

STEFAN CZARNIECKI.

POEMAT W 12 PIEŚNIACH

PRZEZ

KAJLTANA KOZMIANA.

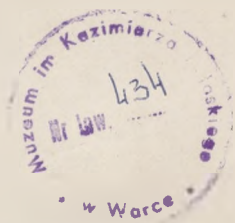






MUSEUM  
Im. Kazimierza Wielkiego

W. 1000  
Nr inw. 434





**STEFAN CZARNIECKI.**







Stefan Czarniecki.

POEMAT W 12 PIEŚNIACH

PRZEZ

KAJETANA KOŹMIANA.

POZNAŃ,  
NAKŁADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.  
1858.



Poznań. czcionkami Ludwika Merzbacha.

ZYGMUNTOWI KRASIŃSKIEMU

AUTOR OŚMDZIESIĘCIOLETNI.

*z błogosławieństwem*

*poświęcił.*



THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS 435

## TREŚĆ POEMATU.

---

Bóg zagniewany na Polskę za uciemżenie ludu wiejskiego, gdy po okropnej z rzezi Chmielnickiego przestrodze, ani rząd jej, ani dumni możnowładcy, ani burzliwa a służalcza szlachta, nie poprawili się w wyuzdanej swawoli i występkach, owszém uspokojeniem krwawego buntu uzuchwaleni zacięli się w zastarzałych nałogach zbytków i rozpusty, — Bóg mówię już ją zamierzył zgładzić ze świata i w pomście swojej nie tylko zesłał pięć zbrojnych narodów na jej rozszarpa-



nie i rozdarcie, lecz dozwolił piekłu wyzionąć na nią wszystkie dręczące ród ludzki jędze: dumę, zawiść, zazdrość, niezgodę. Radziejowski podkanclerzy, wywołaniec i zdrajca kraju, pałający zemstą przeciw Janowi Kazimierzowi za rozwód z żoną i wyrok przeciw sobie, którego bezstronność w królu nie bez pozorów podzierał, przyzywa z piekła te jędze i po obcych dworach wojnę poddmuchuje a wewnątrz kraju rozżarza. Polska napadnięta zewnątrz, szarpana niezgodami wewnątrz, gore pożarem wojny, już jest blisko zagłady i ma ginąć.

Na żalosne modły i jęki po świątyniach staje przed tronem Najwyższego wraz z Patronami polskimi najświętsza Boga Rodzica, błaga o litość nad nieszczęśliwym narodem, który Ją zawsze czcił pobożnie i świątynię Jój w Częstochowie hojnemi ofiarami zbogacał.

Wszechmocny swój gniew łagodzi, nie wstrzymuje kary, lecz wyrok zagłady zawiesza do poprawy, a spojrzawszy okiem miłosiernem na Polskę jak niegdyś przed

potopem, szuka sprawiedliwego, i opatrzone Jego oko spoczęło na rycerzu, który świeżo wróciwszy z tatarskiej niewoli wyprawiając się na tę wojnę klęczał przed ołtarzem w kościele ślubowanym w więzach i wzniesionym przez siebie wybawicielce swojej Najświętszej Pannie, a kapłan okrywał mu pierś zwyczajną jego zbroją, obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, i przepasywał mu oręż pochodzący z Watykanu. Ale co nastąpiło w Niebie, tajemnicą było przed domysłem śmiertelnych na ziemi. Wprawdzie jadącemu królowi na tę wyprawę świątobliwy kapłan na Bielanach opowiadając swoje zachwycenie objawił miłosierdzie Boskie, zbawienie, i znamiona przyszłego zbawcy wymienił. Król wśród powątpiewania o nawróceniu ginącego narodu mniema być tym wybawcą potężnego cesarza Niemiec, sąsiada i krewnego swego, w nim nadzieję pokłada, od niego pomocy wzywa i oczekuje.

Pomiędzy wodzami wezwanymi i gromadzącymi się około króla na obronę ojczyzny najskwapliwiej stawił



się Stefan Czarniecki i zaraz na wstępie do senatu nietylko sejm burzliwy słowami zgrozy zawstydził i uspokoił, ale w odezwie jego do wojska starzy i wysłużeni wojownicy poznawszy głos dawnych wodzów Polski przywdziali zardzewiałe szyszaki i pancerze i stanęli pod jego chorągwią, jako obrońcy przeciw obcym, jako mściciele przeciw łączącym się z nieprzyjaciołmi kraju wyrodkom. Odnosi on zaraz znakomite zwycięztwa, ale nie poprawiona jeszcze w innych wodzach duma i zazdrość, słabość i uległość w królu, niepożytecznemi je czyni. Król wbrew jego radzie, a raczej nieposłuszni i zazdrosni wodzowie staczają z Szwedami walną bitwę pod Czarnową. Za trwającemi nałogami idzie kara niebios: pomyślną z początku bitwę burza zesłana z niebios przerywa, popłoch bezprzykładny wojska przenosi zwycięztwo do Karola Gustawa, król opuszczony sam jeden bez straży ledwie pod zasłoną nocy dobłąkać się może do Krakowa. Sam Czarniecki na obronę téj stołecznej twierdzy wyznaczony, chociaż

jój dzielnie broni, wycieczki czyni, głód znosi i wały jój krwią swoją skrapia, ledwie króla z niebezpieczeństwa wyrwać zdoła, poddać musi Kraków. Król się tuła po Szląsku, osiada w Opawie i ludzi się spodziewaną od obcych pomocą. Już z całej Polski tylko jedna Częstochowa nie tknięta orężem szwedzkim została. Karol i ją zdobywać kazał, ale Bóg czuwał nad ziemią swęj Matki stolicą, dał jój za obrońcę Kordeckiego, a Czarnieckiego natchnął, aby mu przesłał swój oręż watykański a samego siebie uchylił z pod Siewierza dla uniknienia zdrady, którą mu wódz szwedzki przygotował.

W miarę poprawy lub zapamiętania narodu i zachowania się obu z sobą walczących królów ważą się na szali sprawiedliwości Przedwiecznego losy Polski. Karol Gustaw po objęciu Krakowa już się mniema królem polskim, uwiadamia dwory, odbiera powinszowania obcych, posęła po Jadwigę królowę do Sztokolmu, chce ją koronować częstochowską N. Panny koroną, a gdy



się dowiaduje o oporze Częstochowy, w zaślepieniu obrażonej dumy dopuszcza się bluźnierstw przeciwko cudom Boga Rodzicy, wydaje świętokradzki rozkaz złupienia i przystawienia mu obrazu i przeora. Bóg na łyzy Najświętszej Dziewicy kruszy w nim pomsty swojej narzędzie, opuszcza, i poświęca męstwu Polaków, lecz tych jeszcze nie wspiera.

Przeciwnie Jan Kazimierz, nieszczęśliwy tułacz w Opawie, opuszczony od swoich i obcych, zawiedziony od cesarza Ferdynanda, ale cierpliwy, bogobojny, przebaczący wymierzone przeciw sobie od narodu ciosy, słaby ale ufny w opiece Wszechmocnego, woła głosem króla pokutnika o litość do nieba nad sobą i narodem. Bóg go krzepi, ale mu jeszcze przyszłego zbawcy nie wyjawia, bo Kazimierz jeszcze nosił na sobie ciężar grzechów i win, a naród jeszcze niepoprawiony nie był godzien ani go otrzymać, ani dojrzeć, i chociaż Kordecki wsparty cudami, uwolniwszy orężem Czarnieckiego od oblężenia Częstochowę, woła: nie ja obroni-

łem świętą twierdzą, nie ja zbawię Polskę, idzie mój  
niejszy po mnie, gotujcie mu drogi, — chociaż Żurawski  
astrolog w Opawie zapytany od króla kto będzie tym  
zbawcą obiecany od Boga przez usta bielańskiego  
kapłana, odpowiada: szukacie go na majestacie, a on  
wśród was się urodził, — ani naród, ani król nie prze-  
zierają i już Jan Kazimierz znękany próżną nadzieją  
ofiaruje koronę swoją Ferdynandowi cesarzowi, zapo-  
mina o sobie, byleby naród za pomocą jego od zguby  
uratował.

Ale w tej samej chwili staje za sprawą Czarnie-  
ckiego związek tyiszowiecki, związek religijny, związek  
święty. Zaczyna się od wezwania Ducha Świętego, od  
spowiedzi, od skruchy, od pokuty, staje pod godłem  
dawnych prawowiernych ojców hasła „*przy wierze, oj-  
czyźnie, swobodach i królu*“ wszyscy się w nim ścisłą  
zgodą łączą i jednoczą. Naród i sami hetmani wyrze-  
kają się zazdrości, próżności i dumy, jednogłośnie pra-  
gną widzieć Czarnieckiego na czele wojsk, widocznie

okazuje się nawrócenie i poprawa, więc i zbawca się jakby z natchnienia niebios wyjawia. Król w Opawie nie wiedzący co się dzieje w Polsce, jeszcze go nie uziera; dopiero gdy na wezwanie narodu przystąpiwszy do związku wraz z Czarnieckim czekającym na niego u granicy, w podróży do Lwowa wstępuje do Częstochowy, tam oczyszczony z grzechów przez trybunał pokuty, oddaje siebie i królestwo pod opiekę Królowej niebios, koronę swoją na Jej ołtarz składa, wśród gorących modłów czyni ślub uroczysty zdjąć ciężar ucisku z bark wiejskiego ludu; wtedy dopiero jawnym cudem objawia się wybawca: korona wznosi się do skroni Maryi, przy poświęceniu orężów gdy Czarniecki swój na ołtarz składa, ów oręż który Stefan przesłał Kordeckiemu, a który on zawiesił na słupie ołtarza, spadł na stół z brzękiem, rozpryskują się pochwy a po żelazie pod znamieniem Maryi przebiega ognisty napis: pod tym znakiem zwyciężysz; spozierają wszyscy na Czarnieckiego, czoło



jego rozpromienia słoneczne światło, spostrzegają w nim postać nadziemskiego bohatera, wierzą, wykrzykują, witają zbawcę narodu i potwierdziwszy we Lwowie, wybierają najwyższym dowódcą przeciw Karolowi Gustawowi.

Dotąd Czarniecki działał własnem męstwem, własną cnotą i wiarą, działał jako wódz dzielny, mąż prawy, kochający z zapalem ojczyznę. Bóg nad nim czuwał, wybrał go, ale nie wskazywał; teraz już go powołał, teraz okazuje się przeciw spiknionym wrogom Polski jak archaniół na białym koniu z poczem swojej skrzydlatej jazdy, jakby w orszaku niebieskich cherubów. Przepowiedziane było przez kapłana na Biełanach, że Bóg przed zbawcą Polski zdmuchnie góry, fale rzek zapienionych pod jego stopy ugładzi, przewiezie go w bród przez morza i że on szarpaną Polskę wyrwie lwu rozjadłemu z paszczęki\*) i uwieńczoną oliwnym liściem wróciwszy na tron, Bogu swemu za-

---

\*) Herb szwedzki.

nuci hymn pochwały. Te znamiona zbawcy miały się spełnić, spełniać się zaczęły i spełniły.

Daremnie spiknione piekielne i ziemskie potęgi swoją moc natężyły, nadaremnie Karol Gustaw najzaciętszy wróg Polski wysila wszystkie sprężyny sił polityki i sztuki, próżno się złączył z elektorem brandeburskim, z carem i Rakocym, próżno rozkazał włościanom wyrzynać szlachtę, próżno w zapędzie gniewu rozdziera Polskę i łupami z niej ściśle się łączy z sprzymierzeńcami, zaślepienie które Bóg z narodu polskiego na niego przeniósł, wszystko obraca na jego zgubę. Już ma przeszkody do swoich zamiarów to w Danii i Hollandyi, to w zmienności elektora brandeburskiego i cara, to w niedołężności Rakociego, kiedy Czarniecki trybem wojny sobie tylko znanym, a niewiadomym ziemskim wodzom, wszędzie wojska jego pokonywa, wszędzie przecina, wszędzie gnębi, przeskakuje góry, wpływ przepływa rzeki, na białym swoim rumaku jakby mu skrzydła wynalazł rozległe przestrzenie w kilku go-

dzinach przebywa, zwycięża i z Polski wypędziwszy aż pod Kopenhagę ściga, tam w bród przepływa Bełt morski, tam jedną kruchą łodzią rozpędza flotę szwedzką, tam jazdą wśród srożącój się zimy zdobywa szturmem twierdzę i zamki i dokazuje nadludzkich cudów jako nadziemski bohater. Karol nie widzi innego dla siebie zbawienia jak w oddaleniu bohatera z gnębionój przez siebie Danii, piekielną polityką zagaiwszy chytrze pokój z Janem Kazimierzem w Oliwie pod Gdańskiem podburza na Polskę moskiewskiego cara, car zrywa rozejm, wypowiada Polsce wojnę i Czarniecki oddalić się musi za wezwaniem króla na ratunek ojczyzny. Ledwie stanął na ziemi ojczystej, czterema wielkimi zwycięztwami zmusza cara do pokoju i już znowu wybiera się do Danii na pomoc królowi duńskiemu.

W ciągu jednak tego nadludzkiego zawodu dwa razy spóźniło się wybawienie Polski, które nie bez trudności pokonał Czarniecki: raz gdy już obleżonego



między Wisłą i Sanem Karola głucha na zakłęcie Stefana próżność i zazdrość wodzów polskich wypuściła i wybawiła z przepaści; drugi raz gdy po zdobyciu Warszawy odnowiła się w Janie Kazimierzu dawna skłonność do Elżbiety Radziejowskiej, i aby swobodnie używał miłosnych rozkoszy, na prośby téjże Elżbiety, Czarnieckiego jako niewygodnego świadka oddalił na Pomorze, za co ukarany utratą Warszawy dopiero niebo przed drzewem krzyża świętego w Lublinie przebłagał.

Samego téż Czarnieckiego Bóg różnemi przygodami doświadczał, bądź dla przekonania się czy był godnym swojego przeznaczenia, bądź dla usprawiedliwienia swego wyboru. Nad potężne sprzymierzonych orężę, nad spiski swoich, nad burzliwość wojska, zdrady wyrodków, trudniejsze do pokonania zsyłał na niego próby to w ułudzeniach Karola Gustawa, to w słabości Jana Kazimierza, to w niewdzięczności ziomków, to w odmowie buławy, to w zburzeniu się za nim własnych jego pułków, to w płochym sądzie i posądzaniu

rodaków, to w potwarzy złośliwych. A gdy Czarniecki wewnętrzną swoją prawością i religijną siłą duszy wszystko pokonał, nad wszystko się wzbął i odniósł najtrudniejsze, bo z samego siebie zwycięstwo, — Bóg mu w nagrodę przygotował rodzaj tryumfu wyższy nad znane dotąd w dziejach świata. Zwycięzał on aż po te chwile orężem. Bóg sprawił, że pokonał, zwyciężył i do grobu wepchnął Gustawa Karola samym imieniem swego postrachem. Oddalając się on z Danii na wojnę moskiewską, zostawił tam na prośbę Fryderyka duńskiego pułk swój doświadczony i powierzył dowództwo jego Stefanowi także Czarnieckiemu, staroście kaniwskiemu, synowcowi swemu; po ukończonej szczęśliwie wojnie moskiewskiej przybył bez wytchnienia na Pomorze resztę rozrzuconych na załogach Szwedów wyrzucić i pokój zagajony w Oliwie przyspieszyć. Karol zbliżeniem się jego przerażony, lękając się aby znowu Bełtu nie przepłynął i nie stanął w obronie Duńczyków, przynaglił walną z niemi bitwę pod Nidburgiem.

Wśród ognia, walki i już chylącego się na stronę Karola zwycięstwa, pułk skrzydlaty polski pod godłami i imieniem Stefana Czarnieckiego ukazuje się na placu, Szwedzi myślą że bohater ich pogromca przybył, pierzchają, sam Karol w zgraje uciekających zagarniony i raniony, do Sztokolmu pod zasłoną nocy przyniesiony, dręczony upokorzoną pychą, wpada w niemoc i obłąkanie, snuje się mu w przywidzeniu tratujący go rumakiem Czarniecki i pluskająca krwią na niego Polska, przeraża otchłań i męki piekielne, które przed sobą widzi, mocując się z śmiercią kona z słowami na ustach Juliana apostaty.

Na tę wieść Czarniecki zagajonego pokoju w Oliwie dokonywa, wiezie umowę jego do Warszawy, a raczej ten wieniec oliwny przepowiedziany na Bielanych, czyni wjazd uroczysty, tryumfuje i w kościele Świętego Jana sam zanućca hymn: Ciebie Boga chwalimy; tak się spełniała kolejną i spełniła ostatnia wróżba bielańskiego kapłana.



Na tej treści osnowane zostały dwanaście pieśni poematu Czarniecki, czyli oswobodzenie Polski, powiązane licznymi ustępami, z których jedne historyczne, drugie zmyślane, mają ścisły związek z głównym przedmiotem według prawideł mistrza sztuki rymotwórczej\*), malują one wiernie w obrazach, rozmowach wodzów i rycerzy wyobrażenia, uczucia, cnoty, zalety, zasługi, pamiątki, obrzędy, zwyczaje, przesady, wady, nałogi narodu z owego wieku, w którym czerpane zostały.

Ktokolwiek zna historią spraw Czarnieckiego, łatwo dostrzeże, że w czynach jego i w ich chronologii tyle tylko jest zmiany, ile wymagały prawidła sztuki dla dobitniejszego udramatyzowania wypadków i niewymuszonego rozwiązania całego dramatu. Sama cudowność, ta główna sprężyna tego rodzaju poematu formę tylko przyjęła, zmyśloną być nie potrzebowała.

---

\*) Sic veris falsa remiscet,  
Primo ne medium, medio ne discrepet imum,  
Ficta voluptatis causa sint proxima veris.

bo któż jest tak mało wierny z chrześcijańskich czytelników, któryby otworzywszy dzieje ówczesnej epoki, w nadludzkich cudach waleczności, odwagi i szczęścia Czarnieckiego nie widział wpływu nieba i wyższej nad śmiertelną potęgi, potęgi mówię Wszechmocnego, który Stefana za narzędzie swoje wybrał. Czyn jest jeden wielki, świetny, zupełny, przez jednego bohatera dokonany, miejsce działania jedno: Polska w swoich granicach, i raz się tylko bohater z niej oddala, jak to uczynił Eneasza i Henryk IV, czas jeden ciągły i nieprzerwany w pięcioletnim zakresie, bo bohater jak dosiadł konia w Czarncy, nie zsiadł z niego aż po tryumfie w Warszawie.

W ciągu całego tego poematu okazaną jest i uosobioną w Czarnieckim ta niezaprzeczoną, a doświadczaniem ludzi i wieków popartą moralną prawdą, że tylko mocna wiara w słuszność sprawy, niezachwiana ufność w Bogu, wielka i religijna miłość cnoty i honoru rycerskiego, brzydząca się wszystkimi potępionymi od

Boga środkami, nieugięta na mniemania i groźby gminu  
prawość, połączone z czystością i gorącą miłością oj-  
czyzny, są zdolne wydać z siebie bohatera godnego  
wyboru nieba i przeznaczenia stać się wybawicielem  
narodu.





## PIEŚŃ I.

### T R E Ś Ć.

Założenie dzieła, wezwanie do Boga, do Ducha Świętego, wezwanie opieki Matki Najświętszej. Przepiękstwo Polski i kara Boża za nie. Bogdan Chmielnicki hetmanem, gdy syna jego z córą księcia Wołoskiego, dwór jego i uczta na dworcu. Pieśń kozactwa o zwycięstwach Bogdana. Wzmianka o Czarnieckim. Na to imię oburzenie się Chmielnickiego. Przemowa starego Atamana. Przybycie Kisiela od hetmana koronnego, wezwanie do umów dopełnienia. Wyjazd Bogdana do Warszawy. Widok Wiśniowca i wspomnienie Brodów w wściekłość go wprawia, wyrzeka, wraca i zamyka się w Czechrynie. Przywodzą do niego nieznanego wędrowca — Bogdan w nim podkanclerzego Radziejowskiego poznaje. Ten przemawia do niego w imieniu Karola, króla Szwedów, wystawia mu jego niebezpieczeństwo i zachęca do wzięcia oręża przeciw Polsce. Bogdan wiąże się przymierzem, Radziejowski wraca do Szwecyi. — Karol przygotowuje się do wojny. Obraz Polski. Rada państwa w Sztokholmie. Zdanie Oxenstierna. Chytra mowa Radziejowskiego. Król oświadcza się za wojnę. Stan duszy Radziejowskiego: wzywa pomocy ducha nieczystego. Obraz potworów piekielnych, lecą burzyć Polskę. — Car zajmuje Litwę — Gąsiewski z Radziwiłłem się kłóci. Radziwiłł przegrywa bitwę i chroni się do Bierzów — Bogdan wpada i rzezią napełnia kraj aż pode Lwów — Szwedzi bez oporu wchodzą na Pomorze. Wojowodowie wielkopolscy biesiadują nad Notecią, spierają się o dowództwo; Szwedzi napadają na nich. Radziejowski miecz im chytrą namową wytrąca. Zbrodnicze szeregi łączą się z najezdcami i dążą ku Warszawie. Naród powstaje — zbroją się wojownicy — Moźni wyrodni uciekają z kraju, unosząc bogactwa. Zebrzą po-

mocy. Przyrzeka ją Rakocy, jeżeli go królem obiorą. — Król wydaje wici. — Rycerz klęczący przed ołtarzem Najświętszej Panny, kapłan go wyprawia na wojnę. Król sejm zwołuje. — Obraz sejmu. Mowa królewska. Swary sejmowe. Czarniecki wchodzi, gromi młodź swarliwą. — Król wyseła królową do Krakowa, Czarnieckiego przeciw zdrajcom kaliskim. Jadąc do obozu zatrzymuje się w lesie bielańskim. Obraz Bielan. Opis założenia klasztoru Kamedułów przez Władysława IV. — Kazimierz przybywa do klasztoru, zwiedza celę świętego zakonnika założyciela klasztoru i błaga go o wróżby przyszłości. Objawienie zakonnika, przepowiednia o zbawcy Polski. — Sam Karól wchodzi do Polski, tryumfalne jego przyjęcie. Zwycięstwo Czarnieckiego pod Piątkiem i Inowłodzem. Karól zajmuje Warszawę, wyseła Witemberga na ściganie Kazimierza. Bitwę pod Drzewicą burza przerywa. Zwycięstwo Polaków. Powtórna walka. Widmo postrachu. Ucieczka Polaków.



## PIEŚN I.

---

Męża śpiewam, wybawcę nadwiślańskich ludów,  
Co go Bóg na spełnienie swoich wybrał cudów,  
Co ramie jego w groźny oręż sam uzbroił,  
Aby rozdartą Polskę w jedno ciało spoił;  
Sam mu palcem pokazał do zwycięstwa drogi,  
Nauczył karcieć obce i domowe wrogi:  
Swawolę, samolubstwo, niezgody i zdradę,  
I tę zazdrość — polskiego rodu wieczną wadę.  
Ileż on przez nią cierpiał, gdy się bojem wślawiał,  
10 Nie od tych, których gromił, — od tych, których zbawiał!  
Ileż krwią hojną skropił placów swego męstwa!  
Z iluż się klęsk nie dźwignął nim dopiął zwycięstwa!  
Nim przytarł karki zdrajców, zbłąkanych nawrócił,  
I dumnego Karola za morza przerzucił:  
Nim srogiego Bogdana skarcił bunt zbrodniczy,  
Wyrwał skrwawione łupy Tamerlana dziczy,  
Nim rozgromił zastępy potężnej północy,  
Hunnów przegnał za Tatry, których wiódł Rakocy;  
I wszędzie niosąc dzielny odpór i obronę,  
20 Wrócił ziomkom ojczyznę, królowi koronę.

Tak, choć się świat na Polski zagładę sprzymierzył,  
 Sam zbawił, bo sam tylko w jęj zbawienie wierzył.

Ty, któryś wybranego pomiędzy proroki,  
 Eliasza w ognistym wozie wznosił w obłoki,  
 Panie wieczny! spuść na mnie promień światła z nieba;  
 By głosić Twoje cuda, nowych cudów trzeba.  
 Niech mnie twa ręka wesprze i pieśni ośmieli;  
 Zawre ogniem pierś wieszczą, choć skronie szron bieli.  
 I Ty trzecia osobo Trójczęj tajemnicy,  
 30 Co się na skrzydłach śnieżnej wznosisz gołębicy,  
 Duchu Najświętszy! spuść się z niebieskich obłoków,  
 Otwórz przedemną księgę odwiecznych wyroków.  
 Wiem z dziejów świata jakie padły na nas ciosy,  
 Gdy gnębionej ludzkości głos przebił niebiosy,  
 I na zagładę naszą już szalę przemagał;  
 Wiem kto Bóstwo obraził, wyjaw kto przebłagał.  
 O Ty! której przy Ojca Przedwiecznego tronie,  
 Księżyc u stóp przyświeca, gwiazdy wieńczą skronie,  
 Królowo niebios, ziemi najczystsza dziewico,  
 40 Co Cię Bóg Syn zna matką, Duch oblubienicą!  
 Ach! Twoja-to wszechwładna zjednała przyczyna,  
 Bo czegoż próby matki nie sprawią u syna:  
 Niech więc najprzód Twa chwała zabrzmie w moim rymie,  
 Niech ołtarze, świątynie sławią Twoje imię

Aż po ten dzień ostatni, gdy trąba anioła  
 Przed sąd straszny ciemieców ludzkości powoła.  
 Długo Bóstwo, co losy świata trzyma w straży,  
 Na szali przebaczenia sprawy ludzkie waży;  
 Długo zsyła przestrogi, zawiesza wyroki,  
 50 Na zaślepione dzieci woła przez proroki,  
 Czekaj, czyli się kiedy w szale upamięta  
 I bezuzdna swawola i pycha nadęta:  
 Lecz gdy straci nadzieję skruchy i pokuty,  
 Bierze piorun do tronu przez litość przykuty,  
 Woła anioła pomsty przed groźne oblicze,  
 Powierza gniewu swego wszystkie chłosty, bicze,  
 Zbroi w miecz obosieczny niezblagane dłonie;  
 I już plemie bezbożne we krwi i łzach tonie.  
 Tak, Polsko, gdy twe późne żale Bóg odpycha,  
 60 Anioł wylał na ciebie siedem plag z kielicha.  
 Po starciu krnąbrnej czerni i hord przeniwierczych,  
 Jeszcze się krew kurzyła z bojowisk morderczych,  
 Leżały grody w gruzach, a w perzynie włości,  
 Bieliły się po stepach bez pogrzebu kości,  
 Wicher budząc po zgliszczach tlejące płomienie,  
 Mroczył dymem od Dniepru do Buga przestrzenie:  
 A lud w stolicy Wazów już wolny od trwogi,  
 Z dziękczynnymi modłami spieszył w świątyń progi: —  
 Kiedy okrutny Bogdan, chytre knując zdrady,  
 70 W Kijowie uroczyste wyprawia biesady,



Obchodzi wśród przepychu, pełny dumnej chluby,  
 Z córą księżęcia Daków Tymoteja śluby.  
 Jużto jest nie ów Bogdan, wódz pokorny siczy,  
 Co hordy zaporowskie dla hetmana liczy;  
 Zdrajca, więzień, zbieg, tułacz, w juchcie i kubraku.  
 Żebrzący miłosierdzia w Krymie i Budziaku:  
 Lecz sam hetman z buławą w szacie ze szkarłatu.  
 Kurulném krzesłem bliski stopni majestatu,  
 Z lichego służebnika lenny pan Czechryna;  
 80 Zbawcą go swoim głosi Ruś i Ukraina,  
 Pod władzą jego płynie i Dniepr i Samara,  
 Otaczają posłowie sułtana i cara,  
 Wołoch i Siedmiogrodu sprzymierzenie wierni.  
 I murzy Perekopu, i wodzowie czerni.  
 A on w swoich brodatych atamanów kole  
 Przy ozdobnym łupami Polski siedzi stole,  
 Słodki tokaj wycedza w złote roztruchany —  
 Brzmia głosy, dźwięki z niemi łączą teorbany,  
 Kolyszą dumę wodza, nucą Żółte-wody:  
 90 Jak pada w krwawej walce syn hetmana młody,  
 Jak obadwa hetmani z rozbitym obozem.  
 W ciężkich idą okowach za zwycięzcy wozem;  
 Jak potokiem krew laska pod nożami płynie.  
 Jak hula młódź nogajska i burzy świątynie;  
 Jak po gmachach i dworach chwyta branki hoże,  
 Wiedzie na targ, lub w pętach pędzi w Zaporozie;

Jak Firlej, Lanckoroński, Ostrorog bój stacza,  
 Jak ich zwycięzki Bogdan w okopach obsacza;  
 Jak sam król niosąc pomoc na bój się naraża,  
 100 I obleżon lęka się więzów u Zbaraża;  
 Jak pod Zborowem zwycięstw ludzi go nadzieja,  
 I o pokój Bogdana błaga przez Gereja.  
 Głaszczą ojcowskie serce, sławiąc mężstwo w synie:  
 Nuca jak pod Batowem Kalinowski ginie;  
 Jak Sobieski, Przyjemski w mękach tracą głowy,  
 Jak Szemberg i Czarniecki dźwigają okowy....  
 Na to imie zerwał się Bogdan wśród okrzyku:  
 „Czemużem skruszył więzy na tym okrutniku!  
 „Byłby zgrzybiały starzec walczył bez prawicy,  
 110 „I jabym z Beresteczka już stał przy stolicy.“  
 I odtąd zadumany, smutny i ponury;  
 Napróżno ze brwi trunkiem czarne spędza chmury,  
 I między assawuły pełne dzieli czary —  
 Gdy powstaje ataman poważny i stary:  
 „Chwała ci,“ mówi, „chwała krzywd Rusi mścicielu!  
 „Już dopiąłeś pokojem świętej wojny celu,  
 „Karki współbraci z jarzma wyprzągłeś niewoli,  
 „I lackich możnowładców i Czerńców Lojoli,  
 „Roje znój nasz ssącego zdeptałeś owadu;  
 120 „Już ich bóżnic i gospod w Rusi ani śladu.  
 „Wróciłeś świętym cerkwiom obrządek odwieczny —  
 „Lecz straszny wojną, jesteś pokojem bezpieczny?

„Przyjętém przebaczeniem dla siebie i szyków,  
 „Uznałeś się za herszta, nas za buntowników.  
 „A tyrani krwią hersztów zwykli bunty mazać;  
 „Mniejsza o środki, byle przykładu dokazać.  
 „Kto raz wziął oręż, niech w nim bezpieczeństwa szuka:  
 „Tę ci daje przestrogę krwawy zgon Pawluka.“  
 Zbladł na to Bogdan, z gniewu iskrzą mu się oczy,  
 130 Badawczy wzrok po kole biesiadników toczy,  
 Chce mówić, ale trunek usta mu zawodzi  
 A w tém Kisiel wysłany od hetmana wchodzi.  
 Kisiel choć Rusin rodem, chociaż różny wiarą,  
 Prawy senator polski, rycerz z cnotą starą,  
 Rozjemca krewnych plemion bratobójczej broni;  
 Dwakroć sprawił, że Bogdan miecz wypuścił z dłoni.  
 Domaga się spełnienia peresławskich umów,  
 Rozbrojenia pogańskich i zadnieprskich tłumów;  
 Oddaje rozkaz króla i sejmu ustawy,  
 140 I wzywa do zajęcia senatorskiej ławy.  
 Drżący Bogdan w obłudną twarz okrywa maskę:  
 „Przyjmuję,“ rzekł, „z pokorą i rozkaz i łaskę,  
 „Spełnię wszystko, gdy wola króla mego taka.“  
 I zaraz rozkazuje osiodłać rumaka,  
 Dosiada go i posła temi żegna słowy:  
 „Spiesz donieść hetmanowi spełnienie umowy,  
 „Jadę pieczęć położyć mój niezłomnej wierze,  
 „Uderzyłem kolanem i jeszcze uderzę.“



- Jedzie w dobranym poczcie wiernój sobie straży,  
 150 Tłum mu się sprzecznych myśli w ciężkiej głowie waży;  
 Raz je pycha przechyla, znów trętwi obawa.  
 Jedzie smutny, pospiesza, wstrzymuje się, stawa;  
 Bije w skronie pięściami, duma, wzdycha, zgrzyta;  
 Bierze oręż, wypuszcza, i znowu go chwyta.  
 W takim stanie mijając Horynia nadbrzeże,  
 Wspomniał na Brody, spojrział na Wiśniowca wieże;  
 Wściekłość wre w jego piersiach i pomstą oddycha,  
 Ryknął jak lew, gdy gardło ze krwi mu wysycha.  
 I sam do siebie mówi: „O srogi widoku!
- 160 „Jaż-to Bogdan, ja jeszcze mam oręż przy boku,  
 „A w tém gnieździe ciemieczów ród się nowy chowa:  
 „Wynalazców Kudaku, katów Niemierowa?  
 „O srogi Koniecpolski, o krwawy Jeremi!  
 „Uszliście przed mą pomstą aż w wnętrzości ziemi;  
 „I nie mogę głów waszych wbijać na te pale,  
 „Na które nas we wściekłym wbijaliście szale!  
 „I któż-to mi was wydarł, kto otrętwił ramie?  
 „O trwożliwy, o chytry, przedajny Islamie!  
 „Tyś mnie zmusił dla jednej porażki nad Styrem,
- 170 „Że zwycięztwa tak wstydnym zakończyłem mirem.  
 „Jaż-to przed tyranami mogłem giąć kolano,  
 „Całować rękę króla krwią ruską spluskaną?  
 „Przyjmować przebaczenie narzucone dumnie,  
 „Którego Polska była winna zebrać u mnie?



„Ja com mógł Kaźmierzowi, gdy już Ruś postradał,  
 „Dać część podbitéj Polski, jak mi on Ruś nadał;  
 „Jak gdyby na szyderstwo w zamian za zdobycze,  
 „Jak dar łaski, ten lichy Czechryn odziedzicze,  
 „Ja tylekroć udzielnym książęciem uznany  
 180 „Przez sprzymierzone ze mną cary i sułtany,  
 „Znowu kark wprzęgam w jarzmo, w jarzmo oplakane,  
 „I z księcia sługą, z pana poddanym zostanę?  
 „Jaż mam obok tój zasiąść szlachty i hetmanów,  
 „Których tak nienawidzę jak z piekła szatanów?  
 „A którzy może chytrze kopią mi otchłanie,  
 „I z senatu na krwawe wypchną rusztowanie?  
 „O zgrozo! dusza moja na tę myśl się wzdryga....  
 „Ale podły się czołga, a mężny się dzwiga.  
 „I ja się dzwignę jeszcze, zmięszam rady wasze;  
 190 „Schowałem w pochwę oręż, lecz go nie odpaszę.“  
 I zaraz konia zwraca, ostrogami spina,  
 I jak strzała na dworzec pospiesza Czechryna.  
 Tam się zamyka, czujne przywołuje strażę,  
 Chwytać wędrowców laskich i przystawiać każe.  
 Rozbiegli się Nogajce i téjże godziny,  
 Wiodą wędrującego tułacza od Dzwiny.  
 Spojrzał na niego Bogdan, gdy badać zaczyna,  
 Znajome sobie rysy twarzy przypomina.  
 Lecz nie mięsza wędrowca wzrok jego surowy,  
 200 Tajemnej u Bogdana wymaga rozmowy.

- A gdy się oddaliły strzegące go czaty  
 Zrzuca z siebie pielgrzymie przebranie i szaty,  
 A Bogdan własnym oczom zdziwiony nie wierzy  
 „Tyżeś to Radziejowski, tyś to podkanclerzy!  
 „Że się chronisz w Sztokholmie wieść powszechnie niosła.“  
 On rzekł: „Widzisz przed sobą króla Gotów posła,  
 „Przybiegłem wstrzymać twoje nad przepaścią kroki,  
 „Bogdanie! chwytaj oręż, chwytaj go bez zwłoki,  
 „Myślisz, że zajmiesz krzesło między senatory?  
 210 „Czekają tam na ciebie ceklarz i topory,  
 „Wstrzymasz się; — dostał hetman rozkazy surowe,  
 „Schwytać cię, lub do sejmu dostawić twą głowę,  
 „Będziesz wiernym umowie nie złożywszy stali;  
 „Patrzaj jaka się burza już na Polskę wali;  
 „Będziesz musiał jak hetman stanąć w jej obronie,  
 „A ta burza wraz z Polską i ciebie pochłonie.  
 „U takiejś stanął kolei tém zgubném przymierzem:  
 „Zginiesz z ręki Kaźmierza, albo wraz z Kaźmierzem.  
 „Słuchaj, tak okropnego lękając się końca;  
 220 „Wyprawiłem do ciebie z przestrogami gońca;  
 „Przejęto go i wyrok ogłoszono kaźni.  
 „Padłem ofiarą stałej dla ciebie przyjaźni;  
 „Lecz wrę pomstą, i pomstę przysiągłem do grobu,  
 „Któż ma do niej powodów więcej nad nas obu?  
 „Tobie porywa żonę potwarca zawzięty,  
 „I z moją ślub małżeństwa potargano święty,

- „Twego syna na rynku srogi zwierzchnik smaga;  
 „Mój ród prożno za ojcem miłosierdzia błaga.  
 „Pochlebców z dziedzin naszych panoszą obłowy,  
 230 „A na pokup siepaczom wywołano głowy  
 „Tak gdy nas krzywda łączy niech pomsta skojarzy.  
 „Patrz! Szwedzi, Moskwa, Węgry, Turcy i Tatarzy,  
 „Od wschodniej, południowej, północnej krawędzi  
 „Śpieszą rozdzierać Polskę, — mój podmuch ich pędzi;  
 „I jeszcze ci przynoszę z Karolem przymierze,  
 „Skoro ty chwycisz oręż, i on oręż bierze.  
 „Polska zginąć, Kazimierz z tronu zstąpić musi,  
 „A Karol panem naszym, a ty księciem Rusi.“  
 Na te słowa w Bogdana oczach radość błyska,  
 240 Szczęknał mieczem, zbrodniarza czule za dłoń ścisła,  
 „Łączę się“ krzyknął „w wspólnej nam pomsty zamiarze;  
 „Już moje pułki Litwę wojują przy carze,  
 „A kiedy sprzymierzeńca nabywam w Gustawie,  
 „Siadam na koń, nie schowam miecza aż w Warszawie.  
 „Śpiesz, zaręcz przed Karolem mojem, twojem słowem,  
 „Nim zagarnie Inflanty, ja stanę pod Lwowem.“  
 Leci zdrajca i zbrodzień zawzięty, zuchwały,  
 Radby puszcze i morza lotem przebyć strzały,  
 Pasie serce krwi chciwe, pasie umysł srogi  
 250 Jękiem Litwy, widokiem mordów i pożogi.  
 Dopada morza — idą rudle, wiosła w ruchy,  
 Dmą mu w rozpięty żagiel wszystkie piekiel duchy:

- Dopływa do Sztokholmu, przed Karolem staje,  
 Z pychą, z radością sprawę z posłannictwa zdaje.  
 Na wieść, że już podniosło spisy Zaporozie  
 Wybuchu żądy wojny król wstrzymać nie może,  
 A chytry zdrajca wściekłym ozionięty duchem,  
 Tlejącą w piersiach pomstę rozżarza podmuchem.  
 Jak kiedy wściekły wichur od północy ryknie,
- 260 Pod czarnymi obłoki błękit nieba niknie,  
 Ścierają się ciężarne chmury, grzmia pioruny,  
 Ziemia drży, jęczą świata zakłęsłe bieguny;  
 Tak gdy w Karolu żądze podbójcze zatlały,  
 Ład skrzepły Skandynawów zabrzmiał wojną cały,  
 I jak potok wezbrany stopionemi śniegi,  
 Spadły z gór lodowatych hufce i szeregi.  
 Rozwarły się zbrojownie, błysły miecze, groty;  
 W przystaniach na warsztatach twarde tętnią młoty;  
 Zapieniły się morza, a liczne okręty
- 270 Prują masztem powietrze, a rudlem odmęty.  
 A Karol marząc świetną sławę ze zdobyczy,  
 To na ładzie obrotom pułków przewodniczy.  
 To znowu morza depcze i na kruchój łodzi,  
 Sam majtkiem, sam tysiãcom okrętów dowodzi.  
 Chciałby sławą uświetnić sił swoich przewagę,  
 Polskę zdobyć, przerazić gromem Kopenhagę;  
 I niżli świat zatrwoży w dłoni swój żelazem,  
 Dwa żywioły morduje krwawych walk obrazem.



Śpiesz szkarłatny korsarzu, ponieś rozbój krwawy,  
 280 Przesiądz się na rumaka z twojej ciasnej nawy,  
 Obszerniejszy ład polski, niż Finów odnoga,  
 I Danów lodem skrzepła ziemia a uboga,  
 W Polsce sto rzek korytem zbożopławném płynie,  
 Po grodach błyszczą złotem gmachy i świątynie,  
 Podwoje możnych zdobią jedwab i szkarłaty,  
 Pers im śle złotogłowia i perły do szaty,  
 Lud znękany, i obcy oręż go przerzedził;  
 Krew mu wysnali możni i Bogdan wycodził,  
 Kluzyńskie i Kircholmskie bohaterzy w grobie,  
 290 Następcy nie o kraju myślą lecz o sobie;  
 Młódź gnuśna tonie w zbytkach i rozkoszy zgrozie,  
 Targa się z władzą tronu, burzy się w obozie;  
 Król nie włada, lecz jęczy w niewoli na tronie,  
 Kraj otwarty i twierdzy nie ma ku obronie.  
 Oto zbyt łatwa zdobycz, oto łup gotowy,  
 Zdrajca ci go wskazuje, spełń zdrajcy namowy.  
 Kto niesie napaść, temu nie braknie pozoru,  
 Kazmierz nie uznał w tobie Krystyny wyboru.  
 Pycha twoja od niego wielki cios poniosła;  
 300 Na wydartą koronę żalił się przez posła,  
 Godła szwedzkiego berła nosi z twą obrazą,  
 Przypominając Szwedom, żeś ty nie jest Wazą.  
 Kazmierz jest twoim wrogiem, twym nieprzyjacielem,  
 Póki on królem Gotów, tyś przywłaszczycielem,

- Dwóch ma królów Szwecya, lecz który z nich prawy?  
 Za pierwszym mówią boskie i ludzkie ustawy,  
 Za drugim różnowierstwo, Adolfa wawrzyny,  
 Sudermana zdradziectwo, i wybór Krystyny.  
 Przecież Karol na lądzie i na morzu zbrojny,  
 310 Bez rady państwa nie chce rozpocząć wojny,  
 Zbiera około siebie orszak radców wierny  
 De la Gardie, Salcbachy i Oxenstyerny,  
 Podły podżegacz, niemy wyrodek swój ziemi,  
 Na tę walną rozprawę pośpiesza wraz z niemi;  
 A gdy król uraz swoich przyczyny rozwodzi,  
 Milczą starzy, z okrzykiem wojny pragną młodzi,  
 Wrą wodze, żądzą bojów, pragną wsławić męstwo,  
 Wawrzynami Adolfa ręką za zwycięztwo,  
 A zemsta wrząca w sercu zbrodniarza i zbiega,  
 320 To wzrokiem, to chytremi słowami podżega.  
 Gdy tak rosną zapędy, gdy tak wrą zapały,  
 Powstaje Oxenstyern, kanclerz osiwiwały,  
 Do Stumforeckiej umowy umysł króla skłania,  
 Dla posłannika Polski żąda posłuchania.  
 Mniema, że już ustały do wojny powody.  
 Kazmierz przyjmuje wszystkie warunki do zgody  
 Z rodzinnych związków jawne wywodzi korzyści,  
 Zwraca baczność na bliższych sąsiadów zawiści,  
 W bezdziejności Kazmierza i w bliskości zgonu,  
 330 Widzi drogę pewniejszą do polskiego tronu.

Dodając: „a gdy za te tak świetne ofiary,  
 „Żąda Kaźmierz rękojmi, przyjaźni i wiary,  
 „Wydaniem jęj przytłumiem do wojny podżogi,  
 Na to pobladł podżegacz i zadrzał od trwogi,  
 Podejrziwość mu szepcze, sumienie ostrzega,  
 Czy kanclerz nie wszedł w zmwę o wydanie zbiega,  
 W tęg chwili pomięszania król pyta o zdanie,  
 A on w tych chytrych słowach zdobywa się na nie:  
 „Królu! gdybym ci boje na Polskę doradzał,  
 340 „Równie moją ojczyznę, jak ciebiebym zdradzał;  
 „Ale życzyć dwóch świetnych koron twojęj głowie,  
 „Chyba jeden król Kaźmierz tylko zdradą zowie.  
 „Tych pragnień męj ojczyzny miałem być tłómaczem,  
 „Za tom został wygnańcem i za to tułaczem;  
 „Chcesz spełnić te pragnienia, stanąć musisz zbrojno,  
 „A naród szczęścia swego nie odepchnie wojną;  
 „Owszem wybawcę swego w każdym ujrzy Szwedzie,  
 „I w tryumfie cię na tron Jagiełłów powiedzie.  
 „Bo wolność Polski na tych zasadach się wspiera:  
 350 „Nie król daje następców, lecz naród wybiera.  
 „Wszakże, nie zechcesz słuhać twych przeznaczeń głosu,  
 „Polska i ty swojego nie unikniesz losu;  
 „Car ją zdobędzie, a gdy berłem jęj zawładnie,  
 „Nie z samą swą potęgą na ciebie napadnie.  
 „Musisz dobyć oręza już nie o koronę,  
 „Lecz o lichą część łupu, lub na swą obronę



- „Powiem, co cię od smutnych następstw ubezpieczy.  
 „A żaden Szwed przychylnéj radzie nie zaprzeczy.  
 „Gdy Polskę szarpią wspólni nam nieprzyjaciele  
 360 „Utaj zamiar — pozornie staw się na ich czele,  
 „Zostaw im spór z narodem, ty wierny przymierzu  
 „Pomsty swojej na samym poszukaj Kaźmierzu.  
 „Wtedy się naród sprawy swych nieszczęść wyrzeczce,  
 „I z ufnością pod twoją przygarnie się pieczę,  
 „A oni wysileni nie stawią przeszkody,  
 „Byś nie miał złączyć berłem dwa dzielne narody.  
 „Mogąc panie wszystkiego dopiąć w jednéj chwili,  
 „Maszże czekać z nadzieją, która cię omyli?  
 „Kaźmierz wszystko poświęca z bojaźni twéj broni,  
 370 „Upokarza się, błaga, byle wybrnąć z toni;  
 „Gdy cię uwiedzie, w dawnéj postawi się dumie,  
 „Ja ci jestem przykładem jak wdzięcznym być umie.  
 „Nie opieraj się królu twych przeznaczeń mocy,  
 „Zarządź Polską jak rządysz losami północy;  
 „Zbyt wielka z twojéj strony byłaby ofiara  
 „Stopnia Agamemnona odstąpić dla cara.“  
 To rzekłszy twarz Kařola chytrym wzrokiem bada  
 A ten już czoło marszczy, pycha, gniew nim włada;  
 Zdrajca zaś na otwartym swéj ojczyzny grobie  
 380 Uśmiechem piekiel, w duszy sam poklasnął sobie.  
 Powstał król szcęknał mieczem, przecina namysły,  
 Zawołał: „towarzysze do Wisły, do Wisły!

„Zawrę pokój gdy chcecie, lecz aż u jój brzegu.  
 „Ty Radziejowski pójdiesz w mych wodzów szeregu,  
 „Uiść skutkiem coś radził, a ja ku nagrodzie,  
 „Pierwszym po sobie w polskim zrobię cię narodzie.  
 „Uległością mą chwały Szwecyi nie splamię,  
 „I carowi i Polsce wydoła to ramie.  
 „Pokażę światu, naród szwedzki nie daremnie  
 390 „Krew swojego Adolfa pragnął znaleźć we mnie.“  
 Dopiąwszy szczytu zbrodni i tryumfu zdrady,  
 Z dumną radością zbrodzień oddala się z rady,  
 Rozkosz przepęlnia serce, umysł ślepi pycha,  
 Lecz zmordowany niemi do spoczynku wzdycha.  
 Spoczynku! już ten uszedł od niego na wieki,  
 Już się pierś nie ukoi, nie skleją powieki.  
 Jędza chłuszcząca zbrodnie z cicha za nim dąży,  
 I sęp zgryzoty krwawe szpony w sercu grąży.  
 Próżno znużoną głowę porzuca na łożę,  
 400 Wzywa snu — snu do zrenic ubłagać nie może.  
 Ledwie je zawrze, snują się jak senne mary,  
 I wielkich cnót przykłady i zbrodni poczwary;  
 To mu raz Arystydes na umyśle stanie,  
 Gdy razem z sobą cnotę uniósł na wygnanie;  
 To Temistokl bez wstrętu pijący truciznę,  
 Gdy go Xerxes przymusza broń wziąć na ojczyznę;  
 Staje przed nim ojczyzna z zakrwawionem łonem,  
 Na jój widok sam Cezar zbladł nad Rubikonem;

- Staje Glinski — ojczyznę gdy dla cara zdradza,  
 410 A ten mu wzrok wydziera i w lochu osadza;  
 I Zebrzydowski krwawym osławiony buntem,  
 Gdy żebrząc miłosierdzia klęka przed Zygmuntem.  
 Chciałby wydrzeć z pamięci przeszłość, przyszłość, dzieje,  
 To się w zbrodni zacina, to się w zbrodni chwieje.  
 Tęskni do cnoty, wrócić nie może bez zdrady,  
 Brzydzi się sobą, własne przeklina szkarady,  
 Jęczy, płacze, zrywa się, na kolana pada,  
 Modli się — lecz już skrucha i żal nic nie nada.  
 Anioł stróż duszy w niebo wzniosł się zapłakany,  
 420 A pierś pożarem piekieł zażegły szatany.  
 Duma, pomsta, nienawiść szarpią jego łono,  
 Zawył jak potępieniec, gdy go piekła chłoną.  
 „Idź! zawołał na siebie, idź Koryolanie!  
 „Krzywdy twe nadto wielkie, śpiesz pomścić się za nie,  
 „Przeciw twym prześladowcom nieś mordy, požogi,  
 „Twa Wolumnia z łzami nie zajdzie ci drogi.  
 „Top miecz w niewdzięcznych ziomkach i ojczyzny łonie,  
 „W nieubłaganym królu i niewiernej żonie.  
 „Władco piekieł! niech twoja wspiera mnie opieka,  
 430 „Wiem co mnie u potomnych, wiem co w piekle czeka,  
 „Lecz się rzucam w tę przepaść bezdenną i ciemną,  
 „Byle się tylko Kaźmierz zapadł w nią wraz ze mną.“  
 Doszły bluźniercze modły w piekielne otchłanie,  
 Pan ciemnic znaki daje że nie głuchy na nie.



Ryknął, uderzył berłem w sklepienia podziemne,  
 Morze ognia zalało całe państwo ciemne,  
 Drzy ziemia, westchnął olbrzym pod Etny ciężarem,  
 Dech jego przedarł otwór i bucha pożarem.  
 440 Władca nocy wznosił czoło nad dumy płomienie,  
 Przed trom swój wzywa mary, widmy, jędze, cienie;  
 Ruszają się z swych łożysk straszydła, poczwary,  
 Wiecznych mąk wykonawce, wiecznych mąk ofiary:  
 Idzie gniew straszny potwór, iskrzą mu się oczy,  
 Wargi gryzie, kłęb zgrzyta, pianę z paszczy toczy,  
 Ryczy piersią wezbraną żarem co go piecze,  
 I pięściami się miota i chwyta za miecze;  
 I córa jego pomsta obrzydliwsza z twarzy,  
 Co w piekle sztylet ostrzy i trucizny warzy,  
 I zyzowata zazdrość, piersi jej ssą żmije,  
 450 Schnie uśmiechem śmiertelnych a łzami ich tyje;  
 I łaszcząca się chytróść nim zgubny cios zada,  
 I nienawiść i podstęp i obrzydła zdrada;  
 Chciwość zawsze obżarta, zawsze głodem schnąca,  
 Bezsenna podejrzliwość z własnych ran jad ssąca,  
 I potwarz, która kłamstwu nadstawuje ucha,  
 Z języka jej jad ścieka, kopeć z gardła bucha;  
 I najswarliwsza jędza niezgoda obrzydła,  
 Wykarmiły ją jadem te piekiel sztraszydła,  
 Wyuzdanęj wolności płód głuchy, oślepy,  
 460 Z łona matki dobytą miecz niesie krwią ciepłą,

Szarpie własne wnętrzości, z bólu jęczy, stęka,  
 Sam lucyfer w swych państwach téj widmy się lęka;  
 Bo mu stokroć piekielne podburzyła duchy,  
 Dla tego na dnie otchłan okuł ją w łańcuchy,  
 I dopiero ją puszcza z więzów i kagańców,  
 Gdy chce pokój zaburzyć téj ziemi mieszkańców.  
 Idzie pycha z zoranem od pioruna czołem,  
 Którym ją Bóg do piekła wtrącił z archaniołem;  
 Zagrzemiał głos ciemnych pieczar i lochów mocarza,

470 Słuchają blade mary, echo go powtarza:

„Śmiertelnego stworzenia nieśmiertelne plemie,  
 „Co z niebem walcząc -- z piekłem spokrewniacie ziemie,  
 „Co do serc śmiertelników pewne drogi wiecie,  
 „I dla mnie wybieracie haracz z dusz po świecie;  
 „Dziś z niego odebrałem modły o opiekę,  
 „Wsparcia więc nie odmówię, pomocy nie zwłękę,  
 „Stanę przy śmiertelniku co mnie uznał panem,  
 „Jak ja piekiel, on ziemi stanie się szatanem.  
 „Gdzie stąpi, gdzie odetchnie, niech zwycięzcą będzie,

480 „Do ważniejszych zamiarów jest to me narzędzie.

„Jest kraj na kuli ziemskiej Wisła go przecina,  
 „Dawna, lecz mi wydartą władzy méj dziedzina;  
 „Nienawistny nam Zygmunt zarządzał nią długo,  
 „Nie był on na niej królem, ale Rzymu sługą,  
 „Igrzysko zagorzałych Jezusa stronników,  
 „Pół wieku prześladował moich zwolenników,

„Czegóż syn do ich srogięj niedoda niedoli?  
 „Ten na tronie ojcowskim chytry mnich Lojoli,  
 „Ale już go dotknęła z mojęj ręki kara,  
 490 „Ma na karkach Bogdana, Gustawa i cara,  
 „Ma własnego kanclerza, co mu kraj zamąci,  
 „Oderwie mu poddanych i berło wytrąci.  
 „Śpieszcie mu w pomoc, nieście wsparcie niedaremne,  
 To mówiąc trącił berłem w sklepienia podziemne.  
 A te się zaraz w otwór szeroki rozpękły;  
 Dzień zajrzał, jędze własnej postaci się zlekły.  
 Mącą się w ciemnych dymach najgłębszych czeluści,  
 Jak gdy przechodzień światło pochodni zapuści  
 W lochy czarne, lub w skałach wykute pieczary,  
 500 Gdzie ścielą gniazda nocne widmy i poczwary,  
 Potworne nietoperze i sowy puchate,  
 I płacziwe puszczyki i lelki rogate,  
 I żalosne puchacze i krwawe rarogi,  
 Mąci się w czarnym pyle ród czarny, złowrogi.  
 Leci w przestwór — tak z dymu czarnemi wybuchy  
 Tłumem na świat piekielne wyleciały duchy:  
 Gniew, pomsta, zawiść śpieszą na stołeczne grody,  
 Podburzają na Polskę króle i narody.  
 I gdy ją pięć narodów z orężem napada,  
 510 Szarpie ją wewnątrz duma, niezgoda i zdrada,  
 Już północny Alexy z sybiryjską dziczą,  
 Połowy leśnej Litwy cieszy się zdobyczą.



- A zazdrość i niezgoda dwóch hetmanów dzieli;  
 Zdradzają jej obronę ci co ją nieść mieli,  
 Gąsiewski pragnie wspólnem ramieniem bój stoczyć,  
 Dumny Radziwiłł niechce hufców z nim zjednoczyć,  
 Zazdrosny jego sławy, zbyt dumny pod zbroją,  
 Niechce cudzej podzielać ni dzielić się swoją,  
 Śpieszy z nierówną walką, klęską plac zakrwawia,
- 520 I raz pierwszy ucieczką buławę zniesławia.  
 Oby był w nurtach rzeki lub od miecza zginął!  
 Na zgubę Polski rumak Dzwinę z nim przepłynął,  
 I uniósł aż do Bierzów; tam żal, wstyd, zgryzota,  
 Wraz z poniżoną pychą, smutném sercem miota,  
 Knuje zamysł za szeptem piekielnego ducha,  
 Raz cara, znów Gustawa chytrych namów słuca;  
 Tymczasem niewstrzymany w zwyciężkim pochodzie,  
 Car zatyka chorągwie na Witolda grodzie,  
 Już i Bogdan krótkiego niecierpliwy miru
- 530 Rozpuścił swoje Dońce do Buga i Styru,  
 I motłoch ukraiński wspiera Zaporozę,  
 Już znowu błysły spisy, topory i noże.  
 Gmachy, świątynie, włości już pastwą płomienia,  
 Wiek, płeć nie ma uchrony, nie ma przebaczenia;  
 Trunkiem, wściekłością, pomstą rozbeztwiona rzesza,  
 Gwałt z morderstwem, rozpustę z okrucieństwem mięszc  
 Co miecz krwawy oszczędził, to kona w obozach,  
 Idą na pastwę żądzom branki na powroczach,

- Święte niebios kapłanki pod bezbożną dłonią,  
 540 Z zelżonym wstydem w mękach czyste dusze ronią;  
 Pastwi się, znęca, krwawi dzicz w pomście zawzięta,  
 Na ostrzu spjis potrząsa nędzne niemowlęta,  
 Sroższa nad krokodyle, krwawsza nad tygrysy,  
 Przed hersztem swoim czyni srogości popisy,  
 Z dziką radością słyszy modły, jęki, płacze,  
 Na coby się wzdrygnęli kaści i siepacze;  
 Z rozprutychn łon wydziera mdłe zarody dziełek,  
 I psom rzucą na pastwę z wnętrznościami matek.  
 Już Sokal, Brody, cały Wołyń już w perzynie,  
 550 I krew lacka strumieniem aż pode Lwów płynie;  
 A stary hetman stawion na ojczyzny straży,  
 Nierówną siłą z tłumem spotkać się nie waży.  
 Próżno nam Koniecpolski, Wiśniowiecki woła:  
 „Wodzu ratujmy braci, stawmy zbójcom czoła,“  
 Lecz hetman zamiast wspierać, wstrzymuje zapaly,  
 Czyli zazdrosny męstwa, czy wiekiem strętwiąły;  
 Wsteczny krok nakazuje i z ostrożną trwogą,  
 Ledwie zdola Lwów szczupłą zasilić załogą.  
 Gdy tak połtowa Polski we krwi się zanurza,  
 560 Od Cymerywiskich toni rykła gromem burza,  
 Wpada Szwed acz mniej dziki, ale nie mniej srogi,  
 Tchem swoim Radziejowski umiata mu drogi,  
 Witemberg jest na czele w rycerzy doborze.  
 Już zagarnął Infanty, wchodzi na Pomorze,

- A nie dobył oręza — w boju osiwiwały  
 Łupy bez walki ujmą mniema Szwedzkiejj chwały.  
 Nie miłe męstwu jego bez zwycięstw zdobycze,  
 Pyta się gdzie Zamojscy, gdzie są Chodkiewiczze?
- 570 Gdzie Gąsiewski? odporna nigdzie broń i nie szczeka,  
 Wszystko się przed nim ściele, wszystko przed nim klęka;  
 Aż na koniec dosłyszał że gdzieś u Noteci,  
 Do obrony ojczyzny lud gromadzą wieci.  
 Tam czterech wielkopolskiej ziemi wojewodów  
 Wiodą zbrojne rycerstwo z powiatów i gródów,  
 Zdolne oprzeć się liczbą najeźdźcy potężne,  
 Gdyby serc nie zażęły wściekłe z piekieł jędze.  
 Kto ma dowodzić toczą spór zwaśnieni srodze  
 Powiaty z powiatami i z wodzami wodze..
- 580 Za Opalińskim zdolność, wiek, zasługa skłaniania,  
 Wyższe krzesło poniżyć Grudzieński się wzbrania,  
 Rozrażewski pod obu nie chce walczyć w wodzą,  
 Przy chorągwiach się różnią, przy ucztaach się godzą.  
 Obozy mają postać sejmowej narady,  
 Trąby brzmią nie na boje, ale na biesiady,  
 Nie wierzą że się Szwedzi rozlali po kraju,  
 W miarę jak płynie w czary słodki sok tołkaju.  
 Zgraja trunkiem zagrzana, knąbrna i chełpliwa,  
 Póki Szwedzi daleko, świat na bój wyzywaa,  
 A w tém się nagle ozwał dzwięk chrapliwej miedzi.
- 590 Uciekające czaty krzyczą: „Szwedzi Szwedzi!“



Zrywają się od stołów, chwytają się broni,  
 Dopadają orężów, dosiadają koni,  
 Jest męstwo, nie ma steru — poważnieni wodze  
 Śpieszne dają rozkazy niepomocne trwodze,  
 Niesfór, nieład, zgiełk, wrzawa, krzyczą: „zdrada,  
 zdrada!“

Część pierzcha, część się wacha, część na Szwedów  
 wpada;

Już się walka zaczyna krwawą pomstą wrząca,  
 W tém wpada Radziejowski i broń im wytrąca,  
 „Bracia!“ woła „wamżeto tak miła niewola?

600 „Broń wznosicie na wolność, wznosząc na Karola;

„On idzie wydrzeć Polskę z rąk cara, Bogdana,

„Przed zbawicielem waszym bracia na kolana!“

I klękneli i jużci te ojczyzny zbiegi

Mięszają się pomiędzy najezdźce szeregi.

Już nie na obcych błyszczą oręże w ich dłoni,

Stoi orzeł wbrew orła, pogoń wbrew pogoni,

Spełnia się straszna zbrodnia przed światem i Bogiem,

Polak Szwedowi bratem, Polakowi wrogiem.

I o ślepoto, zgrozo, domierze niesławy!

610 Wołają jak szaleni: „daléj do Warszawy!“

O bezbożne wyrodki o dusze nikczemne!

Czemu was nie pożarły ziemi lochy ciemne.

Wy bijąc najeźdźnikom czołem jakby zbawcom,

Potrafilście ująć ohydy Pilawcom.

- Ach! czemużecie z mniejszą nie uszli sromotą,  
 Tu ucieczka od hańby stałaby się cnotą.  
 Ledwie wieść téj ohydy jak piorunu gromy,  
 Przebiegła kraj, stolicę, miasta, włości, domy,  
 Zgroza wstrząsła umysły nad losem stolicy,
- 620 Kują oręż z lemiesza, miasta i rolnicy;  
 Kiedyż ten lud odmówił ojczyźnie obrony.  
 Siodłają niedorostki bieguny od brony,  
 Zabrzmiały w gmachach możnych hasła do wyprawy;  
 Są w nich męże od przodków nieodrodnej sławy,  
 Są wodze dla ojczyzny waleczne i hojne;  
 Dosiadają rumaków, wiodą poczty zbrojne.  
 W zawód z nimi strażnicy narodowej wiary,  
 Przeselają zastępy pod króla sztandary.  
 Samym wyrodnym ziomkom miecz z dłoni wypada,
- 630 Postrach trętwi im serca, pędzi trwoga blada,  
 Niecne syny w niedoli odbiegają matki,  
 Unoszą z kraju życie, rodziny, dostatki;  
 Jedni niemi bałtyckie obciążają nawy  
 Drudzy Dniestru, Dunaju wiosłem porzą spławy,  
 Ci dążą na południe, tamci do zachodu,  
 Ci do stolicy Niemiec, ci do Siedmiogrodu.  
 Nie ma komu zapełnić obrończych szeregów,  
 A wszystkie obce grody pełne podłych zbiegów,  
 Żebrzą litości, żebrzą pomocy ze łzami,
- 640 Jakby serc zapomnieli lub nie żyli sami,

Jeszcze Polska oddycha pod Kaźmierza tarczą,  
 Oni koroną jego i tronem frymarczą;  
 I świetny tron Jagiełłów ta spodłona rzesza,  
 Jak szatę potarganą po tandetach wiesza.  
 Jakąż zbierają korzyść podłością, niewiarą?  
 Z natrzęsaniem się obcy gardzą ich ofiarą,  
 Jeden tylko nikczemny i dumny Rakocy,  
 Słucha modłów i czyni nadzieję pomocy.  
 Lecz z dumą do nich mówi: „mam hufce gotowe,  
 650 „Jeżeli mi koronę włożycie na głowę;  
 „Wesprę was i ofiarę pomocą nagrodzę,  
 „Jeżeli mnie jak zdobywca Polski z wojskiem wchodzę.“  
 Otóż jak się w rachubach podła trwoga zdradza,  
 Czwartego najezdника na Polskę sprowadza.  
 „Polsko! przyszedł na ciebie dzień wiecznej zatraty.“  
 Tak świat mówił — inaczéj ten co stworzył światy,  
 Jak przededniem zagłady świata i natury,  
 Nim brzemienne potopem ścisnął dłonią chmury,  
 Szukał sprawiedliwego, któryby z powodzi  
 660 Na szczyty gór wybrany ród przepławił w łodzi,  
 Tak tu szukał i znalazł, przed Maryi kościołem  
 Kłęczał pobożny rycerz i korném bił czołem:  
 Niedawno tatarskimi obciążony pęty  
 Dla święj wybawicielki ślub uiszczał święty.  
 Tłum mużułmańskich jeńców na jego rozkazy  
 Dźwigał z Chęcin marmury, znosił z włości głazy,



- A on wśród rzewnych dzięków spoglądał z rozkoszą,  
 Jak bluźniercy Maryi świątynią jej wznoszą.  
 Wtém go wieci od króla wezwały na boje,  
 670 Rzekł do kapłana: „podnieś z ołtarza mą zbroję,  
 „Zbroję téj, która moje skruszyła okowy;“  
 A na pierś wdział mu kapłan obraz z Częstochowy,  
 A on cisnąc go usty dwóch łask błagał sobie:  
 „Daj nie przeżyć ojczyzny i tu spocząć w grobie.“  
 Odrzekł kapłan: „niezaraz spoczniesz tu Stefanie,  
 „Wprzód jak powstał ten kościół, ojczyzna powstanie;  
 „Niepróżno cię Władysław tym mieczem uzbroił,  
 „Co wszystkich dzielnych wodzów w sobie sławę spoił,  
 „Hart jego nie pochodzi z saméj ostrza stali,  
 680 „I od królów, hetmanów, którzy nim władali;  
 „Bóg go potęgi swojej naznaczył zadatkiem,  
 „Niedaremnie do ciebie doszedł męztwa spadkiem.  
 „Ja towarzysz i świadek twojego żywota,  
 „W téj płonącej Gomorze widzę w tobie Lota.  
 „Dziś wzorem mistrza mego władającego w niebie,  
 „To co on rzekł do Piotra, wyrzeknę do Ciebie:  
 „Łodzio, ty jesteś łodzią, na której przepłynie  
 „Polska wrzące otchłanie i tobą zasłynie.“  
 Mówił, a ognie męztwa w piersiach męża wrzały,  
 690 I stanął poczet zbrojny, zarżał rumak biały,  
 Zabrzmiały z szyków pieśni o Bogarodzicy,  
 Dosiadł konia i śpieszył z pocztem do stolicy.

Tam Kaźmierz uciśniony na swych państwach okrucu,  
 Nie upada na sercu, nie stygnie na duchu.  
 Stara się jednych gniewy żądzą miru śmierzyć,  
 A z najzawziętym wrogiem sam pragnie się zmierzyć,  
 Woli śmierć niż haniebny pokój lub kajdany,  
 Czeką na powołane wojsko i hetmany,  
 Sam na główną naradę koło majestatu

700 Wzywa posły narodu i ojce senatu.

„Gdy państwa i narody skażę na zagładę,  
 „Ześlę na nich niezgodę, niewiarę i zdradę,  
 „Władzę królów rozproszę między gminne tłumy,  
 „Pomięszam im języki, zaślepię rozумы,  
 „Sędziwe doświadczenie z krzesła rady zsadzę,  
 „A w ręce młodzieniaszków oddam ster i władzę.“  
 Tak wyrzekł Pan Wszechmocny, a Jego wyrocznie  
 Na ludach i narodach pełnią się naocznie.  
 Biada wam króle, biada narody przemożne!

710 Opór tu jest daremny i zapasy próżne,

Gdy te na czynach waszych zjawia się znamiona,  
 Grób pod wami otwarty i byt wasz już kona.  
 Rozwarły się podwoje, lud wciska się w ciszy,  
 Troskliwy co o swoich losach z nich usłyszy.  
 O jak jest inna postać tych przybytków świętych,  
 O ileż krzesła próżnych i ław nie zajętych,  
 Świetnych herbów zdobiących lazury, szkarłaty,  
 Godeł ziem i powiatów, dziś świadectw ich straty.

- Tażto świątynia zaszczyt i duma stolicy,  
 720 W której car brzękał pęty, hołd bili lennicy?  
 Niestety króla swego dziś w milczeniu wita;  
 Na twarzy jego dola ojczyzny wyryta,  
 Wchodzi z posepném czołem, z tronu głos zabiera,  
 I tak rzewnemi słowy obrady otwiera:  
 „Narodzie! w téj bezdennéj nieszczęść naszych toni,  
 „Jedna nadzieja w Bogu, a ratunek w broni,  
 „Ten sam przybytek stanu ojczyzny obrazem,  
 „Gdzie są ci co tu z wami mieli zasiąść razem?  
 „Pytajcie się ław pustych, te wam odpowiedzą
- 730 „Jedni w lochach Sybiru jak złoczyńcy siedzą,  
 „Nad drugimi znów krwawy miecz Bogdana błysnął,  
 „Innym dumny Szwed srogie jarzmo na kark wcisnął,  
 „Inni na téj ojczyzny wysłani obronę —  
 „Dozwólcie, niech na zbrodnię zarzucę zasłonę.  
 „Więcej mnie hańba wasza niż własny los boli,  
 „Dodam, na domiar tylu ciosów i niedoli  
 „Lennik nasz choć się jawnie do broni nie bierze,  
 „Mam niepłonne powody, podzierać go w wierze.  
 „Rozpacz nas nie wydźwignie, acz przepaść otacza;
- 740 „Nie rozpaczajcie dzieci gdy król nie rozpacza.  
 „Nieście pomoc dla szczupłych téj ojczyzny szczątków,  
 „Nie oszczędzajcie ofiar z krwi, życia, majątków,  
 „O to błagają bracia konający w męce,  
 „Do was z więzień, z step, z katusz wyciągają ręce,

„Król wasz stanie się pierwszym wszystkich ofiar wzorem,  
 „Już stoją dla ojczyzny me skarbce otworem.  
 „Ile dostatków mieszczą wszystkie me stolice  
 „Niech na żołąd dla rycerstwa zatętnią mennice.  
 „Idźmy, gińmy! ja pierwszy na bój krwawy biegnę,  
 750 „Ja pierwszy mój ojczyzny trupem grób zalegnę.“  
 Na koniec te ostatnie słowa wylał z łzami:  
 „Śmiejcie umrzeć o dzieci! ojciec umrze z wami.“  
 To rzekłszy z zasmuconą twarzą siadł na tronie,  
 I zryte troską czoło w obie ukrył dłonie.  
 Lud jęknął, z krzesel swoich zerwali się starzy,  
 Żal i zapal młodości zawrzał na ich twarzy,  
 Niejeden po sędziwych licach łzę ociera,  
 Młódź się tylko po ławach, po krzesłach rozpiera,  
 Z szyderczą spokojnością przysposabia wargi  
 760 Na wyrzuty królowi, na spory i skargi.  
 Jedni go winią czemu sejmowi się nie radził,  
 Gdy obok nich w senacie Bogdana posadził;  
 Drudzy mu zarzucają że przez wyrok srogi,  
 Zamknął Radziejowskiemu do powrotu drogi.  
 Kaźń na zbrodnię skażonym sercom jest postrachem,  
 Na wolność narodową mienia ją zamachem.  
 I ślepy krzyk zuchwałych prawie się domagał,  
 By król u zdrajcy kraju przebaczenia błagał.  
 Krzyczą w pośród niesytąj chciwości zapędów,  
 770 Skarbów Wieliczki, skarbów, starostw i urzędów —



„Nie przystąpiem do ofiar, odmówiem obrony,  
 „Jeżeli nas pominie ten chleb wysłużony.“  
 Na te wyrzuty groźby w chwili Polski zgonu,  
 Błysła łza w oku króla, porywa się z tronu: —  
 „Ludu mój! woła z żalem, cóżem ci uczynił,  
 „Żebyś o ciosy swoje mnie jednego winił —  
 „Nie wyżeście wydarli Bogdana z pogromu,  
 „Opuściwszy mnie z krzykiem: „do domu, do domu!“  
 „Nie jaż sam, nic nie mogąc wymodlić u zbiegów,  
 780 „Ścigałem go z Czarnieckim aż do Dniepra brzegów?  
 „Tenże jest na tym tronie owoc króli trudu,  
 „Wiecznie cierpieć za swoje ludy lub od ludu?“  
 Przecież ten głos bolesny wrzawy nie łagodzi —  
 A wtém się drzwi roztwarły, i Czarniecki wchodzi;  
 Wchodzi, szkarłatna szata z ramienia mu spływa,  
 Całą postać rycerską twarda stal okrywa;  
 Ostatnie słowa króla uszu mu dopadły —  
 Już mu się iskrzą oczy, już lica pobladły;  
 Wzniósł ręce — woła: „we krwi bratniej gdy wróg brodzi,  
 790 „Cóż-to na koniach starzy, a na krzesłach młodzi!  
 „O zgrozo! rumieńcie się wielkie ojców cienie,  
 „Takiżeście ojczyźnie dali pokolenie;  
 „Zapłac na swoje błędy nieszczęsna ojczyzno!  
 „Tyś te krzesła zrobiła wyrodków puścizną,  
 „Dla nich z skarbów i grodów ubożyłaś siebie,  
 „A oni ci halerza nie chcą dać w potrzebie.

„Otyli twemi dary, zamożni z dostatków,  
 „Winią króla że broni rozszarpać ostatków.  
 „I ja wzrosłem, lecz wzrosłem nie z roli nie z soli,  
 800 „Wzniosłem się na to krzesło z tego, co to boli;  
 „Sejmy Polskę gubiły, sejmy gubią jeszcze,  
 „Ach! oby mnie przecucia omyliły wieszce,  
 „Przyjdzie czas i ten może nie jest już daleki,  
 „Gdy sejm podobny temu zgubi ją na wieki.  
 „Narodzie! nie czas wszczynać swarliwe rozprawy,  
 „Kiedy trąba wojenna wzywa na bój krwawy;  
 „Kto Polskę nosi w sercu, kto siłę ma w dłoni,  
 „Za mną bracia! do tarczy! do miecza! do broni!“  
 Tak tych, których ojczyzny zguba nie zastrasza,  
 810 Cnota prawego męża jednym tchem rozprasza.  
 Na znany im głos w bojach młódź wstydem się płoni,  
 Pod sztandar Czarnieckiego ciśnie się do broni;  
 Wyśłużone rycerze rzucają zacisze,  
 Żółkiewskich, Chodkiewiczów dawne towarzysze,  
 Starością wyschli, trudem, ubóstwem znędziali,  
 Zardzewiałe szyszaki i zbroje przywdziali.  
 Wiek im otrętwił ciało, lecz duch nie ostygnał,  
 Dziśby ich tarcz i mieczów silny mąż nie dźwignął —  
 Inne ich są postacie, wzrost, twarz i rynsztunki,  
 820 Są to sławy olbrzymich wieków wizerunki,  
 Straszne synom, bo zda się że na głos zakąły  
 Wielkie kości naddziadów z mogił swych powstały,

Zbudzone ze snu niecnych rodaków ohydłą,  
 W wyrodnym dzieciach mściwe miecze topić idą.  
 Gdy na głos Czarnieckiego lud w oręż się zbroi,  
 Kazmierz się do królowej udaje podwoi,  
 Na lubém sobie łonie, tkliwej, mężnej żony,  
 Składa brzemie udręczeń ciernistej korony,  
 Nie czyni przed nią z groźnych losów tajemnicy,  
 830 Namienia o wątpliwą obronie stolicy;  
 Już ją Radziejowskiego duch owiał zbrodniczy,  
 I może skrycie Szweda wzywa do zdobyczy.  
 „Rzucę ja“ rzecze „mury niechętną Warszawy,  
 „I aż w gnieździe Czarnieckich stanę do rozprawy.  
 „A jeżeli się ugnie oręż w mój prawicy,  
 „Zagrzebię się pod gruzem ostatniej stolicy.  
 „Niech zapłaczą Polacy na swój spisek bratni,  
 „Do grobów królów polskich dodam im ostatni.  
 „Upredź mię do Krakowa, wznieć prawe zapaly,  
 840 „Przysposób do obrony mieszkańców i wały.“  
 Królowa, acz zalana łzami, męża cieszy,  
 I z rycerską odwagą w gród Krakowa spieszy.  
 Sam przywołuje wodzów, hufce swe przelicza,  
 Lanckorońskiemu zwierza obóz u Łowicza,  
 Czarnieckiemu na czele dzielnych zleca szyków  
 Kaliskich do wierności nagiąć buntowników;  
 A żegnając go mówi: „Użyj wprzód wymowy,  
 „Którąś umiał potłumić gwar na mnie sejmowy,

„Zaklinaj obłąkanych, przywiedź ku obronie,  
 850 „Niech nie topią orężów w nędznej matki łonie;  
 „Lub karcąc, gdy się rzucą na bezbożne boje,  
 „Oszczędzaj krwi braterskiej, wszak to dzieci moje.“  
 I już odtąd samotny bez dworu, bez straży,  
 Smutnemi przeczuciami losy kraju waży.  
 Każdym widokiem jątrzy rozbolałe rany,  
 Zwiedza puste podwoje, zważa nagie ściany, —  
 Od łupieżnego Szweda schronione zamachów,  
 Znikły świetne ozdoby ujazdowskich gmachów;  
 Tęskni do boju, zrzuca królewskie oznaki,  
 860 Wdziewa zbroję i każe osiodłać rumaki.  
 A skoro szary pomrok na stolicę pada,  
 Woła giermka i zbrojny bieguna dosiada.  
 Przebywa niepoznany place i ulice,  
 Podśłuchuje gwarzącą na bruku stolicę.  
 Ci nad swym królem nieba błagają o pieczę,  
 Ci winią, oskarżają, inni mu złorzeczą —  
 Mówi do giermka: „Słyszysz Jeremiego synu!  
 „Po ślepcie i złości poznaj wartość gminu.  
 „Ucz się wzdargą okrywać potwarzy narzędzia,  
 870 „W piersiach prawego męża — prawy jego sędzia.  
 „Twój Jeremi tak sławny z tylu walk pamiętnych,  
 „Tylu liczył zazdrosnych ilu ja niechętnych,  
 „Szarpano go za życia, a zawzięte duchy  
 „Na kark jego zwały kozackie rozruchy.



„Przecież gdy podniósł spisy ten motłoch zdradziecki,  
 „On go tylko rozgramiał, a przy nim Czarniecki, —  
 „Dziś go wielbią. Młodzieńcze! poznasz w życia ciągu,  
 „Ci co szarpią za życia, płaczą przy posągu.“

Gdy to mówi, już za nim została Warszawa,

880 On w drodze do obozu myśli, duma, stawa,  
 Jakby cucony w smutku od wspomnień przelotu,  
 Szuka okiem skrytego w tych borach przedmiotu.  
 Za okopami Wazów stołecznego grodu,  
 Jest gaj, wieczne mieszkanie ciszy, cienia, chłodu,  
 Osłaniają go liściem dęby wiekuiste,  
 Wisła wilży, z gór źródła przerzynają czyste;  
 Gaj ten, gdy lato kłosa szumiące zapłoni,  
 Zda się zielonym wieńcem na rolniczej skroni.  
 Tu klasztor Romualda z Kameduł czcicieli

890 W swych murach pustelniczych wznosi się i bieli. —  
 Dziwna sprzeczność z stolicą. Tam zgiełk, hałas, wrzawa,  
 Zbytek, przepych, uciechy, zgoła tam Warszawa,  
 Nurza się w żądzach życia, tonie w ich potopie —  
 Tu zakonnik ogródek i grób sobie kopie;  
 Tam zalotność, zabawy, tam biesiady tłumne;  
 Tu pobożny wstręt od nich wzrok ma wryty w trumnę.  
 Niestety! ledwie słowik wiosnę zapowiada,  
 Co rok tę ustron grzmiąca Warszawa napada,  
 Spienionemi rumaki, lśknąciami rydwany,

900 Wiezie sprosną rozpustę, wiezie jój kapłany;

Znieważa gwarem biesiad świątki uroczyste,  
 Samotność pustelniczą, wzrok i serca czyste,  
 A na przekór pobożnej skrusze i pokucie,  
 Poi z czary rozkoszy rozpasane chucie.  
 Nie ta była téj świętej ustroni postawa,  
 Gdy pierwszy kładła kamień ręka Władysława.  
 Las ponury natrętą odpychał stolicę,  
 Zwierz przebiegał, gdzie dzisiaj gmachy i ulice.  
 W te bory raz zapędzon Władysław na łowy,  
 910 Kiedy ściga jelenie przez knieje, parowy,  
 Zatrzymał się u brzegu cienistej pieczary —  
 Siedział przed nią pustelnik poważny i stary,  
 Długa broda sędziwe wydawała lata,  
 Krzyż szkarłatny na piersiach, śnieżną jak włos szata;  
 Wśród modłów, których tylko puszcza słuca czarna,  
 Po wieńcu kokosowym święte spuszczał ziarna.  
 Spostrzegłszy króla, wstrząsnął w drżącej dłoni czarą:  
 „Wspomóż“ rzekł „zakon Pawła nieskapą ofiarą.“  
 Król zdjęty z szyi wsunął w czarę łańcuch złoty,  
 920 A pustelnik rzekł: „Królu za dar twój szczodroty  
 „Bóg cię ubłogosławi, ukrzepi prawicę,  
 „Przerazisz gromem zwycięstw północną stolicę,  
 „Czerniechów, Siewierz włączysz do świetnych zdobyczy,  
 „Od dzikich ludów Ugra Polskę odgraniczy;  
 „Na odgłos twoich zwycięstw zadrży Osman z trwogi,  
 „I przez posły uniży księżycowe rogi;

- „Ojciec kościoła swemi uwieńczy cię dary,  
 „I ogłosi obrońcą Chrystusowej wiary.“  
 Rzekł król: „Jeżeli się ojciec sprawdzą wróżby twoje,  
 930 „I zwycięstwem ukończę twarde z dziczą boje;  
 „Nad tém źródłem, w téj puszczy, i nad tą jaskinią,  
 „Wzniosę na podzięk Bogu klasztor i świątynią —  
 „Zakon wasz pustelniczy po kraju rozmnożę,  
 „I ciebie nad mistrzami pokory przełożę.“  
 Spełniły się świętego pustelnika słowa,  
 I król dotrzymał ślubu — wzniosła się budowa,  
 Władysław jeden domek zachował dla siebie;  
 Tam w każdej rodu swego i kraju potrzebie,  
 Gdy go chrapliwe trąby na bój krwawy wiodły,  
 940 W lubém sobie ustroniu składał Bogu modły.  
 Ten to bór mija Kazimierz, gdy mu w myśli stawa  
 Pustelnik, wróżby jego, zwyczaj Władysława;  
 Więc od obozowego zwrócił konia toru,  
 Więc z giermkim po bezdrożach dąży do klasztoru.  
 Wiedzie ich blady księżyc, wiedzie ich noc cicha,  
 Król nad sobą a giermek nad swym królem wzdycha.  
 Wtém staną przed murami — zsunęli się z koni,  
 Tknięta ręką wisząca spiż nad furtą dzwoni,  
 Słychać z pod głuchych sklepień stopy zakonnika,  
 950 Z brzękiem kluczy skrzypl wrzeczadz, brama się odmyka.  
 Brat słowy: „pomnij na śmierć,“ króla swego wita;  
 Ten o świętego ojca troskliwie go pyta. —

Odpowiada: „Duch jego jeszcze mieszka z nami,  
 „Lecz ciało wynędzniałe pokutą i łzami,  
 „Ziemskich pokarmów więcej już z braćmi nie dzieli;  
 „Tém żyje, co mu z nieba przynoszą anieli.“  
 Idąc, do ciasnej celi zbliżyli się progu,  
 Widzą zatopionego śmiertelnika w Bogu,  
 Leży krzyżem na ziemi kapłan Pawła święty,  
 960 Przed nim Zbawiciel świata na krzyżu rozpięty.  
 Wstał zakonnik, a jasność błysnęła mu z skroni,  
 Przychodniów oblał potok nieznanej im woni.  
 Król rzecze uciśniony bolesną żałobą:  
 „Ojczyzno wszytkich nieszczęść masz przed sobą;  
 „Upadam pod gromami, objaw mi kres ciosów,  
 „Ublągaj śmierć, lub ulgę u groźnych niebiosów.“  
 Milczał starzec, stał długo jak posąg ze spiżu,  
 Padł krzyżem i wzrok utkwiał w Zbawiciela krzyżu.  
 O! w jakże uroczystej spoczywa on ciszy!  
 970 Ziemskiego władcy tronu nie widzi, nie słyszy;  
 A ten jak tajemniczą odepchnięty trwogą,  
 Korną od męża niebios odsuwa się nogą.  
 „Rozmów z niebem grzesznemu słuchać się nie godzi,“  
 Tak rzecze, i do celi pobliskiej odchodzi.  
 Tam wizerunek brata uderza mu oko,  
 Utopił w nim wzrok tkliwy, i westchnął głęboko —  
 Dla strapionego serca odpoczynku wzywa,  
 Do zwilżonych łzą źrenic sen mu nie przybywa;



Ta cisza, ta spokojność za klasztornym progiem,  
 980 To święte towarzystwo z modlitwą i Bogiem,  
 Przeszłego stanu pamięć przywodzi do myśli,  
 I z obecną wielkością porównanie kreśli.  
 Wini niestałość ludzkiej wrodzoną naturze,  
 Że od portu pokuty puścił się na burze.  
 „O szczęśliwy!“ rzekł „kogo od marności świata,  
 „Ta klasztorna na wieki oddzieliła krata;  
 „Raz wyłączon od błędnych téj ziemi tułaczy,  
 „Nie wystąpił na padół nędzy i rozpaczy.  
 „Próżność nad próżnościami i wszystko próżnością,  
 990 „Wróciłem do świetności, płacę nad świetnością.  
 „Ach! kto za tronem świata z téj ustroni wzdycha,  
 „Niech skosztuje goryczy z mojego kielicha.“  
 I w nadmiarze boleści, nim świt błysnął rana,  
 Z czarną w duszy rozpaczą wraca do kapłana.  
 Wstał zakonnik, nie czekał na króla pytanie,  
 Przeniknął je, wyczytał, i odrzeka na nie:  
 „Są chwile, gdzie duch ludzki do ziemi przykuty,  
 „Z ciała wycieńczonego chłostami pokuty  
 „Wzbija się w wrzących modłach, zachwyceniem płonie,  
 1000 „I w rozwartych przed sobą głębiach niebios tonie; —  
 „Takiój łaski niegodny płaz ziemi doznałem,  
 „Lecz że nie jest nędznego śmiertelnika działem  
 „Objąć górnych światłości morza niezmierzone,  
 „Bóg mi tylko z ich części odchylił zasłonę.

- „I widziałem jak w niebie blaskiem gwiazd promienny  
 „Stał jak posąg tryumfu krzyż wzniosły, płomienny;  
 „Z słońca się nań wieczności zlewał potok chwały,  
 „W około całe ludy męczenników stały,  
 „Stroiła mężne czoła korona zasługi,  
 1010 „A te z ran ich wylane krwi męczeńskiej strugi,  
 „Ten nurt święty, co niegdyś ziemskie zbraczał katy,  
 „Tu wonnemi krzyż pański opływał szkarłaty.  
 „U stóp jego stojący lśknął się kielich wiary —  
 „Onotliwych on boleści przyjmuje ofiary —  
 „Z każdą łzą, co weń wpada, tysiąc świętych głosów  
 „Z brzmącą prośbą do wyższych wzbija się niebiosów —  
 „Tam, z kąd w zdrojach miłości ciągnęła litość spływa;  
 „Lecz i grom potępienia głębi piekieł przesywa.  
 „W tej to chwili o królu! z serca wyciśniętą  
 1020 „Ujrzałem tam łzę twoją, spadła w czarę świętą.  
 „I łącząc się ze łzami tylu polskich króli,  
 „Przepełniła nareszcie ten kielich niedoli.  
 „Wzniosły się grzmiącym chórem hymny męczenników,  
 „I aż w głębi najświętszych zasięły tajników.  
 „Wszystko drżało nadzieją, a gdy groźne bóstwo  
 „Ważyło polskie cnoty, wielkich przestępstw mnóstwo,  
 „Zdało się jakby w górze głos święty, niewieści,  
 „Sercem matki dziecące przedstawiał boleści;  
 „A Najwyższej o litość błagając Istoty,  
 1030 „Takim prawie brzmiał jękiem, jakby w dniu Golgoty.

- „I wkrótce się mym smutkiem, żalem rozrzewniony,  
 „Aniół pociech z polskimi przybliżył patrony,  
 „I wskazał mi na złotym skreślone obłoku  
 „Te wyrazy w niecofnym gorzące wyroku:  
 „Jam jest Bóg, karzę zbrodnie, a cnoty nagradzam,  
 „Narody, gdy chcę wznoszę, kiedy chcę zagładzam;  
 „Chłostać ich będę długo i chłostać dopóty,  
 „Aż doczekam poprawy, skruchy i pokuty.  
 „Będą trwać w zbrodniach, wyrok śmierci na nich pada,  
 1040 „A wtedy całej Polsce biada! wieczna biada!  
 „Gdy się nawrócą, twarzy od nich nie odwrócę,  
 „Jak ojciec łyzy obetrę, i chłostę ukrócę;  
 „Zesłę zbawcę, co piekła i ziemię pokona,  
 „Dam mu łaskę Mojżesza i siłę Samsona,  
 „Włożę mu w dłoń ognisty oręż archaniola,  
 „Którym wtrącał do piekła buntownicze czoła,  
 „Rozdmuchnę przed nim góry, twierdze i okopy,  
 „Fale rzek zapienionych ugładzę pod stopy;  
 „Mém tchnieniem jak źdźbła wiotkie porozmiatam wrogi,  
 1050 „A on im wszędzie zajdzie, wszędzie przetnie drogi.  
 „Próżno się najstraszliwszy morzami przesłoni,  
 „Za morzami go nawet mój rycerz dogoni;  
 „Koń jego przebrnie morza, i góry przeskoczy,  
 „Na nim lwu rozjadłemu zajdzie mieczem w oczy,  
 „Chwyci grzywę, kark zegnien, i potęgą ręki  
 „Szarpaną Polskę wydrze z rozwartéj paszczeni.

- „A gdy potwór wśród ryku tchem ostatnim zionie,  
 „On ją wróci do życia, on stawi na tronie,  
 „Dawnym ślubem z królewskim złączy oblubieńcem  
 1060 „I oliwnym obojgu skroń otoczy wieńcem.  
 „W mojej świątyni zdejmie z czoła szyszak stalny,  
 „Zanuci kornym głosem hymn dla mnie pochwalny,  
 „A ludy pytać będą: „z kąd ten mąż tak wielki?  
 „Czy się z niebios, czy z ziemskiej zjawił rodzicielki?“  
 „I świat uzna, że kogo wspiera moje ramie,  
 „Ziemia, piekło, świat, siły jego nie przełamie,  
 „Będę z nim, bo on wszędzie i zawsze był ze mną.“  
 „Po tych słowach zasłanem tylko ujrzał ciemną.  
 „I głos się wzniosł przed tronu wiecznego podnóże:  
 1070 „Chwała Ci! chwała! wielki miłosierdzia Boże!“  
 Król mu na to: „Z pociechą razem niesiesz twogę —  
 „Zgon mój zniosę, lecz zgonu Polski znieść nie mogę.  
 „Gdy poprawa ma zmienić nasze przeznaczenie,  
 „Ojcze! jakże wątpliwem jest Polski zbawienie!  
 „Lecz z jakiegoż ten zbawca zrodzi się narodu,  
 „Powiedz, przyjdzie z południa, przyjdzie z zachodu?“  
 „Królu“ starzec mu rzecze „wyroków nie badaj,  
 „Lecz walcz, ufaj i Bogu korne modły składaj.  
 „Przed Najświętszą Dziewicą złóż tve troski, żale,  
 1080 „Jój to prośba za Polską nachyliła szalę,  
 „Gdy ona przyjmie wasze ofiary i łkania,  
 „Wtedy, wtedy nadejdzie chwila przebłagania.“



Tymczasem wodza swego powodzeń świadomy,  
 Spieszy Gustaw z groźnemi na Kaźmierza gromy,  
 Pamiętny na sztokolmską wroga Polski radę,  
 Wszystkimi ponętami podłą wabi zdradę.  
 Ledwie się wieść o jego przybyciu rozlega,  
 Już cała Wielkopolska naprzeciw wybiega,  
 Cała, nie cała przecież w hołdach się wyściga;  
 1090 Herbowna bije czołem, siermiężna się wzdryga.  
 Starców, kaleki, żony, dzieci trwoga niesie  
 Po torach dzikich zwierząt szukać uchron w lesie.  
 Stoją żniwa bez sierpów, bez wołów lemiesze,  
 A jeżeli gdzie zastuka cep przy niskiej strzesze,  
 Napastnik plon wymłaca. Znikły trzody z błoni,  
 Żołdak w nich noże topi, lub w obozy goni;  
 Zawarły się świątynie — wierni stróże wiary  
 Tułają się jak błędni, kryją się w pieczary,  
 Wzdrygają się w dzień Polski i wiary pogrzebu,  
 1100 Z ust swych wymuszaniem dzięki bluźnić niebu,  
 Widzieć jak te przybytki, gdzie stał Bóg ukryty,  
 Różnowierca końskimi znieważa kopyty.  
 Tak gdy ludność wieśniacza w puszcze się rozsła,  
 Płasa zbrodnicza Polska, cnotliwa się tuła.  
 W gmachach, podwojach, dworcach brzmiały uczy, obchody,  
 Dzień niewoli ojczyzny zamienia się w gody,  
 Biorą dziewice wieńce, dzieci białe szaty,  
 Pod swych ciemieżców stopy wonne ścielą kwiaty,

- Ojcowie, bracia karki wprzegają w rydwany,  
 1110 Jak szaleni płasając całują kajdany.  
 Przeniewierczego wodze, rycerze obozu,  
 Dla pysznego Karola tor wskazują wozu.  
 Tym bezbożnym tryumfom, szalowi bez tamy,  
 Miasta, twierdze ze wstrętem otwierają bramy;  
 Kalisz, bezbożny Kalisz w ucztach się przesadza,  
 Krzesłowy jego sternik Szweda w gmach wprowadza,  
 Otwiera targi na tron, kraj, wolność i braci;  
 Karol łupami z Polski podłą zdradę płaci.  
 A gdy niesyta chciwość wciąż dłonie wyciąga,  
 1120 Uśmiechem darzy jawnie, skrycie jój urąga,  
 „Wszakże“ mówi „mam królem zostać waszą zgodą,  
 „Niechże mnie hufce polskie do stolicy wiodą;  
 „Tam resztę długu mego jak król wasz wypłacę.“  
 Zabrzmiały Grudzińskiego dziękami pałace —  
 I już lew jest przy orle i Polak przy Szwedzie,  
 Forgiel im rozkazuje, Radziejowski wiedzie.  
 O szaleni! o wściekli! o srożsi od dziczy!  
 Zkądże wam do krwi bratniej ten smak tak zbrodniczy?  
 Jeżeli Bóg późne plemie karze za naddziadów,  
 1130 Stanie się, stanie Polska łupem trzech sąsiadów;  
 I krew, którą z ochoty pragniecie się broczyć,  
 Wnuki z musu i z wstrętem wzajem będą toczyć.  
 Ta wieść ledwie ojczyste obozy uderza,  
 Nowa boleść ścisnęła serce Kazimierza.

- Wzdrygnął się krwią swych dzieci kalać kartę dziejów,  
 Chowa miecz, rzuca Wolbórz, spieszy pod Sulejów.  
 Tam chce obie stolice piersiami zasłonić,  
 Lecz która wierną będzie téj zamierza bronić.  
 Przy surm, oboi, kotłów, trąb chrapliwych wrzawie,  
 1140 Już bez przeszkody Szwedzi dążą ku Warszawie.  
 Już minęli Łęczycę, już Łowicza blisko,  
 Pod Piątkiem do spoczynku biorą stanowisko;  
 A skoro noc okryła czarną świat zasłoną,  
 Obozy i rycerze w spokojnym śnie toną.  
 Radziejowski sam czuwa, powiek nie zawiera,  
 Myślą, duszą i wzrokiem stolicę pożera;  
 Lecz kiedy czarny pomysł w swój głowie układa,  
 Grom przesywa powietrze i Czarniecki spada.  
 Szczeka broń, ostrze błyska, jak grad świszczą grotty,  
 1150 Leżą pomosty z trupów, jak stały namioty,  
 Jęki, zgiełk, zamieszanie, krew potokiem płynie,  
 Nie sam Szwed od Polaka, Polak wspólnie ginie;  
 Oręż się bratni w szale pomsty zapomina,  
 Bez braku ściele trupy, bez braku wycina;  
 Chrzęszczą zbroje pod końmi, gdy nagle z daleka  
 Wypada Radziejowski, błąka się, ucieka;  
 Grzmi głos za nim z ust wodza, jakby piorun w chmurze:  
 „Gdzie ten zbrodzień? niech w piersiach oręż mu zanurzę.“  
 Wypuszcza nań rumaka, kopyty naciska,  
 1160 Już nad karkiem złoczyńcy ostrzem miecza błyska,

Ale ciemność omyła cięcie strasznej dłoni,  
 Zbieg się pomiędzy szwedzkie niedobitki chroni.  
 Próżno za nim przekleństwo i groźby przesyła,  
 Noc co zbrodnie okrywa i zdrajcę okryła.  
 Gdy zorza rzuca promień na bój tak okrutny,  
 Przejeżdża się po placu wódz zwycięstwem smutny,  
 Przeklina on domowej srogie skutki wojny;  
 Po siwej brodzie spływa mu strumień łez hojny —  
 I rzece, patrząc z wstrętem na swą dłoń zwyciężką:  
 1170 „Ach! gdzie walka jest zbrodnią, tam tryumf jest klęską.“  
 Ledwie trwogę po szwedzkich obozach rozniosły  
 Z rozpierchłych zbiegów Piątka poranione posły,  
 Liczne im w pomoc niesie Witemberg orężę;  
 Lecz już klęski nie zetrze, zwycięzcy nie sięje.  
 On nie zatrzymał konia, nie schował bułata,  
 Dążąc do króla, szwedzkie podjazdy umiata.  
 Z Inowłodka na Kraków Szwed rzuca wzrok śmiały,  
 Już go tam bystry rumak pędem niesie strzały,  
 Biję, gromi, rozprasza, liczne chwyta jeńce,  
 1180 I przez gońca dwóch zwycięstw królowi śle wieńce.  
 Błaga, by główne z Szwedem opóźniał spotkanie,  
 Póki on z swemi pułki w szeregu nie stanie.  
 Tak gdy szybkimi biegi sam siebie rozmnaża,  
 Wzmaga w swoich otuchę, najeźdców przeraża,  
 Tej chwili po otwartej do stolicy drodze,  
 Grzmotne toczą się działa, spieszą hufce, wodze.



- Sam Karol jest na czele, a po kilku krokach,  
 Ujrzał szczyty stolicy ginące w obłokach.  
 Wzywa, grozi, hołd korny mieszkańców odbiera,  
 1190 I z gmachów ujazdowskich Kaźmierza uziera.  
 W pogoń śle Witemberga do brzegów Drzewicy,  
 Sam za nim spiesząc niesie pioruny w prawicy,  
 I zaraz u Opoczna, u Drzewicy brodów,  
 Starły się z sobą pierwsze straże dwóch narodów.  
 Rzeka ta się krwią pieni, trupy szwedzkie pławi,  
 Póki Kaźmierz do walki hufców nie ustawi.  
 Lecz on bez Czarnieckiego na bój nie gotowy,  
 Cofa w oczekiwaniu pułki do Czarnowy;  
 Tam na główną naradę wodze swoje zbiera,  
 1200 Czarnieckiego błagania i zdanie otwiera,  
 Sławi walki pod Piątkiem i pod Inowłodzem;  
 „Czekajmy“ mówi „z bitwą za tak dzielnym wodzem,  
 „A tém niemylniej przy nas zostanie zwycięztwo —  
 „Przy nim Bóg jest, wyznajmy, przy nas samo męstwo.“  
 Na te słowa w rycerskiem wyrzeczone kole,  
 Ujrzał posepną chmurę na hetmana czole.  
 Rzekł: „Odbierz z mych rąk królu! zaszczyt téj buławy,  
 „Jeżeli bez Czarnieckiego nie ma dla niej sławy.“  
 A Koniecpolski dodał nie tając urazy:  
 1210 „Królu! jakie nam wydasz, spełnimy rozkazy;  
 „Lecz syn hetmana w każdej krwawych walk potrzebie,  
 „Nie zna dla siebie mistrza, tylko królu ciebie!“

Kiedy się talk przy królu sporne ważą zdania,  
 Szwedzi wiodą gotowe szyki do spotkania.  
 Nie czekają rozkazów oba dzielni męże,  
 Dosiadają rumaków, chwytają orężę —  
 Najpierwszy Konięcpolski z doborem rycerza,  
 Jak burza gromem wrząca w szyk szwedzki uderza,  
 Gromi, wywraca, ściele, tretuje, rozprasza,  
 1220 Sam Witemberg już poczuł cios jego pałasza,  
 Wodze Königsmark, Forgiel, idą w liczbie jeńców,  
 Gęsty oręż ma karkach cięży rozproszonych.  
 Na ten widok Kazmierza raduje się dusza,  
 By dokonać zwycięstwa cały obóz rusza.  
 O niefortunny królu! próżna twa odwaga,  
 Nie przemoże wyroczeni, choć Szwedów przemaga —  
 Oto, gdy twa pobożność dzięki niebu składa,  
 Grzmiącym błyskiem piorunu bóstwo odpowiada;  
 Huczy burza, czarne się ścierają obłoki,  
 1230 Nie deszcze się z chmur leją lecz nurty, potoki;  
 Grad wzrok siecze, a wichur szarpie grzywy koni,  
 Odpycha twarze, karki skręca od pogoni.  
 Próżne męstwo, daremne wysiły zapału,  
 Żadne piersi wietrznego nie przebija wału.  
 Ryczą bystre strumienie, pienią się zatopy,  
 W rozmokłej ziemi grzęzną kopyta i stopy,  
 Sprzymierzome żywioły noc ciemnotą wspiera,  
 Zasłania Szwedów, tryumf Polakom wydiera.

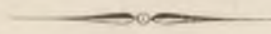
- Karol przypada, zbiera rozpierzchnione zbiegi,  
 1240 Groźnym głosem w ścieśnione ustawia szeregi;  
 Pod dżdżystém niebem Kazmierz doczekuje zorzy,  
 Wydarty sobie tryumf z nią odzyskać wróży.  
 Lecz skoro promień słońca na jasnym tle błyska,  
 O! jakże są odmienne dwóch wojsk stanowiska —  
 Tu leżą poszarpane od wichru namioty,  
 Tam lśnią się czarne zbroje, przyłbice i grotty;  
 Tu drżą przeziębłe konie, tu w pochwach bułaty,  
 Niesochłe krople ciekną nawet z króla szaty,  
 Nerozwite chorągwie, pośniedziałe znaki;  
 1250 Tam powiewne sztandary, tam rżące rumaki,  
 Przytknięte do ust trąby lśnią i chrapliwe —  
 W obu wojskach do walki żądze niecierpliwe;  
 W tych za wydarty wawrzyn wre pomstą duch męski,  
 W tamtych pałają żądze pomszczenia się kłeski.  
 Z obu stron grzmotne paszcze i tlejące knoty,  
 Obu stron przebiegają wodze mężne rotty,  
 Głos ich serca waleczne do męstwa zapala;  
 Stoją dwa króle przeciw, mierzą siebie z dala,  
 Wachają się dać hasło, dobyć płytkiej stali,  
 1260 I losy dwóch narodów zmienną zwierzyć szali.  
 A w tém bębny i trąby i krzyki zabrzmiały,  
 Wpadły na się dwa tłumy, w burze się zmieszały;  
 Grzmot, dym, kurzawa, tentent, krzyk wojsk i hetmanów,  
 Obraz dwóch w afrykańskich stepach uraganów.

Z obu stron jednakowo męstwo się wysiła;  
 Już na stronę Kaźnierza szala się nachyla,  
 Gdy Karol rumakowi wypuszcza wędzidło —  
 A w tém z pod kopyt jego wypada straszidło,  
 Postrach — widma okropna, wychudła i blada,  
 1270 Co w dzień groby, jaskinie i lochy osiada,  
 A skoro czarne cienie noc na świat rozsula,  
 Po drogach, bojowiskach, emętarzach się tuła.  
 Z postaci pół człowieka, pół ptaka, pół zwierza;  
 Nogi ma długie strusia, skrzydła nietoperza,  
 Cztery oczy w kudlatym łbie toną głęboko,  
 A każdy przed nią przedmiot każde dwoi oko.  
 Z obu skroni sowiemi nastrzępionych puchy,  
 Czterema zajęczemi zawsze strzyże słuchy,  
 Wśród najciemniejszej nocy, wśród najgłębszej ciszy,  
 1280 I zawsze coś spostrzega i zawsze coś słyszy.  
 Chociaż jój całą postać sierć okrywa mięka,  
 Trzęsie się zimnym dreszczem i zębami szczęka,  
 Na szelest własnych pierzy już zrywa się z trwogą,  
 Bije skrzydłem powietrze, ziemię depcze nogą,  
 Przed własną swą postacią ucieka w obłędzie,  
 I popłoch, którym ginie, tchem roznosi wszędzie.  
 Gdzie się jój krzyk rozlegnie, gdzie zaszumią skrzydła,  
 Rycerze serc nie czują, a konie wędzidła.  
 Znały ją z hydnych ciosów dzieje dawnych czasów —  
 1290 Naprzód na świat wypadła z jaskiń boga lasów,



- Ledwie plasnęła skrzydłem w hellespontskie tonie,  
 Ucieka Xerxes pragnąc w cwał popędzać słonie,  
 Odbiegł łańcuchów kutych na jarzmienie fali,  
 Zbladł, gdy ujrzał tę widmę Pompéj u Farsali;  
 Gdy usiadła na maszcie Cezarowej nawy,  
 Antoniusz wstecz rudle zwraca od rozprawy,  
 Nagli nurty wiosłami, a żaglami wiatry,  
 Ucieka i kryje się w gmachach Kleopatry.  
 Jeden się jój Żołkiewski nie zląkł u Cecory,  
 1300 Walczył, legł, choć pierzchnęły straże i tabory.  
 U Pilawiec, gdy wpadła na polskie sztandary,  
 I wśród huców krzyknęła: „Tatary, Tatary!“  
 Już pusty obóz stoi, rycerstwo ucieka,  
 Chociaż Bogdan i Gierój koczują zdaleka.  
 I tu choć mężny Kazmierz czoło wojska trzyma,  
 Na krzyk jój po chorągwiach: „Czarneckiego nie ma,  
 „Uchodź z życiem kto możesz,“ pierzchają szeregi,  
 Wczorajsze bohaterzy uchodzą jak zbiegi,  
 Uciekają póki tchu u nich i u koni,  
 1310 I ani się obejrzą czy ich Karol goni.  
 Próżno waleczny hetman przerzyna im drogę,  
 Próżno mieczem w pierś mierząc wyrzuca im twogę,  
 „Nie tu“ woła „chorągwie, król, Polska i sława,“  
 Napróżno Koniecpolski na szlaku im stawa,  
 Woła, gromi, zaklina, lecz woła daremnie:  
 „Zwróćcie miecze na Szwedów, lub je topcie we mnie —

„Wolicieź nizezemnicy, o zgrozo, zakało!  
„Karki łamać w ucieczce, niż pierś stawić śmiało?  
„Gdzież pędzicie szaleni?“ na wiatr idą słowa —  
1320 Ci krzyczą: „do Czorsztyna,“ tamci „do Krakowa.“  
I tém tłum rozproszony jak trzoda pierzchliwa,  
Wodzów za sobą w odmet popłochu porywa.  
A król sam opuszczony w żałosci i zgrozie,  
Kiedy okiem po pustym powłóczy obozie,  
Mniej się lękając śmierci, niż więzów Karola,  
1326 Ostatni wolnym krokiem cofa stopę z pola.



## PIEŚŃ II.

### TREŚĆ.

Zbiegi z pod Czarnowy roznoszą trwogę w Krakowie. Rozpacz królowej i złorzeczenia przeciw narodowi. Król niespodzianie przybywa. Królowa zaklina go aby zrzekł się tronu i ujeżdżał do Opawy. Król ją wzajem zaklina o stałość. Królowa pragnie razem z królem zginąć i błaga o oręż i zbroję. Jedna z wychowanic królowej młoda Sobieska odmawia ręki Radziwiłłowi póki plamy ściągniętej przez Janusza nie zetrze. Przysięga przed królem wraz z rówieśnikami swemi nie oddać ręki żadnemu z zdrajców pod Ujściem i zbiegów z pod Czarnowy. Mistrzynie ich, stara Sobieska, skarży się przed królową na jej uniesienia przeciwko narodowi. Królowa łagodnymi słowy uspokaja matronę. Wszczytna się nagle wrzawa wojenna w Krakowie. Mięszają się wszyscy. Król pierwszy spostrzega narodowe wojsko. Lud na rękach niesie Czarnieckiego do zamku. Kaźmierz dowiaduje się od niego o powtórnem rozproszeniu Lanckorońskiego. Karol uwiedziony przez Czarnieckiego, spieszy ku Szląskowi, chcąc pojmać Kaźmierza. Dowiedziawszy się że król przybył do Krakowa, pod Kraków dąży. Czarniecki żąda oddalenia z miasta starców, niewiast i dzieci. Od Lubomirskiego domaga się, aby wyprowadził skarby królewskie. Lubomirski obraża się, lecz ulega rozkazowi króla. Opis skarbu krakowskiego. Królowa wzbrania się z miasta oddalić. Staje przed nią duchowieństwo z arcybiskupem Leszczyńskim na czele. Przemowa tegoż zmiękcza królowę. Stefan rozkazuje palić przedmieścia Krakowa. Wyrzeka na smutną konieczność tego rozkazu. Karol zajmuje przedmieścia. Opis i wy-

liczenie wojsk szwedzkich. Przemowa Karola do wojska. Wzywa wodzów na ucztę. Opis uczt. Rycerze rozgrzani trunkiem przechwalają się, urągają i dopuszczają się bluźnierstw. Bluźnierstwo Taubego. Rozprawa Pontusa de la Gardie z Karolem, z Wrzeszczewiczem i z innymi. Wirtemberg z wodzami składają królowi w darze czarę zygmuntofską. Król uradowany rozkazuje szturm do miasta przypuścić.



## PIEŚŃ II.

Piastów i Jagiellonów przybytku wspaniały!  
Świetna niegdyś stolico potęgi i chwały!  
Grodzie Krakusa, ziemi sarmackiej ozdobę!  
O! jakże słuszne żale rozwodzisz nad sobą.  
Zbieg za zbiegiem po twoich tuła się ulicach,  
Czytasz hańbę na czołach, a przestרח na licach,  
Pytasz się przelęknionych w rozpacz i trwodze,  
Gdzie są twoi rycerze? gdzie wojsko? gdzie wodze?  
Gdzie twój król? czy ocalał wśród powszechnej klęski,  
10 Lub go już jeńcem wiedzie najezdnik zwycięzki?  
Milczą, jakby ich język ohydzie nie sprostał —  
Ach! gdy sława stracona, wstyd przynajmniej został.  
Miotaj, miotaj przekłęstwa nad twój zguby sprawce,  
Ty się Kannów lękałaś, a widzisz Pilawce.  
Na tę wieść wzruszyły się ciemne lochy grobu,  
Przebił jęk wieka trumien z ust Zygmunatów obu,  
Błysnęła iza na martwém u Kazmierza oku,  
I szczęknął w trumnie oręż przy Stefana boku.

Przerażeni mieszkańcy cisną się za wały —  
20 Cóż widzą? bojowisko hańby i zakały;  
Porzucone tabory u Drzewicy brzegu,  
Błędne rotty bez wodzów, hufce bez szeregu;  
Rycerze, jak gołębi rozpierzchnione stada,  
Gdy na nie z góry jastrząb z krwawym szponem spada,  
W popłochu i nieładzie uchodzą na strony,  
A król bez towarzysza, straży, i obrony  
Błąka się nieszczęśliwy w postaci tułacza —  
Bóg tylko nad nim puklerz, noc cienie roztacza.  
Dąży pod mury twierdzy i spogląda na nie,  
30 A nie wie czy bezpiecznie do nich się dostanie;  
Acz jego towarzyszem, strażą od pogoni  
Serce mężne, waleczność, i miecz w silnej dłoni.  
Nie do takich widoków w dniach narodu sławy,  
Przyuczyły cię twoje mężne Władysławy,  
Kazmierze, Zygmuntowie i Stefany dzielne,  
I owe stare wodze z zwycięstw nieśmiertelne.  
Pod ich tarczą bezpieczna od obcych narodów,  
Wznosiłaś pyszne czoło w pośród świata grodów,  
Widziałaś na twych rynkach króle i cesarze,  
40 Wiodące twoje córki przed święte ołtarze,  
Widziałaś z możnych książąt wiernych sprzymierzeńców,  
Pokornych hołdowników lub przelękłych jeńców.  
Zaledwie tknęły granic najezdźcze obozy,  
Już grzmiały po twych brukach tryumfalne wozy.

Dzisiaj sięgnął Rakuzan po berło Stefana,  
 A jutro już szedł jeńcem przy koniu hetmana. —  
 A teraz jakież pada na cię wstyd i trwoga?  
 Drżysz przed garstką najeźdców zuchwałego wroga,  
 Ach! płacz, jak niegdyś stara płakała Solima,  
 50 Już nad tobą Aswerus miecz dobyty trzyma.

Lecz wieść, zwiastunka ludzkich szczęścia lub niedoli,  
 Pomyślna ma krok żółwi, smutna lot sokoli,  
 Pędem, którym do miasta wpadła z placu bojów,  
 Na Wawel do królewskich wdziera się podwojów,  
 I do łoża królowej przybliża się śmiało,  
 Którą już sny okropne dręczyły noc całą.  
 Jój głosem przebudzona królowa się zrywa,  
 Błąka się po przysionkach gmachu nieszczęśliwa,  
 Stokroć za próg wybiega i przechodniów pyta,  
 60 A w milczeniu każdego cios dla siebie czyta.  
 A gdy ją trwoga, żalność i rozpacz zwycięża,  
 „Wróćcie mi nikczemnicy“ woła „wróćcie męża!  
 „Lub przynajmniej oddajcie poranione zwłoki,  
 „Niechaj je z krwi obmyją łez moich potoki.  
 „Ach! przez was ja okrutni, przez was dwakroć wdowa,  
 „I może jutro branka, acz wasza królowa.  
 „Ach! przez litość, tym mieczem rzuconym nikczemnie,  
 „Dokończcie królobójstwa i topcie go we mnie!

- „Miałamże po co dążyć w ten kraj mi nieznany,  
 70 „Po toż się zrzekłam brzegów kwiecistój Sekwany?  
 „Na toż rzuciłam wielkość i rozkosze dworu,  
 „Gdzie stu książąt i królów miałam do wyboru,  
 „Ja, ja córa Gonzagów, plemienna Burbonów,  
 „Co na każdym z świetniejszych mogłam zasiąść tronów,  
 „Ja, w której związkach szukał ten sam Karol chluby,  
 „Za cóż ze wstrętem jego odrzuciłam śluby?  
 „Bodajbym była nigdy mężny Władysławie!  
 „Nie słyszała o twojej potędze i sławie;  
 „Dziśbym do tój zwycięzka wjeżdżała stolicy,  
 80 „Widziałabym was u stóp moich nikczemnicy!  
 „I nad wami za tyle niewiary i zbrodni,  
 „Wzniosła berło żelazne, któregoście godni.  
 „A teraz — cóż mnie czeka, jakie przeznaczenie?  
 „Zniosęż obrażonego zwycięzcy wejrzenie?  
 „W jakiej postaci wejdę na jego podwoje?  
 „Ach! nie pomsty się jego, lecz litości boję.  
 „Lub mamże się doczekać hańby z tą koroną,  
 „By Jadwiga w służebnic liczyła mnie grono,  
 „By mnie palcem wskazując ta dumna królowa,  
 90 „Rzekła: „oto Kazmierza, Władysława wdowa,  
 „Co wżgardziła Karolem, ta sama Ludwika,  
 „Nie chciała z nim panować, niech służyć nawyka.“  
 Tak miotana rozpaczą załamuje dłonie,  
 Włosy targa, pierś bije, we łzach hojnych tonie,



- I wyrzekając niebu znękana i blada,  
 Na łono swych służebnic zemdlona upada.  
 Spieszą ku ratunkowi jęj wychowanice,  
 Świetniejszych rodów polskich nadobne dziewice,  
 A w pośród łez i łkania, gdy drżące ich dłonie,  
 100 Sączą otrzeźwiający balsamy na skronie,  
 Ona ledwie wrócona do życia, oddycha,  
 Pomocne sobie ręce ze wstrętem odpycha;  
 Żalem drgają jęj usta, gromy błyszczą w oku,  
 „Precz, precz“ woła „nikczemne, precz od mego boku,  
 „Jużto nie dla was miejsce na dworze Ludwiki,  
 „Spieszcie tam, gdzie już wyszły braci waszych szyki,  
 „Spieszcie z ojcami społem, spieszcie na wyścigi,  
 „Giąć kolana, bić czołem przed tronem Jadwigi.  
 „Tam są dla was zaszczyty, nagrody i wieńce,  
 110 „Zdrajców kraju, lub z krwawych Szwedów, oblubieńce.“  
 Na tak gromiące słowa, okropne wyrzuty,  
 Staął zmartwiały orszak, jakby z głazu kuty,  
 Podobny do Neniów w płaczu i żałobie,  
 Które dłuto rzeźbiarza umieszcza przy grobie —  
 Łza łzę na ich wybladłych obliczach potrąca,  
 Jak rosa po karyjskich marmurach płynąca —  
 W tém ciszę pogrobową nagły krzyk przerywa,  
 Zabrzmiały nim przysionki: „król, król nasz przybywa.“  
 Ten odgłos i ta radość królowę ocuca,  
 120 I w nieładzie w objęcia małżonka się rzuca.

Woła rzewnie: „o mężu! o królu! o panie!

„W jakimżeto nieszczęsna oglądam cię stanie?

„Ach! żal mój przecież znalazł, znalazł litość w niebie;

„Wszystko mi bóstwo wraca, gdy mi wraca ciebie.

„Bez ciebie nie ma dla mnie tronu i korony;

„Najwaleczniejszy mężu racz posłuchać żony.

„Staliśmy się przed światem żyjącym dowodem,

„Że ten naród tak zmienny nie wart być narodem;

„Porzućmy wiarołomnych mieszkańców téj ziemi,

130 „Niech za nas ten sam Karol zemści się nad niemi,

„Uchodźmy do Opawy w dziedziczne ustronie,

„Wszak twój dziad się tam wślawił, nim siadł na tym tronie,

„O! jakże na nim tęsknił wśród dobrodziejstw złanych

„Na burzliwych rycerzy i krnąbrnych poddanych;

„Wszak gdy za nich sędziwój nie folgował głowie,

„Czego ty przy Czarnowój, on doznał przy Lwowie.

„Jeżeli zechcem pomstą sięgnąć najeźdźnika,

„Wszak ty masz Ferdynanda, a ja mam Ludwika —

„Oni dumie Karola zaporę położą,

140 „Wypadnie mu broń z ręki, skoro mu pogrożą.“

Król na te tkliwe żale, na te rzewne łkania,

Serce znękanе bolem do nadziei skłania,

Przegranéj bitwy winę sam na siebie kładzie;

Stoczył on ją oporny Czarnieckiego radzie.

Jedną klęskę nie mniema powodem rozpacz,

Zdrady w niej nie przypuszcza, a popłoch tłómaczy;

Sądzi, że swym przykładem dawne męstwo wznieci,  
I jak ojciec wymawia obłąkane dzieci.

„Ludwiko!“ mówi „nie sądź narodu surowo,

150 „I jaką jesteś żoną, taką bądź królową.

„Nie przypuszczajmy płocho do serc naszych trwogi,  
„Mężnych przymiot przygodom nie zstępować z drogi;  
„Umiejmy się nawzajem do męstwa zagrzewać,  
„Szczęsnych udział lękać się, nieszczęsnych spodziewać.  
„Cóż że fortuna chodzi pod Karola zbroją,  
„Zmordujem ją, on pychę, ja stałością moją.

„Jak ten tron cenię, jawnym już dowiodłem czynem,  
„Lecz przestawszy być królem, przestanę być synem?

„Tych związków tron nie daje i tron nie rozrywa,

160 „Mogęz się wyprzeć matki, gdy jest nieszczęśliwa?

„Tę miłość ku niej wzięłem po przodkach w dziedzinie,  
„Po niej czuję, że we mnie krew Jagiełłów płynie.“ —  
To mówiąc łyzy obcierał, a na jego słowa,

Rzekła, na się przybrawszy majestat królowa:

„Mężu! w jakież mię razem zadumanie wprawiasz,

„Poddani cię zdradzają, a ty ich wymawiasz;

„Mamże się twój wielkości czy dobroci dziwić?

„Przecież wierzaj, niewdzięcznych trudno uszczęśliwić —

„Ale poznaj Ludwikę — chcesz, spieszmy na boje,

170 „I gińmy drogi mężu, lecz gińmy oboje.“

I zaraz pragnie spieszyć na szańce i wały

Nieść mdłe piersi na miecze, groty i wystrzały;

O tarczę i o zbroję w uniesieniu woła,  
 Chwyta szyszak, z radością przymierza do czoła.  
 Już ciężki oręż dźwiga jój zbyt słaba ręka,  
 Gdy przed nią z łzami jedna z wychowanic klęka:  
 Jest to pierwszego niegdyś w kraju senatora,  
 Jakóba Sobieskiego nieodrodna córca,  
 Wdziękiem urody wszystkie przewyższa dziewice;  
 180 Już jój rękę otrzymał książę na Ołyce,  
 Już król, królowa, matka zezwolili zgodnie,  
 I ślubne przy ołtarzu gorzały pochodnie;  
 Już były nakazane turnieje, gonitwy,  
 Już spieszyła do szranków młodź Polski i Litwy,  
 Szczęśliwy oblubieniec w zbroi i szyszaku,  
 Wjechał na zamek w świetnym rycerzy orszaku.  
 Na wspaniałym królestwo siedli majestacie,  
 Arcykapłan w szkarłatnej, obrzędowej szacie,  
 Już miał nadobnej pary wieczne spojć losy,  
 190 Gdy od Litwy zabrzmiały trąb wojennych głosy.  
 I razem wieść ohydna po kraju się wszechyna,  
 Że Radziwiłł odstąpił grodu Giedymina.  
 Ta wieść czoło dziewicy wstydem zarumienia,  
 Wzdryga się skażonego niesławą imienia,  
 Rzekła do oblubieńca: „wstrzymajmy te śluby,  
 „Spiesz wprzód wyrwać ojczyznę od hańby i zguby,  
 „Zmaż plamę twego rodu przez najeźdców klęski,  
 „I wracaj po tę rękę, lecz wracaj zwycięzki.“



- Ona widząc królowę spieszącą na boje,  
 200 Dla siebie i rówiennic chce wybłągać zbroje.  
 „Niech się zawstydzi“ rzekła „współziomków oblicze  
 „Że więcej męstwa mieszczą te piersi dziewicze:“  
 Potém do towarzyszek zwróciwszy się z mową,  
 Rzekła: „przysiężmy razem przed królem, królową,  
 „Że się żadna nie skłoni być oblubienicą,  
 „Tego co zdradził w Ujściu, uszedł nad Drzewicą.“  
 Jeszcze brzmiały przysięgi pośród dziewic grona,  
 Gdy się zbliża do króla poważna matrona.  
 Biała na nięj zasłona i żałobna szata,  
 210 Laska z hebanu wspiera jęj sędziwe lata;  
 Jest to matka dziewicy, od lat kilku wdowa,  
 Jęj straż swych wychowanie zwierzyła królowa.  
 Ojcem jęj Daniłowicz, który wierną dłonią  
 Trzymał klucze od skarbu i osłaniał bronią.  
 Dziad bohater Kluzyna, co legł przy Cecedorze,  
 I śmiercią odpowiedział potwarcom na dworze.  
 Onato pilawiecką obruszona skazą,  
 Własną ręką pierś synów zbroiła w żelazo,  
 Mówiąc im: „nie wracajcie bez pomsty, wawrzynów,  
 220 „Bo inaczej nie przyznam was za moich synów.“  
 Ta rzuciwszy na młode grono dziewic oko,  
 Przemawia do królowej, westchnąwszy głęboko:  
 „Pani twoje wyrzuty serce mi przebodły,  
 „Nadto cię boleść twoja i rozpacz uwiodły,

- „Z tych cór wybranych z pośród polskiego plemienia,  
 „Żadna tu ohydneho nie nosi imienia.  
 „Ojcowie ich i bracia tak jak ich naddziady,  
 „Walczą za ciebie królu bez trwogi i zdrady.  
 „Sądz czyli się przyjęła do ich cór nauka,  
 230 „Którą w nich zaszczepiła Żółkiewskiego wnuka;  
 „Mąż mój panie już w grobie, wiedzą dzieje świata,  
 „Czem był dla twego ojca, czem dla twego brata.  
 „Jednego postradałam w krwawych walkach syna,  
 „Poległ męczeńską śmiercią z ręki Tatarzyna;  
 „Drugi walczy, gdzieś kazał, i w walkach nie spoczuie,  
 „Oby był w twoich hufcach walczył przy Opocznie;  
 „Nie cofnąłby on kroku w twój królu obronie,  
 „Inaczéj sztylet matki utkwilby mu w łonie.“  
 Na to królowa cisnąc matronę do łona  
 240 Zwraca lice do dziewic zasmuconych grona,  
 I mówi: „lube dzieci! kwiecie mój korony,  
 „Przebaczcie tkliwój matce uniesienia żony;  
 „Wiem ja, że Polak cnoty sście w swych matek mleku,  
 „Wady, które potępiam są wadami wieku,  
 „Zgubna zaraza świata już do nas dochodzi,  
 „Starzy od niéj wstręt czują, poją się nią młodzi;  
 „Czemuż ród ten łudzony zwodnych zdań pozorem,  
 „Jest obcych naśladowcą, mogąc im być wzorem?  
 „W pośród burz mój ojczyzny spędziłam wiek młody,  
 250 „Widziałam te, co w Polsce, w mym kraju niezgody,

„Widziałam płoche spiski, niebaczne powstania,  
 „I okropne ich skutki, miecz i rusztowania —  
 „Dziś wieńczone przewodzców głowy wśród poklasku  
 „Jutro pod mieczem kata tarzane po piasku.  
 „O zbyt srogie wspomnienie!“ To mówiąc wśród łkania,  
 Zdaje się łez swych wstydić i lice zasłania —  
 Dalej mówi: „cóż się to dzieje w Albionie,  
 „Obłudny zabobonnik na Karola tronie  
 „Siebie i naród zboczył krwią swojego pana,  
 260 „A przed szczęśliwą zbrodnią świat zgina kolana;  
 „Polska szarpana wewnątrz ginie w nieszczęść toni,  
 „Równie od zdrady swoich jak od obcych broni —  
 „Wy Polki od zagłady wyrwiecie tę ziemię,  
 „Jeżeli wam podobne odrodzicie plemie.“

Kiedy im tak godziny schodzą na rozmowie,  
 Nagły okrzyk i wrzawa wszczyna się w Krakowie.  
 Dwór i króla przeraża głos chrapliwej miedzi,  
 Myślą że na stolicę napadają Szwedzi;  
 Ale ich wkrótce z błędu i trwogi wywiodły  
 270 Chorągwie narodowe z ojcystemi godły.  
 Król je pierwszy spostrzega i przytomnych cieszy.  
 „To Czarniecki“ zawołał, „to Czarniecki spieszy.  
 „Onto, on po najezdców dąży do mnie karkach,  
 „Spojrzcie — ludność stolicy niesie go na barkach.“

- I wzniosłszy ręce rzecze: „Bóg was jawnie wspiera,  
 „Gdy nam tarczę w osobie zsęła bohatera.“  
 Lud do samych podwojów cisnąć się ośmiela,  
 Stawia przed królem swego wodza i mściciela —  
 On kurzawą okryty pana swego wita,
- 280 Zdaje sprawę z swych czynów, o walkę nie pyta;  
 Bo ledwie od Włoszczowy usłyszał głos spiży,  
 Dzień i noc nie zsiadł z konia, nie złożył paizy,  
 Wpadł na plac, lecz już ujrzał popłochu dowody —  
 Targał z rozpaczy włosy osiwiąłej brody,  
 A cały wrzący pomstą, w uniesieniu zgrozy  
 Pędził, by napaść z tyłu Karola obozy.  
 A gdy doścignąć nie mógł, wieścią je uwodzi,  
 Że król z Lanckorońskiego hufcami uchodzi.  
 Złudzony Karol rzuca do Krakowa tory;
- 290 Gdy tymczasem przebywa Kaźmierz ciemne bory.  
 Nie wiedział, gdy się przez nie do twierdzy przysuwał,  
 Kto go zasłaniał, i kto nad nim wiernie czuwał.  
 Chciwy Szwed dopaść zemsty jedyne go celu,  
 Rozprasza uchodzących i zabiera wielu,  
 Ściga jak wilk rozjadły rozpierzchnione trzody,  
 I po drodze zagarnia powiaty i grody.  
 Próżno nań Lanckoroński pod Wojniczem czeka,  
 Cóż że hetman chce walki, gdy żołnierz ucieka.  
 Za pierwszém starciem półki pod hetmana wodzą
- 300 Jedne pierzchają, drugie do Szweda przechodzą;



- Z kilku jednak mężnemi do walki zapala,  
 Rumak pod nim zabity, na ziemię go zwała,  
 Byłby swoją osobą zwiększył liczbę jeńców,  
 Ale go dzielnie broni dwóch mężnych młodzieńców:  
 Bidziński i Kochowski za hufce wystarczą,  
 Unieśli go na barkach i okryli tarczą,  
 Lecz broniąc go Kochowski z téj ręki krew leje,  
 Którą walczył i razem kreślił walk tych dzieje.  
 Już zwyciężkim orężem Karol Szląska tyka,
- 310 Gdy spostrzegł, że napróżno ściga przeciwnika;  
 A skoro wieść przynoszą liczni niewolnicy,  
 Że Kazmierz miecze ostrzy na niego w stolicy,  
 Zgrzyta z gniewu, w zapędzie ziemię stopą bije,  
 Nie ma dla niego zwycięstw, póki Kazmierz żyje.  
 Tak na libijskich stepach lew głodny posoki  
 Ugania trwożną łanię przez góry, opoki,  
 A gdy widzi, że krwawej nie sięgnie zdobyczy,  
 Paszczę pieni, kłębem zgrzyta i z wściekłości ryczy.  
 „Do Krakowa!“ zawołał „do Krakowa wodze!
- 320 „Tam, w samo serce Polski tym mieczem ugodzę.“  
 Do Krakowa natychmiast całe wojsko zmierza,  
 Od Białej, Lanckorony, Wojnicza, Siewierza.  
 Lecz już stoją na drodze hufce Petyhorców,  
 I cios na Kraków ostrzem zbijają proporców.  
 Jak kiedy wichur z hukiem czarne pędzi chmury,  
 Toną w ciemnej pomroce rzeki, lasy, góry,

- Zatapia Tatry burza, piorunami wrząca,  
 Krępak stoi, i gromy opoką roztrąca;  
 Tak sam Czarniecki piersią jak grzbiet twardej skały,  
 330 Odpychał i opóźniał zapęd Szwedów śmiały.  
 Te wieści z ust samego wodza Kazmierz zbiera,  
 W uniesieniu wdzięczności ściska bohatera.  
 „Wodzu“ mówi „ty z moich klęsk nabywasz sławy,  
 „Posłuchaj wzajem wiernej z czynów moich sprawy.“  
 Złorzeczy porywczego owocom spotkania,  
 Sam się mieni klęsk sprawcą, a wodzów osłania,  
 I w pośród głębokiego dodaje westchnienia:  
 „Wodzu nie masz bez ciebie zwycięstw i zbawienia.  
 „Przecież nie w mojem sercu niecna zazdrość gości,  
 340 „Nie brak męstwa nas gubi, ale brak ufności.“  
 Takie wyznanie nowy zapał w wodzu budzi,  
 „Znałem cię,“ rzecze „królu najmężniejszym z ludzi;  
 „Lecz dziś do wielkich króli zaliczam cię rzędu,  
 „Gdy się nie mniemasz wolnym na tronie od błędu.  
 „Jakkolwiek wstydnny popłoch sławę naszą skalał,  
 „Ocalała ojczyzna, skoroś ty ocalał.  
 „Poprawiem błąd orężem, zdobycze odbijem,  
 „I nie zginęła Polska, dopóki my żyjem.  
 „Ale królu czas nagli, gotujmy pałasze,  
 350 „Wkrótce tę twierdzę śmiały napastnik opasze,  
 „Zbrójdźmy się w dzielny odpór na jego napady,  
 „A wprzód usuńmy wszelkie obrony zawady:

- „Dzieci, starce i wszystko, co nie dźwignie broni,  
 „Niech za murami twierdzy po kraju się schroni;  
 „Królowa téj ofiary niech stanie się wzorem,  
 „Niech ujeżdża do Szląska z całym swoim dworem,  
 „W obłożoném głód może ucisnąć nas mieście,  
 „A słabnie w hufcach męstwo na płacze niewieście.  
 „Ty Lubomirski! dopełń, co ci prawa każą,  
 360 „Pod bezpieczną narodu skarby uwieź strażą,  
 „Niech nie drażnią chciwości i łakomstwa Gota,  
 „Co się mniej u nas sławy dobija, niż złota.  
 „Skoro je twoja znana wierność ubezpieczy,  
 „Przybywaj obłożonej warowni w odsiecz.“  
 Na to wezwanie uniósł gniew dzielnego męża,  
 Uderzył silną dłonią w rękojęść oręza:  
 „Jakto,“ rzecze, „sam jeden chcesz twierdzę ocalić,  
 „I gdy zamierzasz walczyć, mnie radbys oddalić?  
 „Tak jest mężne me serce, jak jest wodzu twoje:  
 370 „Tam miejsce Lubomirskich, gdzie król toczy boje.“  
 Lecz Kaźmierz spieszy sporom dwóch mężów zaradzić,  
 Lubomirskiemu każe skarby uprowadzić,  
 Czarnieckiemu obronę stolicy powierza,  
 Sam sobie tylko stopień zostawia rycerza.  
 Zmarszczył brew Lubomirski na króla rozkazy;  
 Usłuchał, lecz urazę dodał do urazy.

- Więc natychmiast pod skarby sto wozów się toczy,  
 Miaskowski przed królewskie wystawia je oczy.  
 Płakał sędziwy starzec, żegnając się z niemi;
- 380 Zda mu się, że już Polska wychodzi z tój ziemi.  
 Nie taki los ich widzieć wierny stróż zamierzał,  
 Kiedy mu klucze od nich Władysław powierzał.  
 O jak bogate zbiory, jak świetne dostatki!  
 Po dwóch wygasłych rodach królów drogie spadki:  
 Są Piastów, Jagiellonów, są Wazów korony,  
 Są berła, na nich orzeł z wolności znamiony:  
 Drogie kamienie wschodu i lidyjskie złoto,  
 Wspierają się w nich liczbą, wagą i robotą.  
 Mało łupów, lecz wiele zabytków i darów:
- 390 Jest korona, co niegdyś skroń wieńczyła carów;  
 Jest szwedzka, klęsk obecnych powód i podżoga;  
 Jest niecenna Henryka, Batorego droga;  
 Jest Ludwika i pięknej królowej dziewicy,  
 Jedna lana w Olkusz, a druga w Kremnicy;  
 Jest ta, która Kazmierza ozdabiała głowę,  
 Ryty na niej pług, wawrzyn i liście dębowe;  
 Jest Jagiełły, już na niej orzeł przy pogoni,  
 Przy niej miecz z Jungingena wytrącony dłoni;  
 Jest starego Zygmunta niegdyś tak bogata,
- 400 Nim klejnoty z rąk Bony przeszły do Gamrata.  
 Są szkarłatne chorągwie, miecze i sztandary,  
 Bissurmańskie zdobycze, Watykanu dary;



Są na rumaki kielzna z złotem bitěj stali,  
 I siedzenia od pereł, szmaragdów, korali.  
 Łańcuchy niegdys wielkich królów pierś zdobiące,  
 I na złocie wrytych pamiątek tysiące.  
 Ale droższa od wszystkich Chrobrego korona,  
 Nie ta, którą go pycha zdołała Ottona;  
 Lecz ta, którą sam sobie skroń męzną ozdobił  
 410 Cała z tego żelaza, którém się jēj dobił.  
 Krzywousty w tryumfach wieńczyć się nią lubił;  
 W niěj naszą Jagiellonkę Batory zaślubił.  
 Z westchnieniem patrząc Kaźmierz na ten zbiór tak święty,  
 Gdy spostrzegł szczyrbiec między królewskimi sprzęty,  
 Rzekł: „Te berła, korony, za Tatry wyprawcie;  
 „Ja szczyrbiec zatrzymuję i ten mi zostawcie.  
 „Może dzielność oręza ręce się udzieli,  
 „I wyprę nim ojczyzny mojej gnębicieli!“...  
 Chwyta, chce dobyć, lecz sił daremnie natęża;  
 420 Tak do pochwy przykuła rdza ostrze oręza.  
 Oddaje go więc wodzom, miecz idzie do koła,  
 A Lubomirski nawet dobyć go nie zdoła.  
 Lecz gdy go wziął Czarniecki z Kaźmierza rozkazu,  
 Ledwie tknął rękojeści, już dobył od razu:  
 Błysnął nim, drgnęli wszyscy, król do wodza rzecze:  
 „Twoja dłoń od nas wszystkich silniejsza na miecze:  
 „Uzbrój mnie nim, a Szwedom nie ustąpię kroku,  
 „Gdy mi go drugi Chrobry przypasze do boku.“

Gdy starcy, gdy płeć słaba i wiek niedojrzały,  
430 Rzuca z żalem siedliska i spieszy za wały,  
Żegna rodzinne gniazda wśród płaczu i łkania:  
Jedna królowa z twierdzy oddalić się wzbrania.  
Próżno król błaga, wodze zginają kolana,  
Przy powziętym zamiarze stoi niezachwiana:  
Przysięgła, chce dać przykład jak się śmierci nie bać;  
I w gruzach swęj stolicy pragnie się zagrzebać.  
Ale oto kapłani i ojce senatu,  
Poważni sędziwością, w szatach ze szkarłatu,  
Stają przed nią, na czele ich Leszczyński stary  
440 Wzór wierności, wzór cnoty i polskiej tyary,  
Łzy roniąc nad narodu i nad króla losem,  
Kłęka przed nią i drżącym tak przemawia głosem:  
„Jakiżto wróg przychylny celom najeźdźnika,  
„Na głos prośb naszych, pani, twe uszy zatyka?  
„Chceszże z twoją osobą w murach tego grodu,  
„Zagrzebać wszystkie razem nadzieje narodu?  
„Poddaj twoją odwagę pod nieba przewodnią:  
„Śmierć tak zgubna ojczyźnie, nie chwałą lecz zbrodnią!  
„Pospolite to męstwo, śmiercią ciosy minąć;  
450 „Większej trzeba odwagi przeżyć je, niż zginąć.  
„Pomnij gdy wieczna rodu śmiertelnych ustawa,  
„Ten tron osierociła zgonem Władysława,  
„Naród pragnąc następcą wesprzeć losy państwa,  
„Błagał o niego w Rzymie ojca chrześcijaństwa.

- „On zakonne Kaźmierza rozwiązując śluby,  
 „Własne swoje przedmurze zachował od zguby.  
 „Więcej zrobił dla Polski i naszego Wazy,  
 „Surowe poprzedników rozwolnił rozkazy;  
 „I czego wzór nie powstał na tym majestacie,  
 460 „Dozwoił w łożę twoje wejść bratu po bracie.  
 „Upodobał Bóg sobie, acz w niezwykłych związkach,  
 „Ujrzelśmy twą płodność w dwóch drogich związkach;  
 „Witaliśmy te zorza radością bez miary,  
 „Lecz wzbiliśmy się w dumę i Bóg zesłał kary.  
 „Ukazało je niebo i zamknęło w grobie...  
 „Ileż ten cios wycisnął łez i nam i tobie!  
 „Lecz z niemi w grób nie weszły wróżb zadatki wieszczce;  
 „Królowo byłaś matką, możesz nią być jeszcze.  
 „I może, gdy błagania składam przy twym tronie  
 470 „Ty zawiązkę nadziei naszych nosisz w łonie.  
 „W tymże razie niepomna na los twego płodu,  
 „Rzucasz się na okropność i gromów i głodu.  
 „Ach! pani, przeznaczeniem nie rządzi twa wola;  
 „Może cię śmierć ominie, a spotka niewoła!  
 „O nieszczęsne niemowle! los twój opłakany!  
 „Nim ujrzysz światło życia, już ujrzysz kajdany!“  
 Przy tych słowach głos starca w drżących piersiach ginął.  
 A skoro się żal tkliwy w rzewne łzy rozpląnął,  
 Tak kończył: „Gotuj teraz najeźdźniku boje!  
 480 „Królowa tu pracuje na tryumfy twoje:

„Włóż wczesnie na skroń dumną te korony obie;  
 „Na téj, którąś przywłaszczył, nie dosyć jest tobie.  
 „Pyszniej się wszystkich twoich zamiarów dopięciem,  
 „Pastw się myślą nad ojcem, matką i dziecięciem!  
 „Wtenczasto pani! śmierci wzywać będzie trzeba,  
 „Ale ci jój odmówią i ziemia i nieba.  
 „Za karę kielich ciosów wychylisz aż do dna,  
 „Że ta prośba u ciebie nie jest względu godna.“  
 Na to królowa łzami zalawszy źrenicę,

490 Pobożnego kapłana całuje prawicę:

Wraz odrzuca od siebie miecz, zbroję i tarczę,  
 I mówi: „Zwyciężyłeś o szanowny starcze!  
 „Zwyciężyłeś dotknawszy zbyt bolesnej rany,  
 „I sącząc na nią razem balsam pożądany.  
 „Oby się wróżby twoje spełniły czempredzój!  
 „Zniosę wszystkie srogości tułactwa i nędzy,  
 „Bylebym się ujrzała u mych pragnień celu!  
 „Ach! wyjdź, wyjdź z mego łona krzywd naszych mścicielu!  
 „Daj podporę tronowi Piastów, Jagiellonów,

500 „Połącz go wiecznym węzłem krwi z tronem Burbonów!

„Czynię więc co każecie, spełnię wasze rady,  
 „Ale nie pójdę żebrać pomiędzy sąsiady:  
 „Jedni są obojętni na nasze przygody,  
 „Drudzy wiecznie zazdroszczą chwały i swobody:  
 „Wszyscy was nienawidzą, bo się męstwa boją:  
 „Są niewdzięczni, co w miecze przeciw wam się zbroją,



- „Są wiarołomni, stoją w pośród szwedzkich szyków;  
 „Bo ma nieszczęście zdrajców, szczęście hołdowników.  
 „Lecz stanę z tym żywotem przed tronem Ludwika;  
 510 „Tam każdy wasz cios serca szlachetne dotyka,  
 „Tam dla was żyją w piersiach zapąły waleczne,  
 „Łączą was od Henryka skłonności odwieczne;  
 „Tam pomimo przedziału narodów i krajów,  
 „Spaja was wspólność wiary, męstwa, obyczajów,  
 „Że zdaje mi się widzieć w tój wad i cnót zgodzie,  
 „Francją na północy, Polskę na zachodzie:  
 „Tam z każdym przekonanie rośnie pokoleniem,  
 „Że zbawienie Polaków jest Gallów zbawieniem.  
 „Tam spieszę, gdy wzbraniacie walczyć wspólnie z wami,  
 520 „Kiedy bronić nie mogę, wspierać będę łzami.  
 „Lecz zaklinam cię królu, mężu, opiekunie,  
 „Czy ten gród ocaleje, czyli w gruzach runie,  
 „Nie wyzywaj wiszących losów nad twą głową,  
 „Nie zrób kraju sierotą, nie zrób żony wdową!  
 „I z tego który oręż wydarł mi powodu,  
 „Walcz, zwyciężaj, ... ale żyj dla mnie i narodu.“

- Zaledwie się królowa oddała za wały,  
 Już od Karpatów trąby chrapliwe zabrzmiały.  
 Wre Karol żądzą łupu, a Kraków obroną;  
 530 I już w koło pożarem bliskie grody płoną.

W ciemnych dymów bałwanach pędzonych w obłoki,  
 Tonie świetny gród Piastów, choć ma szczyt wysoki;  
 Giną w perzynie, giną z płaczem okolicy —  
 Stradom, Kleparz i Promnik — przedmurza stolicy,  
 Tylu królów pomniki i wieków zakłady,  
 Ozdoby twierdz w pokoju, a w wojnie zawady.  
 Tchnął na nich mus obrony pożogą morderczą;  
 Gruzy z nich tylko leżą, czarne głównie sterczą,  
 I kóżto tak okrutny, jaki wódz tak srogi,  
 540 Podrzucił te podpały, rozdmuchał pożogi?  
 Z twojéjto księgi wyszły te prawa, te zbrodnie,  
 Tyś z piekła wydobyła gromy i pochodnie  
 Sroga wojno! ty serca wodzów zmieniasz w głazy!  
 O waleczny Stefanie! tyś dał te rozkazy!  
 Lecz gdyś ujrzał, jak pierwszy płomień z dachów błysnął,  
 Ileż on z twéj źrenicy gorzkich łez wycisnął!  
 Wzuiosłeś ręce ku niebu i na braci żale,  
 Złorzeczyłeś twojemu dowództwu i chwale.  
 O szczęśliwy! mówiłeś, kto w walki potrzebie  
 550 Nie poświęcał współziomków, lecz samego siebie;  
 A gdy w obronie kraju na ich czele stawał,  
 Siejąc rany, najsroźszéj sobie nie zadawał.  
 O ziomkowie! ta rana nigdy się nie zgoi:  
 Biada temu, na czyją sławę płaczą swoi...  
 Skoro dymy opadły, przygasły płomienie,  
 I ciemna mgła rzedniejąc odkryła przestrzenie,

Wyrzał Kraków najeżon basztami i wały,  
 Wyrzał, jak olbrzym żarem ognia ogorzały:  
 Dzieło Alcyda Polski z Alcyda odwagą,  
 560 Obnażone ramiona i pierś stawia nagą.  
 Tak zapaśnik do walki ukrzepiony laty,  
 Nim wstąpi w krwawe szranki zrzuca z siebie szaty,  
 Natrąca silne barki przeciwnika oku;  
 A ten nie wie czy walczyć, czy ma cofnąć kroku.  
 Lecz Karol go nie cofnął, — po zdobycz swą zmierza,  
 A ujrawszy nietknięte mury Kazimierza,  
 Sam w pośród rynku jego swój obóz roztacza,  
 Miejsca napadu hufcom i wodzom naznacza;  
 Ci na tlejących zgliszczach biorą stanowiska:  
 570 I tak na koło Kraków oblężeniem ściska.

Pamięci, świetna cecho ludzkiego plemienia,  
 Twój dar czyni śmiertelnych w nieśmiertelne zmienia:  
 I wy jej córny — dzieje! otwórzcie mi księgę,  
 Niech wyliczę najezdcy wodze i potęgę,  
 Niech chwale niepożytej przekażę imiona  
 Mężów, których ojczyzny złączyła obrona.  
 Idą pokrewne Gotów i Wandalów ludy,  
 Idą Finny, Estony, Ingiermany, Czudy;  
 Szyki ich noszą imie od ziem i od grodów,  
 580 Od bagnisk Skamandyi, od Botnickich lodów,

Od Angiermańskich zaspów i Neryckich śniegów,  
 Od chmurnej Uplandyi i Lapońskich brzegów;  
 I Hessów pod swym księciem posiłkowe roty,  
 I zakupne Germany i najemne Szkoty,  
 I orszak ochotników łupami zwabiony:  
 Są między niemi Franki, Hunny i Bretony;  
 Zgrajo tułacka łzami ludzkiemi wyklęta!  
 Nie ludzi naśladujesz, lecz dzikie zwierzęta,  
 Co na jęki, ofiary, za wędchem posoki,  
 590 Spieszysz ciepłą krew chłeptać i rozdzierać zwłoki!  
 Najpierwszy postępuje świetny pułk królowy;  
 Różnobarwne chorągwie szumią mu nad głowy:  
 Karol wieńcząc koroną swęj Jadwigi skronie,  
 Ten hufiec jój przeznaczył ku czci i obronie.  
 Ona, chcąc go uczynić godnym majestatu,  
 Własną ręką uszyła chorągiew z szkarłatu;  
 Imie swoje wawrzynem i mirtem obwiodła,  
 Igłą szwedzkiej korony nakreśliła godła:  
 Dwa lwy z otwartą paszczą u spodu korony,  
 600 Mają ze złota grzywy, a ze srebra szpony.  
 Mężny Bertlach dowodzi tym hufcem wyboru,  
 Wybrała go królowa z ojca swego dworu:  
 Połyska mu na piersiach władzy jego znamie,  
 Z złotej siatki przepaska obwija mu ramie.  
 Dalej na czele hufcu jedzie rycerz młody,  
 Königsmark, groźny z męstwa, powabny z urody;



- Kiedy brat pod Czarnową został polskim jeńcem,  
 On w miejscu jego stanął i okrył się wieńcem.  
 Izrael, Engel, Betker naczelnicy rycerze,
- 610 Wiodą pułki okryte w zbroje i pancerze:  
 Stal się błyszczący na piersiach, hełm czoło okrywa;  
 U jednych z wierzchu hełmów końska spada grzywa,  
 U wszystkich długie miecze na cięcia i sztychy,  
 Jakimi pod Grunwaldem spierały się mnichy.  
 Jadą na bój zawzięci, do chwały namiętni,  
 A od kopyt fryzyjskich rumaków grunt tętni.  
 Za nimi piesze pułki pod zwierzchników wodzą,  
 Z głosem surm i oboi spieszne kroki godzą;  
 Ferzen, Wirtz, Berent, Irwing, wojny wychowawce,
- 620 Prowadzą je pod mury, prowadzą na szaniec.  
 Różna ich broń odznacza i od niej nazwiska;  
 Jedne od grotów palnych, które dłoń ich ciska,  
 Te od muszkietów, inne od celnych wystrzałów,  
 Któremi rażą w polu, w lasach i z za wałów.  
 Szteberek liczne prowadzi Frontyna orszaki,  
 Niosą rydle, siekiery, oskardy i haki,  
 Toczą się z grzmiotem wozy, moździerze i działa,  
 A w dłoniach kierowników lont tlejący pała.  
 W odwodzie postępuje Wrzeszczewicz Czech z rodu,
- 630 Przeniewierca i zdrajca polskiego narodu;  
 Kazmierz mu był Wieliczki zwierzył wielkorządy,  
 Dał pod straż skarb podziemny sarmackiej Golkondy;

Bogacił się nią chciwy stróż przez długie lata,  
 A przekonany sądem, zbiegł z pod miecza kata.  
 Karol mu zaraz pułki w dowództwo powierza:  
 Tak u niego popłaca zdrada dla Kazmierza.  
 Wszystkimi osiwiwały Wirtemberg dowodzi:  
 On pierwszy Polskę naszedł, on Kraków nachodzi.  
 Twardy to wychowaniec marsowego pola,  
 640 Niegdyś uczeń Adolfa, a dziś mistrz Karola.  
 Pała gniewem, pragnie się zemścić na stolicy,  
 Za ranę odniesioną u brzegu Drzewicy.  
 Te same to są hufce, te szyki, te wodze,  
 Co pod Lützen walczyły na zwycięstwa drodze,  
 Co potężną Germanów przełamawszy siłę,  
 Uwieńczyły wawrzynem Adolfa moglię.  
 Idą dumni zwycięstwem, a szczęściem zuchwali:  
 Serca ich sława grzeje, łupów żądza pali.  
 Wrą bębny, brzęczy mosiądz, surm i trąb odgłosy,  
 650 Wrzawa i pieśń pogromu idą pod niebiosy.  
 W świetnej zbroi i w stalnym na głowie szyszaku,  
 Wspaniały wzrostem Karol na dzielnym rumaku  
 Spotyka ich, a ledwie ujrzały go szyki,  
 „Do szturm — i do szturm“ — wzmogły się okrzyki.  
 Już wzrokiem mierzą mury, wały i okopy,  
 Już im piersi wrą ogniem, już im drgają stopy.  
 Karol łagodnym licem wita towarzysze,  
 A przejrzawszy, już miary dać nie umie pysze.

- Ciężki hełm schyla z głowy, i odkrywszy czoło,  
 660 Każe się wszystkim pułkom otoczyć na koło.  
 Zaraz każdy wódz swoje szeregi ustawia,  
 A on wśród nich stanąwszy w te słowa przemawia:  
 „Waleczni wojownicy mężnego narodu,  
 „Dzięki wam! już jesteśmy u kresu zawodu.  
 „Okryliście ojczyznę nieśmiertelną chwałą,  
 „Mnie się tylko jój świadkiem być wśród was dostało,  
 „Za obelgę zadaną przodków mych koronie.  
 „Ledwieście uchwycili oręż w dzielne dłonie,  
 „I sprawiedliwą pomstą zawrzeli przy Dźwinie;  
 670 „Już za wami ta rzeka o dwieście mil płynie.  
 „Skarcone dwa niedawno groźne wam narody,  
 „Stolice ich zajęte, ziemie, twierdze, grody.  
 „Trzecia rozpierzchnionemi bez walki hufcami,  
 „Wraz z oblężonym królem, drży z trwogi przed nami.  
 „Ten Kaźmierz, co po moje berło dłoń posunął,  
 „Czuje jak jego własny tron już pod nim runął.  
 „Czegoście w trzech miesiącach dopięli rycerze,  
 „Potomność nie uwierzy, jak ja ledwie wierzę.  
 „Skutkiem waszjej dzielności, po krótkim oporze,  
 680 „Ten lud szuka zbawienia w mym na tron wyborze.  
 „Ale ja praw oręża i wojsk mych wawrzynu,  
 „Nie narażę na głosy szlacheckiego gminu.  
 „Wiem z przykładu Kaźmierza ginącego w toni,  
 „Jak ten gmin królów swoich wybiera i broni.

„Przez was zostałem panem tych ziem i powiatów,  
 „Od was czekam rycerze korony Sarmatów:  
 „A gdy jutro na twierdzy utkwicie pałasze,  
 „Berło Chrobrego moje, inne skarby wasze.“  
 „Dziś ci go jeszcze złożem, zabrzmiały odgłosy:  
 690 „Dzisiaj rozstrzygniem Polski i Kaźmierza losy,  
 „Dzisiaj ujrzysz z Krakowa, ujrzysz z oblężenców  
 „Albo gruzy i trupy, lub berło i jeńców.“  
 Ale król acz szczęśliwy z tój wrzającej ochoty,  
 Krótkim spoczynkiem krzepi unużone roty.  
 „Wraz z nocą“ mówi „opór tój twierdzy uśmierzę;  
 „Dziś was wzywam na ucztę wodze i rycerze.“

Na rynku nurtem Wisły odciętego miasta,  
 Które wzniosła prawica ostatniego Piasta,  
 W namiotach połączonych z królewskim namiotem,  
 700 Uginają się stoły pod srebrem i złotem;  
 Kruszcze z misterną rzeźbą lśkną się na przemiany,  
 Stoją liczne nalewki, konwie, roztruchany,  
 W rzędzie ich widzieć, tace, kielichy i czary,  
 I miednice wydarte Bogu od ofiary.  
 O nieszczęśliwa Polsko! te ozdoby stołów,  
 Łup to z twoich pałaców, zamków i kościołów!  
 Od Dźwiny aż skąd Wisła z stóp Karpatów płynie,  
 Stoją twe gmachy puste i nagie świątynie,



- Stoją groby otworem, świętokradzkie dłonie
- 710 Nie przepuściły głuchéj umarłych uchronie!  
 Gwałt bezbożny na zdobycz rozpasanych szyków,  
 Do najskrytszych ołtarza przedarł się tajników.  
 Drogie naczynia, z których płynął źródój zbawienia,  
 Z których króle, kapłani, brali namaszczenia,  
 I te najświętsze czary gdzie Bóg swoją chwałą,  
 Zsłał na pokarm wiernym krew swoją i ciało,  
 Zbezczeszczone krwawemi żołdactwa napady,  
 Bezbożnym świętokradcom służą do biesiady.  
 Gdy król zasiadł, wodzowie zasiedli kolejną:
- 720 Zaraz słodkie tokaje w drogie czary leją;  
 Niehamowna wesołość rozpoczyna gwary,  
 Rozum rzuca wędzidło, język nie zna miary.  
 Młódź do rozmów za wzorem wodzów się zapala;  
 Każdy się sobą chlubi, a z czynów przechwala.  
 A gdy zbytek napoju rozpasuje usta,  
 Idą na popis zbrodnie, bezwstyd i rozpusta:  
 Ten się chlubi jak w Gnieźnie przy ołtarzów progu,  
 Gdy kapłan bronił ofiar poświęconych Bogu,  
 On pierś jego swą dłonią trzema przeszył ciosy,
- 730 I za sędziwe włóczył po świątyni włosy.  
 Ów jak zdzierał obrazy, jak ołtarze krwawił,  
 I na nich sprosną ucztę żołdactwu wyprawiał.  
 Inny, inne wylicza gwałty i zabory,  
 Niósł oręż na zakonne kraty i zapory,

W uchronach pobożności szukał hożych branek,  
 Zniewazał czystość ślubów Chrystusa kapłanek,  
 Oddał wstyd ich na pastwę żądź żołdactwa sprosnych,  
 I szydził z łez rozpaczy i jęków żalonych.  
 Wśród bezczelnych urągania, wśród przechwałstw z zakały,  
 740 Nagle się zrywa z miejsca Taube zuchwały;  
 Mistrz to jest wszystkich sromot i kaziciel młodzi,  
 W boju męstwem, w rozpuszcie bezwstydem dowodzi;  
 W twarzy rozpasanego życia nosi wzory,  
 Bladość jej osłaniają trefione kędziory:  
 W nabrzmiałej mu powiece wzrok gasnący tonie,  
 Świeci czaszka nagością, szron okrywa skronie:  
 Zaraza społeczeństwa bez czci i bez wiary,  
 Latami jeszcze młody, a zbrodniami stary,  
 Nic przed nim nie jest świętém, na wszystko się targa  
 750 Jego dłoń rozbójnicza i bluźniercza warga;  
 Całe morze występków w serce jego zciekło,  
 Dusza jego szatanem, w piersiach jego piekło;  
 Zawołał: „Towarzysze, kiedy tu już stojem,  
 „Twierdza nasza — weźmiem ją umową lub bojem.  
 „Dodajmy sercom ognia, odwadze zapału,  
 „I dziś jeszcze przystąpmy do łupów podziału.  
 „Zamek króla, świątynie ile skarbów liczą,  
 „Niechaj naczelnych wodzów staną się zdchyczą;  
 „Domy możnych, kupczących składy i klasztory,  
 760 „Oddajmy na rycerstwa łupy i zabory.

„Co do mnie, dozwolicie pola méj odwadze;  
 „Hufiec mój zbrojną ręką na Wawel wprowadzę:  
 „Tam użyję zwycięstwem nabytego prawa,  
 „Wyrzucę z srebrnej trumny zwłoki Stanisława.  
 „Niech patron zwyciężonych pozna w swéj świątyni,  
 „Że nie on lecz nasz Karol dzisiaj cuda czyni!“  
 Poklasnęło bluźnierstwu grono biesiadnicze,  
 I z pełnej czary pije zapały zbrodnicze...  
 O ileż bluźnierstw, szyderstw, obelg niesłychanych,  
 770 Ileż wyszło natrzęsań z tych ust rozpasanych!  
 Nie zdołam słów sromoty dobrać na obrazy,  
 Choćbym wszystkich słowników zgromadził wyrazy.  
 Cofnij pióro twe rysy, samo ich wspomnienie  
 Niesie wstręt w serca prawe, w niewinne zgorzenie.  
 O młodości, o wieku sławy lub zakały,  
 Jakżeś uroczy, póki więzisz twe zapały;  
 Lecz skoro sprosnym chuciom popuścisz wędzidła,  
 Jakże twój zawód hydny, a słynność obrzydła!  
 Siedział starzec sędziwy przy Karola boku,  
 780 Jemu tylko jednemu łza błysnęła w oku;  
 Już od początku uczy twarz po trzykroć mienił,  
 Raz mu bladła od gniewu, znów ją wstyd rumienił.  
 On wiecznej ojców wiary trzymając się stale,  
 Jeden kościół wyznawał na Piotrowej skale.  
 Tyle obelg miotanych przez nieczne bluźnierce,  
 Rozdzierały mu duszę i krwawiły serce:

Jest to Pontus la Gardie rodem z nad Sekwany,  
 Niewzajemnej miłości znieść nie mogąc rany,  
 Porzucił kraj ojczysty i w młodości kwiecie  
 790 Sławy i zgonu szukał na północnym świecie.  
 Jak w miłości tak w boju równie nieszczęśliwy,  
 Licznemi wiek swój rany zaszczycił sędziwy.  
 Jeszcze za Sudermana w sporze o koronę,  
 Przeciwnika Zygmunta wspierał mieczem stronę,  
 I doznał co są polskie oręża i włócznie;  
 Znał Zamojskiego, poznał w boju jego ucznie:  
 Bo gdy się pod Wolmierzem chciał ozdobić wieńcem,  
 Zgromiony w bitwie, został Żółkiewskiego jeńcem.  
 Szwecya za swojego przyjęła go syna,  
 800 Zaszczytami okryli Adolf i Krystyna;  
 A gdy mu wiek stargany zdradzał dzielne dłonie,  
 Karol go w radzie państwa umieścił przy tronie.  
 Hamował on młodzieńca umysł niespokojny,  
 Wystawiał smutne skutki napastniczój wojny;  
 Lecz nie posłuchał Karol zagrzany na bitwy,  
 Skoro zajął stolice i Polski i Litwy,  
 Wezwał pod Kraków, aby przed twierdzy upadkiem  
 Został upokorzonym zwycięstw jego świadkiem.  
 Spostrzegłszy zasmucenie na sędziwém czole  
 810 Rzekł: „Ty jeden nie dzielisz radości w tém kole;  
 „Może cię trapi tryumf téj świetnej wyprawy,  
 „Nie życząc mi téj wojny nie życzyłeś sławy.



„Przyznaj, że stokroć walcząc na tych hufców czele,  
 „Za małoś ważył Szwedów, Polaków za wiele.“  
 Uczuł starzec przymówkę i rzekł w serca bólu:  
 „Do zarzuconej winy nie przyznam się królu;  
 „Racz wierzyć, że zanoszę dziś do nieba modły  
 „By mnie tak zawsze moje obawy zawiodły.  
 „Noszę dla męstwa Szwedów cześć mą nieobłudną;  
 820 „Znam ich, ale Polaków poznać mi jest trudno.  
 „Naród niegdyś tak groźny, którego potęga  
 „Dziś morza północnego i wschodniego sięga,  
 „Z którego jeden możny znalazł tyle mocy,  
 „Że zachwiał przeznaczeniem potężnej północy,  
 „I z wojskiem swego dworu dopiął przedsięwzięcia,  
 „Że osadził na tronie i córkę i zięcia,  
 „Mógł słuszne we mnie królu podniecać obawy:  
 „Lecz jest kres dla narodu, potęgi i sławy.  
 „Szczęśliwy, kto nauki z obcych przygód zbiera,  
 830 „Zwykle wielkie wstrząśnienia jawią bohatera;  
 „Niechby żył ich Zamojski, wstali Chodkiewicz,  
 „Nie wiem na której stronie byłyby zdobycze.“  
 Na to z krzykiem Wrzeszczewicz przerwał starca mowę,  
 Rozkielznał mu się język, trunek zagrzał głowę;  
 „Żółkiewskiegoś nie wspomniał pomiędzy hetmany;  
 „A on ci z nich podobno najlepiej był znany.  
 „Przecież choć tak wślawiłeś odwagę Polaków,  
 „Karol Szujskim nie będzie, ni Kluzynem Kraków.“

Uniósł się starzec gniewem i nie władnąc sobą  
 840 Rzekł: „Jak król nie jest Szujskim, ja nie jestem tobą:  
 „Kłęsk się moich nie wstydzę w tyłu walk zawodzie,  
 „I spojrzysz — wszystkie moje rany są na przodzie.  
 „Młody zarozumiały, nie znający trwogi,  
 „Lekcem ważył Kircholma, Felina przestrogi;  
 „I przypłaciłem płochą nadzieję wawrzynu  
 „Więzami u Wolmierza, kłeską u Kluzynu.  
 „Lecz nie shańbiłem sławy ucieczką nikezemną,  
 „Świątynie i ołtarze nie drzały przedemną.  
 „A przy twojem dowództwie, wiesz, o co się trwożę,  
 850 „Kraków nie jest Kluzynem, lecz Moskwą być może...  
 „Ci, którym chcesz ubliżać polscy wojownicy,  
 „Dziśby jeszcze władali w północnej stolicy,  
 „Gdyby byli pomnieli w pośród bogactw grodu,  
 „Że ma swój kres nakoniec cierpliwość narodu.  
 „Obelgi, najgrawania, bluźnierstwa ku niebu,  
 „Dzień tryumfu Dymitra mienią w dzień pogrzebu.  
 „Gdzie duma nie zna kielzna, pomsta nie zna miary —  
 „Gmin we krwi ich ugaszał dachów swych pożary.  
 „I ta krew dziś na nowo na Litwie się leje;  
 860 „Bo choć zgasał pożar Moskwy, pomsta w sercach tleje.“  
 Ozwał się Sztembok: „Jeśli Moskwa Kraków zmami,  
 „Nasz król przecież Żółkiewskich znajdzie między nami.“  
 „Wiem ja“ odpowie Pontus „że on bunty zgromił;  
 „Lecz nim obcych pokonał, wprzód swoich poskromił.

- „Oby wam towarzysze użyczył przestrogi,  
 „I jego świetny zawód i jego los srogi.  
 „Dziś on syt zasług, zwycięstw, przewagi i sławy,  
 „Wznawia rzymskie tryumfy, wśród ulic Warszawy;  
 „Jutro, kiedy nad Dniestrem bój nierówny toczy,  
 870 „Odciętą głową pasie barbarzyńców oczy.“  
 Na te słowa posepne nastąpiło milczenie,  
 Sam Karol się zadumał i wydał westchnienie,  
 Potem rzekł: „Zacny wodzu, dowodzisz twą mową,  
 „Że młodość jest niebaczną, a starość surową;  
 „Mógłbym ci wzajem liczne przytoczyć przykłady,  
 „Że co zapał osiąga, psują zimne rady.“  
 Po tych słowach, w oburącz bierze złotą czarę,  
 Niegdyś ją złożył Chrobry w Gnieźnie na ofiarę,  
 I uczcił grób świętego Sławian męczennika,  
 880 Wydarła go ołtarzom broń najeźdców dzika:  
 Karol leje w nią słodkie nektary tokaju,  
 I to łup wydobyty z głębi lochów kraju.  
 Powstał, i ku swych wodzów zwróciwszy się gronu,  
 Rzekł: „Na cześć mych wyborców do Sarmatów tronu!“  
 Cofnij, cofnij twe usta nowy Baltazarze!  
 Nie wiesz, że własne losy nachylasz w tej czarze!  
 Ach! spojrzysz raczej, spojrzysz na namiotu ściany,  
 Czy już nie kreśli pomsty palec niewidziany!  
 Na głos króla, skroń chylą wodze i rycerze,  
 890 Wirtemberg wzajem złoty kielich w ręce bierze,

I to łup z Watykanu zdobytej Warszawy;  
 Zygmunt go po zwycięstwie Kircholmskiej rozprawy,  
 Chcąc Panu świata wdzięczną hołd złożyć podzięką,  
 Na warsztacie królewskim własną ułał ręką:  
 Z pereł i dyamentów dwie na nim korony,  
 Lew i orzeł wspierają złożonemi szpony;  
 U spodu napis ryty pobożności dłonią:  
 Nieba je połączyły i nieba je bronią.  
 Z tym darem na kolana cały orszak pada  
 900 I swojemu królowi w upominku składa,  
 „Nigdy cię“ rzeczce „królu ta broń nie zawiodła,  
 „Przyjm jój zdobycz i czytaj twych przeznaczeń godła.  
 „Nie wiedział Zygmunt, ufność pokładając w niebie,  
 „Że ryjąc swe nadzieje, rył wróżby dla ciebie.“  
 Przeczytał król, dar przyjął, a w pośród wesela  
 Ściska wodzów i dzięki wdzięcznemi obdziela.  
 Już się nie samą tylko nadzieją nadyma,  
 Wierzy, że jest w Krakowie, i koronę trzyma;  
 Wzywa wodzów na radę, żądzą walki pała,  
 910 Daje hasła, wytaczać rozkazuje działa,  
 Na murach od jednego chce stanąć zamachu,  
 912 I szturm każe przypuścić księciu na Salzbachu.



## PIEŚŃ III.

### T R E Ś Ć.

Obraz oblężonego Krakowa. Król, rycerze, mieszkańcy spieszą do świątyni. Kaznodzieja groźnymi słowy obudza przerażenie i żal, poczem słowami pociechy wzmaga wiarę i nadzieję. Dowódcy polscy dla obrony Krakowa, na czele ich Czarniecki. Szwedzi osłonięni nocą przez most przeprawiają się. Zapala się walka, sroga porażka Szwedów na moście, pierwszy ginie Taube, śmierć innych rycerzy. Blomberg przeniewierca i zdrajca Polski przed zgonem wraca na łono kościoła i błaga przebaczenia zakonnicy, którą był uwiozł. Walka trwa na moście, most się zawala. Rycerstwo szwedzkie ginie w nurtach Wisły. Polacy niosą im pomoc. Kazimierz wraca wolność Szwedom ocalonym z wody. Karol w gniew wpada na ten widok, wyrzeka i grozi, most stawia. Stefan Rudawę wstrzymuje, która cofa się do Wisły i most zrywa. Karol pali Kraków. Stefan pali Podgórze. Obraz pożaru. Rumak z niego unosi Karola, ten nowy napad gotuje. Czarniecki wzywa ochotników do stawienia oporu. Wąsowicz stawa na ich czele. Rodowód jego. Z nim wyprawia się Bylina. Ustęp o młodym Bylinie. Matka chce go wstrzymać. Rozprawa matki z synem. Miłość ojczyzny przemaga w matce. Staje Bylina na czele Jagiellońskiej szkoły. Obraz hufca młodzieńczego. Czarniecki poznaje w młodym Bylinie syna przyjaciela, powierza go Wąsowiczowi. Wąsowicz wychodzi z miasta. Noc ciemna nie pozwala mu Wisły przepłynąć. Modlitwa jego do Śgo Stanisława. Księżyc rozświeca noc. Hufiec przebywa Wisłę. Wąsowicz wysyła na zwiady. Wyśłani żołnierze przybywają do chaty włościanina dawnego żołnie-

rza. Ten przyprowadzony do Wąsowicza, objawia jakie są szwedzkie stanowiska i wskazuje łatwy bród na Wiśle. Wpada Wąsowicz na obóz szwedzki. Walka zacięta. Koń Byliny raniony. Dowódca szwedzki wzywa młodzieńca do poddania się. Obraża się Bylina, rani go, ginie. Koń Byliny wraca do szeregu. Wąsowicz spieszy na pomoc młodzieńcowi. Cekwart z drugiej strony napada na Szwedów, gromi ich, ginie. Odwrót Polaków.

### PIEŚN III.

---

Dowódź! dowódź Karolu, twym rozbójczym szykom,  
Poklaskuj ich bluźnierstwom i wściekłym okrzykom!  
Kto ufa w Bogu, tego nie zdradzi odwaga.  
Kraków nie drży przed tobą, o litość nie błaga,  
Stoi jak przed Atyllą Piotrowa stolica,  
Jak na śmierć chrześcijańska skazana dziewica:  
Z odwagą niewinności i pogodą twarzy,  
Patrzy na mąk narzędzie i topór Ceklarzy,  
Kapłan jój wsparciem, kapłan świadkiem jój sumienia,  
10 Wiara pociechą.... Niebo nadzieją zbawienia.  
Gdy brzmia do koła twierdzy, uciechy i pienie,  
Noc zapada i czarne rzuca na świat cienie;  
Przygasły światła w mieście, na wałach ogniska.  
Jeśli u sklepień świątyn blady płomień błyska,  
Ledwie na różnofarbne okna się wymyka,  
Mignie tylko mdłym blaskiem i w pomroce znika.  
Wszędzie ciche milczenie, wszędzie pomrok głuchy,  
W cichości stoją straże i czujne podsłuchy;

- Zegar tylko na wieży, lub dźwięk smutny dzwonu,  
 20 Bije długą godzinę grożącego zgonu.  
 Na ten dźwięk, lud z modłami przed ołtarze bieży:  
 Sam król na zimnych głazach, krzyżem u nich leży.  
 Jęki organu żale powtarzają smutne:  
 Łączą się z niemi modły i pieśni pokutne.  
 Wspierają się koleją rycerze, mieszkańce;  
 Z szańców dążą do świątyń, a z świątyń na szanice.  
 Na trybunałach skruchy, kapłanów dłoń święta,  
 Z kornych sumień zdejmuje win i grzechów pęta.  
 Inni pośród bezkrwawej ołtarza ofiary,  
 30 Poświęcają oręż, tarcze i sztandary.  
 Z świętą księgą Chrystusa, nowy Skarga wchodzi,  
 I do ludu z Piotrowej tak przemawia łodzi:  
*„Jeżeli oblężonego miasta Pan nie strzeże,  
 „Próżno go bronią wały, zastępy i wieże.  
 „Ach! przyszedł, przyszedł dla was już dzień ostateczny:  
 „Na strasznym trybunale zasiadł Pan przedwieczny,  
 „Dłonie uzbroił w gromy, a w pomstę oblicze!  
 „Biada Ci! biada stokroć o plemie zbrodnicze!  
 „Nie masz dla cię litości, nie masz przebaczenia,  
 40 „Zginiesz aż do zagłady twojego imienia.“*  
 Ten głos, jak grom piorunu trwogę w sercach wzrusza,  
 Płacz, jęk upadłych na twarz, kapłana zagłusza.  
 Sam przelekkły tryumfem, własne tłumiąc łkania,  
 Na pierś twarz spuszcza, oczy rękami zasłania.



- Potém wzniosłszy ku niebu i dłonie i oczy,  
 Jak wieszcz natchniony z nieba, kończy głos proroczy:  
 „Tebym groźby przed chwilą czytał wam z tój księgi;  
 „Lecz gdy was z Bogiem nowe złączyły przysięgi,  
 „Gdy ty królu, niegodnie z państw twoich wyzuty,  
 50 „W prochu twarz zanurzając, łzy lejesz pokuty,  
 „Gdy was rycerze, korna już obmyła skrucha,  
 „Jest, jest dla was w tój księdze zbawienia otucha.  
 „Pan przebłagany wstrzyma pychę w jój zapędzie,  
 „Sam w pośród was, na wałach przechodzić się będzie,  
 „Jedném skinieniem palca swój wszechmocnej ręki,  
 „Wyrwie lwu rozjadłemu dziewicę z paszczęki.  
 „My z wami idziem na grzmot ryczącego spiżu:  
 „Wystawim tego Boga, co skonał na krzyżu,  
 „Odbijem od was ciosy tą niezłomną tarczą.  
 60 „Niechaj działa zaryczą, pociski zawarczą,  
 „Niech najezdniczy tysiąc gromów na was rzucą;  
 „Ku ich głowom pociski, gromy się odwrócą.  
 „Idźcie, walczcie z ufnością, mężni oblężęce:  
 „Śmierć żądana, gdy w niebie wiją za nią wieńce.“  
 Zaledwie święty kapłan te słowa wyrzeczy,  
 Błysnęły na powietrzu podniesione miecze,  
 Zabrzmiało po świątyni godło ojców stare:  
 „*Legniem wszyscy za króla, ojczyznę i wiarę.*“  
 Trzój wybrani z narodu, najmężniejsi wodze  
 70 Rozkazują nie licznój, lecz mężnój załodze.

Fromhold, Wolf z Lindhauzen naczelnik zbrojowni,  
 Najeża spiżą wały i baszty warowni;  
 Uczeń Arciszewskiego w twardej wojny sztuce  
 Nie ustąpił mistrzowi w męstwie i nauce:  
 Ród jego, gdy Inflanty ugięły kolana  
 Uznał w Polsce ojczyznę, a w Zigmuncie pana.  
 Prawy, waleczny, wierny jak wszystkie Germany,  
 Walczył pod Władysławem i jego hetmany.  
 Król ten nigdy nie szczędził zasłudze nagrody,  
 80 Oddał mu w lenny zarząd Dyneburskie grody.  
 Gnoiński włada dzielną piechotą i jazdą:  
 Ród jego z sandomierskich ziem wywodził gniazdo;  
 Wódz to mężny, wsławiony w zapasach z Tatary,  
 I jeszcze był nie skaził dla ojczyzny wiary.  
 Stoją pod nim pancerni i dzielni hussarze,  
 Ze stali sieć okrywa ich czoła i twarze.  
 Lecz sam Czarniecki włada stolicy odporem,  
 On Polski Achillesem, Krakowa Hektorem.  
 Ale precz bohaterzy dawnych Rzymian, Greków,  
 90 To jest wódz, to bohater chrześcijańskich wieków:  
 Nie strwożony gromami, bo przed grzmiącym spiżem  
 Zasłania się zarówno orężem, jak krzyżem.  
 Jak trzy dęby, co wieńcząc śnieżne szczyty Tatrom,  
 Stoją na wstręcie burzom, piorunom i wiatrom:  
 Choć jedną rosą żyją, z jednej ziemi wzrosły,  
 Nie wszystkie nie pożyty wierzch w obłoki wzniosły.

- Gdy burza wstrząśnie lasem, gdy chmury zateleją,  
 I od grzmotu w posadzie Tatry się zachwieją,  
 Z jednych już drżazgi lecą i ramion obłomy,  
 100 Drugim wicher szczyt łamie, korę porzą gromy:  
 W jednego choć pioruny, po piorunach biją,  
 Ledwie na twardej korze słabe ślady ryją,  
 Stoi jak twarda skała, wierzchu nie nagina,  
 Odbija czołem burze i chmury przecina.  
 Tym był Czarniecki, sam król przyznał mu pierwszeństwo,  
 Gdy sam siebie wraz z twierdzą oddał w posłuszeństwo.  
 On, chociaż zasiadł między ojcami senatu,  
 Okrył piersi pancerzem na miejsce szkarłatu;  
 On przytomny na każdym hufców stanowisku:  
 110 W dzień zwiedza wały, w nocy leży przy ognisku.  
 Z pilśni bawolój grubą przyodziany szatą,  
 Twarde łoże i pokarm z każdą dzieli czatą.  
 W jego twarz, żołnierz, wodze, wzrok trzymają wryty,  
 Jego mają za puklerz twierdzy nieprzebity;  
 I kiedy go z orężem na swem czele widzą,  
 Wrą zapalem do walki i ze śmierci szydzą.

- Kiedy tak w samą północ i czarną i głuchą  
 Wódz na most od Kaźmierza czujne zwraca ucho  
 Rzecz mu rycerz: „Wodzu chcesz twierdzę ocalić,  
 120 „Czemu most stci, czemu nie każesz go spalić?“

Na to pytanie w srogi gniew Czarniecki wpada:  
 „Zkądże?“ krzyknął „pochodzi ten wyrzut czy rada?  
 „Czyż prosty żołnierz zacznie me czyny rozbierać?  
 „Znaj! rzecz twoja gdzieś kazał walczyć i umierać;  
 „Do mnie należy króla, twierdzy bezpieczeństwo,  
 „Do was ufność i ślepe wodzom posłuszeństwo.“  
 Gdy tak groźnemi słowy ukarca żołnierza,  
 Już się nagle po moście szmer wszczyną, rozszerza,  
 Dosiadł więc wódz rumaka i w mgnieniu żrenicy,

130 Na przeciwnój mostowi stawił się ulicy.

Idą Szwedzi w cichości, noc im ciemna sprzyja,  
 Taube jest na ich czele, chorągwie rozwija:  
 Zbliżają się, gród milczy gdyby niema skała,  
 Jakby go sen pogrążył, śmierć zimna owiała.  
 Nie widząc napastnicy ni przeszkód, ni tamy,  
 Już krzyczą pod wałami: „do bramy! do bramy!“  
 Już się mniema zuchwały Taube zamku panem;  
 Wtém się wstrząsł cały Kraków i stał się wulkanem.  
 Buchają kłęby dymu, grzmią w pośród nich gromy,

140 Trzęsą się szańce, wieże i baszty i domy,

Ryczą ognistą paszczą działa i moździerze,  
 Miotają z dachów groty mieszkańcy, rycerze,  
 W jedną się błyskawicę tysiąc zmienia błysków,  
 Tysiąc bije piorunów i grady pocisków.  
 Wzdyma się z huku Wisła, drży ziemia w posadzie,  
 Leży z trupów na moście pokład na pokładzie.



- Pierwszemu Taube głosem gdy Szwedy zagrzewa,  
Grom piersi wtłacza w płuca i wydziera trzewa;  
Pada na stosy trupów z szczękiem twardej stali:
- 150 Wisi trup na poręczy nim się z mostu zwali,  
Krew się w gardle nie mieści, całą piersią bucha,  
I tak zbrodzień wyziewa bluźnierczego ducha.  
Opluśnięty krwią jego Szulc z wściekłości zgrzyta;  
Z martwej ręki upadły sztandar w dłoń swą chwyta:  
„Mścijmy się, towarzysze, śmierci!“ stokroć woła,  
W tém mu twarz niknie, głowa bez skroni, bez czoła,  
Czaszka się w drobne części od gromu rozpryska,  
Z żył odciętego karku krew do góry tryska,  
Chwieje się trup, lecz serce jeszcze nie umiera,
- 160 Drgającymi palcami po drzewcu przebiera,  
Nakoniec pod gęstemi legł nieszczęsny ciosy,  
I ciało przywalały nowe trupów stosy.  
Blomberg trzeci z bluźnierców, gdy leci ku bramie,  
Grom z warowni rzucony gruchocze mu ramie,  
Chwieje się, chce się cofnąć, ból go mroczy srogi,  
Drugi grom po golenie ucina mu nogi.  
Próżno go wspiera liczna towarzyszków ręka,  
Zginają się kolana, na piszczelach klęka.  
Straż go z placu unosi, a on wśród odwrotu
- 170 Do de la Gardie każe odnieść się namiotu.  
W ziębnących ustach śmiercią resztę głosu wzmaga,  
O kapłana rzymskiego, o kapłana błaga.

Przybył, on rzecze: „Ojcze, widzisz przykład kary!  
 „Ja Polak, ja odstępcą przodków moich wiary,  
 „Ja Boga, ja ojczyznę, króla mego zdradził,  
 „Zatruł ojca wiek stary, matkę w grób wprowadził,  
 „Ja świętokradzki świętych ołtarzy obdzierca!  
 „Żołnierz tylko ze zbroi a rozbójnik z serca!  
 „O przekłety Taube, wcielony szatanie!  
 180 „Ty mnie ciągniesz za sobą w piekielne otchłanie:  
 „Życie nas połączyło, śmierć złączyć nie zdoła,  
 „Wracam, wracam na łono świętego kościoła;  
 „Jak obłąkane jagnię z kłów wściekłego zwierza,  
 „Wracam do wiernej trzody jednego pasterza.“  
 To z rzewną mówiąc skruchą we łzach hojnych tonie,  
 I kapłana zimnemi usty ciśnie dłonie.  
 „Wyrzecz ojcze“ dodaje „wyrzecz błagam ciebie,  
 „Czyli dla mnie jest jeszcze przebaczenie w niebie?“  
 Gdy go kapłan pociesza, on rzekł w rozrzewnieniu:  
 190 „Jeszcze mi jedna zbrodnia ciąży na sumieniu.  
 „Spiesz do mego namiotu; tam dziewica święta,  
 „Łzami rozpaczy skrapia niewolnicze pęta.  
 „Podobnym jak sam jestem przywodząc potworom,  
 „Wydarłem ją ołtarzom i anielskim chorom;  
 „Lecz ten piekielny ogień, który mię ozionął,  
 „Bez jój skazy w występniem sercu moim spłonął.  
 „Ni modłami zwycięzcy, ni miecza przymusem,  
 „Nie dokazałem zerwać ślubów jój z Chrystusem.

- „Kat, napróznom się znęcał nad mężną dziewicą;  
 200 „Porwałem ją kapłanką, wracam męczennicą.  
 „Ach wiedźcie ją, ach wiedźcie, przed to krwawe łoże,  
 „Na widok mojej męki przebaczy mi może!“  
 Idzie święta kapłanka przed łoże młodziana,  
 Wstydem płoną jej lica, z trwogi drżą kolana,  
 Odwraca wzrok zrażony zbyt okrutnym ciosem;  
 A on do niej gasnącym tak przemawia głosem:  
 „Maryo! o nieszczęsna, żądz moich ofiaro!  
 „Nie wzruszyłaś się zbrodnią, porusz się jej karą;  
 „Nie odwracaj odemnie twojego oblicza;  
 210 „Litość o którą błagam już nie jest zbrodnicza.  
 „Nim śmierć cienie rozpostrze nad tą nędzną głową,  
 „Wyrzecz, ach wyrzecz błagam przebaczenia słowo;  
 „Osłódź zgon zbyt okropny i męki rozpaczy:  
 „A gdy mi ty przebaczysz i Bóg mi przebaczy.  
 „Konając, chcę zostawić skruchy mojej świadki.  
 „Wszystkie moje po ojcu i matce dostatki,  
 „Przeznaczam, aby w miejscu co mą zbrodnią słyńcie,  
 „Na cześć Boga Rodzicy wzniesiono świątynię.  
 „Niech ją oznaczy godło Maryi oczyszczenia,  
 220 „Niech przy niej znajdą schronę niemoc i cierpienia.  
 „Ty usłużnych kapłanek racz przewodzić gronu:  
 „Wkrótce, wkrótce wybije chwila mego zgonu.  
 „W przysionku złożysz zwłoki, okryj zimnym głazem,  
 „I ryj na nim me zbrodnie i mą skruchę razem.“

- Kiedy to za obozem w namiocie się dzieje,  
 Tymczasem się na moście krew potokiem leje.  
 Jutrzenka wierna słońca złotego posłanka,  
 Już strząsa lskniące perły z rożanego wianka,  
 A trwa uporny napad i dzielna obrona,  
 230 Tysiąc mężów na moście w srogich mękach kona.  
 Im zuchwalój ku bramie Szwedzi suną stopy,  
 Z własnych trupów dla twierdzy podnoszą okopy.  
 Już pokład mostu trzeszczy, skrzypią podwaliny,  
 Chwieją się grube pale, roztrzepują liny;  
 A Karol w pośród hufców stojący u brzegu,  
 Napycha coraz nowy szereg po szeregu,  
 Aż pękają łańcuchy i sztaby ze stali;  
 Most się z trzaskiem zapada i w nurt Wisły wali.  
 Parte ciężarem na brzeg wypadły bałwany,  
 240 Dzielą się szumne wiry na dwie szklane ściany.  
 Ujrzało dzień starego Wandala łożysko,  
 Co za okropne w kałach jego widowisko!  
 Ci wiszą na bałwanach, tych wir wrzący chłonie,  
 Ci spadając karkami ryją mętne tonie;  
 W pośrodku łomów tysiąc topielców się wije,  
 I pełnemi ustami śmierć okropną pije.  
 Zstępują się bałwany, a wrzące odmęty  
 Pławią na sobie tarcze i wojenne sprzęty,  
 Kołyszają się pancerze, trupy po głębinie;  
 250 Zdaje się że nurt Wisły w barwach szwedzkich płynie.



- Ci chwytają się deszczek, ci strzaskanych pali,  
 Ci walczą ramionami z zajadłością fali,  
 Ci silnemi piersiami przecinają tonie,  
 A tonąc, na wierzch wirów wychylają dłonie.  
 Na ten krzyk o ratunek, tylu ofiar jęki,  
 Karol woła o łodzie, liny i osęki,  
 Nie szczędzi hojnych nagród, o ratunek błaga:  
 Nie ma środków pomocy, chociaż jest odwaga.  
 Widzi z smutkiem jak Wisła ofiar swych nie szczędzi,  
 260 Pod własny gród swe łupy córa Tatrów pędzi.  
 Miotany w dumnym sercu żalem i rozpaczą,  
 Sam Karol w nurty skacze, za nim wodze skaczą:  
 Sięga topielców dłońmi przez wir zapieniony,  
 Drugi Pelid chce Wisłę zatrzymać ramiony;  
 Ale z sarmackim Xantem walka nie tak snadną,  
 Zanurza go pęd wiru, zbroja ciągnie na dno.  
 Byłby gryzł żółty piasek w bezdennej topieli,  
 Gdyby go nie wyrwali towarzysze śmieli.  
 Widzą z warowni klęski wodze i rycerze,  
 270 Nienawiści do wrogów ludzkość miejsce bierze;  
 Sam Kazmierz, sam Czarniecki mieszkańcom dowodzi:  
 Zachęcają do promów, do tratew, do łodzi,  
 A zaraz tysiąc wioseł nurt spieniony porze,  
 Łańcuchem naw bałwanom stają na zaporze:  
 Inni ubiegłe fale ze zdobyczą gonią,  
 I śmierci wyrywają jeńców śmiałą dłonią.

Garną się do wybawców w kim jeszcze krew bije,  
 Nie jedna łódź pod zbytnim ciężarem nurt pije;  
 Lecz drugie w pomoc dążą, wyrrywają z prądu,  
 280 I z szczęsnemi więźniami dopadają lądu.  
 Tam ich z radością garną polskie wojownicy,  
 Oni wdzięcznemi dzięki niosą im okrzyki.  
 Sam Kazmierz ich obdziela łagodnością twarzy,  
 Za jeńców ich nie bierze i swobodą darzy.  
 Oni łaskawość jego pod niebiosą głoszą,  
 Biją przed nim kolanem, łzami dłonie roszą.  
 Na drugim brzegu Karol słyszy te odgłosy,  
 Widzi hołd, szarpie z gniewu piersi, targa włosy:  
 „Jaż to“ rzekł „mam oglądać z trupów klęsk mych gońce,  
 290 „Jaż mam widzieć w mym wrogu hufców mych obrońcę?  
 „Jaż scierpię te odgłosy i to czołem bicie?!  
 „O nikczemni, w jak wielkiej cenie u was życie!  
 „Oby was były raczej pożarły otchłanie,  
 „Nim zdradą króla dzięki ponieśliście za nie.  
 „O! wstydzie, o! zakało, o! hańby widoku!  
 „Tenże to zbieg co w polu nie dotrwał mi kroku,  
 „Dziś zuchwały, za murem i nurtami Wisły,  
 „Może o berle szwedzkiem znów roić zamysły?  
 „Drżysz Kazmierzu, mą pomstę zrobię głośną w świecie:  
 300 „Dziś jeszcze po tej dumnej rzeki przejdę grzbiecie,  
 „Zwałę ten gród, w perzynie i gruzach zagrzebię  
 „Twych wodzów, twoje wojsko, twych Szwedów i ciebie.“

Tak żubr ogromem straszny, a siłą zuchwały,  
 Gdy zagna zapaśnika za rzeki i skały,  
 A ten mu się na górach ukaże z daleka,  
 Że ich przebyć nie może od gniewu się wścieka;  
 Wstrząsa kudłatą grzywą, żuchwy śliną pieni,  
 Pnie dębów twardym rogiem wyrzuca z korzeni,  
 I że zetrzeć nie może czoła z przeciwnikiem,  
 310 Mierzy go krzywym zyzem i grozi mu rykiem.  
 Na taki głos Karola, zawrzały obozy,  
 I ładowne pętami pędzą na brzeg wozy.  
 Ciągną z okolic tratwy, łodzie i komiegi,  
 Spajają je linami, szykują w szeregi.  
 Próżno się Wisła broni i stawia zapory;  
 Brzęczą łańcuchy, w ruchu świdry i topory,  
 I już silną przemocą do nurtów połowy  
 Królowę rzek sarmackich krępują okowy;  
 A żadna ją z warowni nie wspiera potęga,  
 320 Żaden grom wyrzucony do brzegu nie sięga.  
 Spostrzegł to Stefan, zwraca na Rudawę oczy,  
 Ona środkiem Krakowa bystre nurty toczy;  
 Zaraz ją groblą chwyta, służą spina ściśle,  
 I wstecznym nurtem w pomoc każe spieszyć Wiśle.  
 Posłuszna rzeka wzbiera spienione zatopy,  
 Pędzi grzmiące bałwany przez twierdzy okopy,  
 Dopada łoża Wisły, mętym wirem wrząca,  
 Targa jój pęta, łodzie o brzegi roztrąca.

Wsparta Wisła pomocą wzdyma szumne tonie,  
 330 Ujarzmieli swoich rozprasza lub chłonie.  
 Jak gdy długo zażarte tocząc z sobą boje,  
 Oręż złamie oręż, zbroja zwalczy zbroję,  
 Już w hufcach pokonanych odwaga upada,  
 I szereg po szeregu broń zwycięzcom składa,  
 A w tém nieznaní na plac wpadną wojownicy,  
 Nie od tarczy rycerze, od pługa rolnicy;  
 Wszeczyna się nowa walka z wieśniaczą potęgą,  
 Mężne serca pod tarczą, mężne pod siermięgą;  
 Zwycięzców w zwyciężonych zmieniają się losy,  
 340 I tam gdzie oręż uległ tryumfują kosy.  
 Tych bojów dumny Karol nie widzi z daleka:  
 Pewny, że już na niego w jarzmie Wisła czeka,  
 Z całą swoją potęgą przy murach Kaźmierza,  
 Na wyłom do Krakowa sam działa wymierza.  
 Ryczą spiże, grzmi gęsty wystrzał po wystrzałach,  
 Strąca baszty i wieże, kruszy głazy w wałach:  
 Wyrwany z murów granit toczy się z łoskotem,  
 Na ten grzmot odpowiada równym twierdza grzmotem,  
 Gromy przez chmury dymu sporne ryją łuki,  
 350 Warczą po brukach, z trzaskiem pękają się w sztuki,  
 Albo się jak grad sypią żarzący się z góry,  
 Napróžno bronią dachów mokre z wołów skóry,  
 Ssące wodę narzędzia ciskają strumienie,  
 Rozpierzchłym kroplom walkę wydają płomienie.



- Już gorą na świątyni Franciszkanów dachy,  
 Wicher rozdyma iskry i niesie na gmachy.  
 Chociaż król wszędzie z dzielną przybywa obroną,  
 Przyległe Wawelowi domy ogniem płoną:  
 Lęka się, by na Wawel nie padły podpały,  
 360 Po radę do Stefana pospiesza na wały.  
 „Wodzu“ mówi „już miasta część pastwą pożaru,  
 „Jaka rada, by Karol nie dopiął zamiaru?“  
 „Nie dopnie, póki mieczem ręka moja włada.“  
 Ledwie rzekł, śmiertcionosny grom w pośród nich wpada.  
 Skoczył Stefan i piersią zasłonił Kazmierza;  
 Mieczem w warczące brzemie tak silnie uderza,  
 Że odrzucone z drogi o sto kroków pęka,  
 Tak dzielne wodza męstwo i tak pewna ręka!  
 „Królu“ rzekł „dzięki Bóstwu, cios cię śmierci minął!  
 370 „Jakiż byłby los Polski, gdybyś ty był zginął?  
 „Przeciw twojej to Karol grom ten cisnął głowie,  
 „Wie, że Kraków nie jego, pókiś ty w Krakowie.  
 „W tobie panie jest Polska, w tobie jej nadzieje;  
 „Nie twoje więc tu miejsce, gdzie śmierć groty sieje.  
 „Ujrzysz, jak mu za ciosy ciosami odmierzę,  
 I zaraz każe z szańca kierować moździerze,  
 Ledwie ryknęły spiże i zagrzmiały działa,  
 Zaraz ognisty obłok nad przedmieściem pała:  
 Tysiąc w nim lontów, wieńców i kagańców tleje,  
 380 I jak z chmury siarczystej deszcz na dachy leje

Pożar domy ogarnia, w dymie szczyty giną,  
 Płomieniste potoki po ulicach płyną.  
 Próżno im liczne hufce dać zaporę tuszą;  
 Ci skwarzą się w płomieniach, ci się w dymie duszą,  
 Na tych się szaty palą, na tych gorą włosy,  
 Wszędzie wycia okropne i rozpaczy głosy.  
 Chcą uchodzić, skwapliwe tamują im stopy,  
 Z trzaskiem lecące dachy i iskrzące stropy,  
 Gniotą zwalonych murów gruzy i oblomy,  
 390 Lub rzucone z warowni trupem ścielą gromy.  
 Tak na jedno skinienie wodza obleżeńców,  
 Kaźmierz ma postać piekła, Szwedzi potępieńców.  
 Już namioty Karola pożaru zdobyczą,  
 „Króla! króla! ratujmy,“ całe hufce krzyczą,  
 Lecz Karol nie odstąpił zapasów z żywiołem:  
 Cały sadzą okryty, pyłem i popiołem  
 Dopadł rumaka, pędzi on z nim stopą śmiałą,  
 Choć z siercią opaloną, grzywą ogorzałą,  
 Przebijał kłęby dymu, przesadzał płomienie,  
 400 I króla na bezpieczne unosił przestrzenie.  
 Stoi Karol, lecz stoi niezłamany ciosem:  
 Zmarszczył brew i do wodzów tak groźnym rzekł głosem:  
 „Słusznie nam, towarzysze, Czarniecki naigrawa,  
 „Z mych obozów pod jego sztandar zbiegła sława,  
 „Lecz chociaż dwa podburzył przeciw mnie żywioły,  
 „Okażę się pojętnym uczniem jego szkoły;

„Nie ustąpię mu, póki dłoń ta mieczem władnie,  
 „Chyba się trzeci żywioł podemną zapadnie.  
 „Za mną hufce Adolfa, gdzie nas wzywa chwała!“

- 410 Już dumna rzeka nurty pod pęta poddała.  
 Dalej na Promnik, ztamtąd na wyłom, na mury  
 Pędzą hufce jak wichrem poruszone chmury,  
 Stają nad brzegiem Wisły, lecz Karol spojiera  
 Że jarzmu jego rzeka jeszcze się opiera;  
 Uderzył nogą w ziemię i w Xerxesa szale,  
 Za opór swój potędze chciałby karcić fale.  
 Dobył miecza, nurt jarzmi, każe spiżę toczyć,  
 I pragnie jednym krokiem dwa brzegi przeskoczyć.  
 Jeszcze tłał Kaźmierz w gruzach, dym błąkał się z głowni,
- 420 Już zgadł jego zamiary dzielny wódz warowni.  
 Sam niezgięty kłęskami, choć mu kłęsk nie skąpi,  
 Wie że uporny Karol kłęskom nie ustąpi.  
 Zaledwie się więc stopą brzegu dotknął Wisły,  
 Już mu stawia zapory i mięsza zamysły.  
 Jak łowiec doświadczony, co w zamierzłych lasach  
 Krzepił wiek z drapieźnemi zwierzęty w zapasach,  
 Nim z zatęchłych błót ruszy szczecistego dzika,  
 Wprzód przed nim wszystkie scieszki i drogi zamyka;  
 Tu rozstawia oszczepy, tam wikłe parkany,
- 430 I dopiero zazarte puszcza w miot brytany.  
 Porywa się zwierz srogi, kły białemi zgrzyta,  
 Fukając, ryjem wiatrów o napastcę pyta:

A choć grad razów leci i śmierć grotem błyska,  
 Nie trwożny zwierz na łowców, na gromy się ciska.  
 Tak Stefan z twierdzy zapęd najezdcy ukróca,  
 Tak Karol gardzi śmiercią i na nią się rzuca,  
 Pędzi, mniema że w chwili warownią otoczy;  
 W tém zabrzmiał głos na murach: „Teraz kto ochoczy.“  
 Głos to straszny Stefana, ledwie doszedł szyków,  
 440 Zaraz staje Wąsowicz w tysiąc ochotników;  
 On prawe ramie wodza, świetny zalet zgodą,  
 Równie sławny odwagą, jak sławny urodą;  
 Jego plemienia męstwo zaletą rodzinną,  
 Gniazdem to samo stare, co Duninów Skrzynno.  
 Owego jeszcze Piotra do przodków zalicza,  
 Co go dotknęła pomsta Agnieszki zbrodnicza:  
 Bo jeden z synów Piotra, wąsem zdobiąc lice,  
 Duninów - Wąsowiczów rozpoczął dzielnicę;  
 Lecz zatrzymał przydomek pokrewnych Duninów,  
 450 I łabędzia na tarczy, godło świetnych czynów.  
 Krzysztof nie w samym kraju z dzieł walecznych znany,  
 Męstwo wziął z Polski, sztukę Marsa z nad Sekwany.  
 Z wiosny lat pod Stefana zaciągniony znaki,  
 Przy nim płoszył Tatary i gromił Kozaki.  
 Raz gdy na krymskich stepach wódz hordy nie liczy,  
 I wpadł w zradną zasadzkę przyczajonej dziczy,  
 On w prostego żołnierza przebranego szaty,  
 Przeprowadził przez hordy i ich liczne czaty.



Odtąd go uczestnikiem wódz swój zrobił sławy,  
 460 I jemu najtrudniejsze powierzał wyprawy.  
 Z nim jest waleczny Cekwart i młody Bylina.  
 Matka w nim jedynego ukochała syna:  
 Ojciec w kwiecie młodości poległ nad Połotą,  
 Zostawił żonę wdową, niemowle sierotą.  
 Gdy na skrwawioną zbroję rzuciła wejrzeniem,  
 Gdyby druga Niobe stanęła kamieniem.  
 Dopiero niemowlęcia krzyk rzewny z powicia  
 Do piersi matki pierwszy znak przywołał życia.  
 A gdy się niema boleść w łzy rozplywa hojne,  
 470 Przeklina nienawistną matkom, żonom, wojnę.  
 Wyrzeka na los srogi, niebo, ziemię wini:  
 „O sroga“ mówi „mordów i zbrodni mistrzyni,  
 „Na jedenże ród tylko tak jesteś zawzięta,  
 „Że ojca już w nim żaden syn nie zapamięta?  
 „Wydarłaś dziada, ojca i mnie męża w kwiecie,  
 „I może już grot ostrzysz na to drobne dziecko!  
 „Ach! wyrwę ci przynajmniej te mój krwi ostatki:  
 „Sam Bóg takiej ofiary nie żąda od matki;  
 „I ojczyzna odemnie żądać jej nie może.  
 480 „Ach! zawieście tę zbroję nad to wdowie łożo:  
 „Niech to dziecko, na widok skrwawionego sprzętu,  
 „Przeklina go i wcześniej wzdryga się od wstrętu.“  
 Nieszczęsna matko! — jakże zabiegi cię zwodzą!  
 Bystre orły pierzchliwych gołębi nie rodzą;

Zapomniałaś jaka krew w żyłach twoich płynie!  
 Ach! wkrótce, wkrótce ona zdradzi się w dziecinie.  
 Ledwie ją uderzyły gładkiej stali błyski,  
 Już do niej słabe dłonie wyciąga z kołyski.  
 Jeżeli kwili, a w zbroję piastunka zadzwoni,  
 490 Już koi rzewne płacze i ciągnie się do niej.  
 Jeszcze pełza, jeszcze się na mdłych stopkach chwieje,  
 Ciągnie szyszak, sili się, doświadcza czy wdzieje.  
 Widząc matka, jaka się żądza w synu żarzy,  
 Przyzywa w pomoc nieba i świętych ołtarzy,  
 Niesie modły, kadzidła i hojne obiady,  
 Młode dziecię w zakonne przyobleka szaty,  
 Świętym patronom rodu ślubuje świątynie,  
 Błaga, by zgubny zapal przytłumili w synie.  
 Próżne modły, ofiary, daremne przysięgi;  
 500 Nieme są dla dziecięcia dzieje Boskiej księgi:  
 Niechętnie słucha nauk i przestroóg kapłanów,  
 Szuka po kartach bitew, wodzów i hetmanów.  
 A gdy piętnastój wiosny już dotyka laty,  
 Koń, samopał, łuk, strzały i kubrak kosmaty,  
 I odgłos łowczej trąby do puszczy go wiedzie:  
 Ściga szczeciste dziki, mrukliwe niedźwiedzie,  
 Z kudłatém czołem żubry, u nóg kładzie trupem.  
 I do domu powraca z tryumfem i łupem.  
 A w tém się zadymiła ukraińska ściana,  
 510 I postrach straszne imie powtórzył Bogdana.

Przed chciwym i krwią polską pluskającym gminem  
 Do Krakowa uchodzić pragnie matka z synem;  
 Lecz młodzian ledwie wici zasłyszał na boje,  
 Siodła konia i pyta o ojcowską zbroję.

„Ach synu“ rzecze matka „wprzód niech legnę w grobie

„Niżeli ten sprzęt zgubny mam ujrzeć na tobie.

„Przeklinaj go, złorzecz mu, jak ja mu złorzeczę!

„Śmierć chodzi w ślady tego, kto nim pierś oblecze.

„Spojrz, nie rdza to pożercza na nim się czerwieni;

520 „Jest to znak zaschłych ojca twego krwi strumieni.

„Tędy się w piersi jego grot zabójczy wcisnął,

„I tędy na stal twardą potok krwi wytrysnął.“

Na te słowa w młodziana oku ogień błyska,

Wrywa matce zbroję i do ust przyciska:

„Hańba“ rzecze „synowi i wieczna zakała,

„Który ujrział krew ojca i zemstą nie pała!

„Dowiodę że w mych piersiach serce syna bije;

„Przysięgam, że krwią wrogów, tę zaschłą krew zmyję

„Albo moją z nią złączę!“ — Lecz żądze młodziana

530 Zdradza wiek; szyszak czoło, zbroja gnje kolana:

Zapłakał na ich ciężar, miecz wypuszcza z dłoni,

I matkę tém raduje, nad czém sam łzy roni —

O zbyt krótka pociecho, nadziejo zdradliwa!

Próżno szata dziewicza Pelida ukrywa.

Pod strażą muz sławiańskich gdy młodzian dorasta,

Stanął nowy najezdnik pod murami miasta,

Stanął Czarniecki dzielny na obronę szanów,  
I na odpór Krakowa zachęca mieszkańców.  
Na ten głos walecznego Polski bohatera,  
540 Rzuca młodzian przybytki, mistrzom się wydiera,  
Okrywa zbroją piersi a szyszakiem czoło;  
Czarniecki jego mistrzem, szanę jego szkołą.  
Wrząca krew go unosi, zapala odwaga,  
Gdy matka przed nim staje i w te słowa błaga:  
„Synu! jakichże ciosów los dla mnie nie szczędzi!  
„Gwiazda twojego losu na zgubę cię pędzi.  
„W nieukrzepione wiekiem miecz chwytając dłonie,  
„Pierwszy nim sztych utapiasz w matki twojej łonie!  
„Nieszczęsna, pędząc życie w troskach i żałobie  
550 „Takież to ja pociechy wróżyłam po tobie?  
„Dla ciebie się wyrzekłam wszystkich ponęt świata,  
„Przewlekłam w wdowim stanie wiosny mojej lata.  
„Te piersi cię karmiły, piastowały ręce,  
„Wykołysałam niemi twe dni niemowlęce,  
„Taką się krzepiąc myślą w trosków mych godzinie,  
„Wszystko mi to nagrodzi miłość ku mnie w synie:  
„A ty mnie dziś opuszczasz, bez żalu, z ochotą...  
„Z rąk ojca wdową z twoich zostanę sierotą.  
„Powiesz mi, że ojczyzna wzywa cię na boje:  
560 „Znam ja prawa ojczyzny, ale znam i moje.  
„Biada ci, jeżeli dotąd nie masz ich pojęcia,  
„Bóg je wyrzył na sercu każdego dziecięcia.



- „Świętszych, dawniejszych niebo i ziemia nie przyzna:  
 „Po mnie dopiero twoją matką jest ojczyzna.  
 „Chceszże porywczym prawa te znieważyc czynem?  
 „Zły syn, nie będzie dobrym dla ojczyzny synem.  
 „Tychże wróżb pod chorągwie zanesiesz zadatki?  
 „Jak będziesz słuchał wodzów, gdy nie słuchasz matki?  
 „Przykrzy ci się ma władza, a raczej opieka?  
 570 „Czekaj, wszak do jój kresu chwila niedaleka:  
 „Oddam cię tój ojczyźnie, oddam bez urazy;  
 „Lecz dorodnij — bądź mężem i synem bez skazy:  
 „Wszak nie zmiany zamiarów, krótkiej błagam zwłoki.  
 „Nadtoś młody, byś na łyzy miał piersi z opoki.  
 „Drzę na myśl, gdy mdłą dłonią męstwu puścisz wodze:  
 „Szwedzi cię zamordują! zamordują srodze!  
 „A wtedy cóż się ze mną nieszczęśliwą stanie!“  
 Tu się z płaczu zaniosła — A syn na jój łkanie  
 Rzuca się do stóp matki, ściska jój kolana  
 580 I mówi „Droga matko! matko ukochana!  
 „Nie unos się zbytecznie żalnością i trwogą,  
 „Twoje łyzy syna zbiegiem, zdrajcą zrobić mogą;  
 „Bo nie sam matko biegnę, gdzie powinność woła.  
 „Obrała mię dowódcą jagiellońska szkoła:  
 „Zwiążaliśmy się świętą przysięgą nawzajem,  
 „Uwolnić kraj od jarzma, albo zginąć z krajem.  
 „Więc gdzie mój opór grzechem, posłuszeństwo zbrodnią,  
 „W tój walce, miłość Polski racz wziąć za przewodnią.

- „Jeśli mię zbyt zapala ojczyzny obrona,  
 590 „Z czyjegoż to ja, wspomnij, wyssałem ją łona,  
 „Z czyją krwią, w moich żyłach te zapaly płyną?  
 „Nie potępiaj ich matko, gdy się dzielisz winą.  
 „Zawczesném dla mnie mniemasz rycerskie rzemiosło;  
 „Cóż, że wiek mój nie dorósł, gdy męstwo dorosło.  
 „Tobie winienem życie i ojczyznę tobie!  
 „Na imie złego syna czyliż tém zarobię,  
 „Że ja widząc w tak nagłej ratunku potrzebie  
 „Biegnę jój bronić, bo z nią razem bronię ciebie?  
 „Nie cedź więc wyrzutami w to serce trucizny:  
 600 „Czyż chcesz bym się obawiał powstania ojczyzny?  
 „Najpodlejsza to trwoga, srogie jój męczarnie!  
 „Zostaw ją tym co Polskę zdradzają bezkarnie.  
 „Wiem jak są święte twoje nad mém życiem prawa;  
 „Lecz jest dobro nad życie, tém dobrem jest sława.  
 „To dobro mi cień ojca we śnie przypomina:  
 „Czyżbyś chciała być matką shańbionego syna?  
 „Ach! jeśli te po tobie mam otrzymać spadki,  
 „Oto miecz, weź i użyj nad synem praw matki.“  
 Gdy rzekłszy to, łez rzewnych na licu nie kryje,  
 610 Matka mu je ociera, rzuca się na szyję  
 Mówiąc: „widzę cię synu twych przodków obrazem,  
 „A ja jestem twą matką, lecz i Polką razem!  
 „Gdy mam wybierać twoją sławę lub ohydę,  
 „Poświęcam cię, a raczej sama na śmierć idę.

„Spiesz śladem ojca, świetny zawód rozpoczynaj!  
 „Lecz przecież, że masz matkę wśród boju wspominaj.“  
 Uradowany młodzian biegnie wśród współucznie,  
 Pomiedzy nich rozdziela tarcze, miecze, włócznie,  
 Gorącą mową leje w ich serca zapaly:

620 I nim wiedzie pod bratnie chorągwie na wały  
 Tak przemawia: „Współbracia, w tym stanie ojczyzny  
 „Młodzi nie pochlubim się wzorem ze starszyzny.  
 „O hańbo! czego żaden wiek nie zapamięta,  
 „Ojcowie własne dzieci zapredali w pęta.  
 „Pokażmy im w tym wieku podłości i zbrodni,  
 „Że jak oni od przodków, my od nich odrodni.  
 „Jeden prawy Czarniecki króla i kraj wspiera.  
 „Za mną więc, pod chorągwie zbawcy bohatera.“

Spieszą stawić się w boju pod Stefana okiem,  
 630 Spieszą nierówni wiekiem i wzrostem i krokiem:  
 Jednym zaledwie miękki mech okrywa lica,  
 Tym zbroja krok opóźnia, tych zgina przyłbica.  
 Uśmiechnęli się wodze i rycerze starzy,  
 Nie szyderyzy to uśmiech przebiegł im po twarzy,  
 Lecz ten, którym się w ojcach radość serca zdradza,  
 Gdy widzą, że ich cnota w dzieciach się odradza.  
 Wy to dzieci ojczyzny biegliście na rany,  
 Niedorośli rycerze a przyszłe hetmany,

- Pogończyki, Leliwce, Prussy, Sreniawici,  
 640 Nałęczce, Strzemienczyki, Skarbki, Pilawici,  
 I wy którym stolica winna swe dostatki,  
 Synowie jednej ziemi, dzieci jednej matki,  
 Potomkowie Wierzyńków, co w kraju potrzebie  
 Nieśliście na ofiarę i skarby i siebie,  
 Miłość ojczyzny w piersiach, na orężu szczerby,  
 To są wasze szkarłaty, to są wasze herby.  
 Kiedy wśród grona wodzów, stojąc przy namiocie  
 Przygląda się Czarniecki młodzieńców ochocie,  
 Gdy tych uśmiechem, drugich uściśnieniem darzy,  
 650 Na jednego młodziana wzrok zatrzymał twarzy:  
 Duma, i znane rysy sobie przypomina  
 Nakoniec się zapyta: „Czyś ty nie Bylina?“  
 A kiedy imie ojca młodzieniec wymienia  
 Nie mógł wódz w piersiach wstrzymać ciężkiego we-  
 stchnienia.  
 „Przystąp synu“ zawołał „niechaj cię uścisknę!  
 „Ojca mi twego losy wydarły zawisne.  
 „Współuczeń, współtowarzysz, przyjaciel jedyny,  
 „Pod jednąśmy chorągwią zbierali wawrzyny;  
 „Lecz gdy się nad Połotą zapędzamy w kroku  
 660 „Obskoczeni, ja ranny, on legł przy mym boku:  
 „Ale nim mu śmierć zimna zawarła powieki,  
 „Błagał u mnie dla swego dziecięcia opieki.  
 „Tyś wyrosł, a ja ledwie w twój młodzieńczej dobie  
 „Mogę dług mój wypłacić i ojcu i tobie.



„Ale w jego wyplacie sercu nie uskapię,  
 „Sam mistrzem twoim będę i ojca zastąpię.  
 „A póki się do bojów nie włożysz w mój szkole,  
 „Biedz ci na niebezpieczne harce nie dozwolę.“  
 Na te słowa młodzieniec zarumienił lice:

- 670 Przysiągł on towarzyszom na miecz i prawicę,  
 I krwią własną zaręczył pisząc nią na stali,  
 Dziś przydać miecz młodzieńczy do bojowej szali.  
 Więc kiedy z posłuszeństwem syna i rycerza,  
 Wykonanej przysięgi wodzowi zię zwierza,  
 On mu z wypogodzonej twarzy rzekł wyrazem:  
 „Na toś żelazo przysiągł, walcz więc tēm żelazem.  
 „Dobrze o tobie wróżę, godnyś być mým synem,  
 „Gdy rycerskiego słowa nie zawodzisz czynem.  
 „Ty mężny Wąsowiczu, w dzisiejszej wyprawie
- 680 „Pokażesz tēj młodzieży prawy tór ku sławie:  
 „Ale hamuj ten zapał, co w ich piersiach tleje  
 „Pomnąc, że ci powierzam ojczyzny nadzieje.  
 „A ty młodzieńcze, gdy wódz oręża dobędzie  
 „Naśladuj ojca w męstwie, nie w męstwa zapędzie.“  
 I zaraz rozkaz wydał, a hufców zwierzchnicy  
 Umawiają wycieczkę nim wyjdą z stolicy.  
 Cekwart przy swieckiej bramie zatrzyma spotkanie,  
 Aż się Krzysztof na prawy brzeg Wisły dostanie,  
 I obszedłszy obozy szwedzkie od Mogiły,
- 690 Niespodzianym napadem rozerwie ich siły.

Ale nie łatwy zamiar, — by się w chwilę stawić  
 Trzeba po dwakroć hufce w nurtach Wisły pławić;  
 Bo ta córa Karpatów, polskich rzek królowa,  
 Łuk obronny zatacza pod murem Krakowa,  
 I kierując koryto z żyznych płonów wianem,  
 Spieszy pod grodem Leszka złączyć łoże z Sanem.

Noc była — zniknął błękit pod ciemnym obłokiem,  
 Noc okropna, noc czarna, nieprzejrzana okiem:  
 Z taką tylko niestety! poznał się ciemnotą  
 700 Nędzarz, co go Bóg gniewny nawiedził ślepotą.  
 Stoją pod murem twierdzy zebrane szeregi,  
 Słyszą przy stopach fale pluszczące o brzegi,  
 Słyszą szumy bałwanów, słyszą wary prądu,  
 A rozeznąć nie mogą odmetów od ładu.  
 Towarzysz towarzysza nie widzi przy sobie,  
 Stoją jak w ciemnym lochu lub zamierzchłym grobie;  
 A tu nurtować trzeba wiry mętnych głębi:  
 Ta myśl najwaleczniejszym piersi dreszczem ziębi,  
 I każdy gdy dla siebie już wróży śmierć pewną,  
 710 Modlitwy ma na ustach, w sercu skruczę rzewną.  
 Sam Wąsowicz się waha, trapi go los braci:  
 Z czém się spotka, gdy wielu w nurtach Wisły straci?  
 Jeżeli spóźni walkę doczekując zorzy,  
 Gniew Stefana więcej go nad śmierć samą trwoży.

Gdy więc po mglistym zmroku błąka się zrenicą,  
 Zdaje mu się spostrzegać światło nad stolicą;  
 Błyska, znika, iskrzy się, gaśnie, znów się żarzy,  
 Czy to gwiazda, czy lampa u świętych ołtarzy  
 Nie wie, lecz przypomina, że o każdą porę,

720 Na Skałce, przy sklepieniu jasne światło gore:

Więc podniosłszy do nieba i serce i dłonie,  
 „O święty“ rzecze „ziemi sarmackiej patronie,  
 „Męczenniku za prawdę i obronę ludu,  
 „Nie zmyła dotąd Wisła śladów twego cudu,  
 „Gdyś przez te, które mamy nurtować zatopy,  
 „Do sądu świadka z grobu suchemi wiodł stopy:  
 „Wstaw się za nami, wstaw się za twojém plemieniem,  
 „Rozprosz te czarne cienie świętém ust twych technie-  
 niem,

„Zawrzyj otchłanie, wywiedz z nocy promień błogi,

730 „I twym pasterskim palcem znacz po falach drogi:

„A jeżeli na którego wyrok z nieba padnie,  
 „Że nie zbrodzi odmętów i grób znajdzie na dnie,  
 „Obdarz go twój kapłańskiej dłoni rozgrzeszeniem,  
 „Niech z czystém przed swym Stwórcą stawi się su-  
 mieniem.“

Ledwie skończył, po trzykroć chmura ogniem błysła,

Ujrzały się szeregi, wyjrzał ład i Wisła,

Rozsuwają się chmury, rzednie cień pomroku,

I księżyc z jasném światłem wyjrzał z za obłoku.

- Wisła spokojnym łonem odbija twarz srebrną,  
 740 Jakby chciała tór wskazać, którym hufce przebrną.  
 Na ten widok po hufcach odgłos się rozszerza:  
 „To nie księżyc, to lice świętego pasterza.“  
 Jeden mówi: „ja widzę krew na jego skroni,“  
 Drugi: „oto pasterską laskę trzyma w dłoni,“  
 Trzeci rzecze: „od niej to te promienie biją,  
 „I dla nas po odmętach srebrne tory ryją.“  
 „Bóg z nami, pasterz z nami, bracia, bracia, w konie!“  
 Krzyknął mężny Wąsowicz i rzucił się w tonie;  
 Za nim w mgnieniu źrenicy skacze hufiec cały,  
 750 Plusk z hukiem pomieszany mętne pieni wały.  
 Orzą kopytem Wisłę wierni towarzysze,  
 Same nurty ich pchają, a fala kołysze.  
 I już parskażą konie brzég trzymając drugi,  
 Wzdrygając się, ciekące otrzęsują strugi.  
 Krzysztof na dzielnym koniu z pogodą oblicza,  
 Sprawia rotę, szykuje, rycerzy przelicza.  
 Żaden nie ubył, cud to świętego kapłana.  
 „Bracia, z koni!“ zawołał „z koni na kolana!“  
 I już się suną z siodeł jakby jedno brzemie,  
 760 Jak rozmokły śnieg z Tatrów zsuwa się na ziemię;  
 Na klęczkach niosą modły i dzięki z pokorą,  
 I za hasło, patrona święte imie biorą.  
 Puszczają się na błonia krzewiną zarosłe,  
 Między srebrne topole i sokory wzniosłe.



- Wieczne córki nadbrzeża, pijące nurt płowy,  
Wchodzą w cieniste gaje, bezdrożne dąbrowy:  
Wiedzie ich drżący promień jasnego księżyca,  
Przez ścieżki które bydłał wygniotła racica:  
A gdzie łom je zawala, lub gęsty chrust zwęża,  
770 Ścielą sobie tór ostrzem płytkiego oręża.  
Huczają po drzewach wichry, nurty Wisły szumią,  
A szczęk broni i tętent kopyt końskich tłumią.  
Nie słyszą Szwedzi, chociaż przeciwne nadbrzeże  
Obsiada cały obóz, liczna czata strzeże.  
Już jasny księżyc biegu przebywszy połowę,  
Po niskich tylko krzewach zaziera w dąbrowę.  
A oni jadą tęsknie w ścieśnionym szeregu,  
Strzegą się zbliżyć, strzegą oddalić od brzegu.  
A gdy przebyta przestrzeń upłynione chwile,  
780 Wróżą im że przybyli na przeciw Mogile,  
Stają na rozkaz wodza, spuszcza ją się z koni,  
Opatrują rynsztunki, biorą broń do dłoni.  
Ostrożny Krzysztof wprawny na nocne napady,  
Zaraz kilku rycerzy wyprawia na zwiady:  
Chciałby z pobliskich wiosek zachwycić języka,  
Gdzie obóz nieprzyjaciół do brzegów dotyka?  
Gdzie są wozów namioty, gdzie są pułków leże?  
Ile dział i jak liczna czata Wisły strzeże?  
Spieszają bez zwłoki, kroki stawiając ostrożne  
790 Przez zarosłe ostępy, manowce bezdrożne.

Gdzie dojdą, jeden z drugim zamienia pytanie,  
 A w tém — w krzakach czujnego ptaka słyszą pianie,  
 I za kilku krokami spostrzegli weseli,  
 Że się na bliskim błoniu, niska chata bieli:  
 Szczyt jój z zbutwiałej trzciny, ziemi się dotyka,  
 Błady z drobnego okna płomyk się wymyka.  
 Więc czołgając się cicho stają pod ścianami,  
 Widzą wszystko co wewnątrz, niewidziani sami.  
 Widzą, małe ognisko bladym żarem tleje,  
 800 Przy nim zgrzybiały starzec drzące dłonie grzeje:  
 Obok niego na ławie małżonka sędziwa  
 Do gasnących płomieni przykłada łuczywa.  
 Stoją i podsłuchują bez szmeru i ruchu,  
 Gdy te słowa z ust starca dochodzą ich słuchu:  
 „Bezbożni! niestało im kościołów i gmachów,  
 „Już wznoszą dłoń drapieżną do słomianych dachów;  
 „Wydarli nędzy szaty i drobny dobytek:  
 „Nie pójdzie im ta niecna grabież na pożytek.  
 „Czołgałem się za stopą drapieżnej starszyny;  
 810 „Próżno okazywałem te na piersiach blizny —  
 „Odpychali mię — skargi okryli zniewagą,  
 „I wygnali z obozu o głodzie i nago.  
 „Beże! jeżeli do Ciebie dochodzą łzy nędzy,  
 „Pomścij się krzywdy, błagam, ale pomścij prędej!  
 „Nie pod godłem łupieztwa wstydnem i zbrodniczym,  
 „Wojowałem ja niegdyś ich kraj z Chodkiewiczem.

- „Wódz to był jak Czarniecki dzielny, bogobojny,  
 „Poskramiał wrogów, włościom oszczędzał klęsk wojny;  
 „Męstwu ze skarbów własnych nie szczędził odpłaty;  
 820 „Lecz śmiercią karał każdy łup wydarty z chaty.  
 „Ale ich bohater, ten Wrzeszczewicz podły  
 „Co obdarł moją chatę, co odepchnął modły,  
 „Zdrajca Polski, najezdnik pod szwedzkim puklerzem,  
 „Łupi włości, bo łupem dzieli się z żołnierzem.  
 „Lecz wiem, przez jaki sposób przyspieszę im kary;  
 „Przejrzałem ich obozy, bom jęst żołnierz stary,  
 „Zbadałem stanowiska i wiem z której strony,  
 „Ich obóz jest warowny, z której bez obrony:  
 „Pójdę do Czarnieckiego, przepuszczą mię strażę,  
 830 „Skoro im dawne rany na piersiach ukaże,  
 „Wszystko opowiem, wydam, wycieczkę doradzę,  
 „I sam acz drżącą stopą na plac doprowadzę.  
 „O gdyby ich téż nasi napadli téj chwili,  
 „Gdy leżą syci łupem i trunkiem opili,  
 „A tak mało oręże polskie sobie ważą,  
 „Że przystępu od Wisły nie okryli strażą!“  
 To rzekłszy, bierze kostur wychodzi za progi,  
 A w tém spostrzegłszy zbrojnych, cofa stopę z trwogi;  
 Lecz łagodne ojczystą pozdrowienie mową,  
 840 Uspokaja go — i znów lęka się na nowo.  
 „Bracia“ mówi „zbląkani w te miejsca, w tę porę,  
 „Bo was z huców ojczystych za zbiegów nie biore,

„Uchodźcie, ta lepianka uchroną jest zdraǳną;  
 „Szwedzi tu wczoraj wpadli, jutro może wpadną,  
 „Zabiją was, lub w więzach powloką przez brody,  
 „Jak pędzili przed sobą dzisiaj moje trzody:  
 „Uchodźcie, póki odejść możecie swobodnie.“  
 Na to mu jednoustnie odrzekną przychodnie:  
 „Nie troszcz się ojczy, znane nam dobrze te brzegi,  
 850 „Nie jesteście tułacze — nie jesteście zbiegi;  
 „Tysiąc nas od tój chaty stoi niezdaleka,  
 „I na hasło do boju zorzy tylko czeka.  
 „Wiemy że nas od Szwedów Wisła tylko dzieli,  
 „Starczy, wzywałś pomsty, oto masz mścicieli.  
 „Spiesz do wodza, nie zwłóczmy pomsty czasu stratą,  
 „Powiedz cośmy z ust twoich słyszeli przed chatą.“  
 Przywdziewa starzec torbę, bierze kij pasterza,  
 I zbrojnym braciom w krótką podróż się powierza.  
 Idzie — przed laty rycerz, dziś pasterz ubogi,  
 860 Po kolczystych jeżowkach rani nagie nogi.  
 Tak to fortuna wieńcząc możne ulubieńce,  
 Czyją krwią zapomina, skropione ich wieńce.  
 Gdy przybyli, wódz pyta, starzec w odpowiedzi  
 Objawia w jakiej liczbie, jak, gdzie stoją Szwedzi:  
 „Mam“ mówi „łódź nad brzegiem w sitowiu ukrytą,  
 „Tam i łąd jest przystępny i zbrodne koryto.“  
 Idą za nim, on hufcom z ochotą przywodzi,  
 A zaledwie stanęli u wskazanej łodzi,



- Zapłania błękit nieba jutrzienka różowa,  
 870 I usłyszeli grzmiące hasło od Krakowa.  
 Zaraz Wąsowicz w nurtach mężne hufce pławi,  
 Starzec stojąc na brzegu, braciom błogosławi.  
 Drżą w powietrzu proporce, błyszczą jasne stale,  
 Konie rozdętą chrapą rozdmuchują fale.  
 A gdy na brzeg wskoczyli, już ścieśnionym szykiem  
 Puściwszy koniom wodze lecą naprzód z krzykiem;  
 I jak wichrem pędzony tuman gęsty pyłu,  
 Na obozy najeźdców napadają z tyłu.  
 Z wrzawy i zamieszania myślą najeźdźnicy,  
 880 Że odsiecz od Karpatów przybyła stolicy.  
 A gdy u nich na trwogę wrzący bęben bije,  
 Ci już rąbią, ci siekają i ziemia krew pije,  
 Szczeka broń, ziemia tętni, brzmi jękiem powietrze;  
 To raz się hufiec z hufcem, rota z rotą zetrze,  
 To znów każdy za siebie ściera się orężem,  
 Koń z koniem, tarcza z tarczą i mąż walczy z mężem.  
 Dzielniejsze konie polskie i zręczniejsze ramie,  
 Wywraca całe hufce, roztrąca i łamie.  
 Gdy tak bije, rozprasza, trupy na plac ściele,  
 890 Pędzi na niego hufiec, Wrzeszczewicz na czele.  
 Jak grom się rzuca Krzysztof, chce ciąć przeciwnika,  
 Puszcza nań konia i już koń się z koniem styka,  
 Już podniósł miecz; — ale Szwed unika spotkania,  
 Wpada pomiędzy hufce, hufiec go zasłania;

A Wąsowicz nie mogąc doścignąć go ciosem,  
 Ściga za nim groźbami, gniewnym woła głosem:  
 „Łupieżco! czekaj, aż ci twe zbrodnie odwzięczę!  
 „Masz widzę lwie pazury a serce zajęcze.“  
 Pod takim mistrzem młody wprawia się Bylina,  
 900 Jak on bije, roztrąca, jak on się odcina;  
 Nie zraża go krwi widok ani śmierci bladość,  
 Im więcej jęj przelewa, większą czuje radość.  
 Jak gdy się młody sokół z szczytu skał wyprawi  
 Na płochych gęsi łańcuch, szeregi zórawi,  
 Szybkim lotem w powietrze wylata pod chmury,  
 Szarpie szponem, sterczącą piersią bije z góry;  
 Mącą się rozpierchnione i przelękłe stada  
 A skrwawiony łup z góry na step gęsto pada.  
 Gdy się tak męstwo obu rycerzy zacieka,  
 910 I unosi wśród Szwedów od swoich zdaleka,  
 Dąży na nich pułk pieszy przyspieszonym krokiem,  
 Odcina i zamyka ścisłym czworobokiem.  
 Spostrzegł podstęp Wąsowicz, niezachwiany trwogą  
 Błysnął mieczem i konia nacisnął ostrogą:  
 Dzielny rumak roztrąca piersią wał orszaków,  
 I unosi rycerza w szeregi rodaków.  
 Lecz kiedy za nim młody pospiesza Bylina,  
 Koń jego ranny w czoło do góry się wspina,  
 I przywala młodzieńca; ten choć się dobywa,  
 920 Koń zrywając się z ziemi z dłoni się wrywa;

Pieszo więc mężny młodzian nie uchyla czoła  
 Stawia się, gdy na niego cały hufiec woła:  
 „Poddaj się“ — i już liczne nań sztychy wymierza;  
 Lecz wódz zakazem zapał zatrzymał żołnierza;  
 A patrząc na młodziana dziewiczą urodę,  
 Przystępuje do niego, dłoń chce dać na zgodę,  
 I mówi: „Dałeś nad wiek odwagi dowody,  
 „Masz pewnie matkę, ojca, bo jesteś zbyt młody:  
 „Pomnij, w jakiej dni trawią do ciebie tęsknocie,  
 930 „Liczą chwile w marzeniach o twoim powrocie;  
 „A ty śmierci przyzywasz, jakbyś chciał leż w grobie,  
 „I jakby już nikt nie miał zapłakać po tobie.  
 „Poddaj się, ja z twój broni nie zapragnę łupu,  
 „Odeślę cię do ojca... matki bez okupu;  
 „Bo i ja jestem ojcem. O! gdybym tym czynem  
 „Wyjednał tarczę nieba nad jedynym synem.  
 „Może on w tej godzinie jak ty się potyka.  
 „Oby mnie podobnego znalazł przeciwnika!  
 „Sam jeden przeciw tylu, szął nie do pojęcia,  
 940 „I jaka dla mnie chwała, przeszyć pierś dziecięcia.“  
 Na to on oręż wznosi, jak szalony leci:  
 „Poznaj jak się poddają Czarnieckiego dzieci,  
 Krzyknął i cięciem w wodza uderzył przyłbicę,  
 Pękła stal, krew sędziwe oprysnęła lice.  
 „Giń, umieraj bezbożny“ zawrzał hufiec cały  
 „Kiedyś tak uszanował włos dowódcy biały.“

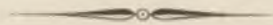
I zaraz tysiąc grotów przesywa młodziana,  
 Wypada mu broń z ręki... chwieją się kolana,  
 Nadobną krasę lica śmierć zaciera blada,  
 950 I z chrzęstem ciężkiej zbroi na ziemię upada;  
 Gasnącym wzrokiem wiedzie za chorągwią bratnią,  
 I do matki, do swoich, zwraca myśl ostatnią.  
 Kiedy skrwawione zwłoki kładą na sztandary,  
 I nieść je do namiotu poleca wódz stary,  
 Tymczasem koń Byliny pluskając krwią z rany,  
 Po boju walki biega rozhukany:  
 Rzy i chrapy rozdyma jakby wiatrów badał,  
 Gdzie ten co na nim kielzmem i orężem władał.  
 Próżno mu z wszech stron Szwedzi zastępują drogi,  
 960 Nie prześcignie Natolca Fryz kosmatonogi.  
 Dojrzał polskich proporców, w grzmiącym sadzi biegu,  
 I staje gdzie zwykł stawać, w Krzysztofa szeregu.  
 Spostrzegł mężny Wąsowicz bez jezdca rumaka:  
 „Za mną“ krzyknął „rodacy ratujmy rodaka.“  
 Lecz niestety! już srogie zapadły wyroki:  
 Walczą, łamią szeregi, lecz tylko o zwłoki.  
 Lecz nie tu trwa spór tylko i bitwa zażarta,  
 Nie mniejsze klęski niesie dzielna dłoń Cekwarta.  
 Ledwie wypadł z za bramy, już łamie szeregi,  
 970 I Szwedzi uciekają po moście jak zbiegi.  
 Chociaż z szanców przed mostem grzmi spiż i grom pada,  
 Zdobywa hufiec sztychem i na spiż siada,



Wycina trzymających lonty przy podpale,  
 W dymiące panwie bije gwoździe i bretnale,  
 Rąbie łoża ruchome i osie i koła,  
 Strąca na ziemię działa gdy uwieść nie zdoła;  
 Dościga uchodzących, wdziera się w obozy,  
 Zabiera łoż pękami ładowane wozy,  
 Karol je przygotował na szanćów przekopy,  
 980 Chciał niemi groble usłać pod zdobywców stopy.  
 Już polscy wojownicy ostrzem płytkiej stali  
 Zachwycili sto jeńców, trupem plac zasłali,  
 Gdy jeszcze szwedzkie wodze sen kołysze błogi:  
 Zbudzeni, nieprzytomni i ze snu i z trwogi,  
 Z obu stron napadnięci, to raz naprzód biegną  
 To znowu w tył gdzie grzmoty spiży się rozlegną.  
 Idą sprzeczne rozkazy, błakają się roty,  
 Mieszają się napady, cofania, obroty,  
 Hufiec z hufcem się mija, pułk z pułkiem potrąca,  
 990 Jak roje pszczoł po ulach dym z główki zamąca.  
 Ten grzmot samego ze snu Karola ocuca,  
 Wychodzi przed namioty, groźném okiem rzuca,  
 Widzi jak broń rzucając, uciekają Szwedzi;  
 A hufiec polski goni i na karkach siedzi.  
 Woła zaraz o konia, wypuszcza mu wodze,  
 Gromi uciekających i zwraca po drodze,  
 Własną osobą napad odpiera napadem,  
 I zawstydzta swych wodzów mową i przykładem.

- „Gdzie męstwo, gdzie czujności rycerskiej dowody?  
 1000 „Garstka was oblężenców pędzi jako trzody;  
 „Zapomnieliście króla i oręża w dłoni:  
 „Więc gdy go nie bronicie, on się sam obroni.“  
 Tak orzeł co na szczycie wyniosłego drzewa,  
 Krzywym dziobem na gnieździe słodki sen wyziewa,  
 Gdy pasterz w pień uderza, stukiem nie spłoszony,  
 Choć wstał, spojrzął, wznosił barki, rozwarł ostre szpony,  
 Nie wzlata aż na cięcia siekiery stokrotne,  
 Nad gniazdem szybko skrzydła rozpościera lotne.  
 Na te groźne wyrzuty i męstwu i wierze,  
 1010 Jak z ziemi wyrastają przy królu rycerze,  
 Toczą się z grzmiotem liczne i mordercze spiże,  
 Otaczają chorągwie pułki, hufce chyże,  
 I jak bóstwo, chmurami tłumnych szyków kryją.  
 Jemu, jak bóstwu z dłoni, z ocz pioruny biją;  
 I już godło pogromu w obozach zabrzmiało,  
 Nie zachwiał się nim Cekwart i odpiera śmiało.  
 Lecz niestety, gdy swoich do postępu wzywa,  
 Śmiertelny grot waleczne piersi mu przeszywa;  
 Pada, krwią broczy ziemię, za krwią ducha roni:  
 1020 Unoszą go pod twierdzę towarzysze broni;  
 Krzeczkowski chwyta oręż, w miejscu jego staje,  
 Lecz zasmucony stratą słaby odpór daje.  
 „Bracia“ rzekł „już wycieczki dopięliśmy celu,  
 „Odwaga przy nas, liczba przy nieprzyjacielu.

- „Unośmy tę gałązkę wawrzynu tak świetną,  
 „Póki nas od warowni Szwedzi nie odetną.“  
 I zaraz skupia hufce jakby w słup opoki,  
 Najeża ostrym sztychem oba słupu boki,  
 Cofa się, a gdzie szereg szwedzki mu zaskoczy,  
 1030 Przerzyna się na przebój, sztychy we krwi broczy;  
 I tak pod samą twierdzą przysunął się wały;  
 Czuwał Stefan i spiże na murach zagrzmiały.  
 Przeplacają krwią Szwedzi zapędu krok skory,  
 Porze ich grom i w szykach wydziera przestwory;  
 Wicher dym na nich niesie, Polacy nim kryci  
 Uchodzą, Szwedzi w miejscu zostają jak wryci.  
 Na głos powtózonego od warowni grzmotu,  
 Domyślił się Wąsowicz chwili do odwrotu:  
 Zaraz konne szeregi w ścisły hufiec zwierają,  
 1040 Nacierając cofa się, cofając naciera,  
 I szczęśliwszy w odwrocie niż Szwedzi w pogoni,  
 Bezpieczny pod warownią, grozi ostrzem broni;  
 Zamienia pod murami z czujną strażą hasła,  
 1044 Wszedł za bramę — a za nim brama się zatrzaśła.



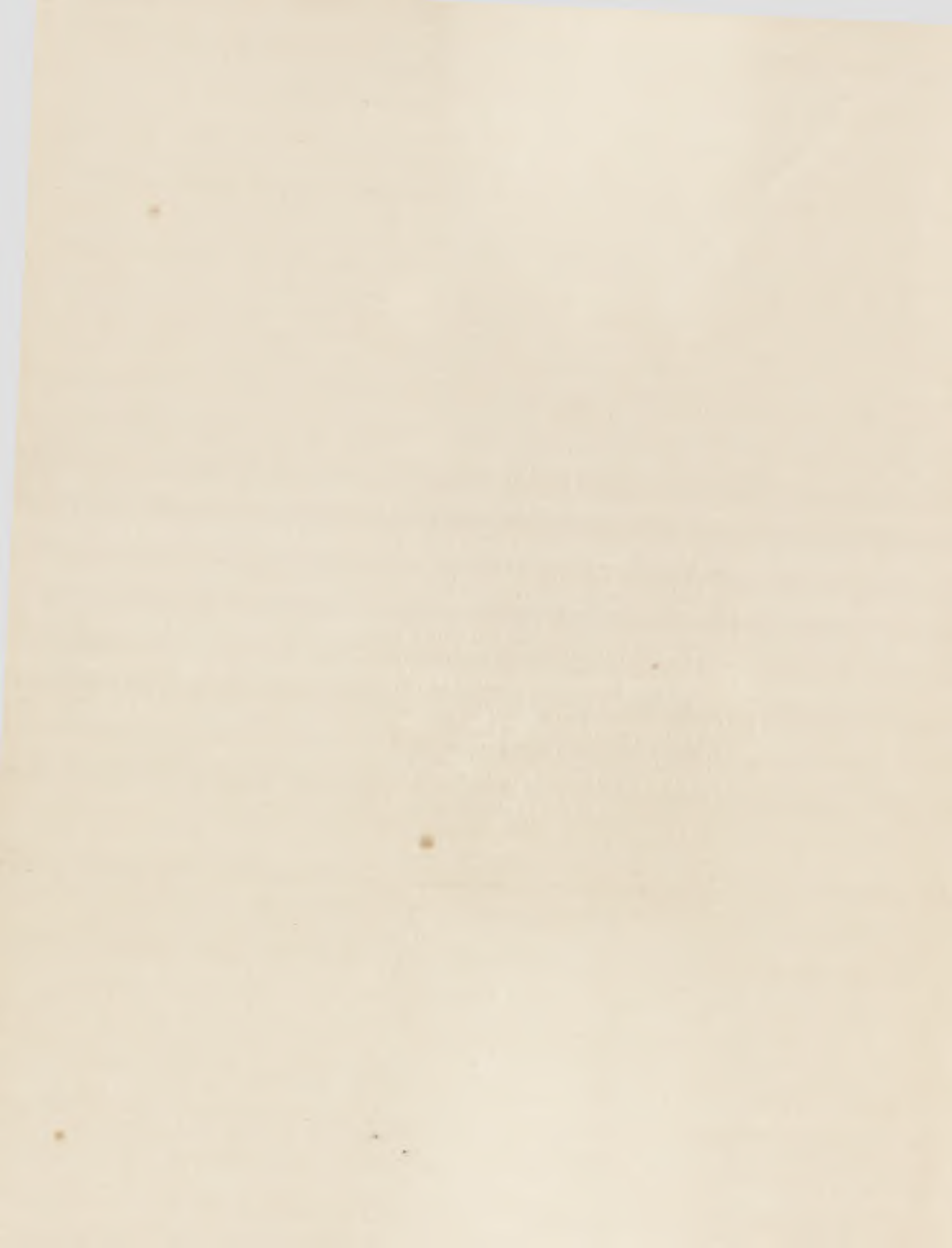




## PIEŚŃ IV.

### T R E Ś Ć.

Czarnecki dowiaduje się o zgonie Byliny, wyśła Wąsowicza do obozu Karola po zwłoki jego. Karol objeżdża plac bitwy, wchodzi do namiotu rannego Stemboka, rozkazuje sobie pokazać ciało zabitego Byliny. Przybywa poselstwo od Czarneckiego. Rozmowa króla z Wąsowiczem. Ciało młodzieńca wydane. Obchód pogrzebowy. Dzwon Zygmunowski. Obchód żałobny na Wawelu. Matka Byliny. Kruszenie kopii. Karol przygotowuje szturm do miasta. Czarnecki gotuje obronę. Nocna walka zacięta na wałach. Stefan ranny równo z ranną zorzą na koń siada. Młódź Jagiellońskiej szkoły uzbraja się i zdobywa szańce. Karol cofa się, ściska miasto oblężeniem. Stan Warszawy, gdzie Radziejowski namiestnikiem. Wieść o klęskach Karola dochodzi go i dręczy, inne wieści pocieszają go, o napadzie Bogdana, cara moskiewskiego i o zdradzie Radziwiłła, pędzi do pułków pod Korczynem stojących i zdradną mową nakłania je na stronę Karola, spieszy z tą wieścią do Karola. Pismo Karola do Czarneckiego wzywające do poddania Krakowa. Ten zwołuje radę i wraz z ojcami narodu idzie do króla i błaga aby się oddalił z miastn. Skłania się na prośbę Czarneckiego. Stefan wybiera Sztemberga na dowódcę oddziału który ma króla z Krakowa wyprowadzić. Podstępna i udana mowa do Sztemberga, chce króla przekonać o jego wierności. Rozprawa z Sztembergiem. Cnota, wierność Sztemberga. Wyprawa jego. Pułk Czarneckiego. Koń jego. Napad nocny na obóz szwedzki. Walka krwawa. Bohaterstwo Stefana. Raca wypuszczona w powietrze przez Sztemberga ostrzega o uprowadzeniu króla. Na to hasło wraca Czarnecki do Krakowa.



## PIEŚŃ IV.

---

Skoro ucichły spiże z niemi boje krwawe,  
Dowódcy swoim wodzom zdają z walki sprawę.  
Jaka krew, wiedział Stefan, skropiła wawrzyny,  
Bo wprzód u bram bez jeźdca zarżał koń Byliny.  
Więc skoro walecznego ujrzał Wąsowicza,  
Rzecz z bolesném czuciem i smutkiem oblicza:  
„Nie tłómacz się ze straty, nie twoja w niej wina,  
„Bóg tak chciał... dziś mi nadał i odebrał syna.  
„Nie zgrzeszę obwinianiem odwiecznych wyroków...  
10 „Lecz gdyś nie był szczęśliwy odbić jego zwłoków,  
„Pospieszaj do Karola, proś o ich wydanie,  
„Zabierz wczorajszych jeńców, ofiaruj mu za nie,  
„Żądaj trzech dni rozejmu; — niech świętym obchodem  
„Uczcę męstwo młodzieńca przed całym narodem.“  
Zaraz Krzysztof posłuszny woli bohatera,  
Z Machowskim i Krzeczkovskim w podróż się wybiera.  
A skoro zabrzmiał odgłos rozejmowej miedzi,  
Puszczają ich na straży rozstawieni Szwedzi.

Karol wtedy objeżdżał plac krwią jeszcze świeży;  
 20 Widzi gdzie jeden Polak, czterech Szwedów leży.  
 Zadumał się, a z ciężką westchnąwszy żałobą,  
 Chciałby zataić klęski przed wojskiem i sobą:  
 Każe sypać mogiły, zbiega się lud z włości,  
 Zwaśnionych z sobą rodów, grób jednoczy kości.  
 Już ich oko śmiertelnych rozeznać nie zdoła,  
 Aż zdziwieni powstaną na trąbę anioła.  
 Rzuca Karol niemiłe sobie walki pole,  
 Tłumi żal w sercu, zmyśla pogodę na czole,  
 Do namiotu Szteboka wolnym krokiem zmierza:  
 30 Tam, jak bolesny widok wzrok jego uderza!  
 Siedzi wódz pod namiotem cały krwią spluskany,  
 Lekarz opatrzoną ręką krew tamuje z rany.  
 Skacze król z konia, ściska, tkliwe żale łączy  
 I z każdym słowem zgojny balsam w bliznę sączy.  
 Pokrzepiony wódz rzecze: „To są wojny losy!  
 „Nie pierwszy raz krew przysła na me siwe włosy;  
 „Lecz teraz nie bezkarnie — niech się kają młodzi!  
 „Za obelgą starości pomsta niebios chodzi.  
 „Legł od tysiąca razy kto tę ranę zadał,  
 40 „Lecz wyznam, łzy ronilem kiedy trupem padał.  
 „Tak młody, tak niebaczny! o wieku zapału!  
 „Nie znasz różnicy prawej odwagi od szału.  
 „Młodzi Szwedzi, co na zgon patrzycie tak srogi,  
 „Bierzcie wzór z jego męstwa, z zapędu przestrogi.



„Niech wam w boju ta wodza zawsze tkwi nauka:

„Męstwo pogardza śmiercią ale jej nie szuka.“

I zaraz opowiada wczorajsze spotkanie:

Wystawia męstwo, siłę i piękność w młodzianie.

Ledwie Karol wzrok zwrócił na skrwawione łożo,

50 Oczu od zwłok młodzieńca oderwać nie może:

Bo jak szkarłat nasiąka z marmuru w naczynie,

Tak krew krzepnąc, po śnieżnym ciele zwolna płynie.

Rzewni króla zgon wczesny, a piękność zachwyca:

Śmierć nie zmieniała wdzięków nadobnego lica.

W jakim wzruszeniu młodzian, biegł na groty, spisy,

W takim zimna śmierć twarzy zamroziła rysy.

Zamarł uśmiech na ustach, na brwiach gniewu chmury:

„To musi być Zamojski lub Chodkiewicz który!“

Rzekł król, „w tych rodach męstwo przed latami słynie,

60 „Młodzi pomną na Kircholm, marzą o Felinie.

„Patrzcie, chociaż śmierć w żyłach krew stygnącą mrozi,

„Jeszcze się z nas natrząsa i jeszcze nam grozi.

„Ta strata ich rozjątrzy, lecz przekona razem,

„Czego nie zyszczą prośbą, nie dopną żelazem,

„Cięższe im niż nam zadał bój wczorajszy rany;

„Bo nam giną żołnierze, im przyszłe hetmany.“

Gdy to mówi i rozkaz na pogrzeb zwłok daje,

Poselstwo od Stefana w obec jego staje:

Wąsowicz z czcią należną cel jego wyjawia,

70 Prosi o zwłok wydanie, sto jeńców przedstawia,

Żąda trzech dni rozejmu. Król go okiem mierzy  
 I temi słowy prośbę przyjmuje rycerzy:  
 „Przecież wybiła dla was pokory godzina,  
 „Gdy wódz wasz tak niezgięty do prośb się nagina:  
 „Na téj zawsze łaskawość moją spotka drodze.  
 „Zwłoki młodziana wracam, na rozejm się godzę;  
 „Jeńców nie żądam, niechaj powrócą do grodu,  
 „Doświadczyć, czy śmierć lżejsza od miecza czy głodu.  
 „Takich co się poddają uważam jak zbiegów,  
 80 „I nie chcę téj zarazy wrócić do szeregów.  
 „Niechaj brzęka więzami, kto więzy wybiera,  
 „Nie poddaje się prawy Szwed ale umiera.  
 „Wszakże sami czujecie że za krótką porę,  
 „Coście w zamian dawali wraz z twierdzą odbiorę;  
 „Bo wam oręż przeredził do obrony mężę,  
 „Kiedy tak drobne dzieci zbroicie w orężę.“  
 Na to Krzysztof odpowie: „Królu! błąd cię ludzi,  
 „Mamy dosyć żywności, mamy dosyć ludzi;  
 „A że dzieci do boju rwą się z łona matek,  
 90 „Nie jest to brak obrońców, lecz męstwa dostatek.“  
 „Powiedz mi“ król go pyta „czy mię błąd nie zwodził  
 „Że wczorajszej wycieczce sam Stefan dowodził?  
 „Wymień pod nim dowódców, waleczność ich cenię,  
 „I wyjaw mi młodzieńca tego urodzenie.  
 „Z tego poselstwa sądzę i nie bez powodu,  
 „Że on pochodzi z książąt albo hrabiów rodu.“

- „My walczyliśmy wczoraj jako ochotnicy“  
 Rzekł Krzysztof „a wódz czuwał na wałach w stolicy.  
 „Ten młodzian nie jest żadnym ni hrabią ni księciem;  
 100 „Lecz rycerskich rodziców jedyném dziecięciem.  
 „Wyższy się o cześć jemu zaszczyt dopomina:  
 „Czarnecki go za swego przysposobił syna.  
 „Obce zaszczyty królu! naszych żądź nie wabią:  
 „Wszyscyśmy równi hrabiom, acz nikt nie jest hrabią.  
 „Nie mitry u nas różnią, lecz męstwo i czyny.  
 „Rył to mieczem Zamojski jeńcom u Byczyny.“  
 „Przecież“ król rzecze „inną kraj postać wystawia:  
 „Macie książąt z Klewania, Ostroga, Zasławia,  
 „Z Wiśniowca i Zbaraża, znam hrabiów na Szklowie,  
 110 „Z Tarnowa i Tęczyna“ — Krzysztof mu odpowie:  
 „Te samowładnych Piastów odwieczne pamiątki,  
 „Znikły z nimi, jak od nich wzięły swe początki.  
 „Jagiellowie, dziedziczni niegdyś władzcy Litwy,  
 „Wznosili niemi mężów sławniejszych na bitwy.  
 „Tarnowskiemu za czyny głos powszechny ziomków  
 „Dozwoił dar cesarski przenieść na potomków.  
 „Następcom Włodzimierza, Olgierda rodzinie,  
 „Przyznaliśmy książęcy ród związkiem w Lublinie.  
 „Lecz on zaszczytów naszój równości nie zaćmi;  
 120 „Wszyscyśmy wyborcami królów, wszyscy braćmi;  
 „I nie wiem jaki zaszczyt może temu sprostać:  
 „Wybierać sobie królów i módź królem zostać.“

Uśmiechnąwszy się Karol, rzekł do Szwedów z cicha:  
 „Ród tych trybunów, patrzcie, jak zaślepia pycha!  
 „Ubliża ich równości zaszczyt bez dochodów,  
 „A żebrząc, obierają tron z ziemi i grodów.  
 „Tyrani królów, możnym służą niewolniczo,  
 „I sądzą się wolnymi, że na sejmach krzyczą.  
 „Taką wolność i równość wraz z królów wyborem,  
 130 „Nie nazywam ja rządem, lecz rządów potworem.“

Gdy tak skutkiem pomyślnym kończy się rozmowa,  
 Zaraz poszóstny rydwan toczy się z Krakowa;  
 Ciągną go czarnym kirem okryte rumaki,  
 Otaczają dobrane z rycerzy orszaki;  
 Każdemu ramie krepa żałobna odziewa,  
 Z czarną krepą chorągiew nad głowy powiewa:  
 Niosą na dół spuszczone bronie i sztandary.  
 A gdy przed pozgonnemi już stanęli mary,  
 Młodzi Szwedzi by uczcić zgon podjęty z chwałą.  
 140 Sami w całun okryte na wóz kładą ciało.  
 Ozwały się stłumioną wrzawą tarabany,  
 Żalem wtorują trąby, flety na przemiany.  
 A gdy się cały orszak ruszył z przed namiotu,  
 Żegnają go obozy szwedzkie wśród dział grzmotu.  
 Na to, nie same z hukiem zatrzęsły się wały,  
 Na siedmdziesiąt wieżach spiże się zachwiały,



- I jak organ powietrzny brzmia rzewnością tonów,  
 Lecz jeszcze na Wawelu milczy olbrzym dzwonów,  
 Zwiastun świetnych obrzędów i sławy i wiary;
- 150 Lał go — i swém imieniem ochrzcił Zygmunt stary,  
 I ku sławieniu wieków, które w Polsce wskrzesił,  
 Między niebem i ziemią w powietrzu zawiesił.  
 Choć się nad nim sto barków nagina kolejną,  
 Téj kruszcowej jaskini ledwie sercem chwieją.  
 W końcu się zakołysał — jęknął — głos ponury,  
 Wlewa się w drżącą ziemię, powietrze i chmury,  
 Wlewa się w różnodźwięczny zgiełk tonów żałobnych:  
 Tak ojciec stary płacze w pośród dzieci drobnych.  
 Już orszak do bram twierdzy wolne zbliżył kroki:
- 160 Przyjmują ze czią wodze i rycerze zwłoki,  
 Wita je głos żałobny zebranego gminu;  
 Wodza to oni swego czczą w przybranym synu.  
 Różnoszatnych kapłanów w długim szyku chóry,  
 Nuca rzewliwe pienia żalu i pokory:  
 Gorą w ich dłoniach światel błyszczących tysiące,  
 Płomieniste gromnice, pochodnie dymiące,  
 Spieszą na Wawel — taki widok czynią oku,  
 Jak migające gwiazdy w mierzchnącym pomroku.  
 Idzie za trumną czarnym całunem przyodzian
- 170 I koń na którym walczył, nim zgon poniósł młodzian:  
 Smutném okiem powłóczy, kark schylił ku ziemi,  
 Jakby płakał zwłok jezdca i zegnał się z niemi.

Gdy stanęli na progu wawelskiej świątyni,  
 Tam z cierniami całony światło spory czyni,  
 Cała zdaje się grobem — mimo gwiazd tysięcy,  
 Nie widzieć czy w niej nocy, czyli też dnia więcej:  
 W środku niej stoją stopnie wzniesione nad ziemię,  
 Cztery orły na srebrne skrzydła biorą brzemię;  
 Na czterech obeliskach wybiegłych pod szczyty,  
 180 Wiszą godła rycerskie i rodu zaszczyty,  
 Obciążają wojenne zbroje i rynsztunki,  
 I ległych za ojczyznę przodków wizerunki.  
 W pośrodku tych rycerzy tak mężnych, tak wielu,  
 Któż nie pozna młodziana, czi obecnej celu!  
 Pośmiertny pędzel rysów nadobnych odbiciem,  
 Nie ubliżył urodzie choć śmierć zmieszał z życiem.  
 Noc nie przerywa modłów, brzmi ranna godzina:  
 Sam arcykapłan obrzęd pogrzebu zaczyna.  
 Z srebrną laską pasterza, w żałobnej tyarze,  
 190 Berkrwawemi ofiary obciąża ołtarze,  
 Nuci pieśń miłosierdzia i błagalnej cześci;  
 Staje przed trumną z chórem kościoła boleści,  
 I w poważnych latami patryarchów gronie,  
 Z srebrnych naczyń w dymiące urny sypie wonie;  
 Sam skrapia prochy wodą ze zbawienia źródłu.  
 A kiedy hymn zanucił wiecznego pokoju,  
 Rozwarły się marmury, wyrzał loch głęboki,  
 Rycerze zdjęte z stopni stawia nad nim zwłoki;

Gdy nagle krzyk płacziwy za świątynią wzrasta,  
 200 Przepycha się przez tłumy w nieładzie niewiasta,  
 Tłucze łono, rwie włosy, drze szaty na sobie  
 I woła: „Matkę! matkę! grzebiecie z synem w grobie!“  
 Ale skoro stanęła nad grobem i trupem,  
 Głos się w ustach zapiera, oczy stają słupem,  
 Trętwieje, stygnie, ziębnie jak bryła z opoki,  
 Pada i ciałem swoim cisnie syna zwłoki;  
 Gdy ją ledwie od syna straż oderwać zdoła,  
 I unosi zmartwiałą za progi kościoła.  
 Ten widok żalem rzewnym wszystkie serca tłoczy,  
 210 I każdy mimowolnie dłonią zakrył oczy.  
 Sam Czarniecki brew zmarszczył, twarz ręką zasłonił,  
 I tarł po trzykroć czoło, jakby się łzom bronił,  
 A w tém zaszcęknął mieczem i gdy zjednał ciszę  
 Rzecze: „Królu, mój panie i wy towarzysze!  
 „Staremu żołnierzowi dar mówcy nie znany,  
 „Ręka jeszcze przemawia, język trętwią rany.  
 „Dzięki wam za ten rzewny żal dla mego syna,  
 „Lecz więcej się cień jego od was dopomina.  
 „Pomsty woła śmierć jego, pomsty się domaga,  
 220 „I o pomstę zaklina ojczyzny zniewaga.  
 „Pomstę więc zaprzysięgam w obec Ciebie Boże!  
 „Póty tego oręża do pochwy nie włożę,  
 „Aż cię ujrzę Karolu trupem lub tułaczem!  
 „Zapłaczesz ty na siebie, tak jak my dziś płaczem.“

Gdy skończył, król się zbliżył do ciemnego lochu,  
 Ze złotego naczynia bierze szczyptę prochu,  
 I rzekł, gdy na powieki młodzieńcowi ronił:  
*„Niech ci nie ciąży ziemia, którejś dzielnie bronił.“*  
 W tém na okrytym w czarną żałobę rumaku,

230 Rycerz w czarnym pancerzu i czarnym szyszaku  
 Wjeżdża w świątynię z włócznią jak na bój gotowy,  
 Koń po śliskich marmurach ryje ślad podkowy;  
 On uderza w wyniosłe rusztowania stałą,  
 Pęki i obeliski na ziemię się wałą,  
 Rozprysły się po grobie godła i pamiątki;  
 On drzewce wraz z żelazcem w drobne kruszy szczątki.  
 Trumna, koń, rycerz w otchłań zapada się razem:  
 Świetność, zaszczyty, młodość, nicości obrazem;  
 Sława tylko uchodzi śmiertelnych pogrzebu,

240 I w tryumfie nad śmiercią wznosi się ku niebu.  
 Gną kolana kapłani, gmin i wojownicy  
 I zabrzmiał hymn ostatni do Bogarodzicy.

Tak gdy chwila rozejmu w stolicy upływa,  
 W pośród spoczynku broni, Karol nie spoczywa.  
 Wmieszany między czaty w ubiorze żołnierza,  
 Zbliża się do baszt twierdzy, okiem mur przemierza.  
 Spostrzegł ślad szczyrby między zwaliskami domów,  
 Przy pierwszym jeszcze szturmie wybity od gromów.  
 Wybiegł mu na twarz uśmiech szyderczy i srogi:

250 I sam szepnął do siebie: „tędy na nią drogi!



„Przecież cię podchwyciłem zbyt uparty starcze!  
 „Kiedy płaczesz nad trupem, trupów ci dostarczę.“  
 Tak wilk, co mu żarłoczny brzuch głód pali jadem,  
 Wietrząc trzodę po polach idzie za jêj śladem;  
 A choć ta już w bezpiecznej zagrodzie zamknięta,  
 Podśluchuje za ścianą beczące jagnięta,  
 Na łapach po szczelinach drapie się do góry,  
 Spada, kłem gryzie węgły, drze ziemię pazury,  
 Z wywieszonego ślina ścieka mu języka,

- 260 Jeszcze krwi nie skosztował, a już smak krwi łyka.  
 Lecz jak ten zwierz okrutny, łakomy i krwawy,  
 Wpada w dół, gdy go skokiem głód pędzi do stawy,  
 Tak Karol, gdy się w wściekłym zapędzie zacieka,  
 Nie wie co go na szczybie upatrzonêj czeka:  
 Bo wódz przezorny chociaż smutek nosił w łonie,  
 Nie zapomniał co winien warowni obronie.  
 Wezwał w pomoc świątynie, gmachy, domy, strzechy:  
 Buchnęły dymem kuźnie, zasapały miechy,  
 Czerwieni się żelazo; ołów, mosiądz ciecze,
- 270 Miedź nabiera kształt tarczy, stal zmienia się w miecze;  
 Z pod jęczących kowadeł, z pod tętniących młotów,  
 Naczynia zbytku, wygod, biorą postać grotów.  
 Z kalwaryjskich gór zeszyły niebotyczne jodły,  
 Szczerby kłodami, szanice wierzchami obwiodły;  
 Sterczą z nich przed koszami piasku ostrokoły,  
 Za nimi wrą ukropy, w kotłach kipią smoły.

Bierze oręż kto tylko podźwignąć go może,  
 Starzy niosą siekiery a niewiasty noże,  
 Dzieci pod ciężkie wiadra mdłe poddają barki,  
 280 Czerpając war, na szwedzkie uczą się lać karki.  
 Gmachy baszt mają postać, a twierdzy klasztory:  
 Po ulicach się wznoszą zawały, zapory:  
 Dla nich się obnażają z sprzętów sklepy, domy;  
 A w tyle stoją spiże obciążone w gromy.  
 Dachy, okna, przystępy, liczny gmin zapycha,  
 Zbrojny na śmierć, sam pomstą i śmiercią oddycha.  
 Lecz nowa Numancyo! wyjdiesz z krwawej toni,  
 Bo ciebie nie oblega Scypio, lecz broni.  
 Oto stoi na wałach, groźne podniósł czoło,  
 290 Orszak mężnych dowódców otacza go w koło,  
 Mówi do nich: „Skoro dzień domierzy godziny,  
 „Karol do téj warowni przystawi drabiny;  
 „Zna słabsze miejsca twierdzy, zna szczupłość za-  
 łogi,  
 „Dzięki zdrajcom! oni mu pokazali drogi.“  
 Na to zbladły Gnoiński przysunąwszy kroku,  
 Krzyknął: „Wymień ich wodzu! niech giną na stoku!  
 „Ja pierwszy w ich zbrodniczych piersiach miecz za-  
 krwawię.“  
 „A ja“ rzekł Stefan „podłe życie im zostawię,  
 „Niech go okupią męztwem: ty miéj ich na straży,  
 300 „Tego uznasz za zdrajcę kto się cofnąć waży.

„Ty Machowski, gdy Szwedzi zapełnią drabiny,  
 „Na wiszących ciężarach poprzecinasz liny.  
 „Ty Wolfie bacz troskliwie aby napastnicy  
 „Kryjomo się do jakiej nie wdarli ulicy.  
 „Wąsowiczu, Sztembergu waszym będzie celem  
 „Zasłaniać zamek, króla, czuwać nad Wawelem,  
 „Może Bóg który dotąd osłaniać mnie raczył,  
 „Pod gruzami téj twierdzy zgon dla mnie przeznaczył.  
 „Jeżeli wam wtedy siły na odpór nie starczą,

- 310 „Króla waszego z piersi okryjecie tarczą;  
 „I z reszty pozostałej od mordów załogi,  
 „Gdzie wam rozkaże, mieczem torujcie mu drogi...  
 „Nadchodzi chwila, spieszcie mężni towarzysze!  
 „Jeżeli ucho nie zwodzi, szmer pod twierdzą słyszę.“  
 Tak los chciał, z kąd wódz napad podzierać zaczyna  
 Pierwsza nad wały miasta wyrzła drabina,  
 Pierwszy się Szwed ukazał, lecz nim na mur wskoczył  
 Błysnął miecz, głowa spadła i tułów się stoczył:  
 Tocząc pnących się za nim z szczeblów spycha strąca.
- 320 A choć już wał okryty od drabin tysiąca,  
 Zawrzały bębny, trąby i hasła pospołu.  
 Po przygasłych ogniskach błysł płomień z popiołu,  
 Jęczą dzwony po wieżach jakby w dzień pogrzebu;  
 Do broni, do ratunku, grzmią głosy ku niebu.  
 Już na tych, co po szczeblach wznoszą śmiałe stopy,  
 Leją się wrzące smoły, kipiące ukropy;

- Spuszczone kłody z trzaskiem, drabiny druzgoczą,  
 W tętniących skokach spadkiem karki w okop tłoczą;  
 Tych co się na mur wdarli, ścielą płytkie stale,  
 330 Przybywają — przybywa z nich trupów na wale.  
 Broczą się w krwi oręże, noże i osęki,  
 Tysiąc obrazów śmierci, tysiąc jęków męki!  
 Jedni w zemsty zapale szarpią się za barki,  
 Inni spychając z murów zrzucają na karki.  
 Wódz, jak lew, gdy go w miocie napadną brytany,  
 Pomędzy napastniki sieje śmierć i rany;  
 Głos jego słychać wszędzie, błyska mieczem ręka,  
 Aż żebrząc życia, reszta niedobitków klęka,  
 I już cisza na wałach; — a w tém gromy ryczą:  
 340 Świątynia od Karmelu Karola zdobyczą.  
 Szwedzi na spustoszone wdarli się zwałiska,  
 Ztamtąd o kilku paszczach okop grzmi i błyska,  
 I już szczytów Wawelu dosięgają gromy,  
 W ogniu Maryi kościół i w płomieniach domy.  
 Wódz jak grom tam się rzuca — zaledwie przybywa,  
 Grot świszcze i policzki oba mu przeszywa,  
 Prysnęła krew szlachetna na sędziwe włosy,  
 Krzyk się wszczął, trwoga rośnie i rozpaczy głosy;  
 On stoi niezachwiany choć usta krew ronią:  
 350 Nie mogąc mową, niemą tor wskazuje dłonią.  
 Król pospiesza, wiedzie go żałość i odwaga,  
 Staje na czele, wodza o spocznienie błaga.



- On szuka Gnoińskiego pochmurzonym wzrokiem,  
 A ten z pod gromów wolnym wstecz się cofa krokiem;  
 Mierzy go okiem wzgardy. — Gnoiński w rozpaczy  
 Zrozumiał co ten groźny wzrok Stefana znaczy.  
 Wolf toczy grzmotne spiże, wspiera towarzysza,  
 Na chwilę szwedzkie paszcze polski spiż ucisza.  
 W tej przerwie, wodza z placu rycerze unoszą,  
 360 Omdlące jego dłonie hojnemi łyzy roszą.  
 Lekarz ranę rozważa i zaleca łożę:  
 „Nie jest ona śmiertelną, lecz stać się nią może.“  
 Na to gniew w bohatera iskrzy się źrenicy:  
 „Nie ceń“ rzekł „życia mego drożej niż stolicy.  
 „Spocznę, lecz spocznę wtedy, gdy Karol dozwoli.“  
 I dodał dotykając rany: „*to nie boli.*“  
 Tymczasem lud do świątyń smutne niesie twarze,  
 Gorącemi modłami oblega ołtarze;  
 A wódz chciwie o każdy obrót szwedzki pyta.  
 370 Skoro skowronek ranną zorzę pieniem wita,  
 Obwiązuje osłoną pokrwawione lice,  
 I dosiadłszy rumaka objeżdża ulice.  
 Gmin biegnie, za strzemiona, za wędzidła chwyta:  
 Matki mu niemowlęta ścielą przed kopyta.  
 Gdy go prowadzi okrzyk radości wesoły,  
 Wybiega pięćset uczniów Jagiellońskiej szkoły,  
 O broń woła: „Prowadź nas wodzu po wawrzyny!  
 „Zemściem się rany twojej i śmierci Byliny.“

I już ojcowie z syny w jednakim zawodzie:

- 380 Raz idą naprzód starzy, znów dzieci na przodzie.  
 Wszystkich celem obrona, wszystkich żądzą sława,  
 I wzajemna o głowy zbyt drogie obawa.  
 Lecz młódź wyprzedza, wodzów rozkazu nie słucha,  
 Biegnie gdzie gromy biją i gdzie ogień bucha.  
 Pną się na gładkie mury, spadają i giną,  
 Znów się pną: dłonie, głowy, ramiona drabiną.  
 Tak gdy rój czarnych mrówek szczyt drzewa obsiada,  
 Chociaż dłoń wstrząsa drzewem, choć tysiąc ich spada,  
 Trwają drobne stworzenia w zaciętym uporze,
- 390 Nie przestają po gładkiej pnać się na wierzch korze.  
 Tak nowych Mirmidonów nie stygły zapały,  
 Aż na szczycie okopów powiał sztandar biały.  
 A Karol już nie słysząc swoich szanów grzmotu,  
 Wśród wstydu kazał trąbom zabrzmieć do odwrotu.  
 Tak ów zwierz krwawożerczy ciemnych Litwy lasów,  
 Co się z zbrojnemi łowcy nie lękał zapasów,  
 Co na głos trąby rzucał zamierzehłe zacisze,  
 W pół rozdzierał brytany, druzgotał berdysze,  
 Kiedy znęcon rozlaną po borach słodyczą,
- 400 Wydrapie się na drzewo za barci zdobyczą,  
 Ledwie ostremi zatwór odedrze pazury,  
 Już go brzęących owadów obsiadają chmury;  
 Rój skrzydlaty pcha żądła w nozdrze, ślepie kąsa;  
 A on się miota, ryczy, kudłatym łbem wstrząsa,

- Szarpie skórę zębami, jak się bronić nie wie,  
 Chciałby machać łapami, te utopił w drzewie;  
 Wrywa je w wściekłości, na kark z drzewa spada,  
 A i tam go zawzięty ród z żądłem obsiada.  
 Przecież trzy kroć w zamiarach zawiedzion pod grodem,
- 410 Czego bronią nie dopiął, chce dopinać głodem:  
 Ścisłejszy łańcuch straży koło murów mieści,  
 Odcina od żywności, odcina od wieści,  
 Przesłania od odsieczki zbuntowanych szyków.  
 Lecz wieść ma skrzydła orle, i kilka języków,  
 Z ocalonej warowni, lotem przestrzeń kraje,  
 I wśród Warszawy w gmachu Kazanowskich staje.  
 Tam krzesło ze szkarłatu otaczają Szwedzi:  
 W niem namiestnik Mazowska Radziejowski siedzi;  
 Z wyciśnionych łez żonie poi się rozkoszą.
- 420 Na rozkaz mu mieszkańcy broń do stóp odnoszą:  
 On na każdego wyrok ogłasza surowy;  
 Tym okup, tym wygnanie, tym miecz, tym okowy:  
 Ohydne rusztowania stawia po ulicach,  
 Rodziców karze w dzieciach i dzieci w rodzicach,  
 Grabi ojczyste włości, wysłużone grody  
 Na dziedzictwo Karola, złoczyńców nagrody.  
 Niecni oskarzyciele cisną się natłokiem,  
 I łupy z swoich ofiar pożerają okiem.  
 Po przysionkach się snują podli podstrzegacze,
- 430 Zbrodnia z wesołą twarzą, cnota w kącie płacze.

Żadna drapieżnej ręki nie uszła świątynia:  
 Panoszą skarb Karola z ołtarzy naczynia.  
 Władysława zbrojownia obnażona stoi;  
 W spiżę z niej przeciw ziomkom zdrajca — Szwedów zbroi.  
 Lecz gdy tak prawa Boskie, ludzkie, zbrodzień depcze,  
 Wieść się przysuwa i te słowa w ucho szepcze:  
 „Ty poświęcasz swój pomście ofiary bez liku,  
 „Nie króla, ale kata wierny namiestniku!  
 „Już królem polskim mniemasz twojego zwycięzcę,  
 440 „Gdy mu Czarniecki klęskę zadaje po klęsce.  
 „Jeżeli naród obudzi obrona Krakowa,  
 „Pomnij, pod mieczem kata spadnie twoja głowa.“  
 Zachmurzył się, wstrząsł głową, nie wierzy, nie słucho;  
 Lecz wieść ciągle się czepia i myśli i ucho,  
 I przebudza robaka co go nie umarza.  
 Ni pycha, ni fortuna w sumieniu zbrodniarza,  
 Porywa się, na zbiry i na szpiegi woła,  
 Każe śledzić wejrzenia i usta i czoła,  
 Każe wzrok podejrzliwy trzymać nad stolicą,  
 450 Donosić, co na twarzach mieszkańców podchwycą.  
 Sam do Oxenstierny spieszy niespokojny:  
 A ten przed nim nie tai zmiennych losów wojny,  
 Nie tai pod warownią oblężenia stanu.  
 Wraca, rączy rumaki wprzęga do rydwanu;  
 I szarpany przez jędze z piekielnych otchłani,  
 Pędzi, na barkach swoich niosą go szatani,



- Niosą, on nowe zdrady w chytrój roi myśli;  
 W tém go dobiega goniec, Oxenstierna kreśli:  
 „Bogdan w mury Zamościa bije i obala,  
 460 „Hetman ledwie pod Borkiem sam siebie ocala,  
 „Alexy z zastępami złączon Buturlina,  
 „Mieczem i ogniem zamki pustoszy Lublina;  
 „Całej Litwy już w jarzmie i włości i grody,  
 „Szwed się z carem wyprzedza, kto je zajmie wprzody;  
 „Radziwiłł już żadnemu nie wydaje pola,  
 „Zdradził Polskę dla cara, cara dla Karola;  
 „Jednowiercę w Karolu za pana wybiera,  
 „Skłania ziomków do hołdu i Wilno otwiera;  
 „Gąsiewskiego z Judyckim przeciwników zmowy  
 470 „Pojmał, wtrącił do lochów i spętał okowy.“  
 Na tę wiadomość zbrodzień w szal radości wpada:  
 Sława nie chce współnika, hańba wielom rada;  
 Mniema że jego zbrodnia zaszczytu nabyła  
 Od świetności imienia, sławy Radziwiłła.  
 O ślepoto! — zbrodniarzu, cóż twą hańbę zmniejszy,  
 Nie ty jesteś mniej podły, ale on podlejszy:  
 Dumę z podłością bliskie pokrewieństwo łączy,  
 I co jedna zaczyna, druga zwykle kończy.  
 Leci radosny zbrodzień, w tém sobie wspomina  
 480 Źe zbuntowane pułki stoją u Korczyna:  
 Przybiera postać posła. Przez ślub piekła nowy  
 Wzywa zdrady do serca, a do ust wymowy.

Jeszcze po czarnowieckiej ucieczki zakale,  
 Zaciężne hufce buntem zawrzały zuchwale,  
 I pod Żyrawskim, wodzem swojego wyboru  
 Zrzekły się najeźdźnikom przy królu odporu.  
 W tej chwili Koniecpolski, Sobieski, Zbaraski,  
 Stanęli krnąbrnych błagać tłumne o żołąd wrzaski,  
 Zaklinają o pospiech na odsiecz Krakowa.

- 490 Lecz przybiegł Radziejowski i w te mówi słowa:  
 „Cześć wam rycerze, wyście wśród tych nieszczęść toni,  
 „Na przeciw zbawcy Polski nie podnieśli broni.  
 „Gdyby był w wszystkich sercach duch wasz się zapalił,  
 „Jużby Karol ojczyznę od wrogów ocalił.  
 „Lecz przecież i Kazimierza ów stronnik słuźalczy,  
 „Co walczył przeciw Polsce, już dzisiaj nie walczy:  
 „Kazimierz uszedł z stolicy wprzód się zrzekłszy tronu;  
 „A Czarniecki co przy nim miał walczyć do zgonu,  
 „Poddaje twierdzę, klęka przed kraju mścicielem,
- 500 „Czeka tych łask, których był u Kazimierza celem.  
 „Możnowładne imiona z zasługi i sławy,  
 „Których rodu dziedzictwem krzesła i buławy,  
 „Zniesiecież, by po wasze śmiał sięgać zaszczyty,  
 „Pod słomianemi drobny żołnierz zrodzon szczyty.  
 „Już i tak nazbyt jego przewaga urosła:  
 „Raczej króla waszego posłuchajcie posła.  
 „Dotąd orężem swoje tłómaczył zamiary,  
 „Teraz jak ojciec dzieci wzywa pod sztandary.

- „Niechaj chwila namysłu nie będzie zbyt długą,  
 510 „Zwłoka stanie się grzechem, skwapliwość zasługą.  
 „Pospieszajcie rodacy — dzień waszego hołdu,  
 „Będzie dniem łask szafunku i wypłaty zołdu.“  
 Wiedział zdrajca do jakich udać się mamideł,  
 Jakie wzruszyć sprężyny, by wciągnąć do sideł,  
 I już zbiera owoce — Zbyt skwapliwi w wierze  
 Ubiegają się z hołdem wodze i rycerze;  
 Jeden drugiego w służbach, przysięgach wyściga:  
 „Czarnecki gubi Polskę, Radziejowski dźwiga.“  
 W nim już rozbrat z Kazmierzem, w nim wyniesień wróżby,  
 520 Przez niego zalecają swą wiarę, swe służby.  
 Przy nim dwóch posłanników wybierają społem,  
 I nowemu królowi uderzają czołem.  
 A zwodziciel już pieczęć zyskawszy sromocie,  
 Z pospiechem u Karola staje z nią w namiocie.  
 O dumo, o chciwości, o zazdrości zdrady!  
 Wyście wypracowały tór naszej zagłady.  
 Kiedy z chlubą swój podstęp zbrodzień opowiada,  
 Słucha z radością Karol i dzięki mu składa;  
 Już go zaciężne hufce odsieczą nie trwożą,  
 530 A w radach zwodziciela pułki mu się mnożą.  
 Gdy on mówi: „U kresu wojny królu staniesz,  
 „Gdy z Krakowem Kazmierza w twe ręce dostaniesz.“  
 Więc do nowego szturmuj wydaż rozkazy,  
 Kreśląc do Czarneckiego groźby w te wyrazy:

„Próżno się męstwo twoje na ciosy wystawia,  
 „Dotąd zwycięzca groził, dziś twój król przemawia:  
 „Odmowę za obrazę wezmę majestatu,  
 „Na twój osobie przykład pomsty wydam światu.  
 „Wyдай Kaźmierza; — jeżeli zrzecze się korony,  
 540 „Wolne mu do odjazdu wszystkie będą strony.  
 „A jeżeli do mnie drogę ufności wybierze,  
 „Wspaniałością krewnego tę ufność odmierzę.  
 „Nieszczęścia jego myśli mojej są przytomne:  
 „Król, że był Kaźmierz królem, w darach nie zapomnę.  
 „Inaczéj jak postąpię, zgadnąć możesz snadno,  
 „Krew i gruzy warowni na twą głowę spadną.“  
 Na rynku czytał Stefan to groźne wyzwanie,  
 I uśmiechem pogardy odpowiedział na nie.  
 Rzekł do roziemcy: „Spojrzyj przed spalone domy!  
 550 „Dzieci się rzuconemi od was bawią gromy.  
 „Nie ugnie się przed dumą stała wierność nasza;  
 „Tych, którzy śmiercią gardzą, groźba nie zastrasza.“  
 Przecież choć go Karola groźba nie zatrważa,  
 Niebezpieczeństwo króla w myśli swój rozważa;  
 Obecne w twierdzy, kraju senatory zbiera,  
 Przed nimi o los króla obawy otwiera.  
 Wszyscy w twarzy Stefana utopili oko,  
 Radzą, szukają środków, wzdychają głęboko,  
 I każdy przerażony trwogą zda się silić,  
 560 Jakby króla od ciosów wiszących uchylić.



Tak z duszą zasmuconą, sercem pełnem troski,  
 Leszczyński, Czartoryski, Gębicki, Tarnowski,  
 Naczelnicy kościoła w towarzyszków gronie  
 Idą na Wawel złożyć błagania przy tronie.

Jest i Czarniecki z nimi. Gdy przed królem staje  
 Z posłannictwa szwedzkiego zaraz sprawę zdaje.

Każmierz ze zgrozą czyta, lecz z pogodą czoła

„Duma“ rzekł „najeźdźnika zniżyć mię nie zdoła;

„Nie będzie miał tryumfu po swoim obozie

570 „Wieść potomka Jagiełłów przy zwyciężkim wozie;

„Potrafię umrzeć skoro Bogu się podoba.

„Czarniecki, daj mi rękę; — legniem w gruzach oba!

„A wy kapłani wierni, świadki mojej doli,

„Ostatniej króla swego dopełnijcie woli:

„Uchronicie zwłoki moje od obelg Gustawa,

„Niech radosnym pogrzebem ceniom nie najgrawa.

„Odeślijcie królowej, ona łzę uрони

„I w obcej ziemi skromnym kamieniem osłoni.“

Przy tych słowach łzę widząc w oczach swego pana

580 Wszyscy razem kapłani padli na kolana.

Leszczyński ów naczelnik kraju i ołtarza,

Co był rzekł do królowej przed królem powtarza;

Zaklina na przysięgi i na swoje śluby,

W życiu jego jedyny widzi okup zguby;

„Królu“ mówi „coś do niej rzekł w podobnej dobie

„Twoich własnych dowodów użyj przeciw sobie,

„Na świętego kapłana wieszczę wspomnij słowa,  
 „Śmiercią nie uprzedź zbawcy którego Bóg chowa,  
 „Spiesz po wsparcie twojego tronu i narodu,  
 590 „A może znajdziesz zbawcę w cesarzu zachodu.“  
 Lecz król odpycha prośby duszą niezachwianą.  
 A w tém Czarniecki przed nim ugina kolano.  
 Gdy jego łzę ciekącą po swój poczuł dłoni,  
 Zachwiał się i już więcej modłom się nie broni.  
 Podnosi sędziwego u stóp wojownika,  
 Szlachetnych ran swojemi usty się dotyka,  
 „Znam“ mówi „przyjacielu co mam w twój osobie  
 „Światubym nie ustąpił, ustępuję tobie:  
 „Czynię się zbiegiem — lecz ty pomnij co doradzasz,  
 600 „Czy przez miłość osoby sławy mój nie zdradzasz?“  
 „Królu!“ rzecze Czarniecki „próżna twa obawa:  
 „Gdzie ratunek ojczyzny woła, tam jest sława.“  
 „Więc się przerznięm — lecz w sercu nie taję żałoby,  
 „Z łzami, z łzami porzucę przodków moich groby.  
 „Wśród pamiątek Jagiełłów stołecznego grodu,  
 „Jeszcze się czułem królem mojego narodu;  
 „Teraz smutne igrzysko uragań bolesnych,  
 „Jałowych politowań, wyrzutów niewczesnych,  
 „Tułacz z szczątkami niegdyś tak świetnej korony,  
 610 „Szukam wsparcia, a może nie znajdę uchrony.  
 „Szczęśliwy król, co w gruzach zagrzebał się tronu,  
 „I dniem jednym nie przeżył władzy swojej zgonu.“

„Królu“ rzecze Czarniecki „ukoj twoje żale,  
 „Ja i twoją osobę i twierdzę ocale.  
 „Zaufaj piersiom wodza i temu żelazu,  
 „Gdy się oddalisz wytrwam do twego rozkazu.“  
 „Więc ja sam będę w polu odpierał napady,  
 „Wiesz, śmierci się nie lękam, lecz się lękam zdrady.“  
 „Są w pośród nas“ rzekł Stefan „bez skazy rycerze,  
 620 „Drugiemu sobie królu, twą osobę zwierzę.  
 „Racz zwiedzić wodza twego tajemnie namioty:  
 „Tam ukryty usłyszysz czy są jeszcze cnoty.“  
 Król do namiotu wodza bez zwłoki przybywa:  
 On mężnego Sztemberga przed siebie przyzywa.  
 Dawnych to obyczajów rycerz dobrej wiary;  
 Dźwigał z nim wspólnie więzy pomiędzy Tatary;  
 On to wiódł wiarołomne do kraju Kozaki:  
 A gdy w walce zdradzili narodowe znaki,  
 Nie odstąpił chorągwi, walczył, poniósł rany,  
 630 U Żółtych Wód w okowy poszedł wraz z hetmany;  
 Dwuletnie wraz z Czarnieckim wytrzymał katusze,  
 I tam sobie zwierzyli i serca i dusze.  
 Trzymał wódz w rękę swoim odezwy Gustawa  
 I taka między nimi wszczęła się rozprawa:  
 „Tobie ufam jedynie wśród wodzów nie wielu,  
 „Weź i czytaj, dowiedz się o wezwania celu.  
 „Nie idzie tu o odpór lub nowe napady,  
 „I nie daję rozkazów, ale szukam rady.“

Ten ledwie okiem przebiegł, zaraz krzyknął z zgrozy:  
 640 „Pójść na przebój, przerznąć się przez szwedzkie obozy,  
 „Lub siebie, wojsko, twierdzę w powietrze wysadzić,  
 „Umrzeć raczej przy królu, niżli króla zdradzić.“  
 „Znam ten sposób“ rzekł Stefan „obmycia zniewagi;  
 „A ty wiesz, czy tak umrzeć znajdę dość odwagi,  
 „Lecz którym sobie czynił, zadam ci pytanie:  
 „Gdy my, król, twierdza zginiem, cóż się z Polską stanie?  
 „Pewnie ją Karol mieczem z kuli świata zetrze,  
 „A tak chcąc twierdzę, Polskę wysadzim w powietrze.  
 „Zważ, tą rozpaczą przy nim zdobycz ubezpieczem,  
 650 „Pragnie panować, będzie, nie berłem lecz mieczem.  
 „Zważ, czyli kując w więzy przyszłe pokolenia,  
 „Nie przywiążę przekłętwa do mego imienia.  
 „Słuchaj w tak opłakanym stanie mój ojczyzny,  
 „Wezwałem w pomoc zdania senatu starszyny.  
 „Błagaliśmy Kaźmierza by się zrzekłszy tronu  
 „Uratował ojczyznę i siebie od zgonu;  
 „Lecz doznaliśmy tylko gniewu i oporu.  
 „Tak sam nas w konieczności postawił wyboru,  
 „Między nim a ojczyzną; — a gdy o nią chodzi,  
 660 „Nie trudny wybór, nawet wahać się nie godzi.  
 „Więc z Karolem umowę zawarliśmy skrycie,  
 „Zaręczył nam swobody, Kaźmierzowi życie;  
 „A nawet zbyt wspaniale używa zwycięstwa,  
 „Za berło polskie daje mu finlandzkie księstwa.



- „Wierzaj mi, ci królowie co dzisiaj bój zwodzą,  
 „O nas z sobą walczyli, bez nas się pogodzą.  
 „Jedno dla Polski Karol czyli Kazmierz włada;  
 „To król dla nas, co Polsce więcej swobód nada.  
 „Tak więc kończemy wojnę, pokój łościem trwały,  
 670 „I zbawców tój ojczyzny dopinamy chwały.  
 „Chciój przychylności mojej ujrzeć w tém dowody,  
 „Żeć wyzvam do udziału tój chwały i zgody.  
 „Nie wspominam ci innych z tych związków korzyści,  
 „Wiesz jak Karol wspaniały, co przyrzekł uisci.  
 „Skończyłem, teraz daję rozkazy surowe,  
 „Dopełnij ich: nie taję idzie o twą głowę.  
 „Gdy zmrok padnie, umieścisz króla pośród szykow  
 „I w bramie wydasz w ręce szwedzkich posłanników.“  
 Gdy ten z pochurném czołem rozkaz zapowiada,  
 680 Śledczém okiem słuchacza twarz zgłębia i bada;  
 On stoi niewzruszony jak posąg ze skały,  
 Głos mu się w piersiach zaparł, usta zaniemiały,  
 Wzrokiem strętwiąłych powiek po wodzu się błąka  
 I sam do siebie ledwie te słowa wyjąka:  
 „Czy to sen, czy to jawa czy podstęp zdradziecki,  
 „Ciebież to widzę wodzu, tyżeś to Czarniecki?  
 „Nie, to obłuda, urok, to mara być musi,  
 „I szatan mnie w postaci Czarnieckiego kusi.“  
 Potém jakby ocknięty ze snu się odzywa:  
 690 „O nieszczęsny Sztembergu, o dolo straszliwa!

„Najnieszczęśliwszy królu, cóż cię teraz czeka,  
 „Kiedy już i Czarniecki ciebie się wyrzeka!  
 „O mój wodzu, o mistrzu tój rycerskiej sztuki,  
 „Takież to ja z ust twoich zbierałem nauki?  
 „Czémże to zasłużyłem idąc w twoje ślady,  
 „Żeś mnie być najzdolniejszym osądził do zdrady?  
 „Ach! gdyby mi kto inny ten zamiar wynurzył,  
 „Jużby ten miecz tój chwili krwią się jego kurzył.  
 „Wyklęta ziemio, tracisz ostatnią przewodnią!  
 700 „Co tu chwałą, co hańbą, co cnotą, co zbrodnią?  
 „Kto zgadnie, gdy ty króla i kraju podpora  
 „Rozkazujesz to dzisiaj, co karałeś wczora.  
 „Ach! gdy już niema na niéj ni cnoty, ni wiary,  
 „Pójdę raczój pomiędzy Turki i Tatary;  
 „Albo się zakapturzę, wejdę w mury ciemne,  
 „Niż mam widzieć te zbrodnie i zdrady nikczemne.  
 „Szukasz zdania, więc szczerze ozwać się ośmielam:  
 „Króla, ojczyzny, wiary w sercu nie rozdzielam,  
 „Wroga wszystkich, w jednego z nich oglądam wrogu:  
 710 „A gdy im przysięgałem, przysięgałem Bogu.  
 „Jego tylko obrazy w sercu noszę trwożę,  
 „Kąp się w krwi mojej, zdrajcą króla być nie mogę;  
 „Lecz wprzód te wiarołomstwa odrzucam znamiona.“  
 I wraz z znaków rycerskich obdziera ramiona:  
 Rozpacz nim miota, w wściekłość i gniew wpada srogi,  
 Chce złamać miecz i rzucić wodzowi pod nogi.

- Gdy go wódz za dłoń chwyta, do piersi przytula,  
 Mówiąc: „Witaj obrońco, nieszczęsnego króla,  
 „Witaj wierna podpora narodowej sławy,  
 720 „Rycerzu bez wyrzutu i uczniu mój prawy!  
 „Coś rzekł, tego nie zdradza wodza twego serce,  
 „I udanego we mnie poznaj przeniewiercę.  
 „Niegodny to mnie podstęp, lecz ci nie ubliży:  
 „Przez niego twoja cnota podniosła się wyżej.  
 „Ufałem jój, ale król w tej ważnej potrzebie  
 „Nie ufał, czy mu zdołam dać drugiego siebie.  
 „Teraz go przekonała obecna rozmowa,  
 „Że mu, dzięki ci, z lichwą dotrzymuję słowa.  
 „Słuchał jój i twe oko wkrótce go zobaczy.“  
 730 I natychmiast mu cele wycieczki tłómaczy,  
 Dodając: „Ja w sam namiot Karola uderzę:  
 „Zbiegną się mu na pomoc wodze i rycerze.  
 „Ty czuwać będziesz, — skoro przestwór ci odsłonią  
 „Tam króla pod ostrożną przeprowadzisz bronią,  
 „I do Szląska wskazaną spieszyć będziesz drogą.  
 „Gdy osądzisz że Szwedzi sięgnąć cię nie mogą,  
 „Dasz mi znak wypuszczoną racą do odwrotu.“  
 Gdy tak kończył — król wchodzi z tajnika namiotu  
 I mówi: „Świat, co sądzi mnie godnym litości,  
 740 „Niechaj mi doświadczonej dziś chwili zazdrości.  
 „Sztembergu! gdy ojczyznę i tron ubezpieczę,  
 „Nie zapomnę nagrody.“ — Lecz ten: „Królu“ rzecze:

„Nie mów mi o nagrodzie gdy powinność robię,  
 „Bobyś mi tój ujmował, którą mam sam w sobie.“  
 Rozchodzą się wodzowie, zaraz Sztemberg prawy  
 Najwierniejszych rycerzy zbiera do wyprawy;  
 A Czarniecki do siebie przywoławszy wodze,  
 Każe na rynek całej wystąpić załozde.  
 Idą natychmiast pułki, zalegają bruki,  
 750 I jezdne petyhorce i piesze hajduki:  
 Za nimi najstraszniejszy wśród hufców nadchodzi,  
 Niesie godła Stefana, bo on nim dowodzi.  
 Każdy rycerz żelazem do głowy okryty,  
 Lamparcie skóry z ramion, na przyłbicach kity,  
 W każdego dłoni włócznia dziesięć kroków ścignie;  
 Dzisiaj już jój ciężaru żaden mąż nie dzwignie.  
 Z obu barków, na koni najeźdców postrachy,  
 Wznoszą się szumne skrzydła z szeleszczącój blachy.  
 Patrząc na ciężkie zbroje, na ogrom oręża,  
 760 Na bachmata w bachmata, i na męża w męża,  
 Rzekłbyś, że groźne swiatu śmiercią i zagładą  
 Olbrzymy na ziejących ogniem smokach jadą.  
 Ledwie się z Floryana zjawili ulicy  
 Około nich się zbiega cały lud stolicy.  
 Wskazują na postawę i groźne znamiona,  
 Dzieci z przestachu tulą się do matek łona,  
 Nikt nie wie czy na odpór, lub napad pospiesza,  
 I o poddaniu twierdzy trwoźna szepce rzesza.



- Jak, kiedy długie wieków przebywszy koleje,  
 770 Niewidziany kometa na niebie zateleje,  
 Gmin nie świadom dróg jego od przestachu blednie,  
 I sam siebie przez błędne trwoży przepowiednie:  
 Najłękliwsi wznieść nie smiąc wzroku na zjawisko,  
 Marzą że już ostatni dzień dla świata blisko.  
 Okrytego Natolca szkarłatnym tyfetykiem,  
 Dwóch przywódców trzymają za kieżno przed szykiem,  
 To parska, to stal zuje, to potrząsa głową,  
 Bruk wyrzuca kopytem, skry krzesze podkową:  
 Ognisty, niecierpliwy, nieścigniony w pędzie,  
 780 Zda się czuć kto nań wskoczy i miecza dobiedzie.  
 Już noc ciemna na murach Krakowa osiada,  
 Po oknach tylko rynku błyszczą światłość blada;  
 O przyłbice i zbroje łamią się promienie,  
 I połysk ich rozrzedza czarne zmroku cienie.  
 Wyszedł Stefan, szmer głuchy po rotach się szerzy;  
 Iskry z ocz jego piersi przenikły rycerzy:  
 Dosiadł konia i pułkom ciał w walce objawia,  
 I utrudzoną mową te słowa wymawia:  
 „Dawnom walczył na waszym, towarzysze, czele,  
 790 „Niechaj że nas uczują dziś nieprzyjaciele:  
 „Pomnijcie, że Bóg wspiera prawej sławy żądze!“  
 A w tem w bramie zrdzewiałe skrzypnęły wrzeciędze,  
 Zwrócił konia i krzyknął: „Ja z wami, wy zemną!“  
 I gdyby w czarną przepaść, rzucił się w noc ciemną.

Jak strzała nastrzępiona łabędziami pióry,  
 Przecinając powietrze, ryje ślad przez chmury,  
 Tak śnieżny jego rumak cienie nocy dzieli,  
 A gdzie miecz wodza błysnie, gdzie się koń zabieli,  
 Tuż za nim pędzą hufce, szeleszczą im skrzydła,  
 800 Pierzchają konie szwedzkie, tracąc smak wędzidla,  
 Ni czujność, ni odwaga na szanicach nie nada.  
 Od jednego zamachu straż pod mieczem pada,  
 Zapchane rowy trupem, przestrzeń nim okryta,  
 A gdzie oręż uchybił, tratuja kopyta;  
 Pędzą, a próżno drogę zastępują Szwedzi:  
 Kończaty rapir w pchnięciu, sztychu nie uprzedzi,  
 Skrzypi po gładkich zbrojach, lecz się nie zeslizga:  
 Gdzie uderzy stal pęka i krew czarna bryzga.  
 Choć się poprze broń szwedzka, płytkiem ostrzem lśniaca,  
 810 Szczerbi ją damasceńska głownia i wytrąca,  
 Gdzie nią machnie Czarniecki krwi potoki broczą  
 I głowy z przyłbicami po piasku się toczą.  
 Tak Archanioł z skrzydlatych Cherubów orszakiem,  
 Białym duchy piekielne tratował rumakiem,  
 Ognistym mieczem gronił, strącał do otchłani,  
 A łamiąc karki, w piekło spadali szatani.  
 Na jęki konających pod ciosem bułata  
 Wznosi się trwoga, szwedzkie obozy oblata.  
 „To on! to on sam!“ zewsząd rozchodzą się krzyki,  
 820 „To on!“ wodzowie wodzom, szykom szepeczą szyki.

Oto już nad namiotem króla mieczem błyska.  
 Rzucają pod warownią Szwedzi stanowiska.  
 Wolf wypada z warowni wsparty przez mieszkańce  
 Równa z ziemią przekopy i wały i szańce,  
 Dzieło dni kilku, jednej zniwecza godziny:  
 Chciał z nich Karol przystawić do twierdzy drabiny.  
 Spieszą na wsparcie króla, ale wśród ciemnoty  
 Sypią na nich mordercze własne hufce groty;  
 Swój od swojego ginie w zmroku niepoznany,  
 830 Samopał wprzód zadaje nim oświeca rany.  
 Ledwie zdyszani stoją przy króla osobie,  
 Już szable, włócznie, sztychy czują przeciw sobie.  
 Czarniecki Karolowi już na karku siedzi  
 A trupem się pod jego stopy ścielą Szwedzi.  
 Ledwie poznają króla po połysku zbroi:  
 Jak kolumna z granitu wśród szeregów stoi;  
 Słyszą głos jego. „Opór tak długi nie sławi:  
 „Kto mężny, niech mi żywcem zuchwalca przystawi.“  
 Lecz gdy mową zachęca i wznieca zapały,  
 840 Błysnął mu miecz przed okiem i koń mignął biały.  
 Wzdrygnął się pod nim rumak, ale on w odwadze,  
 „Zaraz cię, krzyknął „dumny smiałku z pychy zsadzę!  
 „Nie dość ci, że na czele hufców z tobą walczę,  
 „Jeszcze osoby mojej chcesz sięgnąć zuchwalcze!  
 „Nie uchylę ci czoła — pójdź, skrzyżuję miecze,  
 „I od mojego cięcia krew z rany pociecze.“

I z gołym mieczem w dłoni na szybkim rumaku,  
 Wysuwa się na przeciw Stefana orszaku,  
 Ale go Sztembok chwyta i hamuje kroku.

- 850 „Jak to“ rzekł „królu, w nocy i w tak ciemnym zmroku?  
 „Krwii nadto dla nas drogiej chcesz być nazbyt hojny.  
 „Wszak wiesz, że to Czarniecki, że to piorun wojny.  
 „Nie nada przed nim szyszak ani hart tej zbroi,  
 „Imię się ich miecz jego i krwią się napoi.  
 „Roztropność, panie, męstwu chwały nie umniejsza:  
 „Obaście równie mężni, jego dłoń silniejsza.  
 „Legniem wprzód, nim się tobie zmierzyć z nim do-  
 zwolem.  
 „Niech wodze walczą z wodzem, nich król walczy  
 z królem.“

- I tak gwałt nad popędnym wywarłszy zapalem,  
 860 Karola — piersi swoich otaczają wałem.  
 Trwa walka zapalczywa wódz się z wodzem zmierza,  
 Żołnierz walczy za wodza, a wódz za rycerza.  
 Śmierć i z tój i z tój strony ofiary wrywa,  
 A noc czarna przed okiem liczbę ich ukrywa.  
 Już Sztembok w bok przeszyty w mrocznej nocy cieniu,  
 Na towarzysza broni wspiera się ramieniu,  
 Już Douglas z rąk Stefana krwią plac boju zmroczył,  
 Szczęśliwy że zhukany rumak go przeskoczył,  
 Z obu stron równy opór i bój się zapala,  
 870 W żadną stronę zwycięstwa nie zgina się szala;



Ściera się ostrze z ostrzem, ściera zbroja z zbroją,  
 Ci prą, ci odpychają, ci pchają, ci stoją;  
 Gdy w tém w sto gwiazd w powietrzu raca się roz-  
 trzała.

Dojrzał Czarniecki tęsknie czekanego hasła,  
 Rzuca krwawy plac boju, rzuca przeciwnika,  
 Wypadł jak piorun z chmury, jak grom w chmurze  
 znika,

I dobiegłszy warowni, już w Boskiej świątyni  
 Za dopięty cel walki niebu dzięki czyni.

Jak gdy ów, co dymami ćmi niebieskie stropy,

880 Zahuczy na dnie groźny sąsiad Partenopy,

I wewnątrz siarczystemi wstrząśniony podpały,  
 Wyrzygnie z gardła w nurty rozstopione skały,

Pędzi ognista rzeka po wulkanu ścianach,

Warzy się i w iskrzących przewraca bałwanach,

Aż i morza dopada w pałającym biegu,

Sparzony nią ocean cofa się od brzegu;

A ona nurt ognisty ryje po głębinie,

I zwyciężkim płomieniem jak po lądzie płynie:

Tu dwóch spornych żywiołów walka się zaczyna,

890 Ogień na wodę, woda na ogień się wspina,

Raz gasną w pieniających się bałwanach pożary,

Znów błyszczą i nurt słony w lotne mienia pary,

Kipi morze z gorąca, lawy z zimna syczą,

Nie wiedzieć który żywioł, którego zdobyczą;

Bo póty ta okropna walka nie ustanie,  
Póki palne zażogi nie zgasną w wulkanie.  
Tak dzielne bohaterzy ostrzem twardej stali,  
Pod murami Krakusa twierdzy się spotkali.  
Tamten niósł wrzącą młodość, ten czerstwą siwiznę,  
900 Lecz ów walczył za zdobycz, drugi za ojczyznę.



## PIEŚŃ V.

### T R E Ś Ć.

Król pod strażą Sztemberga wśród nocy posuwa się ku Częstochowie, przybywa pod jej mury, do orszaku niepoznanego strzelają z twierdzy, król wyrzeka, Sztemberg dla zwiadów zbliża się do twierdzy. Kapłan wychodzi z niej dla przekonania się jaki się zbliża orszak. Przemowa jego do niepoznanego przez siebie króla. Odpowiedź króla, daje się poznać, wchodzi do twierdzy. W bramie okazuje się na czele zakonników Kordecki przeor klasztoru w zbroi, w postaci krzyżowego rycerza, jako dawny towarzysz broni Czarnieckiego. Przemowa jego do króla i odpowiedź króla. Wyrzekania na srogie losy. Chrześcijańskie uwagi i pociechy Kordeckiego. Król oddawszy hołd Najświętszej Pannie idzie na spoczynek do klasztoru. W refektarzu klasztornym przedstawienie królowi zebranych zakonników i rycerzy. Małachowski Zacharyjusz zakonnik w zbroi opowiada mu jak służył pod jego ojcem Zygmuntem i pod Guzowem odbił raz, który był Hołownia przeciw królowi wymierzył. Zakonnik obok niego stojący miesza się, blednie i czyni mu chrześcijańskie uwagi. Dalsze przedstawienie. Wchodzi Warszyci kasztelan krakowski, a przy nim młodzieniec wybladły, świeżo z niewoli tatarskiej powrócony Zasławski i Sieniawski wracający z Carogrodu. Król nad pierwszym ubolewa, drugiego wysyła do Anglii i Francji po pomoc. Uwagi polityczne króla. Poznanie Piotra Czarnieckiego synowca Stefana. Noc przepędzona w klasztorze. Bezsenność króla, wychodzi na przysionki klasztoru, wchodzi do celi modlącego się przed krzyżem zakonnika, mówi z nim pokutne psalmy, poznaje pod zakonną szatą Hołownię, przebacza na jego wyznanie winę, spowiada się przed nim, wyznaje swoją miłość ku Elżbiecie Radziejowskiej i obwinia się niesprawiedliwością wy-

roku przeciw mężowi. Kapłan rozkazuje mu nagrodzić wydarcie sławy Radziejowskiemu, roztrząsa królowi sumienie za zaniedbanie opieki nad ludem wiejskim i pod tym warunkiem rozgrzesza króla. Król daje hasło orszakowi: Marya i Częstochowa, i całemu rycerstwu spowiadać się każe. Kordecki błogosławi go na drogę. Dążąc do Szląska ubolewa nad widokiem spustoszeń wojennych, a więcej jeszcze domowych. Na granicy żegna Polskę, wjeżdża do Szląska, pokazuje rycerstwu różnicę kwitnącego Szląska od uciśnionej w ludzie wiejskim i spustoszonej wojną Polski. Znużony upałem utaiwszy swój stan, prosi siedzącego pod drzewem kmiecia o dozwolenie spoczynku pod jego cieniem. Kmieć poznaje Polaków po mowie, zaprasza ich do chaty. Obraz chaty kmiecia szląskiego, skromna uczta wieśniaka. Król siedzi przy stole wraz z kmieciem i jego czeladzią. Proste obyczaje ludu wiejskiego. Kmieć pyta rycerzy o los Częstochowy i Jana Kazimierza. Kmieć wyjawia się być Polakiem. Historia jego i powody przesiedlenia się do Szląska, wystawia swój stan i niepoznanemu Janowi Kazimierzowi oświadcza, że nie mieniałby go za jego koronę. Król wyjeżdżając darzy kmiecia pierścieniem i wyznaje kim jest; nim kmieć z zadziwienia wyszedł oddala się spieszenie w dalszą drogę, staje w Opawie, królowa go wita, smutne odbiera wiadomości o pomocy od obcych.



## PIEŚŃ V.

---

Gdy Karol po tém starciu tęsknie zorzy czeka,  
Hufce z królem już przestrzeń oddziela z daleka;  
Jadą przychylnéj nocy osłonieni zmrokiem,  
Milczący, zadumani jadą wolnym krokiem,  
Niekiedy ciężkie z piersi wydając westchnienia,  
Gdy w tém ich słuch pobożne uderzają pienia,  
Razem głuchy huk kotłów; hasła i szczęk broni:  
Lękają się zasadzki, lękają pogoni.  
Odważni zginąć własne życie za nic ważą;  
10 Lecz im o tego chodzi, którego są strażą.  
Więc troskliwie towarzysz pyta towarzysza:  
„Czy pogoń z pod Krakowa lub zdrada z Kalisza,  
„Tego gniazda spiskowych, co na głos Karola  
„Odstąpili ojczyzny i wiary i króla?  
„Na cóż się nie odważą zdrajcy tak zuchwali,  
„Kraj zapredawszy, może i króla sprzedali.  
„Może chcą mu narzucić rękę świętokradzką,  
„I wydać Szwedom zradną pojmuwszy zasadzką.“

Kiedy ta myśl każdego i troszczy i trwoży,  
 20 Gdy pragną i razem się boją światła zorzy,  
 Zabłysnął na błękicie poranek różowy,  
 I ujrzeli przed sobą mury Częstochowy.  
 Spostrzegają z daleka, jak w bieli ubrani  
 Obchodzą mury twierdzy zakonni kapłani:  
 Błyszczą światła w ich ręku, a poważne czoła  
 Okrywają szkarłatne chorągwie do koła,  
 Nuca błagalne modły poważniejsi laty,  
 Młódź zakonna na wałach odprawuje czaty:  
 Ci podnoszą okopy, inni sypią szańce,  
 30 Pomagają im w pracy pobożni mieszkańce,  
 Toczą działa, moździerze, znoszą kule, groty,  
 I pałające żagwie i siarczyste knoty.  
 Rzadki żołnierz bram strzeże, lecz żołnierz niezgięty,  
 Z młodu w poczet Maryi zapisany święty,  
 Nosi na piersiach obraz skreślony od Łukasza;  
 A gdzie pewność zbawienia, tam śmierć nie zastrasza.  
 Każdy z nich na ten widok radość w serce chwyta,  
 A król pierwszy w te słowa, świętą twierdzę wita:  
 „Cześć ci ziemsko stolico królowej niebiosów!  
 40 „Do ciebie spieszę, złożyć z barków ciężar losów.  
 „Niech się te święte bramy otworzą niezwłocznie,  
 „Niechaj tu moja głowa stroskana wypocznie.“  
 I zaraz każe hufcom zbliżyć się pod mury,  
 Gdy w tym ryknęły spiże i głos zagrzemiał z góry:

- „Nie znieważajcie wzrokiem Maryi obrazu.“  
 Na te groźby król stanął jakby posąg z głazu,  
 I wzniosłszy w górę ręce, rzekł: „Mnież to wzbroniona  
 „Ostatnia nieszczęśliwych ucieczka i schrona?  
 „Król ziemi, którą moi władali przodkowie,  
 50 „Próżno szukam strudzonej gdzie odpocząć głowie;  
 „I stokroć nieszczęśliwszy od krwawych zbrodniarzy,  
 „Przytułku nawet nie mam u świętych ołtarzy.  
 „Nigdzie się nad mym losem litość nie ocuca,  
 „Ziemia mnie się wyrzekła — niebo mnie odrzuca:  
 „A ja to nienawistne życie nędzne wlekę,  
 „I jak zbieg lub sierota żebrzę o opiekę.  
 „O gdybyś tu Czarniecki przybył w moje ślady,  
 „Zapłakałbyś na twoje i modły i rady!  
 „Lecz wszakże przy mym boku mam oręż obrończy?  
 60 „Kończmy tu raczej życie, gdzie się Polska kończy.“  
 Na to Sztemberg: „O królu! sam nad sobą panuj,  
 „Szafuj krwią naszą, swoją dla ojczyzny szanuj;  
 „Nasze życia są twemi, twoje naszym wzajem:  
 „Przysięgliśmy to wspólnie przed niebem i krajem.  
 „Nie rządz tém, co do ciebie dawno nie należy,  
 „Rozpacz twoja, grożącym ciosom nie zabieży.  
 „Przytém nie wiemy jeszcze czyli Częstochowa  
 „Przyjęła już spiskowych, lub nam wierność chowa.  
 „Może to ostrożności wojennej są znaki,  
 70 „Może nas za spiskowe mniemają orszaki.

- „Racz dozwolić, a ja się na te groźne spiże,  
 „Bez obawy, pod same mury twierdzy zbliżę;  
 „Lecz zataję że jesteś na tych huców czele,  
 „Mogliby nas wycieczką zająć nieprzyjaciele.  
 „Wtedy jeżeli warownia odepchnie nas święta,  
 „Przez bory nas drapieżne przepuszczą zwierzęta.  
 „Przerznięm się, Czarnieckiemu dotrzymamy słowa,  
 „Za całość twoją moja odpowiada głowa;  
 „Tobie i jemu danęj przysięgi nie zdradzę,  
 80 „I gdzieśmy stanąć mieli tam cię doprowadzę.“  
 I natychmiast chorągiew podniósł w rękę białą,  
 Lecz gdy pod mury twierdzy podsuwa się śmiało,  
 Sędziwego kapłana spotyka na drodze.  
 Ten mówi do rycerza: „Prowadź mię przed wodze.“  
 A gdy go mężny Sztemberg przed hucami stawia,  
 Spojrzawszy na rycerzy, tak do nich przemawia:  
 „Powiedzcie mi, nie czyniąc z prawdy tajemnicy  
 „Czyście wierni królowi, czy szwedzcy stronnicy?  
 „Jeżeli ta bezbożna kaliska zaraza,  
 90 „Nie dotknęła waszego serca i żelaza,  
 „Przystąpcie do tej twierdzy, nie czynię wam tamy,  
 „Pójdźcie dzieci ojczyzny, otwarte wam bramy;  
 „Lecz jeżeli zradny zamiar pośród was się tai,  
 „Jeżeliście przysłani od spiskowych zgrai,  
 „Biada wam na tych miejscach gdzie Marya władnie;  
 „Uchodźcie, bo się ziemia pod wami zapadnie.



- „Biada tym, co wezwani ku kraju obronie,  
 „Połączyli z najeźdźcą bratobójcze dłonie;  
 „Co w Ujściu za jednego wyrodka przewodem,  
 100 „Obrzydli zdrajcy! śmieli nazwać się narodem;  
 „I gwałcąc wierność wczoraj ręczoną do zgonu,  
 „Poddani, pana swego śmieli złożyć z tronu;  
 „Przeciw świętej obelgi miotając osobie,  
 „Własną dłonią ojczyznę pogrzebali w grobie.  
 „Przekląstwo im na wieki, bo ich srogą winą,  
 „Te łzy co się dziś sączą, na wieki popłyną;  
 „Bo zabili na wieki ojczyste swobody,  
 „Których z taką hojnością używali wprzód.  
 „Nie spostrzegli, przez zawrot głowy bezprzykładny,  
 110 „Że się z pod praw poddają pod miecz samowładny,  
 „Że utracą te prawa, które zbyt zuchwali,  
 „W niepojętym szaleństwie sami wprzód zdeptali.  
 „Upłyną długie lata, przeminą potomni,  
 „A ich zbrodnie tej ziemi brzęk kajdan przypomni,  
 „I ścigać złorzeczeniem będzie ich imiona.  
 „Oby ich odepchnęła ojczyzna od łona!  
 „Przekląstwo sprawcom naszej zguby i zakały.“  
 „Przekląstwo im, przekląstwo!“ krzyknął orszak cały,  
 „A nim groźnego Boga pomsta ich dosięże,  
 120 „Kapłanie, oto krwią ich zbroczone oręże:  
 „To ramie ich trupami tę ziemię zaściele,  
 „Bo my króla rycerze i jego mściciele.

„Oto patrzaj kapłanie, te godła i znaki  
 „Świadczą, że Czarnieckiego jesteśmy orszaki.“  
 Kiedy to mówił Sztemberg, stał rycerz na boku,  
 I troskliwie zasłaniał łzę błyszczącą w oku.  
 Rzecz do niego kapłan: „Tyś rycerz tych szyków,  
 „A nie podzielasz z nami przeklęstwa okrzyków,  
 „Wzdrygasz się na te słowa które zgroza miota,  
 130 „I jakaś serce twoje uciska zgryzota.  
 „Może cię błąd niebaczny w otchłań spisków rzucił?  
 „Pociesz się, grzech zmazany, skoroś się nawrócił.  
 „Wszyscyśmy ludzie, wszyscy ułomni, skażeni,  
 „Szczęśliwy, kto się wyznać błędu nie rumieni.  
 „I jam nie jest bez winy, wyznać się odważyć,  
 „Dziś pokuta i skrucha grzechy moje maże.  
 „Wpółśród odmetu niezgód, wpółśród żądź niesforu,  
 „Trudno czasem nie zbłądzić od prawego toru;  
 „Lecz im błędniejsze ścieżki, a czystsze zamiary,  
 140 „Tém bezpieczniej trzymać się sumienia i wiary.  
 „Niechaj jakie chcą maski obłudnicy kładą,  
 „Zbrodnia zawsze jest zbrodnią, zdrada zawsze zdradą.  
 „Żadna z nich do prawego celu nie przybliża,  
 „A choćby go dopięła, dopięty poniża.  
 „Rycerz prawy, obrońca ojczyzny i tronu,  
 „Jakim raz przysiągł znakom, w tych walczy do zgonu;  
 „Gdzie go powinność woła, bieży bez oporu,  
 „Nie zna zasług bez cnoty, sławy bez honoru;

- „Słowo przez niego dane za przysięgę stoi,  
150 „Ma hart tego żelaza co mu piersi stroi.  
„Nie dozwoli opatrność, los ślepy nie zdarzy,  
„By się miała ojczyzna dźwignąć z rąk zbrodniarzy.  
„Czémżeby ona była przy władzy tych zbawców?  
„Jaskinią bratobójców, zdrajców i oprawców,  
„Odrzuciłby ją każdy mąż prawy z wzdrygnięciem;  
„A przecież prawi męże są kraju sumieniem.  
„Polsko! ty się wyprosisz od tej niebios kary,  
„Bo masz jeszcze rycerzy nieskażonej wiary.  
„Wypogódź więc rycerzu pochmurne oblicze,  
160 „Przekłństwo któreś słyssał ciebie się nie tycze.  
„Czém byłeś, w to nie wchodzę, lecz skoroś dziś wierny  
„Pomnij, że król łaskawy, a Bóg miłosierny;  
„Ale przebóg zaręczcie mi rycerskiem słowem,  
„Co się dzieje dziś z królem, co dzieje z Krakowem?  
„Czyli pod tarczą jego walecznej prawicy,  
„Stoją nietknięte mury Jagiełłów stolicy?  
„Czyli tak gromi Szwedów jak gromił Kozaków?  
„Jak wielu ma Czarniecki pod sobą rodaków?  
„Te któreście słysszeli na tych wałach pienie,  
170 „Codziennie się o króla wznoszą ocalenie.  
„Wiem że go żadne ciosy w boju nie przemogą,  
„Lecz jego własne męztwo nabawia mię trwogą.  
„Los ojczyzny nie zawisł od jednego grodu,  
„Póki króla na czele, dopóty narodu.“

- Gdy to mówił, ów rycerz stojący na stronie  
 Zbliżył się i kapłana czule cisnąc dłonie,  
 Rzecze: „Ten, nad którego bolejesz osobą,  
 „Kapłanie, król twój, tułacz, widzisz go przed sobą.  
 „Było państwo wsławione, ogromne, potężne,  
 180 „Przemożne w króle dzielne i rycerze mężne,  
 „Przedmurze chrześcijaństwa, siedlisko swobody,  
 „Cisnęły się pod jego opiekę narody;  
 „Był naród który sobie polubiła sława;  
 „Wspierał słabych, zuchwałym mieczem dawał prawa,  
 „Wzrastał, nie przez podboje gwałty i napady,  
 „Lecz starą ojców wiarą i przez ich przykłady,  
 „Składały przed nim ludy berła i korony,  
 „Krwia jego królów liczne szczyły się trony;  
 „Ach! w jego to podobno było przeznaczeniu,  
 190 „Przewodniczyć wielkiemu Sławian zjednoczeniu,  
 „Jednym węzłem sprzymierzyć szczepy jednorodne,  
 „I nad połową świata wznieść berło łagodne;  
 „Lecz gdy niestety! zdeptał świętą ojców wiarę,  
 „Wygnał cnotę, porzucił obyczaje stare,  
 „A cugle wypuściwszy bezuzdnej swawoli,  
 „Dole królów od swojej śmiał oddzielić doli;  
 „Stał się igrzyskiem pomsty zapisanej w niebie,  
 „I gdy go obcy szarpia on szarpie sam siebie.  
 „Ten co strącał orężem miesiące dwuroże,  
 200 „Lichym zgrajom poddanych oprzeć się nie może.



„Drobny królik go podbił a on z podłej trwogi,  
 „Berło mu jagiellońskie rzucił sam pod nogi;  
 „Ziemie swoją obarczył zwycięzcy haraczem,  
 „Wojsko jego stopniało, król jego tułaczem.  
 „Tak, kapłanie, Bóg przeklął tę nieszczęsną ziemię,  
 „Bo się w niej Zebrzydowskich zbyt rozmnaża plemię.“  
 Na te słowa zbladł kapłan, wznosił w górę wejrzenia,  
 Jak gdyby dla narodu wzywał przebaczenia,  
 I cały drżący, ciężką żalność tłumiąc w łonie,  
 210 Twarz z wyrazem boleści w obie ukrył dłonie.  
 A król tak dalej kończył: „O święty kapłanie!  
 „Ach! błagaj Boga, błagaj o upamiętanie.“  
 W tej chwili wieść o królu do miasta dobiegła  
 I zaraz cała ludność na drogi wyległa.  
 Z dźwiękiem dzwonów mieszają błysk i grzmoty spiże,  
 Rycerze wznoszą miecze, a kapłani krzyże,  
 Mieszkaniec rzuca domy, rzemieślnik warsztaty,  
 Cisną się by się usta dotknąć króla szaty.  
 Już stoi brama świętej warowni otworem,  
 220 W niej przeor z całym Pawła zakonników chórem:  
 Twarz jego zdobi broda posrebrzanałaty,  
 Żelazny pancerz białe przyodziewa szaty,  
 Na nim godło zakonu krzyż szkarłatem płonie,  
 Oreż obciąża biodra, a przyłbica skronie,  
 Wzrok ognisty pobożność z odwagą sprzymierza,  
 W postaci krzyżowego stawia się rycerza.

To Kordecki, stróż progów Najświętszej Dziewicy,  
 Bohater pod kapturem, zakonnik w przyłbicy;  
 Skoro spostrzegł Kazmierza, wznosi w górę dłonie:  
 230 „Panie! czyli przybywasz ku naszej obronie?  
 „Czyli też z twój ostatniej wyzuty stolicy,  
 „Spieszysz ubłagać wsparcie u Boga Rodzicy?  
 „Wchódź pomazańcze Boski za te wzniosłe wały,  
 „Pomnik to twego brata dla Królowej chwały.  
 „Wejdz! wejdz! ojczyzny wśród wierne mieszkańce,  
 „Tu piersi zakonników staną ci za szańce.“  
 Na te słowa królowi łza po twarzy spływa,  
 Żalność ją ukrywała, radość nie ukrywa.  
 „O kapłanie!“ rzekł „pierwszy dzień błogi zaczynam,  
 240 „Z trosków się mych wyzuwam, ciosów zapominam.  
 „Tę pierś koją twe słowa rozdieraną bólem,  
 „Ach! gdzie mię zowią ojcem, tam się mniemam królem.  
 „Ale nie mniemaj ojczyzna, że w powszechnej trwodze,  
 „Jak gdyby zbieg nikczemny z placu walk uchodzę;  
 „Nigdy mej krwi dla mego ludu nie uskąpię,  
 „I chociaż mnie odstąpił, ja go nie odstąpię.  
 „Ach! srodze mnie zawistne doświadczenia losy,  
 „A nie chcą zbliżyć zgonu błagane niebiosy;  
 „Gniewne Bóstwo oszczędza tę nieszczęsną głowę,  
 250 „Na ofiarę swój pomście i na gromy nowe.  
 „Kiedyż ubłagam koniec lub życia lub nędzy,  
 „Niech uderzą w tę głowę, lecz uderzą prędzej.“

„Cofnij królu, rzekł kapłan, twój rozpaczy słowa,  
 „Niewiesz na jakie cuda Bóg cię jeszcze chowa,  
 „Lecz on czy wznosi, karze, potępia lub stawia,  
 „Śmiertelnym zlepkom z czynów swoich się nie sprawia.  
 „Błagaj go i zaufaj, bo on w swój wielkości  
 „Nietylko Bogiem pomsty, lecz Bogiem litości.  
 „Kiedy zawierzy żalom, gdy go skrucha wzruszy,  
 260 „Narzędzia swojej pomsty jak wybrał tak kruszy,  
 „Wielkość, potęgę, dumę z szczytu chwały spycha,  
 „I tam wznosi pokorę, gdzie się pięła pycha.  
 „Wszak kiedy się zlitował płaczu Izraela,  
 „Na dworze ich ciemiężcy chował zbawiciela.  
 „Niemowle porzucone spienionej powodzi,  
 „Kazał falom kołysać w mdłej z sitowia łodzi.  
 „On i ciebie z otchłani nieszczęść wyprowadzi,  
 „Na lwa i bazyliżka bez obrazy wsadzi,  
 „Żmijom, padalcom, każe lizać twoje stopy,  
 270 „I z przepaści wyniesie pod niebieskie stropy.  
 „Z tą ufnością pospieszaj przed święte ołtarze,  
 „I Marya wybłaga koniec twojej karze.“  
 I weszli do świątyni i z przeorem razem  
 Ukląkł i modły składał przed świętym ołtarzem.  
 A gdy błagalne pieśni ucichły na chórze,  
 Unużony, spoczynku szukał go w klasztorze.  
 W przybytku przeznaczonym na zbór zakonników,  
 Znalazł starszych kapłanów, znalazł wodze szyków

Zaraz grono zebrane radośnie go wita.

- 280 Gdy go przeor przedstawia, on przeora pyta:  
 „Powiedz mi ojcze, czyli świętość powołania  
 „Tój zbroi i oręża nosić wam nie wzbrania?“  
 „Nakazuje“ rzekł przeor „i walczyć się godzi  
 „Gdy o wiarę, ojczyznę i o króla chodzi.  
 „Wszakże następcy Piotra w obronie kościoła  
 „W miejsce tiary, w szyszak uzbrajali czoła.  
 „Wszak przy Warnie, pod mieczem dzikich Bissur-  
 manów,  
 „Krew króla złączyła się z krwią rzymskich kapłanów.  
 „Dziś kiedy odszczepieńczy kościoła i tronu,  
 290 „Obrócili miecz krwawy ku ojczyznie łonu,  
 „Kiedy tój prawej córce Piotrowej stolicy,  
 „Polsce, zagładą wiary grożą najezdnicy,  
 „I na tron Warnieńczyka wiodą różnowiercę,  
 „Polskie i prawowierne czyż nie zawre serce?  
 „Zawrzało we mnie królu, i w całym zakonie:  
 „Legniem wszyscy w tych świętych ołtarzy obronie,  
 „Jak rycerze krzyżowi i jak męczennicy.  
 „Nie od dzisiaj mój oręż znany jest prawicy,  
 „Przypomni ona sobie wiosny mojej lata,  
 300 „Gdym wraz z Czarnieckim walczył w szykach twego  
 brata.  
 „Stan nas rozłączył, czucie jednakie kojarzy:  
 „On broni tego tronu, ja Maryi ołtarzy.



Stał starzec śnieżnobrody w zakonników gronie,  
Zamiast laski na szabli wspierał obie dłonie.

Król o niego ciekawie Kordeckiego bada:

Starzec sam się przysuwa i tak odpowiada:

„W rodzie mym, królu, uczuć nie odmienia szata.

„Nie zrzekłem się ojczyzny wyrzekłszy się świata.

„Nowodworskiego panie jestem uczeń stary;

310 „Byłem gdy ten bohater ojczyzny i wiary

„Z krzyżem na piersiach, w dłoni z tłąciami podpały

„Rozpraszał na powietrze u Smoleńska wały.

„Widziałem ja tój twierdzy dumę i pokorę:

„Już znałem wprzody Kluzyn, Moskwę i Cecorę,

„Znałem Guzow, w pośrodku ojca twego szyków,

„Walczyłem gdy bezbożnych gromił buntowników,

„Przy osobie królewskiej straż trzymałem panie:

„Gdy Hołownia bezbożne wybluźnił wyzwanie,

„I już tak blisko z włócznią do króla przyskoczył,

320 „Cios zmierzył, krwią Zygmunta byłby dłonie zboczył;

„Gdy to ramie od twego raz odbiło ojca,

„I upadł mu pod nogi ranny królobójca:

„A choć był do stóp cały żelazem okryty,

„Stratowały go hufce końskimi kopyty.

„Jeżeli zginął, już pewnie w piekielnej otchłani,

„Wraz z duszą Piekarskiego szarpią go szatani.“

Na te słowa zakonnik wiekiem osiwiały,

Ten sam co króla przywiódł pod warowni wały,

- Jakby zgorszon współbrata surowością mowy,  
 330 Takiemi go z westchnieniem napomina słowy:  
 „Zapomniałeś się bracie; nam sługom ołtarza  
 „Nie wolno największego potępiać zbrodniarza.  
 „Skryte są sądy Pana i litością słyną!  
 „Nie samych sprawiedliwych niebo jest dziedziną.  
 „Paweł, ów prześladowca Chrystusa kościoła,  
 „Z poganina apostoł, święty z apostoła.  
 „Chrystus co za ród ludzki wydał na śmierć siebie,  
 „Rzekł do łotra: *ty jutro będziesz ze mną w niebie:*  
 „A konając na krzyżu, wśród mąk i zelżenia,  
 340 „Dla swych katów u Ojca błagał przebaczenia,  
 „Następcom Pawła czerpać należy w tym wzorze.“  
 „Moja wina,“ rzekł kapłan, bijąc w pierś w pokorze,  
 Był to brat Zacharyjusz, a przed stanu zmianą  
 Nałęczem Małachowskim na świecie go zwano.  
 Król mówi: „Nie dziwią mię czucia tak szlachetne,  
 „Gdy wiem, cjeze, jak imie zaszczyca cię świetnie.  
 „Cnoty i gotowości do kraju obrony  
 „W twoich przodkach doznały jeszcze Jagiellony.  
 „Wierni tronowi, mężni w rycerskim zawodzie,  
 350 „Glińskich i Radziejowskich nie macie w swym rodzie.  
 „Jan któregom do ważnych spraw kraju powołał,  
 „Zawsze i wszędzie moim nadziejom wydołał:  
 „W nadwornych sądach z chlubą trzymał szalę sporów,  
 „I z chwałą się wywiązał z poselstwa do dworów.

- „Stanisław wiek zaledwie ukończył młodzieńczy,  
 „A już nie jeden wawrzyn czoło jego wieńczy;  
 „Nie szczędził z krwi, z dostatków ojczyźnie ofiary,  
 „Dźwigał mężnie okowy pomiędzy Tatary,  
 „Na zborowskich wyprawach, beresteckich bojach,  
 360 „Przywiódł do mego boku pięćset mężów w zbrojach,  
 „Przełamał dzielną bronią uporne pohańce,  
 „Pierwszy na dzielnym koniu wskoczył na ich szańce.  
 „Czcze więc w tobie kapłanie ten zapał na bitwy,  
 „Bo cóż nam pozostało? oręż i modlitwy.“  
 A w tém wchodzi Warszyci, poważny i stary,  
 Naczelnik to senatu, wzór męztwa i wiary.  
 Od chwili w której spisy dzicz nogajska wzniesła,  
 Przesiadł się na rumaka z szkarłatnego krzesła.  
 Gdy się zbliżył do króla, ten z westchnieniem rzecze:  
 370 „Już i wojsko przeciw mnie zaostrzyło miecze!  
 „Opuszczony niegodnie od mego narodu,  
 „Spieszę błagać pomocy cesarza zachodu:  
 „Łączą mię z Ferdynandem krewieństwa ogniwa,  
 „Na cóż przyszedł król polski? obcych wsparcia wzywa;  
 „Ufam, że wrócę w liczne uzbrojony miecze,  
 „Najezdcy, każdój piędzi tój ziemi zaprzeczę;  
 „Jaką przyjąłem Polskę, taką pragnę zwrócić.  
 „Jeżeli zdołam naród z ślepoty przecucić,  
 „Co mnie wybrał za króla a najezdcy sprzyja,  
 380 „I w obec świata własną bronią się zabija.“

Na to Warszyci z równém westchnieniem odpowie:  
 „Dzielę twe słuszne żale królu! w każdym słowie;  
 „Lecz nie racz zwać narodem niecných burzycieli,  
 „Którzy ci posłuszeństwo wypowiedzieć śmieli,  
 „I miotani zdradzieckich serc podłą chorobą,  
 „Frymarczą tronem, królem, narodem i sobą,  
 „Wiodą zgraje, wśród których żądza w zbrodni płodna,  
 „Pycha nigdy nie syta, chciwość zawsze głodna,  
 „Ściga królów potwarzą i zawiścią srogą,  
 390 „Że jój żądz rozpasanych nasycić nie mogą,  
 „Na dawność, na zasługi, na cnotę się zżyma,  
 „I tego nienawidzi czego sama nie ma,  
 „Wszędzie się wdziera, zawsze prawo sobie rości,  
 „Zdobyć przyszłość, bez żadnej rękojmi przeszłości,  
 „Nienawistna od przodków położonej tamie,  
 „Wiecznie cię na nią targa i zapory łamie,  
 „Lub jak liche robactwo wylęgłe z zgnilizny  
 „Skrycie toczy podstawy pod gmachem ojczyzny,  
 „Pewna, że się dopiero na jój szczyt wysunie,  
 400 „Gdy ten szczyt za jój sprawą z gmachem na dół runie.  
 „Młodź się chwyta zarazy i mniema niebacznie,  
 „Że może bydź narodem nim ludźmi być zacznie.  
 „Płochosć wieku nie zdolna marzeniom dać miary:  
 „Zawsze burzy szal młody, co wzniośl rozum stary.  
 „Ale o nawróceniu, królu, nie rozpaczaj,  
 „Żałuj znękanych ojców, a dzieciom przebaczaj.



- „A za naród poczytaj tę wierną starszycznę,  
 „Która walczy za wiarę, ciebie i ojczyznę,  
 „Co niesie pierś nietrwożną na śmierć i pociski,  
 410 „A ród jej sięga wątkiem ojczyzny kołyski,  
 „Co żywiąc ku niej w łonie miłość nieobłudną,  
 „Wie jak ją stracić łatwo, jak odzyskać trudno;  
 „Tych poważnych kapłanów, zaszczyty senatu,  
 „Tych wodzów znanych z zwycięstw krajowi i światu,  
 „Ten lud rycerski co miecz ukuwa z lemiesza,  
 „Ten naród masz za tobą, niechaj cię pociesza.“  
 Przy boku jego idzie rycerz świetny, młody,  
 Dostojny i z postawy i z wdzięcznej urody;  
 Ale wybladłe lica i smutne wejrzenie,  
 420 Wydawały w nim duszy i ciała cierpienie.  
 Jest to młody Zasławski zamożny w dostatki,  
 Słynny krwią jagiellońską i z ojca i z matki,  
 Klęsk krwawego Batowa nieszczęsna ofiara,  
 Przez pięć lat dźwigał więzy mściwego Tatara;  
 Próżno matka za niego nosła okup drogi,  
 Próżno błagając hana słała się pod nogi;  
 Zabrał skarby han srogi, odepchnął łzy, modły,  
 Wtrącił krew królów polskich między motłoch podły,  
 Rozkazał za wozami swemi nosić juki;  
 430 Zlitowały się nad nim Baszkiery Kałmuki.  
 Warszyci opowiada młodziana niedolę,  
 I nieszczęsne kalectwo i długą niewolę.

Słucha król, czuła litość zawrzała mu w łonie,  
 Ujął rękę młodziana w obie swoje dłonie,  
 I rzekł: „Mężny młodzieńcze, acz w krótkim zawodzie,  
 „Doszedłeś bohaterów sławnych w twoim rodzie;  
 „Dość zrobiłeś dla sławy, dzieje to napiszą,  
 „I ze czią twoje imie potomni usłyszą.“  
 W tém się zbliżył Sieniawski, mąż świetnego rodu,  
 440 Świetniejszy z cnót i ofiar — wraca z Carogrodu,  
 Nie nadzieje przynosi, lecz nowe obawy.  
 Król mu rzecze: „Ty kraju nie odstąpisz sprawy,  
 „Ty nieszczęsnej ojczyzny nie dopuścisz zgonu,  
 „Spiesz nad Elbę, nad Rodan, spiesz do Albijonu,  
 „Przeraż naszą niedolą i ludy i dwory,  
 „Wezwiej, niech spieszą bronić własnej swój zapory,  
 „Niech przejrzą co sprawiła germańska ślepotą:  
 „Karol do Europy roztwarł dziczy wrota.  
 „Zapłaczą jeźli z wczesną pomocą nie staną!  
 450 „Ujrzą spisy nad Renem, ujrzą nad Sekwaną.“  
 Spostrzegł król, że w przyłbicy mąż dorodny stoi,  
 Na piersiach stalna zbroja, herb róża na zbroi,  
 Z barków skóra z złotymi szponami lamparta,  
 O rękojęć oręza silna dłoń oparta,  
 Na tarczy krzyż i imie Maryi z koroną,  
 A pod nim złoty napis: *pod twoją obroną.*  
 Zaraz przeor zakonu uchyliwszy głowy,  
 Pokornemi królowi przedstawia go słowy:

- „To jest Stefan Zamojski, stróż tój twierdzy główny,  
 460 „Z herbu różny, lecz z męstwa Saryjuszom równy,  
 „Tak dzielny mądrą radą, tak ostrzem pałasza,  
 „Jak gdyby z krwi pochodził Jana lub Tomasza.“  
 Na to rzekł do rycerza król: „Słyszę z pociechą  
 „Że już imie Zamojskich jest dzielności cechą;  
 „Od nich kraj wziął warownie, a mądrość świątynie,  
 „I słusznie imie Jana w dziejach świata słynie.  
 „On trzech mych poprzedników utrzymał na tronie,  
 „Ileż zwycięstw nie odniósł w ojczyzny obronie!  
 „Tym samym Szwedom wydarł przywłaszczone grody,  
 470 „I zdrajcę Sudermana zagnał między lody.  
 „Nie byłby dziś tu Karol, żal mię wyznać zmusza,  
 „Gdyby on lub Chodkiewicz żył w miejscu Janusza.  
 „Kochał wolność, lecz póki sam trzymał jój szalę,  
 „Nikt się na tron żelazem nie targnął zuchwale;  
 „Choć możny nie pobiłaż możniejszych nałogom,  
 „Równie obcym jak swoim strącał głowy wrogom.  
 „W synu ożyła ojca i ojczyzny sława,  
 „Wspierał Jan tron Zygmunta, Tomasz Władysława.  
 „Drugi Jan broni twierdzy i w niej dziada grobu,  
 480 „Dwóch krajowych warowni nadzieja w was obu.“  
 „To jest Nałęcz Dzierżykraj, sprawą tego męża  
 „Twierdzy tój do obrony nie braknie oręża;  
 „Należy do poznańskich liczby Wielkopolan,  
 „Lecz w Ujściu przed najeźdzą nie uniżył kolan.“

Król rzecze: „Z téj odwiecznej narodu kołyski,  
 „Nie odbierałem dotąd jak zdrady lub spiski.  
 „Twój widok mnie pociesza; przecież od sromoty  
 „Oddzielają się męże nieskażonej cnoty;  
 „Ufam, że oni ducha niecnego przeważą,  
 490 „Lecz sprawcy nieszczęść hańby swój niczém nie zmażą.“  
 A w tém się dał w przedsiönku słyszeć szczęk pa-  
 łaśza,

Wchodzi rycerz i króla o hasło uprasza;  
 Gdy Kaźmierz lice okiem poważne przebiega,  
 Podobieństwo z Stefanem Czarnieckim spostrzega;  
 Ujrzawszy herb na tarczy i postawę silną,  
 „Tyś Czarniecki“ rzekł i dłoń wyciągnął przychylną:  
 „Świetny to ród co mężstwem tak ojczyznę wspiera,  
 „I szczyci się imieniem wieków bohatera.  
 „On jeden dawnych wodzów cnoty łączy w sobie,  
 500 „On jeden nie dopuszcza Polsce legnąć w grobie;  
 „On gdy mi tron powróci a ziomkom swobody  
 „Sprawię, idąc wdzięcznością z zasługą w zawody,  
 „Że świat rzecze kiedy się będzie nad nim dumiał:  
 „Kaźmierz był nieszczęśliwym, lecz wdzięcznym być  
 umiał.“

Już téż dzwon chwiejący się na wieży klasztoru,  
 Pobożnych zakonników powołał do chóru:  
 Zaraz za próg wychodzą kapłani rycerze,  
 Upragniony spoczynku król go w celi bierze.



- Tam ledwie lekkich skrzydeł cichy sen osłona,  
 510 Troskami udręczone ukołysał łono,  
 Już go z wieży świątyni przebudza dźwięk dzwonu,  
 I wracających z chóru szmer braci zakonu.  
 Giermek mu bladą lampę do łoża przystawia,  
 On czyta świętą księgę, modły z niej odmawia;  
 Przed Najświętszej Dziewicy chciałby stanąć progiem,  
 Przez oczyszczenie z grzechów pojednany z Bogiem.  
 Czyni ścisły rachunek, udręczeń sumienia,  
 Pod przysionków klasztoru wychodzi sklepienia,  
 Spostrzega w pół otwartą celę zakonnika,  
 520 A z niej ten głos modlitwy słuch jego przenika:  
 „Boże! któryś się wrzucił pokutą zbrodniarza,  
 „I do świętego raczył przytulić ołtarza,  
 „Który dłoń co się zboczył królobójstwem miała,  
 „Przyjąłeś za piastunkę Syna twego ciała,  
 „Jakże wiek długiej skruchy upłynął mi marnie,  
 „Kiedy na widok króla szarpią mię męczarnie!  
 „Ach! jeżeli dusza moja nie dojdzie zbawienia,  
 „Bez kary na tej ziemi lub bez przebaczenia,  
 „Wydam przed królem w sobie krwawego mordercę!  
 530 „Ośmiel me usta Panie, a zmiękczy jego serce.“  
 Na te słowa król staje przed kapłana okiem,  
 Ten drży, jak winowajca przed groźnym wyrokiem;  
 Lecz król mówi: „Kapłanie, ukoj próżną trwogę,  
 „Kończ twe psalmy, ja modłom twoim dopomogę.

„Nim Zbawiciel z pokarmem te piersi odwiedzi,  
 „Przygotujesz mię niemi do świętej spowiedzi.“  
 I oba przed ołtarzem klękli Zbawiciela,  
 Mówiąc pokutne żale króla Izraela;  
 A każdy wiersz rzewniejszy żałosnego pienia,  
 540 Ciężkie królowi z piersi wyciska westchnienia.  
 Gdy wstali, król się pyta: „Jak dawno ta krata,  
 „Powiedz ojcie oddziela twe życie od świata?  
 „Z obrony twierdzy, którą niesie jej dłoń twoja  
 „Wnoszę, że ci rycerska nie obcą jest zbroja;  
 „A twe słowa przed twierdzą wyrzeczone o mnie,  
 „Dały mi czuć, że wierność chowasz mi niezłomnie;  
 „Uwiadom mię o twoim rodzie, losie, życiu.“  
 „Ach królu“ rzecze kapłan „zostaw mię w ukryciu,  
 „Zostaw sługę Najświętszej Chrystusa Rodzicy,  
 550 „Nie wydzieraj jej tylko znaną tajemnicę.“  
 Lecz gdy król łagodnymi słowy nagli, skłania,  
 On ugiąwszy kolana, te czyni wyznania:  
 „Panie, zadrzyj, dłoń twoja niech się w miecz uzbroi,  
 „Królobójca przed tobą! królobójca! stoi...  
 „Ja Hołownia, za herszta rokосу rozkazem  
 „Nad głową ojca twego błysnąłem żelazem.  
 „Mnie to Małachowskiego cios na ziemię zwalił,  
 „Lecz cud Boga Rodzicy od śmierci ocalił;  
 „Gdym westchnął do niéj, — przez plac trupami zaległy  
 560 „Tratujące szeregi wierzchem mię przebiegły.

- „Wyczołgałem się z trupów pod nocy osłoną,  
 „Tu dążyłem, tu ojców przyjęło mię grono;  
 „Na najlichsze w klasztorze poświęcon usługi,  
 „Tu w zgryzocie i skrusze pędziłem czas długi,  
 „Tu mazałem pokutą czyny moje zdrożne,  
 „Zakon życie pokutne przyjął za pobożne.  
 „Tajonego nie świadom imienia Hołowni,  
 „Wyprawił przeciw tobie pod mury warowni.  
 „Cóż to? na widok zbójcy nie zdajesz się wzdrygać,  
 570 „Dłoń mi do ust przybliżasz zamiast gromem ścigać?  
 „Ach gdy twoja łaskawość pomsty zapomina,  
 „Chciałem przelać krew ojca, moją dam za syna!“  
 Król na to: „Ojca mego wypełniam zwyczaję,  
 „On hersztowi dłoń podał, ja tobie podaję.  
 „Czyż mniemasz, że Bóg na to królem mnie przeznaczał,  
 „Żebym się mścił mych uraz, nie żebym przebaczał?  
 „Zemsta złym tylko królom przynosi rozkosze,  
 „Już ja gorzki jój owoc w sercu mojem noszę,  
 „Noszę jój ciężar, który tłoczyć nie przestanie,  
 580 „Póki go Bóg nie zdejmie ręką twą kapłanie.“  
 Kapłan wziął białą szatę, okrył nią ramiona,  
 Męki Boskiego Mistrza przywdziewa znamiona,  
 Już się w innej postaci królowi przedstawia,  
 I nie ziemską powagą te słowa wymawia:  
 „Panie, może przemówię głosem ci nieznanym,  
 „Dotąd byłeś mym królem, ja twoim poddanym;

„Lecz skoro na te stopnie wzniosę stopy moje,  
„Znika me posłuszeństwo, zaczyna się twoje:  
„Ja stanę się samego Boga namiestnikiem,  
590 „Ja będę twoim sędzią — a ty pokutnikiem;  
„Ty będziesz prochem, choć się wielkim zdajesz światu.  
„Umiałeś się z próżności obrać majestatu?  
„O jak nędzny majestat na którym zasiada  
„Zlepek gliny, — proch nędzny i czém? prochem władą.“  
Król pierś bijąc, zaświadcza pokorę i żale,  
A spowiednik na skruchy siadłszy trybunale,  
Rzekł: „Przybliź się Kaźmierzu, wyjaw przewinienia.“  
Król przyklęknawszy, w takie słowa je wymienia:  
„Ojcze! przestępstw Dawida przeszedłem koleje,  
600 „Jam wygnał Uryjasza, uwiódł Betsabeję,  
„Nie odjąłem mu życia, lecz odjąłem sławę,  
„Skaziłem śluby żony przez żądze nieprawę,  
„Zemstą moją do zemsty wskazałem przykłady,  
„Odrzuciłem pokorę, popchnąłem do zdrady,  
„I najstraszniejsza zbrodnia stała się mym działem:  
„Jestem zdrajcą ojczyzny, bo zdrajcę jej dałem.“  
„Synu“ rzekł kapłan „łatwe występku bezdroże,  
„Na wszystko się odważy, ten co wszystko może;  
„Zgrzeszyłeś, za Dawidem wspomnij, jak surową  
610 „Chłostę pomsty rozciągnął Bóg nad jego głową.  
„Nietylko plemię jego, lecz lud karał morem;  
„Aż gdy skroń posuł prochem, ciało okrył worem;



- „Łzy pił za napój, trawił dni w żalu i poście,  
 „Dopiero się zmiłował i wstrzymał się w chłości.  
 „Synu, zgrzeszyłeś zemstą i miłością sprośną,  
 „Grzech był jawny, pokuta powinna być głośną;  
 „Zerwij związki wyklęte przez Boskie przykazy,  
 „Zgaś żądze, zrzec się zemsty, zgładź z serca urazy.  
 „Zbrodnia wygnańca wielka! — lecz choć pod koroną,  
 620 „Nie mogłeś być jej sędzią, kiedy byłeś stroną.  
 „Cofnij twój wyrok mściwy, powroć cześć wydartą,  
 „Inaczej wina twoja nie może być startą;  
 „Jawne wyznanie błędu władzy nie uwłacza,  
 „Tylko przebaczącym Bóg winy przebacza.“  
 Król milczał, kapłan dodał: „Wejdz w rachunek synu,  
 „Są winy z czynów, i są z opuszczenia czynu,  
 „Zwierzchniku, z woli Boga, za narodu zgodą,  
 „Czuwałeś zawsze wiernie nad Chrystusa trzodą  
 „Lub zaniedbawszy tkliwej opieki pasterza,  
 630 „Oddałeś ją na pastwę drapieżnego zwierza?  
 „Tą trzodą jest lud wiejski, bez praw i bez pieczy,  
 „Dawno płacze na ucisk i losom złorzeczy.  
 „Gdziekolwiek jest praw Boskich i ludzkich opieka,  
 „Czyż może tam być człowiek własnością człowieka?  
 „I w znoju nie dla siebie nad zagonem zgięty,  
 „Jak niewolnik nieść jarzmo zarówno z bydłety,  
 „Jak gdyby go krwią swoją Chrystus nie odkupił?  
 „Któż go to z praw Kazmierza, kto z swobody złupił?

„Bezbożni marnotrawcy, zdziercy srodzy, chciwi,  
 640 „Których on piersią broni, a pracą rąk żywi!  
 „Ach! podobno dospiała już pomsty godzina!  
 „Już się dawno krwią naszą broczy Ukraina,  
 „I może wśród tych wojen, wśród tych srogich  
     ciosów,  
 „Bóg wzajem lud ten zrobił panem waszych losów.  
 „Bo cóż garstka rycerstwa w tym pogromie sprawi?  
 „Wybawcie lud z niewoli, a lud was wybawi.  
 „Jeżeli więc masz synu mocne przedsięwzięcie,  
 „Te warunki pokutnej skruchy spełnić święcie,  
 „Ja cię od win rozgrzeszam, wraz z całym kościo-  
     łem.“

650 I krzyż święty zakreslił nad Kazmierza czołem.  
 Jak więzien, kiedy ciężkie pokruszy okowy,  
 Taką król brał w pierś radość za kapłana słowy;  
 Zniknął ciężar z sumienia, znikły z serca bóle,  
 Z pogodą duszy błysła pogoda na czole.  
 Tak to balsam niebieski pokój w nas uświęca,  
 Bo z nim razem powraca niewinność dziecięca.  
 W tym stanie król powraca do skromnych podwoi,  
 Tam już Sztemberg na czele towarzyszków stoi,  
 I uprasza o hasło, król daje dwa słowa

660 „Marya będzie hasłem, godłem Częstochowa.“  
 Rzekł Sztemberg: „Od tej chwili jak nas trapi wojna,  
 „Twarz twa panie raz pierwszy jasna i spokojna;

- „Dozwól, niechaj twą radość rycerstwo podzieli:  
 „Czy znów Czarniecki zgromił Polski gnębieli?  
 Król na to: „Dotąd ciężar zgryzot mię uciskał,  
 „Dziś król wasz utracone królestwo odzyskał;  
 „Nie to znikome, nędzne, którego niziną  
 „Rzeki łez i potoki krwi śmiertelnej płyną;  
 „Lecz to w którym Bóg władzcą, Marya ozdoba,  
 670 „Walczyć o nie potrzeba lecz samemu z sobą.  
 „Pragniesz ze mną dzielić doznanej pociechy,  
 „W tem miejscu odpuszczenia, złożcie wasze grzechy.“  
 Rycerstwo zaraz jego woli zadość czyni,  
 Klęczą przed kapłanami, korzą się w świątyni:  
 A gdy wielką ofiarę ogłosiły dzwony,  
 Błysnął Maryi obraz z pod złotój zasłony,  
 Błysnął stokroć od słońca jaśniejszym promieniem,  
 Powitały go chóry dźwięków pieśni brzmieniem.  
 Lud się ściśle na twarze, król z ludem pospołu  
 680 W pokorze przystępuje do pańskiego stołu.  
 Kapłan mu usta boskim pokarmem uświęca,  
 I tem błogosławieństwem na podróż zachęca,  
 „Jedź nieszczęśliwy królu, jedź świetny tułacz,  
 „Marya tu utuli twą ojczyznę w płaczu.  
 „My za tobą modłami otoczym ołtarze.  
 „Jeżeli Ciebie ziemscy zaprą się mocarze,  
 „Bóg ci nadeśle zbawcę wzruszony twą skruczą:  
 „Miěj w nim ufność i krzep się pobożną otuchą.

„Wrócisz, krzywd twych się zemścisz na zuchwałym  
Szwedzie;

690 „Ten krzyż cię poprowadzi, ten krzyż cię przy-  
wiedzie.“

On zaraz w dalszą podróż z orszakiem pospiesza,  
Za okopy pobożna prowadzi go rzesza:  
Jadą w ślady przez wojnę wryte pożerczą,  
Gdzie spojrzą, gruzy w miastach, głównie po wsiach  
sterczą,

Pług nie orze, po błoniach nie pasą się trzody,  
Puste wszędzie przestrzenie i głuche zagrody,  
Mieszkańcy za żołądzią po lasach się kryją,  
Tylko w jałowych stepach psy zgłodniałe wyją:  
Widzą, z zakłętym licem, obłąkanym okiem,

700 Widmo wybladłe, drzące, mdłym czołga się kro-  
kiem,

Na wychudłych pieszczelach ku ziemi się zgina,  
Z wyschłych warg sterczącymi zęby chwasty ścina.  
Mijają długie, wązkie, pod żniwem zagony:  
Bez sierpa już kłós ukląkł i utracił plony.  
W tém słyszą na obszerniej, szerokiej ustroni,  
Gwar ludu, krzyk dowódców, słyszą tentent koni,  
I ujrzeli tłum żeńców przygiętych nad kłosem,  
Jak trzoda popędzana i biczem i głosem.

Już słońce promień ściąga, rosę pije trawa,  
710 A jeszcze nie ustaje i praca i wrzawa;



I wjechali do włości, lecz ta pusta cała,  
 Jakby ją mór nawiedził, zimna śmierć owiała.  
 Dym się nad nią nie błąka, blask z okien nie świeci,  
 Na progach za matkami drobne płaczą dzieci,  
 Cała ludność wygnana snopem łan zaściela,  
 Nielitosnego nędznej włości właściciela.

Król rzecze: „Widzieliście srogięj wojny ślady;  
 „Domowego ucisku obaczcie przykłady.  
 „Otoż to, otoż moje nieszczęsne królestwo!

720 „Jestże w nim z sercem ludzkim choć jedno jestestwo?

„Sami tylko tyrani albo niewolnicy;  
 „A ja król z wstrętem słyszę, jak płaczą rólnicy:  
 „Nie mogę nic wyjednać dla ich pokolenia.  
 „Bóg sam chyba przemieni te serca z kamienia.“

Gdy tak rozrzewnionemu spieszna chwila płynie,  
 Stanęli dla spoczynku na zamku w Olsztynie.

Ledwie jutrenka blade rzuciła promienie,  
 Już Kazmierz na rozległe spogląda przestrzenie:  
 Z téj strony nieszczęśliwa Polska w wrzawie boju,

730 Z drugieję Szląsk kwitnie szczęściem pod strażą pokoju.

Dosiadł rumaka, westchnął, łzę zwilżył źrenice,  
 Pożegnał swą ojczyznę i przebył granice.  
 Jak żeglarz co mu burza wśród morskiej głębiny,  
 Połamie maszty, rudle, i potarga liny,  
 Choć na podanej łodzi sam dopadnie lądu,  
 Swoję okręt skołatany pragnie wyrwać z prądu;

Z takim serca uczuciem tułacz nieszczęśliwy,  
 Zwracał jeszcze po stokroć wzrok na Polskę tkliwy.  
 Gdy tak jadą wędrowcy, już za każdym krokiem,  
 740 Co raz to powabniejszym wzrok sycą widokiem.  
 Tu się pasmo uprawnych ról przed nimi czerni,  
 Tam złota wstęga z kłosów albo z żętych ścierni,  
 Tu na drzewach płoni się owoc i dojrzewa,  
 Tam pług orze, a za nim wesół rolnik śpiewa.  
 Bezpieczne trzody od kłów żarłocznego zwierza,  
 Żuchłą kwieciste błonia przy flecie pasterza,  
 Obronne na wierzchołkach gór zamki się bielą,  
 Włości się po równinach długim wieńcem ścielą,  
 Wznoszą się świetne grody snują w nich warsztaty,  
 750 Błyszcą na wieżach miedzie, na dachach szkarłaty;  
 Wszędzie przemysł, dostatek, wszędzie ruch i wrzawa,  
 Lecz nie ta niszczycielka, buntownicza, krwawa;  
 Lud tu pracą szczęśliwy, swobodą wesoły,  
 Brzmi w rojach rozsypanych, jak po kwiatach pszczoły,  
 Patrząc na kraj zamożny, każdy przypomina  
 Że to jest dawna Piastów walecznych dziedzina.  
 Że to część stariej Polski, kołyska tej sławy,  
 Z której Elby dosięgli chrobre Bolesławy.  
 Mówi Szttemberg do króla: „Ten kraj tak bogaty  
 760 „Dla czego między nasze dziś liczymy straty?“  
 Król na to: „Czemu szczęśnej zazdrościsz mu doli?  
 „Lud tu żyje pod prawem, tu nie zna niedoli.

- „Raczej życz, aby Polska Szląskiem mogła zostać.  
 „Pod dziedzicznymi Piasty, ta jej była postać.“  
 Sztemberg rzecze: „Te miasta, te kwitnące włości,  
 „Wznoszą się, bo w nich nigdy najezdnik nie gości  
 „I bezpiecznie używać mogą pracy darów,  
 „Bo my ich zasłaniamy piersią od Tatarów.“  
 Król mu na to: „Są klęski od tatarskich krwawsze:  
 770 „Dzicz raz niszczy przelotem, swój ciemiężca zawsze.“  
     Lecz już słońce dopieka, oni wśród rozmowy  
     Wjeżdżają między wiejskie powabne budowy.  
     Włość zdaje się przedmieściem, chata kmiecym dworem,  
     Gumna, brogi ją z płodów otaczają zbiorem,  
     Wieńczą sady zielone, owoc drzewa zgina,  
     Z ciężkiem gronem winorośl po ścianach się wspina:  
     Nie masz tu lichych żerdzi, ni chrustów rozłomnych.  
     Ziemia i głąz utrwala dziedzinę potomnych.  
     Mówi król: „Jak szczęśliwe lud ten pędzi czasy,  
 780 „Nie nasze to lepianki, nie nasze szalasy!“  
     I do pierwszej zagrody na spoczynek zmierza,  
     Utaiwszy wprzód siebie pod postać rycerza.  
     Pod morwą szkarłatnemi rozkwitłą jagody,  
     Na wstępie do wrót siedział starzec siwobrody.  
     I zdawał się ciekawe obracać zrenice,  
     Na obcych wędrowników tarcze i przyłbice.  
     „Ojczy“ rzekł król „znużonym przed słońca promieniem  
     „Czy niedozwolisz spocząć pod drzew twoich cieniem?“

- Wstał starzec, ale czoła nie zniżył do ziemi.
- 790 I słowem chrześcijańskim przywitał się z niemi.  
 „Po mowie was poznają jesteście Polacy,  
 „Szlązak, Morawiec, Polak wszystko to rodacy,  
 „Wspólna krew, wspólna wiara, obyczaj i mowa,  
 „Wydaje żeśmy dziećmi Gniezna i Krakowa.  
 „Wejdźcież więc pobratymcy, w pomyślną godzinę:  
 „Znajdziecie tu przytułek, znajdziecie gościnę.“  
 Wchodzą i widzą, z kmieciem wraz wszedłszy za progi,  
 Jasne okna i ściany, sprzęt skromny, chędogi,  
 Widzą obraz Maryi, przy nim lampa płonie:
- 800 Oddali cześć, schylając kolana i skronie.  
 Witają gospodynią przy pracy sędziwą;  
 U stóp jej wartkie koło nawija przedziwo.  
 Obchodzą z gospodarzem nieciasne komnaty:  
 W jednej wiszą z własnego włókna barwne szaty,  
 W tej narzędzia rolnicze, a w innej ród wnuczy  
 Mistrz na księgach pobożnych składać zgłoski uczy.  
 Na ścianach w wizerunkach króle, wodze, miasta:  
 Widzą chrzest Mieczysława, widzą wybór Piasta,  
 Króla chłopów na tronie wśród krakowskich kmieci,
- 810 Gdy rozdziela jak ojciec ziemię między dzieci,  
 Ogłasza praw opiekę, jemu lud wieśniaczy  
 Błogosławi i wdzięczność swą łzami tłómaczy;  
 Widzą wjazd do Krakowa sąsiedzkich mocarzy,  
 Gdy wnukę jego cesaraz wiedzie do ołtarzy;

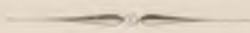


- Widzą ucztę Wierzyńka i zjazd w Windobonie,  
 Na który Zygmunt jedzie w bratniem królów gronie;  
 Widzą córę cesarzów w sarmackiej koronie,  
 Nieszczęśliwą Elżbietę na Augusta tronie,  
 Poważną Konstancją, i tę której stratę  
 820 Naród tak oplakiwał, cnotliwą Renatę,  
 Dalej Władysław w świetnym rycerstwa doborze,  
 Gości na pokrewnego Ferdynanda dworze,  
 I wybór Kazimierza, pogrom berestecki,  
 I już na dzielnym koniu pod Piątkiem Czarniecki.  
 Tym czasem wraz z sługami córa urodziwa  
 Utkanem w ścięgi płótnem długi stół nakrywa,  
 Stawia misy i czary ze lśknącej się cyny,  
 Przezryste kubki i dzban z polewanój gliny;  
 W jednym napój z jęczmienia, w drugim sok się pieni  
 830 Wyciśniony z owocu jabłoni w jesieni:  
 Stawia śnieżne nabiały, dorodne warzywa,  
 I ogrzane i w prasie tłuczone mleczywa;  
 Kładzie wśród nich chleb jasny z pszenicznego ziarna,  
 Na których sita siały, gdy go starły żarna.  
 Sam kmieć w koszu przynosi owoce z ogrodu,  
 Grona, brzoskwinie barwne, morwy i plastr miodu.  
 Otacza stół rodzina, a kmieć wzywa nieba:  
 „Daj nam Boże pożywać powszedniego chleba.“  
 A skoro wraz z rodziną modlitwę odprawił,  
 840 Sam pierwszy usiadł i stół krzyżem błogosławił.

I rzekł do posadzonych obok siebie gości:  
 „Jutro święto Maryi, dziś cały Szląsk pości.  
 „Przebaczenie skromnej uczcie, jak katolik prawy  
 „Święcie chcę zachowywać kościoła ustawy.“  
 Widoku godny nieba, jakże blask twój świeci!  
 Król siedzący przy stole, w gronie prostych kmieci.  
 Czuł ten majestat Kaźmierz, i z wesołym czołem  
 Wiódł rozmowę z czeladzią siedzącą za stołem,  
 Szepcząc do najbliższego przy sobie rycerza:  
 850 „Dzisiaj nie próżno noszę imię Kazimierza.“  
 I zapytał się kmiecia, czyli w Polsce bywa:  
 „Mieszkałem w niej“ kmieć odrzekł „wiem jak nie-  
 szczęśliwa!  
 „Odwiedzam z mą rodziną kościół Częstochowy:  
 „Wszak to ziemską stolicą wspólną nam Królowej!  
 „Jaką ją wasz król, nie wiem, ubezpieczył strażą;  
 „Lecz jeżeli najeźdźnicy dotkną jej się ważą,  
 „My Szlązacy, Morawcy, weźmiem kosy, miecze,  
 „Poniesiem jej obronę, poniesiem odsieczę.  
 „Lecz Matce Boga ziemskiej pomocy nie trzeba;  
 860 „Szwed podbił ziemię, zginie jeżeli wyzwie nieba.  
 „Powiedźcie mi wędrowni bracia i sąsiedzi  
 „Czy księstwo oświęcimskie już zajęli Szwedzi?  
 „Tam ród mój mieszka, tam ja spędziłem wiek  
 młody;  
 „Ale ucisk z ojczystej wygnał mnie zagrody.

- „Pracowałem, a nigdy nie zdołał potrzebie;  
 „Bom niestety pracował dla innych, nie siebie.  
 „Któż kruchy płot zagrodzi? kto chatę ukleci?  
 „Bez pewności, że potem posiadą ją dzieci?  
 „Widywałem Szlązaków w murach Częstochowy  
 870 „O méj doli i nędzy wchodziłem w rozmowy.  
 „Mówili mi, na cudzej grzędzie porzuć znoje,  
 „Przyjdź do nas, a uprawiać będziesz role swoje.  
 „Wyprzeż się z jarzma, rzekł mi osiwiwały wiekiem,  
 „W Polsce jesteś bydłem, tu będziesz człowiekiem.  
 „Porzuciłem więc jarzmo i los niewolniczy,  
 „Nie Polském znienawidził, lecz stan w niéj rolniczy.  
 „Wyznam, gdym się oddalał łązy lałem obficie:  
 „I kocham zawsze Polskę, bo w niéj wziąłem życie.  
 „Przybyłem tu, grunt własny dłoń moja uprawia.  
 880 „Widzicie jak mą pracę Bóg ubłogosławia,  
 „Rodzina się rozmnaża, zagroda rozszerza;  
 „Za tron bym jój nie mieniał waszego Kazmierza.“  
 Westchnął król, ruszyła się od stołu rodzina,  
 Kmieć z nachyloném czołem znów modły zaczyna,  
 I za pożyty pokarm niebu składa dziękę.  
 Cisną się wnuki starca ucałować rękę,  
 A on ich błogosławi, rozkazy wydaje.  
 Widząc król te niewinnych wieków obyczaje  
 Pomyślał: „Nie w szkarłacie chodzi los szczęśliwy,  
 890 „My królowie z teatru, a tu król prawdziwy.“

Gdy się rzenie rumaków przy wrotach powtarza,  
Żegnają wędrujący goście gospodarza.  
Król bierze pierścień w drogie kamienie sadzony,  
„Od tego, rzekł, któremu nie zajrzysz korony,  
„Przyjm dar, niech on zostanie pamiątką w twym rodzie,  
„Że król Kazmierz przytułek znalazł w tój zagrodzie.“  
Jeszcze kmieć zdziwionemu nie dowierzał oku;  
Gdy dosiedli rumaków i znikli z widoku  
I stanęli w Opawie. — Ludwika szczęśliwa  
900 Smutki swe uniesieniem radości pokrywa.  
Poseł go Ferdynanda na podwojach wita.  
A gdy sąsiednich królów odpowiedzi czyta,  
Uczuł na obcój ziemi, stan Polski sierocy,  
904 Zewsząd politowania, a znikąd pomocy!





## PIEŚŃ VI.

### TREŚĆ.

Król w Opawie, nie traci nadziei pomocy od cesarza Ferdynanda i o spieszne jej przesłanie błaga, lękając się aby Karol ostatniego szturm nie przypuścił. Zna ważność Krakowa i idzie mu o wojsko i Stefana. Karol nawzajem lęka się odsieczy z Wiednia i radzi się wodzów, czy ma jeszcze głodem cisnąć lub szturm przypuścić. Wodzowie nie są za szturmem, szczególnież De la Gardie nie radzi przywozić do rozpaczony narodu przez zburzenie stolicy i świątyń, radzi podać warunki pokoju Kuzimierzowi i uprzedzić cesarza Ferdynanda. Brochocki poseł polski przed nim staje; wysłał go Jan Kazimierz z oświadczeniem chęci ugody, w której nadziei obiecuje przybyć do Krakowa, chce tym środkiem wzbudzić zazdrość w cesarzu Ferdynandzie i skłonić do spiesznej odsieczy, daje zaś tajemne zlecenia do Czarnieckiego w razie odrzucenia warunków, aby nie narażał stolicy, siebie i wojska, i Kraków pod ochraniającym go układem poddał. Karol odrzuca wszystkie układy, za pierwszy warunek kładzie oddanie mu Krakowa. Żeby przekonał Brochockiego że się dłużej bronić Kraków nie może, pozwala mu udać się tam i przekonać się. Brochocki wchodzi do stolicy, widzi ją uciśnioną głodem. Obraz zgłodniałej stolicy. Czarniecki spostrzegłszy Brochockiego, pyta go o odsiecz z Wiednia i okazuje smutny stan grodu. Lud woła chleba lub śmierci. Brochocki w obecności ludu udaje, że wkrótce przybywa odsiecz; na samotności odkrywa prawdę i oddaje rozkaz króla poddania twierdzy. Czarniecki wzbrania się, chce jeszcze raz zmierzyć się wycieczką z Karolem, a w ostatnim razie wysadzić twierdzę na powietrze. Brochocki wystawia mu smutny stan Polski, jeżeli się w gruzach zagrzebie jedyny jej obrońca. Czarniecki odprawia Brochockiego do obozu Karola, aby mu oświad-

czył swoje przedsięwzięcie. Sam idzie do kościoła Śgo Waclawa przed grób Śgo Stanisława i modli się gorąco o pomoc nieba; wróciwszy do domu odprawia przed kapłanem spowiedź i gotuje się na śmierć. W spoczynku nocnym objawia mu się we śnie Święty Stanisław, uwiadamia go że rozjemca szwedzki czeka przy bramach i zaleca mu aby twierdzę poddał dla przyspieszenia zbawienia Polski. Czarniecki obudzony; staje przed nim rycerz od straży, donosi mu o rozjemcy czekającym u bram; Stefan każe mu oczy zawiązać, okazać na wałach gotowość obrony i wkrótce odbiera wezwanie od Karola poddania twierdzy, a na znak czci ku niemu, czyni go panem warunków. Czarniecki uznaje w tym wpływ nieba, umowa staje, Czarniecki zabezpiecza świątynię i wojsko, nie składa oręża, przyjmując zawieszenie broni i stanowisko u Siewierza. Karol nie posiada się z radości że zawiesił oręż w dłoni Czarnieckiego; przysyła zakładników; Czarniecki ich odsyła. Smutek mieszkańców, radość różnowierców. Wojsko polskie wychodzi z Krakowa. Opisanie wodzów i pułków Czarnieckiego, osoby i konia jego. Karol wyjeżdża przeciw nim. Wodzowie szwedzcy przypatrują się Czarnieckiemu i witają go okrzykiem nazywając go swoim mistrzem. Karol wprowadza go do swojego namiotu, obok siebie na uczcie sadza, rozmawia o wojnie, hetmanem go zowie. Wojska rozkładają się na polu i mieszają z sobą, rozmawiają, bratają się, doświadczają wzajemnie broni. Szwedzi Karola, Polacy Czarnieckiego wysławiają. Słowa o nim Wąsowicza. Konia Stefana przyprowadzają, dziwią się piękności jego. Szwedzcy dowódcy pytają się o jego pochodzenie. Wąsowicz krótko namienia o nim, przywołuje starego rycerza ażeby opowiedział walkę Stefana na nim z Tatarem Achmetem. Epizoda o Tatarach i Islamie Gereju, o koniu i orężu Czarnieckiego. Uczta kończy się w namiocie Karola, rozmowa jego z Czarnieckim, przy pożegnaniu namowy pochlebne i zdradliwe. Odpowiedź Czarnieckiego z pogardą. Karol obrażony; wzajemnie obrażony Czarniecki za ubliżenie obrazowi Najświętszej Panny, wychodzi rozgniewany, chce orężem zerwać rozejm. Szwedzi przerażeni; Karol wysyła do niego wodzów z przeproszeniem. Czarniecki dotrzymuje rozejmu, dąży pod Siewierz. Karol wchodzi do Krakowa, obraża go smutek stolicy i rozkazuje Mullerowi zmusić do poddania się Częstochowę. Czarniecki to przeziiera, posyła przez Małachowskiego oręż swój watykański Kordeckiemu przeorowi, aby nim bronił twierdzy, do upływu rozejmu.

## PIEŚŃ VI.

---

Chociaż w tak nieszczęśliwej losów swych kolei,  
Król Kazmierz w Ferdynandzie nie traci nadziei,  
W niego wierzy jak w zbawcę z wiecznego wyroku,  
Którego święty kapłan czytał na obłoku.  
Ferdynand nie odmawia wsparcia ale zwleka;  
A tu Karol na Kraków z gromami nie czeka.  
Kraków jest sercem Polski, jak wielka, rozległa  
W to serce z jéj strętwiąłych członków krew się zbiegła;  
W nim są nadzieje kraju, wierne hufców szczątki,  
10 W starych pomnikach chwały wymowne pamiątki;  
Ztąd jeszcze odżyć może choć już króla nie ma;  
Bo tu jeszcze Czarniecki miecz dobyty trzyma.  
Zna to Kazmierz, o spieszną odsiecz Wiednia błaga,  
Zna to Karol i siły na nowy grom wzmaga.  
Już go po trzykroć zawiódł szturm do grodu krwawy,  
Król mu uszedł, odsieczy dręczą go obawy,  
Głód jego sprzymierzeńcem, głód w skutkach powolny;  
A wie czego w rozpaczycy Czarniecki jest zdolny.

- Na której ma osiągnąć zdobycz swoją drodze
- 20 Namysła się, na radę przywołuje wodze:  
 Żaden nie radzi szturmu — o łupy im chodzi,  
 A stary De la Gardie tak zdanie wywodzi:  
 „Królu! téj słabéj twierdzy ostrzegły nas wały,  
 „Że stare wodze Polski w Czarnieckim powstały;  
 „Dopóki miecz, nie tajmy, w dłoni jego błyska,  
 „Lub nie weźmiem Krakowa, lub weźmiem zwałiska;  
 „Pierwsze byłoby wstydem, drugie niebezpieczném.  
 „Królu, do twych zamiarów szedłbyś krokiem wstecznym,  
 „Gdybyś własną stolicę chciał widzieć w perzynie,
- 30 „I w gruzach te tak czczone od ludu świątynie.  
 „Znam ja to nieugięte Sarmacyi plemię,  
 „Za ojczyznę nie samą poczytuje ziemię;  
 „Droższa mu nad nią wolność i rzymskie wyznanie,  
 „Porwie się na każdego kto się targnie na nie.  
 „Zginie, a narzuconój nie podda się doli,  
 „Zniesie nędzę, tułactwo, nie zniesie niewoli.  
 „Nie przywódź do rozpaczki takiego narodu,  
 „Ciśnij głodem, zarazem patrz na odsiecz grodu,  
 „Uprzedź ją nadziejami układów z Kazmierzem,
- 40 „Póki się z Ferdynandem nie spoi przymierzem;  
 „Oświadczyć z nim złączyć oręż na Ruś i Kozaków,  
 „Wejść w umowy i miejscem dla nich wyznaczyć Kraków;  
 „Zostaw mu jego berło i państwo do zgonu,  
 „A on cię chętnie wezwie po sobie do tronu;



- „Inaczéj kiedy przejrzy tve zgubne zamiary,  
 „Każmierz dla Ferdynanda zrobi te ofiary;  
 „Wtedy cesarz z pomocą Germanów mu stanie.  
 „Czeka nas długa wojna i wątpliwa, panie!  
 „Bo w Polakach straconą nadzieję ocuci,  
 50 „A może i Ruś do niéj orężé przyrzuci.“  
 Gdy Karol w bacznój myśli waży wodzów zdania,  
 Przybywa poseł polski, żąda posłuchania.  
 Kazimierz w téj ostatniéj nieszczęść swoich toni,  
 Gdy napróżno odsiecznój oczekuje broni,  
 Gdy widzi że go przyjaźń do tych ofiar musi,  
 O które się zaledwie Szwed zwyciężki kusi;  
 Spadła mu z ócz zasłona i już widzi jasno,  
 Że ginie, kto niezdolny powstać siłą własną.  
 Porzuca więc na związkach krewieństwa rachuby,  
 60 Wojsko wierne i wodze chce wyrwać ze zguby;  
 Żąda na krótką chwilę zawieszenia boju,  
 Następstwem tronu, Szweda wabi do pokoju;  
 I jakby De la Gardie dobiegły go słowa,  
 Dla układów oświadcza przybyć do Krakowa;  
 Myśli, że gdy się w ręce Karolowi rzuci,  
 Nie mógł litości, zazdrość w Germanach ocuci;  
 Mniema że przez nią zyska upragnione miecze,  
 I aż do ich przybycia zgubę Polski zwlecze.  
 Kiedy takie Brochocki oświadczenia składa,  
 70 Przenikł ich zamiar Karol i tak odpowiada:

„Przeszły wasz król zbyt mojej potędze naigrawa,  
 „Dając mi to do czego już utracił prawa.  
 „Dla czegoż mi przed wojną tych oświadczeń skąpił?  
 „Dziś mi daje następstwo, gdym już na tron wstąpił.  
 „Chce zawieszenia broni, zwiedziony pomocą,  
 „Gdy wezmę Kraków, wojny wieść nie będzie o co!  
 „Chce zwłoki, bo cesarza chce na mnie podbudzić;  
 „Lecz nie dałem się zwalczyć i nie dam się złudzić,  
 „I nim do jakiegokolwiek przystąpię ugody,  
 80 „Krakowa dobyć muszę, lub w zakład wzięść wprzody;  
 „Inaczéj w szczeróść żadnych oświadczeń nie wierzę,  
 „Chwała moja na każdéj już cierpi ofierze;  
 „Spraw, niech bez krwi przelewu stolicę osiędę,  
 „A wtedy do układów może skłonny będę:  
 „Udaj się do warowni, obejrz stan jéj smutny,  
 „Nie ja, ale Czarniecki jest dla niéj okrutny;  
 „To pozyska uporem, że w gniewu zapale,  
 „Mury waszéj stolicy na głowę mu zwalę.“  
 Miał Brochocki od króla zlecenie tajemne,  
 90 Wyjawić Czarnieckiemu nadzieje daremne,  
 I wezwać by w ostatniéj ratunku potrzebie  
 Ocalił Kraków, wojsko, a nad wszystko siebie.  
 Tając to poseł jedzie — ledwo wszedł do grodu,  
 Już na pierwszój ulicy widzi skutki głodu,  
 Wyszłe lice rycerzy, wybladłe mieszkańców,  
 Słabą obronę wałów, słabą straż u szańców.

- Widzi starców roniących już życia ostatek,  
 Kwilą dzieci u wyschlęj piersi nędznych matek.  
 Wchodzi na rynek, tam gmin do wodza się tłoczy,  
 100 U wszystkich drżące wargi, obłąkane oczy;  
 Wódz wśród nich stoi smutny z rycerstwem pospołu,  
 Dzieli pokarm z własnego oszczędzony stołu;  
 A gmin woła w rozpacz, wzniosłszy ręce w nieba:  
 „Wodzu! wodzu, litości, śmierci albo chleba.“  
 I wre gniewem i grozi, wyrzuca los srogi,  
 I na obrońców swoich patrzy jak na wrogi.  
 Gdy spostrzegł Brochockiego, wódz do niego rzecze:  
 „Przybądź, jeśli odsiecz zwiastujesz nam miecze;  
 „Spójrz, do czego nas zwłoka pomocy przywiodła!  
 110 „Już trawimy w wnętrznościach rumaki od siodła.  
 „Choroba nam z dniem każdym przerzedza załogę,  
 „Na krew patrzeć nawykłem, lecz na łzy nie mogę;  
 „Jeżeliśmy zostawieni dłużej sami sobie,  
 „Jutro zaraz ostatni wysił męztwa zrobię:  
 „Przerznię się, ludność miasta z sobą uprowadzę,  
 „I wraz z Karolem wały w powietrze wysadzę.“  
 Brochocki by ukoił gniewy gminu wrzące:  
 „Jutro wam“ rzekł „przywodzi król hufców tysiące.“  
 Lecz gdy odeszli oba od motłochu zgrai,  
 120 W namiocie smutnej prawdy wodzowi nie tai,  
 Objawia rozkaz króla, o spełnienie błaga:  
 „Znaną jest“ mówi „światu wodzu twa odwaga.

„Pomnij, że nie w Krakowie Polska, ale w tobie;  
 „Gdy ty legniesz i ona legnie z tobą w grobie.  
 „Słuchaj głosu ojczyzny, współbraci i króla,  
 „Do świetnej sobie sławy nie zamykaj pola,  
 „Omył na twojej śmierci Karola nadzieje,  
 „Twój zgon tryumf mu nada, życie go zachwieje.“  
 „Więc chcesz“ wódz rzecze „choć miecz trzymam  
 w prawicy,

- 130 „Bym podle życia zebrał ofiarą stolicy?  
 „Niech tu przyjdzie — może w pień wyciąć obłę-  
 żeńców,  
 „A nie zdoła mię w liczbie policzyć swych jeńców.  
 „Idź, oświadczyć mu, lecz chowaj ściśłą tajemnicę,  
 „Że go wprzód jeszcze jedną wycieczką podchwycę.“  
 Sam pospiesza na wały i szance odporne,  
 A gdy dzwon lud gromadzi na modły nieszporne,  
 Idzie na Wawel z piersią troskami wezbraną,  
 Przed ołtarzem z pokorą pada na kolano,  
 Mówi: „Pasterzu niegdyś, dziś przy wiecznym tronie  
 140 „Opiekunie ojczyzny i święty patronie,  
 „Ukrzep me ramie, natchnij w pierś rycerzy męstwo,  
 „Z wroga twoich przybytków daj jeszcze zwycięstwo.  
 „A jeżeli się stać mają różnowiercy łupem,  
 „Niech ja pierwszy zalegnę próg świątyni trupem,  
 „Lub dozwól arkę świętych zwłok unieść z pożogi,  
 „Za nią walczyć i przy niej zgon otrzymać błogi.“



- I długo wzrok utapia w męczennika twarzy,  
 I wzdycha i całuje stopnie u ołtarzy;  
 Dopiero mu gorące modły noc przerywa.
- 150 Powraca do namiotu, kapłana przyzywa,  
 Spełnia pokorną spowiedź, rozgrzeszenia żąda,  
 Jak ten co już ostatni dzień życia ogląda.  
 A gdy znużoną głowę do spoczynku skłania,  
 Zaraz sen lekkim skrzydłem powieki osłania,  
 Sen co czyste sumienia trosków życia zbawia,  
 I z duszą nieśmiertelną w więzach jęj rozmawia.  
 Zda mu się, choć w nim tonie, że widzi na jawie,  
 Z niebios w poważnej kapłan spuszcza się postawie,  
 Palma w ręku, na skroni z tiarą korona;
- 160 Poznał go, i te słowa słyszy z ust patrona:  
 „Ocknij się, czuwa moja nad tobą opieka!  
 „Rozjemca szwedzki u bram posłuchania czeka;  
 „Najwaleczniejszy synu sarmackiego rodu,  
 „Ocalisz, lecz nie mieczem, mury tego grodu:  
 „Poddasz go, taka wola jest wyroków nieba,  
 „Tego szczebla do zguby Karola potrzeba.  
 „Nie zatrzyma się na nim w swój dумы zapędzie,  
 „A Bóg jak wybrał skruszy to pomsty narzędzie.  
 „Schowaj miecz, dobędziesz go w nie odległej chwili,
- 170 „Już szalał przebaczenia za wami się chyli.“  
 Przejrzał Stefan, lecz zamiast świętego przedmiotu,  
 Ujrzał niktające światło u szczytu namiotu.

A w tém wchodzi Machowski, wodzowi donosi:  
 „Poseł szwedzki do twierdzy przypuszczenia prosi.“  
 Sprawdzona przepowiednia stwierdza wodza w wierze,  
 I to co widział we śnie, już za sen nie bierze.  
 „Spiesz, prowadź go przez wały“ Machowskiemu mówi,  
 „Pokaż mu, żeśmy przyjąć Karola gotowi.“  
 Staje roziemca, składa Karola wezwanie.

- 180 Czyta Stefan, dziwi się tak nagłej przemianie.  
 Już to nie dumny rozkaz, już nie groźba krwawa;  
 Przemawiają i ludzkość i rycerskie prawa.  
 Wpływ nicba skłonił Szweda, Czarnieckiego skłania:  
 Umawiają z rozjemcą warunki poddania.  
 Nieodmawia krótkiego zawieszenia miecza,  
 Grób i świątynie Pańskie we czci ubezpiecza,  
 Oddaje twierdzę, lecz sam niewypuszcza broni.  
 Rzekł wódz szwedzki: „do tego król mój się nie skłoni:  
 „Przez to żądanie, wodzu, powiem bez osłony,  
 190 „Wyszedłbyś jak zwycięzca, król jak zwyciężony.“  
 Rzekł wódz; „póki mam oręż, nim warunki kryślę,  
 „A król wasz jest rycerzem, myśli jak ja myślę.“  
 Karol z niecierpliwością posłannika czeka.  
 Skoro ujrział warunki, przyjęcia nie zwleka  
 Radość go przed wodzami unosi nie znana,  
 Wie co to jest zawiesić, broń w ręku Stefana.  
 Mówi: „Tyle bitw krwawych dziś wygrałem razem.  
 „Przez ile dni Czarniecki niewładnie żelazem.“

- I do objęcia bramy czyni wybor szyków.
- 200 Przesyła do Stefana boku zakładników,  
 Ale Stefan im rzecze: „powróccie wodzowie!  
 „Dostateczną rękojmią mam w królewskim słowie.“  
 Tymczasem się gromadzi tłumna miejska rzesza  
 Z okrzykami radości, smutku jęki mięsza.  
 Wczoraj zgłodniali życia wołali z rozpaczą,  
 Dziś życie otrzymują i już nad niem płaczą.  
 Bracia ich odstępują, wódz rzuca na długo,  
 Wódz, co im był w obronie opatrnością drugą:  
 Obcy pan ich przeraża trwogą i sromotą;
- 210 Różnowiercy go tylko czekają z tęsknotą:  
 Nienawiść naszój, czyli miłość własnej wiary,  
 Pije zbrodniczą radość z nieszczęść kraju czary.  
 Zaledwo promień słońca złoci Wisły brzegi,  
 Od bram się rozciągnęli Szwedzi w dwa szeregi;  
 Znać dowódców po hełmach i po świetnej zbroi:  
 Na fryzyjskim rumaku Karól wśród nich stoi.  
 W tem po wałach warowni, po ulicach grodu,  
 Brzmiący bęben, wybija hasło do pochodu.  
 Pierwszy Wolf, co pieszemi półkami dowodzi,
- 220 Przy rozwitych chorągwiach pośród Szwedów wchodzi.  
 Choć trudy, oblężenców mdłym wydają krokiem,  
 Co postawie głód ujął, nadstawiają wzrokiem.  
 Gnoiński jezdnych hufców prowadzi rycerze,  
 Na ich czołach przyłbice, na piersiach pancerze,

- W ich dłoniach las proporców na strzemionach wsparty;  
 Wiszą z barków z szponami pręgate lamparty.  
 Mężny Wąsowicz groźny pułk Stefana wiedzie,  
 Grunt tentni, a w powietrzu brzmia chrapliwe miedzie.  
 Gdy zaszumiały skrzydła, zabłysły szyszaki,  
 230 Już szwedzkie uchem strzygą, już chrapią rumaki,  
 Pomną harców chęć pierzchnąć, aż kiełznem, ostrogą  
 Ledwie ich silne jeźdce w szereg wepchnąć mogą.  
 W świetnym orszaku mężnych wychowańców wojny,  
 Jedzie wódz wyższy wzrostem, powagą dostoyny,  
 Na wylot obu liców, dwie szlachetne blizny  
 Świadczą, jakim był wodzem, czem był dla ojczyzny:  
 Śnieżny mu włos przeplata zwisłą na pierś brodę,  
 Czerstwy rumieniec męzką okrasza urodę,  
 Z pod pancerza złotogłów spada na golenie,  
 240 Oręż przy boku w drogie ozdobny kamienie,  
 Skroń jego sobolowym kołpakiem okryta,  
 Spina go jasny szmaragd, w nim z piór czaplich kita:  
 Na piersiach obraz Maryi ryty na jaspisie,  
 Z barków szkarłatna szata; pod nią miękkie rysie:  
 Koń pod nim jasnój perły, białością połyska,  
 Żar mu chrapy rumieni, ogień z oczów pryska,  
 Stokroć od syryjskiego włókna miększa grzywa  
 Raz mu czoło zasłania, to znów na kark spływa;  
 A sierść gładka za każdym ruszeniem kopyty  
 250 Zdradza we krwi purpurę, a w żyłach błękity.



Rząd na nim złotolity, szkarłatne rzemienie  
 Z turkusów i rubinów złote łączą trzpienie,  
 W wypukłych z kruszcu guzach perły i korale,  
 Na uzdzie i popiersiu lśkną się okazale;  
 Z pod szkarłatnego miękki tyftek spada siodła,  
 Na nim władzy sułtana i wezyrów godła  
 Księżyce, buzdygany, strzały i buńczuki,  
 Dzieło przątek stambulskich niedościgłej sztuki:  
 Sto odalisek harem trudnił tą robotą,

260 Sto igieł przetykało nić srebrną ze złotą.

Na tak dzielnym rumaku rycerskim zwyczajem  
 Witał króla Czarniecki, on go witał wzajem.  
 Kiedy szczupłość załogi rozważa zdziwiony,  
 Gdy mierzy swą potęgę z uporem obrony,  
 Pierwszy krzyknął a za nim szwedzcy wojownicy:  
 „Chwała mężom obrońcom Jagiełłów stolicy?“  
 Skoro Stefan swe pułki ustawił na stronie,  
 Wodzowie szwedzcy spieszą uścisnąć mu dłonie;  
 Każdy z rycerzy wzrok swój ku niemu wyteżą:

270 Nie znali go z osoby, lecz znali z oręża,  
 Mistrzem go swoim zowią, a szczęśliwi zgodą,  
 Że wciąż przed swego króla bohatera wiodą.  
 Wyszedł Karol i wodza w swój namiot wprowadza,  
 Na urządzonęj uczcie obok siebie sadza,  
 W sztuce wojennęj szuka do rozmów powodów,  
 Jój tryb różny u różnych przechodzi narodów,

O walki z Tatarami i Turkami pyta,  
 A każde słowo wodza chciwem uchem chwyta;  
 Wpatruje się w twarz jego i szlachetne rany,  
 280 Zowie go najmężniejszym pomiędzy hetmany.  
 „Nie jestem nim“ rzekł Stefan. Lecz król czarę bierze,  
 Do spełnienia jój szwedzkie zachęca rycerze,  
 I lejąc ku uczczeniu wodza sok tokaju,  
 „To u mnie“ rzecze „hetman, kto tak broni kraju.“  
 Gdy uczta wśród przyjaznych przeciąga się znamion,  
 Przy namiocie dwa wojska, broń spuściły z ramion:  
 Stoją w pękach proporce, stoją palne bronie,  
 Przechodzą się żołnierze, lub przewodzą konie;  
 Z razu się nieśmiałymi zaczepiają słowy,  
 290 Dalej idą bratania, ufniejsze rozmowy;  
 Sledzą wzajem na sobie rynsztunków różnicę:  
 Bierze ciężki hełm Polak, Szwed lżejszą przyłbicę,  
 Mieniają w dłoni oręż i popisy wiodą,  
 Ci jak zamachem robią, ci jak sztychem bodą;  
 Rapir nie dla Sarmaty, włóczni Szwed nie zdoła.  
 W końcu dzielą się pułki na rozliczne koła,  
 A wśród każdego staje rycerz i rosprawia,  
 Chełpi się z swoich czynów, swych wodzów wysławia.  
 A gdy Szwedzi Karola swego męstwo głoszą,  
 300 Polacy Czarnieckiego nad wszystkich wynoszą;  
 I zaraz idą na plac, tylu walk wywody,  
 I Stemptów i Kumejki gdzie się wsławiał młody,

- Opisują trzydniowe beresteckie boje  
 Gdzie mu schorzały hetman zwierzył miejsce swoje,  
 Gdy król napróżno dzicze rozhukane łamie,  
 Szalę bitwy przechyla Czarnieckiego ramie,  
 Jak gdy wypuszczał konia już błądy z popłochu,  
 Bogdan, Gieriej ucieka po trupach motłochu  
 W inszym orszaku w kolój idą inne czyny,
- 310 Monasterzysk i Buszy zbyt krwawe wawrzyny,  
 Jak przy szturmie gdy bronią przystępu zapory,  
 Sam z swym uczniem Sobieskim chwycił za topory,  
 Jak mu grot podniebienie wraz z licem wrywa,  
 A on nie ustępuje, chociaż krew upływa,  
 I ledwie cudem powstał: już na czele szyków  
 Żebrać o miłosierdzie zmusza buntowników.  
 Jak krnąbrną Buszę skarał gromami zagłady,  
 Że z niój i z oblężenców nie zostały ślady.  
 Z każdą powieścią rośnie dzieł nowych osnowa,
- 320 Stawiszczce, Pohrobiszczce, pogrom Ochmatowa,  
 Ciągłe w ustach brzmi chwała walecznego męża.  
 Jak głos jego wśród boju, lub jak szczęk oręża.  
 Samo grono dowódców ucha mu użycza,  
 Jeden do obecnego rzecze Wąsowicza:  
 „Tę chwałę Czarnieckiego świat cały rozgłasza,  
 „On was zaszczyca, jego szczyci miłość wasza.“  
 „Kochamy go“ rzekł Krzysztof „jakby ojca dzieci,  
 „Gdy na nas krzyknie: bracia! każdy w przepaść leci;

„Bo to szlachcić z zagona, to kość z naszych kości,  
 330 „Nie w pałacu się rodził, lecz w dworcu swój włości,  
 „Nie utulał go szkarłat ani miękkie puchy,  
 „Zbroję miał za kołyskę, pancerz za pieluchy,  
 „Wspólnie z braćmi w szeregu zaczął zawód sławy,  
 „I pororcem rył sobie drogę do buławy.  
 „Takiego bohatera w pośród was nie macie!  
 „Poznaliście go w twierdzy i w polu poznacie.  
 „Póki on i my żyjem, Polska nie jest w grobie.“  
 Na to szwedzcy dowódcy spojrzeli po sobie.  
 A w tém konia Stefana w pośród placu wiodą,  
 340 Stojem wszystkich zachwyca, zadziwia urodą.  
 „Ten biegun nie jest“ mówią „opłacony złotem  
 „Arab go pod syryjskim wypieścił namiotem,  
 „I same odaliski siodłały w seraju.  
 „Lecz jak z stajen sułtana znalazł się w tym kraju?“  
 Krzysztof im odpowiada: „Na nim groźny światu  
 „Do zdobytego wjeżdżał Amurat Bagdatu.  
 „Ibrahim Gieriejowi dał za okup jeńców,  
 „Dostał sto hożych dziewic i dwieście młodzieńców,  
 „Od Gierēja Czarniecki otrzymał go darem,  
 350 „Gdy walczył w Perekopie na ostrze z Tatarem.“  
 Już na samo wspomnienie o mongolskiej dziczy,  
 Każdy Szwed o rycerskiej walce słyszeć życzy.  
 „Jest tu“ rzekł Krzysztof „w pośród nas towarzysz stary,  
 „Świadek i walki wodza i hana ofiary,



- „On znał tego rumaka, gdy go han dosiadał.“  
 Przyszedł sędziwy starzec, siadł i opowiadał:  
 „Najpotężniejszy z władców Tamerlana kraju  
 „Pan Krymu, Perekopu, Budziaku, Nogaju,  
 „Islam Gerej chcąc wślawić córki zaślubiny,  
 360 „Hordy na oczakowskie powołał równiny,  
 „Obwieścił w koczowiskach, obwieścił w obozach,  
 „Zapasy i gonitwy konne i na wozach.  
 „Zaledwie głos się odbił o Kaukazu szczyty,  
 „Zagrzmiała przestrzeń ziemi końskimi kopyty.  
 „Jak szarańcza ruszona od Azyi krawędzi,  
 „Lub chmury gdy je wichur w otchłań morską pędzi,  
 „Z stepu które Dniepr, Wołga, Don i Jaik dzieli,  
 „Od meotyckich głębi, kaspijskich topieli,  
 „Od Hemu, od Tauru, brzegów Euxynu,  
 370 „Ruszył się tłum jak mrowie mongolskiego gminu.  
 „Szczęk mieczy, gwary dziczy, rzenie bystrych koni,  
 „Zagłusza szumy wichru i ryk morskiej toni.  
 „Tuman pyłu i z cięciw wypuszczone strzały,  
 „Zaćmiły światłość słońca i dzień przygasł biały.  
 „A skoro szatry plemie rozbójcze osiadło,  
 „Zdało się że z powietrza miasto na dół spadło,  
 „Że wstał Pekin lub Stambuł rozciąga bazary;  
 „A co kiedy posiadał świat nowy i stary,  
 „Co ładował na morza, czém ozdabiał lądy,  
 380 „To na grzbietach dźwigają konie i wielbłądy.

„Znalazłbyś tu wtroczone delfickie trójnogi,  
 „Efezu i Memfisu z drogich kruszców bogi,  
 „Szczątki zgruchotanego tronu Ekbatany,  
 „I czary Mitrydata i Partów kołczany,  
 „Jasne Tyru szkarłaty, koryntyjskie spiże,  
 „Księżyce Mahometa, Konstantyna krzyże,  
 „Orły, pierścienie rzymskie, germańskie koncerze,  
 „Sławiańskie roztruchany, szable i pancerze,  
 „Sprzęty Chin i Japonu w lśniące zdobne farby,  
 390 „I więzionego w klatce Bajazeta skarby,  
 „Wszystkie pamiątki zgasłych wieków i narodów,  
 „Tylu plemion zgładzonych, obalonych grodów,  
 „Drogie zabytki w kunsztach, dostatkach i sztukach,  
 „I kolejną rozboju dzieje bogactw w jukach.  
 „Jedna tam wiara, jedna chuć krwawych zdobywcy;  
 „Ale ile hord różnych, tyle różnej dziczy.  
 „Wszystkich okropne lica, a srogość zwierzęca,  
 „Jednym się wąż szczecisty w grube kudły skręca,  
 „Tym czarne, a tym rude włosy strzępią brodę,  
 400 „Oczy drobne, nos płaski mają za urodę,  
 „Wargi obwisłe, uszy opadłe na szatę:  
 „U jednych wiszą z barków kubraki kosmate,  
 „Innym siermięgi z pilśni bydła kryją boki,  
 „Lub skóry z trzód bucharskich nieoschłe z posoki;  
 „Na głowach sterczą kozie kołpaki do góry,  
 „Lisie i wilcze czapki z kroju jak kaptury;

- „Broń u nich, krzywe miecze, noże, samopały,  
 „I w sajdakach zatrute jadem gadów strzały,  
 „W dłoniach ostrzem sterczące na powietrzu spisy,  
 410 „Na ich drzewcach krwią ludzką kreślone napisy,  
 „Czaszki z głów więźniów zdarte piersi, biodra stroją,  
 „Z nich się jakby nektarem, mlekiem klaczy poją,  
 „Karmią się mięsem źrebców, paszcze brudne krwawe  
 „Chłoną potem ich kulbak przewarzoną strawę;  
 „Tranem ryb maszczą barki, obuwie i czoła,  
 „A cuchnący ich oddech zabija dokoła.  
 „Wznosiły się na wyższym miejscu dwa namioty,  
 „Nad każdym dach szkarłatny, na nim księżyc złoty.  
 „W jednym han siedział, władzy okryty znamiony,  
 420 „W drugim pod strażą murzów stał koń ulubiony,  
 „Z perłowej czary pijał, w złotym źłobie jadał,  
 „Sam go Gerej pasł ryżem i sam go dosiadał.  
 „Wyszedł przed namiot Gerej i spojrzął na tłumy,  
 „A w uczuciu potęgi i zapale dumy  
 „Rzekł: „Niech tu jeńców wszystkich przywiodą narodów,  
 „Niech ujrzą mą potęgę i wspaniałość godów,  
 „Niech się mych gromów ziemia zalęknie daleka!  
 „Już wie świat czego doznał, niech wie co go czeka.“  
 „W liczbie więźniów strzeżonych przez dzikie Tatary,  
 430 „Stały smutne Korsunia, Żółtych Wód ofiary.  
 „Po zwycięztwie, bezbożny Bogdan, zdradny w wierze,  
 „Zaprzedał ich hanowi i kupił przymierze.

- „Na czele bez buławy stał hetman sędziwy,  
 „Potocki, równie ojciec jak wódz nieszczęśliwy,  
 „Kalinowski na ciosy zachowany krwawe,  
 „Bodajby był nie sięgnął nigdy po buławę!  
 „Stał Sztemberg i Sapieha dwa zaszczyty Litwy,  
 „Sieniawski, co go wprawiał Chodkiewicz do bitwy,  
 „Kazanowski zapaśnik dzikich hord od młodu,  
 440 „I Sobieski z groźnego Bisurmanom rodu.  
 „W tym tak świetnym orszaku Czarniecki za niemi,  
 „Piersi jego żal wzdyma, wzrok wryty ku ziemi;  
 „Nie tyle mu dolega niewola i rana,  
 „Ile klęski ojczyzny i ta groźba hana.  
 „Był murza przy Gereju, Achmet mu na imie,  
 „Postać jego olbrzymia i siły olbrzymie,  
 „Wzrok jego grozny, czarna brew zachmurza włosem;  
 „Ten gdy trąby zagrzmiały, strasznym krzyknął głosem:  
 „Kto jest co śmierci szuka, niech się ze mną zmierzy?“  
 450 „I kręcąc ostrą włócznią, wyzywał rycerzy,  
 „A który wstąpił w szranki zaraz na pół płatał,  
 „Włócznią strącał z rumaka, mieczem głowy zmiatał.  
 „Ten, gdy mu już nie stało z dziczy zapaśnika,  
 „Martwym trupom urąga i tryumf wykrzyka,  
 „I spieszy do Gereja po dary i wieńce.  
 „W tém spostrzegłszy na stronie w więzach polskie jeńce,  
 „Z uśmiechem rzekł szyderyczym: „Może który z Lachów  
 „Zechce teraz doświadczyć méj broni zamachów?“



- „Wróc broń i wolność, krzyknął Czarniecki w zapale,  
 460 „A ja cię jednem cięciem na ziemię obalę.“  
 „Zaledwie to wyznanie powtórzyły strażę,  
 „Gerej śmiałego jeńca przed siebie wieść każe,  
 „Mówiąc: „Nazbyt ci ciężą tatarskie okowy,  
 „Kiedy pod cios niemylny chcesz nadstawić głowy;  
 „Lecz żebyś pewniej stawiał do zapasów pole,  
 „Na własnym moim koniu walczyć ci dozwolę;  
 „Jeśli wyjdiesz zwyciężcą, otrzymasz go w dani,  
 „Z tém bogactwem w które go stroili sułtani.“  
 „I zaraz rumakowi odjęto trójnoże.  
 470 „Ledwie czterech Arabów utrzymać go może,  
 „Choć każdy pręży boki, ziemię stopą ryje,  
 „Koń się wspina, powietrze kopytami bije;  
 „A han co w zręczność jezdźca i siłę nie wierzy,  
 „Konia pysznym, a jezdźca szydnym wzrokiem mierzy.  
 „Hanie“ rzekł Stefan „konia twojego dosiędę,  
 „Lecz tylko własną bronią w szrankach walczyć będę.“  
 „Więc zaraz niewolnicy przed hana oblicze,  
 „Znoszą ze świeżych bitew orężne zdobycze.  
 „Poznał swój pałasz Stefan i z radością chwyta,  
 480 „Rękojeść jego z pereł jaszczurem pokryta,  
 „Na ostrzu ryte w złocie Przenajświętszój imie,  
 „Sam ojciec chrześcijaństwa poświęcał go w Rzymie,  
 „I przysłał Batoremu przez kapłana darem,  
 „Kiedy go z pokonanym chciał pogodzić carem,

„Batory Zamojskiemu przypasał nad Dźwiną,  
 „Zamojski Żółkiewskiemu przypiął pod Byczyną,  
 „W cecorskiej kłęsce został Skinder-baszy łupem,  
 „Lecz go Zygmunt wykupił wraz z hetmana trupem.  
 „Władysław pod Stęptowem odniósł nim zwycięstwo,  
 490 „I na placu nagroził Czarnieckiego mężtwo.  
 „Chwyciwszy go Czarniecki, zaraz ostrzem błysnął,  
 „A widząc święte godła do ust je przycisnął,  
 „I rzekł: „Królowo niebios, błogosław żelazu,  
 „Daj zwyciężyć pohańca lub poledz od razu!“  
 „A w tém porporzec polski u Tatara zoczył,  
 „Wyrwał go i tak szybko z nim na konia wskoczył,  
 „I tak go silnie objął pomiędzy golenie,  
 „Że koń stanął jak wryty, bo utracił tchnienie.  
 „Więc obaj zapaśnicy spotkania nie zwłoczą,  
 500 „Mierzą się groźnym wzrokiem, końmi na się toczą.  
 „W tém Achmet spuścił włócznią, lecz nim cios wymierzył  
 „Już go Stefan pororcem pod żebra uderzył.  
 „Sztých przeszywa trzy z karków bawolich kaftany,  
 „Krew jakby czarny strumień wytrysnęła z rany,  
 „Chwieje się Achmet, spada jak skalista bryła,  
 „Ziemia jęła, dzicz cała z przestachu zawyła.  
 „Czarniecki skacze z konia, pierś stopą naciska,  
 „Już miecza nań dobywa i nad gardłem błyska,  
 „Gdy Gerej przerażony sam zawołał z tronu:  
 510 „Wstrzymaj cios, zwalczonemu nie zadawaj zgonu.

- „Com przyrzekł, dotrzymywać jest w moim zwyczaju.  
 „Jesteś wolnym, pospieszaj bezpieczny do kraju.  
 „Twoje to jest bogate na koniu ubranie,  
 „Oręż twój, a mój rumak przy mnie pozostanie.  
 „W pierwszym poznałem czary, drugiego zbyt ważę:  
 „Za oręż sto kies złota wypłacić ci każę,  
 „Za konia sto Tatarów wybierz z moich szyków,  
 „I jedź powiększyć liczbę waszych wojowników.“  
 „Hanie, rzekł Stefan, Polska złota ma do woli,  
 520 „Nie oręż nam je daje, ale żyźność roli;  
 „Na stepach naszych dzielne rumaki się rodzą,  
 „A dzieci od kołyski już w pancierzach chodzą:  
 „Przecież ojczyznę naszą srogie losy dręczą.  
 „A młodzież jęć i wodze w twoich więzach jęczą.  
 „Zatrzymaj twoje dary, a wróc im swobodę,  
 „Ja więzy którym nosił przyjmę za nagrodę:  
 „A jeżeli prośba jeńca twoje ucho skłoni,  
 „Nie wspieraj buntownika potęgą twój broni,  
 „Odnów z Polską dawniejsze warunki przymierza;  
 530 „Godniejszy ciebie zawód, popierać Kaźmierza.  
 „Wszakże do twój wdzięczności ma niejakię prawa,  
 „Syn naszego Zygmunta i brat Władysława.“  
 „Gerej na to: „Wiem w jakiej Polska jest potrzebie;  
 „Wszystkiego więc chcesz dla niej, niczego dla siebie?  
 „Jeszcze za ziomków więzy chcesz dzwignąć z ochotą?  
 „Znałem dotąd waleczność, tyś mię poznał z cnotą.

„Wspaniałość, wspaniałością wzajemną nagrodzę,  
 „Wolni są wszyscy więźnie, wolni wszyscy wodze.  
 „Jeżeli Kazmierz szczerze związku ze mną pragnie,  
 540 „To ramie kark Bogdana do stóp jego nagnie,  
 „Skarcę Kozactwa bunty i zuchwałą zdradę;  
 „Ale jeden warunek do przymierza kładę:  
 „Na dowód przychylności ku mojej osobie;  
 „Przyjmiesz konia któregoś chciał zachować sobie.  
 „Oręż twój własny wracam, obyś jak mąż prawy  
 „Nie dobył go bez musu, nie schował bez sławy!  
 „Jedź szczęśliwy, ta cnota niech w tobie nie stygnie,  
 „Ty jeden dzwigniesz Polskę lub jej nikt nie dzwignie.  
 „Ja żądy méj nie taję, że w najprędzej dobie  
 550 „Pragnę walczyć nie z tobą, lecz gromić przy tobie.“  
 Kładą koniec tak długiej powieści osnowie,  
 Wychodzący z namiotu Karola wodzowie.  
 Nie chciał świadków i chwilę samotną wybiera,  
 A w niej takimi słowy żegna bohatera:  
 „Wodzu! obaśmy godni siebie zapaśnicy,  
 „Czas jest skończyć spór krwawy podaniem prawicy.  
 „Gdyby Polska dzwignioną mogła być przez boje,  
 „Zbawiłoby ją pewnie dzielne ramie twoje;  
 „Lecz na kres przeznaczony nie znajdziesz sposobu,  
 560 „Nikt nie wrócił do życia, kto raz wszedł do grobu.  
 „Los oręza mię zrobił kraju tego panem,  
 „Już mi lud polski w Gnieźnie uderzył kolanem;



- „Ty jeden nie chcesz uznać władzcy swego we mnie,  
 „I ciągle toczysz boje, acz toczysz daremnie  
 „Wierzaj mi, samo męztwo podlega przyganie,  
 „Gdy mu ludzkość złorzeczy i łzy leje na nie.  
 „Wszakże was już ścisnionych od huców i głodu,  
 „Mógłem mieczem wytępić na zwałiskach grodu;  
 „Obrałem łaskawości raczěj dać dowody,  
 570 „Podałem ci szlachetne warunki do zgody;  
 „Przyjąłeś je, a radość uniosła mnie szczera,  
 „Że w tobie zachowałem światu bohatera,  
 „A może przyjaciela sobie, — wszakże tuszę  
 „Że masz serce tak wdzięczne jak niezgiętą duszę.  
 „Przez to się twe zaszczyty i chwała nie zmniejszą:  
 „Chcesz ojczyzny, dam ci ją, a nawet wdzięczniejszą;  
 „Król jej lepiej oceni twe męztwo i sławę,  
 „Od dawna zasłużoną odda ci buławę;  
 „Sami zwycięzcy chętnie pod nią się poddadzą,  
 580 „Wiesz jak obszerne państwa zarządzam mą władzą;  
 „Są w nich liczne powiaty, ziemie, hrabstwa, księstwa,  
 „Oto nagroda twojēj wierności i męztwa.“  
 „Wierności!“ przerwał Stefan, twarz mu gniewem zbladła  
 I już dłoń na rękojeść oręża upadła;  
 „Wierności“ król powtarza „i nie zmieniam słowa.  
 „Pókiście się na murach bronili Krakowa,  
 „Acz szczupły obręb miasta ojczyznę wam składał,  
 „Naród wasz istniał, póki Kazmierz berłem władał.

- „Odstąpić swego króla, wchodzić w znowy ze mną,  
 590 „Byłoby przeniwierstwem i zradą nieczemną;  
 „Ja żądać — tyś niezdolny zrobić tój ofiary,  
 „I nadto ciebie cenię bym miał te zamiary;  
 „Lecz teraz gdy ostatnią zajmuję stolicę,  
 „Gdy z niój Kaźmierz uchodząc już przebył granice,  
 „Gdy się wyrzekłszy kraju i ludu obrony,  
 „Już przez to zrzekł się razem berła i korony;  
 „Wierność wasza zbiegowi na nic się nie przyda,  
 „I nie wiem komu Kaźmierz godnym się jój wyda.  
 „Sądzę więc, że dziś możesz bez skazy honoru,  
 600 „Przenieść wierność do króla lepszego wyboru.  
 „Ani mnie tóż obwinisz o próżności wadę,  
 „Że siebie nieco wyżej od Kaźmierza kładę.  
 „Wybieraj więc, masz dosyć do namysłu pola,  
 „Wybieraj przyjaźń szczerą, lub pomstę Karola.“  
 „Nad namysłem“ rzekł Stefan „próżno chwil nie stracę,  
 „A stary żołnierz szczerłość szczerością odpłacę.  
 „Królu, w twój łaskawości nie znasz dla mnie miary,  
 „Zostaw Radziejowskiemu zaszczyty i dary,  
 „On się o nie ubiega, on ich słusznie godzien.  
 610 „Gdyby nie ten wyrodek, gdyby nie ten zbrodzeń,  
 „Tenby kraj z twojój ręki krwią i łzą nie spłynął,  
 „Lecz z naszój już ostatni Szwedby na nim ginął.  
 „Królu, na złych doradcach sławęś swą zasadził,  
 „Wierzaj, zdradzi każdego, kto ojczyznę zdradził;

- „Z jednego jednak zbrodni lub kilku niewiary,  
 „Nie racz królu o całym narodzie brać miary.  
 „Nie pod zdrajców ojczyzny los Polski jest strażą,  
 „Są tacy co ją hańbią, są co hańbę zmażą;  
 „Są co z królem świętymi złączeni ogniwy,  
 620 „Tęm wierniejsi mu będą, że jest nieszczęśliwy.  
 „Postrzesz się królu w błędzie dopóki masz porę,  
 „Gnębiąc Polskę, twą własną obalasz podpore;  
 „Nie wierz tym sprzymierzeńcom co się dali zwabić,  
 „Nie ciebie pragną wzmocnić, ale nas osłabić.  
 „Przyjdzie czas gdy w nich poznasz twe prawdziwe wrogi,  
 „Wspomniesz wtedy na moje rady i przestrogi;  
 „Lecz już zapóźno będzie zbierać z nich korzyści,  
 „Gdy w dwóch ludach zaszczepisz wieczne nienawiści.  
 „Królu, że Kazimierz jednę odstąpił korony,  
 630 „Już go sądzisz niezdolnym do Polski obrony;  
 „Jeżeli cofnął kroku napadnięty zdradnie,  
 „Prędzej niżeli mniemasz z gromem na cię spadnie;  
 „Krótki tryumf nad sobą zbyt drogo ci sprzeda,  
 „I czego nie przywłaszczył wydrzeć sobie nie da.  
 „Królu, niechaj cię szczęście oręża nie mami,  
 „Wzięciem Krakowa wojny nie skończyłeś z nami;  
 „Nie tak jest łatwo wolny naród ująć w pęta.  
 „Dopiero dziś się wojna zaczyna zawzięta,  
 „Wojna straszna, a która dla królów nauki,  
 640 „Może pogrzebie ojców, a przerazi wnuki.

„Niejedność nas zgubiła, gdy jedność połączy,  
 „Gdy każdy z nas ostatnią kroplę krwi wysączy,  
 „Zwycięstwo cię odstąpi, rachuby zawiodą,  
 „Boś mocny nie twą siłą, lecz naszą niezgodą.“  
 „A wy zbyt na podbitych jesteście zuchwali,  
 Krzyknął Karol i w gniewie szczękął ostrzem stali:  
 „Ukróćę ja tę krnąbrność, pomięszam marzenia,  
 „Dam wam czuć cały ciężar mojego ramienia.  
 „Wiem ja, zkąd te pogróżki, zkąd na mnie postrachy:  
 650 „Ten lichy wizerunek i ten okrucuch blachy,  
 „I ciebie z bohatera uczynił zuchwalcem.“  
 To mówiąc, na Stefana piersi wskazał palcem.  
 „Katolik“ rzecze „jestem i umrzeć gotowy  
 „Za cześć téj, którą królu obrażasz królowej.  
 „Od obelg i grózb dozwól słuch uchylić panie,  
 „Przed tronem milczę, w polu odpowiem ci na nie.“  
 I wyszedłszy z namiotu zawołał: „Rycerze!  
 „Tu sławę naszą szarpią, urągają wierze,  
 „Przedajmy drogo życie, do broni! do broni!“  
 660 Natychmiast las proporców wzniosł się z grzbietów koni.  
 A jak, gdy srogi wicher w puszczy szturmy wszczyna,  
 Ledwie zadmie, już młodych sosen wierzchy zgina  
 Z takim tu drzewca szumem za wodza rozkazem,  
 Chylą się mur stawiając zjeżony żelazem.  
 Stefan na dzielnym koniu jak grom mieczem błyska,  
 Obiega hufce, mierzy Szwedów stanowiska.

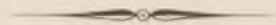


- Strwożeni Szwedzi groźnym i głosem i wzrokiem,  
 Do rumaków, do broni, spiesznym biegną krokiem:  
 Biją bębny na trwogę, brzmi trąba chrapliwa,  
 670 Kiedy dwóch starych wodzów od króla przybywa:  
 Wysłał on ich z namiotu wydając rozkazy,  
 Ułagodzić gniew wodza, ukoić urazy.  
 Przyнося żal zapędu i przyjazne chęci,  
 Wierność dla miru wodza przywodzą pamięci.  
 Rozchmurzył Stefan czoło i do wodzów rzecze:  
 „Gdy król słów swych żałuje, schować każe miecze;  
 „Dochowam miru chociaż przejrzałem zamiary,  
 „Że nie samęj ojczyzny mam bronić, lecz wiary.  
 „Trwożyłem się o Polskę, lecz teraz nie trwożę,  
 680 „Trudniejszą będzie walka, niż król mniema może.“  
 I zaraz rumakowi przyłożył ostrogę,  
 Orężem do Siewierza wskazał hufcom drogę.  
 Sam pierwszy pieśń zanucił królowej niebiosów,  
 Z rot szeregów tysiące zabrzmiało nią głosów.  
 Już dzielą go odległe od Szwedów przestrzenie,  
 A oni jeszcze za nim prowadzą wejrzenie,  
 Nakoniec go przesłonił tuman pyłu biały,  
 Wiatr tylko niósł odgłosy którym hufce brzmiały.  
 Rad Karol że Czarniecki w pochwę oręż chowa,  
 690 Przyspiesza tryumfalny wjazd swój do Krakowa,  
 Upaja go nadzieja oklasków i krzyków.  
 Wchodzi w bramę na czele najświetniejszych szyków,

Nie spotyka powitań, gniew mu żarzy lice,  
 Wjeżdża na głuche rynki na puste ulice,  
 Zawarte widzi domy wśród grobowej ciszy,  
 Tylko jęki i żale po świątyniach słyszy.  
 Obrażoną w nim dumę wzrok ponury zdradza,  
 Spiesz na Wawel, wodze do siebie zgromadza,  
 „Cóż“ rzekł „że mój potędze Czarniecki nie sprostał,  
 700 „Wydał twierdzę stolicy, duch jego pozostał.  
 „Z rozmowy z nim zgaduję czém kraj chce ocalić;  
 „Pragnie na mnie zabobon swój wiary zapalić:  
 „Lecz ja pomieszam jego ostatnie nadzieje,  
 „Gdy moja w Częstochowie chorągiew powieje.“  
 I zaraz z hufców swoich załogę wybiera,  
 Na rządzcę świętej twierdzy przeznacza Müllera,  
 Szydź z czi bogobojnej w ślepocie niewiary,  
 Pożera chciwem okiem trzech wieków ofiary,  
 I bezbożny zdobywca świętokradztwem dłoni,  
 710 Śmie sięgać po koronę do najświętszej skroni.  
 Wśród tych zamachów Stefan pod Siewierz przybywa,  
 Spoczął on orężowi, myślą nie spoczywa,  
 Trapi go kraju, trapi Jasnej-Góry dola,  
 Przewiduje łupieżne widoki Karola;  
 Wiara mu każe bronić ołtarzy zhańbienia,  
 I wiara nie dozwala użyzyć ramienia.  
 Pograżon w smutku дума i wzdycha głęboko,  
 Po beczynnym orężu smutne wie dzie oko;

- A w tém jakby natchniony z zapałem się zrywa,  
 720 Machowskiego przed siebie do namiotu wzywa:  
 „Spiesz“ mówi „uprzedź Szwedów w drogie nam okopy,  
 „Póki ich bezbożnemi nie znieważą stopy;  
 „Weź ten oręż co martwy w mym namiocie stoi,  
 „Oddaj go Kordeckiemu, niech nim dłoń uzbroi.  
 „Ma on przymiot postrachu przeciw wrogom wiary,  
 „Na błysk jego pierzchały Turki i Tatary.  
 „Dał mu tę własność święty kapłan w Watykanie,  
 „Z nim nasz Watykan znajdzie obrońcę w kapłanie.  
 „A kiedy go Bóg wieńcem wybawcy obdarzy,  
 730 „Niech w mym hołdzie zawiesi u świętych ołtarzy.  
 „Jest tam Stefan Zamojski dzielny ku obronie,  
 „Jest Piotr co w jedném ze mną męstwo wyssał łonie.  
 „Powiedz im, skoro rozejm z Karolem upłynie,  
 „W téj saméj im z odsieczą pospieszę godzinie.“  
 Wiernego posłannika niesie stopa skora.  
 Nie zastaje w klasztorze zakonu przeora,  
 Z ranną zorzą już stoi na warowni stoku,  
 Zamojski i Czarniecki są przy jego boku.  
 Orszak klasztornej w szereg szykuje się młodzi,  
 740 Rotom na przemian kapłan lub rycerz dowodzi.  
 Wniósłbys po śnieżnych szatach, po krzyżach z szkarłatu,  
 Że to strzegą cheruby Boga majestatu.  
 W pośród nich wódz z postawy i jasności czoła,  
 Ma postać z obosiecznym mieczem archanioła.

Machowski do mężnego zbliża się kapłana,  
Spełnia zlecenie, oręż składa od Stefana.  
On skoro ujrzał godła ryte na nim w Rzymie  
I w promieniach błyszczące Przenajświętszej imie,  
Wzniósł w niebo oczy z słowy: „*z tém godłem zwyciężem.*”  
750 „Dotąd był naszą tarczą szkaplerz, krzyż orężem,  
„Boże! co twa potęga wrogów wiary łamie,  
752 „Gdy Czarniecki dał oręż, Ty dasz jego ramie.“





## PIEŚŃ VII.

### TREŚĆ.

Wywód obrazu i kościoła Częstochowy. Wezwanie do Najświętszej Panny. Wrzeszczewicz chce do twierdzy podstępem się dostać. Odezwa jego chytra do zakonu; jako katolik wzywa zakon, aby mu się powierzył. Zakonnicy skłaniają się. Przeor Kordecki powstaje przeciw temu zdaniu, podziera obłudę wodza szwedzkiego i maluje jego obraz. Zamojski i Czarniecki stoją przy przeorze i przysięgają do ostatniego bronić warowni. Wysłani dwaj zakonnicy, niosą odmowną odpowiedź Wrzeszczewiczowi. Przyjazne i obłudne ich przyjęcie; namowa chytra do skłonienia ich do poddania się Karolowi. Obietnice, odmowa i odwaga pobożnych kapłanów. Groźby i gniew Wrzeszczewicza; odprawa, Wrzeszczewicz każe palić włości blisko twierdzy, płomienie otaczają miasto i kościół. Pod szczytem wieży kościoła okazuje się kapłan w białej szacie z obrazem Najświętszej Panny w ręku, żegna płomienie. Ogień od twierdzy obraca się na Szwedów; dymem i ogniem rażeni kryją się w okopy. Załoga twierdzy dziękczynnemi pieniami tryumf pierwszego cudu głosi. Słowa Wrzeszczewicza o tym cudzie. Sam udaje się pod Wieluń do Mullera, podburza jego gniew, łupami drażni jego chciwość. Muller z całą siłą na oblężenie spieszy. Pierwsza straż jego spotyka pod Częstochową pielgrzyma śpiewającego psalmy pobożne z księgi, sądzi go być szpiegiem, bierze księgę jego i czyta w niej los Zyski oblegającego w dawnych czasach Częstochowę, chce wtrącić pielgrzyma do więzienia. Ten mu się objawia jako dawny jego towarzysz i dowódzca, opowiada mu

cuda swego wyzdrowienia doznane w Częstochowie i nawrócenie do kościoła rzymskiego. Radzi Mullerowi żeby się nie kusił daremnie o zdobycie warownego cudownego miejsca. Müller nie wzbrania mu drogi do Loretu, w cuda nie wierzy. Nagłym i niespodzianym napadem chce zdobyć Częstochowę, w ciemnej nocy. W warowni sen spokojny wszystkich ogarnia. Nagły huk działa przebudza zakonników i załogę mięsza. Zastaje Kordeckiego i Czarnieckiego na wałach. Kordecki sam kieruje działa na oblegających. Nowe cuda. Muller wysila potęgę i z drugiej strony napad czyni. Domy pod warownią zapalają się. Załoga mięsza się. Przeor młódz zakonną wzywa na wały i zmięszaną zachęca. Ostrzega go Zamojski że ma szatę białą, Szwedom w cieniu widną. Ten każe mu z sobą śpiewać psalm „Kto się w opiekę.“ Mieszkańcy przybiegają w pomoc na wały. Wracają się w zagrożone miejsca na ratunek żon i dzieci. Przeor powierza Zamojskiemu dowództwo. Sam pada na kolana przed ołtarzem Najświętszej Panny, błagając o przyspieszenie dnia. Trąby i kotły zwiastują zwyczajem kościoła wschodzące światło. Obraz cudownej jutrenki. Przeor przybywa z kościoła. Dzień odkrywa klęski Szwedów. Kordecki pali domy własne. Müller cofa się jak Wrzeszczewicz. Zawstydzenie i zgryzota Mullera, obawa wyrzutów Karola. Oświetlenie wieży kościelnej i obchód uroczysty w klasztorze gniew w nim podzarza. Gromadzi w pomoc załogi z miast i nowy napad gotuje. Przybliża się pod mury fortecy. Polak zbieg do twierdzy ostrzega przeora; uwiadomia o spiącej straży w okopach i zachęca do wycieczki. Piotr Czarniecki losiem wybrany napada w nocy z mieczem Stefana Czarnieckiego i straż wycina. Müller przybywa. Horn dowódzca straży wymówiwszy imię Czarnieckiego kona. Müller myśli że Stefan z pod Siewierza tę klęskę zadał, złorzeczy Czarnieckiemu, posyła po działa do Krakowa, a Stefan bawi w Czarncy. Opisanie domu i spoczynku wiejskiego Czarnieckiego; opisanie namiotu, konia, rycerskiej młodzieży wiejskiej. Zdanie Czarnieckiego o wiejskim ludzie. Widzenie się Czarnieckiego z Sobieskim. Wymówki Stefana o odstąpieniu króla. Sobieski uwiadamia go o związku wojska przeciw Karolowi, błaga by stanął na czele. Czarniecki odmawia dla trwającego rozejmu; zdanie jego o honorze rycerskim. Narada nad rodzajem wojny z Karolem i chwili ogólnego powstania. Opisanie rodzaju wojny, który Czarniecki sobie przepisuje. Odjazd Sobieskiego. W tej chwili Karol w Krakowie już mniema się królem polskim, wzywa Jadwigę do dzielenia z nim korony; wacha się, czy ma panować wyborem Polaków, czy prawem podboju; pamięta że

jest różnowiercą; chce ujmować Polaków; Okazuje cześć dla ich wiary, zwiedza świątynie, kościół świętego Stanisława, nadgroby i groby królów polskich. Starowolski mu towarzyszy i tłumaczy; słowa Karola przy pomniku Władysława Łokietka; znana odpowiedź Starowolskiego. Karol zmieszany wychodzi z kościoła. Gонец od Mullera uwiadamia go o obronie Częstochowy i wzywa o pomoc. Karol wpada w uniesienie gniewu; każe Müllerowi obraz częstochowski i przeora w okowach sobie dostawić lub twierdzą wysadzić na powietrze.





## PIEŚŃ VII.

---

Jedyny wizerunku na poziomym świecie!  
Nakreślił cię apostoł święty w Nazarecie;  
A rys, który dłoń prosta na Cyprys ujęła,  
Mistrze ziemscy, waszego pędzla gasi dzieła!  
Słynni światową sztuką, do niebieskich tworów  
W twarzach ułomnych istot szukaliście wzorów:  
On widział, on w nadziemskie wpatrywał się lice,  
Nim wydał w Matce Boga bez skazy dziewicę.  
Jakże różna tych tworów i cena i wziętość!  
10 Te mają urok ziemski, tamte nieba świętość.  
O drogi upominku! o skarbie bez ceny!  
Objawiła cię światu pobożność Heleny;  
Ona tobie wraz z krzyżem przedwiecznego syna,  
Pierwszą wzniosła świątynię w grodzie Konstantyna.  
Ni bezbożny na jego apostata tronie,  
Ani obrazobórców świętokradzkie dłonie,  
Nie zdołały cię wydrzeć czci królów i ludów.  
I to jest pierwsze znamie daru w Tobie cudów.

- Z gniazda kacerstw bluźniących Chrystusowej wierze,  
 20 Uniósł cię Karol wielki w Ireny ofierze:  
 Leon słowiański z grona pobożnych hetmanów,  
 Wybłagał cię u niego ku czci Roksolanów.  
 Aż po Kaźmierza wieki, Bełz jaśniał twą chwałą:  
 Lecz gdy dziki Tatarzyn obelżył cię strzałą,  
 Władysław Piast, Ludwika władzca namiestniczy,  
 Unosił cię do Szląska przed wściekłością dziczy.  
 Już miał przebyć graniczne Jasnój-Góry szczyty,  
 Gdy w tem stanął twój rydwan jakby w ziemię wryty:  
 Klękły rumaki jak w dzień Boga narodzenia,  
 30 Uklękły czworonożne przed złobem stworzenia.  
 Pojął Piast, że ta, której wyraz nosisz twarzy,  
 Tu w Polsce miejsce dla swych wskazała ołtarzy  
 Bo u téj Jasnój-Góry z granitu podstawy  
 Rozłożył się pobożny lud w imieniu sławy.  
 Tu od chwili jak święty chrzest obmył mu czoła,  
 Wielbił ją pierwszym hymnem Słowian apostoła.  
 Jój imię na chorągwiach i na piersiach nosił,  
 I królową ją swoją pośród świata głosił.  
 Powstał więc Loret polski, a Sarmatów plemię  
 40 Widzi przysionek z niebem łączący ich ziemię,  
 Zabrzmiały Tatry chwałą, a Słowian plemiona  
 Odtąd u wspólnej matki gromadzą się łona.  
 Od Wisły, od Dunaju, Odry pobratymce,  
 Tutaj się spotykają w pobożnej pielgrzymce,

- Tu Jadwiga najpierwsze składała ofiary,  
 Nim bałwochwalcą Litwę przywiodła do wiary,  
 Tu berłu Władysława wzywała opieki,  
 I zjednała téj ziemi jagiellonskie wieki.  
 Władysławy, Zygmunty, Stefany, Kazmierze
- 50 I walczne hetmany i męzne rycerze,  
 Gdy ich trąba wojenna na bój krwawy wiodła,  
 Tu składały swe modły po nich zwycięstw godła.  
 I tu ostatni z Wazów płakał na swe losy.  
 Tym przysionkiem głos jego doszedł pod niebiosy,  
 I przybyłaś mu w pomoc Najświętsza Dziewico!  
 Nie ziemską to już walka pod twoją stolicą;  
 Większy, większy, przedemną zawód się otwiera,  
 Widzę w dłoni kapłana oręż bohatera,  
 Błysnął z twojem imieniem nad najeźdźców głowy,
- 60 A już jak pod Solimą Senaheryb nowy  
 Dziś świętami łupami w ślepotę się ludzi,  
 I zasypia zdobywcą a zbiegiem się budzi;  
 Tak tyś poczęła dzieło świata odkupienia!  
 Przez ciebie błysnął Polsce pierwszy dzień zbawienia:  
 Żądło węża powtórnieś świętą stopą starła,  
 Pastwę z téj ziemi jędzom piekielnym wydarła.  
 Gdy powiała chorągiew na twych świątyn szczycie,  
 Uszła śmierć w piekło, jedność powróciła życie.  
 Tyle cudów pod twoją dokonanych tarczą,
- 70 Czyż godnie słać piersi śmiertelne wystarczą?

Panno Najświętsza! wzywam jeszcze twego cudu,  
 Natchnij pierś wieszczą ogniem, wiarą serca ludu;  
 Niech czyta i naukę z wzoru przodków zbiera,  
 Męstwo wtedy wybawia, gdy go wiara wspiera.  
 Pierwsze hufce Wrzeszczewicz pod twierdzę prowadzi,  
 Podstęp mu towarzyszy, a chytróść mu radzi,  
 W tyle zostało męstwo, naprzód idzie zdrada,  
 I w tych słowach obłudne wezwanie układa:

„Ojcowie! oceniajcie zwycięzcy zamiary,

80 „Zsyła on do was rzymskiej współwyznawcę wiary.

„Znacie dla tych ołtarzy cześć mą bogobojną;

„Tém jestem pośród wojny, czém byłem przed wojną.

„Syn wspólnego kościoła jak mu wierność każe

„Wyjednał wam opiekę i przywodzi strażę.

„Nie lękajcie się przy niej świętokradzkiej broni,

„Co czciły wieki, moja pobożność osłoni.

„A kiedy święta twierdza nieprzyjaciół niema

„Po co spiże na wałach i miecz żołnierz trzyma?

„Rozbrojcie słabe szance, zawieście pałasze,

90 „Modłami błagać nieba powołanie wasze.

„Ja niżli hołdem święte przywitam ołtarze,

„Rękojmię czci w pobożnym składam dla ich darze.“

I obłudnik na domiar ukrytej sromoty,

Łup wydarty kościołom, śmiał przesłać krzyż złoty.

Ledwie przeor zakonu te wyrazy czyta

Na zgromadzeniu braci, o radę ich pyta.



- Dziela się zdania ojców, dziela się rycerzy,  
 Część podziera obłudę, część z ufnością wierzy,  
 I z pokornemi dzięki, chcą unizyć czoła,
- 100 Gdy zgrozą oburzony przeor na nich woła:  
 „O niebaczna ufności! wilk z krwawym pazurem  
 „Łasi się głodny łupu i wyje pod murem,  
 „A wy stróże, chcecie mu otworzyć owczarnie,  
 „By trzodę i pasterzy mordował bezkarnie!  
 „Nie wiecie, kto jest chytry Wrzeszczewicz oszczerca:  
 „Łupieżca tylu świątyń, kapłanów morderca!  
 „Ach! raczêj przywołajcie Turki i Tatary,  
 „Niż zdrajcę króla, kraju i odstępcę wiary.“  
 Na te słowa przeora dwa waleczni męże
- 110 Czarniecki i Zamojski podnieśli oręże.  
 „Nie na to“ rzekli „wiedziem tu dzieci i żony  
 „Byśmy Szwedom oddali w zakład bez obrony;  
 „Kto trwożny niech wychodzi lub niech się układa,  
 „Nas groźba nie zastrasza, nie uwikła zdrada,  
 „Legniem wszyscy w Najświętszej Maryi obliczu,  
 „W niej ufność pokładamy, a nie w Wrzeszczewiczu.“  
 I zaraz hufce swoje wiodą do odporu,  
 Jednak widząc szemranie trwożnego klasztoru,  
 Przeor dwom zakonnikom odpowiedź nieść każe:
- 120 „Twierdza ma dostateczną obronę i strażę,  
 „Bóg ją tarczą osłania i Maryi ręka,  
 „Przy tój opiece, gromów ziemskich się nie lęka.“

Ledwie przed nim stanęli, on z chytrą postawą  
 Ich dłoń całuje, twarzą ośmiela łaskawą;  
 „Spieszcie się“ mówi „spieszcie pobożni ojcowie,  
 „Póki o mych zamiarach Müller się nie dowie;  
 „Wie on czém dla was jestem, wiedzą wszyscy Szwedzi.  
 „Jeżeli mnie w zajęciu tój twierdzy uprzedzi,  
 „Biada wam! on zdobyczy dręczony ponętą,  
 130 „Złupi kościół i z ziemią zrówna twierdzę świętą.“  
 Przerażeni kapłani tak srogiemi groźby,  
 Pokornemi o pokój błagają go prośby.  
 On mówi: „Niech was przyszła nie przeraża dola,  
 „Rzucicie się bez warunkn w opiekę Karola,  
 „Ręcznie wierność przysięgą dla nowego tronu,  
 „On dobroczyńcą będzie waszego zakonu.  
 „Inaczéj was czekają zguba i okowy!“  
 Wzdrygnęli się na groźby równie jak namowy.  
 „Myż to“ rzekli „dać mamy przykład z siebie sromu,  
 140 „Dla gromów ziemskich z nieba nie lękać się gromu?  
 „Raczéj umrzemy wszyscy przy progach ołtarzy.“  
 Na to obłudna maska spadła zdrajcy z twarzy,  
 Rozżarzyła ją gniewem kapłanów odwaga,  
 Przejrzana przez przeora staje prawda naga.  
 Krzyknął Wrzeszczewicz: „Ugnę te upory wasze,  
 „Mieczem i ogniem kościół natychmiast opaszę.  
 „Zginiesz bez śladu zginiesz w gruzach i popiele  
 „Zaślepienój Solimy Jechowy kościele!

- „Szał własnych twych kapłanów w przepaści cię grzebie,  
 150 „Gdy łaskawość Tytusa odpychasz od siebie.“  
 Ledwie weszli kapłani za klasztorne progi,  
 Już na około twierdzy buchnęły pożogi,  
 Bliskie okopów włości i świątynie płoną,  
 I mury twierdzy w ciemnych kłębach dymu toną;  
 Wieża tylko Maryi ciemność zmroku dzieli,  
 Na jęć się szczycie kapłan w śnieżnej szacie bieli,  
 Jak męczennik na stosie w niebo śle westchnienie,  
 Podnosi w dłoniach obraz, żegna nim płomienie;  
 I już korzy się żywiół, potęgę utracą,  
 160 Zgina fale, czołga się i na Szwedów zwraca.  
 Wzrok im jasnością ślepi, pierś dymem zadusza,  
 Parzy i do ucieczki z pożaru przymusza,  
 Błąkają się, uchodzą w nowe stanowiska,  
 A wichur jak przekleństwo iskry na nich ciska.  
 Tak własnem swoim dziełem wpadli do otchłani,  
 Nie widzą twierdzy, lecz w niej z wałów są widziani,  
 Jak przelęknięte twarze w głąb okopów kryją,  
 A z grzmiącój twierdzy na nich mściwe gromy biją;  
 Kiedy Królowej niebios bez skazy stolica,  
 170 Jak w śnieżnych szatach z wieńcem u ślubu dziewica,  
 Wznosi czoło, połyska słońce na jęć szczytach,  
 I w jasnych się nad sobą przegląda błękitach.  
 Dźwięczą dzwony, brzmia chóry, a kapłanów głosy,  
 Tryumf pierwszego cudu nucą pod niebiosy.

Spostrzegł Wrzeszczewicz postrach w swych hufcach  
nie tajny,  
„Nie cud to“ krzyknął „żaden, ale traf zwyczajny;  
„Nieprzyjazny nam wicher od warowni wionął,  
„Gród ten jutro w gruz pójdzie chociaż dziś nie  
spłonął.“

Niedowiarek w ślepcie ręki nie doziera,  
180 Co wichrom jak chce paszcze kielzna lub otwiera.  
Stał Müller u Wielunia do boju gotowy,  
Czekał od Wrzeszczewicza kluczków Częstochowy.  
On z zawstydzoném czołem w gniewie sam przybywa  
I do szturm na krnąbrną twierdzą wodza wzywa;  
Zniesione do niej skarby z całej Polski liczy,  
I drażni chciwość wodza ponętą zdobyczy.  
Müller za oręż chwyta, liczne spiże toczy,  
A za nim na łup żołnierz pospiesza ochoczy,  
Już pierwsza straż pod twierdzą zbliża kroki chyże,  
190 Już widzi z wież w powietrzu błyszczące się krzyże,  
Kiedy jój słuchu z drżących piersi głos dopada:  
„Biada im na tym świecie i na przyszłym biada!“  
I spostrzegają starca, on z księgi pieśń śpiewa,  
Barki mu zgięte szata pielgrzymia odziewa,  
Na piersiach częstochowski obraz się promieni,  
Gęstym rzędem od bioder wiszą do goleni  
Godła wędrowców, krzyże, różańce, szkaplerze,  
Które pobożnym kmiotkom roznoszą w ofierze.



Zaraz go straż otacza, z kąd? gdzie idzie? bada.

200 Starzec księgę zamyka i tak odpowiada:

„Nie jestem Szwed, ni Polak, poznajcie po mowie,  
„Wiedźcie mię do Müllera, ktom jest on wam powie.“

I wiodą go przed wodza. On pyta o imie,  
Śledzcę swoich obozów podziera w pielgrzymie,  
Bierze z rąk jego księgę i te słowa czyta:

*Zawzięty na kościoły Chrystusa Husyta,  
Zyska, w krajach słowiańskich roznosił požogi,  
I zboczył krwią kapłanów częstochowskie progi,  
Porwał obraz z ołtarza, z ozdób go obnażył,*

210 *I już się świętokradzko wwozić go ważył;*

*Gdy wóz na który święte brzemię z wżgardą wtłoczył,  
Choć go sto barków pchało, ani się potoczył.*

*Jeden wściekły bezbożnik dłonią się zamierzył,  
I ręka mu zmartwiała nim jeszcze uderzył;*

*Drugi najświętszy obraz obelżył żelazem,  
I już nie żył, już trupem upadł przed obrazem.*

*Przełękli chcą uchodzić obciążeni lupem,  
Drogi, ścieszki i pola zalegają trupem,*

*Spadają na nich z góry sępy, wrony, kruki,*

220 *I bezbożne ich ciała szponem szarpia w sztuki,*

*A lud pobożny nadbiegł, kapłani nadesli,*

*I szczątki obelżone na ołtarz ponieśli;*

*A ledwie po świątyni modlitwy zabrzmiały,*

*Zrósł się rozcięty obraz i zajaśniał cały.*

*Świat przed nim na kolana jak padał tak pada,  
A krwawym świętokradzcom biada! wieczna biada!*

„Ty starcze“ krzyknął Müller „z zakonu namowy  
„Chciałeś przejrzeć mój obóz, znajdziesz w nim okowy.“  
„Müllerze!“ odrzekł starzec „niech cię gniew nie ślepi,  
230 „Ktom jest chcesz wiedzieć, przyjrzyj się méj twarzy  
lepij.

„Pod tą szatą pielgrzyma, pod zmarszczkami skroni,  
„Nie poznajesz dawnego towarzysza broni?  
„Dowódcę niegdyś swego, co na polu chwały  
„Stu ranami okryty legł jakby zmartwiały,  
„I uderzon o łożo niemocą bezwładną,  
„Już powstania nadzieją nie cieszył się żadną?“  
„Tyś Engiel“ krzyknął Müller „coś już zgonem sty-  
gnął!

„Jakiż to lekarz sprawił żeś się z łoża dźwignął.“  
„Powstałem“ rzecze Engiel „bo powstała we mnie  
240 „Wiara w te miejsca, którem chciał zburzyć daremnie.  
„Już czułem zgonu w sobie bliskiego przestrogi,  
„Gdy podobny mnie pielgrzym odwiedził me progi.  
„Obdarzyłem go, on rzekł: „niech ci Bóg da zdrowie  
„Za przyczyną Najświętszêj Matki w Częstochowie.“  
„I zdjawszy z piersi szkaplerz żegnał mię szkaplerzem:  
„Wierz w Têj cuda w którêj my litość wszyscy wierzem,  
„Zrzecz się błędów, z ufnością odwiedź jêj świątynie,  
„A z czary miłosierdzia łaska na cię spłynie.

- „Odszedł pielgrzym, a w słuchu moim brzmiały słowa:  
 250 „*Marya, miłosierdzie, Bóg i Częstochowa;*  
 „I nieznaną nadziei natchniony zapałem,  
 „Sługom mym na ramionach nieść się tu kazałem.  
 „Zaledwie mnie w przysionku złożono ołtarzy,  
 „W liczbie do mnie podobnych kalek i łazarzy,  
 „Gdy omdlałe z pokorą podniosłem wejrzenie,  
 „Na obciążone cudów godłami sklepienie,  
 „Na ten ołtarz, na ten tron, ku których ozdobie  
 „Ziemia wydała skarby ile ich ma w sobie.  
 „Gdy ledwie kapłan świętej dotknął się zasłony  
 260 „Ujrzałem lud twarzami na ziemię rzucony,  
 „Gdym usłyszał jęk modłów i pienia pokory,  
 „Które mi brzmiały ziemskie i niebieskie chóry;  
 „W zachwycie czci pobożnej i pokorze ducha,  
 „Jakaś mą pierś wstrzęsła trwoga, ufność, skrucha,  
 „Że się z niej z obfitości głos wycisnął łzami:  
 „O Matko nieszczęśliwych! zlituj się nad nami!  
 „Zrzekam się moich błędów z całą siłą wiary,  
 „Wzywam balsamu zdrowia z cudów twoich czary,  
 „Wyznaję oświecony od łask twych pochodni,  
 270 „Nie cudów twoich nie ma, lecz są ich niegodni.  
 „W tém kapłan przy bezkrwawej ołtarza ofierze,  
 „Godło męki Chrystusa, kielich w ręce bierze,  
 „Mówi za wami wzywam Maryi opieki,  
 „Niemi przemówcie, z łoża powstańcie kaleki!

„Ten pokarm was na ciele i duszy pokrzepi.  
 „A oto słyszą głusi, przeglądają ślepi,  
 „Otrętwiali powstają, przemawiają niemi,  
 „Chromi rzuciwszy szczudła zrywają się z ziemi;  
 „Ja sam z łoża boleści na zbolałej nodze,  
 280 „Wyskoczyłem jak jeleni i krzyknąłem *chodzę*.  
 „I biegłem i gnąc czoło przy świętym obrazie,  
 „Łzą mą wdzięczność na zimnym piętnowałem głazie,  
 „I cud ten ślubowałem rozgłosić po świecie,  
 „Wraz z hołdem który idę powtórzyć w Lorecie.“  
 Rzekł Müller po namyśle: „Nie wzbraniam ci drogi,  
 „Lecz przechodząc w obozach nie rozsiewaj trwogi;  
 „Połączonych przyjaźnią odtąd wiara dzieli,  
 „Czy mniemasz że mi klasztor oprzeć się ośmieli?  
 „Już na tym świecie cudów nie masz dla Polaków,  
 290 „Skoro ich cudotwórca poddać musiał Kraków.“  
 Odszedł starzec, a Müller z doborem żołnierza  
 Nagłym napadem klasztor przerazić zamierza;  
 A chcąc się do warowni w cichym zbliżyć kroku,  
 Niecierpliwie ciemnego czeka nocy zmroku.  
 Już zgasło światło słońca na niebios przestworze,  
 Cisza świat ogarnęła i cisza w klasztorze;  
 Po nieszpornych modlitwach w świątyni Dziewicy,  
 Rozeszli się po ciemnych celach zakonnicy.  
 Sen który na węglownych nie osiada łożach,  
 300 Tu spoczynek na twardych kołyszach rogożach.



Nigdzie ognie nie błyszczą, ale u ołtarzy  
 W świątyni się w dzień w nocy tysiąc światel żarzy,  
 I po jój oknach promień wykrada się blady;  
 Po nim Szwedzi na twierdżę kierują napady.  
 Stanęli, noc ich kryje, noc pomrokiem wspiera,  
 W tém rykła ziemia, w głębi piekło się otwiera.  
 Jak gdy zaparty płomień w podziemne otchłanie,  
 Przedrze czarne otwory w huczącym wulkanie,  
 Z rozwartych paszczy grzmiotem sto piorunów błyska,  
 310 I ku niebu z kłębami dymów gromy ciska;  
 Te ryją ślad po murach, te w powietrzu tleją,  
 I pękając siarczysty deszcz na dachy leją.  
 Mięsza się z hukiem armat, trąb i kotłów wrzawa,  
 Wzruszona całej twierdzy trzęsie się podstawa,  
 Zrywają się zbudzeni kapłani, mieszkańce,  
 Ci dążą do świątyni, ci biegną na szance,  
 Ci piersi na śmierć niosą, ci przelękłe twarze  
 Ścieląc na ziemię w pomoc wzywają ołtarze.  
 Lecz w chwili w której z trosków sen twierdżę wyzuwał,  
 320 Mężny przeor wśród nocy nad jój losem czuwał.  
 Czarniecki i Zamojski obok niego stoją,  
 I przelękłą załogę mężstwem swoim zbroją.  
 Kordecki im zachętą, Kordecki im wzorem,  
 Sam przywodzi, sam dzielny kieruje odporem,  
 Sam lont tlejący trzyma, a gdy błysnie działo  
 Widzą Szwedzi twarz mężną, widzą szatę białą,

- Widzą dłoń która na nich miota ogień, groty;  
 A gdy się napastnicze przeredzają rotę,  
 Szwedzkie gromy chociaż się nad twierdzą roztrzasną
- 330 Mijają kościół albo na powietrzu gasną,  
 Lub odbite od murów świątyni i domów,  
 Zwracają się na Szwedów, sypią grad gromów.  
 Widząc Müller jak próżno potęgę wywiera,  
 Warownia ogień ogniem, grom gromem odpięra;  
 Szuka miejsc obnażonych na wałach z obrony,  
 I na przeciw nim z drugiej postrach niesie strony!  
 Już domy bliskie twierdzy są Szwedów zdobyczą,  
 Za tą zasłoną ogień błyszcza, spiże ryczą.  
 Na nowy grzmot załoga dzieli się i mięsza:
- 340 Zamojski w zagrożone miejsca sam pospiesza;  
 Lecz chociaż w męźnej piersi nie stygnie odwaga,  
 Opór liczbą dział swoich napastnik przemaga.  
 Sięgają Szwedzi murów, a ich grom nie sięga,  
 W domach dla nich zasłona a w liczbie potęga.  
 W tém przeor młódź zakonną prowadzi w odwodzie,  
 I z tym pobożnym hufcem sam staje na przodzie,  
 A widząc że się mięsza strwożona załoga,  
 „Cóż to“ woła „czyliż w moc nie wierzycie Boga?  
 „Wy tylu cudów jego nad tą twierdzą świadki,
- 350 „Wątpicie czy obroni przybytek swój matki?  
 „Bracia zakonni, naszych serc nie dotknie trwoga,  
 „Dłonie więc do oręża a serca do Boga.“

Zamojski go ostrzega: „Waleczny kapłanie!  
 „Pomnij, masz szaty białe, Szwed celuje na nie.“  
 „Mam ja“ rzekł przeor „silną tarczę przeciw niemu,  
 „Mówmy: *Kto się w opiekę poda Panu swemu,*  
 „Tu obok niego tysiąc nieprzyjaciół leże,  
 „A drugi tysiąc piersi jego nie dosięże  
 I dobywszy oręża rzekł: „ztąd się nie ruszę,  
 360 „Gdy mam miecz Czarnieckiego, czuję jego duszę.“  
 I zachęca współbraci i wzorem i mową.  
 Ryczą działa, a gromy pełzną mu nad głową,  
 Lecz mieszkańcy wezwani na wały w pomocy,  
 Mniej się lękają strzałów niż ciemności nocy.  
 Szemrzą: „Gdy my obronę prowadzimy bezwładną,  
 „Pod zasłoną tej nocy Szwedzi z tyłu wpadną,  
 „I niżli promień słońca twierdzą tę oświeci,  
 „Wymordują bezbronne i żony i dzieci.  
 „Wróćmy, stańmy na straży u domowych progów,  
 370 „Trudno się w tej ciemności oprzeć sile wrogów.“  
 Słyszy szemranie przeor, choć obawie przeczy,  
 Sam przecież czarnej nocy w cichości złorzeczy.  
 Mówi do Zamojskiego: „Przewodnicz załódze,  
 „Ja pospieszam po wsparcie i te wam przywodzę.“  
 I spieszy do świątyni i w kapłanów gronie  
 Klęka i z temi modły w górę wznosi dłonie:  
 „Królowo niebios! oto gnębi nas noc czarna!  
 „Męstwo nasze daremne i obrona marna!

- „Zbawcza jutrenko błysnij twém licem na niebie,  
 380 „Inaczéj tve świątynie Szwed w gruzach zagrzebie;  
 „Lub jeźli z niemi Polska na zawsze zaginie,  
 „Jak niegodna twéj chwały piastować świątynie!  
 „Nie daj przeżyć téj twierdzy i ojczyzny końca,  
 „Niech giniem, lecz niech giniem przy jasności słońca.“  
 Gdy temi słowy wzywa Maryi opieki,  
 Pierś mu wzbiera odwagą, łzy sączą powieki.  
 W tém na wieży kościoła wzniosłéj pod niebiosy,  
 Zabrzmiały dźwięki, chóry i radosne głosy,  
 Napęlnia się pieśniami powietrzne przestworze:  
 390 „Witaj, witaj nadziei i opieki zorze!“  
 Gwiazda poranna błyszczy na jasnym szkarłacie,  
 Jutrenka w całym swoim wschodzi majestacie.  
 Nie jest to ta jutrenka, nie jest to ta zorza,  
 Co w perły rosy strojna twarz wynurza z morza,  
 Co ją wieszczę ubrali w powaby urocze,  
 Z jasnych słońca promieni upletli warkocze,  
 Do złotego rydwanu śnieżne wprzęgli konie,  
 I z wonnéj róży wieńce włożyli na skronie;  
 Ta którój czyste światło nieba rozpromienia,  
 400 Jest to zorza pociechy, jutrenka zbawienia.  
 Wybrana córa nieba od Stwórcy natury,  
 Sam utkał jéj zasłonę w złoto i purpury;  
 W koło niéj różnofarbna tęcza się rozszerza,  
 Tęcza godło śmiertelnych z Wszechmocnym przymierza,



Za którą się ta sama twarz najświętsza kryje,  
 Przed którą w Częstochowie lud kolaniem bije.  
 Tym widokiem natchniony mężny stróż kościoła,  
 Wskazuje go mieszkańcom, na rycerzy woła:  
 „Spójrzcie w górę! czyjaż to wspiera was opieka?

- 410 „Przed kim to córa piekła, ciemna noc ucieka?  
 „Chcieliście ujrzeć Szwedów, oto ich widzicie!  
 „Oto jedni z pod murów już unoszą życie,  
 „Drudzy trupom poległych podnoszą mogiły,  
 „Jak mrok rzedniał, rzedniały ich potężne siły.  
 „Ci tylko ogniem jeszcze na świątynię biją,  
 „Którzy się w waszych domach w waszych murach kryją.  
 „Dla ocalenia świątyń téj Najświętszej Matki,  
 „Poświęćmy na ofiarę znikome ostatki.“  
 I sam tlejącą żagiew do panwi przykłada.
- 420 Z grzmiącej spiży płomienny grot na dachy pada;  
 Buchają kłęby dymu, płomień się rozżarza,  
 I klęska Wrzeszczewicza w Szwedach się powtarza.  
 Pożar się do Müllera przybliża namiotu,  
 I zabrzmiały chrapliwe trąby do odwrotu.  
 Cofa się Müller, jednak od warowni blisko,  
 Niedosięgle od spiży bierze stanowisko,  
 Roztacza obóz, nowe posiłki zgromadza,  
 Sypie szańce, okopy, wały wyprowadza,  
 Zwątpiałego pokrzepia spoczynkiem żołnierza,
- 430 I w myśli nowe szturmy i zdrady zamierza.

Ale doznany opór przy tak wąłym grodzie,  
 Upokorzoną dumę gnie i wstydem bodzie,  
 Jak się swemu królowi bez wawrzynu stawi.  
 Stracona sława serce skrytą troską trawi,  
 Szyderczych się urągań króla swego boi;  
 Pokonał w włosiennicy kapłan, wodza w zbroi.  
 Sama twierdza bolesny widok mu natrąca,  
 Ta wieża gwiazd tysiącem w pomroku błyszcząca,  
 Ten huk kotłów, waltorni, modłów, dzwonów dźwięki,  
 440 Te święte hymny, korne tłumaczące dzięki,  
 Te brzmiące uniesienia radości po grodzie,  
 Ten obraz w uroczystym noszony obchodzie,  
 Te rozwite w chorągwiach lazury, szkarłaty,  
 Szklnące zbroje zmieszane z zakonników szaty,  
 Müller bierze za tryumf urągłiwy z siebie,  
 I przysięga że w gruzach świątynię zagrziebie.  
 Omylił się na próżnych groźbach i postrachu,  
 Oblężeniem nowego chce dopiąć zamachu,  
 W chwilach spoczynku wojska, on sam nie spoczywa,  
 450 Z bliskich zamków załogi do obozu wzywa,  
 Zachęt z obfitych łupów żołnierstwu nie szczędzi,  
 Nagromadza do szturm drabin i narzędzi,  
 Licznymi szeregami szczupły gród otacza,  
 Wybrane miejsca w murach na wyłom wyznacza,  
 W głębi ziemi skrytymi podsuwa się tropy;  
 A kiedy równoległe wzniosły się okopy,

- Działami je uzbraja, żołnierstwem napycha,  
 Lecz wielu piersi wstrząsa jakaś bojaźń cicha:  
 Są to niemi zaprzańce ojców swoich wiary
- 460 Polacy pod Karola walczący sztandary,  
 Nie lękają się walki z rodzinną załogą,  
 Na przybytek Maryi oczu wznieść nie mogą.  
 Jeden z nich miotan skruchą do warowni zbiega,  
 I przeora o bliskim zamachu ostrzega:  
 „Jutro skoro blask zorzy nocne spędzi chmury,  
 „Szwedzi z całą potęgą myślą wpaść na mury,  
 „Teraz sen po okopach powieki im klei,  
 „Teraz im czas pomięszać bezbożność nadziei.“  
 Nie zmieszany tém przeor, kiedy słucha, bada,
- 470 Z Czarnieckim i Zamojskim zaraz radę składa:  
 „Słyszycie o zamachu“ rzekł „waleczni męże  
 „Gotujcie do wycieczki piersi i oręża.  
 „Gdyby się krwawy napad z moją szatą godził,  
 „Sam bym żądał téj walki, sambym jój przewodził;  
 „Bronić piersiami świątyń poświęconych Bogu,  
 „I jak prawy lewita poledz na ich progu.  
 „Ten obręb nam wskazały kościoła ustawy:  
 „Tu jest kres dla kapłanów ich męztwa i sławy.  
 „Ale nieść, choćby wrogom, napastnicze razy,
- 480 „Nie godzi się piastunom baranka bez skazy.  
 „Mógłżebym przy spluskanéj krwią bliźnich prawicy,  
 „Zbliżyć się do bezkrwawéj ofiar tajemnicy?

„Sam ojciec chrześcijaństwa tych win nie umarza,  
 „I odciąłby mię klątwy gromem od ołtarza.  
 „Wam to, dzielni mężowie, los ten zawód stręczy.  
 „Ten mi winy oszczędzi, kto mię dziś wyręczy.“  
 Na to oba rycerze z wrzącemi zapaly,  
 Chcą przewodzić załodze, chcą wypaść za wały,  
 Chlubnie się ubiegając w tój życia ofierze,  
 490 Na los zdają którego dowódcą wybierze.  
 Przeor obu imiona w świętą urnę wkłada:  
 Na Piotra Czarnieckiego wybór losu pada.  
 Zasmucił się Zamojski, Kordecki go cieszy  
 Mówi: „Kiedy Czarniecki za wały pospieszy,  
 „My mu oba w odwodzie staniemy przy bramie,  
 „Wesprzemy go jeźli Szwed siłę jego złamie.  
 „Ach czemuż skrzepowany honorem rycerza,  
 „Stefan nam nieść nie może pomocy z Siewierza!  
 „Ty więc, rzekł, plemienniku dzielnego Stefana,  
 500 „Pójdź ze mną przed ołtarzem upaść na kolana,  
 „Pójdź przychylnego niebios ubłagać wyroku.“  
 Zaraz oręż Stefana odpasał od boku,  
 I oba przed najświętszym Maryi obrazem,  
 Długo modły gorące podnosili razem.  
 Wstał kapłan, błogosławięństw nad Czarnieckim wzywa,  
 Zdjął z szyi wizerunek, pierś mu nim okrywa,  
 Z pobożném uniesieniem do ust mu przybliża,  
 Mówi: „To twoja zbroja, to twoja paiza.



- „Weź do niej oręż rodu twego bohatera,  
 510 „Niech cię ta tarcza broni, niech cię oręż wspiera.“  
 Chwył Piotr za rękojeść Stefanowej broni,  
 Widząc na niej wytłoczony ślad od dzielnej dłoni,  
 Rzekł: „Wiem kto ją poświęcał i wiem kto nią władał.  
 „Boże, spraw by w mym ręku chwały nie postradał!“  
 I z doborem rycerstwa zaraz szedł za wały,  
 I powrócił do twierdzy krwią spluskany cały.  
 W tej chwili Müller z żądzą do szturm nie zmienną,  
 W oczekiwaniu zorzy trawi noc bezsenną:  
 Wydał on wieczor hasła, obwieścił rozkazem:
- 520 Bić w bramy, łamać mury z brzaskiem rannym razem.  
 Tu już promień zaziera do jego namiotu,  
 A z pod twierdzy nie słyszy czekanego grzmotu.  
 Dosiada więc rumaka, pod szańce przypada,  
 Powtarza hasła, słucha, nikt nie odpowiada.  
 Milczenie z głuchą ciszą okopy zalega,  
 Straż nie stoi na szanecach, spiży nie spostrzega.  
 Już gotuje wyrzuty, dowódcem walecznym  
 Myśli że śpią, niestety! zgadł, śpią, lecz snem wiecznym.  
 I już okropność klęski przed nim się odkrywa:
- 530 Cały oddział żołnierzy w krwi strumieniach pływa.  
 Jedni trupem usłani, ci z skrwawionem łonem,  
 Z przedłużonym wśród męczarni pasują się zgonem,  
 Horn dowódzca wyciąga do wodza ramiona,  
 Wyrzekł imię Czarniecki i wyrzekłszy kona.

- „Czarniecki!“ krzyknął Müller, a w tym niedobitki  
 Których do dalszych szańców miecz zapędził płytki,  
 Otaczają go krzycząc: „Czarniecki! Czarniecki!  
 „On przyniósł z pod Siewierza w nocy mord zdradziecki,  
 „Widzieliśmy go, znamy po oręża szczęku,  
 540 „Ten sam miecz co pod Piątkiem połyskał mu w ręku.“  
 „Czarniecki!?“ wołał Müller „w nocy! z pod Siewierza!?”  
 „Czémże u niego rozejm? czém słowo rycerza?“  
 Kiedy w tém na wąpiący umysł mu przychodzi,  
 Że nie Stefan ale Piotr w warowni przywoździ.  
 „Rodzie przeklęty“ mówi „ty potworze nowy,  
 „Co ci sto głów wyrosło z jednej ściętej głowy,  
 „Plemie twe nie pozbędzie naszój krwi pragnienia,  
 „Dopóki mężów stanie twojego imienia!“  
 I wrzący pomstą pułkom dodaje ochoty,  
 550 Ległe szyki nowemi zastępuje rotę.  
 Lecz w panwiach spiżów gwoździe, strzaskane ich łoża,  
 Oblegać twierdzę zdoła, dobywać nie może.  
 Posyła po groźniejsze działa do Krakowa,  
 A królowi w pozorną prawdę kryje słowa.  
 Tak gdy imie Stefana dla Szwedów postrachem  
 On spokojnie przemyśla pod rodzinnym dachem.  
 Pod straż Wolfa nieczynne obozy powierza,  
 Do lubój sobie Czarńcy pospiesza z Siewierza,  
 Carńco! świetny zaszczycie Sarmacyi włości!  
 560 Jakiż mąż i bohater w murach twoich gości,

Jakież masz gmachy, jaki podwój w nich wspaniały,  
 Byś objęła majestat tylu cnót i chwały!  
 Niemasz ich, nie stawił ich Stefan w swój dziedzinie,  
 Marmur i porfir Bogu oddał na świątynie,  
 Zachował skromnych ojców dworzec z drzewa niski,  
 Bo w nim biegun wytłoczył ślad jego kołyski.  
 I ten co nie zgiął czoła przed potęgą gromu,  
 Chętnie go chylił w niskich odrzwiach przodków domu.  
 A gdy wniósł skroń bliznami zrytą w sławy polu,  
 570 Dworzec skromny świetności nabył kapitolu.  
 Mierność nie chciwa bogactw, nie trwożna ubóstwa,  
 Wznosi duszę śmiertelnych i zbliża do bóstwa.  
 Od garnka Kurcyusza, pługą Cyncynnata,  
 Przyszła chwała i wolność do rzymskiego świata.  
 Lukulle i Krassusy świetnych gmachów pany  
 Sprzedali ją Cezarom za złote kajdany.  
 Gliński i Zebrzydowski z pysznych wyszli gmachów,  
 Czarniecki i Kościuszko z pod słomianych dachów.  
 Zaledwie do swój włości zbliżył się granicy,  
 580 Już go z chlebem i z solą witają rolnicy,  
 Już on lat pięć nie widział swoich pól i kmieci,  
 Przywodzi im od boju oszczędzone dzieci,  
 Przebył okop wzniesiony przez tatarskie jeńce,  
 Wchodzi w przysionek, wiszą u ścian z kłosów wieńce.  
 Rozwarły się obszerne i długie komnaty,  
 Nie zdoła stropów złoto, ani ścian szkarłaty,

- Mają postać zbrojowni zamożnej na boje,  
 Wiszą łuki, sajdaki, kołczany i zbroje,  
 Oreże i pancerze przyłbice, szyszaki,  
 590 Na każdej jest herb Łódzia i krwi zaschłej znaki.  
 Jeden tylko w tym rzędzie z stali, z złota bity,  
 Błyszczą na nim pod Łodzią kijowskie zaszczyty:  
 Jest to pancerz Stefana od ciosów pogięty;  
 Zdjąwszy z siebie zawiesił między rodu sprzęty,  
 Gdybyś twarze i barki wnieścił w te rynsztunki.  
 Miałbyś z Czarńcy rycerzy wierne wizerunki.  
 Są i perskie kobierce, bizanckie makaty,  
 Tkanki chińskie, na stołach kruszców zbiór bogaty,  
 Zdobycz łupów obfitych z dziczy wpośród bitwy;  
 600 Ale najdroższe zdobią przybytek modlitwy.  
 Straż nad nim trzyma kapłan Jezusa imienia,  
 Towarzysz bojów wodza, powiernik sumienia;  
 W nich codziennie brzmią głosy rankiem i wieczorem.  
 Tam z służby obozowej i domowej zbiorem,  
 Sam Stefan się pokornie na kolana sciele,  
 I za ojczyznę błaga niebios na ich czele.  
 Jest dalej dla nocnego spoczynku zacisze:  
 Lecz sen milój Stefana w namiocie kołysze.  
 Już naga jesień w polach siwe sieje szrony,  
 610 Zasłał się żółkłym liściem dziedziniec zielony,  
 A stoi na nim namiot z szkarłatnemi szczyty,  
 Łup bojów beresteckich na hanie zdobyty,



Jest w nim łoże, sprzęt twardy wojennego pola,  
 Przed nim skóra niedzwiedzia, a na nim bawola.  
 Nad nim na taśmie wisi pokrowiec węzowy,  
 W nim zdjęty z wodza piersi obraz z Częstochowy.  
 Obok dwa samopały, szabla nieugięta,  
 Przy nim ze zbiorem modlitw leży księga święta.  
 Pod tym szczytem on przeżył krwawych wojen tyle!  
 620 W nim sprzykrzone rozejmu tęsknie pędzi chwile,  
 Czeka rychło wojenne znów rozwinięte znaki.  
 Niecierpliwe spoczynku rzą w stajniach rumaki,  
 Są dla nich przed namiotem nakreślone krańce,  
 Prowadzą ich czauszy i tatarskie brąnce.  
 Sam wódz daje rozkazy, sam kieruje krokiem,  
 To każe trzymać w stępie, to puszczać poskokiem,  
 To wodzić w długi łańcuch, to ustawiać rzędem,  
 Z ostrym mieczem lub włócznią dopaść mety pędem,  
 Sam z obozowych jeźdzców mistrzów im wybiera,  
 630 I harcem tępi ogień co ich pierś pożera.  
 Ale koń ulubiony, ów drogi dar hana  
 Nie zna kielzna i siodła tylko z rąk Stefana,  
 Służebnej dłoni w szranki zawieść się nie daje,  
 Wyrzywa się i pędem przed namiotem staje.  
 Zdaje się że rozdętą chrapą wodza bada:  
 Czemu miecza nie chwyta na grzbiet mu nie siada?  
 Towarzysz to, przyjaciel, piastun drogi zdrowiu,  
 Nietrwożny na grzmot spiży i na świst ołowiu,

Wspólnik chwały, on stokroć życie mu ocalił,  
 640 Na nim siedział gdy z konia Achmeta obalił.  
 Stefan go głaszcze, pieści, karm w czaszy wystawia  
 I jakby z przyjacielem po cichu rozmawia:  
 „Koniu mój ulubiony, piastunie mój drogi!  
 „Obu nam do walk krwawych nie trzeba ostrogi!“  
 A koń jakby zrozumiał, to słucha, spoziera  
 I kark gładki o ramie Stefana ociera.  
 I już z rozwianą grzywą, zapaloném okiem  
 Samopas przed namiotem hasa bystrym skokiem;  
 To proch zmiata kopytem, to się w górę wspina,  
 650 Jak wtedy gdy wódz z niego karki wrogom ścina;  
 Jakby się chciał popisać przed obliczem pana,  
 Że nie zapomniał jego ręki i kolana.  
 Poklaskuje mu Stefan, jedna żądza w obu;  
 Koń pędem biegł przed namiot zwolna szedł do żłobu.  
 Jest tam poziomy bachmat stojący w odwodzie,  
 Zdradza się krwią natolską w sierci i urodzie,  
 W Czarńcy się on wychował, z Czarńcy ród wywodzi,  
 I stępem bez usterku po jój bruzdach chodzi;  
 Jego dosiada Stefan: czoło zryte gromy  
 660 Nie zawstydzą za szyszak plecionka ze słomy,  
 Twardy rzemień i kubrak na szacie kosmaty,  
 W nich i na nim odwiedza swe pola i chaty,  
 Wraca, a gdy godzina wybija południa,  
 Przyjaznymi sąsiady dworzec się zaludnia.

- Schodzą się wysłużeni z szeregów wybrańcy,  
 Którym Stefan na starość dał przytułek w Czarńcy.  
 Mięsza się gruby pakłak ze świetnym szkarłatem,  
 Krzesłowy ich gospodarz starszym dla nich bratem.  
 Nie równi dostatkami, równi z praw wyroku,  
 670 Nadaną przodkom tarczą i szablą u boku.  
 Skromny sprzęt obozowy długi stół nakrywa,  
 Gościnność to nagradza na czém w Czarńcy zbywa.  
 Jeżeli się sączy nektar z złocistego dzbana,  
 Jest to dar pszczół sycony za króla Stefana.  
 Przy smutnej o nieszczęściach krajowych rozmowie,  
 Wznosi bohater puhar za Kaźmierza zdrowie,  
 I szczękiem szabel grono odpowiada na nie,  
 I woła: „Wiedz nas na bój przyszły nasz hetmanie.“  
 Niemniej on z ludem swojej włości się zabawia,  
 680 Przyzywa na dziedziniec, uczyty mu wyprawia,  
 Czyta w siwiźnie starców, szuka na ich twarzy  
 Dawnych rycerzy Czarńcy, dawnych gospodarzy,  
 Co z jego pradiadami tej ziemi żelazem  
 Lub walczyli, lub skibę z niemi pruli razem;  
 Bo chociaż mu włos srebrny długą brodę bieli,  
 Wiele jeszcze nie widział co oni widzieli;  
 A młódź wiejska przy boku sędziwej starszyny,  
 Wpatruje się w twarz jego i szlachetne blizny,  
 Dotyka się szat świetnych, otacza go w koło,  
 690 Bojaźliwe uśmiechem ośmiela ich czoło,

Przypuszcza do namiotu, bawi błyskiem zbroi;  
Tego, przed kim drżą wrogi, uwielbiają swoi.  
Potém te niedorostki szykuje w szeregi,  
Lub wsadza na podjezdki i wypuszcza w biegi.  
„Ty“ mówi do jednego „będziesz petyhorcem,  
„Kto dobrze macha kosą machnie i proporcem;  
„Ty widzę silnie ciśniesz podjezdka kolanem,  
„Będziesz miał kołpak z kitą, zrobię cię hułanem;  
„Ty będziesz przy hussarzach, a ty z samopałem  
700 „Dostoisz silnie kroku w polu i za wałem;  
„A gdy mężny dowódzca krzyknie na was *wiara!*  
„Zapędzicie za Dniester Turka lub Tatarą,  
„Niechaj tylko przed wami uklękną pohańcy,  
„Nazwę was Czarnieckimi, bo idziecie z Czarńcy.  
„Będziecie bracią szlachtą, sam was po nagrodę  
„Jak rycerzy do króla i sejmu zawiodę.  
„Dwa na téj ziemi stany są méj czci przedmiotem,  
„Żołnierz co ją krwią, rolnik co ją zlewa potem.  
„Pług szlachcica nie wstydzi, oręż kmiecia szczyci,  
710 „Dłoń stwardniała przy radle silniéj szablę chwyci.  
„Biada temu co podło wstydzi się lub boi  
„Okryć siermięgę zbroją lub siermięgą zbroi.  
„Rzecznik żyje z języka, kupiec z gwichtów dłoni,  
„Więcój wart od obydwóch kto żywi i broni.“  
Krzyknęła cała młodzież: „Tatar dziś w Nogaju,  
„Wypędźmy wprzody Szweda najeźdnika! z kraju.“



- „Dobrze dzieci, wypędzimy, skoro rozejm minie,  
 „Kiedy w was krew szlachetna przed szlachectwem płynie.“  
 I dodał rozrzuwiony z rycerskiej ochoty:
- 720 „Warto z niemi podzielić herbowne klejnoty.“  
 Tak rozrywając chwile płynące w tęsknocie,  
 Szukał ulgi raz w dworcu, drugi raz w namiocie.  
 Jeszcze noc ciemna w biegu nie spełnia połowy,  
 W przysionku czeka rycerz i żąda rozmowy.  
 Wchodzi, uchylił czoła, a gdy cześć wynurzył  
 Stefan spojrział na niego i czoło zachmurzył.  
 Zbladł młodzieniec i korne kolana ugina,  
 Mówi: „Wodzu mój, mistrzu nie potępiaj syna.  
 „Jeżeli się obłąkałem od twojej przewodni,
- 730 „Nie jestem ja współnikiem lecz ofiarą zbrodni.  
 „Uwiódł nas Radziejowski wróg polskiego rodu,  
 „Przysiągł, żeś poddał mury krakowskiego grodu;  
 „Że Kazmierz zrzekł się tronu, a następstwa prawa  
 „Wraz z twą wiernością wodzu przelał na Gustawa.  
 „Tą chytrą zwiedziony, za starszych przykładem  
 „Zszedłem z twój drogi, myśląc że idę twym śladem.  
 „Lecz skoro na jaw wyszła obłuda obrzydła,  
 „Wzdrygnąłem się i pierwszy potargałem sidła,  
 „Ochydę zdrady wojsku stawiłem przed oczy,
- 740 „I oto już nas wspólny węzeł dziś jednoczy;  
 „Chcemy ginać przy królu, ojczyźnie, swobodzie,  
 „Zapał pomsty wre w wodzach, wojsku i narodzie;

„Zmazać błąd krwią najezdzców oto nasze cele,  
 „Przybywam błagać ciebie, stań na naszym czele,  
 „Stań się zbawienia kraju ramieniem i głową.“  
 W miarę tych słów łagodni wódz postać surową,  
 I rzecze Sobieskiemu: „Ojciec twój już w grobie,  
 „Po jego cnotach wróżby czyniłem o tobie:  
 „Gdyś obok mnie przy Buszy, pomimo wiek młody  
 750 „Szedł mężstwem ze starymi wodzami w zawody,  
 „Oto, rzekłem, dla Polski rośnie hetman nowy,  
 „Przed nim się schyli księżyc i orzeł dwógłowy.  
 „Zważ jakim serce moje otrętwiało bólem,  
 „Gdym spostrzegł imię twoje na zmowie z Karolem.  
 „Ale błędzić zwyczajna rzecz ludzkiej naturze,  
 „Wyrzutów ci nie czynię, żal tylko wynurzę.  
 „Mogłeś się zwięść że Kazimierz zrzeka się korony,  
 „Że ja źle dopełniłem Krakowa obrony;  
 „Lecz jak mogłeś przystępu nie zabronić wierze,  
 760 „Że ja z najeźdzcą Polski kiedy się sprzymierzę?  
 „Póki to serce bije, a rękę dłoń trzyma,  
 „Niech się Karol koroną Polski nie nadyma.  
 „Co bądź, gdy mi dowodzisz tym ostatnim czynem,  
 „Że jesteś ojca twego niewyrodnym synem,  
 „Gdy już naród obłuda Karola nie mami,  
 „Skoro upłynie rozejm stanę między wami.“  
 „Lecz wodzu, w więzach każda nieznośna godzina,“  
 Rzekł Sobieski, „chwyc oręż, ojczyzna zaklina.“

- Na to Stefan: „Gdybym mógł złamać moje słowo,  
 770 „Jużbym dawno z odsieczą stał pod Częstochową;  
 „Ale broń wiarołomna nie walczy bezkarnie,  
 „Sam Bóg krwią na nią wyrok zapisał przy Warnie.  
 „Ojczyzna mówisz błaga, ojczyzna zaklina;  
 „Żadna matka nie pragnie powstać hańbą syna.  
 „Kocham Polskę z zapalem prawych uczuć zdolnym,  
 „Kocham, bo w niej żyć mogę cnotliwym i wolnym;  
 „Dla niej krew, życie, mienie oddam na ofiary,  
 „Wszystko dla niej poświęcę, prócz enoty i wiary:  
 „Bo gdybym, choćby dla niej mógł pokazać obie,  
 780 „Nie mogłaby mi ufać, ani ja sam sobie.  
 „W końcu, więcej ci powiem dla skończenia sporu:  
 „Nie chcę Polski nabytą ofiarą honoru.  
 „Słuchaj, dopóki Müller grozi Częstochowie,  
 „Póki Karol z potęgą całą jest w Krakowie,  
 „Póki związki nie dojdą z cesarzem zachodu,  
 „I król Kaźmierz nie stanie na czele narodu,  
 „Póty zbyt słabą broni nie godzi się użyć:  
 „Możem zgubić tę sprawę, której pragniem służyć.  
 „Nieprzezorna porywczosć jest Polaków wadą,  
 790 „Niewczesny zapal w skutkach równa się ze zdradą.“  
 Tak długo przeciągali rozmowy i zdania  
 O ratunku ojczyzny, o chwili powstania.  
 Sobieski nim z Czarnieckim dzielił sławy pole,  
 W Turennów, Kondeuszów wyćwiczony szkole,

Chce wstępnym bojem z szwedzką potęgą się zmierzyć,  
 I jednój walnój bitwie los Polski powierzyć;  
 Lecz doświadczony Stefan zna zwycięstw przeszkody,  
 Zna niesforność żołnierza, zna wodzów niezgody,  
 Wie że skupionym wojskom oprzeć się nie zdoła,  
 800 Nie radzi w walnój bitwie stawić Szwedom czoła.  
 Mówi: „Samą odwagą Karola nie zmożem,  
 „Zwyciężym go, gdy wojnę po kraju rozmnożem.  
 „Niechaj się otoczonym z każdój ujrzy strony,  
 „Niech nie wie komu i gdzie stanąć do obrony,  
 „Niechaj pułk z pułkiem walczy, wódz z wodzem się ściera,  
 „I każdy na swe karby niech wawrzyny zbiera.  
 „W płaskim, leśnym i bez twierdz, nieznanym mu kraju,  
 „Wojna obronna w takim przystoi rodzaju.  
 „Tak mnożmy wojnę z wojny, napady z napadów,  
 810 „Co do mnie, do Karola uczepię się śladów,  
 „Wszędzie go ścigać będę, wszędzie stawię pole,  
 „Posiłku we dnie, w nocy snu mu nie dozwolę,  
 „Zniszczę środki napaści, obrony, odwrotów,  
 „Przetnę żywność i prochy od jego namiotów,  
 „Sto zasadzek na każdój zastawię mu drodze,  
 „Do twierdz schronić się nie dam, w okopach ogłodzę.  
 „Gdy zechce walki, ja się o nią nie pokuszę,  
 „Gdy jój unikać będzie, walczyć go przymuszę;  
 „Gdy będzie mniemał że mnie już imają czaty,  
 820 „Mnie od niego odległe przegrodzą powiaty;



- „Gdy uwierzy zem uszedł za rzeki i góry,  
 „W nocy w zmroku na niego spadnę jak grom z chmury;  
 „Trwożę, rzeź, zamieszanie po obozach wzniece,  
 „Pożarem jego szatrów walkę mu oświecę;  
 „Trybu téj wojny nie zna, więc nie ujdzie zguby.  
 „Sobieski, pomnij że dziś zawieramy śluby,  
 „Póty się wspólnej pomsty jednoczyć uczuciem,  
 „Aż go z ojczyzny naszój za morza przrzuciem;  
 „A i tam mścić się jeszcze i tam krzywd dochodzić,  
 830 „Chociażby przyszło rzeki i morza wpływ zbrodzić.  
 „Ale zechceż nas wspierać Bóg, choć w świętym celu,  
 „Przy niezgodach, przy spiskach i winach tak wielu?  
 „Bóg i męztwo bez cnoty kraju nie ocalą;  
 „A tu serca wyziębły, a mózgi się palą:  
 „W mózgi zaszczeplił szatan bezbożne zamiary,  
 „Z serc wypił miłość kraju, stałość świętój wiary.  
 „Obcy nam więzy niosą, swoi odmet krwawy,  
 „Kogo ma gromić przody nie wie Polak prawy.  
 „Walczmy za Polskę, walczmy, nie składajmy stali,  
 840 „Lecz za Polskę jaką nam przodkowie oddali.  
 „Jeżli Prackich\*) Napierskich\*\*) ma zostać otchłanią,  
 „O śmierć błagajmy Boga, by nie patrzeć na nią.

---

\*) Pracki (jeżeli mam użyć wyrazu Opalińskiego) Warchoł zaprzędany królowi Karolowi Gustawowi, nosił na piersiach napis „Casusve, Deusve“ Karola Gustawa wyprowadził z niebezpieczeństwa, gdy ten jadąc na rozmowę z wodzami polskimi w celu ich przeciągnięcia do sie-

„Teraz uchyl się Szwedów podejrzliwych oku,  
 „I wracaj póki zorze nie rozproszą zmroku.“

Tak gdy dojrzeła w Czarncy zmowa pomsty cicha,  
 Gdy Kordecki najezdzców od świątyn odpycha,  
 Karol w gmachach wawelskich puszcza cugle dumie,  
 I już się królem krajów sarmackich rozumie;  
 Czeką, lecz o ostatniej nie wąpi zdobyczy,  
 850 I skarby Częstochowy chciwą myślą liczy;  
 Z nich, w tój co przenajświętszą skroń zdo-  
 ronie,  
 Pragnie ujrzyć i swoje i Jadwigi skronie.  
 Już obchód uroczysty w dumnych myślach marzy,  
 Obwieszcza o zamiarach postronnych mocarzy,  
 Śle do Sztokolmu gońce, do Jadwigi posły,  
 I już się pod licznemi morze pieni wiosły.  
 Na zdobytą koronę niesie świetna nawa  
 Zwycięzkiego szczęśliwą małżonkę Gustawa.

bie, wpadł między koczujący obóz hetmana Lanckorońskiego i byłby schwytany, gdyby Pracki, udawszy się za posłannika hetmana, fałszem i kłamstwem nie odwiódł rycerstwa w inną stronę jakby w pogoń za Karolem; gdy potem przemawiał ciągle wojsko na stronę Szwedów, rozsiekany został.

\*\*) Napierski szlachcic mazowiecki w czasie wojny kozackiej wziął na siebie znakomite imię Kostki, podburzał Gorali na wyrznięcie właścicieli ziemskich, już zebrał kilka tysięcy zbójców. Jerzy Lubomirski i Alexander Koniecpolski musieli się z swemi chorągwiemi przeciw niemu wyprawić; lecz Piotr Gębicki biskup krakowski uprzedził ich, wojskiem nadwornym na prędcę zebranym, obległ go w Czorszynie zład na kraj wycieczki czynił, dobył, pojął i w Krakowie na rynku powiesić kazał. Wspólnicy dali pod miecz gardło.



„Mądrością długich rządów, walecznością czynów,  
 „Cztery korony na skroń przysposobił synów.  
 „Jednym się tu pomnikiem nie szczycą te ściany,  
 „Króla co legł za wiarę walcząc z Muzułmany,  
 „Legł jak poledz królowi polskiemu przystoi,  
 „Na krwawych Warny polach pomnik jego stoi.“  
 „Gdzie są zwłoki Zygmunów“ król ciekawie bada,  
 890 „Są za grobami Wazów“ kapłan odpowiada.  
 Na to zmarszczył brew Karol, nie kryjąc urazy:  
 „W Upsalu mają groby, prawe szwedzkie Wazy.“  
 Minął i pod wspaniałe z ciosów wszedł sklepienia,  
 A kapłan mu kolejną pomniki wymienia:  
 „To jest Zygmunt, pół wieku trzymał władzy szale,  
 „Karolom i Franciszkom zrównał w rządów chwale;  
 „Kochał pokój, przygaszał do wojny pochopy,  
 „Rozjemcą go swym zwali mocarze Europy;  
 „Mądre prawa stanowił, wzniósł nauk świątynie,  
 900 „I miłość ich zaszczytał w narodzie i synie:  
 „Ztąd w paśmie dziejów Polski, jeden z wieków cały,  
 „Od imienia Zygmunów przybrał znamie chwały.  
 „Struły schyłek siwemi posrebrzony szrony,  
 „Niesfor szlachty pod Lwowem i przewrotność Bony.  
 „To jest August, Jagiełłów drogie krwi ostatki,  
 „Ofiara żądz, chytrą zaszczepionych matki;  
 „Inflanty pod moc swojej zagarnął opieki,  
 „Związek Litwy z Koroną ustalił na wieki;




- „Państw, skarbów, zrobił Polskę dziedziczką po sobie,  
 910 „Mniej kochany za życia, płakany przy grobie;  
 „Bo po nim bezrząd swoje rozkrzewił nasiona,  
 „W bezkrólewiach na frymark poszła ta korona.“  
 Król spuszcza się z kapłanem do ciemnego lochu,  
 Z władzy, potęgi, chwały, widzi szczyptę prochu,  
 Widzi zakrzepłe twarze, widzi martwe zwłoki,  
 Tak zimne jak te czarne sklepienia z opoki;  
 A umysł ślepy dumą pamięć z myśli strada,  
 Że te prochy władały tak jak on dziś włada,  
 I jakby nieśmiertelność wziął z bóstwem pospołu,  
 920 Przy urnach z popiołami dmie się garść popiołu.  
 Owszém wychodząc większą pychę się nadyma,  
 Że po tak wielkich królach berło w rękę trzyma.  
 Staje między wzniosłemi górnych sklepień łuki,  
 Widzi z marmuru pomnik Praxytela sztuki,  
 Do łoża śmierci postać królewską przykutą,  
 Powagę rysów twarzy zachowało dłuto;  
 Ale go krata z kruszcu do koła otacza.  
 „Co znaczy ta zaporą“ pyta się tłómacza.  
 „To jest Kaźmierz“ rzekł kapłan „ostatni z krwi Piasta,  
 930 „Pod nim wzrosły te grody, te twierdze, te miasta,  
 „Miejsca pustyń osady i zamki zaległy,  
 „Objął Polskę drewnianą a zostawił z cegły;  
 „Księgą praw gwałt ukrocił który lud uciskał;  
 „Rdzewiał pod nim miecz Chrobrych a lemiesz połyskał,

„Zwano go królem chłopów, gdy zawarł powieki  
 „Imię wielkiego wdzięczne przyznały mu wieki.  
 „Lud pomnik trwalszym nad spiż wyrazem ozdobił,  
 „Żal swój usty wytłoczył i łzami wyłłobił.  
 „Lecz gdy ucisk powrócił między wiejskie chaty,  
 940 „Lud od natłoku ledwie wstrzymały te kraty.  
 „Cień jego wywołując przy żalonych skargach,  
 „Łzą marmur w pył zmiękczoney unosił na wargach.  
 „To jest król najślawniejszy walecznymi czyni,  
 „Batory, przeszedł za brzeg Połoty i Dźwiny,  
 „I potężnym ramieniem przy dzielnych hetmanach,  
 „Zmusił Moskwę pokoju błagać na kolanach.  
 „Niestety! gdy zamierzał dokonywać dzieła,  
 „Dni drogie dla narodu śmierć w Grodnie prze-  
 cięła.“

Gdy się ku drugiej stronie świątyni przybliża,  
 950 Czyta napis u stopni wzniesionego krzyża:  
 Przy tym krzyżu Jadwiga łązy sączyła hojne,  
 Ilekroć król i naród biegł odpierać wojnę,  
 Zdobila tron cnotami, zgasła w wieku wiośnie.  
 Gdy kapłan opowiada jój życie żałośnie,  
 Jakie dla obu ludów, dla Boga, dla wiary  
 Z miłującego serca zrobiła ofiary,  
 Rzekł Karol: „Tę cześć dla niej bez zdziwienia  
 widzę,  
 „Cnoty jój w drugiej dla was odżyją Jadwidze.“

- Gdy się dalej posuwa na przeciwnéj stronie
- 960 Widzi posąg leżący z berłem i w koronie.  
 Na drobnym wzroście dziwi go ogrom pancerza:  
 „To jest“ rzekł kapłan „ojciec wielkiego Kaźmierza,  
 „Łokietek wielki mężem, chociaż drobny ciałem,  
 „Złączył Polskę rozdartą naddziadów podziałem,  
 „Przemógł współzawodników, a w polach Połowców,  
 „Przytarł dumną potęgę grabieżnych Krzyżowców;  
 „Trzykroć tułacz, po trzykroć powracał do tronu,  
 „I na ostrzu oręża trzymał go do zgonu.“  
 Na to się obrażona pycha w królu cuci,
- 970 Rzekł: „Łokietek wasz wrócił, lecz Kaźmierz nie wróci.“  
 Odpowiada pokornym głosem stróż świątyni:  
 „*Królu, fortuna zmienna, a Bóg cuda czyni.*“  
 Jak piorunem rażony kapłańskimi słowy,  
 Zaniemiał i już wątek przerywa rozmowy.  
 Pierwszy raz czuje w piersiach zachwianego ducha,  
 Już nie widzi pomników, nie szuka, nie słuca,  
 I gdy się krokiem zbliża do przysionków końca,  
 Spotyka przez Müllera wysłanego gońca.  
 Częstochowa się broni, goniec nie ukrywa
- 980 Klęsk zadanych, o działa i o pułki wzywa.  
 „Waleczność nasza królu“ mówi „jest daremna,  
 „Ten mały klasztor wspiera potęga tajemna.“  
 Krzyknął na to w zapale rozjuszonej pychy:  
 „Mnież to opór stawiają zabobonne mnichy!?”

„Weź działa, do Müllera spiesz z moim rozkazem,  
„Niech tu stawi przeora wraz z czci ich obrazem,  
„Lub niech zuchwały opór w proch orężem zetrze,  
„Twierdzę, klasztor, ołtarze wyrzuci w powietrze,  
„Niech widzi Polska w cudach wybawienia pewna,  
990 „Mój oręż cuda czyni, a nie deska z drewna.





## PIEŚŃ VIII.

### T R E Ś Ć .

Bluznierstwo Karola obraża Niebo. Bóg odrzuca pomsty swojej narzędzie i klęski na niego spuszcza. Zamojski z częścią załogi rozprasza Szwedów pod warownią. Karol odbiera niepomyślnie wieści z Danii, Hollandyi i Pruss, rzuca się na Prussy, każe Müllerowi mimo rozejmu zabrać pułki Czarnieckiego stojące u Siewierza i zmusić do oblężenia Częstochowy; sam do Warszawy pospiesza. Sejm zwołuje dla koronacyi, mało kto przybywa. Stronicy jego radzą, aby zwołał sejm elekcyjny. Karola odpowiedź szczękaniem oręża „ten mię wybrał.“ Obrażeni Polacy odstępują go. Uderza na Prussy. Elektor błaga o pokój. Prussy królewskie się bronią, wre wojna pod Częstochową. Müller zganiony za opieszalność podchwytuje pułki polskie bez Czarnieckiego pod Siewierzem, zmusza do zdobywania Częstochowy. Kordecki spostrzega z wałów hufce polskie w okopach, zwodzi się, bierze za odsiecz z pod Siewierza, uwiadamia zakon i miasto. Radość mieszkańców. Kordecki wybiera się z powitaniem Czarnieckiego. Zamojski go zastanawia, wysyła dwóch kapłanów z powitaniem i po rozkazy. Rycerz z pod chorągwi Czarnieckiego staje przed przeorem, zwiastuje mniemane przybycie Czarnieckiego, każe się obwieść po wałach, rozbrajać mieszkańców; w nocy podburza przeciw Kordeckiemu załogę i mieszkańców. Gmin chce wybijać bramę dla wprowadzenia Czarnieckiego. Dzwony głoszą nieszpory, biegną wszyscy dziękować Bogu za zesłanie zbawcy przed ołtarzem Najświętszej Panny. Cud... obraz płacze. Zjawienie się zbiega polskiego z obozu szwedzkiego. Wyjawienie zdrady i zdrajcy. Lud rzuca się na zdrajcę. Kordecki zasłania go piersiami, zamyka go w kościele, pospiesza

na obronę wałów, w nocy wypuszcza go i przemawia do zdrajcy. Zdrajca staje przed Mullerem, zastaje zakonników wysłanych na przyjęcie mniemanego Czarnieckiego, groźba przeciw nim Mullera, odwaga heroiczna kapłanów, wtrącenie do więzienia. Muller po rozmowie z posłannikiem, zachęca wojsko do silnego napadu. Uczta. Bluźnierstwo ulubieńca Müllera przeciw obrazowi Częstochowy. Bomba wyrzucona z twierdzy zabija go. Muller zemstą pała przeciw zakonowi. Napad na twierdzę. Pułki polskie padając na ziemię odsłaniają Szwedów. Żołnierz szwedzki widzi Najświętszą Pannę na powietrzu. Muller nie wierzy, każe mu mierzyć do niej, broń mu przyrasta do twarzy, na jego nawrócenie się cudem odpada. Muller zaczyna wierzyć w cuda. Burza zimowa zasłania twierdzę. Wojsko szwedzkie znużone walką nie chce się bić i w sam dzień Narodzenia Pańskiego rozprasza się. Muller cofa się. Pod Kłobuckiem uwalnia uwięzionych zakonników. Pułki polskie uchodzą od niego i dążą do Czarńcy. Słowa Kordeckiego o przyszłym zbawcy. Czarniecki od zbiegów z pod Częstochowy dowiaduje się o podstępie Mullera, gniew jego i złorzeczenie. Wolf i pułki stają w Czarńcy. Czarńca obozem. Mowa Czarnieckiego do wojska, staje na jego czele, zachęca do powstania. Pierwsza ziemia Lubelska rzuca jarzmo Szweda. Cześć autora dla gniazda jego rodu. Schodzą się wojska, zjeżdżają się hetmany, senatorowie, mieszkańcy do Tyszwic, modły pobożne w kościele, spowiedź i skrucha. Staje związek powszechny pod wezwaniem Ducha Świętego, pod godłem „wiary, ojczyzny, króla i swobód.“ Czarniecki do kościoła przybywa. Powitanie hetmana polskiego. Chcą wszyscy Czarnieckiego widzieć na czele. Odpowiedź jego i poddanie się wszystkim królowi. Służewski jedzie do Opawy z prośbą do króla aby się złączył z narodem. Czarniecki na przeciw króla wyjeżdża na granicę. Hetmani z wojskiem idą do Lwowa. Karol zwycięzki w Prussach, przeciaga na swoją stronę elektora brandenburgskiego. Kromwell wina mu zwycięstwa. Król Jan Kazimierz znękany losem, nie wie co się dzieje w Polsce, prócz mężnej obrony Częstochowy. Użalenie jego w modlitwie przed Bogiem, pokrzepiony nadzieją dwór swój cieszy i daje przykład cierpliwości. Odbiera przez gońca z Wiednia przyrzeczenia pomocy i warunki. Skłania się ofiarować koronę po swoim zgonie Ferdynandowi. Narada z senatorami. Mowa królewska, powody ofiary, przepowiedzenia o przyszłym niebezpieczeństwie dla Polski. Królowa sprzeciwia się ofierze. Król zwłóczy umowę z Austrią. Dwór się niecierpliwi tułactwem, rycerstwo chce odstąpić króla. Królowa wzywa Żurawskiego astrologa; wró-

zba jego o przyszłych losach Kazimierza i Polski. Proroctwo. Król pyta się o przyszłego zbawcę, odpowiedź że się nie urodził na majestacie. Służewski wysłaniec od związku tyszowieckiego staje przed królem. Króla dziękczynienie Bogu za danie Czarnieckiego. Król wyjeżdża z Opawy do Polski. Spotkanie się z Czarnieckim. Obraz obydwóch orszaków. Przywitanie przez króla ziemi ojczy-stej. Orszaki otacza tłum ludu z różnych narodów spieszących w dzień uroczysty Najświętszej Panny na nabożeństwo do Często-chowy. Wróżba Czarnieckiego. Król wśród tego tłumu wjeżdża do Częstochowy pod utajonem imieniem. Kordecki poznaje króla i Czarnieckiego. Słowa jego. Odpowiedź króla, wchodzi do ko-ścioła, modli się wraz z pielgrzymami, przepędza noc w klasztorze. Obraz uroczystości koronacyi Najświętszej Panny. Król pada krzy-żem głośna modlitwa króla, składa koronę na ołtarzu, oddaje pod opiekę Najświętszej Panny siebie, naród i ojczyznę, uroczyste ślu-buje imieniem całego narodu zdjąć ciężar ucisku z barków ludu więj-skiego. Cud. Ogłoszenie Najświętszej Panny królową polską. Niebo ziemia i powietrze bierze udział i obchodzi uroczystość. Po-święcenie orężów. Czarniecki oręż swój składa. Nowy cud. Oręż watykański Czarnieckiego zawieszony na słupie ołtarza spada na stół ołtarza, błyska na nim napis: „Pod tym znakiem zwyciężysz“ i słońce oświeca czoło Czarnieckiego. Wszyscy w nim uznają przeznaczzonego zbawcę, witają i ogłaszają, pokora i słowa jego.





## PIEŚŃ VIII.

---

I rzekł bezbożny w sercu: nie ma Boga w niebie;  
Z tém bluźnierstwem Karolu wyrok padł na ciebie.  
Syn przedwieczny Iżę ujrzał na matki żrenicy,  
I już w wszechmocnej gromy zatlały prawicy:  
Grzmią niemi Częstochowy klasztor i świątynie.  
Nie gród ten jak kazałeś w stosach gruzów ginie,  
Twoje zastępy trupem u stóp jego ściele,  
Kordeckiego orężem, Zamojski na czele,  
Z hufcem dwóchset z zgłodniałej załogi wybrańców,  
10 Wypada, gromi, ściga i wypiera z szańców.  
Pierzchają jak źdźbła wietkie przed ostrzem pałasza;  
Bo anioł zagładziciel swym tchem ich rozprasza,  
Próżno Müller w rozpaczy na strwożonych woła:  
„Ku twierdzy zwróćcie oczy, oręże i czoła.“  
Oni niewstrzymanemi w pęd uchodząc kroki,  
Drżącym palcem wskazują na groźne obłoki.  
Czekasz świętokradzkiego spełnienia rozkazu,  
Kordeckiego w okowach i łupu z obrazu;

- A tu za gońcem gońce przybiegają nowe,  
 20 Pruskie stany z kurfiistrzem wchodzą na cię w znowę,  
 Belgowie na posiłki hufce Polsce mnożą,  
 Duńczycy już w granicach twoich wojną grożą,  
 Alexego obraża w Polsce twa potęga,  
 Nie chce być twym współnikiem po Inflanty sięga,  
 Cesarz ci radzi pokój, pragnie końca wojny,  
 I zamierza w niej stanąć jak pośrednik zbrojny;  
 A tyś bezuzdnej dumie cugli nie ukrócił,  
 Ufasz jeszcze swęj gwiazdzie choć cię Bóg odrzucił.  
 Jak lew gdy krwią schwytanęj łani paszczę broczy,  
 30 Chociaż go łańcuch łowców do koła otoczy,  
 Nie puszcza z ostrych szponów drgającej zdobyczy,  
 Ledwie potrząśnie grzywą, ledwie że zaryczy,  
 Już cofają z przestachu łowce trwożne kroki;  
 A on spokojnie szarpie swęj ofiary zwłoki;  
 Tak Karol to groźbami, to błyskiem pałasza  
 Spiknionych przeciwników gromi i przestrasza,  
 Cesarza łudzi chęcią pokoju z Kaźmierzem,  
 Spór inflancki z Alexym chce koić przymierzem,  
 Danów napad sztokolmską potęgą ukróca,  
 40 A sam z wyborem hufców na Prussy się rzuca.  
 Prussy część kraju ważna, morze jest ich wianem:  
 Kto chce być królem Polski musi być ich panem.  
 Przecież go z tyłu potęg jedna niepoki;  
 Czarniecki pod Siewierzem zbrojny w oręż stoi.

Kiedy z końcem rozejmu weźmie się do stali,  
 Groźną, niszczącą wojnę z tyłu mu zapali,  
 Nie długo się namyśla wsparty piekiel radą,  
 Gdy nie mógł zwalczyć bronią, chce podchwycić zdradą.  
 Zaraz się do Müllera w te słowa odzywa:

- 50 „Czarnecki pod rękojmią rozejmu spoczywa;  
 „Podejź go, otocz, hufce zwiąż przysięgą wiary,  
 „I przymuś do zaciągu pod szwedzkie sztandary.  
 „Już pewnieś zasul klasztor popiołem i trupem,  
 „Osadź jeńca w Krakowie a spiesz do mnie z łupem.“  
 Ale Bóg palcem mięsza te zradne zamachy,  
 Czarniecki już domowe dawno zwiedza dachy;  
 A Karol gdy na świętość umów nie pamięta,  
 Chciał go więzić a zradną dłonią zdjął mu pęta.  
 Chcąc Polskę zgubić, nie chcąc, ramie jój ukrzepia,
- 60 Tak kogo Bóg na zgubę przeznaczył, oślepia.  
 W tej ślepcie do Wazów sam pospiesza grodu,  
 Zwołuje posłanniki i ojce narodu,  
 Chce zdobywczym orężem i w szwedzkiej koronie,  
 W obec świata zasiadać na Jagiełłów tronie.  
 Raz pierwszy uczuł naród gorycz swój niesławy,  
 Puste krzesła w senacie, puste posłów ławy.  
 Ledwie kilku sprzedanych wyrodków senatu,  
 Otacza tron obcego Polsce majestatu;  
 A i ci gdy się pyta i z nimi naradza,
- 70 Czemu się sejm na jego rozkaz nie zgromadza?

„Królu“ mówią „bo cały naród dotąd nie wie,  
 „Czy ma prawego króla czyli bezkrólewie:  
 „W tym razie do narodu wraca króla władza,  
 „Pośrednikiem jój prymas i on sejm zgromadza.  
 „Ten na sejm pod stolicę gdzie są wolskie pola  
 „Zwołuje zbrojny naród na wybranie króla,  
 „Wybranemu przysięga, przysięg słucho wzajem,  
 „Że według księgi ustaw rządzić będzie krajem.“  
 Na to szczęknął orężem i rzekł dumny Gustaw:  
 80 „Miecz mnie wybrał i on jest u mnie księgą ustaw.“  
 Przebiegły słowa wzgardy aż ku Polski krańcom,  
 Spadła z oczu zasłona zbyt ufnyim mieszkańcom;  
 Widzą że los ich Karol na orężu waży:  
 On Warszawę powierza Witemberga straży,  
 Sam na Prussy uderza, krwawi Wisły brzegi,  
 Gromi i brandeburskie rozprasza szeregi;  
 Królewiec, Elbląg, Toruń już przed nim ukłękły.  
 Biegnie błagać o pokój sam lennik przelekły,  
 Dla dziedzicznych księstw swoich ratunku, okupu,  
 90 Z lennika Polski gotów współnikiem być łupu.  
 Jeden Gdańsk przy Kaźmierzu stoi niezachwianie,  
 Uzbraja mury spiżą, masztami przystanie.  
 I Malborg dzielnie napad Karola odpiera,  
 Broni go mężne ramie dzielnego Wejchera.  
 Wre na to gniewem Karol niecierpliwy zwłoki,  
 Opieszale Müllera groźno karci kroki;



- Nie wie że on krwawemi przywalony ciosy,  
 Pod murem małej twierdzy przeklina swe losy.  
 Teraz otwieram wasze dziejopisy księgi,  
 100 Głoszę zapasy ziemskiej z niebieską potęgą,  
 Niech mi świadectwo wasze za rękojmią stanie:  
 Ty Rudawski, Twardowski, ty Wespazyanie,  
 I ty mężny strażniku przy świętym kościele  
 Kordecki z obosiecznym mieczem archaniele,  
 Coś ty sprawił, tém moje krzepić będę pienia,  
 I wieńczyć twe popioły w świątyni zbawienia.  
 Skoro Muller odebrał rozkazy i działa,  
 Żądzą spełnienia woli pana swego pała,  
 Popiera oblężenie, zawiesza napady,  
 110 Sam pod Siewierz pospiesza, biegną przed nim zdrady.  
 Wśród nocy nie przejrzanym pokrytąj pomrokiem,  
 Utajonym podstępnie przysuwa się krokiem,  
 Podchwytuje uśpionych na leżach rycerzy:  
 Biada temu kto słowu zdobywcy zawierzy.  
 Grabi broń rozbrojonym, narzuca przysięgę,  
 Gwałci wiarę, jeńcami powiększa potęgę,  
 Przemawia wodzów. Jeden Wolf wżgardza namowy  
 I nad zdradę Kaźmierza przekłada okowy.  
 Zwiedzionym Muller zamiar dopiero odkrywa,  
 120 Gdy z nimi w częstochowskie okopy przybywa.  
 Ledwie błada jutrzeńka na niebie rozświta,  
 Już z wieży korne pienie świętą Pannę wita.

Uprzedził świt Kordecki, znużoną straż zmienia;  
 A gdy na szwedzkie szańce obraca wejrzenia,  
 Spostrzega hufce polskie, orły i pogonie.  
 Uniesiony radością w niebo wznosi dłonie,  
 Mówi: „Dzięki twój Boże wielowładnej pieczy,  
 „Ty! Ty nam Czarnieckiego przywodzisz w odsieczy!  
 „Witaj Czarniecki! witaj najmężniejszy z synów!  
 130 „Spiesz przed ołtarz po palmę do tyłu wawrzynów!“  
 I zaraz do klasztoru z dobrą wieścią spieszy,  
 Chwilą zbawienia twierdzy zakonników cieszy.  
 A zaledwie z ust do ust szczęsna wieść przebiega,  
 Cała ludność warowni na mury wylega;  
 Rzuca oręż załoga w uniesień zapałach:  
 Ci się wzajem ściskają, ci skaczą po wałach,  
 I stęsknieni uściskać zbawczą dłoń rodaków,  
 Wabią ukrytych wrogów przez tysiące znaków.  
 Sam Kordecki skwapliwy witać bohatera,  
 140 Na czele się zakonu za bramy wybiera;  
 Lecz Zamojski mu mówi: „Waleczny kapłanie!  
 „Ostrożność każe czekać na wodza wezwanie;  
 „Wie on jak się zachować winni oblężeni,  
 „Więcej on ją niż zbytnią skwapliwość oceni.  
 „Wiesz że się naród polski na dwie strony dzieli:  
 „Są obrońcy Kazmierza, są i gnębicieli,  
 „Są Czarnieccy, więzi ich Siewierz w tej godzinie,  
 „Są co przeszli pod sztandar Karola w Korczynie.“

- Na tę roztropną mowę Kordecki przeziera,  
 150 Dwóch kapłanów wysyła witać bohatera.  
 Małachowski, Bleszyński których wierność znana,  
 Idą z jego rozkazu po rozkaz Stefana.  
 W tém u bramy warowni rycerz polski staje,  
 Sam go strój z Czarnieckiego chorągwi wydaje.  
 A gdy go straż warowni stawia przed przeorem,  
 Pyta: „Dla czego bramy nie stoją otworem?”  
 „Ustało oblężenie, niechaj bój ustanie:  
 „Wódz chce wiedzieć o wałów i o szanów stanie.  
 „Zlecił mi przejrzeć twierdzy zapasy i składy,  
 160 „Powziąć liczbę mieszkańców i zbrojnej osady.  
 „Gdy napad nieprzyjaciół już przestał nas trwożyć,  
 „Mogą spocząć mieszkańce, załoga broń złożyć.  
 „I wam kapłani oręż porzucić się godzi,  
 „Jutro Czarniecki w mury tego grodu wchodzi.  
 „Mężny kapłanie powróć mu oręż przezemnie,  
 „Jużeś go na obronę użył nie daremnie;  
 „Chce przy nim wódz w świątyni stawić się z podzięką,  
 „I na ołtarzu własną zawiesić go ręką.“  
 O niebaczna ufności! o szczycie ślepoty!
- 170 Nie podzierasza w rodaku podstępu, sromoty!  
 Biega zdrajca bez straży, zwiedza mury, szanice,  
 Zwodzi, ludzi załogę, przemawia mieszkańce,  
 Sieje we dnie rozterki, podburza w noc głuchą,  
 Ma sprzedajność dłoń chciwą, łatwowierność ucho.

„Czarnecki“ mówi „z mieczem pod warownią stoi,  
 „A dumny kapłan nie chce uszanować zbroi.  
 „Na sławę zbawcy twierdzy spogląda zazdrośnie,  
 „Czyż nowy mistrz Krzyżaków w Kordeckim znów rośnie?“  
 I już gmin w koło niego grzmi jak czarne chmury,  
 180 Krzyczy: „Wysadźmy bramy, rozwalajmy mury,  
 „Pod nogi Czarnieckiego ścielmy te zapory!“  
 I już błyszczą wzniesione oskardy, topory,  
 Kiedy się dzwon odzywa na wieży kościoła  
 I przed ołtarz Maryi na modlitwy woła,  
 Gniew i wściekłość zamachy na chwilę zawiesza,  
 Tłum który biegł za bramy przed ołtarz pospiesza.  
 Tam Kordecki z zebranem zakonników gronem,  
 Nuci hymny dziękczynne przed Maryi tronem,  
 Za zesłanie wybawcy korne modły składa,  
 190 I kiedy w rzewnych peniach tych słów dopowiada  
 „Za twoją pr. enajświętsza Maryo przyczyną“  
 Spojrzy, lży po obrazie z ocz najświętszych płyną...  
 Strętwiał, trwogą zmartwiali widze i słuchacze,  
 Krzyk skruchy brzmi w świątyni: „Obraz! obraz płacze!“  
 Gdy w tém Polak z szwedzkiego zbiegły stanowiska,  
 Pomimo mury, straże, do twierdzy się wciska,  
 Przepycha się przez tłumy, do świątyni wpada,  
 Całą piersią zdyszały krzyczy: „Zdrada! zdrada!  
 „Topcie miecze w zbrodniarzu! oto wśród was siedzi!  
 200 „Za piersiami rodaków ukryli się Szwedzi.



„Chwytajcie oręż, spieszcie na wały do broni,  
 „Zmuszony rodak zdradą Szwedów wam odsłoni.“  
 A gmin z wściekłości zgrzyta, i już tłum rycerzy  
 Dobytym ostrzem miecza w pierś zbrodniarza mierzy;  
 Gdy on się zrywa z miejsca za ołtarz się schrania,  
 Kordecki go własnymi pierściami zasłania:

„Stójcie“ woła „bezbożni, nie broczcie ołtarza,  
 „Tu litość, tu ostatnia ucieczka zbrodniarza;  
 „Nie karzcie zbrodnią zbrodni — za mną! za mną!“ woła,

- 210 Wychodzi, zdrajcę w głębi zamyka kościoła;  
 A skoro noc pomrokiem okryła obozy,  
 Wypuszcza z temi słowa pogardy i zgrozy:  
 „Uchodź wyrodku, w pośród tych cieni bezpieczny,  
 „Ominął cię cios śmierci, nie minie zgon wieczny.  
 „Widziałeś jaka wspiera tę twierdzę opieka;  
 „Niech się na jej zdobycie Müller nie zacieka.  
 „Mimo zrad i napaści celu nie dosięże,  
 „I wprzód on pod twierdzą, nim ta twierdza leże.“  
 Zawiedzione zamiary i życie zbrodnicze

- 220 Unosi podły więzień przed wodza oblicze.  
 Już tam stoją kapłani pochyleni laty:  
 Wysłanych do Stefana zachwyciły czaty;  
 Unosi się Müllera przeciw nim ślepota,  
 Postrach, obelgi, groźby zapewniony miota.  
 „Zwiodła was“ mówi „ufność w Stefana ramieniu,  
 „Z tej twierdzy nie zostanie kamień na kamieniu.

- „Albo zaraz podpiszcie poddania umowy,  
 „Albo pod mieczem kata spadną wasze głowy.“  
 Lecz starców nie mieszają groźby, ni katusze,  
 230 Wspiera serca pobożność, wspiera wiara dusze.  
 „Kto“ mówią „Boga broni, śmierć go nie zastrasza,  
 „Poledz w progu świątyni to powinność nasza;  
 „W niebie jest nasza ufność, w niebie nasza wiara,  
 „Tam jest dla nas nagroda, tam dla ciebie kara.“  
 Na to buchnęła w piersiach wodza pomsta wrząca,  
 Narzuca starcom okow, do więzienia wtrąca;  
 A sam wracającego posłannika bada,  
 Po rozmowie z dowódców swoich radę składa:  
 „Widzicie, jaki owoc łagodność odniosła;  
 240 „W miarę jój, pycha mnichów zabobonnych wzrosła.  
 „Oszczędzaliśmy łupów, a skutkiem tój zwłoki,  
 „Wiszą nad nami śniegiem brzemienne obłoki;  
 „Co chwilę może zima zesłać wichry mrozy,  
 „Sprzysięże się z warownią na nasze obozy.  
 „Uprzedźmy tę ostatnią tych murów obronę,  
 „Tam znajdziemy nagrodę, tam znajdziemy schronę;  
 „Niech męstwo będzie bodźcem a sława pobudką,  
 „Cierpliwość była długą, zemsta będzie krótką.“  
 Gdy tak w dowódcach hufców podnieca zapały,  
 250 Na sporządzoną ucztę wiedzie orszak cały,  
 Za stołami zasada, tokajem obdziela;  
 A gdy sączony napój czoła rozwesela,

Idą w obieg bluźniercze z ust do ust rozmowy,  
 Grożą, natrzęsają się z losów Częstochowy,  
 Siedział przy boku wodza z krwi jego młodzieniec,  
 Uczeń, towarzysz boju, serca ulubieniec,  
 Ten się z głoszonych cudów szyderczo naśmiewa,  
 Bierze puhar, szumiącym tokajem nalewa:  
 „Pijmy za zdrowie tego“ mówi „dzielni mężo!  
 260 „Co swą ręką najpierwszy obrazu dosięże.“  
 Ledwie że schwycił puhar, ledwie wyrzekł słowa,  
 Namiot wali się z posad, odpada połowa;  
 Ognista bryła ściany rozdziera na poły,  
 Z brzękiem naczynia zmiata i druzgocze stoły,  
 Pęka z hukiem, ogniste szczątki w strony ciska,  
 Muzgiem bluźniercy, szaty Müllera opryska:  
 Sam trącony zamachem, ramie na dół zwiesza.  
 Porywa się i we drzwi ciśnie trwożna rzesza.  
 Sam tylko nad zwłokami Müller łamie dłonie,  
 270 Rzewni mu serce żalność, a pomsta wre w łonie,  
 Wybuchu nią i woła: „O doli zelżywa!  
 „Tenże to lichy klasztor już sam nas wyzywa  
 „Nie jesteście Szwedami? pomsta téj godziny!  
 „Nieście ognie, orężę, topory, drabiny,  
 „Nieście śmierć bez litości mnichom i załodze!  
 „Ja sam was dziś prowadzę, ja sam wam dowodzę!  
 „Pędźcie, pędźcie przed sobą Polaków na wały,  
 „Niechaj w nich pierwsze gromy pierwsze biją strzały,

„Niechaj od własnej dłoni, krew zuchwała płynie,  
 280 „I ta twierdza w popiele z własnej ręki ginie.“  
 I już się z ziemi wznoszą z grzmotem czarne chmury,  
 Zanurzają się w kłębach dymu świątyn mury,  
 Grzmot, błyski i pioruny ryczą od okopów,  
 Wieża świątyni pienia śle do górnych stropów,  
 A gdy twierdza nawzajem odpowiada grzmotem,  
 Szereg polski na ziemię ściele się pokotem,  
 Ale pada nietknięty, w skutek tajnej zmowy  
 Pada aby odsłonił na grom szwedzkie głowy.  
 Nie przejrzał wódz jak drogo przymusu przepłaci,  
 290 Zdradą nabył Polaków, zdradą Szwedów traci;  
 Biega, zachęca, drogi wskazuje zdobyczy,  
 W tém żołnierz koło niego: „Patrzaj, patrzaj!“ krzyczy,  
 „Patrzaj wodzu na niebo, patrz na szczyty miasta!  
 „Oto spuszcza się z niebios w koronie niewiasta,  
 „Księżyc pod jęj stopami jasne toczy rogi,  
 „Berłem złotém wskazuje gromom do nas drogi,  
 „Tysiąc gwiazd jasnych zdobi płaszcza jęj lazury,  
 „Rozpuszcza go, osłania kościół, twierdzę, mury.“  
 Krzyknął Müller: „Szalony wzrok ci przestrach mami,  
 300 „Zmierz do nięj jeźliś godzien walczyć między nami.“  
 Usłuchał, a dłoń ledwie do twarzy broń wzniosła,  
 Zmartwiałemu osada do liców przyrosła,  
 Widzi Müller, własnemu nie dowierza oku,  
 Nędznego unieść każe od szeregow wzroku,





- Rzuca broń, wsteczne sobie przekopuje tory.  
 330 Lecz i Müller już z dumy przeszedł do pokory,  
 Odwrót jego ucieczką, hufce jak w popłochu,  
 Ciągną się w na półzmarzłym i tłumnym motłochu;  
 Ledwie im u Piotrkowa postać wraca szyków:  
 Tam do siebie więzionych wzywa zakonników,  
 Darzy ze czią, odsyła w mury Częstochowy:  
 „Przebaczcie“ mówi „groźby przebaczcie okowy.  
 „Są to wojny wypadki, trapi ona srodze:  
 „Z wzgardą do was przyszedłem a ze czią odchodzę.“  
 I ujrzawszy zawieszon na piersiach kapłana  
 340 Obraz Świętej Maryi, rzecze: „Gnę kolana,  
 „Nie wyście zwycięzcami w tym upartym sporze;  
 „Tę widziałem nad wami i przed tą się korze.“  
 W jaki dzień i gdzie zabrzmiał pierwszy hymn wesela?  
 W dzień to, w którym świat swego ujrzał Zbawiciela,  
 W którym Marya Boskie w żłób złożyła brzemie,  
 Witaj! witaj! sarmackiej ziemi Betleemie!  
 Hasło zbawienia Polski z twych spiży zabrzmiało,  
 I słowo Przedwiecznego już się ciałem stało,  
 Gwiazda promienna ogniem zabłysła odwagi,  
 350 I ze snu przebudziła pasterze i magi.  
 Zakonnik w włosiennicy, bohater świątyni,  
 Jest jak w sierci wielbłąda ów Jan na pustyni,  
 Co woła: nie ja sprawcą, choć odparłem wrogi!  
 Idzie mocniejszy po mnie, gotujcież mu drogi!

- Idzie przeznaczon z nieba spełnić powołanie,  
 Przezeń się wiele stało i wszystko się stanie!  
 Ale ten przysły zbawca utajony w Czarnicy,  
 Nie wie że wieszczym duchem śledzą go mieszkańcy,  
 Pytają się o niego, on na ustach wszędzie,  
 360 A sam się nie domyśla czém jest i czém będzie.  
 Z ostatnich o rozejmie pogwałconym wieści,  
 Pije gorycz zgryzoty z kielicha boleści.  
 Już wiedział od szlachetnych z pod Siewierza zbiegów,  
 Nieszczęśliwy los swoich walecznych szeregów.  
 Wzdrygnął się zgrozą, zdrady oburzył zaklął:  
 „Mnież się to“ mówi „dożyć téj hańby dostało?  
 „W mychże się własnych hufcach znaleźli wyrodni  
 „Co nad śmierć chlubną, przymus wybrali do zbrodni?  
 „Ach! przychodźcie tu, spieszcie wiarołomni Szwedzi!  
 370 „Niech miecz wasz z téj rozdartéj piersi krew wycedzi!  
 „Niech tę hańbę ohydną zalegnę mą głową!  
 „O nieszczęsna ojczyzno! królu! Częstochowo!  
 „Odstąpiłeś nas Boże, któż więc dziś obroni!“  
 I tak w modłach pot krwawy w swym ogrójcu roni.  
 Lecz z każdą chwilą mnożą się zbiegów orszaki;  
 Przez manowce, przez bory, przez bezdrożne szlaki  
 Z pod Częstochowy błędna zbiera się gromada:  
 Ten wodzowi siewierski podstęp opowiada,  
 Ów, jak Müller utaił zamiar świętokradzki,  
 380 Wpadł niebaczny w te, które zastawił zasadzki,

Jak go widzialne cuda z odwagi wyzuły,  
 Jak uciekał, a śniegi hufce mu zasłuły,  
 Jak pod Kłobuckiem hydnej wyrzekłszy się wspólki,  
 Odstąpiły go polskie i hufce i pułki.  
 Wódz tych wieści z pociechą i radością słuca,  
 Iskrzą się oczy ogniem, z piersi ogień bucha.  
 W tém słycać wrzawę bębnów, słycać miedzi brzmienia,  
 I cała Czarńca w zbrojny obóz się zamienia,  
 Przybywają wodzowie, Wolf z nimi przybywa,  
 390 I do pomsty za rozejm pogwałcony wzywa.  
 Jak gdy lotna orlica od gniazda odleci,  
 Krwawe sępy rozproszą opuszczone dzieci,  
 Lecą młode orlęta gdzie ich trwoga niesie,  
 Szukają matki w polach, w powietrzu i lesie;  
 Gdy ją znajdą, tuląc się pod skrzydła obrony,  
 Czują że mają ostre i dzioby i szpony.  
 Tak w Czarńcy pod Stefana puklerzem i godłem,  
 Znowu miecz w dłoni błyska, znów rży koń pod siodłem.  
 Wódz dosiada białego rumaka od hana,  
 400 Wybiega za nim za próg córka zapłakana;  
 „Wyjeżdżasz“ mówi ojciec „wyjeżdżasz na boje!  
 „I w mych piersiach jest serce, w niem czuję krew twoją!  
 „Płacę, że mi się nie dał Bóg urodzić mężem,  
 „Bym przy tobie za Polskę walczyła orężem.“  
 Rzekł Stefan rozrzewniony: „Taki żal jedynie  
 „Godnym jest krwi rycerskiej co w mych żyłach płynie.“



- Błogosławił, z nadobnej twarzy łyzy ocierał,  
 I odjeżdżając stokroć za nią się obzierał.  
 I wraz z szlachetnych zbiegów szeregi ustawia,  
 410 A wzniosłszy w górę oręż tak do nich przemawia:  
 „O ileż mi jest droższe to przodków zacisze,  
 „Gdy was do mnie zgromadza mężni towarzysze;  
 „Z sideł zdrady wyklętej na ziemi i w niebie,  
 „Odzyskujemy razem ja was, a wy siebie.  
 „Chciał was shańbić rozejmu niecny przemiesierca,  
 „Dotknął się waszych piersi i ocucił serca.  
 „Chwała waszym, a jego ohyda udziałem!  
 „Starła Marya najeźdźców wraz z wodzem zuchwałym,  
 „Resztę my dokonamy i tój, tój opieka  
 420 „Przed którą pycha pada a zdrada ucieka.“  
 Tu święty wizerunek do swych ust przyciska,  
 A oręż podniesiony w dłoniach hufców błyska:  
 „Ach palec tu jest Boży, nie zwiodą natchnienia!  
 „Ten dzień jest przepowiednią naszego zbawienia,  
 „W ziemi tój tleje iskra, uderzmy w nią stałą,  
 „A żarzewia ratunku w płomień się zapalą.“  
 I spiął konia ostrogą i wybiegł przed szyki,  
 Błysnął mieczem, a z hufców wzbiły się okrzyki:  
 „Śmierć Szwedom, zginą, zginą zdrajcy wiarołomni!  
 430 „Nasz oręż na ich karkach Piątek im przypomni!“  
 Idą, a gdzie przechodzą już się duch ocuca,  
 Pierwsza lubelska ziemia jarzmo Szwedów zrzuca;

Gniazdo moje! o ziemio! słusznie uwielbiona,  
 Czemuż ukryły dzieje te skromne imiona  
 Ziemian, rycerzy, którzy pierwszy srom uczuli  
 I pognębiony lemiesz na oręż przekuli;  
 Możeby na ich grobach i cichych mogiłach,  
 Szczypt prochu ze krwi znalazł, co stygnie w mych żyłach!  
 Zebrałbym go na piersi, szukał w nim żywiołu,  
 440 A wieszczy żar zatlałby z walecznych popiołu;  
 Cześć ci, pomniku ducha prawego Lublinie!  
 Dwojaką sławą Polski stary gród twój słynie:  
 W twych murach Jagiellonów potomek ostatni,  
 Między dwoiła narody spoił węzeł bratni;  
 Z twych murów, za twych dzieci i wzorem i duchem,  
 Złączył się naród wspólnym ratunku łańcuchem.  
 Nie próżno wziął twój jeleni na swój kark koronę,  
 Gdy lud twój pędem jego biegł na jej obronę.  
 Nie żaden gród wspaniały, nie żadna stolica,  
 450 Wybawczym związkiem dzieje krajowe zaszczyca,  
 Tyszowce, gród nie znany ni z murów ni z gmachów,  
 W niskich swoich gospodach z pod słomianych dachów,  
 Brzękiem skruszonych kajdan znak do walki daje,  
 Wśród stolic kraju, ducha stolicą się staje,  
 Jakby Bóg co już winy z karty pomsty zmazał,  
 Znowu żłób na kołyskę wybawienia wskazał,  
 Aby uznała Polska dumnych żądz igrzysko:  
 Zguba mieszka wysoko, a zbawienie nisko.

- Jak pszczoły rozpierzchnione u kwiecistych zdrojów,  
 460 Gdy od ula usłyszają brzęk skrzydlatych rojów,  
 Już po szlakach powietrznych szybkim lotem spieszą,  
 Spoić w słup nieprzejrzany żądła, bratnią rzeszą;  
 Tak tu z grodów, z miast, gmachów, dworców, ziem,  
 powiatów,  
 Obok stojących Szwedów, w obec czujnych czatów,  
 Poważne senatory, ziemiany orężne,  
 I łanowi rycerze i pułki zaciężne,  
 Dążą, — wchodzą z obozem obadwa hetmany  
 I Sobieski ów sprawca ducha ich przemiany,  
 Skoro Czarncą odetchnął, już ten obóz cały  
 470 Pała żądzą zmazania korczyńskiej zakały.  
 Wielkie dzieło przed nimi, wielki cel ich wiedzie,  
 Krzepią się w nim przez posty, modły i spo-  
 wiedzie;  
 Z ranną zorzą zebrani wchodzą do kościoła,  
 Szczupła świątynia tłumowi pomieścić nie zdoła,  
 Zabrzmiała pieniem: „Przybądź Duchu Stworzycielu!  
 „Zwiedz myśli, napełń serca i prowadź do celu!“  
 A Duch się wśród nich spuszcza, jedności udziela,  
 I czucia Czarnieckiego w całą Polskę wciela;  
 I już jak gdyby jednem związane natchnieniem,  
 480 Serce łączy się z sercem i ramie z ramieniem.  
 Wstaje Potocki, bierze Chrystusową księgę,  
 Podnieśli palec w niebo, wyrzekli przysięgę.

Przy królu, przy ojczyźnie swobodach i wierze,  
 Staje związek najświętszy, spaja się przymierze.  
 Śmierć lub zwycięstwo, oto tych narad osnowa:  
 Ma niezgoda wymowę, jedność czyn — nie słowa.  
 I już Potocki hetman kres narad zagaja:  
 „Nie jędrzejowski związek“ mówi „dziś nas spaja;  
 „Naród to dziś powstaje, wchodzi w swoje prawa,  
 490 „I mieczem kruszy hydne okowy Gustawa.  
 „Ale tysiące ramion losów nie przełamie,  
 „Jeżeli jedno niemi nie kieruje ramie.  
 „Spełńcie dzieło i wskażcie hufcom naczelnika.“  
 „Czarniecki! i Czarniecki!“ cały tłum wykrzyka,  
 Czarnieckim brzmia ich usta i świątyni mury;  
 Tak grzmi obłok gdy piorun wydziera się z chmury.  
 W tém pomiędzy zbrojnemi za świątynią szyki,  
 „Otóż on, otóż wódz nasz!“ grzmia nowe okrzyki.  
 Ukazuje się Stefan jak z niebios zesłany,  
 500 Gmin go niesie na barkach, stawia przed hetmany;  
 I już obydwie przed nim buławy się chyla,  
 Potocki mówi: „Witaj, witaj zbawcza chwilo!  
 „Witaj zgodo! twój wybór ojczyznę ocali!  
 „Czarniecki tyś ją wspierał, gdyśmy się błakali,  
 „Słusznie ci naród władzę powierza nad sobą;  
 „Nie ty się łączysz z nami, my się łączym z tobą.  
 „Precz próżności, precz dumo, precz zawiści podła,  
 „Insze są tego związku cele, inne godła!



- „O ojczyzno! o sławo! o wieczna pamięci!
- 510 „Niech wiek przyszły to o mnie świadectwo uświęci,  
 „Żem o śmierć nie o stopień pragnął się ubiegać:  
 „Kto kraj kocha jedno mu władać, czy podlegać.“  
 I rozrzewnion rzuca się w objęcia Stefana.  
 Ten wzajem ze czcią ciśnie prawicę hetmana.  
 Dwóch niezawistnych wodzów, wzór godzien ołtarzy;  
 Tryumf cnót wita pokłask, łzy płyną po twarzy.  
 Milczy Czarniecki, tłumne myśli się w nim ważą;  
 On przybył po rozkazy, a władać mu każą.  
 „Narodzie“ rzekł „pragnąłbym trzykroć poledz, ożyć
- 520 „Bym mógł za ciebie życie po trzykroć położyć.  
 „Czuję jaki mnie zaszczyt spotkał twym wyborem;  
 „Lecz jest wyższy hetmanie, tyś go wskazał wzorem  
 „Walczyć i ginąć razem jesteśmy gotowi,  
 „Podlegajmy więc wszyscy, lecz komu? królowi!  
 „On jest głową narodu, duszą w naszym dziele,  
 „Nie trzeba naczelnika, gdzie król jest na czele.  
 „Niech ten ojciec w pośrodku dzieci swoich stanie,  
 „My przy nim powstaliśmy — Polska z nim powstanie.“  
 I zaraz z jednogłośnej narodu ustawy,
- 530 Służewski jak posłannik spieszy do Opawy,  
 Czarniecki wsiada na koń, liczni ochotnicy  
 Na spotkanie Kazmierza spieszą do granicy.  
 Hetmani z zatrzymaną nad hufcami władzą,  
 Tyszowieckie obozy do Lwowa prowadzą.

- Co się stało w Tyszowcach, co dzieje we Lwowie,  
Przedzieleni krajami nie wiedzą królowie.  
Karol w Prussach za pierwszém oręża ujęciem,  
Przecina związek stanów z brandenburgskim księciem.  
Na zwyciężkim rydwanie mimo śniegów, lodów,  
540 Przewozi go fortuna od grodów do grodów.  
W Królewcu lennik przed nim ugina kolana,  
Wyrzeka się Kaźmierza, w nim uznaje pana.  
I już panuje Karol ze szczytu potęgi,  
Rozrządza dzierżawami, odbiera przysięgi;  
Gdańsk się jeden nie zaparł wiary i odwagi,  
Już nań lądem obozy, morzem spieszą flagi.  
Biegną gońce i sława biegnie z nimi społem,  
Świat opuszcza Kaźmierza, szczęście bije czołem.  
Przywłaszczyciel zlanego krwią Sztuartów tronu,  
550 Przywłaszczyciela Polski wita z Albionu.  
Tych wieści do Opawy dobiegły odgłosy.  
Kaźmierz długo srogiemi uciśniony losy,  
Broni się od rozpaczy wiarą w Bogu silną;  
Jego pomoc ucieczką, gdy ludzka omylną.  
Samotny się w przybytku modlitwy zamyka  
Woła do pana głosem króla pokutnika:  
„Panie wrogi się moje zaciekają w złości!  
„Zgasły w łzach me źrenice, wyschły z bólu kości,  
„Natrzęsają się moim troskom i żałobie,  
560 „Szydzą z nadziei którą położyłem w tobie!

„Nie opuszczajże Panie w gniewie twego sługi!  
 „Skróć łańcuch cierpień moich, zbyt ciężki i długi!  
 „Stań przy mnie, a rozproszysz jak pył dumne wrogi!  
 „Jedną przyszli, uciekać będą siedmio drogi.“

Pan słuca, i prawicę wyciąga mu skórą,  
*Nie pójdziesz dalej pycho, wstań z prochu pokoro!*  
 Jak przyrzekł tak pokruszy pomsty swój narzędzie,  
 Jednym palcem je trąci, a już go nie będzie.  
 Kto drażni los acz srogi, lepszego się zrzeka,

570 Nieprzezorność się kwapi, mądrość cierpiąc czeka.

Tą drogą idzie Kaźmierz, ufny, bogobojny,  
 Czoło jego posępne, lecz umysł spokojny.  
 Dziwi się sam nad sobą, dziwi dworska rzesza,  
 I nie ona go cieszy, lecz on ją pociesza.  
 „Nie będę“ mówi do niej „na losy się żalił,  
 „Gdy mi Bóg od zrad szwedzkich Stefana ocalił.  
 „Z Częstochowy wyziera palec jego dłoni,  
 „Polska bronić się będzie, gdy się ten gród broni.  
 „Znieśliśmy większe ciosy i tym Bóg da koniec!“

580 W tém od Wiednia przybywa na podwoje goniec.

Cesarz aż dotąd głuchy na Polski wzywania,  
 Nagłą zmianą do zbrojnej pomocy się skłania.  
 Ofiara tronu Polski po Kaźmierza zgonie,  
 Zniewala stanąć w spadku świetnego obronie,  
 Nieszczęsny król w ratunku ostatecznej porze,  
 Przyzywa senarory obecne na dworze,

- I skłonny do przyjęcia wybawczej umowy,  
 Temi do zgromadzonych odzywa się słowy:  
 „Kto ufa w Bogu, tego pomoc nie zawodzi;  
 590 „Przyrzekł nam zesłać zbawcę i zbawca nadchodzi:  
 „Jest nim cesarz Germanów: lecz ofiar nie taję,  
 „Za jakie przy nieszczęsnej Polsce zbrojno staję,  
 „Godząc się na nie w nagłej ratunku potrzebie,  
 „Więcej miałem na celu Polskę, niżli siebie.  
 „Pomniałem, że nie sami nasz kraj naszli Szwedzi;  
 „Spiknęli się na naszą zagubę sąsiedzi;  
 „Wspomniałem, że bez silnej podpory w tym tronie,  
 „Czego dzisiaj nie dopną spełnią po mym zgonie,  
 „Zważyłem, że skutecznej nie wróży opieki,  
 600 „Żaden z ościennych książąt słaby lub daleki.  
 „Tu są większe korzyści niżeli ofiary:  
 „Połącza nas z tym dworem wspólna jedność wiary,  
 „Zobopólne od wieków tronów pokrewieństwo,  
 „Wspólne nieprzyjacioły i niebezpieczeństwo.  
 „German czyli Słowianin z północy lub wschodu  
 „Są sprzysiężone wrogi lechickiego rodu.  
 „Zna dobrze dwór rakuzki, kiedy Polska runie,  
 „Jaki sąsiad do jego granic się przysunie,  
 „Wiem ja wstręty Polaków, znam do nich powody,  
 610 „Znam troskliwe obawy o przodków swobody:  
 „Lecz kiedy okręt tonie, kiedy śmierć tak bliska,  
 „Roztropny majątek nawet skarby w morze ciska.



- „Ja nie taję czego wam życzę najgoręcej:  
 „Mniej tych niesfornych swobód, bezpieczeństwa więcej.  
 „Bo kiedy w bezkrólewia, baczniem wzieram okiem,  
 „Powiem, bodajbym został fałszywym prorokiem,  
 „Polska w pierwszym nie ujdzie gotowej zagłady,  
 „Pójdzie na łup pomiędzy przemożne sąsiady.  
 „W Kamieńcu i Podolu po Rusi granice  
 620 „Muzułman, Machometa zawiesi księżyce,  
 „Moskwa Litwę, Ruś żyzną do swoich państw wcieli,  
 „Inflanty i Pomorze Szwed sobie przydzielili;  
 „Brandeburczyk co dzisiaj zdradza mię bezkarnie,  
 „Wielkopolskę, Gdańsk, Prussy jako łup zagarnie:  
 „A choćby dwór rakuzki miał najlepsze chęci,  
 „Dla Polski bezpieczeństwa swego nie poświęci,  
 „I w powszechnój dziedzictwa Jagiełłów grabieży,  
 „Od Krakowa i Małejpolski nie odbieży;  
 „Bo woli równym działem wzmocnić się spokojnie,  
 630 „Niż dopinać całości Polski w trudnej wojnie,  
 „Kiedy więc gasną ze mną Jagiełłów ostatki,  
 „Jedno dla was zbawienie we krwi mojej matki.“  
 Lecz królowa tamuje postęp przedsięwzięciu,  
 Skrycie przeznacza berło burbońskiemu księciu,  
 Pomna krwi związków których sama jest zakładem  
 „Królu“ mówi „przymierza z tym Polski sąsiadem  
 „Pomnij jakiemi straty twój ojciec przepłacił.  
 „Spadł z dziedzicznego tronu i już Polskę tracił,

- „Ściągnął długie i krwawe wojny Carogrodu,  
 640 „I trawił wiek w zapasach z zawiścią narodu,  
 „Wzburzyła nań narody groźna dłoń Ludwika,  
 „Że tylko bronią wspierał jego przeciwnika.  
 „Władysław ślubem ze mną ojca błąd naprawił:  
 „Trzymajmy się więc toru jaki nam zostawił.  
 „Wstawienia się Ludwika, silnieć wesprzeć mogą  
 „Niżli pomoc rakuzka kupiona tak drogo.  
 „Bo z jakimże to wchodzisz sąsiadem w przymierze?  
 „Co gdy całej nie dopnie, część Polski zabierze,  
 „Nie zapuszczaj się królu w przyszłości zbadanie;  
 650 „Bóg to sobie zostawił, co się po nas stanie,  
 „Myślmy o obecności, a w środkach nie zbłądzim  
 „Wprzód tron odzyskajmy potem nim zarządźmy.“  
 Król za radą królowej przedsięwzięcie zwleka,  
 Dzwignąć się własną siłą nadziei nie zrzeka,  
 Do obcych dworów wznawia wezwania i żale,  
 Wróży po Czarnieckiego odwagi zapale,  
 Rozsyła potajemne z zachętami gońce,  
 I wygląda z kąd niebo zesze mu obrońcę,  
 Dwór uprzykrzonej sobie zwłoki nie podziela,  
 660 Kładzie kres cierpliwości, szemrać się ośmiela.  
 „Pókiż“ mówią „gdy bratnie krew leją szeregi  
 „My jak wyrzutki kraju, jak nikczemne zbiegi,  
 „Wstydnie tułać się będziemy od grodu do grodu?  
 „Jeżeli król się wyrzeka berła i narodu

- „Niech nas dopuści, my się kraju nie wyrzeczem,  
 „Pójdźmy pod Czarnieckiego ratować go mieczem.  
 „Znośniejszy los w ojczyźnie, acz srogi, okrutny  
 „Niż w wygnaniu spoczynek tak hydny i smutny.“  
 Był na tym dworze starzec dzielił króla dolę,  
 670 Dawniej mistrz w zaszczyconej Kopernikiem szkole;  
 Z jego ksiąg znał ruch światów, znał planet przymioty,  
 Kierunki gwiazd i globów ognistych obroty,  
 Chaldejskich i arabskich mędrców czytał księgi:  
 Wpływu tych ciał na ziemię dociekał potęgi;  
 Z ich liczb, rachub tajemne zagadnienia składał,  
 A z rozwiązanych przyszłe losy przepowiadał.  
 Raz mu Zygmunt kołyskę Kaźmierza okazał,  
 I o przyszłych dziecięcia losach wróżyć kazał.  
 „Jeżli się“ rzekł gwiazd badacz „z planet wróżyć godzi,  
 680 „Pod nieszczęśliwą gwiazdą to dziecko się rodzi.“  
 Tkwiły w pamięci wszystkich Żurawskiego słowa;  
 Z sprawdzonych nieszczęść sama wierzy im królowa.  
 Wzywa starca, poleca pytać gwiazd niebiosów,  
 Czyli i kiedy przyjdzie kres tak srogich losów.  
 Długo się starzec wahał, naleganiom bronił  
 „Mądrze“ rzekł „Bóg przed nami przyszły los zasłonił:  
 „Któżby zdołał z śmiertelnych nędzne życie cenić,  
 „Gdyby wiedział swą przyszłość a nie mógł jęj zmienić.“  
 Przecież oparł się groźbom, modłom nie opiera,  
 690 Tajemnych nauk księgę przyniósł i otwiera,

Kreśli chaldejskie liczby i arabskie znaki,  
 Kreśli rozliczne globy, gwiazd i planet szlaki;  
 Na ich biegi dni życia Kaźmierza rozłożył,  
 Równał, dodawał, dzielił, odejmował, mnożył,  
 Wypisał z nich słów liczbę, układał w osnowę,  
 I pod przestwór niebieski sprowadził królowę.

Noc była, z srebném światłem zgasł księżyc dwurogi,  
 Globy ogniste w ciszy przebiegały drogi,  
 Mleczna kolej przecięła błękit wstęgą białą,  
 700 Na niej światel tysiące bladym ogniem tłało.

Rzekł starzec: „Te zasiane gwiazdami sklepienia  
 „Są księgą, którą Stwórca skreślił dla stworzenia,  
 „I czytać w niej dozwolił co rył ręką boską:  
 „Tu każdy glob znamieniem, każda gwiazda zgłoską,  
 „A z ich zbiegu tworzą się wyrazy i słowa,  
 „I w nich jest Przedwiecznego do śmiertelnych mowa,  
 „Gruby zmysł jój nie pojmie, ale wzrok badaczy  
 „Czyta w nich tajemnicze wróżby i tłumaczy.  
 „Te dwie gwiazdy, królowo, z których jedna blada

710 „Już przygaszoném światłem na zachód zapada,  
 „Jest to gwiazda Kaźmierza, krąży biegiem wstecznym:  
 „Ta druga co goreje jak światłem słonecznym,  
 „I tysiącom gwiazd ognia swojego udziela,  
 „Jest to gwiazda naszego kraju zbawiciela.  
 „Spojrz jak się toczą, jak się zbliżają do siebie,  
 „A od nich lwa planeta przygasza na niebie.



- „Z nich jawnie widzę: *Każmierz osiedzie na tronie*  
 „*I nie umrze w swym kraju i w polskiej koronie.*“  
 „Więc i szwedzką“ królowa rzekła „wróżyć mozem,  
 720 „W Sztokolmie czy w Krakowie zwłoki nasze złożem?  
 „Niech się stanie co w niebie Przedwieczny przeznaczył,  
 „Byleby świat *Każmierza* na tronie obaczył.“  
 I z tą szczęśliwą wróżbą do Króla pospiesza,  
 Król się nią uradował i dwór swój pociesza.  
 Jedna pomyslna wróżba nawraca umysły:  
 Wszyscy przy królu czekać chcą wieści od Wisły.  
*Każmierz* osiwiiałego wróżbiarza przyzywa:  
 „Pokrzepiła mię“ mówi „twa wróżba szczęśliwa,  
 „Wierzą jój, ja chcę wierzyć, bo ufam niezłomnie,  
 730 „Że Bóg co mnie doświadcza nie zapomni o mnie.  
 „Lecz stargany trudami, bezdzielny, przy grobie,  
 „Gdy myślę o tym tronie, nie myślę o sobie;  
 „Bo jakąż na nim zmianę otrzymam w méj doli?  
 „Z ohydneho tułacza przejdę do niewoli.  
 „Cóż że siądę na tronie? tyle w nim znam chluby  
 „Ile nieszczęsną Polskę zasłania od zguby;  
 „Lecz tron bezwładny, zmienny, przy niezgód za-  
     rzewiu,  
 „W pierwszym tę Polskę w przepaść popchnie bez-  
     królewiu.  
 „Ta myśl w mojem tułactwie trapi mnie boleśnie,  
 740 „Smutne przeczucia we dnie, wróżby dręczą we śnie.

- „Szukam tarczy na przyszłość dla mego narodu,  
 „Szukam jej we krwi mojej, w cesarzu zachodu;  
 „On to podobno zbawcą z wiecznego wyroku,  
 „Którego święty kapłan czytał na obłoku.  
 „Objawiłem me wróżby w senatorów gronie,  
 „Powtórzę narodowi gdy siądę na tronie.  
 „Ty którego nauka przyszłości docieka,  
 „Odkryj mi co ojczyznę po mym zgonie czeka.“  
 „Królu“ odpowie starzec „jestem Polak prawy,  
 750 „Te same co twe serce trapią mnie obawy;  
 „Stokroć oto badałem gwiazdziste lazury,  
 „Zawsze mi gwiazdę Polski zasłaniały chmury.  
 „Pięć ją bladych gwiazd wiodło po nocnej przestrzeni:  
 „Jedna z nich błysła ogniem słonecznych promieni;  
 „Zbladł przed nią księżyc, ona długo świecąc zgasła,  
 „I po niej gwiazda Polski w części się roztrzała.  
 „Z tych zjawisk i z tych rachub com odgadł odsłonię:  
 „Czterech królów po tobie zasiądą na tronie,  
 „W piątym obcy narzucą zagłady narzędzie,  
 760 „Po stopniach krwią zbroczonych wdzierać się nań będzie,  
 „Gdy spełni matkobójstwo, ta ręka go zrzuci  
 „U której tron wyżebrze w łożu sprośnych chuci.  
 „Grób jego wieków, ludów, przekłństwo okryje;  
 „Piast Polskę upotężnił i Piast ją zabije!  
 „Co po tém będzie, oto w tej księdze zostawił  
 „Święty prorok któremu Bóg przyszłość objawił.“

Rozłożył starzec księgę i proroctwa czytał,  
 Król natężonym słuchem każde słowo chwycił.

- „Wszystko co istnieje w świecie ma kres ostateczny,  
 770 „Giną państwa, narody, sam Bóg tylko wieczny.  
 „Spełni się wielka zbrodnia, lecz dotknie ją kara!  
 „Wyrwana z państw społecznych waga od zegara,  
 „Wszystkie ruchy rozpręże i w nieład je wprawi,  
 „Póki wieczny rzemieślnik znów wagi nie wstawi.  
 „Nastaną straszne wojny, napady, zabory,  
 „Błyszczą miecze nad ludem, nad królmi topory,  
 „Runie tron najświetniejszy zachodniego świata,  
 „Padnie wielka ofiara pod narzędziem kata;  
 „Zniknie wiara, bezbożność grunt świata podkopie,  
 780 „I ziemia tonąć będzie we krwi jak w potopie.  
 „Przyjdzie największy z ludzi i ludzkość wybawi,  
 „Nil go na siedmiu barkach przez morze przepławi,  
 „Uderzy mieczem w ziemię, podniesie ołtarze,  
 „Będą bić przed nim czołem ludy i mocarze,  
 „I świat ze zwyciężkiego uciszy rydwanu:  
 „Ale się na kapłana targnie Watykanu.  
 „Wtedy rozkaże powstać żywiołom Wszechmocny,  
 „Odstąpi go i popchnie na biegun północny.  
 „On, jak kolos rodyjski co lądy przytłaczał,  
 790 „Runie w głęb morza które stopami okraczał.  
 „Zadrży ziemia, spienionych morz rykną bałwany,  
 „I skrytym w łonie żarem zahuczą wulkany,

„A króle śpiewać będą ludom pieśń swobody,  
 „I zjadą się na sobór i wyprawią gody;  
 „Radzić będą bez ludów o pokoju ziemi,  
 „Bóg myśli ich przeniknie i nie siedzie z niemi.  
 „Oni jego zapomną, on im zwikła szyki,  
 „Pomięszają plemiona, posady, języki;  
 „Zdepcą prawa przedwieczne, pychą się uwiodą,  
 800 „Będą się narodami obdzielać jak trzodą;  
 „Z gruzów i łupów światem władającego tronu  
 „Wzniosą aż pod niebiosą wieżę Babilonu;  
 „A z niej się wkrótce cegła po cegle usunie,  
 „I tlejącemi żary podkopana runie.  
 „W rozwartą otchłań państwa zwałą się z łoskotem;  
 „Te różnorodnych kruszców bryły skute młotem,  
 „Rozciekną się w strumienie w wrzących warów pianie,  
 „Wtedy ludzkość krzyk wyda: „Ratuj! ratuj Panie!“  
 „Na ten płacz całej ziemi, na ten odgłos jęku,  
 810 „Namiestnik Chrystusowy krzyż podniesie w rękę;  
 „Tchnieniem miłości wściekłość ukorzy bałwanów,  
 „Pod stopą jego zgasną żarzewia wulkanów.  
 „Boski pasterz za trzodę duszę dać gotowy,  
 „Rozbroi króle, ludów pokruszy okowy.  
 „Więżenia przed nim same otwierać się będą,  
 „Z nim do pańskiego stołu nędzarze zasięda;  
 „On do wiecznego Zbawcy świata i kościoła  
 „O litość nad ludzkością ze łzami zawoła,



- „I da się głos usłyszeć z grzmiącej gromem chmury:
- 820 „*Rzeki porzcie koryta, podnieście się góry,*  
 „*Zawrzyjcie przepaść, stańcie narodom granicą,*  
 „*Według znamion wyrytych na nich mą prawicą;*  
 „*Rozrózniczcie plemiona, a serca się spoją,*  
 „*Niech zatleją miłością ludzkości i moją.*  
 „I usłuchają góry, zawrą się otchłanie,  
 „Wtedy co było zniknie, co znikło powstanie,  
 „I wielkie przerwodzenia dzieło się dokona:  
 „Z cegieł Babelu wstanie kościół Salomona,  
 „W nim króle i narody dłoń sobie podadzą,
- 830 „Prawo berło podniesie, zgodzi wolność z władzą,  
 „I spuści się z niebiosów pośród nich duch Boży,  
 „Po pustyniach dla głodnych znów się chleb rozmnoży,  
 „Nie będzie bogactw, nędzy, nie będzie zawiści,  
 „Zakon się Chrystusowy na ziemi uści,  
 „Jedna wiara świat, niebo połączy przymierzem,  
 „Będzie jedna owczarnia, Chrystus jój pasterzem.“  
 Król rzekł: „Ta księga straszną przyszłość zapowiada,  
 „Biada naszej ojczyźnie! lecz i światu biada!  
 „Szczęśliwy kto przyszłego wieku nie doczeka,
- 840 „Szczęśliwszy czyja ujrzy błogi dzień powieka!  
 „Ale przyszłość odległa, obecność zbyt sroga!  
 „Dokończ, kto jest tym zbawcą wskazanym od Boga?“  
 „Ach“ rzecze starzec „żadnych na to wróżb nie trzeba,  
 „On już przyszedł, już dawno zesłany jest z nieba,

„Wśród was się urodził, w środku was chodzi,  
 „Watykańskim orężem za was boje zwodzi.  
 „Szczerbiec co go Batory jeszcze w pochew wtłoczył,  
 „Sam skoro go się dotknął w dzielną dłoń mu wskoczył,  
 „Tylu cudów dokonał, a wy go szukacie  
 850 „Po gmachach po podwojach i na majestacie,  
 „Któremi od ludzkości pycha się oddziela;  
 „Co za szal, na węglowiu szukać zbawiciela!“

Ledwie sędziwy starzec wieszczych słów domawia,  
 Na podwojach opawskich Służewski się zjawia,  
 O tyszowieckim króla uwiadamia dziele,  
 Wzywa by go uświęcił i stanął na czele:  
 „Spiesz“ mówi „królu, tryumf twój niech się nie zwleka,  
 „Czarnecki na cię z hucem u granicy czeka:  
 „Wszystko jego sprawiła cnota i odwaga;  
 860 „Spiesz, on, związek i cały naród oto błaga.“  
 Króla ta nagła losów zadziwia przemiana,  
 W obec całego dworu pada na kolana,  
 Nad cnotą Czarnieckiego rzewnie się unosi,  
 A Bogu że go Polsce nadał dzięki głosi.  
 „Spieszę“ rzekł „przy Czarnieckim z narodem się złączyć,  
 „I za niego ostatnią kroplę krwi wysączyć.“  
 I już inna jest postać posepnej Opawy,  
 Król, straż jego, wszystko się zbiera do wyprawy.  
 Królowa dzielnie losy dzieląca z Kazmierzem,  
 870 Pierś mu waleczną sama okrywa pancerzem.

- On dosiadłszy rumaka, rzekł: „Nie zsiądę z ciebie,  
 „Aż tve kopyto w ziemię ojczystą zagrzebie.“  
 I już jadą skupieni w nieliczne szeregi,  
 Puszczają się z tęsknotą ujrzeć Wisły brzegi;  
 Król się zrzeka spoczynku choć słońce zapada,  
 Zachęca towarzyszków i z konia nie zsiada;  
 Wiedzie ich przez bezdroża jasny blask księżyca,  
 Już się przed nimi polska objawia granica.  
 Ledwie jutrzienka z nocnych wybiła się cieni,  
 880 Dostrzegli migających proporców w przestrzeni,  
 I Czarnieckiego razem spostrzegły orszaki,  
 Chorągwie narodowe i królewskie znaki.  
 Z jednakową ku sobie popchnięci tęsknotą,  
 Z obu stron wykrzyknęli: „Oto! bracia, oto!“  
 I jak zmówieni koniom gdy dali ostrogę,  
 Wzajemnym pędem sobie zabiegają drogę.  
 I już Stefan całuje dłonie swego pana,  
 I król trzyma w objęciach dzielnego Stefana.  
 Rycerze dłoni ku sobie wyciągają z koni:  
 890 Już ramie przy ramieniu i dłoni jest przy dłoni,  
 Wzrok się z wzrokiem spotyka, patrzą sobie w lica,  
 Usta milczą, lecz łzami przemawia żrenica.  
 Ileż zmienionych twarzy! tym boje, tym blizny,  
 Tym tułactwo dodało zmarszczków i siwizny.  
 Widok ten rzewnie serce Kaźmierza rozczula,  
 Chwyta rękę Stefana, do serca przytula:

- „Za twą sprawą“ rzekł „z dziećmi połączam się memi.“  
 Zebrał w dłoni i całował proch ojczystej ziemi.  
 „Witaj“ rzekł „ziemio sławna z Stefana wawrzynów!  
 900 „Poznaj i nie odpychaj wracających synów!  
 „Niech cię obcy mniemają mniej świętą, mniej żyzną,  
 „Jesteś dla mnie najdroższą, skoroś jest ojczyzną.“  
 Na to zabrzmiały głośne okrzyki z orszaków:  
 „Niechaj żyje nasz Kazimierz prawy król Polaków.“  
 Gdy postępują dalej w ojczystej przestrzeni,  
 Uderza ich dźwięk dzwonów i odgłosy pieni.  
 A kiedy wzrok na siwe zwracają Karpaty,  
 Widzą jak różnobarwne przywdziewają szaty:  
 Z ich szczytu, gdyby mrówie niezliczona tłuszcza  
 910 Przy rozwitych chorągwiach ku Wiśle się spuszcza:  
 I już w całym przestworzu sarmackiego kraju  
 Od Dniestra, Niemna, Bugu, Odry i Dunaju  
 Gdzie tylko słuch dosięga, gdzie oko doziera,  
 W różnorodne obozy cała Polska zbiera.  
 Dążą do Pharos Polski, gdzie z świętych ołtarzy  
 Przyświeca zbawczy promień dla świata żeglarzy,  
 Mówi Stefan do króla: „Wstęp naszej podróży,  
 „O królu! jak szczęśliwą przyszłość dla nas wróży!  
 „Dzisiaj Polska obchodzi uroczyste święto:  
 920 „Dziś została z padołu płaczu w niebo wzięta  
 „Matka Boża wybrana z czystych cór Syonu;  
 „I ty z twego tułactwa dziś wracasz do tronu.“



Na to się łązy puściły z Kaźmierza żrenicy:  
 „Ach! dążmy“ rzekł „z tym ludem do cudów stolicy.  
 „Ja téj na głowę moją nie włożę korony  
 „Póki jój opiekunki nie wezwę obrony,  
 „I za ten miłosierdzia dowód nad mą głowę,  
 „Nie ogłoszę Jój moją i Polski królową.“

Gdy to mówiąc ku torom Częstochowy zbacza,

930 Nie spostrzega, że ciżba i tłum go otacza:

Mnoży się, rośnie, wzbiera i jak morskie tonie,  
 Szczupły orszak w swój natłok pogrąża i chłonie,  
 I gdzie niegdzie porzecz błyska ostrzem stali,  
 I tłum go pcha i grąży w szumie wrzącej fali.  
 I tak król jak przez morskie niesiony bałwany.  
 Przed bramą Częstochowy staje niepoznany.  
 A gdy się pod murami tłumny gmin rozkłada,  
 I oblega świątynie, on z rumaka zsiada,  
 Wchodzi w bramę z Czarnieckim przed świątynią staje.

940 Kordecki go spotyka i króla poznaje,

Poznaje Czarnieckiego przy Kaźmierza boku,  
 I woła w zachwyceniu, woła ze łązą w oku:  
 „Ujrzałem króla mego i Polski powstanie!  
 „Teraz już sługi twego ducha, uwolń panie!“  
 Ta dostojna postawa kapłana rycerza,  
 Przejmuje czią Stefana, przejmuje Kaźmierza:  
 „Wzniesć“ mówi „nad mą głowę twoje święte dłonie,  
 „Błogosław króla twego polski Symeonie!

- „Niech na mnie źródło zbawienia z twojej ręki spłynie.  
 950 „Zachowałeś mi twierdzę, a Bogu świątynię,  
 „Maryja swoje cuda wlała w twą pierś dzielną,  
 „Pamięć twa wieczna, chwała twoja nieśmiertelna.  
 „Wiara, tron mój i Polska w was się obu łączą:  
 „Zaczęła Częstochowa, Tyszowce dokończą.  
 „Lecz kapłanie, zachowaj o mnie tajemnicę;  
 „Dziś jak pokutnik pragnę czcić Boga Rodzicę,  
 „Jutro się z memi śluby do ołtarza zbliżę,  
 „I przed Jęj majestatem tron poziomy zniżę.“  
 I zmieszał się pomiędzy tłumy z gminem społecnym,  
 960 Wraz z pielgrzymy się modlił, o ziemię bił czołem,  
 I nie wyszedł z świątyni aż z końcem nieszporu;  
 A spoczawszy w klasztorze, szedł jeszcze do choru.  
 Ledwie noc na świat rzuca pomrok czarnych cieni  
 Twierdza, klasztor, goreją tysiącem promieni,  
 Świątynia i wież wzniosłych pod niebiosu mury,  
 O liczbę gwiazd z jasnymi toczą spór lazury;  
 A uroczyta cisza, którą świat noc darzy  
 Przerywa szmer pod twierdzą pieni u ołtarzy.  
 Błysła zorza tajony byt króla odkrywa,  
 970 W ślad jego, arcykapłan Leszczyński przybywa,  
 Przybywają kościołów polskich naczelnicy,  
 Sędziwe senatory, zbrojni wojownicy,  
 I już ta skromna cicha postawa klasztoru,  
 Otoczona świetnością wzór wystawia dworu.

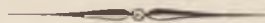
- Ciśnie się lud z pod twierdzy, rozpycha ulice,  
 Błyszcza na nich proporce, tarcze i przyłbice,  
 A do progu świątyni od królewskiej celi  
 Orszak się zakonników w dwa szeregi bieli.  
 W płaszczu z jasnej purpury i w złotej koronie  
 980 Idzie król do świątyni, gdzie już dymią wonie,  
 Gdzie już Leszczyński czeka w Piotrowej tyarze.  
 A skoro przed Maryi zbliżył się ołtarze,  
 Kordecki pierwszy klęka, podnosi prawice.  
 Zabłysło z pod zasłony Przenajświętszej lice,  
 Zabrzmiały hymny, modły i pobożne pienia,  
 Od huku trąb i kotłów zadrzały sklepienia.  
 Król krzyżem pada, ciśnie usta zimne głązy,  
 I wstawszy temi błaga Maryą wyrazi:  
 „O najświętsza Dziewico! o niebios ozdobo!  
 990 „Król tułacz, lud i wojsko korzy się przed tobą.  
 „Litość dla nas w śmiertelnych zaparła się łonie;  
 „Przy twoim ją w ucisku znaleźliśmy tronie.  
 „Już odtąd nie powiedzą wrogi naszej ziemi,  
 „Gdzie jest ich Bóg, co w walkach miał stanąć za niemi?  
 „Jeżelim cię obraził, że dla tego tronu  
 „Stargałem święte śluby Jezusa zakonu,  
 „Ach! żądzą panowania nigdym się nie zmazał,  
 „Naród wezwał i ojciec chrześcijaństwa kazał,  
 „Wskazując w synu twoim wzór jaki zostawił,  
 1000 „Zstąpił z nieba, krzyż dźwignął, aby krwią świat zbawił.

- „Te mnie do téj korony nakłoniły cele,  
 „Co ma tak mało władzy, a kalców tak wiele:  
 „Ale ona zakwitnie, ciernie z niéj opadną,  
 „Jeżli ją pod opiekę przyjmiesz wielowładną.  
 „Dokończ, dokończ, naszego wybawienia dzieła!  
 „Jużes go twych obroną świątyń rozpoczęła.  
 „Niech nasze modły dojdą twego majestatu!  
 „Dozwól, polską Królową ogłosić Cię światu!  
 „Ciężą nam jeszcze winy, wyznajemy sami,  
 1010 „Ucisk wiejskiego ludu ściągnął pomstę łzami.  
 „Ach! skoro tylko naród mój wyrwiesz od zguby,  
 „Z całym senatem czynię uroczyste śluby,  
 „Uchylę z nędznych barków gniotące ich brzemię,  
 „Które gniewem oburza i niebo i ziemię,  
 „Aby ten dzień pamiętny darem twéj opieki  
 „Dopóki Polski stanie lud sławił na wieki.“  
 I zdjął koronę z głowy, na ołtarz ją składa,  
 Kapłan ją bierze, kornym okiem obraz bada,  
 Lud milczy i nastaje uroczysta chwila,  
 1020 Każdy oko natęża, każdy słuch wysila.  
 W tém, o zjawienie niebios! cudzie niepojęty!  
 Rozjaśnia się urokiem pociech obraz świąty.  
 Korona się podnosi od kapłana dłoni  
 I sama do najświętszój przytula się skroni.  
 „Cud! cud!“ kapłan struchlały w zachwyceniu woła:  
 „Ludu, zginaj kolana, w prochu nurzaj czoła!



- „Marya twą koronę sama na skroń bierze,  
 „Ona Polski Królową, a wy jej rycerze!“  
 I już skrucha, wesele, tłumny gmin zachwyca,  
 1030 Zabrzmiała w kornych ustach pieśń *Bogarodzica*:  
 Same miechy tchną w organ huczno brzmiące tony,  
 Same po wieżach świątyni kołyszą się dzwony.  
 Na wałach, na warowniach same biją działa,  
 Słońce jaśniejszym ogniem na okręgu pała,  
 Grzmot bezgromny w błękicie czystym się przelewa,  
 Niebo, ziemia, Królowej polskiej hymny śpiewa.  
 Wylegają na drogi miasta i zagrody,  
 Pasterze biją czołem, przyklękają trzody,  
 Od ziemi w niebo czoła podnoszą dwurożne,  
 1040 Szwedzy tylko truchleją krwawe i bezbożne.  
 W pośród tych za świątynią pieśni i okrzyków,  
 W świątyni kapłan wzywa kornych wojowników,  
 Bierze na złotój ryte wizerunki blasze  
 Zdobiąc ich piersi niemi, rzekł: „To tarcze wasze!  
 „Dajcie miecze, niech hartu nabiorą do boju,  
 „Gdy na nie rosa padnie ze zbawienia zdroju.“  
 Król szablę złożył, swoją gdy Czarniecki składa,  
 Ów oręż watykański z brzękiem na stół pada,  
 Na dwie części ozdobne pochwy się rozprysły,  
 1050 Ryte w złocie Maryi godła na nim błysły,  
 Ognisty napis przy nich objawiał się oku,  
 Jaki ujrzał Konstantyn wraz z krzyżem w obłoku:

Kapłan zawołał: „Otóż zbawiciela znamie!  
„Bóg wskazał cie Stefanie, uzbrój nim tve ramie!“  
A cały lud w Czarnieckim utapia wejrzenia,  
A jemu światło słońca czoło rozpromienia,  
Ogień żarzy się w licach, ogień pierś rozpiera,  
W postaci nadziemskiego stoi bohatera  
Król, lud woła: „Witaj nasz wybawco Stefanie!“  
1060 On na to: „Niech się wola Boga mego stanie!  
„Królu spieszmy wziąć udział przeznaczony w niebie.  
1062 „Bóg mnie wybrał narzędziem łask swych, celem ciebie.“



## PIEŚŃ IX.

### T R E Ś Ć.

Podróż króla z Czarnieckim do Lwowa, przyjęcie ich przez Jerzego Lubomirskiego w Łańcucie, wjazd do stolicy ruskiej. Powtórzenie ślubów uczynionych w Częstochowie. Przystąpienie króla do związku. Mowa Jana Kazimierza. Ogłoszenie Stefana najwyższym wodzem przeciw Szwedom. Lubomirski chce się sprzeciwić, powszechny okrzyk go zagłusza. Czarniecki udaje się za Wisłę, torować królowi drogę do Warszawy. Radziejowski ucieka z Warszawy. Karol daje ucztę w Królewcu, na obchód przymierza z elektorem brandeburskim, oczekuje na przybycie królowej Jadwigi. Zwierza się Koniecpolskiemu i Radziwiłłowi swoich zamiarów urzędzenia pod swoim berłem Polski. Radziejowski przed nim staje, donosi o związku Tyszowieckim o zamachu na Warszawę. Karol wpada w uniesienie pomsty i gniewu, wyrzuca wiarołomstwo narodowi, wydaje do ludu wiejskiego zachęcenie do rzezi. Radziejowski nie potwierdza jej. Karol zaprzysięga zemstę przeciw Czarnieckiemu. Radziejowski zastanawia go i skutki okropne przewiduje. Koniecpolski odstępuje Szwedów, odezwa jego. Sąd o Polakach Karola. Pochwała Karola wierności Radziejowskiego, z nim i wodzem Duglasem wyprawia się przeciw Czarnieckiemu. Obóz a raczej koczowisko Stefana pod Gołębiem, obraz jego. Zamiar rozpierchnięcia się, dla uwiedzenia Karola objawiony wojsku. Tajemnica. Szwedzi rozpraszają pierwszą straż polską. Wąsowicz ją wspiera. Czarniecki przybywa. Szwedzi spędzeni z brzegu Wisły, łamią karki. Adolf brat króla łamie nogę. Walde-mar książę duński raniony. Wilkinson ginie. Karol przybywa z mocną siłą. Czarnieckiego wojsko znika. Koń biały i bogato

strojny, krwią oprysnięty biega po pobojuwisku. Przekonanie, że Czarniecki zginął. Radość Karola. Koń odesłany na tryumf do Sztokolmu. Karol w Lublinie. Zemsta nad miastem. Karol pod Zamościem, odepchnięty od Zamojskiego Jana. Karol pod Jarosławiem. Konnenberg wysłany przeciw Janowi Kazimierzowi ku Lwowu. Zjawienie się Czarnieckiego. Ucieczka Szwedów ku Jarosławiu. Karol traci wojsko nad Sanem, nie może przebyć rzeki dla kruchego lodu na Sanie, spostrzega białego konia i wodza, przerażenie jego. Douglas spieszy na pomoc Karolowi. Uchodźć musi. Zwycięstwa Czarnieckiego budzą nieczynność wodzów polskich. Lubomirski, Sapieha, Koniecpolski nadchodzą w pomoc. Karol cofa się ku Sandomierzowi, otoczony przebija się, schwycony pod Rudnikiem, uchodzi. Czarniecki uprzedza go do Sandomierza. Szenkler uchodzi a zamek wysadza w powietrze. Czarniecki wspólnie z innymi wodzami wypcha Karola pomiędzy San i Wisłę. Karol oblężony czeka zguby. Obraz doli Karola, wyrzekania jego, oddaje się piekłu, wzywa jędze, przybywają mu na ratunek. Duma i niezgoda, narada jędz nad ratunkiem, podszepty ich do wodzów. Czarniecki wzywa wodzów na radę w celu zmuszenia Karola do poddania się. Lubomirski, Sapieha i Koniecpolski odmawiają. Dumne słowa Lubomirskiego. Sobieski i Wiśniowiecki stawiają się. Czarniecki w gniewie siada na koń, jedzie do namiotu Lubomirskiego, namowa wodzów przeciw niemu. Wojsko nadworne przyjmuje go z okrzykiem czci. Mowa jego do wodzów i zaklęcia, zachwałę odpowiedzi i odmowa. Najwyższy wódz chce się poddać pod wodztwo którego bądź z wodzów. Sobieski nie pozwala i żywo się tłómaczy. Stefan go wstrzymuje, zdanie jego, o mniemaném poniżeniu jego władzy. Czarniecki gromi słowami pogardy dumnych wodzów. Wodzowie kłócą się o pierwszeństwo. Sam zamierza walczyć, wychodzi z namiotu, wodzowie wysyłają do króla i czynią podstęp pod Czarnieckiem fałszywą wieścią o dążeniu Szwedów przeciw królowi. Czarniecki całą noc czuwa. Wyrzekania jego przeciw możnym. Sobieski się uraża. Słowa jego do Sobieskiego o równości szlacheckiej, wlicza spiskowych możnowładzców, przepowiada że kiedyś Sobieski dobędzie oręża przeciw Lubomirskiemu. Król Jan Kazimirz uwiedziony, przez wodzów daje rozkaz Czarnieckiemu spieszyć na odparcie Szwedów i oblężenie Karola powierzyć wodzom pułków narodowych. Czarnieckiego narzekania. Gniew i posłuszeństwo. Słowa jego do Sobieskiego i Wiśniowieckiego, napada na Torskilda idącego z odsieczą i znosi. Spotyka



się z Margrafem nad Pilicą. Rzeka krą płynąca, wzbrania przeprawy. Szwedzi się natrzęsają na drugiej stronie. Czarniecki z pułkiem rzuca się wpław w rzekę, rozprasza Szwedów. Margraf w gruzach zamku czerskiego ukrywa się przed więzami. W Warszawie trwoga. Izrael dowódzca ucieka z Łowicza i uprowadza z sobą żony dowódców szwedzkich. Dogania go Czarniecki i cały tabor zabiera. Izrael uchodzi sam do Łowicza i zamyka się w zamku. Jeden z rycerzy polskich namawia żonę jego, obiecując jej wolność jeżeli skłoni męża do poddania miasta. Szlachetna i mężka odpowiedź. Żony dowódców szwedzkich stawione z przestachem przed Czarnieckim. Przyjęcie ich ludzkie, rozmowa z niemi. Cześć oddana żonie Izraela przez Czarnieckiego. Branki dla jej cnoty uwolnione. Wdzięczne ich dzięki. Jedna z branek rzuca się do stóp Czarnieckiemu, wyjawia że jest Polką, zmuszona przez matkę wniknąć w śluby z Szwedem; błagania aby jej nie wydawał. Epizod tej branki i młodego Szembeka oślepionego kulą w obronie jej ojca. Prośba branki za matką. Czarniecki uwielbia ją, przyswaja jak córkę, odsyła do dworu pod opiekę królowej. Słowa jego o władzy rodziców. Udaje się do Wielkopolski.



## PIEŚŃ IX.

---

Już to nie tułacz błędny, nie wygnaniec z tronu,  
Przy wiernym wodzu szuka zbawienia lub zgonu:  
Namiestnik to królowej Polski, pod jej władzą  
Z hetmanem jej wyboru zastępy prowadzą.

Jadą, a sam Bóg puklerz roztacza nad niemi,  
Gdzie stąpią, hufce zbrojne wyrastają z ziemi,  
Idzie przed nimi tryumf, biegną wieści cudu  
Wkoło nich wre rycerstwa, wre męstwem pierś ludu,  
Wzmaga się ich potęga, mnożą się szeregi

10 Można nawet z sąsiednich krajów spieszą zbiegi  
Najpierwszy Lubomirski zachodzi z orszakiem:  
Dotąd się od ojczyzny przedzielał Krępakiem,  
Nie zdradził, lecz nie wspierał i wątpliwy w wierze  
Czekał którego z królów los wojny wybierze.  
Teraz wszystkich wyprzedza zapałem na boje,  
Otwiera Kazmierzowi Łancuta podwoje,  
Wspaniałością obchodów na cześć się wysadza,  
I do Lwowa wraz z zbrojnym rycerstwem wprowadza.

Jak ów majtek miotany przez morskie otchłanie

- 20 Kiedy przed stroskanemi dziećmi nagle stanie,  
 Ileż brzmi błogosławieństw i łez rzewnych płynie  
 Już w nieosierociałej przez ojca rodzinie;  
 Takięj radości łzami poroszone lica  
 Wynosi przeciw króla Leona stolica.  
 W pośród okrzyków które tłumna wznosi rzesza,  
 Imię Stefana z króla imieniem się miesza.  
 Wszyscy spieszą do świątyń, u stopni ołtarza  
 Król śluby w Częstochowie ręczono powtarza.  
 Zbawczy związek narodu, przysięgą uświęca
- 30 Do trwania i jedności w tę słowa zachęca:  
 „Narodzie, wśród téj burzy miotającej krajem,  
 „Wszyscyśmy się od siebie odbłąkali wzajem:  
 „Bóg to sprawił pokuty naszej wzruszon łzami.  
 „Dzieci moje! wasz ojciec, znów jest między wami.  
 „Już on nie jest bezdzietny i wy nie sieroty,  
 „I ojczyzna ma synów nieskalanéj cnoty.  
 „Czarnecki! tyś me losy podzielał zawistne,  
 „Przystąp, niech w tobie wierne rycerstwo ućcisne.  
 „Przystąpcie senatory, wodzowie, kapłani,
- 40 „Wy wszyscy wierni, i wy nawet obłąkani,  
 „Ufajcie. — Ty najlepiej wiesz o wielki Boże!  
 „To serce ból czuć mogło, zemsty czuć nie może.  
 „Łączmy się, a wszechmocna wesprze nas opieka.  
 „Ileż nas jeszcze trudów i walk krwawych czeka,



- „Nim pokonamy wroga z nim spisek zdradziecki!  
 „Bóg przy nas!“ tu krzyknęli wszyscy: „i Czarniecki“  
 „Wymieniliście męża, którego Bóg wskazał,  
 „Gdy z karty pomsty swojej winy nasze zmazał;  
 „Więc i ja go wymienię — niebios to wezwanie.
- 50 „Tyś nam najwyższym wodzem waleczny Stefanie!  
 „Ciebie Bóg jawnym cudem w ten oręż uzbroił,  
 „Który wszystkich hetmanów sławę w sobie spoił.  
 „Wesprzyj więc berło moje władnąc tym orężem.  
 „Niezgodąśmy ginęli jednością zwyciężem.  
 „Spiesz i toruj mi drogę mężstwem do stolicy.“  
 „Pojdziem z nim“ zawołali wojska naczelnicy.  
 Zmarszczył brew Lubomirski i z miejsca się ruszył,  
 Chciał mówić, ale go szmer powszechny zagłuszył.  
 Czarniecki wsiada na koń, oręż w dłonie chwyta
- 60 Wisła mu zmarzłe fale ściele pod kopyta.  
 Już na jej obu brzegach brzmi głos twardej miedzi:  
 Przebudzeni na leżach mieszają się Szwedzi,  
 Chcą się chronić po twierdzach strwożone załogi;  
 Miecz ich ściga, i kosy przecinają drogi.  
 Zapal wojny ogarnia miasta, włości, domy.  
 Jak pożar, gdy dopadnie iskra wietki słomy.  
 Pędzi postrach na jeźdzców, a z nim wieść skrzydlata,  
 Z stujęczycznymi usty granic Prus dolata.  
 Gońce od Wittemberga giną wśród rozruchu,
- 70 I przestroga Karola nie dochodzi słuchu.

Siedział Karol na uczcie szczęśliwy, spokojny,  
 W sprzymierzeniu z lennikiem widzi koniec wojny,  
 W jednej ręce nad Gdańskiem groźne trzyma gromy,  
 Drugą w murach Malborka wybija wyłomy;  
 Czekał, bo już mu nosły od Stokolmu nawy,  
 Jadwigę jego, by szczyt dzieliła z nim sławy.  
 Przy boku jego stoi Konięcpolski zmienny,  
 I Bogusław Radziwiłł Janusza plemienny.  
 On przed nimi swe przyszłe, odkrywa zamiary;  
 80 „Dla wszystkich tronów świata“ rzekł „nie zmienię wiary.  
 „Czy królem waszym jestem mieczem czy wyborem,  
 „W rządach moich nie pójdę za Zygmunta wzorem.  
 „Rozpostrę nad wszystkimi równą władzę tronu,  
 „Wyrwę was z pod krwawego miecza zabobonu.  
 „Pogardził Kazmierz swoich Jagiełłów przykładem.  
 „Ja choć się różnię z Rzymem; pójdę za ich śladem.  
 „Bóg jest wspólnym nam ojcem, Bóg wyznań początkiem,  
 „Służmy mu jednym sercem choć różnym obrządkiem.  
 „W tém jedném się nie poddam pod wasze ustawy.  
 90 „Uspokoiwszy Prussy, idę do Warszawy  
 „Tam wezwę sejm, zasiądę w senatorów kole,  
 „Wybrać siebie za króla polskiego dozwolę.  
 „Wiecie przeciwko komu wasze Jagiellony  
 „Związkiem krwi połączyły te obie korony:  
 „Ja spełnię ich zamiary, a przy mojej straży  
 „Biada temu kto jednej z nich dotknąć się waży.“

Tak gdy władzę na oba już rozciąga kraje,  
 Złowieszczy, Radziejowski nagle przy nim staje,  
 Blady, drżący, zaledwie te wyjąka słowa:

100 „Czarnecki już w Mazowszu, Kazmierz w murach Lwowa.

„Wróg niezblągany iskrę tlejącą poddmuchnął,  
 „I pożar tyszowiecki już nad Wartą buchnął,  
 „Zebrzydowski na Kraków gotuje wyprawę,  
 „Cała burza gromami wzbiera na Warszawę.“

Jak ten którego błogim urokiem sen ludzi,  
 Gdy go nagły huk gromu z marzenia przebudzi,  
 Zerwał się Karol zbladły, ustami nie włada  
 Z krótkiego osłupienia w nagłą wściekłość wpada:

„O zdrajcy!“ krzyknął „zwróć ja na was tę burzę,

110 „I we krwi wiarołomnej tę ziemię zanurzę.

„Na wasze karki spadną te noże i kosy,  
 „Znajdę ja wam Bogdany, znajdę Krzywonosy.  
 „Tak, cały ród wytępię, wraz z buntów żywiołem,  
 „Choćbym miał tylko władać gruzem i popiołem.“

I zaraz hufcom zbrojnym rozkaz daje srogi,  
 Włości szczeniść, na gmachy, dworce nieść pożogi.

Między gmin wiejski głosi zachęty mordercze,

Na rzeź wydaje głowy, sobie przeniewiercze,

Dla zabójców ogłasza dary i nagrody,

120 Łupy skrwawionych ofiar, ziemię i swobody:

I tak wytępić pragnie ród bronią przemożny.

Mógłże wyjść z ust królewskich wyrok tak bezbożny!



Na to już Koniecpolski groźnym wzrokiem toczy,  
 I sam zdrajca Hieromin na dół spuścił oczy.  
 Lecz chociaż dumną twarzą sroga pomsta miota,  
 W skrytości żalność serce, pierś szarpie zgryzota.  
 Raz pierwszy w królu trwoga zdradzać się zaczyna  
 Złorzeczy niebu, ziemi, sam siebie przeklina.

„O Czarniecki! Czarniecki!“ woła „niezbłagany

- 130 „Wszak ci mógłem w warowni narzucić kajdany,  
 „Mógłem na tobie przykład zemsty dać Krakowu;  
 „Wypuściłem lwa z klatki, by mię szarpał znowu.  
 „Twoje to są zamachy, twoje to są sprawy!  
 „Tyś to na mnie sprowadził Kaźmierza z Opawy,  
 „Na ciebie też z gromami podnoszę prawicę,  
 „Nie spuszczę jej póki się krwią twą nie nasycę.  
 „Daremnie się twój oręż za Kaźmierzem kasze;  
 „Zatliłeś pożar który krwią Polski zagaszę.“

Podsłuchał Radziejowski te słowa Gustawa,

- 140 Powiernik jego myśli z radą przed nim stawa:  
 „Królu“ mówi „objawię, czem się słusznie trwożę:  
 „Rozkaz twój krwawy zgubę nam przyspieszyć może.  
 „Nie zastraszy niechętnych, przyjaciół przerazi  
 „A równie twą potęgę, jak twą sławę skazi.  
 „Znasz dozwoleń wojny, znasz odwetu prawo:  
 „Jeżeli się równie Kaźmierz zemstą zatli krwawą,  
 „Stronników twojej wiary, naprzód głowy padną.  
 „Gmin rozkiełznać jest łatwo, powściągnąć nie snadno.



- „Przytem włościanin polski, choć w ucisku ginie,  
 150 „Pierwiastków okrucieństwa nie ma w swój rodzinie.  
 „Nie przyjmie się do niego chęć rzezi zbrodnicza,  
 „Zemstę on słowy swego Piasta ogranicza.  
 „Niech cię krwawe przykłady Rusi nie uwodzą:  
 „W podbitej tylko ziemi Bogdany się rodzą.“

W tej chwili w wojsku polskim wre uczucie zgrozy:

- Konieczpolski porzuca Karola obozy,  
 Obruszony na jego mordercze nakazy,  
 Śle odezwę, w niej Karol czyta te wyrazy:  
 „Królu, skoro król prawy Polakom dowodzi,  
 160 „Polakowi przy tobie zostać się nie godzi.  
 „Wiem jaki ściagnę wyrzut i pomstę na siebie.  
 „Wierny według ojczyzny, zdrajca według ciebie.  
 „Wiek potomny właściwą cechą nas odznaczy;  
 „Nie nazwie zdradą kroku cnotliwej rozpaczy.  
 „Osierocony naród, w pośród nieszczęść toni  
 „Uwiodłeś pod obłudną opiekę twój broni,  
 „Przyrzekłeś całość granic, praw, swobód i wiary;  
 „A pod tą maską jarzma ukryłeś zamiary.  
 „Spojrz na Polskę, jedna z niej wzniosła się mogiła:  
 170 „Opieka Tamerlana sroższą by nie była.  
 „Jęki nasze i skargi karałeś jak zbrodnie.  
 „A kiedy kruszym jarzmo wciśnione niegodnie,  
 „Szukasz na nas siepaczów pod wieśniaczą szatą.  
 „Ów bicz Boży Attyła nie zdobył się na to.

„Ale twój krwawy wyrok celu nie dosięże,  
 „Znajdziesz nie na nas noże, na siebie oręże.“

Obrażony król, dumę ubodzoną stłumiał,  
 Obojętność udając, gniew w niej pokryć umiał.  
 Po dwakroć z urąganiem odezwę przeczytał,  
 180 Podał Radziejowskiemu: „Powiedz mi“ zapytał;  
 „Czy któremu z Polaków odtąd ufać można?  
 „Co za zdrada, zuchwałość i chełpliwość zdrożna!  
 „Wiarołomni w przysięgach, w wdzięczności nie stali  
 „Barwią zdradę ojczyzną, którą mi sprzedali,  
 „Nie chcą z rąk moich Polski, więc ją ujrzą w grobie:  
 „Lepiej mieć zdrajców przeciw, niżeli przy sobie.“  
 Na te słowa Hieronim wzrok spuścił ku ziemi.  
 Karol się spostrzegł, i rzekł: „Ty się różnisz z niemi,  
 „Ty Polski nienawidzisz równie jak Kaźmierza,  
 190 „Tobie jednemu serce Karola zawiera.“

I już potęgę szwedzką pod swój ster gromadzi  
 Duglas mu towarzyszy, Radziejowski radzi  
 Im powierza obozów swoich przednie straże,  
 Szukać wszędzie Stefana i napaść nań każe,  
 I gdy się srogą myślą we krwi wodza nurza,  
 Pędzi z gromy jak wichrem popędzana burza.

Już na szczęśliwój ziemi, szczęśliwych narodów,  
 Wiosna kruszyła zimy twarde więzy lodów,  
 Odkryła tęsknym pługom zielone przestrzenie.  
 200 Tu topiąc śnieg, rumienia ciepłej krwi strumienie.

- Zbrojny rolnik nie myśli o pługu i radle.  
 Młoty tętnią i lemiesz jęczy na kowadle,  
 Żar pod miechem zamienia w oręż sierpy, kosy:  
 Trupy ich będą żniwem, krew kroplami rosy,  
 Nie masz spoczynku w lecie, nie masz leżów w mrozy.  
 Koczujące w zamieciach, snują się obozy,  
 Wpółród zasutych śniegiem pól ogniska tleją,  
 Przy nich szronem okrytą twarz rycerze grzeją,  
 Krzepi ich suchy pokarm z juków wydobyty,
- 210 Koń gryzie co z pod śniegu wygrzebie kopyty.  
 W pośród nich na niedźwiedziej skórce wódz spoczywa,  
 Z grubego mu kubraka złódź rozmarzła spływa;  
 To Czarniecki, to Stefan szronem osędziały,  
 To podwój jego zabaw, to tron jego chwały.  
 Cały obóz w twarz jego wryte oko trzyma,  
 A krew upałem lata, rozżega w nich zima.  
 Z szczupłemi i zaledwie spojnymi szeregi,  
 Wcisnął się między Wieprza, między Wisły brzegi:  
 Tam oczekuje Szwedów, baczy na Warszawę,
- 220 Z której mu Karol krwawą gotuje wyprawę.  
 Spieszny Karol by jednym ciosem wodza pożył;  
 Wódz pogrom jego w myśli na sto walk rozłożył,  
 Nie uchyli mu czoła, stawi opór mężki,  
 Bo nie o tryumf walczyć będzie, lecz o klęski.  
 Z pomiędzy najdzielniejszych rumaków szeregu,  
 Sam wybiera bieguna bielszego od śniegu:

- Rząd bogaty i siodło szkarłatne nań wkłada,  
 By udał postać tego, co go sam dosiada;  
 Każe go krwią oprysnąć, jeźdźca mu dobiera,  
 230 Pod groźbą śmierci tajny zamiar mu otwiera.  
 Mówi: „Jeśli ulegniem pod przewagą broni,  
 „Rozpierzchniem się, ta twierdza od klęsk nas obroni,  
 „W niej się zbierzem, w niej całość naszą ubezpieczem,“  
 I z konia kozienicką puszcę wskazał mieczem:  
 „Lecz w pogoni zetrze się prawica z prawicą,  
 „Wtedy puść tego konia, niech go Szwedzi schwyca.“  
 Gdy tak zwodne dla Szwedów obroty układa,  
 Duglas na straże jego niespodzianie spada,  
 I niżli nieostrożna dopaść zdoła koni,  
 240 On ją rozprasza, gromi i w obozy goni.  
 Lecz waleczny Wąsowicz prawe wodza ramie,  
 Uderza na Duglasa i szyki mu łamie;  
 Wsparłszy straż swoją dzielnie, zmyśla że uchodzi,  
 Na skalisty brzeg Wisły w przepaść ją uwodzi.  
 Parta od Czarnieckiego, rozpędzona w biegu,  
 Z całym hufcem kark łamie w przepaść spadłszy z brzegu.  
 Już Adolf brat Karola z strzaskanym goleniem,  
 Pod zabitego konia miota się brzemieniem,  
 Waldemar książę duński z licznych ran krew toczy,  
 250 I Wikilson wódz stary wiecznie zamknął oczy.  
 Biorą się do ucieczki przerażeni trwogą,  
 Ze śliskich lodów konie zerwać się nie mogą,



Czołgają się, kryją się w nadbrzeżnej krzewinie,  
 I od mieczów i włóczni cały hufiec ginie.  
 W téj chwili Karol z całą potęgą nadaża,  
 I walczące obozy hufcami okrąża,  
 Nie szczędzi krwawych mieczy, licznej spiży grzmotu;  
 Te były umówione hasła do odwrotu.  
 W mgnieniu oka Czarniecki znika z bojowiska,  
 260 Wstecz kieruje rumaka, bodźcem bok naciska;  
 W udanej trwodze obóz rozpierzcha się cały,  
 Tylko po placu bitwy biega rumak biały.  
 Chwytają go pogońcy, do Karola wiodą  
 Śmierć Stefana z krwi wnoszą, potwierdzają zgodą.  
 Ten się chlubi że z własnej ręki cios mu zadał,  
 Ten przysięga że widział jak z rumaka spadał.  
 Król z nasyconą pomstą z radością na twarzy,  
 Głaszcze konia, zdobywców jego hojnie darzy.  
 „Ty“ rzekł „świadczysz ostatnią sił polskich zagładę,  
 270 „Na tobie téż w tryumfie do Sztokolmu wjadę.“  
 Odsyła go do stajen królewskich w stolicy,  
 Wśród dźwięku trąb po każdej wieść każe ulicy,  
 Nakazuje igrzyska, sypie na gmin łaski,  
 Chce słyszeć z świątyń dzięki, z teatrów oklaski,  
 Przed królmi, narodami chełpi się przez gońce,  
 Że mieczem odjął Polsce w Czarnieckim obrońcę,  
 Liczy dzień najszczęśliwszy w którym się doczekał,  
 Czarniecki legł na placu, Czarniecki uciekał.

- Nie pomniał że ów z Rzymu obrońca wybrany,  
280 Uciekał by podzielił i zgromił Albany.  
Nadęty szczęściem Karol spieszy do Lublina,  
I już z świetnego grodu gruzy i perzyna,  
Odtąd się już nie dźwignął, stracił postać świetną,  
Allaryk krwawej pomsty wyrzył na nim piętno.  
Dalej go Zamość kusi, lecz potomek Jana  
Nie da zdeptać popiołów nodze Sudermana;  
Z wzgardą odpycha podłe Forgiela namowy.  
Sam Karol grozi twierdzy, szturm niesie gotowy;  
Ale wnuk niewyrodny Polski bohatera,  
290 Ogień ogniem i gromy gromami odpiera.  
Rzuca więc krnąbrną twierdzą niecierpliwy zwłoki,  
Na Przemyśl, na Jarosław spieszne niesie kroki,  
Z tamtąd już Lwów pożera, gotuje napady,  
A nie wie że Czarniecki idzie za nim w ślady.  
On rozpierzchłe po puszczy zebrawszy orszaki,  
Dniem i nocą przez bory, przez bezdrożne szlaki,  
Z wypuszczoném wędzidłem, nie szczędząc ostrogi,  
Przerznął się bez wytchnienia i przeciął mu drogi.  
Był przy torze do Lwowa las zamierzchły, głuchy:  
300 W nim Stefan się utaja, wysyła podsłuchy,  
Czeka rychło Szwed dumny nurt Sanu przekroczy,  
I niespodzianie z mieczem pragnie zajść mu w oczy.  
Nie umie Karol wodzom żądy walki skrócić,  
Chce pogromić Kaźmierza i z kraju wyrzucić,

- Za nic waży mdłe jego ramie bez Stefana,  
 Chce uprzedzić posiłki ręczne od hana.  
 Za nurt Sanu myjący mury Jarosławia  
 Konnenberga z licznymi hufcami przeprawia.  
 Postępują ku Lwowu Szwedzi bitym torem,  
 310 Przemozni liczbą pułków i męźnych wyborem,  
 O Kaźmierzu po drodze śledzą wieści pewnych;  
 W tém dostrzegą w powietrzu proporców powiewnych.  
 Puszczają w pogoń fryzy ociężałe w cwały,  
 I aż pod las w ucieczce pędzą orszak mały.  
 W tem z gradem strzał świszczących spada na nich chmura  
 Grzmią w niej w około głosy: „Allah! Allah! hura!“  
 Kolą ich petyhorcy, ściele miecz usarzy  
 Oni krzyczą zmieszani: „Tatarzy! Tatarzy!“  
 W tem na białym rumaku wódz im się ukaże  
 320 „To Czarniecki! Czarniecki!“ trwożne krzyczą strażę.  
 Ten głos aż do ostatnich przebiega szeregów,  
 I potęgę ich postrach zmienia w zgraję zbiegów,  
 Uciekają ile tchu u nich i u koni,  
 Lecz nie uchodzą włóczni, strzał, mieczów, pogoni.  
 Ci tarzają się z końmi, ci spadają z siodła,  
 Jak mdłe szyszki, gdy wicher wstrząśnie wierzchy jodeł.  
 Już zasłana trupami aż do Sanu droga,  
 Z imieniem Czarnieckiego leci w miasto trwoga.  
 Wypada Karol, spieszy nad sanowe łoże,  
 330 Przez kruche lody rzeki wsparcia dać nie może:

- Świadek klęsk widzi z smutkiem jak wodza miecz płytki,  
 Wycina albo w więzy chwyta niedobitki,  
 Zaciekłych hufców mordem ręka zapalczywa  
 Na łup tabory, sprzęty królewskie rozrywa.  
 Aż na koniec spostrzega w pośród bojowiska,  
 Wódz na białym rumaku, ostrym mieczem błyska,  
 Zadumał się, z ócz spadła zasłona omanień,  
 Ukrył twarz w obie dłonie i strętwiał jak kamień.  
 W téj chwili pnie się Duglas na Przemyśla wały:
- 340 Czarniecki już tam pędem leci szybkiej strzały.  
 Zaledwie go Szwed ujrzał, spotkania nie czeka,  
 Pod skrzydła karolowych obozów ucieka,  
 Zabrzmiały po Karpatach świetnych zwycięstw echa:  
 Rusza się Lubomirski, spieszy się Sapieha  
 Koniecpolski, Sobieski, Wiśniowiecki mężni,  
 Pędzą z nimi nadworni, kwarciani, zaciężni.  
 Bodźcem miłość ojczyzny czy zazdrość wawrzynów,  
 Czarniecki ją ocucił, sławą chlubnych czynów.  
 Zadrzał Karol na przepaść pod swojemi stopy,
- 350 Porzucą Jarosławia mury i okopy.  
 Mierząc swe siły nie wie czy spotkaniu zdoła,  
 Do Krakowa, Malbarga o posiłki woła,  
 Otacza się spizami, cofa się do Wisły:  
 Ale wodzowie polscy mieszają zamysły.  
 Czarniecki mu każdego trop w trop przeczy kroku,  
 Ci z tyłu niepokoją, ci zachodzą z boku.



Jeżeli staje do walki, Czarniecki unika,  
 Jeżeli cofa się, już go przed sobą spotyka.  
 Dzień mu schodzi w utarczkach, noc w czujnej trwodze,  
 360 Utrudzonej nie może nigdzie spocząć nodze.  
 Czy namioty rozwinie, czy się wśród chat chroni,  
 Słyszy szczęk mieczy, głosy zawziętej pogoni.  
 Tak z unuzonem wojskiem sam głodem morzony.  
 Ledwie dopadł stęsknionej w Rudniku uchrony,  
 I za stołem na krótki posiłek zasiada,  
 Już na niego z orężem Szandarowski wpada,  
 I ma jeńcem — schwycony z rąk mu się wrywa  
 Ucieka i w obozach przestrach swój ukrywa.

Jak gdy wilka co trzodom niesie napaść zradną,  
 370 Zbrojne w obroże z nagła brytany opadną,  
 Jemu na gardle szorstka jeży się szczecina,  
 Kłapie paszczą, ostremi zęby się odcina,  
 Szarpany, wśród krwawego śmierć widząc zapasu,  
 Przemyśla jak się wyrwać i jak dopaść lasu:  
 Tak Karol przerażony oporu się zrzeka,  
 Cofne kroki przyspiesza, a raczej ucieka.  
 Sandomierz jego portem, tam liczna załoga  
 Tam usłana na Wiśle oczekuje droga.  
 Już widzi szczyty grodu, lecz ledwie się zbliży  
 380 Spozstrzega kłęby dymów, słyszy grzmoty spiży,  
 W płomieniach dachy miasta, sterczą czarne głównie.  
 Czarniecki go uprzedził, już bije w warownie,

Wyrzucił z niej Saint-Claira, gnał przez Wisły splawy,  
 Potargał umoszczony pokład do przeprawy.  
 A w tem huk wstrząsa ziemię, jak wybuch wulkanu:  
 Wypadły na ląd nurty i Wisły i Sanu,  
 Obłoki czarnych dymów twarz słońca zakryły,  
 Jak mgła w powietrzu białe rozsłuły się pyły,  
 Znika zamek, już z niego tylko gruzów góry,  
 390 A tu na jego wdziera się Czarniecki mury.  
 Lecz kogo swoją tarczą okrywa Przedwieczny,  
 Ten stąpa po bezdennych przepaściach bezpieczny,  
 Ziemia się wskroś rozpadnie, zaryczą otchłanie,  
 Świat runie, on na świata zwałiskach zostanie.  
 Oto zarzewie siarki tlejącej w podkopach,  
 Wybucho z strasznym hukiem przy Stefana stopach,  
 Widzi z powietrza z gruzem zlatujących trupów,  
 Nieszczęśliwe ofiary żądry chciwej łupów,  
 Wysadzona w powietrze twierdza w przepaść spadła,  
 400 Ani mu serce drgnęło, ani twarz nie zbladła;  
 A sprawca tylu nieszczęść na łodzi ucieka,  
 I Karol zadrzał widząc jaki go los czeka.  
 Tu go Wisła nurtami w oblężeniu trzyma,  
 Tu San na jego odpór, mętne wiry wzdyma,  
 Tu polski oręż w cieśnię obu koryt wpycha,  
 I oto oblężeniec nad przepaścią wzdycha:  
 Czeko go od Stefana śmierć albo niewola,  
 Jakże on niepodobny do tego Karola,

Co w świątyniach krakowskich, przy Łokietka trumnie,  
410 Z losów Polski i króla natrzęsał się dumnie!

Dziś z wzdętą żalem piersią, z rytem troską czołem,  
Ulubieniec fortuny, stęka pod jój kołem,  
Złorzeczy niebu, ziemi, sam siebie przeklina:

„Moja,“ mówi „nędznego tych nieszczęść przyczyna,

„Ja sam te ciosy mojej przysporzyłem głowie,

„Łatwowierny w Gołębiu, wspaniały w Krakowie.

„O! gdybym nie był wierzył, że wróg mój w mogile

„Czyżbym go był zostawił, w mych obozów tyle?

„Teraz się słusznie chełpi swym tryumfem zemnie.

420 „O! jak świetnie zacząłem, jak kończę nikiżemnie!

„Lecz jeżeli już niebo mą zgubę wyrzekło,

„Ty co wrzesz w piersiach moich, ty mnie wspieraj piekło,

„Na mnie samego ukrzep w odwagę to ramie.“

Tak Kannejski wyrzekał zwycięzca przy Zamie.

Zaledwie się te żale pod ziemią rozległy,

Zaraz duchy piekielne na radę się zbiegły,

Zazdrość co w serca ludzkie, wieczne wlewa jady

I siostra jój niezgoda chodząca w jój ślady.

Chociaż ich łoża mieszczą podziemne otchłanie

430 Najulubięsze dla nich w Polsce jest mieszkanie.

Mówi zazdrość: „O! córo zbytów i swobody,

„Co burzysz i zagładzasz państwa i narody,

„Coś pod stopy Karola polskie karki zgięła,

„Spójrz co jeden śmiertelnik zrobił z twego dzieła!

„Tyś Kazmierza wygnała, on go na tron wrócił,  
 „A odgłos jego zwycięstw mnie w piekle przecucił.  
 „Spójrz jak po krwawych walkach z naszym polubieńcem,  
 „Trzyma go w oblężeniu i powiedzie jeńcem,  
 „Lub utopi go w Wiśle, jeżeli w tej dobie  
 440 „W skutecznej mu pomocy nie przybędziem obie.“  
 Więc zaraz obie jędze wzięwszy się za dłonie,  
 Niewidzialne, nad Wisły pospieszają tonie.  
 Między rycerskie wciska się niezgoda roty,  
 Wkrada się chytra zazdrość pod wodzów namioty:  
 I polski obóz inną już postać wystawia.  
 Chmurzą się czoła wodzów i żołnierz rozprawia.  
 Pełni w piersiach zarazy piekielnego ducha  
 Rozmyślają, a zazdrość szeptem im do ucha.  
 „Świetne plemie tej ziemi możnowładnych panów,  
 450 „Wy wszyscy trzej synowie wślawionych hetmanów,  
 „Czyliż wstyd nie rumieni mężne wasze lica?  
 „Pracujecie na sławę jednego szlachcica!  
 „Cienie ojców w szlachetnej obrażone dumie!  
 „Następcy Chodkiewicza, zwycięzcy przy Sztumie  
 „Wzdrygną się, że się wznosić nad ich plemię waży,  
 „Ten, co stawał z proporcem u ich progów straży....  
 „Tenże to przeznaczony być zbawcą Polaków,  
 „Co pierchnął pod Gołębim i co poddał Kraków?  
 „Co żeby mały tryumf podniósł z szwedzkich szyków  
 460 „Potrzebował się udać do tatarskich krzyków.



„Kto potęgę Karola ode Lwowa zwrócił?  
 „Otoczył w Jarosławiu i z grodu wyrzucił?  
 „Przed kim uciekał, kto go szybko ścigał w tropy,  
 „I wepchnął w cieśnię, między obu rzek zatopy?  
 „Wasze to dzieło, wasze to rycerstwo mężne,  
 „Wsparło i ocaliło zastępy zaciężne,  
 „A kto inny zaszczyty z tryumfu otrzyma!  
 „Chyba już Koniecpolskich, Lubomirskich niema!“  
 Rzekła zazdrość, a wodzów pierś jęj tchem oddycha,

470 Gaśnie miłość ojczyzny ocuca się pycha.

Zazdrość niezgodę wspiera, a duma zuchwała  
 Obydwóch jędz piekielnych narzędziem się stała.  
 W téj chwili naczelnego oręż bohatera,  
 Obóz szwedzki do obuch nurtów rzek przypiera.  
 Wie, jeżeli cios ostatni na Karola zwlecze,  
 Już z Krakowa, z Malborge spieszą mu odsieczce:  
 Towarzyszków więc broni do narady wzywa,  
 Lecz tylko Wiśniowiecki, Sobieski przybywa.  
 Lubomirski wodzowi odpowiada dumnie:

480 „Niech się przedemną stawi kto rad szuka u mnie.“

Na to wodzowi płomień wybuchnął na lica,  
 Czoło się marszczy, iskrą zatlała źrenica.  
 Sobieski, Wiśniowiecki stoją jak struchlali,  
 Wiedzą czego on zdolny, gdy go gniew zapali,  
 O konia woła — dosiadł; przy nim wodze młodzi  
 Jada, śledząc twarz groźną, lecz ta się łagodzi.

Wzdycha, z głębokim żalem rozmyślać się zdaje,  
 I przed Lubomirskiego namiotami staje.  
 Tam spostrzega trzech wodzów siedzących za stołem,  
 490 Nadworni ich dowódcy otaczają kołem.  
 Nie przeciw Karolowi toczy się narada,  
 Zmowa to na Stefana i huczna biesiada.  
 Wchodzi, a gdy błysnęła twarz blizny okryta  
 Zerwało się rycerstwo i okrzykiem wita.  
 Stoją jak wryci, ta cześć rycerskiego koła  
 Do obłudy trzech zgina możnowładców czoła.  
 Długo trwało milczenie, Stefan je przerywa,  
 I temi do rycerstwa słowy się odzywa:  
 „Wodzowie! chwalmy Boga w pokornej podzięce  
 500 „Jego to cud, że Karol sam nam popadł w ręce.  
 „Jeśli kto ze śmiertelnych miał udział w tem dziele,  
 „Wy rycerze, wy wodze walczący na czele.  
 „Nie zwykłem się okrywać cudzych zasług wieńcem:  
 „Karol jest waszym więźniem i winien być jeńcem.“  
 Na to krzyk się rozlega z brzękiem ostrój stali:  
 „Tyś zaczął dzielny wodzu, myśmy pomoc dali.“  
 Poblady twarze możnych na ten hołd rycerzy,  
 I każdy straż nadworną gniewnem okiem mierzy.  
 Stefan mówi: „Idźcie więc w dalszej chwały podział,  
 510 „Wiecie jaką mię władzą cały naród odział.“  
 Tu przerwał Lubomirski: „Zbyt cię władza mami,  
 „Dopiąłeś jęj nad wojskiem, ale nie nad nami.“

- „Nie roszczę sobie prawa do nadwornych szyków,  
 „Ani do tak przemożnych w kraju ochotników;  
 „Lecz jak Polak do prawych Polaków przychodzę.  
 „Na miłość téj ojczyzny zaklinam was wodze,  
 „Złączcie zemną oręż, a w tejże godzinie  
 „Wróg nasz pęta poniesie, utonie lub zginie.  
 „Jeżeli dziś bój spóźnim posiłki nadbiegną,  
 520 „Dziś oblegamy Szwedów, jutro nas oblegną,  
 „Dzień zbawienia ojczyzny bez zwrotu przeminie,  
 „I długo, długo może krew polska popłynie.  
 „Jeżeli o naczelnego dowódcę wam chodzi,  
 „Niech Lubomirski, niechaj Sapieha dowodzi:  
 „Ja przy każdym, pod każdym z orężem się stawię,  
 „Gotów walczyć w szeregu, jeżeli kraj mój zbawię.  
 „Wybierajcie więc wodza, upływa godzina  
 „O pośpiech król, ojczyzna i naród zaklina.“  
 Gdy kończył, Sobieskiemu ogień z óczu pryska,  
 530 Rzuca się na kolana, dłonie wodza ściska:  
 „O! słusznie,“ mówi „naszej czci i wielbień celu,  
 „O! równie wielki wodzu jak obywatelu,  
 „Któż to jest tak niebaczny, kto jest tak zuchwały,  
 „By to przeczył, czém naród przyodział cię cały.  
 „Kto tak daleko dumą, próżnością omamion,  
 „Co nie widzi na tobie zbawcy Polski znamion,  
 „Tego oręża co ci z ołtarza spadł w dłonie,  
 „Tyle zwycięstw i cudów w Krakowa obronie,

„Wyzucia z siebie, które wątek w niebie wzięło,  
 540 „Bo stłumić w sercu próżność to nie ludzkie dzieło.  
 „Tyś się wznosił nad nią, ale za twoim przykładem  
 „Nie pójda serca, pychy zarażone jadem.  
 „Twa wspaniała ofiara dumy nie rozbroi,  
 „A ubliża zasłudze i powadze twojej.  
 „Bóg cię wybrał zbawienia narodu narzędziem:  
 „My przy tobie, pod tobą tylko walczyć będziem.  
 „Zostaw próżność, niechaj się sama sobą trawi,  
 „Twoje ramie i nasze bez nich Polskę zbawi.“  
 Na to rzecze Czarniecki: „Młodzieńcze waleczny,  
 550 „Jeżeli za swe narzędzie obrał mię Przedwieczny,  
 „Działając z jego natchnień sobie nie ubliżam,  
 „Bo wnoszę się z poziomu kiedy się poniżam.  
 „Ten jest stopień najwyższy śmiertelnych zawodu,  
 „Na którym krwią odkupić można los narodu.  
 „Ja jeżeli mą ofiarą zgodę, jedność sprawiam  
 „Wierzaj mi, o Sobieski, Polskę wtedy zbawiam.“  
 Ale dumni wodzowie szczęśliwi z ofiary  
 Już nie z Czarnieckim, sami z sobą zwodzą swary,  
 Sami przed sobą czyniąc zasług swych wywody,  
 560 O dowództwo nad wojskiem nie mogą dojść zgody.  
 Lubomirski nadęty ojca swego sławą,  
 Chciałby laskę marszałka połączyć z buławą.  
 Sapieha, chociaż gotów do stoczenia bitwy,  
 Niechce poddać koronnym wodzom hufców Litwy;



Konieczpolski rozjemca upartego sporu

Odwołać się doradza do króla wyboru:

„Niech nam da“ rzekł „dowódcę w którym bądź hetmani

„Lub na czele hetmańskich synów niech sam stanie.

„Jeżeli Czarnieckiemu nie miła ta zwłoka,

570 „Niechaj spieszy rozgromić posiłki Szteboka;

„A choć się z zaciężnemi oddali pułkami,

„Wystarczym trzymać Szwedów w oblężeniu sami.“

Długo słucha Czarniecki przekonywa, błaga,

Nakoniec go obrusza ojczyzny zniewaga,

Uderzył w gniewie dłonią w rękojeść oręza:

„Ten“ rzekł, „bez was zwycięży jak dotąd zwycięża,

„Karol od niego zginie lub weźmie okowy.

„Jeżli legnę, na wasze krew ma spadnie głowy.“

I w uniesieniu gniewu nacisnął kołpaka.

580 Wyszedł z namiotu, dosiadł wiernego rumaka,

Wydał hasła, pod obóz Szwedzki się podsuwa

Z Sobieskim, Wiśniowieckim przez całą noc czuwa.

„O możni! możni, wołał wzdychając żałośnie:

„Z was zguba Polski wzrosła i dziś jeszcze rośnie!“

Widząc na Sobieskiego zasępienie czole,

Rzecz do ucznia w swojej ćwiczonego szkole:

„Sobieski! chociaż w liczbie możnych ród twój mieszcze,

„Tyś wspólnego nam gniazda nie zaparł się jeszcze:

„Nie będziesz zachmurzonym na mnie patrzył licem,

590 „Gdy takim jakim jestem nazwę cię szlachcicem.

„Dałać i da dostatki, zaszczyty ojczyzna,  
 „Przyjdzie z niemi pochlebstwo, prawych serc trucizna,  
 „Wywodzić twój ród będzie od rzymskich rycerzy.  
 „Biada! ci gdy uwierzysz, w to w co nikt nie wierzy,  
 „Biada! jeżeli w wyśmianym pychy nierozsądku,  
 „Wyrzeczysz się wspólnego nam wszystkim początku.  
 „Dziada twego i ojca idź do sławy szlakiem,  
 „Bądź z wiary Rzymianinem, a z rodu Polakiem,  
 „Szukaj w boskiej nauce do zasług przewodni,  
 600 „Pokora do cnót wiedzie, a próżność do zbrodni.  
 „Znasz dzieje, a obecne widziałeś przykłady,  
 „Jak gubi tę ojczyznę ród jój możnowładcy.  
 „Zamojskiego łamali Zborowscy zuchwali,  
 „Potoccy Żółkiewskiemu wczesny grób kopali,  
 „Przed grożącego Polsce Osmana obliczem,  
 „Kazanowscy zwodzili spory z Chodkiewiczem,  
 „Jerzy się dzisiaj zemną o dowództwo spiera,  
 „Zebrzydowski przez niego czy Kromwell przeziera.  
 „Ta duma rozkiełznana, serce me zastrasza!  
 610 „I ty kiedyś na niego dobędziesz pałasza.  
 „Obym legł wprzody w grobie!“ Wśród takiej rozmowy  
 Ostrzyli miecz na Szwedów uderzyć gotowy,  
 Tęsknie pierwszych promieni oczekując słońca.  
 W tem Czarniecki odbiera od Kazmierza gońca,  
 Czyta odezwę, blednie, drzy na jój wyrazy,  
 Targa sędziwą brodę, przeklina rozkazy.

Król pisze: „Odebrałem przychylną przestrogę,  
 „Że Sztebok na mnie dąży, spiesz, przetnij mu drogę.  
 „Zasłoń me słabe hufce twego męstwa tarczą;  
 620 „Oblężeniu Karola nadworni wystarczą.  
 „Ja sam w pomoc przybędę i z tobą na czele  
 „Niebezpieczeństwa wasze i tryumf podzielę.“  
 „Czytajcie młodzi wodze,“ rzekł z rozpaczą cichą,  
 „Podeszłaś mię podstępnie, zazdrości i pycho,  
 „Wydierasz mi zwycięstwo, o zgrozo! o zbrodnie  
 „O jakże cię zwiedziono królu mój niegodnie!  
 „Padasz znowu ofiarą chytrłości i zdrady!  
 „Niemógłby Ci sam Karol, innéj podać rady.  
 „Puszczasz lwa, bo go z klatki wypuszczą z sromotą  
 630 „Ci którym ufasz, jeżeli pychę ujmie złoto.  
 „Lecz skoro taki wyrok wypadł na nas w niebie,  
 „Nieposłuszeństwa władzy nie dam wzoru z siebie:  
 „Odchodzę, lecz wy młodzi sprawcie to wodzowie,  
 „Niech o mém oddaleniu Szwed się późno dowie,  
 „I korzystajcie z wodza starego przestrogi,  
 „Baczenie równie na obce jak na swoje wrogi.“  
 I zaraz zwinął obóz, pochody ukrywa,  
 W piersiach jego wre rozpacz, pomsta zapalczywa  
 Jak lew, gdy trwożną łanią, już jak zdobycz chwyta  
 640 A ta mu ujdzie, ryczy, ostrym zębem zgrzyta.  
 Zwierz się z przestachu kryje, on gdy się rozżera,  
 Co dojrzy ściga, czego dosięgnie rozdziera;

Takim Stefan zapałem, ostrząc w pomście miecze  
 U Kozienie Torskilda spotyka odsiecze,  
 Rzuca się na nie, pławi we krwi miecz zwycięzki,  
 Że z placu ani jeden uszedł zwiastun klęski,  
 Ale go nienasyca ta pomsta na Szwedzie;  
 'Liczniejsze hufce margraf nad Pilicą wiedzie,  
 On z krwi otarty oręż ostrzy na ich karki,  
 650 Drogę im pędem strzały przebiega u Warki:  
 Lecz wzdęta rzeka szwedzkie obozy osłania,  
 Za nią bezpieczni, żądę udają spotkania.  
 Dźwiękiem trąb, wrzawą bębnów i odgłosem śpiewu,  
 Szydzą z próżnej odwagi i cucą do gniewu.  
 A nigdzie do przebycia śpionionej powodzi,  
 Ani mostu na nurtach, ni na brzegu łodzi  
 Wpada w zapal Czarniecki i miota wejrzenia,  
 Zarzuca rysią szubę na ramie z ramienia,  
 Krzyknął: „Toż napastników nie wstrzymało morze  
 660 „A nam ta wzdęta rzeka stanie na zaporze?  
 „Gdy nas wróg, wzywa zamną, bracia, do rozprawy;  
 „Końskie grzbiety, kopyta to są nasze nawy.“  
 I spiął konia ostrogą i w mgnieniu źrenicy  
 Rzuca się w nastrzępione krą wary Pilicy.  
 Za nim, jak obłom wichrem odłamanej skały,  
 Buchnął w nurty szumiące konny orszak cały:  
 Płyną, włócznie rycerze a piersią rumaki  
 Przepychają krę, ryją, i torują szlaki.



- Dziwią się Szwedzi, trwożą, biegną do szeregu,  
 670 A Stefan wyskoczywszy z wałów — już na brzegu;  
 Łamie, mięsza, rozprasza, gromi i wycina.  
 W ucieczce tylko dla nich nadzieja jedyna,  
 Ale i ta zawodzi — prześcignieni srodze,  
 Idą w niewolę wojska, idzie obóz, wodze.  
 Sam margraf wódz naczelny, bez konia, bez broni  
 Po manowcach i borach tuła się i chroni,  
 I pod zasłoną nocy zbieg uchodząc skrycie,  
 W lochach czerskiego zamku trwożne kryje życie.  
 Z placu walki dobiega do stolicy trwoga,  
 680 Zbroją się wały w spiże, broń bierze załoga.  
 Wiedzą Szwedzi, jak szybkie jest Stefana ramie,  
 Zda im się, że już murów sięga, bramy łamie:  
 Lecz on mija Warszawę, inne ma zamiary,  
 Spieszy Wielkopolanów nawrócić do wiary.  
 A ledwie się okazał na torze z daleka,  
 Przed nim dowódzca szwedzki z Łowicza ucieka.  
 Nie sam, ale obciążon łupy i zabory,  
 Toczy niemi napchane wozy i tabory.  
 Wśród nich pod licznój straży orężną zasłoną  
 690 Uchodzi wodzów szwedzkich ku Wiśle żon grono,  
 Gdzie na ich hołdy czeka sztokolmska Jadwiga:  
 Lecz Stefan idzie w pogoń, zachodzi, dościga.  
 Próżna ucieczka, próżne zabiegi odwrotne,  
 Nie ujdą szponów orła gołębie choć lotne:

Wszystko idzie w niewolę, sam wódz na odwodzie,  
 Izrael tylko zbiega zamyka się w grodzie.  
 Lecz żona jego młoda popada w niewolę;  
 A kiedy zapłakana przeklina swą dolę,  
 Rozpacza i złorzeczy srogiemu losowi,  
 700 Ujęty jęć nieszczęściem, rycerz do niej mówi:  
 „Spraw, niech mąż podda zamek bezkrwawą ugodą,  
 „A odzyskana wolność będzie twą nagrodą.“  
 „Wtrąć w loch“, rzekła, „weź życie, narzucaj okowy,  
 „A hydnej nie wyciśniesz z tych piersi namowy.  
 „Nad życie i nad wolność sławę męża ważę.“  
 Więc wiodą przed Stefana grono branek strażę,  
 Blade rozpaczające i drzące od trwogi,  
 Ale Stefan wychodzi naprzeciw przed progi,  
 Łagodnymi słowami pociesza, ośmiela.  
 710 „Nie we mnie“, rzekł, „płeć słaba ma nieprzyjaciela.  
 „Tym wymawiacie waszą chwilową niewolę,  
 „Co was wiedli za sobą na krwawych walk pole.  
 „Niech żona męża, córka brata w oręż zbroi:  
 „Zaletom płci nadobnej, obóz nieprzystoi.  
 „Nie dziwuję się waszej rozpacz i trwodze:  
 „Za półdzikich nas wasi wystawują wodze.  
 „Przecież my nie wnieśliśmy w wasz kraj wojny gromów,  
 „Nie złupiliśmy szwedzkich świątyń, zagród, domów,  
 „Ni żon, ni córek naszych, jak to czynią dzicze,  
 720 „Narażamy na krwawych oręży zdobycze;

- „My kiedy walczym, każda czy córka czy żona,  
 „Strzeże dzieci, służebnic, krosien i wrzeciona,  
 „Uczęszcza do świątyni błagać nieba modły,  
 „Ażeby zwycięzkimi mężów ich przywiodły:  
 „A kiedy się ukończą zapastnicze boje,  
 „Mąż żonie łzy ociera, ona jemu znoje.“  
 Potém je o małżonkę Izraela bada,  
 Kiedy ta występuje przelęła i blada.  
 Rzekł: „Wiem podłe namowy, wiem i odpowiedzi,  
 730 „Bohaterko, nie sami hołd ci winni Szwedzi:  
 „Złożą go i Polacy dla zacnych żon wzoru;  
 „Żona winna strażniczką być męża honoru.  
 „Ty nią jesteś, z szacunkiem hołd ci mój wypłacam,  
 „Tobie dla cnót, dla ciebie brankom wolność wracam,  
 „Dodam dla bezpieczeństwa do podróży straże,  
 „I do szwedzkich obozów odprowadzić każę.“  
 Jakby z grobu wrócone słowami Stefana,  
 Rzucają się przed swoim zbawcą na kolana:  
 „O! jakież“ mówią „wieniec dodałeś wawrzynom,  
 740 „Gdy tę dłoń groźną naszym i mężom i synom,  
 „Matki całują, rzewne łzy lejąc obficie,  
 „Bo krusząc nasze pęta, dzieciom wracasz życie.  
 „Powracamy szczęśliwe w domowe zacienia,  
 „Nauczać niemowlęta zbawcy ich imienia.  
 „Powiemy im, jest w Polsce mąż groźny żelazem,  
 „Wódz w świecie najmężniejszy, najwspanialszy razem,

„Ludzkość w nim bohaterskie ozdabia przymioty,  
 „Jemu winniście dzieci żeście nie sieroty.“

Gdy odchodzą jedna z nich krok chwiejący zwłoczy

- 750 Odkrywa twarz, zalane łzami spuszcza oczy,  
 A gdy jój towarzyszki już mijały progi,  
 Wśród łkania Czarnieckiemu rzuca się pod nogi:  
 „Wodzu“ mówi „broń nędznej ofiary od zguby  
 „Ja Polka, a z najeźdźcą Polski weszłam w śluby.  
 „Jedyna ma ucieczka i nadzieja w tobie.  
 „Każ mię zamknąć za kratą, w więzieniu, lub grobie,  
 „A nie wydawaj Szwedom na srom i na męki,  
 „Na ofiarę krwią ziomeków opluskanęj ręki.  
 „Na tę hańbę lat młodych ohydę u świata,
- 760 „Więcej się wodzu wzdrygam niżli na miecz kata.“  
 Była ona znanego z bogactw i zaszczytów  
 Ostatnią plemiennicą rodu możnych Kmitów.  
 Ojciec jój w młodocianej wchodząc w śluby dobie  
 Innę wiary współniczkę życia przybrał sobie,  
 Ztąd trucizna w pożyciu, ztąd niezgód przyczyna:  
 Matka pragnęła córki, ojciec życzył syna.  
 Przyszła na świat i nowych trosk wniosła zadatki,  
 We łzach rozpaczy ojca, w łzach radości matki.  
 Rzekł ojciec poraz pierwszy biorąc ją w objęcia:
- 770 „Innę wiary w mym rodzie niechęć mieć dziecięcia,  
 „I w rzymskiego kapłana powierzając dłonie,  
 „Zdrojem zbawienia, kazał obmyć wątłe skronie.



Odtąd zaledwie pieluch zruciała powiecie,  
 Ojciec pieścił; lecz matka złorzeczyła skrycie;  
 Mawiała do nięj nieraz: „Córko ulubiona!  
 „Gwałtem cię od mojego oderwano łona.  
 „Ja odtąd we łzach tonę, odkąd wspomnę sobie,  
 „Że po zgonie nie będziem w jednym leżyć grobie.  
 „Ach! jabym takiej wiary stokroć się wyrzekła  
 780 „Któraby skazywała córkę mą do piekła,  
 „Lub rzuciła się za nią w bezdenne otchłanie  
 „A w tobie czucia córki, stłumiło wyznanie.  
 „Odpychasz jak wyklętą twą matkę od siebie,  
 „Bez nięj żyjesz na ziemi, bez nięj żyć chcesz w niebie,  
 „Ach! Bóg jest litościwszy, on matkę przygarnie,  
 „Nie, tam jest dla mnie piekło, tu jego męczarnie.“  
 Gdy to żałośnie mówiąc obfite łzy roni,  
 Płakała wraz z nią córka, tuliła się do nięj.  
 Spozrzegł ojciec i z smutku wniósł o serca zmianie.  
 790 „Zkąd ci, zapytał córko, to w wierze wahanie?  
 „Ach! niezadawaj krwawęj sercu memu bliźny,  
 „Nie czerpaj z łona matki kacerskiej trucizny,  
 „Módl się za nią do Boga wzorem dobrych dzieci,  
 „A może na twe modły Bóg i ją oświeci.  
 „Do mnie należy córko uchronić cię zguby,  
 „Którą życie me dręczą różnowiercze śluby.“  
 I zacząwszy podzierać skryte matki sprawy,  
 Narodził się z kapłanem, zwierzył mu obawy,

I pomimo łez córki i matki oporu,  
 800 Oddał na wychowanie za mury klasztoru.  
 W ustroniu pobożności i świętej pokory,  
 Kształciła się w tych cnotach, których miała wzory,  
 Poznawała nowego żywota różnicę,  
 Od tego jaki wiedli niezgodni rodzice,  
 I z każdym dniem z silniejszym wierzyła nałogiem,  
 Jak gorzkie z ludźmi życie, a jak miłe z Bogiem.  
 Odwiedzał ojciec kratę, w niebo wznosił dłonie,  
 Błogosławił pobożność czerpaną w zakonie.  
 Rzekła: „Wszak pragniesz ojczyzną duszę moją zbawić?  
 810 „Racz mnie na zawsze w błogim przybytku zostawić.  
 „Chcesz mego szczęścia, uwieńcz ołtarz jego kwiatem:  
 „Wszak szczęście mieszka w niebie, a pokój za światem.“  
 Odpowiedział jej na to: „O córko jedyna!  
 „Gdybym miał drugą ciebie lub w miejsce jej syna,  
 „Wszelkaby szczęście moje przechodziło miarę,  
 „Oddałbym cię z roskoszą Bogu na ofiarę:  
 „Lecz Bóg odmówił syna, nie wyrzekam na to,  
 „Tyś jest moją nadzieją i trosków odpłatą,  
 „Zaczęłaś wiosnę wieku i wchodzisz w tę porę,  
 820 „W której wiek mój od ciebie czeka na podporę:  
 „Winnas mi córko wnuki, coby w mój dziedzinie,  
 „Zachowały krew Kmitów gdy już imie ginie.  
 „I na ten zakład jutro z ojcem twym pospołu;  
 „Do tajemnic pańskiego przybliżysz się stołu.

„Ale nim cię Zbawiciel nakarmi swem ciałem,  
 „Staniesz wprzód przed świętym skruchy trybunałem.“  
 Wzięła na siebie postać pokutnej grzesznicy;  
 Ale jakież mógł skazić grzech serce dziewicy?  
 Jakoż, jedną się tylko oskarżała winą,

- 830 Że niezgody rodziców stała się przyczyną.  
 Lecz święty kapłan zamiast grozić niebios karą,  
 Rzekł: „Córko nie przyczyną jesteś lecz ofiarą,  
 „Owoc to różnowierczych związków zaślubienia,  
 „Źródło mąk dla rodziców, dla dzieci zgorszenia;  
 „Rzekł Bóg stawiając małżeństwo w sakramentów rzędzie  
 „Już odtąd w dwóch istotach jedna dusza będzie.  
 „Ach! możesz jedna dusza i bluźnić i wierzyć,  
 „Jednem się czuciem z piekłem i z niebem sprzymierzyć!  
 „Od takich związków córko, napój wstrętem serce,  
 840 „Za towarzysza życia nie bierz różnowiercę,  
 „Związek ten dręczy w życiu, czyż po śmierci zbawi?  
 „Kościół go nie zabrania, lecz niebłogosławi.  
 „Teraz spiesz do pasterza na niebieskie gody,  
 „Nawrócona owieczko Chrystusowej trzody,  
 „Spiesz śmiało prawa córo rzymskiego kościoła,  
 „Ja ciebie pod straż twego powierzam anioła,  
 „Co już raz duszę twoją wyrwał od zraty,  
 „Obmył chrztem i przyoblekł w niewinności szaty:  
 „On twą pierś usposobi na stwórcy mieszkanie,  
 850 „I jak stróż i przewodnik przy twym boku stanie.“

Odeszła mocną wiary wzniesiona otuchą,  
 Zbliżyła się przed ołtarz z ufnością i skruchą.  
 A zaledwie w stopni ugięła kolana,  
 Klęczącego przy sobie ujrzała młodziana;  
 Jakiś nieznany urok otaczał go w koło,  
 Jasne włosy na śnieżne spływały mu czoło,  
 W twarzy rysy nadobne, a wdzięki dziewicze,  
 Jakie znała w obrazie aniołów oblicze.  
 Jak niebiosa błękitne w ołtarz topił oko,  
 860 I gorąco się modlił i wzdychał głęboko.  
 Spojrzała, urok jego ogarnął ją całą,  
 Drżała jak listek, serce w zachwyceniu drżało.  
 Rumieniła się, bladła, łza wezbrała w oku,  
 Tonęła w zachwyceniu i czucia natłoku,  
 A bała się zapytać i siebie i Boga,  
 Czy to była pobożność, cześć, miłość lub trwoga?  
 Był to odmęt wszystkiego, pociąg niepojęty.  
 Rzekła w sobie: „Któż to jest, czy człowiek czy święty?  
 „Anioł, którego słowa kapłana przywiodły,  
 870 I do niego zwracała westchnienia i modły,  
 Niosła mu swoje czucia, serce na ofiarę,  
 Ślubowała mu miłość, posłuszeństwo, wiarę.  
 Dopiero ją z dumania ten głos wyprowadził:  
*Oto baranek Boży co grzech świata zgladził.*  
 Na te słowa zasłonę uchwyliwszy z twarzy,  
 Przystąpiła drżącymi stopy do ołtarzy.



- On spojrział na nią, westchnął, zarumienił skronie,  
 Jak się świeża pod miękkim mchem brzoskwinia płonie.  
 Zdało się jęj że skrytość w jęj duszy przenika,  
 880 Że przyjmuje Boskiego imię przewodnika.  
 Tak w parze przywołani kapłana rozkazem,  
 Pokarm zbawienia w usta przyjmowali razem.  
 Już lud za próg wywiodła spełniona pokuta,  
 Ona jeszcze klęczała przy nim jak przykuta,  
 I klęczałaby wiecznie, topiąc myśli w niebie;  
 Ale ojciec znak wydał i wezwał do siebie.  
 On spojrział, odchodzącą ścigał jeszcze okiem,  
 I ona po świątyni szukała go wzrokiem.  
 Wzmocniona wiarą w sercu i pogodą czoła  
 890 Wróciła w obec matki szczęśliwa, wesoła,  
 Ojcu do stóp, matce się rzucała na szyję,  
 Bo któreż młode serce swą radość ukryje?  
 Szczęśliwa swym niebieskim stróżem w objawieniu,  
 Marzyła o nim we śnie, marzyła w ocknieniu,  
 I w tych niewinnych natchnień pobożnym uroku,  
 Piętnastój prawie wiosny dochodziła roku,  
 Gdy Szwed po całym kraju rozpuścił zagony,  
 I wici powołały naród do obrony.  
 Wszedł ojciec z groźnem czołem do matki podwoi,  
 900 Rzekł: „Niech tu różnowierca żaden niepostoi.  
 „Kto z zdrajcami przestaje, ten się zdradą plami,  
 „A żaden nie był zdrajcą pomiędzy Kmitami.

„Polak! katolik! to jest nasz pierwiastek stary;  
 „Nieprzyjacielem kraju, nieprzyjaciół wiary.“  
 Ujrawszy córkę drżącą, stojącą na progu  
 Rzekł: „Klęknij córko, klęknij i podziękuj Bogu,  
 „Że w twym sercu zagładził kacerstwa trucizny,  
 „Przy nich prawą nie mogłaś być córką ojczyzny.  
 „Spójrz, co się w kraju dzieje: ledwie najeźdźnicy  
 910 „Opanowali mury Jagiełłów stolicy,  
 „Już bezbożni kacerze, już bluźniercze dusze,  
 „Socyni, kalwiniści, lutrzy, aryjusze,  
 „Wchodzą z Karolem w spiski i w zbrodnicze mowy,  
 „Pragną strącić koronę z prawowiernej głowy,  
 „Cieszą się z nieszczęść naszych, cieszą z zwycięstw wroga,  
 „Ach! możesz taka wiara pochodzić od Boga,  
 „Co się pragnie wywyższyć przez spiski i zdrady?  
 „Piekło ją wyzionęło, z piekła bierze rady.  
 „Córko nim się oddalę z mych progów na boje,  
 920 „Chcę pewniejszej opiece zwierzyć losy twoje:  
 „Wybrałem ci młodziana, w którego rodzinie  
 „Bez przerwy prawowierna krew i cnota słygnie.  
 „Obym się z twojem sercem nie minął w wyborze!“  
 Upadła do nóg ojcu i rzekła w pokorze:  
 „Ojcze mój, twoja wola dla mnie wolą nieba!  
 „Lepiej wiesz czego twemu dziecięciu potrzeba.“  
 I odtąd przez dni dziewięć u progów kościoła,  
 Wzywała natchnień Boga i stróża anioła.

- W krótcie się na dziedzińcu rozległ tentent koni,  
 930 W licznym orszaku zbrojnych, sam przy świetnej broni,  
 Przybył sędziwy Szembek, a przy nim syn młody.  
 A skoro oświadczyli, odwiedzin powody  
 Podali sobie dłonie starzy przyjaciele;  
 A chociaż smutek matki truł ojca wesele,  
 Przywołał ojciec córkę — poczuła w tój dobie  
 Podobania się dotąd chęć nieznaną sobie.  
 Weszła, a gdy nieśmiałe podnosi wejrzenia,  
 Zdradza się mimowolnie głosem zadziwienia,  
 Oczom swoim nie wierzy, blednie i drzy cała.
- 940 Jakie lice i postać przed sobą ujrzała.  
 Te same rysy twarzy, ten sam urok czoła,  
 W Szembeku mniemanego poznała anioła.  
 On to w młodziuchnej wtedy twarzy swój wyrazie,  
 Wystawiał widzianego Anioła w obrazie.  
 Taka jest w nas ułudzeń władza nie pojęta,  
 Ma je młodość niewinna, ma pobożność święta.  
 Ach! niepotrzeba było narad, namów wielu:  
 Gdzie serce do uroczych marzeń tęskni celu,  
 Tam posłuszeństwo władzy co nas w straży trzyma,
- 950 Podwójne ma roskosze, choć zasługi niema.  
 Przyszła chwila zaręczyn przyszłego zamęścia,  
 Płakała matka z żalu, płakał ojciec z szczęścia.  
 Ojciec przyspieszał, matka odwłóczyła gody.  
 W pośród sporu rodziców rzekł jój Szembek młody:



„Zofio! wkrótce ojciec wyjeżdża na boje  
 „Pozwól niech mu za tarczę oddam piersi moje,  
 „A gdy ocalonego w twe progi przywiode,  
 „Zasłużę bym twą rękę otrzymał w rągodę.“  
 Na to rzucił się ojciec na szyję młodziana,  
 960 I dodał łzę wdzięczności do hojnego wiana.  
 Ten dzień był pierwszym szczęścia i pierwszym żałoby,  
 W łzach jej schodziłyienne, we łzach nocne doby,  
 Niosła przed święty ołtarz posty i modlitwy,  
 Czekala i z bojaźni drzała na los bitwy.  
 Wieści o niej niestety zbyt prędko dobiegły,  
 Płacz, jęki, narzekania w domu się rozległy,  
 Roniła łzy nad ojcem, a matka nad mężem  
 „Gdzie był Szembek?“ wołała „władałże orężem?  
 „Chyba pod zabojezemi sam wprzód poległ razy,  
 970 A w tém on obcą ręką skreślił te wyrazy:  
 „Zofio! nigdyś szczęścia mego celu luby,  
 „Te które ojciec spoił Bóg rozerwał śluby.  
 „Ojciec twój legł, ja nawet łez na grób nie ronię,  
 „Niemam już dla nich żrenic, choć serce w nich tonie,  
 „Wzrok mój zgasł, martwe tylko zostały powieki,  
 „Piękność nie dla ślepego Bóg stworzył kaleki.  
 „Gdy twoje wdzięki tracę, gdy nie spojrzę na nie,  
 „Świat dla mnie stał się grobem, grób światem zostanie.  
 „Wchodzę do niego żywy — ty spełń ojca wolę,  
 980 „Że szczęśliwszym odemnie połącz twoją dolę.



- „Lecz niech wiem, niżli przedrze duch mój tę noc ciemną  
 „Że nie wyrzekasz na mnie, lecz płaczesz nademną.“  
 Ledwie na te wyrazy błędne rzuca oko,  
 Zaniemiała i martwą stała się opoką.  
 A gdy z ócz łzy trysnęły jak potok z kamienia,  
 Te wylała z łkającej piersi złorzeczenia:  
 „Ojciec mój legł, ty żyjesz, kochasz i kochany,  
 „A nie pospieszasz do mnie wspólne goić rany!  
 „Okrutny, także miłość moją mniemasz stałą!  
 990 „Mówiłeś, że mnie kochasz, a cenisz tak mało!  
 „Że gdy twarz mą przed tobą czarna noc zasłania,  
 „Nic więcej nie znajdujesz we mnie do kochania?  
 „Cóż gdyby czas starł wdzięki, które zbyt oceniasz,  
 „Odmieniłbyś się dla mnie jak się dziś odmieniasz?  
 „Nie, nie ja zdolna zmiany, tyś jest przeniewierca  
 „Wzrok tylko miałeś dla mnie, a nie miałeś serca.  
 „Dowiesz się, cios jednaki dotknął nas oboje,  
 „Ty straciłeś źrenice, ja wypłaczę moje,  
 „Wypłaczę z twój przyczyny i skonam z tęsknotą,  
 1000 „Wzrok bez spojrzeń na ciebie jest dla mnie ślepotą.  
 „Kalekęś został w ojca i kraju obronie:  
 „Mamże wdzięczność przed tobą taić w mojem łonie?  
 „Byś nie mniemał, że miłość już zgasła ku tobie:  
 „Czyż się mieścić nie mogą w tkliwym sercu obie?  
 „Kochałam cię gdyś jaśniał w twych wdzięków uroku,  
 „Kocham cię jeszcze więcej kaleką bez wzroku.

- „Ach! gdyby grot ten który wzroku cię pozbawił,  
 „Mnie był wydarł zrenice, a tobie zostawił,  
 „W tobiebym jednym ulgi w mój szukała męce  
 1010 „W twoich powiekach światła, wsparcia w twojej ręce!  
 „Dość żebym głos twój w każdej mogła słyszeć dobie,  
 „Żyć jedynie twem tchnieniem i mieć cię przy sobie,  
 „Nie przykrzyłabym sobie acz z ślepotą ciemną,  
 „Chyba myślą, czy tobie nie przykrzy się ze mną.  
 „Błędzisz, sądząc że nasze Bóg rozerwał śluby,  
 „On nas tylko doświadczał — tyś nie przetrwał próby,  
 „Lecz ja przetrwam i mimo te zamiary twoje,  
 „Wspólnym ślubem i stanem dołę z tobą spoję.  
 „Ty wstępujesz za kratę, bierzesz włosiennicę,  
 1020 „Ja zakonną zasłonę zarzucam na lice,  
 „Świat ich więcéj, nie ujrzy w grobie je zagrzenie . . . .  
 „Lecz ty się mnie wyrzekasz, ja świata — nie siebie.“  
 Z tém narzekaniem jakie wyciskał ból srogi,  
 Biegła do matki, łzami skrapiała jój nogi,  
 Błagała: „Odbierz matko te godowe szaty,  
 „Te ślubne upominki, te mirty, te kwiaty,  
 „Prowadź mię przed ołtarze z tym ciernistym wieńcem,  
 „Klasztor odtąd mym światem, Chrystus oblubieńcem.“  
 Odpowiadała matka, przez hojne łez zdroje:  
 1030 „Płacz, ale nie rozpaczaj, drogie dziecko moje!  
 „Straciłaś ojca, przecie nie jesteś sierotą,  
 „Masz łono matki, które tuli cię z pieśczożą.

- „Ja stokroć nieszczęśliwsza, Bóg mi córkę chowa  
 „A przecież jak sierota, jak bezdzietna wdowa  
 „Opuszczona od córki, bez rady, opieki,  
 „Nie mam ktoby przy zgonie zamknął mi powieki!  
 „Czekaj chwilę, złóż zwłoki matki twojej w grobie,  
 „A potem jaki zechcesz stan obieraj sobie.“  
 Lecz gdy ani jej łkania, żale i zaklęcia,  
 1040 Stałego nie zachwiały w córce przedsięwzięcia,  
 Żalowi i rozpaczy rozpuściwszy wodze,  
 Temi słowa jej serce rozdierała srodze:  
 „Córko! chrześcijańskiego, ty jesteś wyznania,  
 „A niedbasz na najświętsze Boga przykazania,  
 „Czci dla matki w tém sercu nie powstała wzmianka,  
 „Rzucasz świat nie z miłości Boga, lecz kochanka,  
 „Opuszczasz nędzną matkę na jej lata stare,  
 „Myśląc, że od złej córki Bóg przyjmie ofiarę.  
 „Od kary nie uchronią cię zakonne szaty,  
 1050 „Przekleństwo matki wnijdzie za tobą za kraty,  
 „Weiśnie się z nim zgryzota, w celi twój osiedzie,  
 „I z wzrostem pobożności, serce szarpać będzie.  
 „Ach! kiedy matkę upór twój w mogiłę grzebie,  
 „Kiedy na nią nie wspomniesz, wspomnijże na siebie.  
 „W jakiej to chwili szukasz w klasztorze ochrony?  
 „Gdy przybytki te gwałci miecz niepowściągniony,  
 „Gdy młodość, gdy niewinność, pobożność znieważa,  
 „I w obozy prowadzi branki od ołtarza.

- „Patrz, wszystkie najeźdźnicy zapełnili szlaki:  
 1060 „Porwą cię i uwiozą zbrojne ich orszaki;  
 „A ja nieszczęsna matka w rozpacz i zgrozie  
 „Czołgać się za nogami, będę po obozie.“  
 Mniej na te żale matki, jak na jej przestrogi  
 Wzdrygnęła się i z trwogą cofnęła się z drogi,  
 Przynęła aż do końca wojny w domu zostać.  
 Lecz jakże od tej chwili on odmienił postać!  
 Wszystkich sekt różnowierczych stał się głównym zborem,  
 I próg jego dla Szwedów rozwarł się otworem.  
 Zatoczył Karol obóz, włości Kmitów blisko,  
 1070 I wódz Königsmark obrał w zamku stanowisko.  
 Młody, słynny z urody, z zaszczytów dostojny,  
 Ulubieniec Karola i towarzysz wojny,  
 Nad wszystko, różnowierca zamożny w dostatki,  
 Wkrótce ufność i przyjaźń umiał zjednać matki.  
 Władzę wodza w opiekę wzięwszy dom i włości,  
 Szanował w nim nieszczęście, brał udział w żałości,  
 Ze czcią mówił o chlubnym poległego zgonie,  
 Dziwił się waleczności Szembeka w obronie,  
 Miłość córki ku niemu uwielbieniem wzmagął,  
 1080 O stałość ją zaklinał, o wytrwałość błagał,  
 Wymawiał go z rozpacz niebacznego kroku,  
 Ręczył za odzyskaniem z rannych powiek wzroku.  
 Udając przyjaciela zdradliwemi słowy  
 Niebaczną o Szembeku wciągał do rozmowy,



- Przyrzekał że go wkrótce do jej stóp przywiedzie;  
 Tyle chytrności mogło tylko powstać w Szwedzie!  
 Raz gdy się nad miłością rozwodził Szembeka,  
 Rzekła: „Jeżeli mnie kocha, czemuż powrót zwleka?  
 On spojrzął na nią, zamilkł i westchnął głęboko,  
 1090 A nawet łza obłudna zrosiła mu oko.  
 Przejrzała myśli jego, wzdrygnęła się na nie...  
 Zdrajca mieć tylko może łzy na zawołanie.  
 Spostrzegłszy próżny podstęp, zasadzki daremne,  
 Odtąd przeniósł do matki rozmowy tajemne.  
 Któż skrytości serca swego nie odsłoni,  
 Gdy dziecko błaga o nią i tuli się do niej?“  
 Rzekła: „O jakże córko twe serce zakrwawię,  
 „Kiedy długo tajoną prawdę ci wyjawię.  
 „Czego nieśmie Königsmark tobie, mnie udziela  
 1100 „Szembek zdradza mnie, ciebie, ojca, przyjaciela.  
 „Gdy o powrocie jego twoje serce marzy,  
 „On już innej poprzysiągł wiarę u ołtarzy.  
 „On cię nigdy nie kochał, lecz uległ umowie,  
 „Którą przyjaźni z sobą zawarli ojcowie.  
 „Pomnij, że w dniu zaręczyn do ślubu nie skory,  
 „Szlachetnemi do zwłoki uwiódł nas pozory,  
 „Odwlekl, by ojca twego piersiami zasłonił:  
 „Jak pragnął życia jego, tak go też i bronił;  
 „Udał wzrok utracony przy krwawej potrzebie,  
 1110 „Odzyskał go, odzyskał — ale nie dla ciebie.

„Ale czuwa nad tobą, Wszechmocnego władza:  
 „Srodze on mię doświadczał, dziś hojnie nagradza;  
 „Świetniejszą ci przeznaczą dolę, czyn mu dzięki,  
 „Königsmark cię pokochał i żąda twój ręki.  
 „Za ulubieńcem swoim król się wstawia o nią,  
 „Wiesz, Karol królem naszym wyborem i bronią,  
 „Zapomnij o miłości i zdradzie Szembeka,  
 „Jakże cię w zamian świetne przeznaczenie czeka!  
 „Pociesz niem matkę, sprawcę upokórz twój męki,  
 1120 „I te co śmia nad twemi tryumf głosić wdzięki.“  
     Temi słowy rażona jak zatrutą strzałą,  
 Już tysiąc sprzecznych uczuć w jej sercu zawrzało,  
 Miłość, żal, zawiść, rozpacz ryła na niem bliźny,  
 I już w niej podejrzliwość sączyła trucizny;  
 Ale się zawstydziła tej podłych dusz wady:  
 Kto jest zdolny podejrzeń, ten jest zdolny zdrady.  
 Rzekła: „Matko, dojrzałam celu tej potwarzy,  
 „Wiem jakie Szembek wyrzekł śluby u ołtarzy  
 „I ja także z wiernego wyrzeknę mu serca.  
 1130 „Nikt mym mężem nie będzie tem mniej różnowierca.“  
 Więc rzekła: „Także jesteś dalece niepomną,  
 „Że przed królem chcesz zrobić matkę wiarołomną?  
 „Na mój zgon się uwzięłaś — wkrótce cię pocieszy  
 „Idź zabożczyni matki, Bóg cię nie rozgrzeszy....“  
 I w zapalczwym gniewie, drżąca i wybladła,  
 Nagle tknięta niemocą na łożo upadła.

Przerażona jój stanem, przy łożu dnie, noce  
 Niosła jój łzy, starania, usługi, pomoce;  
 Ale ona przychylnie odpychała dłonie,  
 1140 Mówiąc: „Precz krnąbrna córko, nie dręcz mię przy  
 zgonie.“

I przez srogie wyrzuty, groźby zapalczywe,  
 Wszystkie piekiel męczarnie lała w piersi tkliwe.  
 Biada dziecięciu, biada i wieczna sromota  
 Co na się ściąga klątwę, od dawców żywota,  
 Lepiej mu było nie wejść na ten padół życia,  
 Albo zaraz w grób ciemny zapaść się z powicia,  
 Jak być pastwą wyrzutów i zgryzot sumienia,  
 Z piętnem na czole, ziemi, niebios potępienia,  
 Lękać się wzroku ludzi, lękać gromu z góry!  
 1150 Ach! straszną obrażonej jest pomsta natury!  
 Kryła się przed nią, ale któż się ukryć zdoła  
 Przed sobą i przed głosem, co w głębi nas woła.  
 Próżno sobie w zbłąkaniu czyniła pytania:  
 Co ma przedsięwziąć w celu matki przebłagania?  
 Tam wierność dla kochanka, tam śluby dla ojca,  
 Tu śmierć, przekłństwo matki.. i kto jój zabójca?  
 Ta trwoga nieszczęsnego truła pokój łona  
 Gdy nagle znać jój dano — że już matka kona.  
 W całym nieładzie żalu i rozpaczy wbiega:  
 1160 Lecz jak boleśny obraz oko jój postrzega:

Stał kapłan obok łoża, Königsmark na stronie  
 Zebrani domownicy załamują dłonie,  
 A ona w każdej twarzy i w każdego oku,  
 Czyta wyraz srogiego na sobie wyroku.  
 Jękiem wzrusza podwoje, na łoże się rzuca,  
 Krzyk jej omdlałą matkę z letargu przeczuca  
 Obląkany i groźny wzrok po niej powleka,  
 I te słowa już głosem grobowym wyrzeka:  
 „Wyrzeknij słowo córko, pomnąc że w tem słowie  
 1170 „Wyrzeczysz śmierć twój matki lub życie i zdrowie.  
 „Wyrzeknij! póki wyrok wstrzymuję gotowy,  
 „I konając przekleństwem nie dotknę twój głowy.“  
 Krzyknęła przerażona: „Jeżeli życie wróce  
 „Matko, chętnie za ciebie do grobu się rzuce,  
 „Rozrządzaj mą osobą, mą ręką, mą dola,  
 „Odtąd posłuszna córka, idzie za twą wolą.  
 Błysnął nad macierzyńską promyk życia skronią,  
 Ujęła jej dłoń, łącząc z Königsmarka dłonią.“  
 Rzekła: „Odbieram życie w twój córko przemianie...  
 1180 „Błogosławię was dzieci, błogosław kapłanie.“  
 Jak się odbył? czy odbył, obrzęd téj zakały,  
 Niepomniała, krew zziębła, usta jej zmartwiały.  
 Przytomność ją odbiegła, i dopiero do niej.  
 Przywołał ją krzyk w zamku: „do broni! do broni!“  
 A oto przerażone i drżące od trwogi,  
 Żony dowódców szwedzkich wbiegają za progi,



- W zamku przeciw pogoni szukają uchrony.  
 Chwycił oręż Königsmark, wybiegł do obrony,  
 I za chwilę zesławszy, zbrojne Szwedów strażę,  
 1190 Za wały zamku spiesznie uwozić je każe.  
 Niestety! wmięszano ją wśród zbrojnych orszaków,  
 Polka z hańbą zmuszona chronić się Polaków!  
 Wzywała szwedzkich mieczów przeciw swemu łonu  
 Nie śmierci się lękała, lecz ohydy zgonu.  
 Jednak miłość ojczyzny nad trwogą przemaga,  
 Niebiosa o zwycięstwo dla rodaków błaga!  
 Bóg wejrzał — bo zaledwie minęli okopy,  
 Liczny hufiec rodaków doścignął ich tropy,  
 Odbił Szwedom, trupami plac walki zakrwawił,  
 1200 I w liczbie branek szwedzkich przed Czarnieckim stawił.  
 Słucha Stefan téj długiej nieszczęść jój osnowy.  
 Ona przerywanemi łkaniem kończy słowy:  
 „Wodzu, nie sądz mych losów matki przewinieniem  
 „I mnie oskarżycielki, nie potęp imieniem;  
 „Różność krwi, różność wiary serce jój uwiodła,  
 „W nich szukaj wodzu wszystkich mych udřeceń źródła.“  
 I ręce przed nim składa, łzami stopy rosi,  
 On z łagodnością ojca z ziemi ją podnosi.  
 „Córo rzecze cnotliwa Polski, niewyrodna,  
 1210 „Równie jesteś czci mojej jak litości godna:  
 „Gdy zrywasz hydne związki, gdy się wzdrygasz na nie,  
 „Masz we mnie opiekuna, co za ojca stanie.

„Ukój rozpacz, tve śluby u nieba nie wazą;  
„Szwedzi już nawet wzrokiem twój cnoty nie skażą.  
„Pójdź za mną, odeślę cię do królowej dworu,  
„Dla wstydu niecných Polek, dla cnotliwych wzoru,  
„Pójdź, między najchlubniejsze oręza zdobycze,  
„Odzyskanie ojczyznie takiej córy liczę,  
„A żadnych twojej matce wyrzutów nie zrobię,  
1220 „Gdy ni krwi, ani wiary polskiej niema w sobie.  
„Polką gardziłbym, w matce jej prawa szanuję,  
„Jestem ojcem i świętość tej powagi czuję.  
„Rodzice błędzić mozem, przykład to nierzadki,  
1224 „Lecz Bóg tylko jest sędzią spraw ojca i matki.“



## PIEŚŃ X.

### T R E Ś Ć.

Stan i położenie Wielkopolan. Czarniecki się zbliża pod Kalisz. Apostrofa do Wielkopolski. Grudziński wojewoda kaliski i inni jego wspólnicy wahają się między ojczyzną a Karolem, któremu przysięgli. Pod Kaliszem stoją obozem zbrojne województwa. Czarniecki ku nim postępuje, wstręt jego do domowej wojny, zatrzymując pułki sam bez straży przystępuje do czat. Rycerstwo poznaje go, niesie na ramionach, wzywa pomsty przeciw zdrajcom, wskazuje ich i wydać chce pod miecz. Czarniecki hamuje zapęd, każe prowadzić się do domu Grudzińskiego. Czarnieckiego słowa, zgody i pokoju. Grudzińskiego wyznanie błędu, przysięga zmazania hańby, uwielbienie Czarnieckiego. Gmin co potępiał Grudzińskiego płaszczy się przed nim i wychwala, słowa Czarnieckiego o gminie, powstaje cała Wielkopolska. Wojewodowie sprawcy hydnej z Karolem umowy, łączą się do związku tyszowieckiego. Leszno zburzone, Szwedzi mieszają się i łączą. Wrzeszczewicz wielkorządca tój prowincyi wśród bankietu. Obraz jego okrutnych rządów, staje na czele Szwedów, w pierwszej bitwie ucieka, chroni się przed zemstą pod siermięgę, ścigany od gminu zbrojnego, kryje się między zwaliska chaty opuszczonej, żebrze życia ofiarą zdrady Karola, ginie podłą śmiercią z ręki ojca, któremu syna zamęczył. Wielkopolska uwolniona. Stefan wraca nad Wisłę, dokonać zguby oblężonego Karola. Spotkanie się z Sobieskim, ten opowiada Czarnieckiemu wypuszczenie Karola z nad Sanu, pokazuje płynące Wisłą jego tabory, zlorzeczenia Czarnieckiego. Czarniecki skacze w Wisłę by je zatrzymać. Sobieski go wstrzymuje, pogoń daremna. Karol już w Królewcu,

bezpieczny przy Kurfirstrzu. Czarniecki w Prussach. Karol rusza ostatnie sprężyny na swoją obronę, łączy się ściślej z Kurfirstrzem, dzielą Polskę między siebie, przywołują Rakocego, sam spieszy pod Rygę. Prussy polskie i lenne odstępują Szweda i Brandeburczyka. Gąsiewski z Litwy przeciw niemu spieszy. Czarniecki go gnębi, nie wie czy własne dziedziny ocali. Radziejowski uciekający z Warszawy szuka schronienia u Kurfirstrza, nie sądzi się bezpiecznym, uchodzi do Karola pod Rygę. Jan Kazimierz podstępnie pod Warszawę. Kurfirstrz nie jest w stanie nieść jej pomocy. Warszawa zdobyta. Wirtemberg wzięty w niewolę. Poseł do Kurfirstrza o hołd i wydanie Radziejowskiego, odkryte nowe zdrady jego, równie przeciw Janowi Kazimierzowi jak i Karolowi. Jan Kazimierz wjeżdża w tryumfie do Warszawy. Radziejowska Elżbieta zabiega mu drogę. W królu odnawiają się dawne namiętności, na żądanie jej uchyla Czarnieckiego na Pomorze jako niewygodnego świadka. W stolicy zostawia króla zakochanego. Opisanie uczty, zabaw, polowań i bogactw. Król gnuśnieje, zabiera się czynić popis wojska przed Elżbietą. Hetmani odmawiają, zbiera ochotników. Wielkopolanie się burzą i opuszczają obóz Czarniecki na Pomorzu odbiera wieści o zapamiętaniu króla, sprowadza królowę i Kordeckiego. Uroczystość dla Radziejowskiej na Bielanach, burza, Radziejowska odtracona od Bielan, uchodzi do zamku. Król chroni się w klasztorze bielańskim, spotkanie się z Kordeckim, rozmowa z królem, skrucza króla. Radziejowska w zamku spotyka królowę, wyrzuty Ludwika. Radziejowska uchodzi ze dworu. Król powraca z Bielan. Królowa go wita bez wyrzutów, odziewa go zbroją. Udają się do obozu. Wojsko przechodzi na Pragę, przeciw Karolowi spieszącemu na bitwę. Radziejowskiego i Bogusława Radziwiłła zgubna rada dla Polski dana Karolowi. Karol staje pod Warszawą, siła jego, wyliczenie wojsk i pospolitego ruszenia oraz dowódców, apostrofa do szlachty polskiej. Wyliczenie wojsk litewskich i ich dowódców. Królowej męstwo. Król sam dowodzi przeciw Karolowi. Bitwa pierwszego dnia z korzyścią dla Polaków. Karol cofnął wojska, stoją całą noc pod bronią. Kowalewskiego zamiar, odwaga i śmierć. Karol sprawia mu świetny pogrzeb. Bitwa trwa dzień cały zmienną losu kolejną. Czarniecki przybywa. Szwedzi nie dopinają zwycięstwa. Porównanie dwóch walczących królów. Jan Kazimierz ufny w Czarnieckim, chce rozpocząć trzeciego dnia bitwę. Czarniecki ją odradza dla osłabionego ducha wojska. Karol uprzedza Polaków, usiłuje odciąć króla od Warszawy, jak to Czarniecki prze-



widział, mięsza się wojsko i bez porządku uchodzi. Pułk tatarski w popłochu ciśnie się na most, spycha hetmana Potockiego w Wisłę. On cudem dopływa do brzegu Pragi, nie może wstrzymać uciekających. Król w niebezpieczeństwie. Czarniecki staje na moście, przeciw uciekającym kieruje działa, wstrzymuje popłoch. Królowa z wieży sama kieruje działa przeciw Szwedom, trwa walka. Król przebywa na most. Czarniecki przepuściwszy wojsko, most pali, sam przebywa w pław Wisłę. Król w Warszawie, obraz jej stanu. Król z Czarnieckim cofają się do Lublina, tam skrucha króla, przed obrazem krzyża świętego. Warszawa złupiona przez Szwedów i Brandeburczyków. Karol dąży na odsiecz Krakowowi oblężonemu przez Zebrzydowskiego. Kurfirsz mu pomagać nie chce, wraca się do Radomia w oczekiwaniu posiłków od Rakociego. Czarnieckiego zwycięstwa odwołują go ku Gdańskowi. Ujmuje elektora brandeburskiego ofiarą Wielkopolski, oblega Gdańsk. Elektor brandeburski zgnębiony od wodzów wielkopolskich i Czarnieckiego, zagrożony od Gąsiewskiego wzywa Karola o pomoc. Karol posyła mu posiłki z pod Gdańska, spieszy do Inflant dla przemówienia Cara i oczekuje morzem spodziewanych posiłków, pod dowództwem Königsmarka płynących z Szwecji. Gąsiewski hetman polny litewski, pod Prostkami znosi obozy brandeburskie, niekorzystając ze zwycięstwa. Czarniecki z niego korzysta doprowadza króla do wiernego mu Gdańska. Przyjęcie króla w Gdańsku. Königsmark z posiłkami wpada w ręce Gdańszczan. Karol w rozpacz. Senat szwedzki błaga o skończenie wojny. Królowa Jadwiga popiera łzami te prośby, Karol się sroży, nakoniec ustępuje łzom żony i syna, zagaja wojnę, wysyła posłów do Jana Kazimierza a skrycie robi usiłowania dalszej wojny, stawia zasadzki królowej jadącej do Gdańska pod strażą Czarnieckiego. Stefan je mięsza, odwaga królowej w Chojnicach. Zwycięstwo Czarnieckiego nad Szwedami uprowadzającymi jeńców polskich. Rokosz wojska pod Gdańskiem. Król opuszczony. Hetmani spotykają królowę w Chojnicach. Rozpacz królowej, wyrzuty hetmanom, błagania o powrót do króla daremne. Wyrzuty Czarnieckiego hetmanom, przemówienie się z Potockim. Czarniecki staje przed wojskiem, mowa jego i odwaga. Wojska odstępują hetmanów i łączą się z Czarnieckim. Czarniecki wraca z królową do Częstochowy, pożary okolic Krakowa i Podgorza uderzają go. Rakocy wchodzi, obraz jego obozu, na głos Czarnieckiego zgroza Polaków. Królowa i senatorowie obecni w Częstochowie błagają Czarnieckiego o sprowadzenie króla z Gdańska. Król

oblężony w tem mieście i oblany wodą. Szwedzi zagradzają drogi. Czarniecki do Malboga szturmuje, odciąga Karola do Gdańska. Szwedów zwodzi i cudem po grzęzkich groblach dostaje się do Gdańska. Zadziwienie Jana Kazimierza, mowa jego do króla, powierzenie się Czarnieckiemu w podróż. Czarniecki drugim cudem niepostrzeżony od Szwedów uprowadza króla i dostawia do Częstochowy. Rakocego złowieszczy przypadek pod Krakowem. Sztemberga zwycięstwo pod Jarosławiem. Lubomirskiego odwet w Siedmiogrodzie za złupienie Łańcuta. Sułtan turecki matkę Rakocego więzi. Węgry i Austria mu grożą, zjeżdża się z Karolem, potwierdza między sobą umowę podziału Polski. Sam Karol powołany przeciw Danii, wojska swoje połączy z Rakocego wojskami i pod jego dowództwo poddaje, poduszcza w nim pychę. Rakocy się mięsza, spostrzega swoje położenie, chce się cofać, uchodzi. Czarniecki idzie w pogoń pod Magierowem rozprasza, pod Międzyborzem przypiera do brzegu rzeki, jak Popilius ryje mu szablą okres i czekać losu swego każe, narzuca mu mimo przeciwnych sobie hetmanów warunki, przyjmuje na klęczkach, Rakocemu Lubomirski straż daje dla bezpieczeństwa. Tatarowie wojska jego do szczytu znoszą.

## PIEŚŃ X.

---

Gdy tyle świetnych zwycięstw radość w Polsce cuci,  
Jedna się Wielkopolska tryumfem jój smuci;  
Wyrzutem zdrady kraju dręczy ją sumienie,  
Pomsta groźbą przeraża, wstydzi przebaczenie,  
Nie wie czy ją ojczyzna do łona przygarnie:  
Krótki jest tryumf zbrodni, długie jój męczarnie.  
A tu już mściciel idzie i dobył oręża:  
Najsroźszą karą zbrodni, wzrok prawego męża.  
O! córo pierworodna matki zbyt wspaniałej,  
10 Radziejowski cię odział w szatę téj zakały,  
Ojczyzna ci przebacza i do łona woła...  
Ty sromem okrytego nie śmiesz podnieść czoła,  
Ale masz pośrednika, spojrz już przy nim idą  
Ci sami co się pierwsi okryli ohydą,  
On drogę pojednania zbłąkanym uściela,  
Zbawca Polski, w ślad idzie świata zbawiciela.  
Spiesz pod jego chorągwie dzieci twoje skupić,  
Nie twoją krew lać przyszedł, lecz swą cię odkupić.

- Najpierwsi Opalinscy z ziemiańskim rycerstwem
- 20 Chcą zmazać przeniewierstwa nowem przeniewierstwem.  
 Dola krzywoprzysięzców zbyt hydną, zbyt srogą,  
 Już bez winy do cnoty powrócić nie mogą.  
 Sam Grudziński wśród losów Karola przemiany,  
 Zwołuje pod chorągwie krnąbrne Kaliszany.  
 Gniazdo niesfornych swobód, ziemia niezgód wiecznych,  
 Płodniejsza jest w trybunów niż w wodzów walecznych.  
 Są stronnicy Karola, są Kazmierza tronu,  
 Są, co czerpnęli nauk z wzoru Albionu.  
 Od każdego z dwóch krolów zemsta czeka krwawa,
- 30 A oni chcą obydwom przepisywać prawa.  
 Wacha się sam Grudziński, wybór widzi trudnym,  
 Kazmierza sądzi mściwym, Karola obłudnym,  
 U tamtego ma winy, u tego zasługi,  
 Jeden ma liczne hufce, Czarnieckiego drugi.  
 Jeszcze się toczą spory i gwar nie ucisza,  
 Kiedy się już Czarniecki zbliża do Kalisza:  
 Spojrzał i na rozległym spostrzega obwodzie  
 Różnofarbne obozy leżące przy grodzie,  
 A skoro mu wysłane wieść przynoszą czaty,
- 40 Że to w rycerstwo zbrojne zebrane powiaty,  
 Stanął i rzekł do hufców miecz puszczając z dłoni:  
 „Ten oręż nie napada współziomków, lecz broni.“  
 Hufcom wrzącym do boju zatrzymać się każe,  
 Sam z kilką towarzyszy zbliża się pod strażę



Woła nań straż: „Kto idzie!“ — on z rumaka zsiada.  
 „Swój! wasz brat szlachcic z Czarney“ Stefan odpowiada  
 I już się głos: Czarniecki! Czarniecki! rozlega  
 I rycerstwo z namiotów do niego się zbiega.  
 Biorą go na ramiona i niosą do bramy,

- 50 Krzyczą: „Przybądź mścicielu, zdrajców ci wydamy  
 „Zwierzchnicy nas shanbili zmową w Ujściu zradną,  
 „Niechaj ich niecne głowy pod twe stopy spadną.“  
 Lecz Czarniecki skinieniem, mściwy gmin łagodzi,  
 Pyta o Grudzińskiego, w gmachy jego wchodzi.  
 Jak więzień, co mu krwawe grozi rusztowanie,  
 Kiedy z wyrokiem śmierci zwiastun przed nim stanie,  
 W tej postaci Grudziński czeka potępienia,  
 Na oblicze Stefana nie śmie wzniesć wejrzenia.  
 Lecz Stefan w nim starszego wita senatora,
- 60 Mówi: „Mężny Grudziński, nie miejsce, nie pora  
 „Rozbierać kto szedł prawą drogą a kto błądził;  
 „Biada krajowi, gdyby żołnierz o tém sądził.  
 „Jak senator w Tyszowcach dałem moje zdanie,  
 „Imieniem ci narodu przynoszę wezwanie.  
 „Powróć do prawej drogi, połącz z nami ramie,  
 „Niechaj sam Radziejowski nosi zdrajcy znamie.  
 „Gdyby tu stanął utkwilibym w nim sztych oręża,  
 „Że ojczyźnie odebrał tak dzielnego męża.  
 Powrócony do życia Grudziński odpowie:
- 70 „Poznaje głos ojczyzny w każdym twojem słowie.

„Przed tobą jakby przed nią z skruchą się mą korzę!  
 „O równie waleczności jak cnót wszystkich wzorze!  
 „Tyś jest dla nas zbawienia ojczyzny zakładem,  
 „Zwyciężasz wrogów mieczem, a ziomków przykładem,  
 „Krok obecny wielkością swój duszy oznaczasz,  
 „Niepopychasz do zbrodni, lecz do cnót nawracasz.  
 „Biegnę z tobą gdzie mój król, gdzie ojczyzna każe.  
 „A kiedy błąd mój przeszły krwią mych piersi zmażę,  
 „Powiem, był mąż tak wielki, co w narodu sprawie,  
 80 „Nieznał dla siebie sławy, tylko w ziomków sławie.“

Skoro wieść o wspaniałym Czarnieckiego czynie  
 Rozbiegła się, po grodach, po włościach, po gminie,  
 Już tłum oskarzycieli w pochlebców się zmienia;  
 Ten co wprzody potępiał, klaszcze z uniesienia,  
 Napełnia gmach okrzykiem, pod stopy się ściele,  
 „Grudziński nas osłaniał, niech idzie na czele.“  
 Ze wzdargą spojrział Stefan na podłe pokłony  
 Rzekł Czarniecki: „Pospieszmy do kraju obrony  
 „Mniej są nam niebezpieczne szwedzkie miecze, spiże,  
 90 „Gmin zawsze jest zwierzęciem, co drapie i liże.  
 „Znam ja nieuleczoną wadę mych rodaków  
 „I ja już byłem zdrajcą, gdy poddałem Kraków.“  
 Ledwie konie dosiedli, już hasło powstania,  
 Rozległo się po murach Gniezna i Poznania,  
 Czterech sprawców ohydnej pod Ujściem ugody  
 Ubiegają się zatrzeć zakałę w zawody,

- Giną od miecza szwedzkie po miastach załogi,  
 Włości zbrojne zachodzą, uchodzącym drogi,  
 Kościan się krwią rumieni --- Chojnica w niej pływa,  
 100 Już ją Wajcher zagarnął i bronią okrywa,  
 Meklemburczyk jój niesie pomoc od Tucholu,  
 Gromi go Wajcher z twierdzy, Opaliński w polu.  
 Grudziński wspiera mieczem każdego w potrzebie  
 Mści się na zdrańnych Szwedach, za kraj i za siebie,  
 I już wszędzie Kazmierza chorągwie powiały,  
 Na stare swoje gniazdo wrócił orzeł biały.  
 Jedno Leszno upornie przy Szwedach się trzyma,  
 Błysnął mieczem Czarniecki i już Leszna niema.  
 Jak gdy na wiosnę z liścia w obnażonym lesie,  
 110 Tlejący pod popiołem wiatr pożar rozniesie,  
 Pędzi płomień po trawach, wspina się po drzewie,  
 Zwierz blaskiem przebudzony uciekać gdzie nie wie,  
 Błąka się po krzewinach, po parowach schrania,  
 Wszędzie go szybki płomień ściga i dogania;  
 Tak na rozdęte tchnieniem Stefana podpały,  
 Gdy wszędzie broń szczęknęła i trąby zagrzmiały,  
 Zewsząd przelękłych Szwedów pędzi popłoch trwożny,  
 Sam jeden biesiaduje Wrzeszczewicz bezbożny,  
 Władał on Wielkopolską, lecz władał niegodnie,  
 120 Rozpasał się na wszystkie sromoty i zbrodnie,  
 Weiskał jarzmo i łzami ludu się napawał,  
 Ucztami Damoklesa niedoli najgrawał,

- Dowódców zmienił w katów, rycerzy w siepaczy,  
 I kazał się śmiać smutkom i płasć rozpaczy.  
 Z ohydnych łupiestw, morderstw straszną jego władza:  
 Męstwo nie zna okrucieństw, trwogę srogość zdradza.  
 Gdy wieści o Czarnieckim słuchu mu dopadły,  
 Porywa się od uczy, ucieka wybladły;  
 Ma jeszcze liczne hufce zdolne stoczyć boje,  
 130 Drży obcej krwi przelewca, gdy trzeba lać swoją.  
 A tu Grudziński ściga, gromi trupem ściele.  
 Walczą odważni Szwedzi, bez wodza na czele,  
 On pierwszy broń wśród bitwy na placu porzuca,  
 Uchodzi ile w piersiach tchu dostarczą płuca,  
 Tuła się, błąka, tai w gęstych borów ciszy,  
 Wszędzie z nim błądzi trwoga, postrach towarzyszy,  
 Sumienie mu gróźb krwawej pomsty nie oszczędza,  
 Trwoga w las go wpędziła, głód z niego wypędza,  
 Gdzie się głowę zbrodniczą wychylić ośmieli,  
 140 Widzi pogoń po drogach — po włościach mścicieli.  
 Przemienia na siermięgę świetne wodza szaty,  
 Weiska się pod zwaliska opuszczonej chaty;  
 Lecz i tam zasłużonej kary nie unika:  
 Gmin wysledza z ciemnego wywłoczy tajnika;  
 Otaczają obuchy — maczugi, czekany,  
 On na ziemię drżącemi upada kolany.  
 Srogi w szczęściu, nikiemny w niedoli i podły  
 Z złożonemi rękami temi błaga modły:



- „Miłosierdzie nad jeńcem bezbronnym uczujcie,  
 150 „Weźcie wolność, dostatki, a życie darujcie.  
 „Czem się dla was stać mogę dozwólcie okazać  
 „I przeszłe przewinienia przysługami zmazać,  
 „Wiem Szwedów tajemnice, bom wiódł wśród nich życie;  
 „Im służyć będę jawnie, wam pomagać skrycie,  
 „Każdy ich na was zamach, każdy z ich obrotów  
 „Przez mych wysłańców dojdzie do waszych namiotów:  
 „Wydam wam twierdze, hufce, wodzów ich przemówię,  
 „Zdołam nawet zagrozić Karolowej głowie.  
 „Już się Szwedom sprzykrzyło klęsk od was tak wiele,  
 160 „Spisek na niego dojrzał, ja stanę na czele.  
 „Com dawno uknuł teraz na to się odważę,  
 „Mam przystęp, ufność, łatwo sztylet w piersi wrażę,  
 „Sprawię szczęśliwą losów Kazmierza przemianę,  
 „I z winowajcy Polski, zbawcą jej zostanę.  
 „Litości! ludu Polski, niech ją i to wznieci,  
 „Ojcem jestem, nie róbcie sierotami dzieci.“  
 Na te słowa już mściwa łagodzi się tłuszcza,  
 I wzniesione narzędzia śmierci na dół spuszcza;  
 Kiedy się przez tłum starzec przeciska i woła:  
 170 „Potworze z piekła! zdrajco miedzianego czoła!  
 „Błagasz litości, ojca przyzywasz imienia!  
 „Podnieś jeżeli możesz na mą twarz wejrzenia.  
 „Zatrueś moje lata twym tygrysim czynem.  
 „Podobnie twój litości wzywałem za synem,

- „Nie miałeś jęj, gdyś krwawe wymierzał katusze,  
 „Gdyś w oczach ojca z piersi wyciskał mu duszę.  
 „Odepchnąłeś łzy nędznej matki, ojca jęki,  
 „Kazałeś patrzeć i znieść nad śmierć sroższe męki:  
 „A teraz kiedy wiszą ciosy nad twą głową,  
 180 „Dawne zbrodnie okupić pragniesz zbrodnią nową!  
 „Odnieś do piekieł twoje ohydne przysługi...“  
 I kładzie trupem jednym zamachem maczugi.  
 A licznemi ciosami obelżone ciało,  
 Bez pogrzebu na pastwę kruków się dostało.  
 Jak wilk co w ciemne bory krwawą znosi strawę,  
 Kiedy za sobą łowczą usłyszy obławę,  
 Porzuca las, ucieka przez krzaki i łany,  
 A sam krzyk w rozstawione pędzi go parkany;  
 Oślepię wikła w sieci gdzie go śmierć nie minie,  
 190 Uszedł grotów, ołowiu, pod maczugą ginie.  
     Spełniwszy w Wielkopolsce wybawcze zamysły,  
 Czarniecki zwraca konia od Warty do Wisły.  
 Oblężenie nad Sanem na myśli mu stoi,  
 Niezgodna duma wodzów serce niepokoi.  
 A zaledwie do brzegów Wisły się przybliży,  
 Widzi błyszczące ognie, słyszy grzmoty spiży;  
 Sądzi, że się z Karolem walna bitwa toczy,  
 Już tam pędzi z hufcami ile koń wyskoczy,  
 Spotyka Sobieskiego na szeregów czele.  
 200 Ty tutaj? woła: „a gdzie są nieprzyjaciele?“

A ten rzecze z westchnieniem i twarzą nieśmiałą:  
 „Coś przewidział odchodząc wodzu tak się stało.“  
 Na to Czarniecki jakby rażony od gromu  
 Krzyknął: „o hańbo wieczna! powiedz komu? komu?  
 „Ma ojczyzna złorzeczyć! o dumo, niezgodo!  
 „Twoje to nas igrzyska do upadku wiodą!“  
 I spuścili się z koni, usiedli pod drzewem,  
 Sobieski smutny, Stefan pałający gniewem.  
 Gdy drugi słuchał, pierwszy tak mu opowiadał:

- 210 „Kiedy cię mężny wodzu obóz nasz postradał,  
 „Karol wśród swoich hufców z radością wykrzyknął:  
 „Dziś jesteście zbawieni wróg nasz z placu zniknął.  
 „I zaraz jak lew z klatki wybiegł za okopy,  
 „Ale przed nim nie cofnął Lubomirski stopy.  
 „Odtąd się na podstępny wysadził i zdrady,  
 „Zaczął w obłudne wchodzić z wodzami układy,  
 „Przyrzekał rzec się Polski, a stałym przymierzem  
 „Złączyć przeciw Carowi oręż z Kazmierzem:  
 „Ale niezgodnych wodzów ciągły spór zakłócał,  
 220 „Co przyjmował Sapieha, to Jerzy odrzucał.  
 „Król widząc do pokoju zwłokę w wodzów sporze,  
 „Lubomirskiemu kazał spieszyć na Pomorze.  
 „Zgrzytnął Jerzy z zawiści, że przywództwo stracił,  
 „Co z tobą zrobił, tém mu Sapieha odpłacił.  
 „Objął władzę i wkrótce zgiął się pod jej trudy,  
 „Znał Karola odwagę, a nieznał obłudy.

- „On go uwodził zręcznie, a na zmarzło brzegi  
 „Zbierał, sprowadzał skrycie, łodzie i komiegi,  
 „I otoczony orężem, cisiony od głodu  
 230 „Czekał rychło na Wiśle pęknięta pęta lodu,  
 „Ostrzegaliśmy wodza, głuchy na przestrogi,  
 „Na zwodniczych układach trawił czas zbyt drogi.  
 „Wołaliśmy o bitwę, on bitwy nie radził:  
 „W krótkce nas do namiotu na radę zgromadził,  
 „Struchleliśmy gdy do nas te wymówił słowa:  
 „Oto jest do pokoju zaczęta umowa.  
 „Koronni spraw koronnych dokończajcie wodze,  
 „Litwa mię potrzebnje, w pomoc jęj odchodzę,  
 „I pomimo błagania zacięty uporem,  
 240 „Zwinął obóz, a Karol przeszedł tym przestworem.  
 „Na czele konnych hufców przemknął się przez bory  
 „A Wisła niesie za nim spiże i tabory.“  
 „Topmy je,“ krzyknął Stefan, i w gniewu zapale  
 Wskakuje na rumaka i rzuca się w fale.  
 Już dzielny rumak w nurtach zanurza kopyta,  
 Kiedy go prąd unosi i Sobieski chwyta.  
 „Wodzu,“ mówi, „daremna walka z bystrym prądem:  
 „Spieszmy w tropy, a drogę może przetniem łądem.“  
 O dzielny wodzu, próżno ostrogi nieszczędzisz:  
 250 Wypuszczonego więźnia w pogoń nie dopędzisz.  
 Chociaż się twój Natolec pod tobą zapienia:  
 Trwoga ma orle skrzydła, a nogi jelenia.



Już z Warszawy Karola na barkach uniosła,  
 Już zeskoczył z rumaka, już chwycił za wiosła.  
 Już mu Prussy w Królewcu ochrony dostarczą,  
 Północny Ajax spoczął pod Ulissa tarczą.  
 Obejrzał się i bada siebie co się stało  
 Z jego fortuną, szczęściem, potęgą i chwałą.  
 Wieszczych słów *de la Gardie* z pamięci nie zmazał,  
 260 Lękał się bohatera i ten się ukazał.  
 Ukazał się, a dumy zapędy zuchwałe  
 Roztrącał jak roztrąca wicher dym o skałę.  
 Przyjaciele odbiegli za fortuny kołem,  
 Bogdan już przed Kazmierzem korném bije czołem.  
 Miecz krwią polską spluskany z trwogi w pochwę chowa,  
 Przestaje na zawartéj zgodzie u Zborowa.  
 Duńska flota po morzach nawy jego ściga,  
 Car wpada na Inflanty i drży przed nim Ryga.  
 Lubomirski w Pomorzu mord roznosi krwawy,  
 270 Kazmierz w licznych zastępach spieszy do Warszawy.  
 A Czarniecki groźniejszy jak błysk czarnej chmury,  
 Oręż płytki ociera o twierdz pruskich mury.  
 Duma więc i nad zmianą losów smutnie wzdycha,  
 Odbiegła go fortuna, nie odbiega pycha.  
 Jedna go tylko przyjaźń lennika podpiera,  
 Lecz i tego się lęka i tego podziera.  
 Dręczy wyniosły umysł stan doli obecny,  
 Śmierć dla niego nie straszną, strasznym pokój niecny.

„Fortuno“ mówi „zmienna! doświadczasz mnie srogo!  
 280 „Lecz twe ciosy stałości mojej nie przemogą!  
 „Wejdę z tobą w zapasy i wejdę niezłomie,  
 „Aż póki znowu z wieńcem nie powrócisz do mnie.  
 „Z niebezpieczniejszej toni wybrnąłem nad Sanem,  
 „Stefan został Karolem, ja będę Stefanem.  
 „Drogo spiknionym losom każdy tryumf sprzedam,  
 „Zabić się im dozwolę, upokorzyć nie dam.“  
 I szuka myślą w nowych przymierzach pomocy,  
 Staje mu siedmiogrodzki w pamięci Rakocy:  
 „On“ mówi „współubiegał ze mną o koronę,  
 290 „Jój odłamkiem zakupię u niego obronę.“  
 I ważąc skryty zamysł, za stołem zasiada,  
 Przed sobą karty świata całego rozkłada.  
 W rozległej Polsce mściwe wejrzenie zanurza,  
 Kreśli piórem po rzekach Pokucia, Podgórze;  
 A lennik stojąc przy nim wzrok wiodąc po karcie,  
 Chciwie go zatrzymuje przy Bzurze i Warcie.  
 I rzecze: „Już Czarniecki w Prussach szerzy boje,  
 „A ty królu nad Dźwinę niesiesz ramię twoje.  
 „Kiedy byłem lennikiem sarmackiej korony,  
 300 „Jam jój stawał, ona mnie wzajem do obrony;  
 „Uległem jednak twego przewadze oręża,  
 „Byłeś wtedy zwycięzcą, dziś Kazmierz zwycięża.  
 „Smutna jest dola słabszych przy mocniejszych sporze,  
 „Zważać koło fortuny w przymierza wyborze.“

- „Wiem“ rzekł Karol „cięży ci księstw twoich lennictwo,  
 „Wspieraj mnie, a zmienić je mogę na dziedzictwo.“  
 Kurfirsztrż na to: „więcej był Kazmierz niż ty hojny,  
 „Chciał mi szwedzkiem Pomorzem płacić kosza wojny.“  
 Zerwał się Karol jakby tknięty ostrzem stali,  
 310 Obrażona w nim duma, krew mu ogniem pali.  
 Chwyta za kartę Polski na części rozdziera,  
 „Tak się“ rzekł „stanie z ziemią co Kazmierza wspiera.  
 „Odbierz z niej na twój podział wielkopolskie kraje,  
 „Małopolskę z Pokuciem Rakocemu daje.  
 „Bogdan jeśli chce niechaj panuje na Rusi,  
 „O Litwę niechaj się car z Radziwiłłem kusi.  
 „Ja Inflanty, Pomorze, Prussy z Szwecyą łączę,  
 „I tak zagładą Polski długą wojnę kończę.“  
 O pyszny! nie tak będzie jakieś ty osądził,  
 320 Wyższy od ciebie z nieba inaczéj zarządził!  
 Dzielisz ziemię, jój ludu nie zdołasz zagładzić,  
 Chociażbyś stu wydzierców mógł z sobą zgromadzić.  
 Nie ginie ten którego dłoń podpiera pańska,  
 Potęga twa o mury rozbija się Gdańska.  
 Po lądach i po morzach już grzmi Kopenhaga,  
 Wojsk twych na murach Rygi szwankuje odwaga.  
 Tam musisz spieszyć, spieszysz więc na walkę z carem,  
 Ujęty twym wspaniałym z łupów Polski darem.  
 Kurfirsztrż cię tu wyręczy, już gromadzi szyki,  
 330 Rozpierzchłe z boju Szwedy i Brandeburgczyki.

I już doświadcza w niecném wiarołomstwie tamy,  
 Pruskie przed nim warownie zamykają bramy.  
 Lubomirski pożogi i mordy rozszerza,  
 Gąsiewski już od Litwy do Królewca zmierza,  
 Zbiegów tłum do namiotów pruskich niesie trwozę,  
 Bo już dał rumakowi Czarniecki ostrozę.  
 Jak orzeł co skrzydłami przecina obłoki,  
 Niczém dla niego przestrzeń, niczém szczyt wysoki.  
 Gdzie bystrém okiem sięże trwożne ptastwa stada,  
 340 Pędem świszczącój strzały z pod chmur na nie spada.  
 Nie ma dla nich w powietrzu, na ziemi uchrony,  
 Pędzi je szumném skrzydłem, rozszarpuje szpony.  
 Strąca z powietrza, ściele na ziemię pomiotem,  
 Niewiedzieć czyli szybszy wzrokiem czyli lotem:  
 Tak Czarniecki przez rzeki, góry i powiaty,  
 Jakby go wichry niosły albo koń skrzydlaty,  
 Już się z mieczem po całym rozrzuca przestworzu,  
 Dopiero w Wielkopolsce, w Prussach, na Pomorzu.  
 Znów w Mazowszu; wraz Wisły i Warty koryta,  
 350 Czują po mętnych wirach rumaka kopyta.  
 Ledwie pod Gnieznem groble szwedzkim zasłał trupem,  
 Już w Chorzelach zagarnia uchodzących z łupem.  
 Rozgramia przy Działdowie, zagładza przy Żninie.  
 Krwawi plac przy Chojnicach, Lesznie i Mosinie.  
 Nadaremnie go kurfięsztrż po stokroć otoczył,  
 On przed nim nurty zbrodził i góry przeskoczył.



- I znów w tyle obozów zdziwionym się zjawia,  
 Nim przyszli do porządku, on już plac zakrwawia.  
 Gdzie był? z klęsk widzą, gdzie jest? ledwie tuszą,  
 360 Już go widzą przed sobą i uchodzić muszą.  
 Uchodzą do twierdz — twierdza od zguby nie broni,  
 Jeszcze bram nie zawarli, on już wpada do niej.  
 I jakby od piorunu rażeni pocisku,  
 Padają nim dosłyszają grzmotu, dojrzą błysku.  
 Znużeni jedno imię słysząc na wojsk czele,  
 Myślą, że ile pułków, Czarnieckich tak wiele.  
 A każdy z nich jak Stefan sprzysiężonym wrogiem,  
 A to jeden i ten sam, lecz nie sam, bo z Bogiem.  
 Pod zamachem błyszczącój w dłoni jego stali,  
 370 Nie wie kurfirsztrz czy własne dziedziny ocali.  
 Ten co marzył zabory własne traci kraje,  
 Kiedy w jego namiocie Radziejowski staje.  
 Ucieka ze stolicy pod kurfirsztrza pieczę,  
 Zdrajca, zawsze nad karkiem czuje stryczki, miecze.  
 Drżący, wybladły ledwie wyrzeka te słowa:  
 „Król Kazmierz już Warszawie grozi z Ujazdowa.  
 „Stutysięczna ją siła otacza do koła,  
 „Wre lud wewnątrz, Wittenberg obronie nie zdoła.  
 „Duglas od Zakroczymia nie wesprze załogi,  
 380 „Obległ go król z Czarnieckim i przeciął mu drogi.“  
 „Za jakąż to szatańską“ rzecze kurfirsztrz „sprawą,  
 „Czarniecki ongi w Prussach, dziś już pod Warszawą,

„Zawsze z orężem w ręku i na koniu w pędzie,  
 „W chwili go nigdzie nie masz i w chwili jest wszędzie.  
 „Spójrzj jak w stu potyczkach hufce moje znużył;  
 „Naprózno bym zbawienie Warszawie z nich wróżył.  
 „Sam w mych dziedzicznych krajach oblężeniec prawie,  
 „Mogę ich bezpieczeństwo poświęcić Warszawie?  
 „Nie dziwię się, jeźliby Szwedzi w niéj ulegli,  
 390 „Gdy ją pierwsi téj wojny przywódcy odbiegli.“  
 Na te słowa się chytry Radziejowski miesza,  
 Uchodzi od kurfirsztrza do Rygi pospiesza.  
 Tymczasem brandeburskie obozy oblata,  
 I wieść liczno-języczna i sława skrzydlata.  
 I Wisła głosi szumiąc pod zwyciężkim wieńcem:  
 Król Kazmierz już w stolicy, a Wittenberg jeńcem.  
 I już pod flagą Polski porzą nurty wiosła,  
 I świetna nawa niesie do Królewca posła.  
 Ten ledwie się w podwojach przed kurfirsztrzem stawia,  
 400 Cel swojego poselstwa w tych słowach objawia:  
 „Książę, dziełem władnącej losem państw prawicy,  
 „Król nasz prawy już zasiadł na przodków stolicy;  
 „I gdy wiernych poddanych przygarnia do siebie,  
 „W ich liczbie z winnym hołdem pragnie widzieć ciebie.  
 „Powrót swój na tron przodków łaskawością znaczy,  
 „Jeden kładzie warunek, a przeszłość przebaczy.  
 „Wydać Radziejowskiego, niech za zbrodnie nowe  
 „Ten wywołaniec kraju podda pod miecz głowę.

„On nam zdradliwie poddać Warszawę przyrzekał,  
 410 „Król niehcąc krwi przelewu szturm do niej odwlekał.  
 „A on nas wiódł w zasadzkę i przyspieszał skrycie,  
 „Karola, Rakocego i twoje przybycie.  
 „Lecz to odkrył Czarniecki zabiegi pomieszał,  
 „Skłonił króla do szturm i sam go przyspieszał.  
 „Nie długo trwał, bo zawrzał prawy duch w mieszkańcach,  
 „Lecz nim biała chorągiew powiała na szanłach,  
 „Zdrajca pod nocy cieniem uniósł niecną szyję,  
 „Zbiegł do twoich obozów i wśród nich się kryje.“

Na to kurfirstrz: „Radości szczerój nie zatają,  
 420 „Że król na tron powrócił i dłoń mi podaje;  
 „Opuszczony uległem niezbędnej potrzebie:  
 „Gdy się Polska gubiła ratowałem siebie.  
 „Przysług przecież dla Polski świat mi niezaprzczy:  
 „Wszak mógłem dać — nie dałem Warszawie odsieczy,  
 „Zdrajców kraju opieką moją nie zasłaniam,  
 „Jeśli są w moich księstwach, ująć ich nie wzbraniam.  
 „Lecz król niech potężniejszych nieprzyjaciół ściga,  
 „Niech pomni, że Karola nie zatrzyma Ryga.“

Spiesz y poseł zdać z zleceń Kaźmierzowi sprawę,  
 430 A ledwie pod zdobytą zbliża się Warszawę,  
 Chorągwie Czarnieckiego spotyka w pochodzie,  
 Lecz jak zwykle nie widzi wodza na ich przodzie.  
 Pyta się, gdzie jest Stefan? jeden z wojowników  
 Wskazuje jadącego zwolna w tyle szyków.

Smutną jest jego postać a lice surowe,  
 Koń pod nim w wolnym stępie na dół chylił głowę,  
 Sam wódz wzdycha głęboko, dopiero z dumania  
 Wywodzą go znajome słowa powitania,  
 „Gdzie dążysz wodzu? jakąś udrećzon żałobą?  
 440 „Gdzie hetmani? gdzie jest król czy ciągnie za tobą?  
 „Gdzie go znajde?“ Czarniecki z westchnieniem odpowie:  
 „Nie szukaj go w stolicy, w zamku, w Ujazdowie  
 „Ni w obozach hetmanów: zapomniał o bojach,  
 „Niestety w Kazanowskich znajdziesz go podwojach.“  
 Spiesz się posył, uprzedza zorzę do stolicy,  
 Przy wskazanym pałacu spostrzega z ulicy,  
 Króla w przysionku liczny tłum ludu otacza;  
 Nie rycerzom, mistrzom sam prace wyznacza:  
 Nie oręż trzyma w dłoni, ale cyrkiel złoty,  
 450 Daje kolumn rozmiary, rozdziela roboty,  
 Chce widzieć z tego gmachu gdy jasny dzień minie,  
 Błyszczącą krocim światła Cyprydy świątynię.  
 Sam ozdób, wieńców mirtów pierwsze daje rysy,  
 Składa tajemne godła, dwuznaczne napisy,  
 Których jednak dociecze i treści i myśli  
 Ta dla której ją ręka rozbrojona kryśli.  
 Lud patrząc na uroczą przemianę budowy,  
 Wróży ztąd bliski powrót czekanej królowy,  
 Sam król, tą wieścią skryte zamiary powleka;  
 460 Tak występki pod pozór cnoty się ucieka.



Ach! przybyła, przybyła, lecz inna królowa  
 Nie Ludwika cnotliwa, lecz Helena nowa,  
 Przedmiot słabości króla występna Elżbieta,  
 I w obrażonym mężu tój wojny podnieta.  
 Póki Warszawa Szwedów ulegała sile,  
 W ciemnych murach klasztoru w łzach trawiła chwile,  
 Tryumf króla, ucieczka męża, męki skraca,  
 Król na tron wrócił, ona do swych gmachów wraca.  
 Król na zwyciężkim wjeżdza do miasta rydwanie,

470 Ona pierwsza na jego wybiega spotkanie.

W czarnej szacie w nieładzie z rozpuszczonym włosom,  
 Pomsty na męża, tkliwej skargi wzywa głosem.  
 Spojrzał król, spotkał w oczach drżące łez kryształ,  
 W tych oczach, które nad nim tyle władzy miały,  
 Już litość tkliwa w sercu rozrzewnionem gości:  
 Nie spostrzegł, że ta litość ma sajdak miłości.  
 Była to chwila, w której król, wojsko, lud społem,  
 Szli Bogu za zwycięztwo bić pokornem czołem,  
 Sam król, pieśń; *Ciebie chwalem*, nuci u ołtarza,

480 Lecz Boga chwali usta, a sercem obraża.

Roztargniony modlitwom nie użycza słuchu,  
 Inny obraz tkwi w myśli i inna cześć w duchu.  
 Niecierpliwi go święta ołtarzów usługa,  
 Każda zwłoka mu tęskna, każda chwila długa,  
 Skończył się obrzęd dzięków, on spieszy z świątyni  
 Otrzeć łzę z pięknych oczu, którą sam się wini.

- Ach! królu, cofnij stopę z toru twój ohydy!  
 Wchodzisz w zaczarowane pałace Armidy,  
 Mieszka w nich czarodziejka której ponęt władza  
 490 Przygasłe wiekiem czucia budzi i odmładza:  
 Już się jój grot przecisnął przez twardą stal zbroi.  
 Nie Rynalda, Gotfryda zawód ci przystoi  
 Stało się, wszedłeś mężem, wzdychasz jak młodzieniec,  
 I wczorajszy zwycięzca, już klęczy jak jeniec.  
 Pijesz z czary rozkoszy jakby w wieku wiosnie,  
 Rośnie występna miłość, lecz i hańba rośnie.  
 Odważę się malować te schadzki tajemne,  
 Słodkie skargi, jednania, przysięgi wzajemne,  
 Język rycerski niema do tkliwego pienia  
 500 Słów miękkich jak pieszczota, lekkich jak westchnienia.  
 Próżno, by do nich lutnię zmuszał wieszcz Sarmata,  
 Nie zdoła usnuć taśmy, tkaněj przez Torkwata,  
 W którą wabna zalotność słabe serca wikła,  
 A w nią młoda Elżbieta przybierać się zwykła.  
 Huk spiży, szczęk oręża, chmur ryczących grzmoty,  
 To są wieczne dla lutni sarmackiej przedmioty.  
 Nawykła ona tęskne tony godzić z niemi:  
 Takie są pienia wieszczów, jaki los ich ziemi.  
 Niewidzi miłość ślepa ile nieszczęść płodzi.  
 510 Królowa tryumf męża na Szląsku obchodzi;  
 Nie zgaduje dla siebie w małżonku odmiany,  
 Tęskni do swój niedoli, własne pieści rany,

Chce spieszyć do Warszawy, na wezwanie czeka,  
 Błahych pozorem przeszkód król jój powrót zwleka.  
 Stefan w tém obląkaniu Kaźmierza niegodném,  
 Przyjacielem natrętnym, świadkiem niewygodnym.  
 Jedno słowo Elżbiety, jedna łza w żrenicy,  
 Zbawcę Polski nakłania oddalić z stolicy.  
 Niemasz ktoby przestrogi, ktoby poniósł rady,  
 520 I już zpamiętanie rośnie bez zawady.  
 Już zbroja, miecz na ścianie rdzewieją niestety!  
 Nad miękkim ją węzłowiem mieści dłoń Elżbiety,  
 Z niemi hełm zdięty z czoła okrytego szronem,  
 Zawiesza nad tym zgubnym wabnych wdzięków tronem,  
 Już zniewieściały Kaźmierz od bojów odwyka,  
 Nieprzebywa w obozach, hetmanów unika;  
 Zaniedbana i kraju i miasta obrona,  
 Tysiąc bezwładnych kalek po szpitalach kona,  
 A po ulicach wrzawa, po gmachach biesiady.  
 530 Mieszkańcy na wyścigi idą w króla ślady,  
 Dzień za dniem do uciechy daje popęd nowy,  
 To w borach Kępinowskich brzmią trąby na łowy  
 A już przy boku króla z strzałami w sajdaku  
 Nadobna Amazonka hasa na rumaku;  
 Albo w otwartych polach pragnąca zdobyczy,  
 Ze świstem strzały spuszcza lotne charty z smyczy,  
 Puszcza konia z wędzidła, puszcza z łuku strzałę,  
 Pieści wiatr gładkie lica, pieści łono białe,  
 52\*

- Igra z rozpierzchłym włosem, igra po szat składzie,  
 540 Piękna w stroju Dianny, piękniejsza w nieładzie,  
 Od natrętnych powiewów broni się, zakrywa,  
 Chroni się wzroku widzów, a skrycie go wzywa,  
 Walczy udana skromność z zalotną wabnością.  
 Król patrzy na nią z pychą, łowcza młodź z zazdrością.  
 Z łądów na nurty Wisły pospiesza zabawa  
 Wypływa z Nereusza zamku świetna nawa,  
 I w tójże z Kazanowskich nadbrzeży godzinie,  
 Ciosana w muszlę morską łódz niesie boginię;  
 Ciągną Delfiny strojne w zaprzęgi bogate.
- 550 Cięciwą z łuku chłopie pogania skrzydlate.  
 Dwieście rybackich łodzi zmienionych w Trytony  
 Skrzелеm w nurcie tór krają, pluskają ogony.  
 Wstał Nercj, wstała Tetys i dłonią powabną  
 Zapuszcza na skrzeliste jeńce sieć jedwabną,  
 I już zdobycz się szarpie, toną lekkie spławny,  
 Z złotą łuską łososa ciągnie sznur do nawy,  
 Pierścień z jasnym lazurem wargę mu przewłóczy,  
 Z napisem na obwodzie „*piękniejsze twe oczy.*“  
 W tém ukryta w spód łodzi jakby z Wisły łoża
- 560 Wyskakuje dziewica gdyby Nais hoża,  
 I temi do Elżbiety odzywa się słowy:  
 Przyjm upominek od rzek sarmackich królowy.  
 Łączy Elżbieta pierścień do ozdób swój ręki,  
 Zgaduje komu za nie winna złożyć dzięki.



Gdy wieczór mroczną parę rozciąga nad Wisłą,  
 Na gmachach Kazanowskich tysiąc światel błysło:  
 Dla tych gmachów Władysław gdy koronę włożył,  
 Skarbiec swoich Jagiełłów i Wazów zubożył,  
 W nim ulubieniec jego wśród pychy i chluby  
 570 Obchodził powtórzone pana swego śluby,  
 I nieznanym widokiem wschodnich bogactw zbioru,  
 Zdziwił posłanników wersalskiego dworu.  
 On jeden szwedzkich łupieztw nie stał się zdobyczą,  
 Radziejowski go okrył władzą namiestniczą;  
 W nim Elżbieta Warszawie daje widok nowy,  
 Tryumf swój nad ślubami obchodzi królowy.  
 Skoro na ląd wysiada szczęsna para z łodzi,  
 Przepych na ich spotkanie z świetnych gmachów schodzi.  
 Dynią urny w przysionkach, a marmur w nich sliski  
 580 Wilżą arabskich woni z srebrnych rur wytryski.  
 Rozwarły się podwoje, na progach z hebanu  
 Ściele się złotem tkany szkarłat Teheranu,  
 Błyszcza ozdoby stropy i gładkie kryształy,  
 Zdaje się że się na nie złote deszcze lały.  
 Co ma drogiego Japon, Hindostan i Chiny,  
 Z muszli kalkuckich perły, bałtyckie bursztyny,  
 To wszystko w co wschód swoje odaliski stroi,  
 W co ubiera rumaki, w co wezyrów zbroi,  
 Buńczuki, buzdygany, miecze z pochwą złotą,  
 590 Stół ulany ze srebra, licznym zbiorem gniotą.

Jest podwój, który szereg obrazów opina,  
 Zaprzeczył je pędzlowi warsztat Gobelina.  
 Tu Kaźmierz z tronu zwraca wzrok na Łobzów  
 luby,

Tam Władysław z Pilecką w wieczne wchodzi śluby,  
 Tu Zygmunt bez potomka do Jagiełłów tronu,  
 Wstręt do rakuzkiej żony zwierza ojców gronu:  
 Tam w dziedzicznem swém księstwie, serce i tron  
 w hołdzie

Oddaje w podział pięknej wdowie po Gasztołdzie.  
 Kaźmierz się nad pięknością unosi Barbary.

- 600 „Nie masz w Polsce powabów godnej tój ofiary“  
 Mówi Elżbieta. — On rzekł wzrok podnosząc tkliwie:  
 „Ofierze dla podobnych wdzięków się nie dziwię.“  
 Zabrzmiały chóry, nowy podwój się odkrywa,  
 Świetna służba do uczyty na wezglowia wzywa.  
 W chwiejących się kryształach tysiąc ogni tleje,  
 Tam się złoto wylało, tu się światło leje.  
 Przepych z przemyślnym zbytkiem na wspaniałe stoły  
 Wezwał w pomoc ogrody, knieje i żywioły,  
 Topił Potozu bryły i olkuskie sztaby,  
 610 By niosły podziw oku, smakowi powaby,  
 Rozstawił srebrne konchy, złote roztruchany,  
 Wcisnął w kryształ turkusy z perłą na przemiany,  
 Zmaczał w hutach japońskich w lazurach i złocie  
 Naczynia na drażniący smak wschodnie łakocie.

- Bożek któremu wieczna wiosna lica gładzi,  
 Siadł na srebrnej z złotymi obręczami kadzi,  
 Liście mu z winorośli wieńczy skronie młode,  
 Perła, szmaragd i rubin udają jagodę;  
 On w muszle koralowe, jaspisowe czary
- 620 Wycedza z lubyh sobie wysp słodkie nektary.  
 Król zasiada za stołem, sama gospodyni  
 Z gronem nadobnych dziewic służbę uczty czyni.  
 Nie wiedzieć co podziwiać, czy strój ich bogaty  
 Czyli nadobne wdzięki, rozwite jak kwiaty;  
 Ale król wzbrania służby, trwa uczta, rozmowy,  
 Za każdą chwilą wchodzi na stół zbytek nowy.  
 Skończyła się biesiada, a młodzież wesoła  
 Pod uroczym stron dźwiękiem, w zwrotne staje koła.  
 Noc jest dla niej zbyt krótka, jutrzienka zbyt skora,
- 630 Dzień natrętny od okien odpycha zapora.  
 Już i król do zamkowych udał się podwoi,  
 A jeszcze biesiadników urok zabaw poi.  
 Raz spojrzała Elżbieta na zbrojne namioty,  
 Pragnie widzieć wojenne rycerstwa obroty,  
 Na jej rozkaz król zaraz porusza obozy;  
 Lecz hetmani, wodzowie wzdrygnęli się z zgrozy;  
 Szemrzą: „Myż mamy światu wydać widowisko,  
 „Jak jednej rozpasanej kobiety igrzysko!  
 „Kiedy nas Bóg okropną krwawą wojną karze,
- 640 „Mamyż wojnę udawać, jak scenni kuglarze?

„Niech nam Kaźmierz takiego oszczędzi zakału.“  
 Ale król z miłosnego nie cuci się szału,  
 Zbiera wśród dworu, zbiera wśród rycerskich szyków,  
 Któryż król do swych uciech nie miał ochotników?  
 I już w polach wolańskich rozbija namioty,  
 Wiedzie działa, rozstawia acz nieliczne roty:  
 Ci uderzą napadem, ci staną obroną,  
 I popis wojska czyni przed swą ulubioną.  
 Gniewem zawrzały wojska na ten domiar sromu,  
 650 Krzyczą Wielkopolanie: „do domu, do domu!“  
 Nie słucha głosu wodzów bezkarność zacięta,  
 „Czekajcie Karol idzie, król się upamięta.“  
 Modły, groźby, groźbami krnąbrny gmin odbija,  
 Bunt podnosi chorągwie, bunt namioty zwija.  
 Chociaż cios nad ojczyzną, chociaż Szwedzi blisko,  
 Opuszczają powiaty, boju stanowisko.  
 Stopniały liczne hufce, zastępy potężne;  
 Hetmani tylko stoją i pułki zaciężne.  
 Tymczasem wieść o tylu niesławy na dworze,  
 660 Czarnieckiego obozu doszła na Pomorze;  
 On nagli z Szląska powrót do kraju królowy,  
 Kordeckiego pomocy wzywa z Częstochowy:  
 „Przybądź kapłanie, ręka dotknęła nas Boska,  
 „Co zaczął Radziejowski, kończy Radziejowska.  
 „Ja walczyć będę wrogów, ty zaklnij szatana  
 „I wróć sławie, ojczyźnie zbłąkanego pana.“



- Przyszła wiosna i miesiąc uroczy przywodzi,  
 Święto jego Warszawa w Bielanych obchodzi.  
 Król chce sprawić Elżbiecie widok niespodziany,  
 670 I w edeńskie ogrody zamienia Bielany.  
 Za złotą laską biegną kwiaty na trawniki,  
 Wstają wabne ustępy i ciemne tajniki,  
 Owoc uprzędza porę rośnie i dościga,  
 Na dębach pomarańcza, na jaworze figa,  
 Po gałęziach szkarłatne wspinają się grona,  
 Granat, brzoskwinia jodeł obciąża ramiona.  
 Pośród złocistych cytryn, przy krzewach i drzewie  
 Płynie w kryształ oliwa ogniom na zarzewie.  
 A złudzone ponętą ptastwo różnopióre,  
 680 Ma pieniem razem witać Elżbietę i porę.  
 Nadszedł zmrok, świetną nawę szumna niesie Wisła,  
 Zgasło światło na niebie, ziemia niem zabłysła.  
 Ciśnione z gajów ognie w powietrzu iskrzące  
 Sypią jak gdyby z nieba jasnych gwiazd tysiące:  
 W tem czarna jak kir chmura błękity zanurza,  
 Błyska, huczy gromami, ziemią trzęsie burza,  
 Pędzi ją wiatr ryczący, czy wszechmocna ręka  
 Na Bielany się spuszcza, na pół się rozpęka,  
 Jakby na potop deszcze leją się strumieniem,  
 690 Gasną światła i drzewa wałą się z korzeniem,  
 Szumią potoki, srożą się błyski i gromy,  
 I już z gajów edeńskich tylko druzgi, łomy.

Wisła huczy i wiry odedna zamąca,  
 Nawa chce brzegu dopaść, burza ją odtrąca.  
 Król woła o ratunek o liny, o łodzie,  
 Nikt nieśmie zapienione nurtować powodzie,  
 Sam stoi w ciemnej nocy, nie wie gdzie nieść kroki:  
 Tu ścieszki łom zawala, tam ryczą potoki;  
 Straż go na barki bierze, niesie przez zwałiska,  
 700 Do klasztoru zkąd błądy promyk się przeciska.  
 Widzą już przed zakonną zbliżeni zaporę  
 Na kościele w ognistych zgłoskach napis gore:  
 „*Będę ich srodze karal i chłostał dopóty*  
 „*Aż doczekam poprawy, skruchy i pokuty.*“  
 Wszystkie światła pogasły, te wichher rozrżarza  
 Straszne „*momento mori*“ słuch króla przeraża.  
 Mięsza się król i drżącym próg przebywa krokiem,  
 Kordecki niespodzianie staje mu przed okiem.  
 „Kazimierzu“ mówi „postąp, wejdz za celi progi,  
 710 „W niej ci to święty kapłan ogłosił przestrogi.  
 „Cożes z niemi uczynił?“ rzecze łamiąc dłonie  
 „Gdzie się podziała wierność Bogu? sławie? żonie?  
 „Gdzie przysięgi, ręczone niebieskiej królowy  
 „Gdyś ją o wybawienie błagał w Częstochowy?  
 „Gdzie Czarniecki? co naród i tron twój ocalił,  
 „Oddaliłeś zbawienie, gdyś zbawcę oddalił.  
 „Biada tym, którym prawy mąż natrętnym świadkiem,  
 „Usterkują jak ślepi, przed bliskim upadkiem.

- „Ileż nad twoją przestępstw zgromadziłeś głową!  
 720 „Przez nowe grzechy karę wywołałeś nową.  
 „W téj burzy Bóg przestrogi przesyła ci wieszczę:  
 „Dawnożes był tułaczem? — możesz nim być jeszcze.  
 „Ach! królu, porzuć żywot żądzami zatruty,  
 „Jeszcze chwila nie przeszła skruchy i pokuty.“  
 Na te się słowa Kaźmierz do pokuty zgina,  
 Zakrył twarz, w pierś się bije mówiąc; „*moja wina*“  
 „Lecz choć się w mym upadku, skruchą, żalem wzmagam  
 „Niedzwignę się jeżeli Boga nie przebłagam.“  
 „Przebłagasz“ rzecze kapłan „na drodze poprawy;  
 730 „Bóg jest sędzia surowy i Ojciec łaskawy.  
 „Ukarze Cię, lecz wstrzyma grom, który gotował.  
 „Nie odmówi zbawienia, gdy zbawcę zachował.  
 „Kiedyś królu dni jego goryczą zatrzymał,  
 „On nad tobą, nad sławą, nad Ojczyzną czuwał,  
 „Bo w nim działa duch Boży, on to nim natchniony  
 „Przywołał ci strażniczkę, mnie wywiódł z uchrony.  
 „Bóg dla niego i o nim nie cofnie wyroku  
 „Będzie z tobą, gdy Stefan stanie przy twym boku.“  
 I krzyż święty zakresił nad Kaźmierza skruchą.  
 740 Odszedł król, noc przybywa w klasztorze z otuchą.  
 W téj chwili łódź Elżbiety przez wiry i prądy.  
 Na przeciwne Bielanom burza rzuca lądy.  
 W przemokłych szatach drżąca, a przestraczem błada,  
 Przez ulice Warszawy do zamku dopada.

- A za ledwie przed sionek za nią się zamyka,  
 Z groźnym czołem królowę w podwojach spotyka,  
 Stoją wryte, — Ludwika z zapalonem okiem,  
 Ona jak więzień śmierci zagrożon wyrokiem.  
 Tyle wdzięków królową w zadziwienie wprawia,
- 750 Potępia ją, słabości Kaźmierza wymawia,  
 Już ma wyrok na ustach, klasztor lub kajdany,  
 Ale nawróciż męża, jątrząc jego rany?  
 Na tę myśl się zachwiała, łza w jej oku stoi,  
 Pragnęłaby się zemścić i zemścić się boi.  
 W tej walce sprzecznych uczuć wspaniałości słuca,  
 I z temi groźby przeciw nieszczęsnej wybucha:  
 „Występna i zuchwała, chcesz przez kroki twoje,  
 „Skazać nieczystą stopą królewskie podwoje,  
 „Drzysz i te niecne lica teraz łzami rosisz,
- 760 „Godna tego imienia które z męża nosisz:  
 „Jakież w skażonem sercu powzięłaś zamiary?  
 „Mniemałaś stargać związki poślubionej wiary,  
 „Mniemałaś w tej shanbionej przez ciebie koronie,  
 „Pościć miejsce Ludwika przy Kaźmierza tronie?  
 „Zwiodłaś się, znam ja uczuć króla dla mnie stałość,  
 „Jego winą jest słabość, twą zbrodnią zuchwałość.  
 „Obrałaś króla z sławy, Ojczyznę z obrony,  
 „Bezbożny zamach męża dojrzał zbrodnią żony.  
 „Mogłabym ci w tej chwili narzucić okowy,
- 770 „Lecz nie chcę się narażać na świata obmowy,



„Że zazdrością tych wdzięków uniosłam się płochą.  
 „I dla mnie też natura nie była macochą.  
 „Precz niecna z mego dworu, lecz precz nie bezkarnie,  
 „Ciebie ja na zazdrości wskazuję męczarnie.  
 „Kazmierz mnie zawsze kocha i kocha niezłomnie  
 „Sława do niego wróci, gdy powraca do mnie.  
 „Wiem że w Polsce żyjemy pod prawami obie,  
 „Król im przysiągł, nie zgwałcę ich tarczy na tobie:  
 „Lecz prawo nie da tarczy, twych czynów sromocie,  
 780 „Przeciw wzgardzie narodu i własnej zgryzocie.“  
 Przerażona Elżbieta uchodzi ze dworu.  
 W tój chwili; król na zamek przybywa z klasztoru.  
 Wybiega przeciw niemu stęskniona Ludwika,  
 W zranioném sercu skargi i żale zamyka,  
 Rzuca mu się w objęcia, przynosi mu zbroję,  
 „Mężu,“ mówi „wyzywa nas Karol na boje,  
 „Spieszmy w obozy, spieszmy męztwem natchnąć szyki,“  
 I już brzmią po obozach witania okrzyki.  
 Król na czele, hetmani wzmagają odwagę,  
 790 Z gnuśnej Warszawy obóz przenoszą za Pragę.  
 Królu! kiedy o losy narody w obawie  
 Wątpiłeś o zbawieniu wątpiąc o poprawie,  
 Znałeś dobrze twój naród, siebie znałeś mało,  
 Twe serce ciosy zmogło, w szczęściu nie wytrzymało.  
 Byłeś z Bogiem i Jego wiodła cię prawica,  
 Szwed przed tobą broń złożył, ukłękła stolica,

Z zwycięzkami Tytusie wszedłeś do niej szyki,  
 Ale wszedłeś bez męztwa na łzy Bereniki.  
 Puściłeś cugle żądzom, wzgardziłeś przestrogi,  
 800 Za twym wzorem lud w dawne rzucił się nałogi,  
 I już na lud i króla wyrok pada w niebie  
 Nie masz tryumfu z losów bez tryumfu z siebie.  
 Przez usta Hieronima — zdrajcy kraju, zbiega,  
 Wieść o losie Warszawy Karola ostrzega,  
 Jak kiedy grom uderzy w skrzepłą lodem Hekłę,  
 Zaraz palne żywioły huczą w niej jak w piekle,  
 Tak w piersiach Karolowych jak w wrzącym wulkanie,  
 Buchają pomsty, groźby, skargi, narzekanie,  
 Porzuca cara, Rygę, i Danów zamysły  
 810 Woła na wszystkich wodzów: „do Wisły! do Wisły!“  
 I jak burza niosąca w łonie nawałnicę,  
 Pędzi zwyciężkim wojskom wydierać stolicę.  
 Ach! czemuż się zatrzymał? tamę mu zakłada  
 Bezbożna Hieronima, Bogusława rada.  
 O nieszczęsny tój ziemi śmiertelnych rodzaju,  
 Czegoś dla ciosów brakło, to masz w zdrajcach kraju.  
 Mówią: „Znane nam królu zwyczaję współbraci,  
 „Co im męztwo nadaje, to niesforność traci.  
 „Pozwól im niech się świeżem zwycięstwem upoją,  
 820 „A niekarność, niezgoda, siły ich rozbroją,  
 „Rozbiegną się, a wtedy czas będzie rozprawy:  
 „Może nawet bez walki wnijdiesz do Warszawy.

Usłuchał, wstrzymuje się z groźném przedsięwzięciem.  
 Silniej spaja się w Prussach z brandenburgskim księciem,  
 Wzrok, słuch, na utraconą stolicę natęży  
 Cieszy go wrzawa zabaw, cieszy bunt oręży.  
 Doczekał się co zdrajcy wróżyli zuchwali,  
 Uszli Wielkopolanie, Tatarzy zostali.  
 Teraz czas, krzyknął Karol, do pomsty! do sławy!  
 830 Ruszają się z stanowisk zbrojne Skandynawy,  
 Dwudziestu wodzów zapał zagrzewa w nich mężki,  
 Ci pragną chwałę zyskać, ci pomścić się klęski.  
 Idzie w orszaku książąt sam Karol na przodzie  
 I Adolf wódz najwyższy i kurfirsztz w odwodzie.  
 Już widzi pod murami rozciągle namioty.  
 Nie tak szczupłe jak mniemał stoją przed nim rotty,  
 Dotrwali sandomirscy, lubelscy ziemianie,  
 I dumni Krakowiacy, i mężni Płocczanie.  
 Dotrwali z ponad Narwi, z nad Bugu, z nad Bzury,  
 840 Potulni Podlasianie i krnąbrne Mazury.  
 Powiewają chorągwie powiatów i grodów,  
 Zbroja i szkarłat zdobi piersi wojewodów.  
 Jest Tarnowski z Wielowisi, zawód on zaczyna  
 Jaki bohater rodu wskazał z Obertyna.  
 Marcin Zamojski mieczem i męztwem dowodzi,  
 Że ze krwi bohatera Byczyny pochodzi.  
 Jest waleczny Krasieński, syn młody z nim stoi  
 Nawykał pod Turenem do konia i zbroi,

- Piersi jego odważne i nadobne lica,  
 850 Nie jedna za ojczyznę już rana zaszczyca,  
 Przy Czarnieckim z szwedzkimi mierzył się obozy,  
 I niedobyte zdobył nad Sanem wąwozy.  
 Jest Tarło z Szczekarzewic, Gorajski z Goraja,  
 Wiara różni go z braćmi, lecz ojczyzna spaja.  
 Wielopolski ze Skały Piaskowój i Szańca  
 Trzyma tarczę z rumakiem, co nosił Szafranca.  
 Są Stadniccy z Zmigrodu, są z Nagłowic Reje,  
 Fredry piórem i szablą wspierający dzieje,  
 Wiodą herbowną rzeszę niewstydną zagona,  
 860 Co ma z szabli zaszczyty a z włości imiona.  
 Ale któż zliczyć zdoła te imiona mężne,  
 Podzielone na ziemian i półki zaciężne.  
 Szlachto polska! dziś gminnych potwarzy igrzysko  
 Czy wzięłaś szlachetności, czy dałaś nazwisko.  
 Pod królmi byłaś kraju sercem i ramieniem  
 Oręż był twoją chlubą, sława przeznaczeniem,  
 Stawiałaś pierś za wiarę, lemiesz, rzemiosła,  
 Ziemia krwią twą przesiąkła i z twych ciał podrosła,  
 Dałaś sławie pomniki, dałaś dziejom wątek ;  
 870 Lecz w dumie zapomniałaś zkąd wzięłaś początek!  
 Sama wolna, lud jarzmem gniołaś niewolniczem,  
 Chciałaś być wszystkiem w kraju i dziś jesteś niczem.  
 Wciel się w lud, on twą przyszłość uzna swą ozdobą,  
 A gdy ludem zostaniesz, lud się stanie tobą.



- Hetmani w świetnych zbrojach, złocistych szyszakach  
 Na dzielnych przebiegają obozy rumakach;  
 Potocki wielki, z Brzezia Lanckoroński polny,  
 I Sobieski obydwóch już zastąpić zdolny,  
 Jabłonowski do szyku namiotów oboźny
- 880 Waleczny Wiśniowiecki, Koniecpolski groźny  
 Zbaraski, z nim Zasławski co krwią przypomina,  
 Owego na Ostrogu mężstwo Konstantyna,  
 Lubomirscy waleczne Stanisława syny,  
 Odnowiają orężem ojcowskie wawrzyny;  
 Sieniawscy i Działyńscy, pod własnymi znaki  
 Między zaciężne hufce wcielają orszaki.  
 Mniej liczne, niemniej mężne litewskie szeregi,  
 Pod Sapiehą wiślane zalegają brzegi;  
 Jest w nich Pac, już szlachetną zaszczycony raną,
- 890 Którą pod Kondeuszem odniósł nad Sekwaną;  
 Chodkiewiczze pamiętne na Karola wzory,  
 Sołohuby, Sołtany, Platery, Prozory,  
 Gedrojce, Tyszkiewiczze, Pocięje, Puzyny,  
 Bohuszowie, Massalscy, Ogińscy, Ursyny,  
 Hilzeny, Tyzenhauzy, Narburty, Korsaki,  
 Wejsenhofy, Kimpary, Odyńce Bułhaki:  
 Bielak z osad Witołda prowadzi z nad Piny,  
 Pułk sajdaczyny Mogołów skrewniony z Litwiny,  
 Są z Gedymina rodu księżęta pod bronią,
- 900 Zna ich wojsko i wodze po tarczy z pogonią:

Gąsiewski polny hetman do boju ich wiedzie,  
 Imie jego dreszcz trwogi w każdym budzi Szwedzie,  
 Ślepowron na puklerzu, trzyma wawrzyn świeży  
 A postrach z bladą wroźbą prosto przed nim bieży.  
 Tylu rodów pierwiastek w zmroku wieków ginie,  
 Przy wspólnej wierze, mowie, wspólna krew w nich płynie:  
 Od trzech wieków pod jednym wspólnej matki znakiem,  
 Polak został Litwinem, a Litwin Polakiem.  
 Pod każdym z tylu wodzów, koń dzielnego rodu,

910 Nie jeden w Eufracie pił wodę za młodu:

Tu poznały chrapliwą trąbę, grzmiące spiże,  
 Ten rzy, ten wzdyma chrapy, lekkim uchem strzyże,  
 Ów kieżno pieni, targa, szarpie za wędzidła,  
 Wspina się, jakby hyże stopy zmienił w skrzydła;  
 Nawykły sadzić skoki na przodzie szeregu,  
 Drzą ogniem niecierpliwie na hasło do biegu.  
 Na ich stroje trzy części składały się świata  
 Tym różnofarbna taśma miękką grzywę splata,  
 Tym czoło koral, głowę zdobią pióra strusie,

920 Na piersiach błyszczą rubin, perła przy turkusie,

Na siodłach ze szkarłatu, srebrnych ściegów wzory,  
 I ze złotą koroną, orzeł srebrnopióry.  
 Tych którzy ich dosiedli różne są postacie,  
 Wszyscy w zbrojach, pancerzach, niektórzy w szkarłacie,  
 Tym powagi dodaje zwisła na pierś broda,  
 Drugich młodość zaleca i męzka uroda,

- Tych skroń w sobolim z kitą strzępistą kołpaku,  
 Tamtych w twardej przyłbicy, lub stalnym szyszaku:  
 Podnoszą buzdygany, buławy z hebanu,
- 930 Szklą się na nich kamienie z kopalń Indostanu,  
 Świeci oręż przy boku w pochwach lśniących złotem,  
 Na swój kark go w Damaszku, ostrzył Turczyn młotem.  
 Tylu bogactw, dostatków nie dała im rola,  
 Jest to owoc krwią hojnie zżyźnionego pola,  
 Są to męztwa pamiątki i jego zdobyczy,  
 Dzicz je świata wydarła, oręż wydarł dziczy;  
 Przyniósł je dumny Osman, na hańbę swych baszów  
 Gdy poznał przy Chocimie grom polskich pałaszów.  
 Zbiór tych ozdób, chlubniejsze zasłania zaszczyty,
- 940 Ryły je na ich piersiach bułat lub dziryty.  
 Między tym świetnym króla nie poznasz orszakiem;  
 Nie różni się purpurą, dzielniejszym rumakiem,  
 Nie złotem berłem w rękę, koroną na skroni,  
 Nie hełmem, nie pancerzem, — szczyrbiec trzyma w dłoni,  
 Szczyrbiec go maiestatem otaczał do koła,  
 Chyłą przed nim hetmani buławy i czoła:  
 Skinie, rękojeść miecza tysiąc dłoni ściśnie,  
 Błysnął, a krocie szabel po szeregach błysnie,  
 Błysnie za kraj, za wiarę, za król, przy królu.
- 950 Jak skrzydlaty brzęczących pszczoł rój, matka w ulu  
 Gdy zuchwały napastnik po jej zbiory sięże,  
 Ma w piersiach dzieci tarcze, ma w żądlach oręże.

Nad obiema obozy, król szczerbcem ster trzyma:  
Jest potęga, jest męstwo — Czarnieckiego niema.

Królowa w mieście zbroi w działa, wały, szańce,  
Przykładem do obrony zachęca mieszkańce,  
Przechodzi się wśród szyków, wstępuje na wieże,  
Wzrok wyteżony zwraca, na obu wojsk leże.

W tym krzyk słyszy z okopów; „do broni! do broni!“

960 Spiże grzmia, ziemia tętni pod kopytem koni,  
I już wszczyna się walka, potokiem krwi wrząca,  
Potęga ją popiera, potęga odtrąca.

Błyszczą zbroje, szyszaki, włócznie i oręże,  
Łamią się wzajem hufce, szeregi i męże,  
Śmierć i z téj i z téj strony tysiąc ofiar ściele,  
Wodzowie są na przodzie, królowie na czele,  
Każdy wzrokiem, znamieniem, do męstwa zapala.  
Na żadną się zwycięstwa nie przechyla szala.

Już dzień w połowie biegu skwarny upał wzmaga,

970 A i tu upał w walce podżega odwaga,  
Raz tych, to znowu drugich górę bierze męstwo:  
Gdzie był tryumf tam klęski, gdzie klęski zwycięstwo.  
Słońce w dymach w kurzawie, bladą twarzą brodzi,  
Pośród walki wschodziło, wśród walki zachodzi,  
Krwawą łuną plac boju odbija na niebie,  
A jeszcze obie strony nie przepały siebie.  
Już Szinkler gryzie ziemię, Irninga koń włóczy,  
I Izrael snem wiecznym z ran zamyka oczy.



- Strata wodzów, tylu walk daremne koleje,  
 980 Zachwiały w piersiach Szwedów zwycięstwa nadzieje.  
 Potocki z hussarzami, Gąsiewski z Tatary,  
 Wydzierają rozpierzchłym szeregom sztandary,  
 Zepchnięci z placu boju rzucają zapasy,  
 Sam Karol wstecz uchodzi w Białoleckie lasy;  
 Noc mu w pomoc przychodzi, cieniem go okrywa.  
 Tak stanowisko szwedzkie król Kazimierz zdobywa,  
 Waruje go czatami. Zatlały ogniska  
 W ciemnym zmroku po zbrojach światło się połyska:  
 Stoi Połubińskiego orszak dzielnej młodzi,  
 990 Waleczny Kowalewski tą czatą dowodzi,  
 Młodzian męznego serca dorodnej postaci,  
 Długo duma, nakoniec przemawia do braci:  
 „Wczoraj Szwed plac utracił, dziś może odbierze  
 „Co tailem przed wami nim zginę, powierzę:  
 „Polska się z tego jarzma nigdy nie wybije  
 „Póki jej niezblągany wróg w Gustawie żyje.  
 „Ja go zgładzę!“ młódź temi oburzona słowy  
 „Cóż to Ravaillaku, czy Scewolo nowy!  
 „Polak jesteś, a zamysł bezbożnego dzieła  
 1000 „Ręki ci nie otrętwił, pierś się nie wzdrygnęła?  
 „Chcesz zbrodnią kraj i przodków pozbawić tej chwały,  
 „Którą im ze czci krolów świat przyznaje cały!  
 „Zbrodnia świętością celu zakały nie strada,  
 „Rycerz walczy otwarcie, zbójca się podkrada.“

„Ja zbójca?! Ja“ rzekł „czynem nie ubliżę sławie,  
 „Nim w pierś jego uderzę wprzód moją wystawię,  
 „W otwartej walce drogę otworzę tej dłoni.  
 „Król w boju jest rycerzem, ma broń — niech się broni“  
 Poklasnął cały orszak, a młody Zawisza

1010 Rzekł: „do otwartej walki masz mnie towarzysza.“

    Nie otarł Karol czoła ze krwawego znoju,

Do nowego noc całą gotuje się boju,

Świeżemi posiłkami krzepi wątłą siłę,

Przysięga sobie zdobyć miasto lub mogiłę.

Ledwie przed ranną zorzą znika zmrok ponury

Na czele wojsk wypada z borów jak grom z chmury,

Pierwszy się Połubinski stawia ku obronie.

Z obu stron hufce z kielzna wypuszczają konie,

Już się ramie z ramieniem, czoło ściera z czołem,

1020 I Szwedzi i Polacy mieszają się społem.

Dojrzał Zawisza króla i już doń przyskoczył,

Lecz w oczach przyjaciela padł i krwią plac zboczył.

Kowalewski koniowi naciska ostrogę,

Włóczy toruje sobie do Karola drogę,

Uderza, z konia zwała, do ziemi naciska,

Gdy gromem śmiercionośnym ogień z boku błyska:

Walecznego młodziana grot przeszywa skronia,

Z chrzęstem zbroi przy królu martwy spada z konia.

O bezbożny obrońco, bratobójco wsciekły

1030 Dzieje wieczne na ciebie przekleństwa wyrzekły,

Siebieś zbrodnią, a sobą świetny ród zniesławił,  
 Tyś zbawcę Polski zgładził, a wroga jej zbawił.  
 Dźwiga się Karol, pyta gdzie przeciwnik śmiały,  
 I rzekł nad trupem: „godzien nieśmiertelnej chwały!  
 „Dajcie mnie hufiec mężnej podobnie młodzieży,  
 „Świat podbiję, z stambulskich księżyc strącę wieży.“  
 Purpurowym całunem każe okryć ciało,  
 W pragskim klasztorze złożyć ze czcią okazałą.  
 Młodzieńcze, już ta ziemia i ciemne jej lochy,

- 1040 Z prochami swemi twoje pomieślała prochy,  
 Lecz sława je przeżyła i żyje twe imie,  
 W Wespazyjana dziejach, w Samuela rymie,  
 I mieć będzie w wspomnieniach ziomków pomnik trwały  
 Póki śmierć za ojczyznę będzie szczytem chwały.  
 Szwanek króla w trwożne Szwedów pomieszczenie wprawia,  
 Plac lützenkich zapasów przed oczy im stawia:  
 Spieszą do niego z męztwa i pomsty zapalem,  
 Każdy wódz jego tarczą, każdy hufiec wałem.  
 Ale on na nich woła: „Za mną przyjaciele!“
- 1050 Nie sędzi się zwyciężcą gdzie nie jest na czele.  
 Odnawia się bój krwawy, dzień się przed nim kryje  
 A jeszcze ryczą działa i ziemia krew pije.  
 Któryż król waleczniejszy, mężniejsi wodzowie?  
 Świadek krwawych zapasów niebo nie odpowie.  
 Równa dzielność w napadzie i równa w obronie:  
 Niewystarczają męztwu ramiona i dłonie.

- Gdy w hufcach polskich trąba zagrziała chrapliwa,  
 Karol mniema że Kazmierz do rozejmu wzywa,  
 Już otrzymania placu nadzieją się mami,
- 1060 Kiedy go głos dolata: *Czarniecki jest z nami!*  
 Pędzą hussarze, pędzi koń biały, a w trwodze  
 Trętwieją Szwedzi wiedząc, kto mu puścił wodze.  
 Zmrok zapada, plac boju okrywa zasłoną,  
 Żadna strona zwycięzką, żadna zwyciężoną.  
 Jak kiedy groźne wzrostem postawą prawicą,  
 Dwa silne zapastniki za barki się schwyca,  
 Preżną się krzepkie członki, nateżają siły,  
 Krwią zachodzą źrenice, od krwi brzmieją żyły,  
 Dyszą pierś, pot z czoła, z ust się toczy piana,
- 1070 Ząb zgrzyta, szarpią barki, splatają kolana,  
 A stopy wryte w ziemię ani się zachwieją;  
 A choć raz ten, znów drugi, schyli się koleją,  
 Żaden żadnego ugjąć do ziemi nie zdoła;  
 Puszczają się, lecz stają, pot ścierają z czoła,  
 I znowu się chwytają: — tak dwa króle mężne,  
 Po trzykroć chcą rozpocząć zapasy orężne:  
 Król Kazmierz w Czarnieckiego, ufa Karol w siebie.  
 Lecz ten który losami państw zarządza w niebie,  
 Pospieszył Czarnieckiemu wyroki objawić,
- 1080 Nie Warszawę mu kazał, ale Polskę zbawić.  
 Tą myślą wódz natchniony, jak mąż przeznaczenia,  
 Zachwiane losy Polski rzutem oka zmienia.



Widzi znużone wojska, ostygłą odwagę,  
 Wszystkich oczy zwrócone na most i na Pragę.  
 Choć na wojennój radzie pierwsze miejsce trzyma,  
 Wszyscy w nim mają ufność, lecz on w wojsku niema.  
 „Królu“ mówi „gdy każesz odnowim bój krwawy;  
 „Lecz powiedz mamyż bronić kraju? czy Warszawy?  
 „Dojrzałem ja Karola skrytój tajemnicy,  
 1090 „Dziś się pokusi odciąć wojska od stolicy.  
 „Sprawmy raczej, niechaj nas do niój nie uprzedzi,  
 „Nie ginmy pod Warszawą, by zginęli Szwedzi.  
 „Warszawa nie jest Polską, choć tron jój ozdobą:  
 „Tam Polska, gdzie ty jesteś królu! i my z Tobą.  
 „Nie dopnie celu nazbyt kto szafuje męztwem:  
 „Wygrana bitwa często zgubném jest zwycięstwem.“  
 Jeszcze w gronie hetmanów narada się waży  
 Kiedy się od polowój krzyk rozlega straży:  
 „Szwedzi! Szwedzi!“ przy moście niesiony popłochem  
 1100 Tłum Tatarski do mostu ciśnie się motłochem,  
 Uciekając roznosi po szeregach trwoję,  
 I zapycha szeregom do odwrotu drogę.  
 Próżno hetman Potocki wstrzymuje go w pędzie,  
 Woła, błaga: „Czekajcie, aż król most przebędzie;“  
 Niesłucha tłumna zgraja i przestraczem gnana  
 Potrąca, spycha z mostu samego hetmana.  
 Koń dzielny go ratuje, wódz cudem odwagi  
 Konia nie do Warszawy lecz skręca do Pragi.

- Lecz niestety, za ledwie na brzegi wyskoczył,  
 1110 W takim samym odmiecie wśród swoich się zoczył:  
 Działa, tabory, hufce, bez ładu, szeregu,  
 Uciekają do mostu, lub w nurt skaczą z brzegu,  
 Król, wodzowie, na próżno wzmagają w nich ducha,  
 Tłum na wodzów nie zważa, głosu ich nie słucha,  
 W lekliwem zamieszaniu na pokład się tłoczy,  
 Jakby im piławicki postwach zajrzał w oczy.  
 W tem mur jakby z żelaza przed most się rozpostrze,  
 Działa trupem ich ścielą, kole włóczni ostrze,  
 Razem groźny głos gromi: „Stójcie nikczemnicy!  
 1120 „Lub z trupów waszych wzniosę szańce dla stolicy!“  
 Poznali głos Stefana, hamują się w biegu,  
 Łączą się pod chorągwie, kupią do szeregu:  
 I już most ma obronę, choć się Szwed przedziera,  
 Spiż spiże głuszy, oręż oręż odpiera.  
 Królowa widzi z wieży postępy, odwroty,  
 Sama działa kieruje, sama miota groty.  
 Stefan mężstwem nadzieje Karola zawodzi,  
 Pod jego tarczą wojsko z królem most przechodzi.  
 Za niemi podrzucony pożar pokład chłonie;  
 1130 Wtedy się Stefan z koniem rzuca w Wisły tonie,  
 I pod okiem Karola zamiaru dopina:  
 Nie Szwedzi go, on Szwedów od grodu odcina.  
 Płakał Kaźmierz spojrzawszy na postać stolicy,  
 Nie tknęli jój w przelocie Tatarowie dzicy,

- A jęj świątynie nagie, a gmachy jęj puste,  
 Ci ją złupili których karmiła rozpustę.  
 Po dniach rokoszy przyszły gorzkie dni pokuty,  
 W wzroku mieszkanców czyta król smutne wyrzuty.  
 Wspólnik obrażających występków ołtarze,  
 1140 Miał ten gród udział w winie, ma udział i w karze,  
 A ten co im dał przykład rozwiążłym widokiem,  
 Radby się teraz ukryć przed wspólników okiem,  
 Wstydzi go kara, czemuż nie wstydziła wina?  
 Za głosem Czarnieckiego spieszy do Lublina,  
 Gdzie wszyscy trzjęj hetmani o ratunku radzą,  
 A w koło nich rozpierzchłe pułki się gromadzą.  
 Stoją w tym starym grodzie na urwisku góry,  
 Świątyni i zakonu Dominika mury,  
 Pomnik pobożnych Piastów dla Polski patrona:  
 1150 W nięj ostatni potomek rodu Jagiellona  
 Sejmował, kiedy dziełem poczętem w Horodle,  
 Orła z pogonią wiecznie w jedném spajał godle.  
 Lecz świętsze dla śmiertelnych szczycą go wspomnienia,  
 Tu arka złota mieści drzewo odkupienia,  
 Odłam Kalwaryjskiego krzyża, skarb bez ceny,  
 Którym świat obdzieliła pobożność Heleny,  
 Krzyża, który zboczyła krew z boskiego ciała,  
 I dar od win odkupu w nieme drzewo wlała.  
 Przed tym krzyżem, krzyż trosków swoich Kazmierz składa,  
 1160 Korzy się, łąą go wilży, grzechów się spowiada,

I już w czystym sumieniu, czuje głos pociechy,  
*Wstań, idź, spiesz za Czarnieckim zmasane twe grzechy.*

Karol z mściwemi wchodzi do Warszawy gromy,  
 Widzi puste ulice, opuszczone domy,  
 Wchodzi jakby do grobu, a oślepy w dumie  
 Wroźby w nim Czarnieckiego wyczytać nie umie.  
 Nie może głów dosięgnąć, nieme mury karze,  
 Na gmachy, na klasztory, na święte ołtarze  
 Rozpasuje drapieżną dłoń żołdackich szyków:

- 1170 To plac boju dla Szwedów i Brandeburczyków,  
 Gwałcić groby, obnażać skrzepłe w trumnach trupy,  
 Zimne nawet marmury w hydne garnąć łupy,  
 Z świętokradzką zdobyczą słać ładowne nawy,  
 Pomniki dla Sztokholmu tamerlańskiej sławy.  
 Lecz Bóg tę zbrodnią włożył do swój pomsty szali,  
 I wyrzekł wyrok „*Pycho nie postąpisz dalej,*“  
 I już Karol w obłądnój gubi się rachubie,  
 Ma ścieżkę do zwycięztwa, a dąży ku zgubie,  
 Chciałby ścigać Kaźmierza, kurfirszt wsparcia przeczy,
- 1180 Chce chwycić Zamość, Kraków wzywa ku odsieczu.  
 Puszcza się ku tój twierdzy, tęskny do pomocy  
 Którą mu siedmiogrodzki gotuje Rakocy.  
 Dziwią się jego wodze, czemu zapomina,  
 Że Czarniecki nie schował miecza u Lublina.  
 Staje w Radomiu, gońcem wieść go ściga spieszna:  
 Czarniecki już u Lipia już i u Trzemeszna,



- Dwa jego odwodowe obozy zagładza,  
 Zagarnia niedobitków, wodzów uprowadza,  
 Po Prussach po Pomorzu rosposciera trwożę,  
 1190 I ku Gdańskowi ściele Kaźmierzowi drogę.  
 Zadrzał i już postępane kroki zwraca wstecznie,  
 Nie może na kurfirsztacie polegać bezpiecznie,  
 Staje w Prussach, z nim nowym przymierzem się wiąże;  
 Już to nie lennik jego, lecz udzielne książe,  
 Hufce swoje z hufcami Szwedzkimi kojarzy,  
 Z odłamków tronu Polski tron dla siebie marzy.  
 Głaszcze w nim Karol dumę, sam do Gdańska zmierza,  
 Chce ukarać germańską wierność dla Kaźmierza.  
 Zamożność grodu, wsparcie dane Kopenhadze,  
 1200 Dodaje żaru pomście, a bodzca odwadze:  
 Ścisła wały hufcami, flagami przystanie,  
 Z nich gromem Chrystyernów stolicy dostanie.  
 Lecz Gdańsk w gruzach się raczej zagrzebać obiera,  
 Gromy gromami, flagę flagami odpiera,  
 Krzepi w nim stałą wierność nadzieja odsiecz;  
 Bo się rozległ po Prussach szczęk Stefana mieczy:  
 Bóg go wiedzie, Bóg drogę zwycięstw przed nim ściele.  
 Na ich odgłosy Kaźmierz, hetmani na czele  
 Spieszą do Wielkopolski złączyć z nim orężę,  
 1210 W otrętwiałych powiatach znów powstają mężę.  
 Za wzorem bohatera, walczą bohaterzy,  
 Opalińscy, Grudziński i dzielne Wejchery,

Gród po grodzie ulega, kurfirszt miał je wspierać,  
 A gdzie walczyć, z kim walczyć trudno mu wybierać;  
 Bo już zazdrość w Gąsiewskim budzą świetne czyny  
 I wiedzie nań Tatary i mężne Litwiny.  
 O pomoc więc Karola i błaga i nagli,  
 A on sam jej wygląda od sztokholmskich żagli,  
 Szle mu więc oblężnicze od Gdańska szeregi,  
 1220 Rzuca twierdze, pospiesza na inflantskie brzegi,  
 Pragnie przemówić cara i doczekać łodzi,  
 W których Königsmark świeżym posiłkom dowodzi;  
 A w tem go cios uderza, los zawistny zdradza:  
 Gąsiewski brandenburgskie obozy zagładza,  
 U Prostek plac zaściela prusko-szwedzkim trupem,  
 Wszystkie wodze jeńcami, wszystkie działa łupem:  
 Sam się kurfirszt w Królewcu więzów jego lęka,  
 I jak groził zuchwale, tak nikczemnie klęka.  
 Ach! czemuż miecz zawiesił, tyle zdrań przebaczył?!  
 1230 Bo nie jemu być zbawcą Polski Bóg przeznaczył,  
 Czarnieckiego to zawód, on w nim nie zna tamy,  
 Wiedzie króla, — a wierny Gdańsk otwiera bramy.  
 Wchodzi z Czarnieckim, raczej czyni wjazd wspaniały,  
 Przeciw nim na ulice wylega lud cały,  
 Okrzyk radości, spiży grzmot powietrze wzrusza:  
 W tym ryk bałtyckich toni wrzawę tę zagłusza.  
 Burza odedna morskie przewraca otchłanie,  
 Wspina się zapieniony bałwan na bałwanie,

Skolatanemi w wirach pomiata okręty:

- 1240 Te wiszą na bałwanach, te chłoną odmetry,  
 Skrzypią rudle, wisiory z masztami się wałą,  
 Wściekły wicher z rozjadłą zapienioną falą,  
 Wybladłych majtków w przepaść pędzi po otchłani,  
 Oporne nawy wpycha do gdańskiej przystani.  
 Wyrwani mórz bezdennych otwartemu łonu,  
 Znajdują wybawienie, lecz sroższe od zgonu;  
 Śmierć ich minęła, wita w przystani niewola.  
 Te to są wyglądane nawy od Karola,  
 Te posiłki zdobyczą, ten Königsmark jeńcem!
- 1250 Tym to Gdańsk zwycięstw swoich króla wita wieńcem.  
 Bóg chciał, Bóg kazał morzom, a bałtyckie wały  
 Na tryumf dla Kazmierza same je wydały.  
 Pod tym ciosem już duma Karola się zgina,  
 Gwiazdę swojego szczęścia podzierać zaczyna.  
 Nowych ofiar od kraju i ludu wymaga;  
 Ale Sztokholm przez posły o pokój go błaga,  
 Wystawia, jak już długo ciężar wojny dźwiga:  
 A jego skargi łzami popiera Jadwiga:  
 „Mężu, zbytecznieś ślepój fortunie zawierzał,  
 1260 „Gdyś na mą skrón koronę Jagiełłow przymierzał.  
 „Szczęśliwy kto z pamięci jój zdrad nie utracą,  
 „Przyjął dary bez pychy, bez żalu je wraca.  
 „Ty tak uczyn, pomieszaj wzniecone zawiści,  
 „Przestań na czystej chwale, a zrzec się korzyści.

- „Z stopnia któryś otrzymał w warszawskiej rozprawie,  
 „Nie ubliżysz pokojem potędze i sławie;  
 „Owszem obie zachowasz dla twych wrogów kary,  
 „Co cię łudząc zdradzają mimo twe ofiary.  
 „Jakąż ci dały korzyść czteroletnie boje?  
 1270 „Podbijasz obce kraje, a utracasz swoje.  
 „Oto się już w Skańi Duńczyk rozpościera,  
 „Car Rygę trzyma, szerzój Inflanty zabiera,  
 „Czarniecki twe Pomorze zamienił w pustynie:  
 „I na toż to krew szwedzka już tyle lat płynie,  
 „Ażeby ich ojczyzna łaknęła obrony,  
 „A z jój zdobyczy obcy budowali trony?  
 „Mir z Polską większą w świecie przewagę ci nada,  
 „Niż jój podbój nietrwały a nawet zagłada.“  
 Słucha i z pochmurzonem rzecze Karol czołem:  
 1280 „Nie ukończę z ohydą, co z chwałą zacząłem.  
 „Fortuna to czeze słowo, nigdym w nią nie wierzył  
 „Temu ufam,“ pierś wskazał i w oręż uderzył.  
 Niezraża się Jadwiga uporną odmową,  
 Odchodzi i z modłami powraca na nowo,  
 Powraca, lecz nie sama, przynosi mu syna.  
 Groźnego wzroku ojca zląkła się dziecina,  
 Kwili i drobne dłonie jak do błagań składa,  
 A matka niemowlęcym ustom podpowiada:  
 „Zrozum ojcie niewinnych łez tkliwe zaklęcia!  
 1290 „Czegoś odmówił matce uczyń dla dziecięcia.



„Nie okryj mnie, narodu i syna żałobą,  
„Uwieńcz świetne zwycięstwa, zwycięstwem nad sobą.“

Zadrgnęło serce ojca w twardej piersi króla:

Bierze syna w objęcia, do łona przytula,

Pieszczotliwemi słowy łzy jego ukaja:

„Światby mnie nie rozbroił, dziecię mię rozbraja.

„Nie odrzucę z Kaźmierzem przyjaznej umowy,

„Jeżli z swojej koronę szwedzką zdejmie głowy.

„Jak ja jeden Szwecyą, niech tak Polską włada,

1300 „A odtąd szwedzkiej ziemi najeźdźnikom biada!“

Szle przez posły do Gdańska pojednawcze słowa,

Pojednawców wybiera, lecz miecza nie chowa.

Upragniona wieść miru do obozów bieży,

Cieszy wodzów spoczynek, czeka żołnierz leży.

Już trzykroć białą szatą zima świat okrywa,

Spoczywają królowie, Stefan nie spoczywa,

Czujném okiem obłudę karolową śledzi,

Widzi jak w Wielkopolskę wdzierają się Szwedzi,

Jak szlak do Gdańska strażą otoczyli wszędzie,

1310 Bo wiedzą że królowa przebywać go będzie:

Przebywa, ale Stefan podróży przewodzi,

Unika czujnych czatów i do Chojnic wchodzi.

Tam królowa wśród nocy zaledwie spoczywa,

Czarniecki przed nią staje i sen jej przerywa:

„Zdobądź się“ rzekł „królowo na odwagę mężką,

„Szwed wczoraj z Wiśniowieckim spotkał się zwycięzko,

- „Uprawadza jeńcami dobór polskiej młodzi,  
 „Mnie z obawy o ciebie pomścić się nie godzi.“  
 „Spiesz“ rzecze „dzielny mężu, spiesz w szczęsnej pogoni,  
 1320 „Mnie Bóg i postrach twego imienia zasłoni.“  
 Pospieszył — ledwie zorza wżiera do podwoi,  
 Już w przysionkach królowy nacisk jeńców stoi,  
 Uradowana Franków w ich liczbie poznaje,  
 Lituje się ich więzów i wolność im daje.  
 W pośród takich tryumfów pomyślnej podróży,  
 Już bliskie swoje z królem połączenie wróży,  
 I do dalszój z nadzieją sposobi się drogi,  
 Kiedy obaj hetmani wchodzą za jēj progi;  
 Sądzi, że ich wysyła król na jēj spotkanie,  
 1330 Z uradowaną twarzą przyjmuje witanie;  
 Lecz ich pochmurne czoła i usta nieśmiałe  
 Źle kryją losy króla i własną zakałę.  
 Jędze piekielne, wyście z otchłani wybiegły,  
 Wy pod Gdańskiem obozy do buntu podżegły,  
 Wasze paszcze natchnęły karności pogardę,  
 Za żołd (czas o nim myśleć!) i o leże twarde,  
 Wyście na Gdańsk wzburzyły gniew wściekły, zu-  
 chwały,  
 Że żołdackiej swawoli nie wpuścił za wały.  
 Krzyczą: „Gdy król hetmanów, wojsko lekce waży,  
 1340 „Niech się sam broni Szwedom przy swych Gdańszczan  
 straży.“

Daremnie Kaźmierz błaga, daremnie nawraca,  
 Próżno leże odmienia, próżno żołąd wyplaca,  
 Burzliwej zgrai wrzawa aż do szału wzrasta.  
 Już chcą Szwedów wyręczyć w zdobywaniu miasta,  
 Grożą rzezią, zmuszają króla do odprawy:  
 Zezwolił na nią Kaźmierz z wgardy czy obawy.  
 Słowa hetmanów zbrodni nie dały osłony,  
 Przejrzała ją królowa bystrym okiem żony,  
 W niewieściem uniesieniu złorzeczenia miota:

- 1350 „O Polacy jakaż was oćmiła ślepotą?  
 „Wydaliście ojczyznę, króla, na sztych zguby,  
 „Takieżście w Tyszowcach zaprzysięgli śluby?  
 „Czémże was Karol ujął? czém zwodzi? czém mami?  
 „Że na tryumfy jego pracujecie sami?“  
 Tak wyrzuca, przeklina, wzywa niebios groźby,  
 Znow się zniża do błagań, z łzami mięsza prosby:  
 „Ach, wróćcie się, porzućcie ohydne zamiary,  
 „Zaklinam was na miłość sławy, Polski, wiary!  
 „Niech się nie uraduje Karola oblicze.
- 1360 „Jeżeli o żołąd idzie, ten wam zaraz liczę.  
 „Przebóg, co świat o naszym pohańbieniu powie!  
 „Umiejmy je utaić, jeszcze czas wodzowie!  
 „Ja sama, ja zasłonę chcę zarzucić na nie:  
 „Udam, że was na moje król wysłał spotkanie.  
 „Wróćcie, niech tę łez moich otrzymam nagrodę,  
 „Że występnych spotkałam, nawróconych wiodę.“

Ujrawszy Czarnieckiego tłumi w piersiach łkanie:

„Och! ty nas nie odstąpisz, cnotliwy Stefanie!“

Na te groźne wyrzuty, na te rzewne skargi

1370 Drżał Stefan, targał brodę i z gniewu gryzł wargi.

„Hetmani“ rzecze „jakaż postać wasza! jaka?

„Buława w ostatniego dłoń przeszła żołdaka!

„Nie wodze wiodą wojsko, wojsko wodzów wlecze...

„Gdzie powaga hetmanów? gdzie władza? gdzie miecze?

„I żyjecie w niesforny motłoch pomieszani?

„Król od was opuszczony?! o! wy nie hetmani!

„Czy to jest niedołężność, czy współnictwo zbrodni,

„Zdolni znosić obelgi, władzy są nie godni.

„Ulegliście żołdactwu, ja mu nie ulegnę,

1380 „Umrę przy mém dowództwie i do wojska biegnę.

„Znajdę między rycerstwem posłusznych i mężnych:

„Oddziela się cnotliwi od krzywoprzysiężnych.

„Nie będzie Polska w wstydzie, hańba przy he-  
tmanach,

„Że król wierniejszych znalazł w germańskich Gdań-  
szczanach.

„Idźcie na czele zbiegów, czyli na ich tyle,

„Leżów wam nie zazdrozczę na Polski mogile.“

„Idź“ rzecze mu Potocki szyderczemi słowy,

„Idź użyj twój powagi i płynnej wymowy.

„Jeżeli zuchwałości głową nie przepłacisz!

1390 „Naszych nam nie odmówisz, a swoich utracisz.



Wybiegł Stefan do huców i staje przed niemi,  
 Spojrzeli, już się wstydzą i wzrok topią w ziemi.  
 Rzekł: „Nim do was przemówię rycerze i wodze.  
 „Niech wiem czy do współbraci czy wrogów przychodzę?  
 „Gdy zabijacie Polskę karność zniewaga,  
 „Utopcież miecz w tój piersi, oto macie naga.“  
 I rozdarł szatę, ... zamilkł, zamilkli i oni:  
 „Cóż to? nie śmiecie podnieść bratobójczej broni?  
 „Nie śmiecie, czy nie chcecie, wzdrygacie się zbrodni?  
 1400 „Za mną więc bracia, za mną gdyście niewyrodni.“  
 „Za tobą wodzu, z tobą na nieprzyjaciela!“  
 Wielka część huców krzyczy i już się oddziela,  
 Otaczają Stefana, on im ściska dłonie.  
 Na podwoje królowy wraca w wodzów gronie.  
 Raduje się królowa, co przyrzekła iści,  
 Opuszczeni hetmani zgrzytają z zawiści.  
 W tój się chwili do Chojnic smutna wieść przeciska,  
 Karol zajął hetmanów polskich stanowiska.  
 Bezpieczeństwo królowej wsteczny krok doradza,  
 1410 Stefan ją w świętój twierdzy mury doprowadza,  
 Zabezpiecza, sam zwraca na Karpaty oczy.  
 Spostrzega czarnym kłębem dym ich spody mroczy,  
 Gęste popioły gaszą jasne dnia promienie,  
 Noc od płomieni ognia utraciła cienie.  
 Jakby zmieniony w Wulkan Krępak od podstawy,  
 Pożerczemi na przestrzeń Polski buchnął lawy.

Palą się włości, gorą miasta i świątynie,  
 Potok ognistych nurtów pod Jarosław płynie.  
 Uchodzi ludność w lasy i zbrojnej pomocy  
 1420 Płaczliwym głosem wzywa: Rakocy! Rakocy!  
 On to stopą znieważył osiwiąłe Tatry,  
 Nie namioty je wieńczą, ale liche szatry.  
 Motłoch karpackich zbójców sroższych od Tatarów,  
 Zbiegi złoczynnych Serbów, brodatych Bułgarów,  
 Chytrych Wołochów, srogich łupieżnych Albanów,  
 Odrzutki Etyopów czyli Indyanów,  
 Wpół nagie, głodne, czarne, co w włoczęskich zgrajach  
 Za kradzieżą po obcych tułają się krajach,  
 Za nowych Korybantów księciu tych hord służą,  
 1430 A ich Sybille z wszystkich dłoni tron mu wróżą.  
 „Takieżto kiedyś wywiódł hufce z Siedmiogrodu  
 „Batory, gdy go wezwał na tron głos narodu?  
 „Przeciw takimże hordom ma stawić bój krwawy,  
 „Piers świetnych bohaterów, pierś męztwa, pierś sławy?  
 „O nieba! jakaż padła na Polskę zakała!“  
 Tak wyrzekał Czarniecki, pierś mu ogniem wrzała,  
 Podnosił do narodu głos pomsty, głos zgrozy,  
 Wzywał króla, hetmanów, przebiegał obozy.  
 I uczuła się Polska pod ohydy ciosem,  
 1440 Na głos Stefana zgrozy odpowiada głosem.  
 Nie zwalczonych od Szweda, cara i Bogdana  
 Śmie nachodzić nikczemny służalec sułtana,

Króla i Czarnieckiego — zdrajca zginąć musi:  
 Co miecz nasz nie wytępi, kat stryczkiem wydusi.  
 Tak ów lew przy skonaniu z niemocy omdlały,  
 Zniósł obelgi od zwierząt co wprzód przed nim drzały.  
 Ryczy okropnie, grzywę jeży, kłami zgrzyta,  
 Gdy podły juk nosiciel podniósł nań kopyta.

Ale któż naród, wojsko pod chorągwie woła?

1450 Kto króla z ściśnionego Gdańska przywieść zdoła?

Czego sama nadludzka nie dopnie odwaga,  
 Oto królowa, senat Czarnieckiego błaga.  
 A tu przez niego mieczem uwolnione wprzód  
 Szwedzi po drodze znowu zagarnęli grody,  
 A sam Karol Gdańsk silnym obleżeniem ściska,  
 Na zdobytych przedmurzy wdziera się zwałiska,  
 I zabrzmiał na ostatnim głos jego okopie:  
 „Gdy lądem nie zdobęde w morzu cię utopię.“  
 I już Wisłę do wspólki swój zdobyczy wzywa,

1460 Narzucone od Gdańska okowy rozrywa.

Zapienione bałwany przez zgwałcone tamy  
 Cisną się na ulice, tłuką w twierdzy bramy.  
 Nikną żyzne Żuławy a ludność na łodzi,  
 Z pod szczytów znikłych domów do twierdzy uchodzi.  
 A ta twierdza już wyspą, już po murach pływa.  
 „Toń Kaźmirzu“ wykrzyka zemsta zapalczywa,  
 „Miěj teraz ufność w twoim występnyu Stefanie,  
 „Wprowadził cię w te więzy niech cię z nich dostanie!“

- Och wyrwie, wyprowadzi i na tron zawiedzie!  
 1470 Bo nie ty żywiołami rządysz dumny Szwedzie!  
 Przyjdzie z nim co wybranych swych nie spuszcza z oka  
 Co z wnętrza wieloryba wydobył proroka,  
 Przyjdzie twą i żywiołów potęgę przemoże,  
 Przyjdzie i rozhukane nurty wepchnie w łożę,  
 Kaze groblom z spienionej grzbiet wychylić toni,  
 I słać nie grzęzkie ścieszki dla Stefana koni.  
 Oto ledwie na mężnych huców stanął czele,  
 Już sam Przedwieczny drogę cudami mu ściele,  
 Już w strwożonym Malborgu wybija wyłomy,  
 1480 I ty musisz od Gdańska odwrócić twe gromy.  
 Dwudziestu wodzów próżno na niego się spika;  
 On słabszych gromi mieczem, mocniejszych unika,  
 Wsławia zwycięztwy Działdow, Chorzele, Derszawę,  
 Pokrywa obrotami do Gdańska wyprawę,  
 Odwraca się do Płocka, dąży drogą wsteczną:  
 Ściągnąć go niepodobna, spotkać niebezpieczno.  
 Tak zadyszałych Szwedów wodzi przez kraj cały  
 Póki im ociężałe fryzy nie ustały.  
 Wtedy szybkie rumaki wypuszcza w przegony,  
 1490 Wpada za bramy Gdańska strzałą nie ścięziony,  
 Dumał Kaźmierz, rozważał smutną doli postać:  
 Czuje się więźniem Szwedów, jeńcem może zostać.  
 Gdy przewiduje bliskie warowni poddanie,  
 Stefan przed jego okiem staje niespodzianie.



- Wzniósł Kaźmierz dłonie w niebo, łaza mu błyska w oku:  
 „Mamże wierzyć“ zawołał „że mam cię przy boku?“  
 „Królu“ rzekł „od pół wiekn osiwiały w zbroi,  
 „Przy chorągwi twojego ojca, brata, twojej,  
 „Dziś jak goniec królowy, wojska i senatu  
 1500 „Do twego korne niosę prośby majestatu.  
 „Przybywaj obecnością twą wzmocnić odwagę,  
 „Bóg od wszystkich najsroźszą zesłał na nas plagę.  
 „Ohyda chrześcijaństwa, hańba książąt rodu,  
 „Rakocy jak wilk wściekły wypadł z Siedmiogrodu,  
 „Z zgrają karpackich zbójców, przez mordy, pożogi  
 „Popiołem sobie usłał do Krakowa drogi,  
 „Już pomocne podaje Karolowi dłonie:  
 „Zbrodzień o twój z rąk jego zamysła koronie.  
 „Spiesz na obronę, ani lękaj się podróży,  
 1510 „Starego ci pierś wodza za tarczę posłuży.“  
 Poczul Kaźmierz powinność jaką nań tron wkłada:  
 Żegna Gdańszczan, miecz chwyta, rumaka dosiada,  
 Wychodzą w głuchym zmroku bez szczęku oręża,  
 Czata ich niespostrzega choć wzrok słuch natęża,  
 Mijają miasta, straże, załogi w ustroni:  
 Nikt drogi nie zachodzi, nikt w ślady nie goni.  
 Już w Kaliszu znużonych spoczynek pokrzepia,  
 A Szwedzi niespostrzegli, bo ich Bóg zaślepia;  
 I dopiero spostrzegli gdy z Maryi grodu  
 1520 Wzniósł głos Kaźmierz o zbrojne powstanie narodu.

Tak w oczach naszych ślepy bretońskie pogonie  
 Gdy zbawca Gallów łodzią pruł śródziemne tonie.  
 Wierz w cuda Przedwiecznego potęgo tój ziemi!  
 Niedoścignąłeś obu, bo Bóg szedł przed niemi!

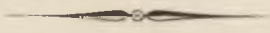
- I tu Bóg już do kresu swój wyrok prowadzi,  
 Już na tryumf dla Polski żywoły gromadzi.  
 Na rydwanie najeźdźca pośpiesza pod Kraków,  
 Strąca go pod kopyta zhukanych rumaków,  
 A on nie widzi gromu w mściwój jego dłoni,  
 1530 Zapomniał o Czarnieckim, choć słyszy szczęk broni.  
 Pospiesza do Karola i w zapędnym szale  
 Oba kładą pieczęcie na łupów podziale,  
 Oba szydercze z siebie dają widowisko,  
 Sypią Polsce mogiłę, sami zguby blisko.  
 Pierwszy Sztemberg waleczną piersią kraj zastawia,  
 Najeźdźcą Pokucie posoką zakrwawia.  
 Lubomirski gdy próżno słowa przestróg strada,  
 Jak burza z mściwym gromem na Siedmiogród wpada,  
 Strasznym odwetem napad Łańcuta odpłaca.  
 1540 Topi włości w pożogach i grody wywraca.  
 I już matka najeźdźcy z stolicy wygnana,  
 Obrażonego łączy okowy Sułtana.  
 Hufce germańskie Kraków oblężeniem trwożą,  
 A inne już granicom Siedmiogrodu grożą.  
 Nawet pokrewne Węgry bój mu niosą srogi,  
 Drzy Rakocy i z pychy przechodzi do trwogi,

- Ni dawnego najeźdźcy pomyslniejsza doła,  
 Napadnięta od Danii Szwecya wzywa króla.  
 Doświadczony zapastnik przeciwnego losu,  
 1550 Umie mu czoło stawić a uniknąć ciosu;  
 Pogodą twarzy kryje umysł niespokojny,  
 Na sprzymierzeńca spycha cały ciężar wojny,  
 I tak słabnącą dumę w niebacznym poddyma:  
 „Co miecz nasz wspólny podbił, to miecz twój utrzyma,  
 „Odbierz książę swój podział i moj przyjmii w pieczę.  
 „Oddalam się, na wrogów moich zwracam miecze:  
 „A skoro ich pomieszam zamachy zdradzieckie,  
 „Ułożym między sobą granicę sąsiedzkie.“  
 Słuchał Siedmiogrodzianin, twarz mu troską bladła,  
 1560 Zapóźno z ócz olśnionych zasłona mu spadła,  
 Spostrzega się popchniętym na bezdno otchłani:  
 Tu mu tory na koło przecieli hetmani,  
 Tam za głosem Kaźmierza rycerstwo orężne,  
 W zastępy przeciw niemu zbiera się potężne,  
 I słyszy głos Stefana straszniejszy od grzmotu:  
 „Bracia! nikczemnikowi nie dajcie odwrotu,  
 „Pomsta bez przebaczenia i krwawa zagłada!“  
 Na ten głos już Rakocy na sercu upada,  
 Przeklina sprzymierzeńca, na siebie wyrzeka,  
 1570 Zwija hufce, cofa się, uchodzi, ucieka,  
 Ucieka jakby skrzydła wynalazł dla koni:  
 Drapieżnego jastrzębia bystry orzeł goni.

Nie ujdzie z łupem. Stefan w ogniu mściwej zgrozy  
 Nie czeka aż królewskie ruszą się obozy,  
 Pędzi w pogoń, motłochu liczbą się nie trwoży,  
 Postrach przed nim potęgę w oczach zbiegów mnoży.  
 Pod Magierowem z mieczem dobytym dościga,  
 A już część we krwi pływa, część okowy dzwiga,  
 Część z Rakocym w popłochu bez technienia ucieka.

- 1580 Pod Międzyborzem wzdęta odpycha go rzeka.  
 Oręż hetmanów przybył i zbiega naciska,  
 O jak bezwidna duma jest podłości bliska!  
 On najeźdźca, co myślał o Polski zaborze,  
 Sam błaga miłosierdzia przez posłów w pokorze:  
 A Stefan, jak ów Popil stałą okres ryje:  
 „Stój w miejscu nikczemniku, lub dasz pod miecz szyję.“  
 I nikczemnik strętwiąły nie porzucza kroku,  
 Czeką drżący groźnego zwycięzcy wyroku.  
 A w tém niecnój zazdrości świszczą na łbie węże,
- 1590 Wychodzi głos hetmanów: „zatrzymaj oręż.“  
 Zatrzymał i wyrzekał, targał siwą brodę:  
 „Pozwólcie“ błagał wodzów „niech go jeńcem wiodę.  
 „O Polsko! ten co ciebie najechał i złupił,  
 „Czemże się u twych synów zbawienia dokupił?  
 „U mnie się nie dokupi, aż łup wróci wprzody!“  
 I własną ręką kreślił warunki ugody.  
 Na klęczkach ją przyjmuje Rakocy struchlały,  
 Lubomirski się jego lituje zakały,



- Straż daje; lecz Bóg karze łupieżcę ołtarzy,  
1600 Wypuścili Polacy, dobili Tatarzy.  
Jak kiedy o łup krwawy na łowach schwyty,  
Dwa sierdziste za gardła porwią się brytany,  
A równie wściekły złością, jak pastwy łakomy,  
Do ich zapasów jamnik wmięsza się poziomy,  
Ledwie żarłocznym zębem dotknie się zdobyczy,  
Już pochwycony paszczą pod kłami skowyczy.  
Tak nikczemny a dumny książę Siedmiogrodu,  
Ledwie się dotknął ziemi męznego narodu,  
Już przed światem, już w dziejach tą hańbą zasłynął:  
1610 Przyszedł dumny, uciekał podły, trwożny zginął;  
Bo Bóg co nie przebacza zamachom zbojeckim,  
1612 Straszniejszy od piorunu grom obrał w Czarnieckim.
- 



## PIEŚŃ XI.

### TREŚĆ.

Sejm w Warszawie. Różnica widoku izb sejmowych. Królewskie zagajenie i w niem obraz uwolnionej Polski. Poseł duński staje przed tronem i sejmem, wzywa na mocy traktatów pomocy zbrojnej przeciw Karolowi już szturmującemu do oblężonej Kopenhagi, błaga o zesłanie Czarnieckiego. Król i sejm zezwalają. Czarniecki przyjmuje. Królowa przyłącza pułk swój pod jego dowództwo i zamierza bohaterowi ofiarować z własnej ręki chorągiew. Obraz pracowni w której młode Polki ją tkają, a razem koniec i rozwiązanie epizody Kmicianki i Szembeka umieszczonej w pieśni dziewiątej. Wchodzi orszak do świątyni, przynosi i stawia przy tronie chorągiew królowy przeznaczoną Czarnieckiemu. Słowa króla do Stefana. Wyprawa do Danii, wyliczenie ochotników spieszących pod chorągwie Czarnieckiego, pod dowództwem elektora brandenburgskiego. Szemranie wojska. Polanowski je uspokaja. Przemowa Czarnieckiego do wojska. Wojskom sprzymierzonym nie wiedzie się w Holzacyi. Elektor brandenburgski wysyła gońca do Czarnieckiego. Wojsko polskie staje pod Hartensleben. Spotkanie się i przywitanie z kurfirsztym przybranym w polskie suknie. Pochlebne oświadczenie kurfirszta dla bohatera. Odpowiedź Czarnieckiego i danie z siebie przykładu posłuszeństwa. Brandeburczycy z Duńczykami przeprowieni na zdobycie wyspy Alsen, doznają odporu i giną od broni szwedzkiej. Kurfirszt dla braku statków nie może im dać pomocy, zali się przed Czarnieckim; ten na widok klęski, rzuca się z koniem w morze, za nim pułki jego płyną. W środku Bełtu Stenberg woła; spełnia się objawienie kapłana Bielanskiego mensas comendimus. Cały orszak śpiewa

pieśń: „Kto się w opiekę podda panu swemu.“ Szwedzi na ten widok w trwodze uciekają do twierdzy Sandenburg i Nordenburg, poddają się. Elektor w trwodze o Czarnieckiego spieszy mu w pomoc na łodziach, już zastaje twierdzę poddaną, z zazdrością winszuje bohaterowi. Karol w bojaźni pod Kopenhagą, sprzymierzeni nabierają ducha, studzi go zima. Niemieckie wojska zajmują leże w Szlezwiku. Czarniecki niespoczywa, zamierza zdobywać Goldyngę. Przechwałstwo Jana Chryzostoma Paska z Gosławic przed kurfirsztym. Śniegi zasypują przystępy do Goldyngi. Czarniecki kopie w nich lochy dla ludzi i koni. Zadziwienie wojsk niemieckich. Polacy szydzą ze zniewieściałych Niemców. W dzień Bożego Narodzenia Czarniecki modli się w bliskim kościele. Szwedzi pod noc czynią wycieczkę i zapędzają się pod zimowe obozy polskie. Czarniecki wybiega z kościoła z dobytym mieczem, odpędza, rozprasza, ściga, wraz z uciekającymi wpada do Goldyngi i do poddania się miasto zmusza. Chronią się niedobitki do zamku. Pasek z Gosławic wdziera się w wnętrze twierdzy. Tetwin do zamku wpada, zamek się poddaje; żagiew nieostroźnie rzucona wysadza część zamku w powietrze. Karol pod Kopenhagą pomieszany lęka się odsieczy Czarnieckiego, przesyła po lodach do Friederichsburga posiłki wśród ostrzej zimy. Szwedzi Niemców rażą, sprzymierzeni odступują od twierdzy. Czarniecki ich miejsce zabiera i przebywa okopy, już ma szturm przypuścić. Szwedzi w nocy uszli na morze. Karol z obawy odsieczy Czarnieckiego przypuszcza szturm do Kopenhagi, odepchnięty od niej. Fryderyk duński przesyła dzięki Czarnieckiemu, głosi jego chwałę przed światem i pułki duńskie pod jego dowództwo oddaje. Uraza ztąd wodzów niemieckich, Montekukuli zazdrośny tryumfem Czarnieckiego, żywo mu wymawia garnienie Duńczyków pod swe dowództwo, przemawiają się wodzowie, wyzwanie na pojedynek, umiarkowana odpowiedź Montekukulego rozbraja żywość Stefana — zgoda, słowa przy niej obydwóch wodzów. Z wiosną odnawia się wojna, niedostatek statków trzyma wojska w nieczynności. Czarniecki wypływa w kruchej nawie na przejrzanie brzegów zeelandzkich, otoczony od floty szwedzkiej, przytomność jego umysłu, odwaga; uderza na flotę. Flota ucieka, na odgłos grzmotu dział kurfirszt mniema zgubionym Czarnieckiego, wysyła mu pomoc; rozpacz wojska polskiego. Czarniecki wraca z tryumfem; radość sprzymierzonych; powitanie, rozmowa kurfirszt z Czarnieckim. Karol wraca pod Kopenhagę i na nowo oblega; sprzymierzeni doczekują się przewozowych



statków z Hollandyi; przeprawiają się przez Bełt. Szwedzi w kilku bitwach zwyciężeni; Karol odstępuje od Kopenhagi. Duńczykowie spostrzegają z murów na białym koniu wodza i pułki polskie; radość, uniesienie; otwierają bramy wybawicielowi; wprowadzają do stolicy; w zamku królewskim uczty powitania; odmalowanie tajemne wizerunku Czarnieckiego; gonitwy konne; karuzel z Polaka i Szweda; Paruszewskiego zręczność w ubieganiu się do pierścienia; teatru; wprowadzenie Czarnieckiego do sali posągów i popiersi; Czarniecki spostrzega swoje na czele najslawniejszych wodzów, skromność jego, prośba o umieszczenie siebie na ich końcu; odpowiedź Fryderyka. Przybycie sprzymierzonych do Kopenhagi; różnica w przyjęciu. Stefan odbiera rozkaz od Jana Kazimierza aby wracał do Polski dla wojny moskiewskiej. Karol podburzył tę wojnę dla oddalenia Stefana z Danii. Zasmucenie Fryderyka; prośba aby zostawił swój pułk z Piotrem Czarnieckim synowcem dla postrachu Szwedów. Czarniecki zadość czyni; pożegnanie; ofiara złotego medalu; rozmowa przy niej. Czarniecki płynie do Polski.



## PIEŚŃ XI.

---

Jeszcze w świątyniach obrad i przybytkach sławy,  
Wił pajak pajęczynę, pył okrywał ławy,  
Płował szkarłat na tronie, a w pomrok grobowy  
Wabiły się po szczytach puszczyki i sowy;  
Głuchą ciszę niekiedy przerywał u progów  
W ustach najezdziej straży, twardy język wrogów:  
Gdy nagle znikła — po dniach spełnionej pokuty,  
Skrzypnął wrzeciędz w podwojach krwawą rdzą zakuty,  
Pan drzwi trącił — pękł rygiel pod wszechmocną władzą.

10 Jak inna postać świątyń i tych co w nich radzą!  
Już pod wzniesione godła, ziem, powiatów, grodów,  
Gromadzą się posłowie obojga narodów,  
Puste krzesła stracone zyskują zaszczyty,  
Zajął je pancierz świetną purpurą okryty.  
Gdzie była cichość, gwary, ciżba płci obojój  
Gmach rozpycha, ciśnie się za szranki podwoi.  
Wolność z dawniej siedziby wygnana niegodnie  
Rozwiązaniem usty rozprawia swobodnie,

Prawda jest przy jój boku, prawda nie zbłągana,  
 20 Cel czci dobrego króla, a postrach tyrana.  
 Kaźmierz je wezwał, idzie w świetnem ojców gronie,  
 Wstępuje na tron, obie umieszcza przy tronie,  
 Majestat ludu z króla majestatem spaja,  
 I tak pogodném czołem obrady zagaja:  
 „Narodzie, dzisiaj zgodny a zawsze waleczny!  
 „Niechaj od nas hołd pierwszy odbierze Przedwieczny.  
 „Jego to dłoń potężna wrogi nasze starła,  
 „I te podwoje obrad przed nami rozwarła.  
 „Dawnoż i ty narodzie i ja na tym tronie  
 30 „O ratunek do obcych wznosiliśmy dłonie?  
 „Biada temu, kto w chwili grożącej mu zguby,  
 „Na obcych wsparciu mylnie osnował rachuby.  
 „Wyparli się nas wszyscy, po tak smutnej probie  
 „Zaufaliśmy Bogu, przy nim samym sobie;  
 „I dziś się zapytuję, gdzie się ci podzieli,  
 „Co naszą ziemię napaść i rozszarpać śmieli?  
 „Jedni przyszli z za morza, za morze uciekli,  
 „Drugich od nas zgromionych Tatarzy wysiekli,  
 „Czerń wróciła do pług, a dzicze z za Donu  
 40 „Błagają u mojego przebaczenia tronu.  
 „Powrócili do hołdu chwiejący się w wierze,  
 „Alexy Litwę zwraca, wprasza się w przymierze;  
 „Radziejowski ów sprawca na ojczyznę znowy,  
 „Z tej ręki której służył już brzęka okowy.



- „Tak gdy nas Bóg i własna podźwignęła siła,  
 „Cesarz zachodu późne posiłki nam zsyła.  
 „Lecz kto ma stróża w Bogu, a wodza w Stefanie,  
 „Nie potrzebuje wsparcia, bo je dać jest w stanie.  
 „I my go nie odmówim jednemu z tych króli  
 50 „Co się za nas zastawiał i wspierał w niedoli.  
 „Karol na niego wywarł mściwe miecze, flagi,  
 „I w oblężeniu trzyma w murach Kopenhagi  
 „Zniesiecież aby pomsta tryumfy odniosła?  
 „Kanclerzu! wprowadź w izbę króla Danów posła.“  
 Na to po wszystkich ustach szmer zgodę objawia,  
 Wchodzi poseł i z czołem ugiętym przemawia:  
 „Staję królu z błaganiem przed twym majestatem,  
 „Bóg dozwolił twym ludom okazać przed światem,  
 „Co może dzielne męstwo w ojczyzny obronie.  
 60 „Karol przez was za morskie przerzucony tonie,  
 „Króla i naród duński uciska zażarcie:  
 „To któreśmy wam dali oddajcież nam wsparcie;  
 „Dajcie, bo nas mur tylko stolicy zastawił,  
 „Nad wszystko dajcie tego, który was wybawił.“  
 Tu wszystkich na Stefana padają wejrzenia,  
 I nim go król wymienił, wzrok ludu wymienia.  
 On wstał z krzesła, rzekł: „Żołnierz placu nie wybiera,  
 „Gdzie mu król, naród każe, walczy i umiera.“  
 Zabrzmiał poklask i okrzyk w sejmujących gronie,  
 70 Królowa za szrankami bije w obie dłonie;

A gdy kanclerz obrady sejmowe zamyka,  
 Ona zstępuje, wzywa Polski wojownika,  
 I mówi doń: „Na nową puszczasz się wyprawę,  
 „Przeniesiesz aż za morza narodową sławę,  
 „Weź mój hufiec, niech chwały uczy się przy tobie;  
 „Sama mego imienia godłem go ozdobię.“  
 A w tém szczęśliwy zamiar na myśli jęj staje,  
 I nim się do królewskich podwoi udaje,  
 Wstępuje do pracowni, a raczej świątyni,  
 80 Gdzie pod sterem pobożnej z klasztoru mistrzyni,  
 Na rozstawione w koło z hebanu warsztaty,  
 Dla ołtarzy przetyka złota nić szkarłaty.  
 Stoją rzędem do świętej usłużne roboty,  
 Z ruchomym walcem krośna, wartkie kołowroty;  
 Za niemi długi szereg służebnic zasiada,  
 I świetnych wychowanic które wprawiać rada.  
 Sama lubi przebywać w prządek swoich gronie;  
 Zamiast berła, w królewskie igłę bierze dłonie;  
 Te twarze wdzięczne krasą, młodością urocze,  
 90 Te jasnowłose sploty uwite w warkocze,  
 Te spojrzenia wesołe, różnobarwne szaty,  
 Zdają się powabnemi na trawniku kwiaty,  
 Gdy ręka ogrodnika wzdłuż rozciąglęj grędy,  
 Wybiegłe z świeżą wiosną porozsadza w rzędy.  
 Jedna tylko w tém gronie odbija dziewica,  
 Smutek jęj czoło marszczy, bladość sępi lica,

- Czarna wstęga jęj jasne warkocze przeplata,  
 Czarna taśma przepaską, z czarnym szlakiem szata.  
 Ledwie spód kołowrotu drobna stopa trąca,  
 100 Koło przedzie i zwija nić cewka warcząca,  
 Ta przez nasnute pasma puszcza łodkę rzutną,  
 Ta igłą jasne włókna przetyka przez płótno;  
 Stal ze słoniową kością w dłoniach bielszych śniegu  
 Dobiera barw do kwiatów i już rosna w ściegu.  
 Lecz królowa przerywa pobożną ochotę,  
 W innym celu na ramy naciąga tło złote,  
 Chorągiew dla Stefana jęj pracy zamiarem,  
 Chce uczcić bohatera świetnym rąk swych darem,  
 Sama drzewce okręca srebrzystymi sznury,  
 110 Wplata w nie biały jedwab, szkarłat i lazury,  
 Białego mieści orła, ten złotemi szpony  
 Na chorągiew rozpuszcza liść wiecznie zielony.  
 Pod rozpostarte skrzydła, rozpierzchłe wawrzyny  
 Dzielnego Polski wodza obejmuje czyny.  
 O! wszystkie twęj królowo nie odbiorą cześci,  
 Nie wszystkie choć dłoń zręczna na chorągiew zmieści;  
 Choćby jęj rozpostarte obręby powiały,  
 Chociażby się zgromadził pod nią hufiec cały,  
 Choćbyś je w najściślejsze natłaczała ściegi,  
 120 Sto umieścisz, drugie sto wybiegną za brzegi.  
 Ledwie weszły na warsztat pierwsze włókna wątki,  
 Już do nięj z całej Polski zbiegają się prządki,

Przesyłają swe córki dworce i pałace,  
 Cisną się do warsztatu, błagają o prace,  
 Grono współzawodniczek w trudach się zagrzewa,  
 Nuca pieśń o Stefanie, którą Polska śpiewa.  
 Walczy dłoń z dłonią, z igłą wyprzedza się igła:  
 Ta prządka najszcześniejsza co drugą prześcigła.  
 Idzie pospiesznie dzieło, a na każdym krośnie  
 130 Jak pod pędzlem malarza tkanka w obraz rośnie.  
 Tu wyrasta koń dzielny, biały srebrno-grzywy,  
 Żyje i parska ogniem, na nim wódz jak żywy:  
 Tam się na nim bohater w nurty Wisły ciska,  
 Już się pod igłą pienia fale, oręż błyska,  
 Ścieg kopyta rumaka ściga po głębinie,  
 Pod palcem szumi Wisła, słychać jak koń płynie;  
 To znów pod Sandomierzem żar bucha w podkopie,  
 Oblom spada z powietrza przy Stefana stopie,  
 A on stoi bez zmiany w postaci i twarzy,  
 140 Choć zda się dym zadusza i że płomień parzy.  
 Rośnie obraz szturmowych na Kraków zamachów,  
 Z czarną nocą dzień walczy od płomienia z dachów,  
 Zdają się słyszeć krzyki: do murów obrony!  
 Zdają się spiż ryczeć, chwiać i dźwięczyć dzwony,  
 Ruszają się drabiny, wznoszą i druzgoczą,  
 Tętnią kłody i karki Szwedom w okop tłoczą,  
 A Stefan jak ruchomém ciska grom ramieniem,  
 Wały się czerwienieją, krew płynie strumieniem;



- Gdzie płynie od napastnej nie odpornej broni,  
 150 Tkliwa prządka szkarłatną nić wypuszcza z dłoni.  
 Znów grono branek szwedzkich do obozu wiodą,  
 Wódz je ze czcią przyjmuje i darzy swobodą.  
 Na ściegu ma swój wyraz i rozpacz i radość,  
 Druga uśmiech wdzięczności, pierwsza śmierci bladość,  
 Ma własne sobie rysy wspaniałość i męstwo;  
 Tam miał oręż tryumfy tu igła zwycięstwo.  
 I tło w coraz się inne obrazy obleka:  
 Są, jak Tatarzyn klęczy, jak Bogdan ucieka,  
 Twarz jego tak okropna, że snująca ręka  
 160 Drży, a wzrok dziewic dzieła własnego się lęka.  
 Są i odbite branki i niewinne dziatki,  
 I łzą dłoń Czarnieckiego skrapiające matki:  
 By tę łzę wydać w pełnym złudzenia uroku,  
 Nie trzeba wzorów z pędzla są w pracowni oku.  
 Są i zdobyte miasta, chorągwie, sztandary,  
 I już się zapełniają chorągwi rozmiary,  
 Kiedy na jednem krośnie nie wyrasta tkanka;  
 Nad niem to nieszczęśliwa dręczy się Kmicianka.  
 Kiedy jej towarzyszki z królowy rozkazów  
 170 Ciągnęły skryte w urny wzory do obrazów,  
 Jej się walka za losu dostała wyrokiem,  
 Której przepłacił ojciec zgonem, Szembek wzrokiem.  
 Próżno w wzór wryła oczy i drżącą dłoń sili,  
 Łódka się w pasmach wikła, igła ściegi myli;

Jeśli się wążki wątek na krośnie ukáže,  
 Łza na niego ciekąca jasne barwy maże,  
 Co zasnuła, nasnuwa i niknie osnowa,  
 Spostrzega to za krośnem siedząca królowa,  
 Wstaje, usta przykłada na czoło dziewicze,

180 Tuli i łzą zalane obciera oblicze.

„Utul się“ mówi „córko, widzę los twój srogi  
 „Ściga cię, wszedł za tobą za królewskie progi.  
 „Zwiędłaś jak kwiatek polny, gdy go robak ~~toczy~~,  
 „Zgasła świeżość na licach, zgasły we łzach oczy;  
 „Wypłakałaś je córko, ukój żale rzewne,  
 „Mam wieści o Szembeku acz jeszcze nie pewne;  
 „Może nam wkrótce niebo ujrzeć go dozwoli.  
 „Pierwsza będę zwiastunką zmiany twojej doli,  
 „Sama splecę rozmaryn na tve skronie młode,

190 „I sama cię, nie samą przed ołtarz zawiodę.

„Nie dręcz serca mniemanych ślubów srogą wzmianką,  
 „Nie byłaś Königsmarka małżonką lecz branką.“

Ona rzecze: „O matko moja! o królowo!

„Wypełnij raczěj dawniej zaręczone słowo,  
 „Spraw niech mnie ciemne mury, niech zakonna krata,  
 „Odetnie od ułudzeń zdradliwego świata;  
 „Mirty i rozmaryny już nie na me skronie...  
 „Ta mistrzyni ci powie, co w mem mieszka łonie.  
 „Utkwił w nim cierń z korony Zbawiciela czoła;

200 „Ten mi z nieba mirt zesłał i do ślubu woła.

„Wszak w klasztorze królowo z wysokości tronu  
 „Będiesz zawsze mą matką jak jesteś zakonu?  
 „Tam, dozwól błagać póki śmierć mię nie zagrziebie,  
 „Za ojca, za ojczyznę, za króla i ciebie,  
 „Za...“ wargi się zacięły, łzę zaszła powieka,  
 W dziewiczych ustach imię skonało Szembeka.  
 „Córko“ rzecze królowa „przezieram twe modły,  
 „Serce twe przemówiło, gdy usta zawiodły.  
 „Przez dłuższe chwile badaj to zbolałe serce,  
 210 „Czy w niem miłość w ostatniej już zgasła iskierce;  
 „Ja jęj źle przygaszone spostrzegam ostatki.  
 „Zawierzaj doświadczeniu przenikliwej matki!  
 „Zważ na jak straszne pragniesz poświęcić się próby,  
 „Kiedy cię krata zamknie i wyrzeczysz śluby,  
 „Nuż Szembek wróci, skarga którą rozpacz rodzi,  
 „Przeciśnie się przez kraty i w pierś twą ugodzi.  
 „Jakież męczarnie będą życie twoje trawić,  
 „Potępisz się tam sama, gdzie się mniemasz zbawić.“  
 Lecz gdy dziewica błaga, na jęj modły, łkania  
 220 Do niezachwianych pragnień królowa się skłania,  
 Oddaje ją w opiekę mistrzyni klasztoru  
 I obóm dzień obłóczyn daje do wyboru.  
 Nadszedł, a ledwie słońce na niebie się wznosi,  
 Uroczyść obrzędu dzwon stolicy głosi,  
 Lud się zbiega pod klasztor Maryi Nawiedzenia,  
 Gorą światłem świątyni ściany i sklepienia,

- Stoją na przeciw siebie tronów majestaty,  
 Zdobia je złotogłowa i jasne szkarłaty.  
 Na wyższym król z królową zasiadają w parze,  
 230 Na niższym arcykapłan z laską i w tyarze.  
 Po kaplicach zajmują ołtarze ustronne,  
 Różnokapturnych chorów szeregi zakonne,  
 Na dwie części przybytek przecinają szranki,  
 Stoją za nimi rzędem Maryi kapłanki.  
 Leży obok i miękkie wezgłowie przygniata,  
 Oblóczna włosiennica, z szorstkich włókien szata,  
 I paski z grubych zgrzebi i czarna zasłona,  
 Kaptur, szkaplerz, przyszłego obrzędu znamiona,  
 I żelazne nożyce których stal odetnie  
 240 Te warkocze dopiero wijące się świetnie,  
 Zmieni wdzięki, powaby, młodej wiosny lata,  
 Jednym ściśnieniem ostrza oddzieli od świata.  
 Tam błyszczący świat w uroczych ponętach rozwity,  
 Z swoim tronem, z swą władzą i z swemi zaszczyty;  
 Tam różnobarwna jasność, tu posepna czarność,  
 Tam łudzająca wystawa, tu jej grób i marność.  
 Od przysionka klasztoru bramy się zachwiały,  
 Wchodzi długim szeregiem dziewic orszak biały,  
 Każdej przepaska z róży jasne ściąga sploty,  
 250 U boku liść zielony spina kolec złoty.  
 Idzie wśród nich dziewica jak lilia wzniosła,  
 Co na kwiecistej darni dla ołtarzy rosła.



Jéj jednéj włos rozpierzchły spada na ramiona,  
 Związka mirtu przy łonie, na skroniach korona,  
 Skromne lica przejrzysta zasłona okrywa,  
 Śnieżna jak łono szata, aż za stopy spływa,  
 Godło czystości, w którą dziewictwo odzieli  
 Niepokalani zmasą śmiertelnych anieli.

Idzie, zimne marmury przygniata kolany,

260 Hymn *Przybądź Duchu Stwórco* wybrzmiały organy.

I cisza obrzędowa nastaje w świątyni.

Arcykapłan dziewicy zapytania czyni:

„Przyszła oblubienico Chrystusa zakonu,

„Nie są to jeszcze śluby ręczone do zgonu,

„Wyrzecz, czy masz natchnienie, czy masz wolę stałą

„Poddać ducha pokorze, włosienicy ciało?“

Dziewica tłumiąc w piersiach wzbierające łkanie,

Potwierdzającém słowem odpowiada na nie;

A każdéj z jéj rówiennic w tych ślubów widoku,

270 Pogrzebowa łza żalu w smutném zbiera oku.

I już jedna z zakonnice przynosi zasłonę,

Druga odpina z mirtu od skroni koronę.

W tém gdy już stal brzęcząca włosów się dotyka,

Wydziera się jak z grobu jęk z ust zakonnika.

Mieszają się kapłanki, a zakonnéj siostrze

Wypada z drzącej ręki groźne włosom ostrze.

Lud ciśnie się pomiędzy kapturowe chóry,

Widzi walkę z rozpaczą pobożnéj pokory,

- Zsiniałe usta drgają, rysy mąk na licach,  
 280 Obumarłe powieki na zgasłych źrenicach.  
 A już oto lud cały „Szembek! Szembek!“ woła,  
 Odbijają to imię przysionki kościoła.  
 Szembek to był, igrzysko i wędrownik świata,  
 Brat zakonny przy wodzy zakonnego brata,  
 Wsparty na lasce wcisnął się za próg świątyni,  
 Wie obrzęd, kto w nim nie wie i jaki ślub czyni.  
 Aż głos niegdyś mu znany dotknąwszy się słuchu,  
 Jak płyn ognia wnikł w serce i wstrząsł do wybuchu.  
 Lud go trzeźwi, podpiera, przynosi przez szranki,  
 290 I przed okiem zdziwionej stawia go Kmicianki.  
 Spojrzała, twarz ukrywa w dłonie, niema, blada,  
 Martwieje i na ręce towarzyszek pada:  
 A oto łamiąc dłonie osłepty kaleka;  
 Rozdzierającym żalem na siebie wyrzeka:  
 „O Boże! jakąż karą dotknąłeś mię srogą!  
 „Słyszę ją, a źrenice widzieć jej nie mogą....  
 „Otwórz je, niech ją ujrzę choć raz w tej świątyni,  
 „Potém wracaj ślepoto, z tobą skonam przy niej.“  
 Ocucona jak gdyby z sennego uroku,  
 300 Pierwsze uczuwa tchnienie przy królowy boku.  
 I gdy omdlała w koło źrenicą powleka,  
 Klęczącego przed królem spostrzega Szembeka.  
 Król mówi: „Zrzuć tę szatę, przywdziej dawną zbroję,  
 „W tych bliznach znam zaszczyty i kraju i twoje:

„Nie spuszczę cię z opieki, pierwszym jęj zadatkiem  
 „Zawieszam obrzęd, szczęścia twego chcę być świadkiem.  
 „Ty pośredniku niebios, zejdz z stopni kapłanie  
 „W tych dwóch serc zajrzyj skrytość i odbierz wyznanie.“  
 Wzruszony kapłan zschodzi z tronu do kaplicy,

310 Przywołuje młodziana, przyzywa dziewicy,  
 Na trybunale wyznań jak sędzia zasiada:  
 Każde z nich z skruchą, skrytych uczuć się spowiada.  
 On rozgrzesza w te słowa władzą namiestniczą:  
 „Rycerzu! oddaję ci tę rękę dziewiczą,  
 „Czyniąc z siebie ofiarę, jaś czynił ofiarą,  
 „Nieś dla nięj ślub przed ołtarz z ufnością i wiarą.“  
 I już dłoń przewodniczki krok podpiera słaby:  
 Jaśnieją na jęj czole skromności powaby,  
 Spoziera na te rany pod białą przepaską:

320 Jego już zbroja strojem, oręż jego laską.  
 Lud natęża ciekawość, czeka król, królowa  
 Wchodzą, a arcy-kapłan w te przemawia słowa:  
 „Niepojęte są Boga zamiary i drogi!  
 „Wiedzie nas do zbawienia przez ciernie i głogi.  
 „Gdy bez szemrań, z pokorą, z skruchą nie zmyśloną,  
 „Jak dzieci na ojcowskie rzucim mu się łono,  
 „Wskazuje nam swym palcem metę przeznaczenia,  
 „I kolce życia w wieńce różane zamienia.  
 „Młodzieńcze! rany twoje w ojczyzny obronie,  
 330 „Przy niebieskim największą są zasługą tronie.

„Uznaj, że ci Bóg za nie zasług nie uskąpił,  
 „Za nie oblubienicy swojej ci odstąpił.  
 „A ciebie córko! jakże błogim losem darzy,  
 „Gdy się tych ran twą ręką dotyka z ołtarzy.“  
 Zahuczał organ, w chórach ozwało się pienie.  
 Król i królowa z palców zdejmują pierścienie,  
 Kapłan wspólnemi śluby oblubieńców łączy,  
 A lud im błogosławiąc łyży radości sący.

Stał Czarniecki przy tronie gdy oblubienica

- 340 Chyli przed nim zroszone łązą wdzięczności lica.  
 W tém za świątynią kotły i trąby zabrzmiały,  
 Wchodzi w progi rycerzy orszak okazały,  
 Każdy ma w dłoni wieniec z wawrzynu uwity,  
 Na pancerzu herb Łódzia złotem w stali bity,  
 Z srebrnym orłem chorągiew wznosi się nad głowy.  
 Jestto ten świetny owoc pracy rąk królowy.  
 U stopni tronu jeden z rycerzy ją stawia,  
 Arcy-kapłan poświęca, a sam król przemawia:  
 „Przystąp Stefanie, odbierz chorągiew twój chwały,  
 350 „Córy ją polskie spółnie z królową utkały:  
 „Ojczyzna ci ją daje, w dowód wdzięcznej cześci,  
 „Nim ją buława świata całemu obwieści.  
 „Utknij ją za morzami, ryte na niej sprawy  
 „Niechaj pocieszą Danów, strwożą Skandynawy.  
 „Niech król mój sprzymierzeniec dowód w niej odbiera,  
 „Jakiego mu posyłam w pomoc bohatera.“



- Rozwiała się chorągiew, a już lud natłokiem  
 Wskazuje palcem dzieła, wodza szuka wzrokiem.  
 Oto koń jego, oto Stefan chluba nasza!
- 360 Te same iskry w oczach, ten sam błysk pałasza,  
 Sam Stefan siebie ujrzał i spuścił źrenice,  
 Rumieniec na sędziwe wystąpił mu lice,  
 Przystępuje do króla, ugina kolana,  
 Całuje dłoń królowy, całuje dłoń pana.  
 „Królu“ mówi „dar biorę nad zasługi moje,  
 „Z podwojonym zapalem pośpieszam na boje.  
 „Nie w sobie mam tę ufność, lecz w Bogu wszechmocnym,  
 „Że ją ujrzysz w biegunie utkwioną północnym.  
 „A jeśli tam ostatnia chwila mi wybije;
- 370 „Spraw, niech ziemia ojczysta zwłoki me okryje.“  
 „Nie sam pójdiesz Stefanie“ rycerstwo zawoła:  
 „I nasze ta chorągiew niech okryje czoła:  
 „Pod nią, pod tobą, przy nas, nie potrwa bój długo,  
 „Zasłużym: ty buławę, my chorągiew drugą.“
- Skoro wyrzekł Czarniecki, hasło do wyprawy  
 Przybywa doń rycerstwo, chciwe pod nim sławy.  
 Zna polski naród, równie jak poznał świat cały,  
 Ze znak jego dowództwa jest znamieniem chwały.  
 Ta chluba starych wodzów pod sztandar przywodzi,
- 380 Niehamowna wędrowni żądza gore w młodzi.  
 Każdy pochlebną wróżbą męztwo w sobie cuci,  
 Że z cymbryjskiej wyprawy Chodkiewiczem wróci.

Opaliński podlaskich zaszczyt wojewodów,  
 I Działyński dzierzyciel bratyjańskich grodów,  
 Czarnkowski, Piaseczyński rycerz męźnej cnoty.  
 Osiecki, Wojniłowicz wiodą własne roty,  
 Polanowski co wojska miłością się wslawił,  
 Pragnął go mieć Czarniecki, on sam mu się stawił.  
 I już pod dzielnym wodzem polscy wojownicy  
 390 Czatami brandeburgskiej dotknęli granicy.  
 Kiedy się wieść pomiędzy szykami rozchodzi,  
 Że tą wyprawą kurfirszt naczelnie dowodzi,  
 Szemrze żołnierz i opór słowy zapowiada:  
 „Toż zwycięzca podlega, zwyciężony włada?  
 „Wiarołomca co trzykroć Polskę, króla zdradził,  
 „Mieczem krwią naszym mokrym będzie nas prowadził?  
 „Po to, by na rzeź wydał w uknowanym spisku,  
 „A za nagrodę Polski część zagarnął w zysku!  
 „Że nam dziś w pomoc przyszła rakuska potęga,  
 400 „Związków się przerażony z Szwedem wyprzysięga.  
 „Lecz niechże mu się chytra obłuda powiedzie,  
 „Jak dzisiaj przy nas stoi, znów stanie przy Szwedzie.  
 „Kto odtąd pójdzie torem Polski bohatera,  
 „Gdy zasłużony stopień zdrada mu wydzierza?  
 „Nie, nie dajmy poniżyć naszego Stefana,  
 „Czarniecki tylko w królu może mieć hetmana.“  
 Polanowski hamuje rycerstwa rozprawy:  
 „Szanujcie wolę króla i sejmu ustawy,

- 410 „Słynnej karności wodza nie zadajcie skazy;  
 „Dość dla was, że Czarniecki daje wam rozkazy.  
 „Nie troszczcie się, czy własnej nie ubliża zbroi:  
 „Lepiej on wie co jego godności przystoi.  
 „Przy kim, pod kim on walczy porzucicie pytanie;  
 „Ten stopień będzie wyższym na którym sam stanie,  
 „Znacie dumę Rakuzan i ona umilkła,  
 „Choć nigdy obcym wodzom podlegać nie zwykła,  
 „Wiedźcie, w tym związku przeciw potędze Karola  
 „Kurfirsz polskiego w sobie wyobraża króla.“  
 Umilkło wojsko, wchodzi w Prussy, na Pomorze
- 420 Po nieoschłym germańskiej i szwedzkiej krwi torze:  
 Idą, radość ich wita po teutońskiej ziemi;  
 Bo oręż nie na nich niosą, lecz za niemi.  
 A gdy już do holzackich krajów mają wkroczyć,  
 Czarniecki wojsk dowodzcom każe się otoczyć.  
 „Bracia!“ mówi „idziemy w nieznanie nam kraje:  
 „Nie pierwszy to raz Polska pomoc obcym daje;  
 „Lecz tych huców nie wstydzą godła najemnicze,  
 „Siebie między Lisowskich, Kleczkowskich nie liczę.  
 „Wszystkim nam w innych walkach osiwiła skronie,
- 430 „Szable nasze zbroczone, ale czyste dłonie.  
 „Jednak postrach tych wodzów i przed nami bieży:  
 „By tylko Szwedów dotknął odemnie zależy.  
 „Surowym, niezblaganym każdemu się stawię,  
 „Kto swawolą ubliży narodowej sławie;

„I ten miecz zaprzysięgam nad karkiem mu błysnie,  
 „Kto niewinnym mieszkańcom jedną łzę wyciśnie.  
 „Bądźmy straszni wśród boju, a w namiocie skromni:  
 „Bóg nas wesprze gdy ludzkość z wdzięcznością nas  
 wspomni,

„Idźmy i usiłujmy dokazać wzajemnie

440 „Bym z was był zadowolnion i wy równie ze mnie.“

Niechętni udziałowi wojsk polskich w zwycięztwach,  
 Sami Germani szerzą bój w holzackich księstwach.  
 Jest w sprzymierzonych męstwo, jest siła potężna,  
 Powolność ją rakuska trętwi niedołączna.

Szwed daje odpór, twierdze od Szlezwika trzyma;

Bo jego sprzymierzeniec, przybliża się zima:

Kurfirszt się przed swoimi użala wodzami,

Nie takby poszło gdyby Czarniecki był z nami.

I szle gońce i wzywa w pomoc jego broni,

450 Nie szczędzi Stefan trudów unużonych koni.

I już pod Hadersleben polskie błyszczą znaki,

Drzą w powietrzu proporce, rżą dzielne rumaki.

Kurfirszt w strój polski zbroję germańską przybiera,

Spieszy na powitanie polski bohatera.

Gdy go spostrzegł Czarniecki pierwszy się przy-  
 bliżył,

I dzielną szablę w dłoni z powagą uniżył.“

Książę rzekł: „Czczę majestat w tobie mego króla,

„I zdam sprawę z dowództwa jeśli słuhać wola.“



- „Tobie“ rzekł kurfirszt „niechcę w tym stopniu się  
stawiać,
- 460 „Nie do mistrza należy uczniowi się sprawiać.  
„Daj mi dłoń, król mię wprawdzie swą powagą odział,  
„Lecz z tobą jednym, chętnie uczynię jęj podział.  
„Sobie ani królowi nie ubliżę przecie,  
„Że znam czym jestem w Prussach, czym ty jesteś  
w świecie,  
„Samém twojém przybyciem jużes walk oszczędził;  
„Postrach twego imienia Szwedów do twierdz wpędził.  
„Bądźmy w zgodzie, niech przeszłość w niepamięci ginie;  
„Wspieraj mię radą, w każddej przyjmę ją godzinie.  
„Dawnośmy się i dobrze z oręża poznali,
- 470 „Najtrwalszą przyjąźn spaja ostrze płytkiej stali.“  
Słowa kurfirszta wodze powtórzyli w koło,  
Jeden Montekukuli zmarszczył na nie czoło.  
Czarnecki skron schyliwszy rzekł: „w każddej potrzebie,  
„Pierwszy wzór posłuszeństwa dam ci książę z siebie,  
Jest na północnych bełtach wśród morskiego łona  
Wyspa Alsen, przeważna dwóch brzegów obrona.  
Dzieli ją od Szlezwigu burzliwa ciałnina,  
Od ładu fijońskiego długi bełt przecina,  
Dwie twierdze i przystanie i wyniosłe wieże,
- 480 Od przepływu przez morze obuch brzegów strzeże;  
Kto w tych twierdzach kieruje, spiżą, mieczem włada,  
Fijońskie brzegi trzyma, szlezwickich nie strada.



- Zadziwiony towarzysz towarzysza bada,  
 Czyli to miałki ustęp? czy morze opada?  
 Stańeli — krzyknął Sztemberg: „Nurtujemy morze,  
 510 „Spełnia się co wieszcz wróżył w bielańskim klastorze.“  
 Na to Czarniecki wznosi ku niebu źrenice:  
 „Bracia!“ rzekł „Wszechmocnego uznajcie prawicę:  
 „Ona zniżyła fale tych bezbrodnych toni,  
 „I dzwignęła dno morskie aż do kopyt koni.  
 „Nućmy hymn: „*Kto w opiekę Panu się powierzy*“  
 I już brzmią pienia dzięków po ustach rycerzy.  
 Rżą rumaki jak gdyby hołd połączyć chciały,  
 I spocząwszy znów płyną, na czele koń biały.  
 Spostrzegli Szwedzi z wyspy, krzyczą z murów miasta:  
 520 „Jakiż to na nas potwór z głębi mórz wyrasta?  
 „Czy to ludzie, czy orkan wichrami pędzony?  
 „Uciekajcie za wały, bijcie w bębny, dzwony.  
 „To Czarniecki!“ — a on już z brzegu na nich wpada,  
 Nie ociekłym z wód mieczem pomiotem pokłada,  
 Raz tonie w tłumie, znowu na wierzch się dobywa,  
 Własną ręką wycina, dowódcę porywa,  
 Ściga aż pod Sandenburg, do twierdzy przypiera,  
 Zsadza hufce z rumaków, na mury się wdziera.  
 Niebezpieczeństwo walki kurfirszt z lądu zważa,  
 530 Dziwią go cuda męztwa a zapał zatrważa.  
 Zbiera rybackie czołna, nadbrzeżne komiegi,  
 Niechętnie do żeglugi przymusza szeregi;

Sam przewodzi orężem, w kruchój łodzi staje,  
 I zryty bełt kopytem spieszném wiosłem kraje.  
 Ale już nie podążył choć się brzegu chwyta;  
 Płynął z trwogą o wodza, z zazdrością go wita.  
 Postrach jego oręża sprzymierzonych wspiera,  
 Sandenburg i Nordenburg bramy im otwiera.  
 I już nie ma zapory na fijońskiej drodze,  
 540 Karol pod Kopenhagą o zdobycze w trwodze.  
 Dopięty zamiar zapał w sprzymierzonych budzi.  
 Lecz co rozgrzał Czarniecki, ostra pora studzi,  
 Nie zwykły German walczyć z śnieżnemi obłoki,  
 Do szlezwickiego księstwa wsteczne zwraca kroki.  
 Lecz tam jeszcze Goldynga szwedzkich łupów strzeże,  
 I spokojne Germanów niepokoi leże.  
 Czarniecki jój zdobycie doradza niezwłoczne:  
 „Nie spoczniecie spokojnie, aż ja w twierdzy spocznę.“  
 Kurfirszt mu nie tamuje rycerskiej ochoty:  
 550 „Dodam ci“ mówi „spiże, dodam piesze roty.“  
 „Mój żołnierz“ rzecze Stefan „znany ci na lądzie,  
 „Gdzie trzeba na koń wskoczy i gdzie trzeba zsiądzie,  
 „Wał go twierdzy nie zraża, zima nie zastrasza,  
 „Pokruszy mur oskardą, ręka od pałasza.“  
 Stał przy Czarnieckim rycerz, dowódzca nad szykiem,  
 Zarówno dzielny szablą jak dworny językiem,  
 Pasek z Gosławic, rumak w górę z nim się wspina,  
 Rzekł: „Sandomierskie sobie szturmy przypomina.“



Na to kurfirszt: „Rumaki warownią otoczą,  
 560 „Lecz choć dzielne, przez mury za wały nie wskoczą.“  
 „Zarzą“ rzekł Pasek „wkrótce przy zdobytym grodzie,  
 „Służąc nam za drabiny, służywszy za łodzie.“  
 Ryczy wicher północny i mroźnemi dmuchy  
 Srogiej zimie pod stopy miękkie sypie puchy,  
 Piętrzą się zasy, Stefan przez nie tory kopie,  
 I kopytom rumaków i żołnierza stopie.  
 Zbliża się do warowni, hufcami ją ściska,  
 Błyszczą proporce, tleją w zawiejach ogniska,  
 Grunt chociaż lodem ścięty i jak skała twardy,  
 570 Rąbie ostra siekiera i łupią oskardy,  
 Wydrążają się lochy, dachem ich są lody,  
 To leże dla żołnierza, dla koni gospody.  
 To jest namiot dzielnego Polski bohatera!  
 Z niego żywność przecina, wycieczki odpiera.  
 Tych podziemnych obozów obraz niewidziany,  
 Na miękkich leżach gnuśne zadziwia Germany.  
 Zwiedzają stanowiska z litości oznaki,  
 Z szyderczą wesołością hartowne wojaki,  
 Zziębłych gości na uczy zapraszają swoje,  
 580 Pokarm skrzepły, przy ustach marznące napoje.  
 Na iskrzącem się niebie błysnął dzień wesela,  
 Ziemia klęczy u złobu swego zbawiciela,  
 Brzmią modłami świątynie, pieniami świat cały,  
 I w obozach Stefana *cześć, chwala* zabrzmiały.

Spoczął oręż, spoczęli pobożni rycerze,  
 Szwed bezbożny krwią zmazać ten dzień przedsięwzię.  
 W ciemnej ciszy załoga z twierdzy się wykrada,  
 Sprząta strażę i z krzykiem na obóz napada,  
 Już pod namiotem wodza zamieszanie czyni,  
 590 Stał przed ołtarzem Stefan w pobliskiej świątyni!  
 Na znak obrony dawnym zwyczajem i wiarą  
 Wzniósł miecz z pochew przed świętą dobytej ofiarą.  
 Jak go trzymał tak wybiegł za mury kościoła,  
 I dosiadłszy rumaka na rycerstwo woła:  
 „Nieście sztychy i mieczy nie przebaczą cięcia,  
 „Pomścimy się obelgi Boskiego dziecięcia!“  
 I już to Boskie dziecko krzepi jego ramie,  
 Już szeregi wywraca, już zastępy łamie.  
 Rozpraszają ich szable, ostre włócznie kołają,  
 600 Już część napasców leży, część idzie w niewolę,  
 Część ucieka jak z ziemi popłoszone ptaki:  
 On za nimi na przegon wypuszcza rumaki,  
 Przytępionym na karkach wycina żelazem,  
 I z zbiegami w Goldyngi bramy wpada razem.  
 Grzmi głos jego po rynkach: „klękajcie zuchwali!  
 „Bo was przez ostrze płytkiej przeprowadzę stali!“  
 Klękali lub przelękli do zamku się chronią,  
 Wały, wieże i spiż strwożonych nie bronią.  
 Żołnierz rozgrzany bojem, tej samej godziny  
 610 Chwyta młoty, oskardy, siekiery, drabiny.

Wstrząsa podkopem wieże, rąbie je siekiera:  
 Na wierzch Pasek z Gosławic przez kraty się wdziera.  
 I już biała chorągiew powiewa na szczycie,  
 Biorą jeńców zwycięzcy, przebaczą życie.  
 Tak cudem nie widzianym dotąd w dziejach wojny,  
 Zdobył warownią żołnierz samą włócznie zbrojny.  
 Niestety! nieostrożna dłoń iskrę w loch ciska,  
 Huknął wybuch i z twierdzy gruzy i zwałiska.  
 Grzmotnym odgłosem lądy i morza zadrzały,  
 620 O Kopenhagi echo odbija się wały.  
 Poznaje Karol ciosy znanęj mu prawicy,  
 Lęka się ujrzeć odsiecz przy Danów stolicy,  
 Przeciw Germanom zima stoi mu w odwodzie:  
 Lecz kto bełt zbrodził koniem, przejdzie go po lodzie.  
 Upredza więc zamachy, przez lody i śniegi,  
 Nowy zastęp przerzuca na przeciwne brzegi.  
 Upadł Oremburg, jeszcze Fryderichsburg stoi,  
 Jego załogę wzmocnia, jego przystań zbroi.  
 Tą bramą Szwedzi w Szlezwig puszczają zagony,  
 630 Zrywają się z zimowych leżów Teutony.  
 Wśród ostrój pory sroga walka się zapala,  
 Gdzie Stefan, tam zwycięztwa przechyla się szala.  
 Już dwakroć zima z wiosną zamienia koleje,  
 Pod grodami w przystaniach, w polach krew się leje,  
 Znużeni Szwedzi trudem i popchnięci bronią,  
 W mury Fryderyksburgskiej warowni się chronią.

Potęga sprzymierzonych idzie za ich tropem,  
 Wały grodu oblega i ściska okopem.  
 Śmieli za murem Szwedzi szydzą z ich obozów,  
 640 Że przeziębły Teuton ginie pastwą mrozów,  
 Skandynaw śnieżne piersi zimy ssał od młodu,  
 W jój puchach się kołysał na biegunach z lodu:  
 Hartowną pierśią gromi wiosny wychowańców,  
 Stokroć — skrzepłych Germanów odpycha od szanców,  
 I licznemi klęskami do odwrotu zmusza,  
 Wzdrygnęła się niezgięta Czarnieckiego dusza.  
 „Szturm ich uniży“ woła sam idzie na przodzie,  
 I już Sarmaci okop przebyli przy grodzie.  
 Już mają na wał wskoczyć, kiedy ranne zorze  
 650 Odkrywa, uszli Szwedzi z warowni na morze.  
 W tój chwili karolowa szwank odnosi pycha,  
 Przyspieszony szturm męztwo stolicy odpycha.  
 Fryderyk oswobodzon wie kto go ocalił:  
 Kto bełt morski wpływ przebył, kto grody obalił.  
 Kto postrachem imienia i groźbą odsieczny,  
 Powściągnął wpośród szturmu zapęd szwedzkich mieczy.  
 Tego chwałę dziękami przed światem ogłasza,  
 I pod jego dowództwo hufce duńskie wprasza.  
 Tę część ku bohatera polskiego osobie,  
 660 Rakuzcy wodze sądzą ubliżeniem sobie.  
 Montekukulli pierwszy urazę urościł,  
 Dawno on Stefanowi wawrzynów zazdrościł.



Gdy się z nim w kurfirsztowym namiocie spotyka,  
W te słowa jak do swego mówi przeciwnika:  
„Wodzu, jakim to prawem w tych spólnych walk dobie  
„Dowództwo duńskich hufców, sam przywłaszczasz sobie?“  
„Ja“ rzekł Stefan „żołnierza tobie nieodmawiam,  
„A równy w stopniu, z czynów moich się nie sprawiam.“  
Lecz gdy się Rakuzanin w wymówkach rozszerza,  
670 Stefan go mierzy okiem i w szablę uderza.  
„Słuchaj, obaśmy wodze, ty młody ja stary,  
„Obydwom nam niewieście nie przystoją swary;  
„U kobiet broń jest w ustach, u mężów przy boku:  
„Zapytaj tym językiem a nie cofnę kroku.“  
„Jestem młodszy“ odpowie „nieśmiem w zaszczyt wierzyć,  
„Że mi się każesz wodzu, ostrzem z sobą zmierzyć.  
„Z jedną tylko obawą przyjąłbym wyzwanie,  
„Czyli spór wodzów, sporem wojsk dwóch się nie stanie?“  
Na te słowa Stefana twarz już z gniewu chłonie:  
680 „Sprawmy by tak nie było“ i podał mu dłoń.  
„Uniosłem się jak młody, tyś stanął jak stary,  
„Zbytnią żywość policzam między me przywary.  
„Idźmy bez czeźej próżności po wspólnej nam drodze,  
„Wróżę, świat cię policzy między sławne wodze.“  
I oba się wzajemnie rzucili w objęcie;  
Dodał German: „twe rady pragnę spełnić święcie,  
„Bo nie zdołam uścić co mi przepowiadasz,  
„Aż będę sobą, mieczem władać, jak ty władasz.“

- Pragną przyjść sprzymierzeni do walnej rozprawy,  
 690 Zawodzą ich i duńskie i belgijskie nawy.  
 Bełt ich od nieprzyjaciół przedziela szeroki,  
 Czarniecki niecierpliwy spoczynku i zwłoki,  
 Co dzień na brzeg przychodzi, smutny na nim siada,  
 Co dzień łodzie wysyła, co dzień morze bada:  
 Spostrzega szwedzki statek wśród morskiego wiru,  
 Gnany burzą do brzegu bez masztu i stępu.  
 Wyrwa go bałwanom, przyciąga do brzegu,  
 Miał majtków czarnomorskich w hufców swych szeregu.  
 Na skołataną wsadza ochotników nawę,  
 700 I zamierza na lądy Seelandzkie wyprawę,  
 Zamierza przejrzeć morza i jego przystanie,  
 By z spodziewaną flotą mógł uderzyć na nie.  
 Już ci których rumaki przez morza przeniosły  
 Z jeźdźców żeglarze, morskie tonie orzą wiosły,  
 Już wiatr pomyślny żagiel rozpięty nadyma,  
 Już nawa zbrojna spiżą środek bełtu trzyma.  
 Gdy z wierzchu masztu woła sternik strachem zdjęty:  
 „Widzę maszt, widzę drugi, okręty! okręty!  
 „Oto czwarty i piąty za niemi podąża!  
 710 „Szwedzkie! szwedzkie wisiory, flota nas okrąża!“  
 „Zginęliśmy!“ na ten głos strachem bledną twarze,  
 Spojrzał groźno Czarniecki i gromi żeglarze:  
 „Kto trwożny, niech piersiami wstecz odchłania porze,  
 „Nieużyteczny ciężar każe wrzucić w morze.

- „Towarzysze! nadzieja w Bogu i odwaga.  
 „On trwożnych odstępuje, odważnym pomaga.  
 „Nie zabiorą nas Szwedzi jak mniemają snadnie,  
 „Każdy z nas trupem legnie, lub śmierć znajdzie na dnie.  
 „Miecze, haki do dłoni! a lonty do spiży!
- 720 „Chwytajmy pierwszy okręt co się do nas zbliży!“  
 I woła na sternika: „kieruj na nich żaglem,  
 „Albo ich do odwrotu uderzeniem znaglem.  
 „Lub zahaczym, zdobędziem, zatopim lub spalem,  
 „A może sprawą Boga sami się ocalem.“  
 Pędzi nawa na okręt, porze szumnie wały,  
 Z obudwóch stron grzmią spiże, i już statek śmiały.  
 Hakami się o burtę okrętu ociera.  
 Napad zuchwały szwedzki dowódzca podziera.  
 Mniema, że się w tém starciu zdradny zamach tai,
- 730 Że się za nim na okół flota duńska czai.  
 Mówi majtkom: „łup łatwy ale niebezpieczny.“  
 I wywiesza na maszcie znak odwrotu wsteczny.  
 Sam Czarniecki spojrzawszy że Szwedzi odbiegli,  
 Myśli, że flotę duńską w pomocy spostrzegli:  
 A to pomoc téj ręki co go strzeże wszędzie,  
 I co go za swych cudów wybrała narzędzie.  
 Grzmot po bełtowych toniach, na łąd się przedziera,  
 Kurfirszt mniema zgubionym Polski bohatera,  
 Wysyła w pomoc łodzie, czy na zwiady raczój,
- 740 Wojsko związkowe w trwodze, sarmackie w rozpaczy.

Zestarzałe pod znakiem Stefana wojaki,  
 Wzrok i słuch wyteżają na słonych wód szlaki,  
 Spostrzegają wierzch masztu, rośnie, rośnie zdala,  
 Przy nim wyrasta nawa, kołysze ją fala,  
 Brzmia waltornie i trąby znanemi im tony,  
 Wszyscy krzyczą: „Czarniecki! Czarniecki zbawiony!  
 On stoi na pokładzie, sam mieczem dowodzi,  
 I przynagła do brzegu pęd spotkanych łodzi.  
 A gdy już rozpoznali rysy jego twarzy,  
 750 Wyciągają doń dłonie towarzysze starzy.  
 Młodzi jak stali w zbrojach, w pancierzach przy broni,  
 Skaczą w morze by nawie bieg przyspieszyć z toni.  
 Sam kurfirszt rzuca namiot, pospiesza na brzegi,  
 Pierwszy mu dłoń podaje, wysadza z komiegi.  
 Chwyta w objęcia, w namiot z radością wprowadza:  
 „Wodzu“ mówi „nadludzka wraca cię nam władza.  
 „Ten twój tryumf wąpiącym za dowód wystarcza,  
 „Że jak wybrańca, boska okrywa cię tarcza.  
 „Przecież przychylném słowem przestrozę ci powiem,  
 760 „Zbytecznie męztwem twojém szafujesz i zdrowiem,  
 „Nazbyt mało oceniasz żywot nam tak drogi,  
 „Tyś się nie uląkł, wojsko nabawiłeś trwogi.  
 „Tyś jest naszój wyprawy duszą i ramieniem,  
 „Ty zarządzasz ojczyzny twojój przeznaczeniem,  
 „Jój zaklęcia chciój uznać w mém przychylném słowie.“  
 Stefan na to z uśmiechem twarzy mu odpowie:



„Chciałem doświadczyć wiosła po morskim przestworzu:

„Nie straszna śmierć na lądzie, nie straszna na morzu.“

Ubezpieczywszy brzegi Zeelandzkiej odnogi,

770 Karol przeciął po bełtach sprzymierzonym drogi.

Wrócił pod Kopenhagę, na nowo oblega.

Nie może żaden okręt z niej wyjść ni komiega.

Długo, długo związkowi czekają na nawy,

Nakoniec sprzymierzone wiodą ją Batawy.

Już rudle w ruchu, tysiąc wiosła bełty pieni,

I na Zeelandzkich lądach walczą sprzymierzeni.

Daremnie się im Szwedzka zastawia odwaga,

Opór liczniejsza wszędzie potęga przemaga.

Sam Karol zagrożony przy stołecznym grodzie;

780 Zbliżają się zwycięzcy, Czarniecki na przodzie.

Z wałów stolicy strażę, wojsko i mieszkańce,

Nagle ujrzeli szwedzkie opuszczone szańce.

Uszli, a gdy ich okiem śledzą zadziwieni,

Migające proporce ujrzeli w przestrzeni.

Wkrótce sarmackie trąby zwycięzko zabrzmiały,

I przed hufce pod wodzem wyskoczył koń biały.

W uniesieniach radości ludność nie zna tamy:

„Bijcie w dzwony i spiżę otwierajcie bramy“

Woła „to jest Czarniecki!“ podwój się otwiera,

790 Sam król na powitanie spieszy bohatera.

Dwór, stolica ucztami obchody przegradza,

Król wśród nich obok siebie Czarnieckiego sadza.

Lud ciśnie się ciekawie, przepycha przez strażę,  
 Woła: „niech się nam dzielny wybawca ukaże.“  
 A gdy wśród tych okrzyków mija uczyta chwila,  
 Król od natręctwa gminu Stefana uchyla,  
 Wiedzie go do przybytku kunsztów i nauki,  
 Gdzie urok Rafaelów Buonanrotich sztuki.  
 Dłutem w marmury, pędzlem w płótno wlewa życie,  
 800 Rysy Stefana twarzy mistrz uchwycy skrycie.  
 I wkrótce w wizerunkach po rynkach, ulicach  
 Gmin tłumnie się przegląda w bohatera licach.  
 Zna Fryderyk w spoczynku Stefana tęsknoty,  
 Przed niego obóz, flagę wzywa na obroty,  
 To znów konne gonitwy przed wodzem wyprawia,  
 W szermierzach dwóch narodów rycerzy wystawia:  
 Ten w skandynawskiej zbroi, ten w polskim pancerzu,  
 Ten ma za godło orła, ów lwa na puklerzu,  
 Ten zakrzywioną szablę, ten rapir kończaty,  
 810 Ciężki koń Skandynawa, dzielny u Sarmaty,  
 Ten niesie broń zaczepną a drugi obronną;  
 Walczą z sobą kolejną raz pieszo, znów konno,  
 Kruszą się ostre włócznie, szabla o stal szczęka,  
 Skandynawa, Sarmaty zruca z konia ręka.  
 Zrywa się, na koń skacze, naciera zawzięcie.  
 Ruszył ręką Czarniecki jakby chciał zbić cięcie,  
 Sarmata go odbija, Szwed na ziemię pada,  
 I jak przed swym zwycięzcą korne dłonie składa.

- Tak zarządził Fryderyk, poklaski zabrzmiały,  
 820 Król mówi do Stefana: „to obraz twój chwały.  
 „Nie pośledni żeglarze po cymbryjskich toniach,  
 „Nie potrafił wam zrównać na lądzie i koniach.“  
 Na to Stefan Paskowi wydaje wezwanie,  
 „Niechaj tu Paruszewski na rumaku stanie.“  
 Tym czasem grono widzów pośród rozmów czeka,  
 Wkrótce się rycerz polski objawia z daleka.  
 Niesie go jak bez kieżna rumak rozogniony,  
 Niesie na widzów — widze odskakują w strony,  
 Stefan stoi, już rumak sięga go kopyty,  
 830 Cugiel go wtył osadza i staje jak wryty.  
 Pasek na mecie pierścień zawiesza wysoko,  
 Ten chwiejąc się na taśmie ruchem myli oko.  
 Jeździec puszcza rumaka szybkiej strzały lotem,  
 I w sam pierścień utrafia, ostrój włóczni grotem,  
 I znów wraca i znowu do biegu się zrywa:  
 Wyciąga się z nim rumak jak w łuku cięciwa.  
 Pasek obręcz w powietrze rzuca przed kopyta,  
 Niedopadła do ziemi jeździec włócznią chwyta.  
 W końcu jeździec w powietrzu z konia włócznią ciska,  
 840 Chwyta się grzywy, stopę wyrzuca z puśliska,  
 Na jednym się strzemienu przegina na ziemię.  
 Ryje po piasku dłonią, chwyta w pędzie brzemię.  
 I znów siedzi jak siedział i włócznią wywija,  
 Grono zdziwionych widzów poklask mu wybija.

Król teatru otwiera, lud na nie zgromadza,  
 Na węglowiu przy sobie bohatera sadza.  
 Na cześć jego poważną wzywa Melpomenę,  
 Bohaterów Homera wywodzi na scenę:  
 Lud na ich widok, mowę, klaszcze z uniesieniem,  
 850 Kogo do nich dolicza wskazuje spojrzeniem.  
 Woła: „wyjrzyj Czarniecki! to są twoje czyny!“  
 A z stropów jak deszcz z chmury spadają wawrzyny.  
 Tu znowu obok siebie wodząc po podwojach,  
 Prowadzi do przybytku mężów sławnych w bojach.  
 Stoją nieprzerwanemi za szrankami ciągi,  
 Świetne popiersia z spiży, z marmuru posągi.  
 Rzekł król: „Tu wielkich władców mieszczą się postacie,  
 „Co z chwałą na światowym żyli majestacie,  
 „Kolej zaczyna Cezar bo świetnemi sprawy  
 860 „Równie wielki bohater jak władca łaskawy:  
 „Masz naśladowców jego nieśmiertelnych czynów,  
 „Masz Tytusów, Trajanów, Marków, Antoninów,  
 „Masz Karolów, Franciszków, masz Henryków dobrych,  
 „Masz Kazmierzów, Zygmunatów, Batorych i Chrobrych,  
 „Waldemary, Kanuty, oto Małgorzata,  
 „Co trzy trony złączyła północnego świata.  
 „Znał Indus i Eufkrat, naszą flagę śmiałą,  
 „I my kiedyś niejakaś jaśnieliśmy chwałą.  
 „Spojrzyj ku drugiej stronie waleczny Stefanie!  
 870 „Dawni i nowożytni stoją tam Rzymianie,



„Stoją chluby narodów i zaszczyty dziejów,  
 Masz Scipionów, Fabiuszw, Emilów, Pompejów,  
 „Masz Tarnowskich, Zamojskich, Żółkiewskich oblicze,  
 „Są tu i Koniecpolscy, są i Chodkiewicze.  
 „Jednego tu z żyjących umieściła chwała  
 „Męża jakiego Polska i Dania nie miała,  
 „Co wroga dwóch narodów przez morza doścignął,  
 „I waleczném ramieniem dwa trony podzwignął.“  
 Spojrzał Stefan, rzekł: „królu! grzeszysz względy twemi  
 880 „Pozwól zmienić porządek, niech stanę za niemi.“  
 „Nie“ rzekł król „póki berłem ród mój władać będzie,  
 „Póki w państw niepodległych Dania wytrwa rządzie,  
 „Będziesz tu stał po długim życia twego kresie,  
 „Kraków i Kopenhaga trwalszy pomnik wzniesie,  
 „Unieśmiertelni ciebie posąg z miedzi bity,  
 „Na rumaku co lądy, morza zrył kopyty.“  
 Przybył kurfirszt wśród wodzów rakuzzańskich grona.  
 Trwają uczty, obchody, inne ich znamiona.  
 Dwór dzieli ich dziękami — lud zwodzić nie umie,  
 890 Gdzie się Stefan ukaze, ciśnie się doń w tłumie.  
 Na próżno się uchyla hołdom i okrzykom;  
 Wojsko woła: „Czarnecki! dowódź naszym szykom!“  
 Woła gmin: „zostań z nami“ i stolica błaga,  
 Ale miłość ojczyzny w Stefanie przemaga.  
 Zagrzmiała nad nią burza gromami z północy,  
 Król i Polska żądają od niego pomocy.

- Karol w chytrym na przeciw Danii zamiarze,  
 Żądze zawojowania Polski wzbudził w carze,  
 „Czarnecki za morzami nie stanie w obronie,  
 900 „Ja tymczasem zasiądę na Kaźmierza tronie.“  
 Tak się łądził Alexy, a Karol się cieszy,  
 Że groźny mu bohater do Polski pospieszy.  
 Czarniecki na wezwanie króla i starszyny,  
 Lotem orła rad przebyć przestrzeń do ojczyzny.  
 Wolę swojego króla obozom objawia,  
 A sam się na podwojach Fryderyka stawia.  
 Z żalem, z smutkiem Fryderyk słucha bohatera,  
 Rzecze: „Co mi dał Kaźmierz wszystko mi odbiera,  
 „Ale ojczyzna pierwszą: błagałbym daremnie,  
 910 „Lecz gdy się nieodzownie oddalasz odemnie.  
 „Nie porzucaj mię wszystek, król i naród prosi,  
 „Masz mężnego synowca co twe imie nosi.  
 „Zostaw go, on po tobie dzielny wodzom sprostał:  
 „Niech Karol błędnie mniema żeś ty przy mnie został.  
 „Wszakże z mocy wspólnego z twym krajem przymierza,  
 „Tęj ofiary wymagać mogę od Kaźmierza.“  
 „Królu“ odpowie Stefan „mam rozkaz w tej dobie:  
 „Bym dzielny pułk królewski zostawił przy tobie:  
 „Są to starzy żołnierze, stare moje uczni.  
 920 „Zna Karol ich niezłomne i piersi i włócznie.  
 „A gdy w młodym twą ufność pokładasz Stefanie,  
 „Na ich czele z ochotą mój synowiec stanie.

„Już on za cię krew cedził i jeszcze wycedzi,  
„Obyś się ty nie zawiódł, a zwiedli się Szwedzi!“  
W tkliwych słowach Fryderyk powtarza mu dzięki,  
A gdy żegna królewskiej uściśnieniem ręki.  
Zdejmuje łańcuch z piersi z swych rysów ozdobą,  
I kładąc mu na szyję, rzekł: „Zdobię go tobą!“  
„Przyjmij go w nieśmiertelnej wdzięczności dowodzie.“  
930 Rzekł Stefan: „wieczną będzie chlubą w moim rodzie;  
„Ale królu nie może zdobić moich ramion,  
„Równość nasza nie znosi wywyższenia znamion.“  
Rzekł król: „próżno zaszczyty równość waszą trwożą,  
„Niebezpieczniejsze dary, które możnych mnożą.“  
Oddała się Czarniecki, wieść po grodzie biega,  
Gmin natrętny podwoje królewskie oblega.  
Pyta, zatrzymać pragnie, lecz on już w tej porze,  
938 Ku Polsce z rozwiniętą flagą kraje morze.





## PIEŚŃ XII.

### T R E Ś Ć .

Tęskne oczekiwanie w Polsce na Czarnieckiego. Car Polskę wojuje. Chowański zdradą podchwytuje Gąsiewskiego hetmana i więzi. Dunne cara wymaganie korony polskiej. Spory i zabiegi o buławę po Lanckorońskim. Lubomirski otrzymuje ją z krzywdą Czarnieckiego. Uczta u Lubomirskiego, słowa jego o Czarnieckim. Goniec duński z prośbą od Fryderyka, aby Kazimierz dozwolił mianować Stefana najwyższym hetmanem wojsk duńskich. Zawstydzenie się króla, zawiść Lubomirskiego. Czarniecki z pułkami holzackimi zbliża się ku granicy. Na wieść o śmierci Lanckorońskiego pułki wykrzykują go hetmanem; dzięki i szlachetne umiarkowanie Stefana. Pasek z Gosławic podburza wojsko do buntu i powrotu do Danii. Stefan odwagą i mocą karci zburzonych i spieszy do stolicy. Wieść w stolicy o rokoszu pułków holzackich; potwarz na Czarnieckiego; pomięszanie u dworu; Lubomirskiego radość, zamyśla podnieść oręż przeciw niemu. Nagła obecność Stefana przed królem; wierność jego; pogardą potwarców przyjmuje; posłowie moskiewscy. Wyprawa z Sapięgą do Litwy przeciw Chowańskiemu. Obraz wojsk rosyjskich i polskich; zabobonność wodzów rosyjskich i żołnierzy; opisanie bitwy pod Połonką. Lachowice uwolnione. Bitwa z Dołgorukim, ucieczka jego. Gniew cara przeciw wodzom, bitwa powtórna z Chowańskim i Dołgorukim. Szwanek wojsk polskich nad Berezyną. Czarniecki wpław Berezynę przebywa. Chowański traci obydwóch synów w bitwie i w Połocku się zamyka. Car zgromiony jednocześnie od wodzów polskich na Ukrainie, przysyła posłów do hetmanów o mir. Karol go uwodzi i przeszkadza. Czarniecki wy-

musza pokój na Moskwie. Smutek w Sztokholmie. Wodzowie polscy na leżach. Czarniecki na Pomorzu gromi załogi szwedzkie, wybiera się do Danii. Karol uprzedza jego przybycie; bitwa z Duńczykami pod Nimburgiem. W samym ogniu pomyślniej bitwy ukazuje się pułk Czarnieckiego skrzydlatych husarzy pod dowództwem synowca bohatera. Szwedzi myślą że sam wojewoda ruski przybył, idą w rozsypkę. Karol raniony tłumem uciekających porwany, wjazd jego tajemniczy do Sztokholmu, rozpacz królowy, dworu i ludu. Duma Karola, zgryzota skryta i jej wyrzekania. Choroba, obłąkanie, przywidzenia dręczące go przy zkonie. Skonanie z słowami na ustach: „zwyciężyłeś Lachu.“ Czarniecki w Oliwie pod Gdańskiem z pełnomocnikami szwedzkimi; pokój z Szwecją; wiezie traktat oliwski do Warszawy, jako wieniec oliwny przepowiedziany na Bielanach. Sejm w Warszawie, na którym wodzowie polscy czynią wjazd tryumfalny; przepych hetmanów; świetniejszy nad wszystkich wjazd Czarnieckiego i przyjęcie od ludu; od króla witany imieniem zbawcy ojczyzny. Dziękczynnie Bogu w kościele ś. Jana. Czarniecki śpiewa Te Deum. Spełnienie ostatniej wróżby bielańskiego kapłana.

## PIEŚŃ XII.

---

Polska tęsknie swojego czeka bohatera;  
Tym czasem car po Litwie podbój rospościera,  
Podchwytuje hetmana pod zasłoną miru,  
Z Wilna prowadzi w skrzepłe jaskinie Sybiru.  
Poduszczony przez Szwedów, Nogajców podusza,  
Z jego zastępy ruska łączy się tłuszcza.  
Wyjrzał Bogdan z mogiły, zgrzytnął szczęką trupią,  
Przy jego się potomku krwawe dzicze kupią,  
Car dumny tą potęgą, woła ku zniewadze:  
10 „Posadźcie mnie na tronie lub was mieczem zgładzę.“  
I Karol co był pokój zagał w Oliwie,  
W Prussach i na Pomorzu wzmaga się zdradliwie.  
Skrycie są z sobą w zмовie te potęgi obie:  
A tu Gąsiewski w więzach, Lanckoroński w grobie,  
W sędziwój Potockiego dłoni broń się chwieje,  
W jednym tylko Czarnieckim zbawienia nadzieje.  
Król radzi o obronie z obiema narody,  
Wystawia napastnicze do wojny powody,

- Budzi czucie godności, zapala odwagę.
- 20 Oburzył się i zawrzał naród na zniewagę.  
Nie jeden Żółkiewskiego żył towarzysz stary,  
Co widział w ogniu Kremlin i w okowach cary;  
Żyli męże co ostrzem Władysława stali,  
W Wiaźmie po nurty Ugry granice pisali.  
Była młodzież ochocza do orężnej służby,  
I tryumfów ojcowskich czuła w piersiach wróżby.  
Nie trwożą jój acz liczne krwawej dziczy tłumy,  
Wzgardą się odpłacają groźbom harděj dumy,  
Wykrzykują zaciągi, podnoszą sztandary,
- 30 Niosą na ołtarz kraju kapłani ofiary,  
Są zastępy, nie braknie męztwa do wyprawy:  
Osieroczone wodzów czekają buławy.  
O nieszczęsne zaszczyty! o pastwo próżności!  
Celu nikczemnej dumy, podnieto zazdrości!  
W jakiż to czas otwierasz żądzom plac rozległy?  
Ryknął na nim na zgubę Polski duch sprzysięgły,  
I w piekle wszystkie z łoża zerwały się jędze;  
Jeszcze raz ufność kładą w swych sideł potędze,  
Duma za Lubomirskim leci na Pomorze,
- 40 Chytróść, zazdrość, obłuda pracuje na dworze;  
I sam szatan porzuca podziemne odchłanie,  
Pośpiesza na obozów holzackich spotkanie,  
I już ród Szreniawitów liczny jak pszczoł roje,  
Oblega skrzętnie króla, królowy podwoje.



- Idą w ruch jawne prośby i skryte zabiegi,  
 Sam Jerzy na Pomorzu porzuca szeregi,  
 Przybywa, a wśród biesiad, pośród uczt w stolicy,  
 Rosną podli służalcy, najemni stronnicy.  
 Nadworne ich żołdactwo wspiera broni błyskiem,  
 50 Król, królowa, ukrytych zasadzek igrzyskiem.  
 Usta ustom podają Jerzego zalety,  
 Nikt o zbawcy narodu nie wspomniał niestety!  
 Lecz król go ma w pamięci, wybór wodzów zwleka,  
 Przejrzał Jerzy, do śmielszych kroków się ucieka.  
 Powiernik o następstwo tronu skrytej zmowy,  
 Umie groźny warunek narzucić królowy.  
 Przerażona, mężowi powierza obawy:  
 „Gdybyś miał do rozdania“ mówi „dwie buławy,  
 „Jednąbyś Czarnieckiego zaszczycił zasługą,  
 60 „Próżność Lubomirskiego nasyciłbyś drugą.  
 „Lecz czego on natrętną nie pozyskał prośbą,  
 „Zuchwałą na swym królu mniema wymódz groźbą:  
 „Chce ubiedz do zaszczytu wybawcę, Stefana,  
 „Jaka pycha, czy zawiść sławy wyuzdana!  
 „Na cóż się możnowładztwo polskie nie ośmiela,  
 „Gotów swobód krajowych wzięść postać mściciela,  
 „Obrażony odmową gotów kraj zakrwawić,  
 „I nam, jak ojcu twemu śledzczy sejm wyprawić.“  
 Król oburzony rzecze: „Rokosz mnie nie trwoży,  
 70 „Jeśli miecza dobędzie, miecz go upokorzy.“

„Lecz obrońcę w nim kraju w jakiej stracisz dobie?

„Pomnożysz nieprzyjaciół ojczyźnie i sobie.

„Wszak obrażony w dumie Radziejowski zdradził?

„Raczej zrób jak Czarniecki samby ci doradził.

„On jeden czystą kraju miłością oddycha,

„Rzekłby: składam buławę, niech broń złoży pycha.“

Król się zamyślił, zachwiał, po chwili wahania

Do pozornych powodów słaby umysł skłania.

Królu! mogłeś się taką niewdzięcznością skazić?

80 Wolisz skrzywdzić zasługę niż dumę obrazić?

Stało się! Lubomirski podnosi buławę!

W orszaku wojsk nadwornych przejeżdża Warszawę.

Przez uczty, przez biesiady szemranie przygasza,

Na świetny obchód króla z królową zaprasza.

Wśród wspaniałej biesiady bierze kielich wina,

Cała go Szreniawitów otacza rodzina:

„Obyś nam“ mówi „królu panował wiek długi.

„Żeś uświetnił buławą liche me zasługi.“

A na boku z szyderczym rzekł uśmiechem lica:

90 „Upokorzyłem przecie wyrostka szlachcica.“

I Potockiemu kielich przynosi do ręki;

Drżącą ręką wziął starzec i powtarza dzięki:

„Królu! odbierz hołd kraju w wdzięczności dowodzie!

„Żeś uwiecznił buławę w starożytnym rodzie!“

Błysły na czole możnych potwierdzeń znamiona,

Szmer się rozszedł wśród posłów obrażonych grona.

- W tój chwili goniec duński przed Kaźmierzem staje  
I odezwę od swego króla mu oddaje:
- „Wezwałeś Czarnieckiego, królu! więc go wracam,  
100 „Nie taję, że z nim wszystko coś mi dał utracam;  
„Ale co najboleśniej serce me dotyka,  
„Nie mam dość świetnych nagród godnych wojownika,  
„I podobno żaden król, żaden naród niema.  
„To mnie jednak w oznakach wdzięczności nie wstrzyma.  
„By spłacić co on zdziałał w obu nas obronie,  
„Stwarzam stopień najwyższy tuż przy moim tronie.  
„Dozwól bracie przez pamięć na dwóch ludów sławę,  
„Imieniem jego duńską zaszczycić buławę.“
- Król czytając po trzykroć rysy twarzy zmienia,  
110 Jak ten którego wyrzut udręcza sumienia.  
Bierze posępną postać biesiada wesoła,  
Lodowacieją twarze, rumienia się czoła.  
Przeciąga się milczenie, Kaźmierz je przerywa:  
„Do walki nas wdzięcznością król Danów wyzywa;  
„Uprzedzić mu się dałem, lecz niechaj nie mniema,  
„Że w mym sercu wdzięczności dla Stefana niema.  
„Nie okryjem się, ni ja, ni naród zakałą;  
„Tu buława nagrodą byłaby zbyt małą:  
„Okażę gdy nam losy Stefana przywiodą,  
120 „Wyższy stopień do zasług nie jest ich nagrodą.  
„Wznoszę głos za pomyślność wodza dwóch narodów,  
„Co sławę Polski przeniósł aż za biegun z lodów.“

Musiał Jerzy te króla powtórzyć wyrazy;  
Lecz gryzł wargi i łykał gorycze urazy.

Gdy trwają uzbrojenia i uczty stolicy,  
Pułki holzackie polskiej dotknęły granicy.  
Czarnecki długą od niej oddzielon wyprawą,  
Wita ją z pomieszaną radością, obawą.

Wie w jaką znów niedolę popadli mieszkańce,

130 O Polsce wieści szuka, nie pyta o Czarncę.  
Stęskniony do swych rodzin żołnierz o nią pyta,  
I odnosi do wodza co od ziomków chwyta.  
O! ileż zmian zastają, iluż znikło mężów,  
Sławnych z rady w senacie i w boju z orężów!  
Słucha Stefan i w rzewnej grąży się żałobie;  
Gąsiewski nosi więzy, Lanckoroński w grobie,  
Oba współtowarzysze, oba przyjaciele,  
Drugi wierny pomocnik w Tyszowieckim dziele.  
Kto buławę otrzyma żołnierz siebie bada,

140 W każdego myśli wybór na ich wodza pada,  
Pasek z Gosławic pierwszy wymienia Stefana.  
„Idźmy“ mówi „w Czarnieckim powitać hetmana.  
„Tyle krwi, tyle zasług nagroda nie minie,  
„Król pewnie na ten stopień wzniósł go w tej godzinie,  
„Zaświadczy naszą miłość ku wodza osobie,  
„Winszujemy mu, a raczej krajowi i sobie.  
„Gdyby nam dozwolono wolnego wyboru,  
„Wielkaby on buławę otrzymał bez sporu.“



- I już głośnym okrzykiem brzmia wojska namioty,  
 150 Wybierają doń posłów i hufce i rotę,  
 Idą z nimi dowódcy, stają przed Stefanem:  
 „Wodzu nasz“ mówią „wojsko wita cię hetmanem!“  
 „Czy to wieść“ rzecze Stefan „czy wasze życzenie?  
 „W pierwszą nie wierzę, drugie jako chlubę cenię.  
 „Nie uprzedzajcie króla naszego wyboru,  
 „Pomnąc że nieobecni nie płacą u dworu.  
 „Od młodu mój ojczyźnie nie dla nagród służyć,  
 „Nie pragnąłem buławy ni sobie jęj wróżę,  
 „Nie jestem z rodu możnych, kolój na mnie padnie,  
 160 „Gdy ni kieźnem ni szablą ręka nie zawładnie.  
 „Żądzą mą dobra sława i miłość rodaków,  
 „Te mam, jestem hetmanem, bez hetmana znaków.  
 „Nie sobą lecz ojczyzny zajmijmy się stanem,  
 „Spieszmy raczěj pod jakim bądź walczyć hetmanem.“  
 I siadł na konia, pułkom pospieszyć się każe,  
 Ten sam Pasek z Gosławic przednie wiedzie straże.  
 Stronnik to zapalczywy do zaburzeń skłonny,  
 Dzielny w polu orężem, w wierze zabobonny:  
 Umiał szatan w nim odkryć rozruchów narzędzie,  
 170 Jemu na drogach sidła pozostawiał wszędzie,  
 Jego ciekawość dręczy i żądza niezbyta;  
 Kto otrzymał buławę po drodze się pyta.  
 Zbiera wieści, chciałby je wybadać, wysledzić,  
 I z niemi towarzyszy do wodza uprzedzić.

Już słońce na zachodzie złoci krańce nieba,  
 A do grodu zamierzchły las przebywać trzeba.  
 Wchodzą pułki, acz spiesznym postępują krokiem,  
 Pasek przodem przed strażą puszcza się poskokiem.  
 Już rumak pod nim dyszy, już wędzidło pieni,  
 180 A jeszcze i połowy nie przebył przestrzeni.  
 Widzi rozstajne drogi, którą wybrać nie wie:  
 W tém zgrzybiałą niewiastę spostrzega przy drzewie.  
 Chuda jěj twarz, wzrok zgasły i wychudłe nogi,  
 Chronić się zdaje jeźdźca i trzęsie się z trwogi.  
 Pasek ją zapytuje o drogę do miasta;  
 Wskazuje mu do jędzy podobna niewiasta.  
 On się puszcza, koniowi nie szczędzi ostrogi,  
 Wkrótce się przed nim mnożą, wkrótce giną drogi;  
 Błąka się, w tę i drugą stronę konia zwraca,  
 190 Szuka zgubionych śladów i wszystkie utracą;  
 A tu noc ciemna, czarna, nieprzejrzana okiem,  
 Co raz grubszym przesłania wzrok jeźdźca pomrokiem.  
 Przebudzone szelestem pomiędzy konary,  
 Tłuką się w gęstwi liścia skrzydlate poczwary,  
 Latają niedoperze, puszczyk nocny płacze,  
 Świszczą złowieszcze sowy, hukają puhacze.  
 Mężny, lecz zabobonny, drzą pod nim kolana,  
 W wskazicielce dróg mniema posłankę szatana.  
 W tém się przed nim w krzewinie blade światło miga,  
 200 Przedziera się za błyskiem, chciwém okiem ściga,

Czuje dym, ogień silniej rozżarza się, błyska,  
 Widzi czarną brodatą postać u ogniska,  
 Widłami żar podnieca, płomień z lochu bucha,  
 Nie wątpi że wpadł w sidła piekielnego ducha;  
 Stoi, trzykroć się żegna, modli rzewnie w ciszy,  
 Gdy te słowa z ust widmy okopciałej słyszy:

„Już mnie dawno objeżdżasz przeklęty szatanie!  
 „Uchodź, krzyż przeciw tobie w obronie mi stanie.“  
 Zbliża się Pasek śmielój, ale w nocnej porze

- 210 Jeździec na karym koniu, w holzackim ubiorze,  
 Szatana obraz stawia na węglarza myśli,  
 Aż się wpatrzywszy w siebie z wspólnej trwogi wyszli.  
 „Zbłąkałem się“ rzekł Pasek „na rozstajnej drodze,  
 „Wyprowadź mię z manowców bojnie ci nagrodzę.“  
 Rzekł węglarz: „dziękuj Bogu żeś uniknął sideł,  
 „Słyszałeś krzyki, wycia piekielnych straszyleł.  
 „Bies na swoje biesiady przeznaczył te bory,  
 „Tu biegają wilkołki, strzygi i upiory,  
 „Czatuja, a gdy schwycą w zasadzkę przechodnia,  
 220 „Krew ssą z niego, lub musi błąkać się aż do dnia.  
 „Przyjmij raczej w mój budzie na nocleg gospodę,  
 „Jutro cię z ranną zorzą do miasta zawiodę.“  
 Ledwie wszedł w progi Pasek, już czyni pytanie:  
 „Kto osiągnął buławę po zgasłym hetmanie?“  
 Rzekł węglarz: „stary żołnierz w boju beresteckim,  
 „Służyłem przy chorągwi pod naszym Czarnieckim,

- „Dziś kaleka pracuję na życie w tym lesie,  
 „Byłem w mieście, powiem ci co smutna wieść niesie:  
 „Nie ten zyskał nagrodę, kto na nią zasłużył,  
 230 „Lecz jak zwykle, kto możny i zabiegów użył.  
 „Gdy nasz Stefan za morzem toczył boje krwawe,  
 „Lubomirski go ubiegł i nosi buławę.  
 „A co dopełnia krzywdy i zniewagi miary,  
 „Wy z Czarnieckim pod jego idziecie sztandary.“  
 Zbladł Pasek, trzeźwiącego przyzywa napoju,  
 Stawia mu gospodyni czystą wodę z źródła.  
 Gospodarz we dwóch dzbanach daje do wyboru,  
 Trunek ciśniony z jabłek, sycon z barci boru.  
 Wybiera Pasek drugi, gdy kubki powtarza  
 240 Mózg się w nim pali i krew w żyłach się rozżarza.  
 Sam siebie nie poznaje, miota się przy stole,  
 Szczęka szablą, w bok szyszak nakręca na czole,  
 Krzyczy, pieni się, grozi i zębami zgrzyta:  
 „Nie stanie się jak sobie wróży Szreniawita;  
 „Kiedy krwawe zasługi w tym u dworu względzie,  
 „Jerzy królewski hetman, Stefan naszym będzie,  
 „Albo ja trup... niech tylko doczekam się rana,  
 „Rokosz! rokosz! pomści się wojska i Stefana.“  
 W tém otrętwiały język zawodzi mu mowę,  
 250 A obciążała senne mary ludzą głowę.  
 Zdaje się mu że jakieś widmo przy nim siada,  
 I takie mu do ucha wróżby przepowiada:



- „Jeśli król Czarnieckiego za morzem zostawi,  
 „On zbawiwszy Danią potém Polskę zbawi.  
 „Lecz jeśli do moskiewskiej wezwie go wyprawy,  
 „Ta będzie grobem jego i życia i sławy.  
 „Jego zazdrośnik w krwawą walkę go wprowadzi,  
 „I by się pozbył pośród ognia bitwy zdradzi.  
 „Czego on nie uniknie, to się z tobą stanie,  
 260 „Dawnoś na śmierć zasłużył, legniesz przy Stefanie.  
 „Twoje sumienie wielki ciężar zbrodni dźwiga,  
 „Od granic duńskich ciebie głos przekleństwa ściga:  
 „Uwiodłeś tam niewinną i skromną dziewicę,  
 „Już cię za swego zięcia przyjęli rodzice,  
 „Już ślubne zapalili przed ołtarz pochodnie,  
 „A ty zdradziłeś wiarę, uszedłeś niegodnie,  
 „Utopiłeś miecz w matki, ojca, córki łonie,  
 „Ona teraz po tobie w łzach rozpaczy tonie,  
 „I przez morza wyciąga ręce nieszczęśliwa,  
 270 „Litości! ach litości! (maszże ty ją?) wzywa!“  
 Zerwał się ze snu Pasek i zakrywa oczy,  
 Po mężnej twarzy hojny strumień łez się toczy.  
 „Przed zasłużoną“ woła „uchylę się karą,  
 „Wracam do ciebie, wracam niewinna ofiaro!  
 „Nie wstrzyma mię rodzina, kraj, związki i morze“...  
 W tém w ciemne okna chaty zabłysnęły zorze.  
 Woła o konia, dosiadł z węglarza przewodem  
 Bór przebywa, spostrzega obozy pod grodem.

Do pierwszej czaty szybkim popędem dopada,  
 280 Zadyszała przygody piersią opowiada,  
 O Stefanie, o Jerzym, o krzywdzie w buławie,  
 Co we śnie marzył, ręczy że słyszał na jawie,  
 Burzliwemi truciznę buntu leje słowa,  
 I już się palą serca, zawracają głowy,  
 Już się szmer szerzy, rośnie, wzbiera i rozlega;  
 Na otwarty plac żołnierz z namiotów wybiega,  
 Radzą, burzą się, grożą domowym rozruchem:  
 Jak gdy z iskrzącej główki dym wpuści podmuchem  
 Między pszczoł roje bartnik, już rzesza skrzydlata  
 290 Mąci się, huczy, słupem w powietrze wylata,  
 Ostrém żądłem się stawia; tak tu jedni krzyczą:  
 „Idźmy mieczem ukarać niewdzięczność zbrodniczą;“  
 Drudzy: „gdy król tak płaci krwawe trudy blizny,  
 „Oddzielmy się morzami od takiej ojczyzny.“  
 „Na powrót w duńskie kraje“ woła grzotnym krzykiem  
 Pasek, i głos popiera szablą i językiem,  
 A przy nim gdyby potok wzbiera wrząca zgraja;  
 Ni powaga ni groźba szalu nie rozbraja,  
 Grzmi jak huk nawałnicy zwiastujący burzę,  
 300 Gdy w brzemiennej piorunem ognie błyszcza chmurze.  
 Stefan wtedy w namiocie ugiął kolana,  
 I z pobożnością słuchał ofiary kapłana.  
 Gdy zwiastują dowódcy rozruch i niezgody,  
 Zawrzał gniewem na niesfór, strętował na powody,

Wybiegł karcic, żali się, przekonywa, błaga;  
 Daremne prośby, modły i wodzów powaga.  
 Obląkane żołdactwo trwa w wściekłym uporze,  
 Woła: „Ty z nami wodzu, za morze! za morze!“  
 I uderzyli w trąby, podnieśli sztandary,

310 Wstecz idą zapomniawszy i kraju i wiary.

Wtedy Czarnieckim zgroza i gniew miota srogi;  
 Wskakuje na rumaka, przecina im drogi.  
 „Stójcie“ krzyknął „zuchwali, wódz woła, wódz każe!  
 „Kto pierwszy stopę ruszy, miecz mu w piersi wraże.  
 „Jakiż was szal ogarnął? jakież zaślepienie?  
 „Mścić się chcecie za wodza przez wodza zhańbienie!  
 „Że go król wyżej nie wzniosł, wy wśród krnąbrnych  
 krzyków

„Spychacie go z dowództwa w poczet buntowników!  
 „Tejże się doczekałem mych trudów korzyści!

320 „O niebaczna miłości, sroższa nienawiści!

„Z wami obiegłem lądy, z wamim bełty zbrodził,  
 „Chlubiłem się tą sławą żem wami dowodził.  
 „Od współnictwa shańbienia wiem czém się odkupie,  
 „Idźcie więc tam gdzie chcecie! idźcie po mym  
 trupie.“

O! wielkości, o! cnoto nadludzkiego męża!  
 Ten kto siebie zwyciężył, ten wszystkich zwycięża,  
 Przed nim zuchwała krnąbrość we łzy się rozplywa,  
 Całuje jego dłonie, przebaczenia wzywa.

Grzmi głos wszystkich przejętych skruchą i żalobą:

- 330 „Gdzie ty idziesz, o wodzu, idziemy za tobą.“  
 Sam Pasek przed nim staje sprawca krnąbrnej zmywy,  
 On mu grożąc, takiemi śmiałość karcni słowy:  
 „Masz polskiego szlachcica zalety i wady,  
 „Dzielnyś w boju do miecza, w namiocie do zwady.  
 „Kiedy się w tobie serce rozpali i głowa,  
 „Ręka twoja na wszystko targnąć się gotowa.  
 „Nic w tobie nie przemoże burzliwej natury;  
 „Lecz pomnę pierwszyś skoczył na Goldyngi mury.“  
 Tak Stefan łagodnością ujmuje umysły,
- 340 Za ulubionym wodzem spieszą się do Wisły.  
 Ale nie tu szatańskiej chytrój koniec sprawy,  
 Stu-jęczyczną na skrzydłach śle wieść do Warszawy,  
 Buntem holzackich pułków stolicę zatrważa,  
 Naczelnictwem rokoszu Stefana spotwarza.  
 Gmin niestały, dwór płochy w podejrzeniach błędzą,  
 Posądzając go, winią, potępiają, sądzą.  
 Jerzy mówi z uśmiechem: „Otóż to z Stefana  
 „Mamy Zebrzydowskiego, mamy Korjolana.  
 „Z zawiedzionej ufności niech się król przekona,
- 350 „Jak niebezpieczno wznosić szlachcica z zagona.“  
 Jan Kaźmierz w przekonaniu waha się zasmuca,  
 Niebacznym rad natręctwo królowy wyrzuca:  
 Ale ona zna dobrze cnotę bohatera,  
 Potwarcze wieści czołem pogodnym odpiera:



- „Czarnecki“ mówi: „sławie swój niezada skazy,  
 „Dusza jego jest wyższą nad poziom urazy.  
 „Duma w nim nad ojczyznę przewagi nie bierze;  
 „Wcobym wierzyła w Jerzym, w Czarnieckim nie wierzę.“  
 Druga wieść z brandenburgskiej przybywa granicy,  
 360 Czarnieckiego orszaki dążą ku stolicy.  
 Nowe niespokojności nowa w dworze trwoga,  
 Nie wiedzą czy w nim widzą obronę czy wroga.  
 Są, którzy doradzają orężne spotkanie:  
 Lubomirski z radością gotuje się na nie.  
 W tém krzyknął niespodzianie przy progach odźwierny:  
 Czarniecki!“ On wszedł mówiąc: „Czarniecki i wierny,  
 „Wie on o posądzeniach, wie on o potwarzach!“  
 I wzrokiem wzdargy powlókł po blednących twarzach.  
 Król wchodzi, lecz na ustach nikną mu wyrazy.  
 370 Rzekł Stefan: „Staję królu na twoje rozkazy.“  
 Król długo patrzy w jasne bohatera skronie,  
 Bierze w tkliwe objęcia, ujmuje za dłonie,  
 Do ustronnych przy sobie podwoi wprowadza,  
 Tam z nim długo rozmawia, długo się naradza.  
 Co z sobą rozmawiali dotąd tajemnicą,  
 Wyszli z czołem pogodném, z zwilżoną źrenicą.  
 Zaledwie wieści powrót Stefana rozniosły,  
 Warunki zgody niosą Alexego posły.  
 Gromadzi się przy królu narodowa rada.  
 380 Na nią Czarniecki w gronie senatorów siada.

Oni zwyczajem swego narodu przed tronem,  
 Czołobitnym o ziemię czczą króla pokłonem,  
 A pod udanym żądy pokoju pozorem,  
 Zwłóczą go o Czerniechów i o Smoleńsk sporem.

Wchodzę w wojnę okrutną, zawziętą, zajądłą  
 Jakięj, kiedy zagładcze brzemie na świat spadło,  
 Wojnę co łąz potopem, górami popiołów,  
 Starcie się odznaczyła dwóch spornych żywiołów.  
 Wojnę przez którą Niemen, Dźwina krwią nabrzmiały,

390 I Dniepr sterczące w nurtach zaczerwienił skały.

O jak są niezbadane przedwieczne wyroki!  
 Spełniał się tryumf Polski, lecz przez krwi potoki,  
 A kreśląc walki jakie zbawca musiał staczać,  
 Jak on oręż, wieszcz pióro we krwi musi maczać.  
 Powstał olbrzym północy — w brew mu patrząc śmieie,  
 Spieszą polskie szeregi z Stefanem na czele.  
 On wznosi miecz z ufnością pokonania wroga,  
 Jego mężną rozpiera pierś duch tego Boga,  
 Co na pogrom olbrzyma dumnej sobą mocy,

400 Drobny kamyk zadzierżgnął chłopięciu u procy.

Litwa, Litwa w płomieniach o ratunek woła,  
 Broni jęj Lew Sapieha, zasłonić nie zdoła.  
 Za odgłosem, że Stefan rumaka dosiada,  
 Przebiegła po moskiewskich hufcach trwoga błada.  
 Jeden tylko Chowański natrzasa się w dumie,  
 Godnym siebie zapasów z Czarnieckim rozumie.

Im się wcześniej nadyma, im się spieszy bardziej,  
Stefan zważa potęgę a wodzem jój gardzi.

- Jest na granicy Litwy lesiste przestworze,  
410 Łąd grzęzki, który ziemi odstąpiło morze;  
Na nim pod sosen ciemnych i cieniem i ciszą,  
W wątłych ponikach Prypeć, Pina się kołyszą.  
Gdzie trzę awa przystępu stopie nie użycza,  
Tam rzuciła warownię ręka Chodkiewicza.  
Lachowice — Iudycki broni jój walecznie,  
Po stokroć oblężnicze hufce odparł wstecznie;  
Lecz ciśniony potęgą i srogością głodu,  
Wzywa od Czarnieckiego odsiecz dla grodu.  
On spieszy wesprzeć bronią zwątpiałą załogę,  
420 Chowański żądny walki pragnie mu zejść drogę.  
Noc była gdy przez gęste przedziera się bory,  
Jasny księżyc na niebie oświeca mu tory,  
Turkot wozów, szczęk broni, zbrojnej rzeszy gwary  
Budzą złowieszcze ptastwo pomiędzy konary;  
Szumiąc, kracząc, gromada wron, kruków się zrywa,  
Zdaje się czarnem skrzydłem noc niebo okrywa.  
Trzęsą się nad przelękłych żołdaków ramiony,  
Jakby w nich topić chciały ostre dzioby, szpony:  
Ani się da odstraszyć złowieszcza gromada,  
430 Idą, leci za nimi, spoczna, obok siada.  
Złe wróżby wnosi żołnierz z natrętnego ptastwa,  
Szemrze, czy ich nie wabi przyszła z ciał ich pastwa.

To szemranie dochodzi Chowańskiego ucha,  
 Okrutnik zalekłego krwawo karci ducha,  
 Posuwa się i liczne śle na zwiady straże:  
 W tém się mu nagle tuman kurzawy ukaże.  
 Na spienionych rumakach pędem straż uchodzi,  
 A szumiący proporzec tuż na karki godzi.  
 Już się ostrza o same okopy otarły,  
 440 Ledwie je grzmotne spiże w zapędzie odparły,  
 I obozy się polskie okazały z dala,  
 Widok ich Chowańskiego do walki zapala,  
 Posuwa tłum, jak bity z kruszcu mur ruchomy,  
 Osłaniają go jezdne pułki, grzmiące gromy.  
 Dumne bojary w perskich różnobarwnych szatach,  
 Na kałmuckich orszakom przewodzą bachmatach.  
 Sam buławnik Chowański przejeżdza się z pychą,  
 Białego jednak konia śledzi z trwogą cichą.  
 Czarniecki wraz z Sapiehą zważają obroty,  
 450 Czekają nieudolnej zapędu ślepoty,  
 Na imie Chowańskiego serce im się wzdryga.  
 Każdy żołnierz drzy z zemsty i okiem go ściga,  
 Pamięć na Gąsiewskiego zdradliwe okowy,  
 Pragnie ciosem dosięgnąć wiarołomnej głowy.  
 Stefan hamuje wrzące zapęły orszaków,  
 Umownych z Połubińskim oczekuje znaków.  
 Grzmi spiż, i wódz ten tłumy od szanów odcina.  
 Krzyknął Czarniecki: „Teraz do pomsty godzina!“



- I jak potok wezbrany stopionemi śniegi,  
 460 Z holzackimi na tłumy rzuca się szeregi:  
 Błyska mu w dłoni piorun watykańskiej stali,  
 Przebija mur ruchomy, zgina, łamie wali.  
 Rąbią, sieką holzaccy skrzydlaci husarze,  
 I już ten gmin uklęka, tarza w prochu twarze.  
 Próżno szczupłe odłamki chcą dotrzymać kroku,  
 Ciśnie z tyłu Sapieha, Połubiński z boku,  
 Ryczą spiżę, grzmi trąba, bęben śmierć wybija;  
 Widzi Chowański, świeże chorągwie rozwija,  
 Spiesz się wspierać strwożone i zgromione szyki,  
 470 Wiedzie piesze zastępy, jezdne kiriszniki,  
 Włóczy ją strąca z konia, krzywa szabla ściera,  
 Niepomogły berdysze i ciężka siekiera.  
 Już się jak proch ta cała potęga rozprasza,  
 Skończył się zawód spiży, zaczyna pałasza.  
 Już to nie walka, mordy, rzeź i krwi potoki,  
 W rozmokłej od niej ziemi ślizgają się kroki.  
 Już żelazo tępieje, już mdleją ramiona,  
 A tłum upartych ofiar pod ciosami kona.  
 Jaki okropny widok, plac wystawia krwawy!  
 480 Tu leżą całe szyki jak pokosy trawy,  
 Tam bez jeźdzców rumaki biegają w przeskoki,  
 Tu zwikłane w strzemiona włoką bez głów zwłoki.  
 Tu opuszczone działa, strzaskane sztandary,  
 Pobite, albo w więzach wiedzione bojary,

Wśród nich wybladłe wodze i drzące obawą,  
 Pomną na okrucieństwa i odwetu prawo.  
 Sam Chowański z ran licznych krew strumieniem sączy,  
 Pod strażą synów z placu uniósł go koń rączy.  
 Połonko! leśnej Litwy, drobna licha włości,  
 490 Twe bezliczne mogiły, sterczące w nich kości,  
 Wsławiły twoje imie w wiekach i narodach,  
 Ty wznowiłaś grób Cymbrów przy sixtyńskich wodach.  
 Już na krwawy plac boju szary zmrok zapada,  
 Zsiedli z koni wodzowie, Czarniecki nie zsiada.  
 Od niezliczonych łupów odwraca źrenicę,  
 Dolę ziomków ma w sercu, w myśli Lachowice.  
 Stał Indycki na wałach z zwątpiałą załogą,  
 Grzmot spiży z pod Połonki siał otuchę z trwogą.  
 Dzieci, niewiasty, starce do świątyń się chronią,  
 500 I na zimne marmury łązy z modłami ronią.  
 Noc przyszła ciemna, głucha, nieprzejrzana w zmroku,  
 Straszna tym którzy śmierci czekają wyroku.  
 Podśłuchuje Indycki, straż troskliwie czuwa,  
 Słyszą szmer, lecz ten cichnąc dalej się usuwa.  
 Błady promyk jutrzeńki odkrył niespodzianie,  
 W obozach oblężniczych popłoch, zamieszanie.  
 Ci co bić mieli w mury, śmierć ponieść załodze,  
 Zagrożeni nie wiedzą gdzie uchodzić w trwodze.  
 Już z tyłu ich, zwyciężkie proporce powiały,  
 510 Pierwszy krzyknął Indycki: „Oto rumak biały:

„Jesteśmy wybawieni“ — za wały wypada,  
 Lecz już miecz Czarnieckiego trupy w pokos składa.  
 Krótko trwa szczęk oręża, krótko spiże ryczą.  
 Działa, tabór, zastępy, zwycięzcy zdobyczą.  
 Wjeżdza w bramy Czarniecki w pośród tłumu jeńców,  
 Jakiż mu tłok zabiega szczęśnych oblężców!  
 Wdzięczność mu całą ludność pod stopy uściela:  
 Tu stokroć słyszy imię Polski zbawiciela.  
 Odwraca słuch, wskazuje palcem na Niebiosy,  
 520 I tam się obracają dziękczynne odgłosy.

W téj chwili jakby jedne natchnienia ich wiodły,  
 Gdy Stefan składał dzięki, Kazmierz składał modły.  
 Losy wojska polecał w tkliwych pieniach Bogu,  
 I wkrótce ujrział gońca u świątyni progu.  
 I już jednym odgłosem brzmi przybytek pański,  
 Lachowice zbawione, zgromiony Chowański!  
 Upadł król na kolana, lud cały na twarze,  
 I dziękami stolicy zabrzmiały ołtarze.  
 Jeszcze hetman wśród łupów na placu spoczywa,  
 530 Gdy już Stefan Mohilew do poddania wzywa.  
 Przez błotnistych rzek nurty, przez trzęsawy grzęskie,  
 Ku Połockowi ramie wyciągnął zwycięzkie.  
 Kanneńskich pod Połonką klęsk zwiastunka blada,  
 Bieży przed nim, zadnieprskich obozów dopada,  
 Przed Dołhorukim wieści rozwodzi żałośnie,  
 A w nim na Czarnieckiego imię trwoga rośnie.

O nim w dzień rozprawiają, on w nocy na myśli,  
 Jak marzy trwoga, postać każdy jego kryśli:  
 Ten w nim straszego wojny ugląda olbrzyma,  
 540 Co się go ani ołów ni żelazo ima;  
 Inni w nim nieśmiertelne wyczierają ramie,  
 Mówią: „Wódz mu niebieski dał konia i znamie.“  
 „Nie na poziomych błoniach ten rumak się rodzi,  
 „Co po morzach, po rzekach jak po łądach chodzi.  
 „Zkąd przy nim niezwalczona straż zbrojna, skrzydlata,  
 „Z nią góry przeskakuje, po powietrzu lata!“  
 „To poseł Boski, lub mistrz czarnoksiężklój sztuki“  
 Tak rozprawia żołdactwo, wierzy Dołhoruki.  
 Choć potężniejsze hufce niż Chowański liczy,  
 550 Wzmaga się tłumem donskiej i zadnieprskiej dzicy,  
 Idzie żołnierz posłuszny, idzie trwożnym krokiem.  
 Ledwie obóz w pochodzie noc okryła zmrokiem,  
 Już od czat, już od straży dochodzą wystrzały,  
 Przywidzieli że mignął przed nimi koń biały.  
 W inny dzień ledwie obóz na chwilę spoczywa,  
 Bęben wybija trwogę, trąba w szereg wzywa,  
 Wypadają dowódcy, słyszą krzyk w orszaku:  
 „Dopiero szyki nasze przebiegł na rumaku,  
 „I w orła się przedzierzgnął, oto siecze chmury,  
 560 „By z skrzydlatemi pułki napaść na nas z góry.“  
 „Nie napada“ wodzowie mówią „lecz ucieka,  
 „Spieszmy do Mohilewa, zwycięstwo nas czeka.“



Idą ufni w ogromnych zastępów przewagę,  
 Zabobon raz osłabia, znów krzepi odwagę,  
 Stefan przy Mohilewie, przy Szklowie wódz Litwy,  
 Plac przy twierdzach nie sądzą korzystnym do bitwy.  
 Opuszczają w warowniach odporne załogi,  
 Dążą przeciwnikowi za Dnieprem zająć drogi.  
 Żołnierz pomny na świetne Połonki wawrzyny,  
 570 Chętnym krokiem przyspiesza spotkania godziny,  
 Wpatruje się w twarz wodza i tęsknie się pyta,  
 Kiedy Dołhorukiego orężem przywita?  
 Nie wiedział że zastępów groźnych sięga z bliska;  
 Mgła ciemna przesłoniła dwóch wojsk stanowiska,  
 Przejrzał ją Stefan, uczył że przed wroga okiem,  
 Bóg spuszczone z niebiosów okrył go obłokiem.  
 Mężnym czatom w cichości podsuwać się każe;  
 Idą, już i gwarzące podsłuchują strażę,  
 Śpią obozy nie wiedząc że ci co ich strzegli,  
 580 Pod niewidomym mieczem już w pomroku legli.  
 Budzą Dołhorukiego, krzyki, jęki, wrzawa,  
 Nie walka to w mgle ciemnej, ale mord, rzeź krwawa.  
 Słyszą wodzów, nie widzą szeregów i znaków,  
 Nie mogą dopaść spiży, oręży, rumaków.  
 Wypada Dołhoruki, niesie opór męzki,  
 Nizli ujrzał Polaków, już dostrzega klęski,  
 Zbiera zbiegi, cofa się w okopy, zasieki,  
 Nie dolicza się wodzów lub widzi kaleki.

- Ranna zorza przez ciemne mgły promień przeciska,  
 590 Już grzmiąca spiż w warowne bije stanowiska,  
 Szumią ostre proporce, a trąba chrapliwa  
 Drażni go i z okopu do boju wyzywa;  
 Rozdrażniony nie równym potędze napadem,  
 Rzuca się w plac otwarty Chowańskiego śladem.  
 Im większą ma potęgę, tam ją stawia śmielęj,  
 Czego życzyli polscy wodzowie dopięli.  
 Tak leżącego w jamie drapieżnego zwierza,  
 Drażniąc łowiec wywabia nim ostrzem uderza.  
 Te przeważne zastępy Stefan mierzy okiem,  
 600 Udaje że się wstecznym myśli cofać krokiem.  
 Poklasnął Dołhoruki przemocy swój broni,  
 Już nie myśli o bitwie, myśli o pogoni,  
 Najdzielniejszym z swych hufców każe w tropy ścigać,  
 Według niego Czarniecki musi więzy dźwigać,  
 I już się celem mniema świetnych nagród, darów,  
 Gdy go jeńcem przywiedzie do stolicy carów.  
 Pędzą hufce, lecz pędzi i Pac z dzielną strażą,  
 Koń o konia uderza, twarz się sciera z twarzą.  
 Pierzchają pogromieni, Pac z Czarnieckim razem  
 610 Na plac się przedzierają z spiżą i żelazem;  
 Rusza się i Sapieha, wszczyna się rozprawa,  
 Jak z Chowańskim okropna, jak z Chowańskim krwawa.  
 Już pod Sapiehą w starciu dzielny rumak pada;  
 Hetman się dźwiga z szwanku, na innego siada.

Spostrzega Stefan gromy, tam skutecznie biją  
 Gdzie dym i pary z jezior hufce polskie kryją.  
 Sam rozsuwa hetmańskie szeregi na boki,  
 I gromy już nie szyki, czcze porzą obłoki.  
 Szwank hetmana Litwinów do pomsty zapala,  
 620 Nieprzebaczny ich oręż, choć ścina, obala,  
 Ni ta, ni druga strona szali nie przemaga,  
 Liczba zaraz zapycha co niszczy odwaga.  
 Ale holzackie hufce czekały w odwodzie,  
 Stary i doświadczony wojak na ich przodzie;  
 Rwą się na bój, dowódzca męztwu się opiera,  
 Sam w sobie tłumi zapal co mu pierś pożera.  
 W tém na spienionym Stefan przypada rumaku:  
 „Teraz czas na nas“ krzyknął „czas stary wojaku  
 „Domaniecki! spojrz, słońce już promienie gasi,  
 630 „Dalej kończmy zwycięstwo, a poprą nas nasi.“  
 I w sam war wściekłej bitwy z husarzmi się ciska,  
 Oręż jak piorun w chmurze w dłoni jego błyska,  
 Uderza i wątpliwe zmieniają się losy:  
 Padają głowy wrogów jak pod gradem kłosa.  
 O ileż ten dzień widział cudów z jego dłoni!  
 To się w tłumie zanurza jak w bałwanach toni,  
 To znów roztrąca, gromi, przez tłumy przerzyna,  
 Gdzie zamierzył uderza, gdzie uderzył ścina;  
 A nad nim pełzną groty, jego nie tkną razy,  
 640 Ołów, żelazo w zbroi słabe ryje skazy;



W co miecz nie trafił, włócznia husarzy zagładza,  
Rumak biały tratuje, stosy ciał przesadza;  
Ujrzał go Dołhoruki uchodzi, ucieka,  
Za nim motłoch zmieszany na więzy nie czeka.  
Z osiągniętego placu Stefan pędzi w tropy,  
Gromi, łamie, wyrzuca z okopów w okopy,  
Aż się z niedobitkami wyrzekłszy zapasów,  
Okrył się zasiekami wróg wśród dniesprskich lasów.  
Chowański chce się dźwignąć z doznanej niesławy,  
650 Do nowój z Dołhorukim łączy się wyprawy;  
Ledwie z zadnieprskich borów zastępy wywodzi,  
Już mu zwyciężkim mieczem Stefan tór zachodzi.  
Uniesione zapałem waleczne Litwiny,  
Krwia skrapiają błotnistej brzegi Berezyny.  
I pułki Czarnieckiego, gdy bez niego walczą,  
Już klęską okupują odwagę zuchwalczą.  
Rozproszone, przyparte, rozbite z szeregu,  
Już mają brzęknąć więzy lub ginąć przy brzegu,  
Kiedy Stefan podąza, ledwie popłoch zoczył,  
660 W topielną Berezynę na rumaku wskoczył.  
Pożałował Chowański gałązki wawrzynów,  
W pierwszym starciu zgromiony obu traci synów,  
Cofa się, lecz zwycięzcy cięży nad nim ręka;  
Ten co jeńców zabierał, jeńcem się być lęka:  
Rzuca pod cieniem nocy obozy, tabory,  
Przez ciemne z których wyszedł przedziera się bory,



I szarpany rozpaczą i serca żałobą,  
Aż w warownym Połocku zapłakał nad sobą.  
Pogrom wojsk, sława wodzów, błogi los Litwinów,  
670 Do podobnych koronne wodze budzi czynów.  
Zabrzmiały tryumfami Wołyń, Ukraina,  
Odgłos ich bije w mury dumnego Kremlina.  
Bezbronnych granic nagi Dniepr nie ubezpiecza,  
Woła car miru! woła zawieszenia miecza!  
Rozjemcę do hetmana, do króla śle posły.  
Polsko! próżno twe dłonie ku niebu się wzniosły,  
Liść oliwny twojego skronia nie okryje,  
Póki twój niezblągany wróg w Sztokholmie żyje:  
On tę wojnę poddmuchnął, rozżarzył zawiści,  
680 On ze krwi dwóch narodów sam zbiera korzyści;  
Przez nią miecz Czarnieckiego od siebie odwrócił,  
Jak jastrząb na gołębie na Danów się rzucił.  
On na odgłosy zwycięstw Litwy, Ukrainy,  
Skryte na dworze cara poruszał sprężyny,  
Waha się car struchlały, lecz gdy w nocne cienie  
Zajrzały w okna gmachów pożaru płomienie,  
Zdradzieckie sojusznika namowy przeklina,  
I pokojem odwraca zgubę od Kremlina.  
Tak Xerxes gdy świat ugiąć pod swe stopy tuszył,  
690 Dwie jego części przeciw trzeciej z posad ruszył,  
Szarańczą wojsk ląd wypasł, powypijał rzeki;  
O jedną się pierś rozbił dzielną między Greki.



- „Minął czas wspaniałości i hojności razem  
 „Dotąd walczyłem niemi, dziś zacznę żelazem.  
 „Dania musi podejść pod szwedzkie haracze,  
 720 „Jak mam Polską rozrządzać w Warszawie zobaczę.  
 „Nieobecność tu moją królowa zastąpi,  
 „Niech naród mym zamiarom ofiar nie uskąpi.  
 „Szwecya się północy świata ujrzy panią,  
 „A wieki i narody ze czcią spojrzą na nią.“  
 Jadwiga acz świetnemi okryta zaszczyty,  
 Na każde słowo króla czerpie smutek skryty:  
 W obec męża tajonym uczuciom się broni  
 Po dniach, nocach w cichości samotna łązy roni.  
 Gdy na dziedziniec zamku, na bruki stolicy,  
 730 Wśród wrzawy trąb i kotłów wchodzą wojownicy  
 Nadeszła dla nieszczęsnej rozdziału godzina.  
 Ona trzyma w objęciach jedyne syna,  
 Mówi: „Mężu, w zawodzie twego przedsięwzięcia  
 „Pomnij na kraj, na żonę, na losy dziecięcia.  
 „Nienarządzaj na ciosy tak nam drogięj głowy,  
 „Pomnij, fortuna trzyma wieńce i okowy.  
 „Wszakże cię już zrobiła całej Polski panem,  
 „Zaledwieś się z jej więzów wydobył nad Sanem.“  
 „Tam jest Czarniecki, Polska zbawcą go swym głosi,  
 740 „Z tej dłoni on krwią zrosił ziemię, jeszcze zrosi.“  
 Rzekł Karol, i pochodu usłyszawszy tony  
 Wyrwał się z tkliwych objęć rozplakanęj żony.



Siada na koń, na czele luźnych staje szyków,  
 Lud tłumnie za nim biegnąc nie szczędzi okrzyków,  
 Ściga okiem, o bliskich zwycięztwach rozprawia,  
 I w myśli już mu łuki tryumfalne stawia.  
 Karol hufce wraz z sobą licznój zwierza fladze,  
 Pospiesza cios ostatni zadać Kopenhadze.

A skoro się do brzegów fijońskich przybliży,  
 750 Widzi obłoki dymu, słyszy ryki spiży.  
 Zgaduje że się łamią z Szwedami Duńczyki,  
 Wysiada z pomocnemi pod Nidburgiem szyki,  
 Rzuca się na plac boju, zagrzewa, zapala,  
 I już na jego stronę przechyla się szala;  
 Gdy nagle zwracają się szwedzkich hufców twarze,  
 Krzyczą: „Oto Czarniecki! husarze! husarze!“  
 Szum skrzydeł, las proporców gęsty — szczęk  
 pałasza

Jak wichur wietkie pyły pędzi i rozprasza.  
 Głos dowódcy grzmi: „Pędźcie, pędźcie za tyranem!  
 760 „Niechaj pozna że walczy z Czarnieckim Stefanem!“  
 Na ten głos król w przybycie Czarnieckiego wierzy,  
 „Gdzie on jest“ krzyczy w gniewie, „niech się ze mną  
 zmierzy!“

A wtém tłum pomieszany ucieka natłokiem,  
 Król raniony, porwany jak bystrym potokiem.  
 Upada i omdlały na wozie rolnika,  
 W zmroku nocy pogoni i więzów unika.





Woła o swego króla — on z okien podwoi  
Z wybladłym licem temi słowy troski koi:

„Przegrana bitwa, ale została odwaga,  
„Nieutracona Polska ani Kopenhaga.“

I senatory państwa przyzywa do siebie,  
Naradza się o nowych zaciągów potrzebie.  
Każdego dnia rycerstwa otoczony kołem,  
Pod pogodnym trawiący smutek kryje czołem,  
Wkrótce sobie na czele wojska stanąć tuszy.

800 Goi się rana ciała, jątrzy rana duszy.

I zaledwie noc ciemna świat zmrokiem osłania,  
Słyszano po podwojach jęki, wyrzekania,  
Słyszano, jak głuchego gmachu każda ściana  
Odbijała przekleństwa i imie Stefana,  
Niemi to rozpacz piersi Karola zatrzała,  
On się to w ciemnej nocy po podwojach tuła,  
Szuka snu, snu do powiek ubłagać nie może,  
Zrywa się z łoża, znowu rzuca się na łoża,  
Wpada w niemoc, z niemocy już się niepodźwiga,

810 Próżno radzą lekarze, pociesza Jadwiga,  
Ranionej duszy ciosów ciało nie wytrzyma,  
Na zawiedzioną dumę ziemia lekarstw nie ma.  
Śmierć jej ucieczką, śmierci lodowate ramie,  
Już na wybladłej twarzy ryje grobu znamie.  
Już obłąkane zmysły schorzałej ofiary,  
Nie widzą jak straszydła, widma i poczwary,

- Zrywa się, chce uciekać i krzyczy struchlały  
 „Oto on! watyński miecz jego! koń biały!  
 „Tratuje mnie!... ratujcie! sztych wciska do łona!“  
 820 I znowu z sił opada, głos mu w ustach kona.  
 Znow się zrywa i znowu „patrzcie! patrzcie“ woła  
 „Zkąd idzie ta niewiasta wybladłego czoła?...  
 „Oto jój łono białe krew strumieniem broczy,  
 „Oto jój dłoń krew czerpie i bluzga mi w oczy....  
 „Ach to Polska!... to ona... spieszcie na obronę....  
 „Krew jój me łoże topi... tonę we krwi — tonę....  
 „Tonę i do piekielnej zapadam otchłani....  
 „Oto ogień przedemną, jędze i szatani....“  
 I pot zimny na czoło wystąpił strumieniem,  
 830 Oczy słupieją, piersi moczają się z tchnieniem,  
 Duch się z ciała wydiera w mąk wiecznych przestachu,  
 A usta ziębnąć szemrzą: „Zwyciężyłeś Lachu!“  
 Na tę wieść na podwoje lud się zbiera tłumnie,  
 Chwałę, potęgę, władzę, w szczupłej widzi trumnie.  
 Płacze Sztokholm, lecz cała ludność się pociesza,  
 Sto gońców od senatu do dworów pospiesza.  
 Świat północny odetchnął, okrył czoło wieńcem,  
 Bóg jarzmo jego skruszył, wraz z jednym szaleńcem.  
 Już do Oliwy grono posłów się zgromadza,  
 840 Ale tam Czarnieckiego miecz lepiej doradza.  
 Już on z twierdz wyrzuciwszy przelekłe załogi,  
 Usłał przewagą broni do pokoju drogi.



Już owi dumni Szwedzi biorą jego prawa,  
I pod czarną pieczęcią stały pokój stawa.  
Tego pokoju zakład Czarniecki odbiera,  
I ten to jest oliwny wieniec bohatera,  
Który mu święty kapłan na Bielanach wróżył.  
Wieżie go, by na skronie króla swego włożył.  
Już nie postrach, lecz odgłos bieży przed nim błogi,  
850 Cała ludność krajowa zabiega mu drogi,  
Cała Polska godowe przyobleka szaty,  
Niosą dziewice wieńce, a chłopięta kwiaty,  
I ścielą pod białego rumaka kopyta.  
„Oto nasz wybawiciel!“ głos go ludu wita.  
W świątyniach w uroczyste ozdoby ubrani,  
Błogosławią z przysionków pobożni kapłani.  
Od Oliwy, gdzie Wisła łądów Pragi sięga,  
Jedna go różnobarwna tłumy wiedzie wstęga.  
Gdy od króla na obchód tryumfu wezwani,  
860 Świetny wjazd z Ujazdowa gotują hetmani.  
Pierwszy możny Potocki pod własnymi znaki,  
Szykuje w szklnięce zbroje przybrane orszaki.  
Jakim przepychem bogactw szczęśny wschód się szczydzi.  
Jakie z mołdawskich skarbców wzięli Piławici,  
Rozwija ku wspaniałej tryumfu wystawie,  
Nie da Jerzy poniżyć Szreniawy Piławie:  
Ma poszóstne rydwany z perskimi szkarłaty,  
Toczy je srebrna obręcz, a ciągną bachmaty.



- Są w hełmach z godłem herbów nadworni rycerze,  
870 Drut im złoty przeplata tarcze i pancerze ;  
Jest rumak co go Arab chował pod namiotem,  
Przeżuwa białą pianą stal pokrytą złotem,  
Tyftyk grzbiet, czoło pióra, pierś zdobią szafiry:  
Tak stroją swe rumaki stambulskie wezyry.  
Jerzy rozrzutny z dumy, a zamożny z przodków,  
Wbił mu w kopyta złoty gwóźdź do srebrnych podków.  
Sapieha współzawodnik bojów i wawrzynów,  
Przepych koronny wzięłby za krzywdę Litwinów.  
Ze skarbów Lwa owego podobywał sprzętów,  
880 Jakie Euxyn na Bałtyk wrzuca do okrętów.  
Wznoszą w górę buławy na nich dumna władza,  
Błysk kruszczu błyskiem drogich kamieni przesadza.  
W bławatnych szatach jeńce z schylonemi głowy,  
Ciągną srebrne, dla brzęków głośniejszych okowy.  
Wśród nich jedzie i wieńczy na rydwanie sława;  
Obrazy Mikołaja, Lwa i Stanisława.  
Rżą rumaki, stal szczęka, grzmią surmy, oboje,  
Sami przywdzieli togi pod złociste zbroje,  
Pragną żeby świat cały i krajowe stany  
890 W rzymskim tryumfie, nowe ujrzeli Rzymiany.  
Przebyli tryumfalne łuki w ludu tłumie,  
Potocki przy powadze, Lubomirski w dumie,  
Samochlubnym przebiega okiem po orszaku,  
Że książęcia ruskiego wiedzie przy rumaku,

Gmin się dziwi, lecz milczy, spoziera zdaleka,  
 Kogoś on wzrokiem szuka, kogoś sercem czeka,  
 Szemrze, że go niewidzi — już w zamkowe ściany,  
 Wjechali z orszakami wszyscy trzej hetmany;  
 Każdy z nich po kolei wchodzi do podwojów,  
 900 Każdy składa przed sejmem zdobycz licznych bojów.  
 W imieniu im narodu kanclerz składa dzięki,  
 A do pocałowania król przyzywa ręki.  
 Trwają powińszowania, słucha tęsknie tłuszcza,  
 Niecierpliwa sejmowe przysionki opuszcza,  
 Na mostową ulicę potokiem wypływa,  
 I bieży gdzie wojenna trąba się odzywa,  
 I spostrzega od Pragi Czarnieckiego szyki,  
 Idą wśród nich narodów pięciu niewolniki,  
 Inna wspaniałość, z innych tu bogactw zaszczyty:  
 910 Na piersiach hufców pancierz z twardej stali bity,  
 Twardy rzemień przy szablach, twardy na rumakach,  
 Na groźnych twarzach szramy, szczyrby na szyszakach.  
 A w tém im się ukazał koń znany, koń biały!  
 Na nim jednym rząd błyszczy od złota wspaniały,  
 Pyszni się nie bogactwy w które Han go odział,  
 Czuje kto go dosiada, z kim wziął chwały podział.  
 Siedzi na nim bohater, broda jego siwa  
 Z poważnych na żelazną zbroję liców spływa,  
 Stalny szyszak na skroniach, na nim czapła kita,  
 920 Czoło trudem zorane, twarz bliznami zryta:

Z ramion kubrak przeszyty stokrotnemi groty,  
Pod nim obraz Maryi, puklerz wodza złoty,  
Nie buławę ma w dłoni, lecz miecz głośny z sławy,  
Miecz święty, którym Polskę zbawił bez buławy.  
Ów świetny podarunek Polek i królowy,  
Chorągiew nad rycerzy unosi się głowy;  
A krzyk ludu napęlnia powietrzne przestworze,  
Dodajcie na nim lądy północne i morze.  
Grzmią poklaski, okrzyki jako morskie wały,  
930 Zagłuszają dźwięk dzwonów i spiży wystrzały.  
Lud rozpycha ulice i przysionki gmachów,  
Pod ciężarem natłoku gną się szczyty dachów.  
Ci zdala wyciągają do wodza ramiona,  
Ci się do konia cisną, całują strzemiona.  
Jak w wezbranym potoku wódz się nurza w gminie,  
Zdaje się że po falach morskich znowu płynie.  
Pod zamkiem nowy odgłos po wszystkich brzmi stronach:  
„Zbawca Polski na naszych niech wjeżdża ramionach!“  
I tak staje przy świątyni narodowych progach.  
940 Sto czterdzieści chorągwi zdobytych na wrogach,  
Niosą dłonie Sztemberga, Wolfa, Wąsowicza,  
Otaczają tron niemi, zazdrość je przelicza.  
Król wstaje i naprzeciw z stopni schodzi tronu,  
Bierze wodza w objęcia, przyciska ku łonu,  
Mówi: „Zbawco narodu! mężu przeznaczenia,  
„Ojczyzna ci przezemnie daje uściśnienia.“



I na twarz zrytą, blizny, łza mu z źrenic spada,  
Zamilkł i dodał: „resztę ta łza dopowiada“...

A lud płacze i woła przerywając łkanie:

950 „Chwała ci! wieczna chwała! zbawco nasz Stefanie.“

Prażmowski wstaje z krzesła wznosi głos podzięku,

Trzyma pieczęć koronną i pergamin w rękę,

Mówi: „Niema świat, ziemia, nie mają narody,

„Takięj coby zrównała twym dziełom nagrody;

„Lecz Polska ma pamiątki świadectwa niezłomne,

„Co jęj wdzięczność przenoszą na wieki potomne,

„Jeden z stu grodów któreś obronił Stefanie,

„Niech się taką pamiątką w rodzie twoim stanie.

„Obyś w nim długo tyle lat szczęśliwych użył,

960 „Ileś lat twęj ojczyźnie istnienia przedłużył!“

Skończył. — Czemuż nie kończę na tęj chwili chwały,

Oby ma pamięć zgasła, usta zaniemiały,

O hańbo! o zakalło! zelżywy widoku!

Zazdrość blednie, pierś wzdyma, zyzem strzyże w oku,

„Królu!“ krzyczy „ojczyźnie oszczędną być trzeba,

„Nie uszczuplaj ma później zasłużonym chleba.“

Cały lud zawrzał zgrozą, a król się zasmucił:

„Przecyćież temu cząstki, co wam wszystko wrócił?

„Przebóg! zasługii męża w zbawienia zawodzie,

970 „Nie wyrównałyż jeszcze tak szczupłej nagrodzie?

„Nie ubogą w zasługi przeszłość swoją całą,

„Król wasz do nich dołącza, jeżeli tego mało,



„Odwieczne dobrodziejstwa, które na was zlali  
 „Jagiellony, krew moja, dorzucam do szali,  
 „Oddajcież mi wet za wet.“ Na ten głos łyzy płyną,  
 Tykocin Czarnieckiego staje się dziedziną.

Tak naród, tak ojczyzna, tak Polska wyrzekła,  
 Zazdrość tylko zawyła i uszła do piekła.

Posłowie, senat, naród i król na ich czele,

980 Idą złożyć hołd Bogu w Janowym kościele,  
 Przed ołtarzem zdejmuje Stefan szyszak stalny,  
 Zgina kolana, nuci Panu hymn pochwalny.  
 Lud woła: „*to mąż wielki według ducha Pana!*“  
 Tak się spełniła wróżba ostatnia kapłana.

O! Bóg jest tylko wielki, a śmiertelnych pychy  
 Jak zawodne marzenia, i koniec jgak lichy!

Ta Warszawa nie dawno wszystkich klęsk igrzysko,  
 Tryumfów rzymskich świata daje widowisko;  
 Gdy w Sztokholmie co jarzmem cisnął ludy oba,

990 Pogrzeb wielkości, jęki, płacze i żałoba.

Duma wchodzi do grobu przestrogi ogłasza:

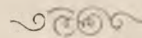
*Uczcie się możni świata czem jest wielkość wasza.*

Tu na łukach w ognistych zgłoskach napis tleje:

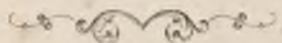
*Opuszczeni od świata, nie traćcie nadzieje.*

*Jeżeli jest Bóg z wami, da zbawcę w Stefanie,*

996 *Trąci w pychę, w proch padnie, a proch zmartwychwstanie.*



Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.



W 434



